

LUDKA SKRZYDLEWSKA

K R Ó L
G R Z E C H U

*Nocne życie w mieście grzechu
jeszcze nigdy nie było tak ekscytujące!*

 editio red

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Epilog](#)

Ten ebook jest chroniony znakiem wodnym

Ludka Skrzydlewska
Król grzechu

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock

Helion SA

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <http://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

http://editio.pl/user/opinie/krogrz_ebook

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-7861-2

Copyright © Helion SA 2021

- [Poleć książkę](#)
- [Kup w wersji papierowej](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » nasza społeczność](#)

Rozdział 1

Hotel, w którym się zatrzymuję, jest zaniedbany i obskurny, a szyby w oknach drżą, gdy z pobliskiego lotniska startuje kolejny samolot. To jedno z tych miejsc, gdzie możesz wynająć pokój na godziny, a obsługa nie zada nawet jednego pytania, spisując dane z twojego prawa jazdy. Właśnie tutaj przywiózł mnie taksówkarz — Hindus — kiedy poprosiłam go o kurs do „najbliższego hotelu”. Gdy znaleźliśmy się na miejscu, byłam zbyt zmęczona, by protestować, a potem doszłam do wniosku, że jakoś wytrzymam tu jedną noc.

Byleby po podłodze nie biegały karaluchy.

Siadam ciężko na miękkim materacu, po czym zdejmuję buty; bose stopy niechętnie stawiam na brudnej wykładzinie. Naprzeciwko łóżka znajduje się niewielka szafka z telewizorem, a tuż obok niej dyskretna minilodówka. Po mojej prawej stronie dostrzegam wbudowaną w ścianę szafę z przesuwными drzwiami, po lewej przeszklone drzwi prowadzące na nieduży balkon, gdzie stoi fotel z zielonym, poplamionym obiciem.

Chociaż lot z Phoenix do Las Vegas trwa raptem godzinę, jestem na nogach od wczesnych godzin porannych, więc oczy właściwie same mi się zamykają. Wiem jednak, że nie mogę tak po prostu rzucić się na łóżko i zasnąć, nawet jeśli mam na to ogromną ochotę. Po chwili wstaję i kieruję się do przeszklonych drzwi, po drodze wyciągając komórkę z tylnej kieszeni dżinsów.

Wychodzę na balkon, skąd rozpościera się piękny widok na miasto: za rozświetloną płytą lotniska znajdują się miejskie zabudowania, niemal całkowicie zasłaniające majaczące na horyzoncie góry. Pewnie w świetle dnia szczyty będzie lepiej widać, myślę, po czym spoglądam na ekran telefonu i wybieram znajomy numer. Przykładam komórkę do ucha, próbując ignorować huk kolejnego startującego samolotu.

— Jestem na miejscu — informuję, kiedy mój rozmówca w końcu odbiera.
— Chcesz się spotkać jeszcze dzisiaj?

— To chyba nie ma sensu, Elle. — Niski, znajomy głos Roba jak zwykle sprawia, że wracają do mnie wspomnienia ze wspólnego dzieciństwa. Zarówno on, jak i jego siostra zawsze nazywali mnie „Elle”, co bardzo

irytowało mamę; nie podobało jej się takie zdrobnienie, bo moje pełne imię to Danielle. — Jest późno, prześpij się trochę, zobaczymy się jutro. W tej chwili i tak w niczym nie pomożesz.

— Żartujesz sobie? — prychem z niedowierzaniem. Mam wrażenie, że tylko ja traktuję tę sprawę poważnie. — Twoja siostra zaginęła, Rob. To moja kuzynka i chcę wiedzieć, co się z nią dzieje. Myślisz, że będę w stanie tak po prostu przyłożyć głowę do poduszki i zasnąć?

— Nie wiemy, co się stało, Elle — protestuje Rob z pewnym znudzeniem, pewnie dlatego, że robi to po raz kolejny. Wydaje mi się, że od początku to ja bardziej martwię się zniknięciem Violet niż jej brat bliźniak. — Zgłosiłem sprawę na policję, tak jak sugerowałeś. Nie przejęli się za bardzo. Uznali, że Violet pewnie gdzieś wyjechała i zabalowała albo coś. To idioci.

W policji nie pracują idioci, o czym obydwójce doskonale wiemy. Po prostu jesteśmy w Las Vegas, gdzie znacznie częściej zdarza się, że ktoś zbyt długo imprezuje, po czym się zapodziewa — jak w *Kac Vegas* — niż faktycznie znika bez śladu.

Tak jak moja kuzynka.

Wiem, że nie poszła w tango. Znamy się od najmłodszych lat. Nasze matki są siostrami i można powiedzieć, że wychowywaliśmy się w trójce: ja, Violet i Rob. Kuzynka nigdy nie imprezowała, nigdy nie nadużywała alkoholu i nigdy nie znikwała na tak długo, by ktokolwiek zaczął się o nią martwić. Jest odpowiedzialna i nie zostawiłaby nas bez słowa...

Gdyby nic się jej nie stało.

Kiedy Rob zadzwonił do mnie poprzedniego dnia, aby opowiedzieć o całej tej sytuacji — Violet nie ma w jej mieszkaniu ani nie odbiera telefonu — natychmiast zaczęłam szukać jak najszybszego połączenia z Las Vegas, a kiedy je znalazłam, zadzwoniłam do pracy z informacją, że nie będzie mnie parę dni.

W taki oto sposób znalazłam się w mieście grzechu.

Bywałam już wcześniej w Las Vegas, w odwiedzinach u bliźniąt, które przeprowadziły się tu kilka lat temu. Na dłuższą metę nie wytrzymałabym w tym miejscu, jest dla mnie zbyt głośnie i kiczowate, ale na kilkudniowe wypadki nadaje się całkiem nieźle. Tym razem jednak nie czuję żadnej przyjemności z przebywania tutaj i niewiele ma z tym wspólnego obskurny hotel.

— Tym bardziej to my musimy coś zrobić. — Odnoszę się do wypowiedzi kuzyna, wracając do pokoju, bo przez huk kolejnego samolotu przestaję słyszeć własne myśli. — Obdzwonić szpitale, znajomych Violet, skontaktować się z każdym, kto tylko przyjdzie ci do głowy. Masz klucze do jej mieszkania? Musimy je przeszukać, może tam będą jakieś wskazówki. Znalazłeś jej telefon?

— Nie, i właśnie w tym problem. — Rob wzdycha. — Ale i tak już za późno, żeby dzwonić do jej znajomych.

— Daj spokój, na pewno zrozumieją, kiedy przedstawimy im sytuację. — Zachowanie kuzyna zaczyna mnie irytować. Dlaczego jest taki bierny? — Dobra, nie traćmy czasu na czcze gadanie. Przyjadę do centrum i razem zastanowimy się, co robić dalej.

— W porządku — zgadza się w końcu. Trzymając telefon pomiędzy ramieniem a policzkiem, zakładam buty, po czym sięgam po kurtkę, bo chociaż w ciągu dnia Las Vegas praży się w słońcu, nocą robi się tu dosyć chłodno; jest nawet kilka stopni mniej niż o tej samej porze w Phoenix. — Dzięki, że mi pomagasz.

— Przecież to normalne — pryham. — Jesteście moją rodziną. Zamierzam znaleźć Violet, choćbym miała tu zostać miesiąc i wykopać ją spod ziemi, jasne? Spotkajmy się za pół godziny pod jej mieszkaniem.

Żegnaj się z Robem i wychodzę z pokoju hotelowego, zabierając jedynie komórkę i portfel. Zastanawiam się nad tym, co powiedziałam kuzynowi. Wiem, że zrobię wszystko, aby odnaleźć Violet. Mam tylko nadzieję, że z moją kuzynką wszystko jest w porządku.

Równocześnie bardziej pesymistyczna część mojej natury boi się, że czegokolwiek uda mi się dowiedzieć w Vegas, nie będą to pozytywne informacje.

Przed hotelem wskakuję do wolnej taksówki i zamawiam kurs do centrum Las Vegas, na Eleventh Street, gdzie Violet wynajmuje mieszkanie w dość zaniedbanym szeregowcu. Kiedy wcześniej przyjeżdżałam do kuzynostwa, zatrzymałam się u Roba, który niedawno kupił dom poza ścisłym centrum miasta. U Violet byłam raptem raz czy dwa — niespecjalnie podobały mi się zarówno okolica, jak i samo mieszkanie. Kuzynka jednak zawsze argumentowała, że dzięki temu nie traci czasu na dojazdy do pracy, a za lokum płaci śmiesznie mały czynsz.

Jedziemy na północ Eastern Avenue. Po obydwu stronach drogi znajdują się niewysokie białe budynki, w których mieszczą się różne sklepy oraz hotele, a pomiędzy nimi rosną rozłożyste palmy. Ruch jest spory, dlatego cieszę się, że omijamy ściśle, rozświetlone o tej porze centrum Las Vegas. Tam najwięcej samochodów można spotkać właśnie nocą.

Ulica, którą jedziemy, wygląda jak każda inna w każdym innym mieście w Stanach: trochę zieleni, motele i sklepy po obu stronach, a samochody różnią się jedynie tablicami rejestracyjnymi. Latarnie oświetlają drogę, lecz jest za ciemno, żebym dostrzegła na horyzoncie zarys gór. Opieram czoło o szybę i na chwilę zamykam oczy, mając nadzieję, że dzięki temu przestaną mnie szczytać. Nie mogę odpocząć, skoro nadal nie wiem, co się dzieje z Violet.

Dojeżdżamy na miejsce w jakieś dwadzieścia minut; jestem pierwsza, więc muszę poczekać na Roba, który ma klucze do mieszkania siostry. Latarnia przed domem nie działa, przez co czuję się dość niepewnie, gdy taksówka odjeżdża, a ja zostaję sama na chodniku. Okolica jest opustoszała, tylko z daleka słyszę odgłosy ruchu ulicznego — część Eleventh Street leży poza głównymi arteriami, to w zasadzie zaułek na końcu ulicy, dlatego jest tam pusto.

Budynek nie zmienił się, odkąd widziałam go po raz ostatni. Okropna czerwona elewacja wciąż jest brudna, a płot oddzielający niewielkie trawniki od chodnika zarzewiały i wymagający odświeżenia. Na każdym piętrze jeden balkon; na niektórych stoją kwiatki doniczkowe lub meble ogrodowe, jednak większość jest pusta. Światło świeci się tylko w nielicznych oknach, ale nie mam ochoty zastanawiać się, czy to oznacza, że lokatorzy śpią, czy pracują na nocne zmiany. Przypuszczam, że wielu mieszkańców jest zatrudnionych w hotelach, kasynach czy klubach w centrum.

Czekam jakieś dziesięć minut oparta o furtkę oddzielającą mnie od chodnika prowadzącego do wejścia do budynku; czuję ulgę, kiedy w końcu zaułek oświetlają reflektory samochodu. Rob jeździ poobijanym nissanem, który zatrzymuje się teraz na krawężniku tuż przy mnie. Nie ruszam się z miejsca, gdy kuzyn wysiada z auta, a kiedy podchodzi, przytulam go mocno.

Jest wyższy ode mnie o głowę, szczupły i rudowłosy jak jego siostra. Nosi kilkudniowy zarost, co dostrzegam, gdy się od niego odsuwam. Sympatyczna twarz Roba wzbudza zaufanie. Widziałam go zaledwie dwa miesiące temu, kiedy przyleciałam do Las Vegas świętować dwudzieste ósme urodziny

bliźnięt; sama jestem od nich o dwa lata młodsza.

— Cześć, Elle. — Rob wita się ciepłym, pełnym troski głosem, otwierając przede mną furtkę do odpowiedniego ogródka. — Szkoda, że spotykamy się w takich okolicznościach.

— To prawda — wzdycham. Wchodzę pierwsza, a następnie odwracam się do niego. — Byłeś już w mieszkaniu Violet?

— Byłem, ale nie rozglądałem się w nim zbyt uważnie. Bałem się, że coś mogło jej się stać i leży w środku, dlatego użyłem zapasowego klucza. — Wzrusza ramionami, po czym wyciąga z kieszeni dzinsów pęk kluczy, by jednym z nich otworzyć drzwi wejściowe. — Jestem ci naprawdę wdzięczny, że przyjechałaś i chcesz nam pomóc. Przecież masz swoje życie i pracę...

— Daj spokój. — Macham ręką i kieruję się prosto na klatkę schodową, na której śmierdzi stęchlizną. Podziwiam Violet, że jest w stanie mieszkać w takim miejscu. — W pracy obejdą się beze mnie przez jakiś czas, a poza tym nie miałam nic ważnego do roboty. Tylko rodzice trochę się zdziwili, że tak nagle wyjeżdżam.

— Co im powiedziałaś?

Prycham, jednak po chwili postanawiam rozwinąć wypowiedź.

— Och, wiesz, jak jest. Żadne z nich nie ma czasu się o mnie martwić. Zapytali, ale przyjęli pierwszą lepszą wymówkę.

Moi rodzice rozwiedli się dawno temu, jeszcze przed tym, jak ojciec Violet i Roba zginął w wypadku samochodowym. Im została wyłącznie matka, moja ciocia, natomiast mnie — dwoje samotnych rodziców, z których każde miało swoje sprawy i niezbyt dużo czasu, by się mną zajmować. Mama robiła wtedy karierę neurochirurga, ojciec zaś pracował jako przykrywka miejscowej policji. Obydwoje zawsze mnie kochali, jednak mieli mało czasu, aby mnie wychowywać, dlatego w dużym stopniu robiła to ciocia Clara.

W zasadzie do teraz się to nie zmieniło, chociaż jestem już dorosła. Najwięcej zainteresowania dostałam od ojca, który jako policjant zrobił wszystko, żebym umiała się bronić.

— Czyli mama o niczym nie wie. — Rob wzdycha z ulgą, pnąc się za mną po nierównych schodach na pierwsze piętro. — To dobrze. Nie powinna się dodatkowo denerwować.

— Rob, przecież wiesz, że prędzej czy później się dowie. — Próbuje go

łagodnie uświadomić. — Rozumiem, że po śmierci waszego taty nie chcesz dokładać jej zmartwień, ale nie mamy pojęcia, kiedy Violet się znajdzie. Jeśli będziesz czekał kolejny tydzień z powiedzeniem jej prawdy, nie tylko będzie się denerwować, że jej córka nie daje znaku życia, ale także poczuje się oszukana.

— Wiem — przyznaje Rob niechętnie. Zatrzymuję się na podeście pierwszego piętra, czekając, aż do mnie dołączy; w słabym świetle lampy wiszącej pod sufitem widzę korytarz prowadzący do kilku mieszkań. — Ale sama rozumiesz, co się stanie, gdy powiem mamie prawdę. Wpadnie w histerię i uprze się, żeby natychmiast tu przyjechać. To w niczym nam nie pomoże. Musimy uporać się z tym sami, a jej powiedzieć o wszystkim dopiero, gdy znajdziemy Violet.

Kiwam głową, choć nie do końca zgadzam się z takim rozumowaniem kuzyna; to jednak jego matka, więc ma prawo decydować, o czym ją poinformuje. Ramię w ramię ruszamy przed siebie korytarzem w kierunku ostatnich drzwi, prowadzących do jednopokojowej klitki wynajmowanej przez Violet.

Opieram się o ścianę obok wejścia, gdy Rob zaczyna grzebać kluczem w zamku. Zanim zdąży otworzyć, uchylają się drzwi po drugiej stronie, a w szparze pojawia się rozczochrana głowa jakiegoś wścicza w przymałym, niegdyś zapewne białym podkoszulku. Patrzy na nas podejrzliwie, po czym mówi:

— To mieszkanie Violet Abbott.

Na szczęście Rob jest lepiej wychowany ode mnie, bo wyciąga rękę w stronę mężczyzny i odpowiada grzecznie:

— Tak, oczywiście. Jestem jej bratem, nazywam się Robert Abbott.

Sąsiad ściska jego dłoń wyraźnie zadowolony.

— Świetnie. To znaczy, że zapłaci pan za siostrę czynsz? Miała to zrobić do wczoraj, ale się nie pojawiła. Chyba się przede mną ukrywa, bo nie widziałem jej już jakiś czas. A myślałem, że w końcu dała sobie spokój z jęczeniem, że nie ma pieniędzy.

Dopiero tymi słowami facet mnie zaciekawia. Widzę, że Rob zamierza coś odpowiedzieć, więc pospiesznie wchodzę mu w słowo:

— Rozumiem, że Violet już wcześniej zdarzało się nie płacić w terminie?

Bo brakowało jej pieniędzy? Ile właściwie jest panu winna?

Wyciągam portfel, jakbym zamierzała uregulować dług kuzynki, chociaż jestem pewna, że nie znajdę tam wymaganej kwoty. Chodzi jednak o to, by właściciel budynku był chętny podzielić się informacjami, co na pewno zrobi prędzej, mając w perspektywie zastrzyk gotówki.

— Pięćset pięćdziesiąt dolarów — oświadcza z satysfakcją, a jego wzrok pada na mój portfel. — Ona ciągle się miga i nie chce płacić. Wciąż ma problemy finansowe. Cały czas słyszę, że niedługo się odkuje i wszystko ureguluje.

— Ale podobno spodziewał się pan, że z tym skończyła?

— No fakt. Przez ostatnie dwa miesiące płaciła regularnie. — Sąsiad wzrusza ramionami. — Miałem nadzieję, że już nie będzie z nią kłopotów. Płacicie czy nie? Na jej miejsce czeka dziesięciu innych najemców. Jeśli nie otrzymam zaległej kwoty, schowam jej rzeczy do kartonów i wystawię przed budynek — na pewno znajdą się jacyś chętni. Wasza decyzja.

Wymieniamy z Robem spojrzenia. To jasne, że nie możemy pozwolić, by ten facet wyrzucił rzeczy Violet.

— Nie mam przy sobie tyle gotówki — odpowiadam, starając się, by moje słowa brzmiały pojednawczo. — Ale mogę ją zdobyć, jeśli poczeka pan do jutra.

Mężczyzna prycha z irytacją.

— Ja ciągle tylko czekam i czekam! Niby z czego według pani mam żyć?

— Rozumiem, ale nie byliśmy na to przygotowani — tłumaczę mu. — Nie wiedzieliśmy, że Violet zalega z czynszem. Obiecuję, że uregulujemy wszystkie długi. Dorzucę coś ekstra, jeśli spróbuje pan sobie przypomnieć, czy ostatnio... coś się zmieniło w jej zachowaniu.

Sąsiad marszczy brwi.

— To znaczy co?

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami, bawiąc się trzymanym w ręce portfelem. — Może wspominała, skąd wzięła pieniądze na czynsz? Chwaliła się jakimiś zmianami w swoim życiu? Może zauważył pan kogoś, kto do niej przychodził?

Z tego, co mi wiadomo, Violet nie miała chłopaka. Jakieś pół roku temu, zanim przeprowadziła się do tej nory, mieszkała z facetem, menedżerem

jednego z hoteli w centrum, z którym była dwa lata. Okazał się dupkiem, zdradził ją z jakąś hostessą z Bellagio, więc Violet rzuciła go w cholerę i postanowiła się usamodzielnąć. Od tego czasu była trochę zrażona do mężczyzn.

A właściwie od momentu, gdy zakończył się jej związek z pewnym facetem z Phoenix, po którym to wydarzeniu przeprowadziła się do Vegas.

Sąsiad przygląda nam się bystro. Z pewnością zauważył, że wyglądamy porządnie, i domyśla się, że może wyciągnąć od nas trochę kasy.

— Ile to dokładnie jest „coś ekstra”? — pyta. Wzdycham, po czym wyciągam z portfela pięćdziesiątkę. Facet chwyta ją zwinnie i chowa do kieszeni. — Nikt tu do niej nie przychodził. Ona też rzadko tutaj ostatnio bywała, dlatego trudno ją było złapać, gdy przychodziła pora na opłacenie czynszu. Chyba zmieniła pracę, bo wychodziła głównie nocami. Kiedy ostatnio mi płaciła, mówiła, że lepiej zarabia i ma perspektywy na jeszcze wyższe wynagrodzenie. Wyglądała na zadowoloną.

— Kiedy to było? — dopytuję, na co facet wzrusza ramionami.

— Jakiś miesiąc temu. Od tego czasu nie widywałem jej zbyt często. Raz czy dwa spotkałem ją na korytarzu, kiedy wracała do mieszkania. Wydawała się zmęczona.

Kiwam głową i chowam portfel do tylnej kieszeni dzinsów. Wreszcie pozwalam dojść do słowa Robowi, który obiecuje:

— Wrócę jutro z pieniędzmi na czynsz, proszę nie wyrzucać rzeczy Violet. Jeszcze jej się przydadzą.

— Zabalowała, co? — pyta sąsiad z rozbawieniem. — Takie zawsze są najgorsze. Niby ciche i niepozorne, a potem wywijają takie numery, że nikt by się tego po nich nie spodziewał. Czekam do jutra do dwunastej. Potem rzeczy pana siostry wylądują na ulicy.

Drzwi zamykają się cicho, zanim zdążymy coś dodać; najwyraźniej wąsacz uznał, że nie warto marnować więcej czasu na rozmowę z nami. Znowu wymieniamy spojrzenia, ale czekamy z komentarzami, dopóki nie znajdziemy się u Violet. Jestem pewna, że ten grubas w podkoszulku podsłuchuje.

— Violet wspominała ci o zmianie pracy? — zagaduję, kiedy w końcu jesteśmy w mieszkaniu, po którym się rozglądam. — Ja nic o tym nie

słyszałam, a rozmawiałam z nią przez Skype'a jakiś miesiąc temu.

Mam wyrzuty sumienia, że tak długo nie odzywałam się do kuzynki, ale ostatni miesiąc miałam zwariowany. Spędziłam mnóstwo godzin, dopracowując pilny projekt dla ważnego klienta. Agencja reklamowa, gdzie pracuję, realizowała cały plan działań marketingowych, w które jako copywriterka byłam włączona na niemal każdym etapie. Dopięcie go na ostatni guzik zaledwie kilka dni przed telefonem Roba było jednym z powodów, dla których w ogóle mogłam wziąć urlop, żeby przylecieć do Las Vegas.

— Nie, ani słowa. — Rob marszczy brwi, włącza światło i omiata wzrokiem pomieszczenie. — Ostatnio nie widywałam się z nią zbyt często. Spotykam się z pewną dziewczyną z mojej pracy, więc nie bardzo miałem czas...

— Roooob, masz dziewczynę?! — przerywam mu pełnym entuzjazmu piskiem. Kuzyn z zakłopotaniem drapie się po karku i czerwienieje na twarzy. — Dlaczego nic nie mówiłeś?! Chcę ją poznać!

— Właśnie dlatego, że wiedziałem, że to powiesz — mamrocze, na co reaguję śmiechem. — Jeszcze ją odstraszysz albo coś. Dopiero zaczynamy ze sobą kręcić i nie potrzebuję, by oceniała ją moja szalona kuzynka-córka policjanta.

— No wiesz! — Udaję oburzenie, ale tak naprawdę jego słowa nie mogłyby mnie obejść mniej. Doskonale zdaję sobie sprawę, że czasami zachowuję się jak mój ojciec. Cóż mogę poradzić, zawsze chciałam być taka jak on i naśladowałam go od dziecka, a ojciec, gdy już znajdował czas, najchętniej uczył mnie samoobrony i strzelania. Pracując w policji, najlepiej wiedział, ile przestępstw ma miejsce w Phoenix, więc czuł się chociaż odrobinę lepiej ze świadomością, że jego córka będzie potrafiła się obronić. — Jestem najśłodszą istotą pod słońcem i twoja dziewczyna na pewno by mnie polubiła!

Mijam Roba i wchodzę głębiej do salonu. Wygląda dziwnie smutno, kiedy nie ma w nim Violet, a wszystkie rzeczy są zostawione tak, jakby miała tu wkrótce wrócić. Niewielkie pomieszczenie połączone z kuchnią jest zagracone: w zlewie znajdują się brudne naczynia, z kanapy zwisają naręczna ubrań, na stoliku kawowym poniewierają się opakowania po jedzeniu na wynos. Z okna, którego żaluzje są odsłonięte, mam dobry widok na parking z

tyłu oraz jakiś magazyn.

Jest w tym mieszkaniu coś, co przywodzi mi na myśl nędzny pokój w moim hotelu. Może chodzi o podobną wykładzinę, która czasy świetności ma już dawno za sobą, a może o to, że również jest absolutnie bezosobowe. Nigdzie nie widzę ani jednego elementu wskazującego na to, że Violet miała jakikolwiek wkład w upiększenie wnętrza. Zupełnie jakby jedynie spała w tym miejscu, ewentualnie przechowywała w nim rzeczy.

— Tak, tak, oczywiście! — Słyszę za sobą prychnięcie Roba. — Skupmy się lepiej na Violet zamiast na mojej dziewczynie, dobra?

Z roztargnieniem kiwam głową, przechodząc między stolikiem kawowym a kanapą, by otworzyć przeszklone drzwi prowadzące na, jak się okazuje, całkiem pusty balkon. Violet nie trzyma tu nawet krzesła ogrodowego.

Cofam się do środka i widzę, że Rob właśnie siada przy biurku, wepchniętym do kąta tuż przy oknie, na którym leży biały laptop.

— Wiesz, jakie mogła mieć hasło? — pytam, przysiadając na kanapie za nim.

Kuzyn prycha.

— Jak znam moją siostrę, wszędzie ustawia naszą datę urodzin. — Podnosi klapę laptopa, po czym naciska odpowiednie klawisze. Niedługo później pokazuje się ekran startowy. — Widzisz? Mówiłem.

Gdy zaczyna grzebać w komputerze, podchodzę do stolika kawowego, gdzie między pustymi opakowaniami po jedzeniu walają się jakieś ulotki, wizytówki oraz kolorowe gazety. Większość z nich to reklamy knajp z żarciem na wynos i rachunki, zauważam też kilka egzemplarzy „Women’s Health”; zaczynam to wszystko przeglądać, aż dostrzegam coś, co mnie interesuje.

— The Queen — czytam, uważnie oglądając czarną ulotkę. — Znasz takie miejsce?

— Jasne — odpowiada Rob takim tonem, jakby to było oczywiste. — A ty nie?

Wzruszam ramionami.

— Pamiętasz, że nie jestem stąd? Mieszkam w Phoenix.

— No dobra, ale to tylko jeden z najbardziej znanych klubów nocnych w Las Vegas — tłumaczy z rozbawieniem. — Myślałem, że wszędzie o nim

słyszeli. Nawet turyści, którzy przyjeżdżają tu na wieczory kawalerskie czy z innych głupich okazji, najczęściej kończą w The Queen. Ostatnio jest na to miejsce straszny szal.

— Dlaczego? — dziwię się. Dla mnie klub nocny to po prostu klub, niezależnie od tego, w jakim mieście się znajduje. — Co jest w nim takiego wyjątkowego? Byłeś tam kiedyś?

— Oszalałaś? Nie stać mnie na takie rozrywki. Drinki kosztują tam pewnie połowę mojej pensji, nie mówiąc o samym wstępie. Poza tym to nie moje klimaty. No wiesz, kto tam gra: Steve Aoki, Zedd, Calvin Harris... Tacy tam najbardziej znani artyści.

Przekrzywiam głowę, zastanawiając się nad minimalistyczną ulotką, którą trzymam w ręce.

— Myślisz, że to klimaty Violet? — Rob stanowczo kręci głową. — No to dlaczego ma ich ulotkę?

— Skąd mam wiedzieć? Może dostała gdzieś przypadkiem i wzięła do domu? Może zamierzała zorganizować jakiejś przyjaciółce wieczór panieński? Nie mam pojęcia, co siedzi w głowie mojej siostry. To w ogóle może nie mieć znaczenia.

Może nie mieć. Ale może też mieć.

Nie mówię tego na głos, tylko chowam ulotkę do wewnętrznej kieszeni kurtki; zastanowię się nad tym później. Kuzyn wraca do przeglądania treści na komputerze, a po chwili się do mnie odwraca.

— Violet szukała mieszkania — oświadcza ku mojemu zdziwieniu. — Tak wynika z historii jej przeglądarki. Oglądała całkiem niezłe osiedla, nawet domy na sprzedaż, problem w tym, że nie powinno jej być na to stać. Właściciel tej nory mówił, że ledwo płaciła czynsz, a tu coś takiego?

— Ale wspomniał też, że ostatnio jej sytuacja się polepszyła, bo zmieniła pracę — przypominam. — Może więcej zarabiała i postanowiła zmienić lokum? Na jej miejscu na pewno bym tak zrobiła, gdybym tylko miała taką możliwość.

Wzdrygam się, ponownie rozglądając się po wnętrzu, a Rob się ze mnie śmieje. Zaraz potem jednak poważnieje.

— No dobra, tylko co to za świetna praca, dzięki której w ciągu paru miesięcy Violet zarobiła na nowy dom?

Dobre pytanie.

Rozdział 2

Jeszcze z mieszkania Violet dzwoniemy do tych jej znajomych, których numery Rob ma zapisane w telefonie.

Nie ma ich wielu. Większości jej przyjaciół albo nie znamy, albo kojarzymy jedynie z widzenia. Nigdzie nie znajdujemy komórki Violet, co każe mi przypuszczać, że gdziekolwiek teraz jest, zabrała ją ze sobą, podobnie jak torebkę.

Niestety nikt ze znajomych nie ma pojęcia, gdzie mogłaby obecnie przebywać moja kuzynka; jedna z jej koleżanek okazuje nawet troskę i mówi, że od pewnego czasu nie mogła się z nią skontaktować. Szukamy więc z Robem innych kontaktów na facebookowym koncie Violet, ale okazuje się, że jest ono niemal puste. Brak zdjęcia profilowego, niewielu znajomych, żadnych wpisów. Nie pamiętam, czy zawsze tak wyglądało, i mój kuzyn też nie, więc nie jesteśmy w stanie wyciągnąć z tego jakichkolwiek wniosków.

W końcu robi się naprawdę późno. Prawie padam na twarz, kiedy próbuję wydedukować coś jeszcze, rozglądając się po wnętrzu. Gdy Rob dostrzega, jak bardzo jestem zmęczona, natychmiast zarządza koniec poszukiwań.

— Wrócimy tu jutro rano — oświadcza stanowczo. — Teraz musisz się przespać. Na nic się nie przydasz, jeśli zaraz mi tu zemdlejesz, Elle.

Przytakuję, bo wiem, że ma rację. Przecieram oczy palcami i mój wzrok pada na leżący na biurku laptop.

— Mogę go wziąć? — pytam. — Poszukam na nim jeszcze czegoś, jeśli będę miała chwilę.

Kuzyn kręci głową, zapewne domyślając się, że będę to robić zamiast spać, jednak godzi się, po czym proponuje, że mnie odwiezie do hotelu. Próbuję mu wytłumaczyć, że pojedę taksówką, ale nawet nie chce o tym słyszeć. Między innymi zapewne dlatego, że wcale nie jest tak łatwo złapać taksówkę na ulicach Las Vegas.

Mam wrażenie, że coś pominęłam, tylko jestem zbyt senna, by uświadomić sobie co konkretnie. Opieram głowę o boczną szybę i spoglądam przez okno, chociaż światło latarni rozmywa się przed moimi oczami, tworząc niewyraźną smugę. Rob coś mówi, ale słucham go jednym uchem, zbyt skoncentrowana na tym, żeby nie zasnąć.

Violet trudno było znaleźć swoje miejsce w życiu. W Phoenix nigdy nie mogła dostać porządnej, stałej pracy, miała też problem z facetem, więc w końcu przeprowadziła się do Vegas, gdzie zaczęła pracować w recepcji jakiegoś hotelu. Pokochała to miasto, jednak nienawidziła być sama, dlatego Rob — uważany przez całą rodzinę za tego bardziej rozsądnego z rodzeństwa Abbott — przeprowadził się do niej. Jako księgowy bez trudu znalazł pracę w Las Vegas, dzięki czemu obojgu było różniej.

Jednak również tutaj Violet nie udało się żadnego stanowiska utrzymać na dłużej. To niespokojny duch, przez co każde zajęcie prędzej czy później jej się nudzi. Z tego samego powodu nigdy nie ma tyle funduszy, ile by chciała. Ale ta ostatnia praca...

Czuję, że ma ona coś wspólnego ze zniknięciem kuzynki, ale nie dzielę się tym z Robem, ponieważ nie posiadam żadnego dowodu. Najpierw muszę znaleźć cokolwiek na potwierdzenie moich słów.

I dowiedzieć się, gdzie właściwie pracuje Violet.

— Wszystko w porządku? — pyta Rob. — Naprawdę powinnaś odpocząć, Elle.

— Nic mi nie jest — odpowiadam z westchnieniem. — Przede wszystkim skup się na siostrze. Zrób listę wszystkich szpitali, które musimy jutro obdzwonić. Kiedy właściwie zniknęła?

Nie wiem, jak to się stało, że obydwoje tak mało wiemy o jej życiu. Mam z tego powodu wyrzuty sumienia, ale nie wspominam o tym ani słowem. Przypuszczam, że Rob czuje się podobnie, w końcu Violet powinna być mu jeszcze bliższa niż mnie.

— Problem w tym, że nie wiem — przyznaje niechętnie, co tylko potwierdza moje przypuszczenia. — Przez jakiś czas się nie kontaktowaliśmy, więc może... tydzień temu? Zawsze dzwoniła pierwsza, a ja miałem sporo na głowie, więc nie zwróciłem uwagi, jak dużo czasu minęło. W końcu zacząłem do niej wydzwaniać, ale nikt nie odbierał. To było dwa dni temu.

— Ostatnie paragony, które widziałam na stoliku w jej mieszkaniu, pochodziły z dziesiątego października — mówię w zamyśleniu. — Czyli sprzed tygodnia. Oczywiście nie możemy założyć, że akurat wtedy przestała się pojawiać w mieszkaniu, ale to już jakiś punkt zaczepienia.

— Dlaczego ja nie wpadam na takie rzeczy? — Patrzy na mnie

z zaskoczeniem. — Jak to jest, że tobie przychodzą one do głowy, a mnie nie?

— Bo mam tatę policjanta, który indoktrynował mnie przez całe dzieciństwo? — Wzruszam ramionami. — I ogólnie jestem do niego bardzo podobna? Daj spokój, Rob, nie miej do siebie pretensji. Nie zrobiłeś nic złego. Cieszę się, że mogę ci trochę pomóc. Skupmy się na odnalezieniu Violet zamiast na obwinianiu się, że czegoś nie dopilnowaliśmy.

— Masz rację. — Kuzyn wzdycha głęboko. — Przepraszam, po prostu to wszystko... nie mieści mi się w głowie. Z jednej strony jestem pewien, że Vi zaraz wróci i zacznie się z nas śmiać, że w ogóle jej szukaliśmy, a z drugiej panicznie się o nią boję. O moją małą siostrzyczkę.

Violet jest od niego młodsza o dwadzieścia jeden minut. To zawsze wystarczało mu, żeby roztaczać nad nią opiekę. Chociaż znając Roba, pewnie robiliby to nawet wtedy, gdyby Vi była od niego starsza.

— Wszystko będzie dobrze — zapewniam, chociaż wiem, że to tylko puste słowa. — Zobaczysz, Violet się znajdzie i jeszcze będziemy się z tego śmiali.

Ziewam szeroko, na co Rob parska śmiechem. Kiedy w końcu docieramy do mojego hotelu, jestem wykończona; mam ochotę jedynie paść na łóżko i spać. Żegnam się z kuzynem, biorę laptopa pod pachę, a następnie wysiadam z samochodu.

Już w pokoju rzucam urządzenie na łóżko i chwilowo o nim zapominam, gdy prysznic przyciąga mnie niczym magnes; nie miałam okazji odświeżyć się po locie, więc czuję się brudna. Później przebieram się w świeży T-shirt oraz szorty, po czym, jeszcze z mokrymi włosami, wracam do sypialni, gdzie kładę się na łóżku.

Tak jak podejrzewałam, nie jestem w stanie zasnąć; gorąca woda rozbudziła mnie wystarczająco, żeby przez moją głowę znowu zaczęły przebiegać tysiące różnych myśli. Z westchnieniem przyciągam do siebie laptopa Violet i postanawiam odrobinę w nim pomyszkować, zanim oczy znów zaczną mi się kleić.

Kuzynka ma zaskakująco niewiele plików na dysku. Przebiegam je wzrokiem, ale nie widzę w nich niczego dziwnego — ot, trochę książek, jakieś zdjęcia, filmiki, normalne sprawy. Chociaż wiem, że Rob sprawdzał historię przeglądarki, otwieram ją jeszcze raz, bo dochodzę do wniosku, że rzeczywiście mogę dostrzec więcej niż on.

Znajduję całkiem sporo linków do stron agencji wynajmujących i sprzedających mieszkania oraz domy. Wygląda na to, że Violet ma duże plany, jeśli chodzi o przeprowadzkę. Po raz kolejny zastanawiam się, skąd zamierza wziąć na to pieniądze, jednak potem mój wzrok przykuwa jeden z adresów WWW.

Klikam link i po chwili przechodzę na stronę internetową The Queen.

To oczywiście może nic nie znaczyć. Violet naprawdę mogła szukać lokalu na wieczór panieński i sprawdzać w internecie różne miejsca albo coś takiego. Nie byłabym jednak sobą, gdybym tego nie wykorzystała. Strona The Queen ma czarne tło, złoty napis na środku u samej góry i tylko parę odnośników; jest podobnie minimalistyczna co ulotka, którą znalazłam na stoliku. Link, który kliknęłam, przekierowuje mnie bezpośrednio do galerii, więc zaczynam oglądać zdjęcia. Większość z nich przedstawia bawiących się w najlepsze klientów, jakieś wydekoltowane, uśmiechnięte dziewczyny, grających na podeście DJ-ów i bar, przy którym kręci się mnóstwo ludzi. Wszystkie fotografie są ciemne, rozświetlone fleszem oraz dyskretnym, punktowym oświetleniem w klubie.

Nagle marszczę brwi i zatrzymuję pokaz slajdów w miejscu, gdzie coś przykuwa moją uwagę.

To zdjęcie przedstawia ekipę The Queen: kilkanaście kobiet w kusych uniformach, uśmiechających się do aparatu. Jedną z nich — tę długonogą dziewczynę o długich jasnorudych włosach — znam doskonale. To Violet.

Fotografia została zrobiona miesiąc temu, a podpis nie pozostawia złudzeń, że widnieją na niej dziewczyny zatrudnione w klubie. Violet pracuje w The Queen, o czym nie powiedziała ani mnie, ani Robowi. Dlaczego? Obawiała się, że próbowalibyśmy ją namówić do zmiany zdania? Że to by się nam nie spodobało? Przecież to klub jak każdy inny. Nie ma niczego uwłaczającego w kusych wdziankach ani podawaniu drinków bogatym klientom, jeśli tylko Violet dobrze się z tym czuje.

Klikam zakładkę *Pracuj z nami* i po chwili na ekranie wyświetla się formularz, za pomocą którego można aplikować. Nie trzeba nawet załączać CV — wystarczy napisać o doświadczeniu i wykształceniu, podać kilka podstawowych informacji o sobie oraz wrzucić zdjęcie sylwetki. Waham się przez całe trzy sekundy.

Wiem, że to głupi pomysł i prawdopodobnie nic to nie da. Myślę jednak,

że jeśli pójdę do klubu na rozmowę kwalifikacyjną, łatwiej będzie mi się rozejrzeć i zorientować, czy Violet ciągle w nim jest. Nie muszę tam przecież od razu pracować. Wystarczy wejść do środka, żeby zamienić dwa słowa z zatrudnionymi w The Queen dziewczynami.

Wypełniam formularz zgodnie z prawdą — pracowałam w kilku kawiarniach, kiedy jeszcze byłam na studiach — modyfikując trochę jedynie daty, podaję swoje dane, po czym piszę, jakie mam wykształcenie, a na końcu robię sobie fotkę w lustrze, którą następnie załączam, i wysyłam całość, zanim się rozmyślę. Nie mam pojęcia, czy w The Queen przed rozmową z kandydatem sprawdza się autentyczność przekazanych przez niego informacji, ale nie ma to dla mnie większego znaczenia. Z pewnością nie jestem jedyną osobą, która oszukuje podczas rekrutacji. Za to jeszcze do więzienia nie wsadzają, najwyżej w ogóle się ze mną nie skontaktują.

Czując się w pełni usatysfakcjonowana, mogę zasnąć z czystym sumieniem. Nawet jeśli odrobinę się niepokoję na myśl o tym, co będzie, jeśli zadzwonią do mnie z The Queen i zaproszą mnie na rozmowę kwalifikacyjną.

Ta lekka obawa nie przeszkadza mi jednak w spokojnym śnie.

— Ty chyba całkiem oszalałaś.

Przewracam oczami, po czym kręcę głową na pełną oburzenia uwagę Roba. Rozsiadam się wygodnie na krześle i obserwuję kuzyna z rozbawieniem.

Spotykamy się w kawiarni na Las Vegas Boulevard, w połowie drogi między pracą Roba a moim hotelem. Lokal jest pełen ludzi, więc ledwie znajdujemy wolny stolik po tym, jak już zamawiamy kawę. Może to dlatego Rob na mnie nie krzyczy, chociaż widzę, że ma na to wielką ochotę.

— Nie oszalałam, uspokój się. — Dodaję do kawy łyżeczkę cukru, potem drugą i trzecią; przy czwartej się waham, ale ostatecznie ją też wsypuję. Rob jak zwykle przygląda się temu z fascynacją. — Wszystko będzie dobrze.

— Nie, bo cukier będzie ci chrząścił w zębach — protestuję, na co się śmieję. — Elle, nie mogę pozwolić ci tam pójść.

— Weź wyluzuj — prychem. — To zwykła rozmowa o pracę. Nikt mnie tam nie zabije ani nie porwie. To tylko klub, pamiętasz? Pójdę na rozmowę,

trochę powęszę na miejscu i po krzyku.

— Aha. A czy masz jakiegokolwiek doświadczenie w pracy w takim miejscu?

— Na studiach byłam kelnerką. — Upijam łyk słodkiego napoju, zastanawiając się, czy nie dołożyć jeszcze jednej łyżeczki cukru. Rob z pewnością by mnie wyśmiał. — Potrafię przenieść na tacy kilka drinków i nie wywalić się po drodze, poważnie.

— W szpilkach?

— Spokojnie, nie zamierzam tam zostać. — Śmieję się. — Chcę jedynie wejść do środka i porozmawiać z personelem, zapytać, czy w ostatnim czasie nie widzieli Violet. Potem mogą mnie stamtąd nawet wyrzucić.

— A jeśli ktoś zorientuje się, że przyszedłeś, by im nabruździć?

— To co mi zrobią? Najwyżej mnie wyrzucą — powtarzam z irytacją. — Poważnie, wyluzuj, Rob. Nie idę do jaskini lwa. Każdy oszukuje w swoim CV, nie jestem wyjątkiem. Chodzi tylko o to, żeby dostać się do tego lokalu. Przecież nie będę tam pracować, nie?

— No mam nadzieję — odpowiada Rob. — Widziałem uniformy tych dziewczyn. Gdybym wiedział, że Violet tam pracuje, zaraz bym ją stamtąd zabrał! Przecież to kompletne uprzedmiotowienie kobiet. Że co, że niby jedynymi wartościami mojej siostry są zgrabny tyłek i długie włosy? To powinno być zakazane.

Znowu przewracam oczami. No dobrze, może jednak istnieje powód, dla którego Violet nie chciała się przyznać, że jest kelnerką w The Queen. Ale też nigdy nie przypuszczałam, że akurat Rob będzie miał z tym problem. Jakoś nie wspominał mi o swojej niechęci do kusych uniformów poprzedniego dnia, kiedy jeszcze nie wiedział, że jego siostra tam pracuje.

Mój kuzyn chyba jest trochę hipokrytą.

— Skoro jej to nie przeszkadza, tobie tym bardziej nie powinno — wytykam mu, jednak nie mam ochoty kontynuować tego tematu. — Tak czy inaczej nie wiem, czy pójdzie na rozmowę cokolwiek da. Jeszcze do mnie nie zadzwonili. Może w ogóle się nie odezwą. Wtedy powinniśmy wybrać się do The Queen jako klienci.

— To już chyba wolę, żeby zaprosili cię na tę rozmowę — mamrocze Rob, co bardzo mnie rozbawia.

Upijam kolejny łyk kawy i rozglądam się wokół. Mam wrażenie, że w centrum Las Vegas zawsze panuje ogromny ruch. Za oknami kawiarni widzę zakorkowany Las Vegas Boulevard i gdy choćby pomyślę o kolejnym wyjściu na ten upał, robi mi się niedobrze. Chociaż nocą jest już chłodno, jak zwykle w połowie października, w ciągu dnia miasto smaży się w słońcu, a temperatura dochodzi do dwudziestu siedmiu stopni Celsjusza. Pewnie powinnam się cieszyć, bo to i tak o jakieś pięć stopni mniej, niż obecnie jest w Phoenix.

— Zostaw mi listę szpitali, zadzwonię do nich, kiedy będziesz w pracy — mówię, a Rob posłusznie podaje mi świstek papieru, na którym wypisał nazwy wszystkich placówek medycznych w okolicy oraz numery telefonów. — Daj znać, kiedy będziesz wolny. Jeśli nie odezwą się do mnie dzisiaj w sprawie pracy, umówimy się wieczorem na mieście.

— To może być ślepy zaułek — ostrzega, na co bezradnie rozkładam ręce.

— Może, ale co z tego? Równie dobrze to może być dobry trop. Nie będziemy wiedzieć, póki nie sprawdzimy. Po prostu wydaje mi się, że to zbyt duży zbieg okoliczności. Akurat gdy Violet zaczyna lepiej zarabiać, znika bez śladu? Przecież to podejrzane, sam przyznaj.

Zanim zdąży cokolwiek odpowiedzieć, rozdzwania się moja komórka. Odbieram bez wahania, chociaż na ekranie widzę obcy numer.

A może właśnie dlatego.

— Dzień dobry, czy pani Danielle Finnigan? — Przytakuję, słysząc obcy męski głos. — Z tej strony Nathaniel Miller, jestem menedżerem The Queen. Wysłała pani do nas aplikację w sprawie pracy, prawda?

Wow. Poszło szybciej, niż się spodziewałam.

— Tak, wysyłałam — potwierdzam. — Szybcy jesteście.

— W klubie ciągle brakuje rąk do pracy, więc nigdy nie czekamy z rekrutacją — odpowiada mój rozmówca. — Możemy umówić się dzisiaj na rozmowę?

— Jasne — mówię, po czym pokazuję Robowi uniesiony kciuk. Ten tylko się krzywi. — O której powinnam być?

— Otwieramy o dziesiątej trzydzieści, więc może... o jedenastej? — proponuje, a ja oczywiście się zgadzam. — Świetnie. Proszę powiedzieć bramkarzowi, że przyszła pani do mnie. Przekażę mu nazwisko.

Facet rozłącza się, nawet się nie pożegnawszy. Najwidoczniej niektórzy poważnie traktują powiedzenie „czas to pieniądz”.

— Super. — Uśmiecham się szeroko, gdy odkładam komórkę na stół. — Dzisiaj o jedenastej wieczorem mam rozmowę w The Queen. Zobaczysz, wszystkiego się dowiem.

Rob z niepokojem kiwa głową.

— Taaa — potwierdza niechętnie. — Domyślam się i już się tego boję.

Rozdział 3

Na miejsce przybywam punktualnie.

Tego wieczoru przyłożyłam znacznie większą niż zwykle wagę do stroju, makijażu i fryzury, więc szykowanie się zajęło mi mnóstwo czasu. Zazwyczaj chodzę w dżinsach i podkoszulkach, ale nie mam pojęcia, jak powinnam się ubrać na rozmowę kwalifikacyjną w takim miejscu jak The Queen. Poza tym nie wzięłam ze sobą z Phoenix nic odpowiedniego, dlatego musiałam wybrać się na zakupy. Mój wybór padł na obcisłą małą czarną sięgającą ledwie za tyłek i klasyczne szpilki, zrobiłam trochę ostrzejszy makijaż niż zwykle, po czym związałam włosy w wysoką kitkę. Chyba nie wyglądam źle — a przynajmniej doszłam do takiego wniosku, przeglądając się w lustrze.

Ponieważ nie czuję się komfortowo w takich ciuchach, obciągam sukienkę przez całą drogę do klubu. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz w ogóle miałam na sobie coś, co nie jest spodniami. Przynajmniej w szpilkach czasami zdarza mi się chodzić, więc nie mam problemów, aby przejść w nich od taksówki do wejścia do budynku.

The Queen mieści się w samym centrum Strip — najbardziej znanego odcinka Las Vegas Boulevard. To tutaj znajduje się większość najsłynniejszych hoteli, to tutaj działają ogromne kasyna pozbawiające ludzi majątków. A nieopodal można się bawić na fontannowych pokazach w Bellagio czy oglądać sztuczne wulkany w The Mirage.

Kiedy wysiadam z taksówki, potrzebuję chwili, by rozejrzeć się dookoła i przyzwyczać do tego widoku. Nocą Strip wygląda równie niesamowicie, co kiczowato. Otaczają mnie wysokie na kilkanaście pięter, rozświetlone niczym bożonarodzeniowe choinki budynki utrzymane w najprzeróżniejszych stylach: od nowoczesnych wieżowców do kompleksów hotelowych imitujących starożytne piramidy egipskie albo centrum Wenecji. Szeroką, rzęście oświetloną ulicą sunie mnóstwo samochodów, na fragmencie zieleni pomiędzy pasami rosną rozłożyste palmy. Ludzie mijają mnie na chodniku całymi grupami; dookoła jest głośno, słychać gwar rozmów, muzykę dobiegającą z pobliskich kasyn oraz warkot silników. Totalne szaleństwo.

Kolejna normalna noc w Vegas.

The Queen mieści się w piętrowym, nieco niepozornym budynku o białej elewacji w sąsiedztwie Caesars Palace; oznacza to, że obok znajdują się zabudowania imitujące rzymskie ruiny, nocą pięknie punktowo oświetlone. Przed klubem stoi długa kolejka, co sprawia, że przez kilka sekund się waham.

Wiem, że to nic takiego, że nie powinnam się obawiać, a jednak z jakiegoś powodu zastanawiam się, czy powinnam to robić. Zaraz potem jednak przypominam sobie, dlaczego podjęłam tę decyzję. A raczej dla kogo.

Dla Violet.

Omijam całą kolejkę, ignorując pełne niezadowolenia pomruki klientów, jednoznacznie sugerujące, że wstęp poza kolejnością i tak nie będzie możliwy. Przy schodach prowadzących do wejścia stoi dwóch umięśnionych facetów w czarnych spodniach i ciemnych koszulkach opiętych na wydatnych ramionach. Mrugam, próbując dostrzec różnice w rysach ich twarzy, ale wyglądają identycznie.

— Kolejka kończy się tam. — Jeden z ochroniarzy krzyżuje ręce na piersi i ruchem głowy wskazuje mi szary koniec ogonka.

Przytakuję.

— Tak, dziękuję. Nazywam się Danielle Finnigan, jestem umówiona na rozmowę z menedżerem. Nathanielem Millerem.

Mężczyźni wymieniają spojrzenia, a potem ten, który już raz się do mnie odezwał, kiwa głową do tego drugiego. Gość wzdycha i odrywa się od pracy, jaką jest selekcja ludzi czekających na wejście do klubu.

— Proszę za mną — mówi tylko, po czym obraca się na pięcie i odchodzi, nie oglądając się na mnie.

Rzucam uśmiech temu, który został na posterunku, jednak on w żaden sposób mi nie odpowiada; wygląda, jakby ktoś wyciosał go z kawałka skały. Biegnę więc za drugim ochroniarzem, choć w szpilkach nie jest to łatwe, zastanawiając się, dlaczego oddalamy się od drzwi frontowych, zamiast po prostu przez nie przejść.

Mężczyzna prowadzi mnie dookoła ośmiokątnego budynku, aż docieramy do niepozornych, czarnych, stalowych drzwi. To chyba wejście dla personelu. Nadal nie odzywając się ani słowem, wklepuje kod i po chwili mnie przepuszcza.

Znajdujemy się w wąskim korytarzu prowadzącym do kilku pomieszczeń; wszystkie drzwi są zamknięte. Jest tak cicho, że bez problemu słyszę stłumioną muzykę, dudniącą zapewne na którejś sali. W zasięgu wzroku nie ma żywej duszy, ale robię się czujna na wypadek, gdybym miała okazję z kimś porozmawiać.

Ochroniarz przeciska się obok mnie, korzystając z tego, że na chwilę się zawiesiłam, po czym wciąż bez słowa prowadzi mnie do pomieszczenia po mojej lewej stronie. Zatrzymuje się, puka, a następnie zagląda do środka.

— Szefie. — Głos ma nieco chrypliwy, jakby rzadko go używał. To nie jest całkiem bezpodstawne podejrzenie. — Przyszła ta dziewczyna na rozmowę.

— Niech wejdzie — mówi tamten i ochroniarz odsuwa się, żeby przepuścić mnie w prog.

Wchodzę do środka, a mój przewodnik wycofuje się na korytarz i zamyka drzwi. Zostaję w gabinecie sama z kompletnie obcym facetem. Nie żebym z ochroniarzem czuła się bezpiecznie.

Nathaniel Miller wygląda na jakieś trzydzieści lat i całkiem przyjemnie się na niego patrzy. Ma nieco za długie, wymodelowane blond włosy, dwudniowy zarost i regularne rysy twarzy. Ubrany w ciemną casualową koszulę prezentuje się całkiem nieźle, zwłaszcza że podwinął rękawy do łokci, odsłaniając opalone przedramiona.

Siedzi za biurkiem, przekładając jakieś papiery z miejsca na miejsce. Gdy podchodzę bliżej, podnosi na mnie wzrok — ma brązowe oczy — i wstaje, by na przywitanie podać mi rękę.

— Dobry wieczór, Nathaniel Miller. Rozmawialiśmy przez telefon — mówi, po czym wskazuje mi miejsce po drugiej stronie.

Ściskam mocno jego dłoń.

— Danielle Finnigan. Cieszę się, że mogłam przyjść tak szybko.

— Opowiedz mi coś o sobie, Danielle. — Kiedy siadamy, Nathaniel otwiera leżącego przed nim laptopa. — Jesteś z Phoenix, prawda? Skąd pomysł przeprowadzki do Las Vegas?

— Wystarczy Elle. — Uśmiecham się do niego oszczędnie. — Nikt nie zwraca się do mnie pełnym imieniem. Mam tu rodzinę, a w Phoenix byłam całkiem sama. Przez jakiś czas mi to odpowiadało, ale w końcu uznałam, że

czas się przeprowadzić. To była dosyć spontaniczna decyzja, dlatego szukam pracy na już.

— Świetnie, ty z kolei możesz mówić do mnie Nate. — Mój rozmówca odwzajemnia uśmiech, po czym marszczy brwi. — Powiedziałaś: rodzinę? Masz na myśli jakiegoś chłopaka albo narzeczonego?

Kręcę głową.

— Nie, nikogo takiego. Mam tu kuzyna.

Przygląda mi się z namysłem, a ja zaczynam dochodzić do wniosku, że pytanie o narzeczonego nie było bezzasadne. Zresztą Nate utwierdza mnie w tym przekonaniu.

— To dobrze, bo praca w The Queen jest dość... specyficzna. Widziałaś może, jak ubierają się nasze dziewczyny? — Przytakuję. — Ostrzegam, że czasami są narażone na zainteresowanie klientów. Oczywiście mamy na salach ochroniarzy i wystarczy dać im znać, że coś się dzieje, a natychmiast interweniują. Bywały już jednak sytuacje, kiedy narzeczeni albo mężowie naszych dziewczyn urządzali im w pracy sceny zazdrości. To nie wpływa korzystnie na interes.

W to rzeczywiście jestem skłonna uwierzyć. Zmuszam się do uśmiechu.

— Spokojnie, w moim przypadku sceny zazdrości nie wchodzą w grę. I sama potrafię sobie poradzić z natrętami.

Ojciec wystarczająco długo uczył mnie samoobrony.

— To świetnie. — Nate odchyła się w fotelu, obrzucając mnie jeszcze jednym uważnym spojrzeniem. — Opowiedz trochę o tym, co robiłaś w poprzednich pracach. Za co byłaś odpowiedzialna?

Puszczam wodze fantazji i opowiadam mu o tym przez kilka minut, dopóki mi nie przerwie. Nie muszę nawet specjalnie zmyślać, bo na studiach naprawdę sporo czasu pracowałam jako kelnerka. Wprawdzie nie w nocnym klubie, ale jak bardzo może się to różnić od kawiarni?

Zresztą to i tak nie ma znaczenia. Mówię, co mi ślina na język przyniesie, a równocześnie próbuję wpaść na pomysł, w jaki sposób znaleźć i zaczepić tutejsze kelnerki. Nie spodziewałam się, że ta rozmowa będzie się odbywała tak bardzo na osobności.

Na szczęście parę minut później Nate uderza otwartą dłonią w biurko i przerywa mi słowami:

— Dobra, wiesz co, dziewczyno? W zasadzie to nie obchodzi mnie, co robiłaś do tej pory. — Aha, dobrze wiedzieć. Jakby wspomniał o tym chwilę wcześniej, nie bawiłabym się w wymyślanie głupich kłamstw. — Możesz nawet całkiem nie mieć doświadczenia, jeśli tylko potrafisz poradzić sobie na sali. Ostatnio zwolniła się jedna osoba, a z tego, co mi wiadomo, akurat dzisiaj jeszcze jedna dziewczyna nie przyszła, więc tym bardziej brakuje nam rąk do pracy. Przeżyj dniówkę, a zobaczymy, do czego się nadajesz.

Waham się. Nie byłam przygotowana, że menedżer zaproponuje mi coś takiego. Ponieważ nie jestem dziewczyną, która spędza dużo czasu w klubach, chyba nic dziwnego, że nie czuję się komfortowo z myślą o paradowaniu półnago przed bandą pijanych ludzi. Poza tym mimo wszystko powątpiewam w swoje zdolności kelnerskie.

To jednak idealna okazja, żeby się czegoś dowiedzieć. Wpuszczą mnie między te dziewczyny, dzięki czemu będę mogła z nimi porozmawiać. Nawet gdybym po tym wszystkim miała z hukiem wylecieć z klubu, otrzymam sposobność, aby czegoś się dowiedzieć.

Zanim zdążę podjąć decyzję, Nate dodaje:

— Oczywiście zapłacimy ci za tę dniówkę. Odejmując od wynagrodzenia wszystko, co uda ci się potłuc albo zepsuć.

Hmm, on chyba jednak nie ma o mnie najlepszego zdania.

Albo po prostu nauczył się nie ufać ludziom, których nie zna.

— To uczciwa oferta — stwierdzam w końcu. — Jasne, bardzo chętnie. Niech tylko ktoś powie mi, co mam robić.

— Poproszę którąś dziewczynę, żeby się tobą zajęła. — Wstaje, więc ja również pospiesznie podnoszę się z fotela. Kiedy wyciąga rękę, ponownie ją ściskam. — Witamy na pokładzie, Elle. Mam nadzieję, że zostaniesz z nami na dłużej.

Za to ja nie bardzo.

Wychodzimy z gabinetu, kierując się pustym korytarzem w stronę przeciwną do tej, z której przyprowadził mnie ochroniarz. Po chwili Nate zatrzymuje się, otwiera kolejne drzwi, po czym mnie przepuszcza.

Pomieszczenie, do którego wchodzimy, to szatnia. Menedżer włącza światło; w blasku jarzeniówki widzę stojące pod ścianą metalowe szafki, a naprzeciwko nich stół z krzesłami oraz kilka ławek. Nate zdecydowanym

krokiem podchodzi do jednej z szafek, przez moment w niej grzebie, a następnie rzuca mi ciuchy na przebranie.

— Zostaw swoje szpilki, będą ci pasować — mówi, ciągle taksując mnie wzrokiem. — Możesz wziąć pierwszą szafkę, jest pusta, zaraz przyniosę ci kłódkę. Przebierz się, a ja w tym czasie pójdę po Stacy.

Rozkładałam ubrania, krzywiąc się, chociaż teoretycznie wiem, czego się spodziewać. Skąpy czerwony top ze sporym dekoltem i czarne szorty, tak krótkie, że prawdopodobnie będzie mi widać połowę tyłka. Po prostu wspaniale.

— Nie martw się, są czyste. — Nate śmieje się, opacznie rozumiejąc moje spojrzenie. — Zawsze trzymamy tu jakiś zapas, tak na wszelki wypadek. W klubie zdarzają się różne sytuacje.

Oczywiście już widzę, jak jakiś pijany klient wylewa na mnie drinki, co sprawia, że mam ochotę uciekać gdzie pieprz rośnie. Robię jednak dobrą minę do złej gry, uśmiecham się do Nate'a sztucznie i kiwam głową.

— Jasne. Poradzę sobie, dzięki.

Mężczyzna odwraca się, ale stając w drzwiach, jeszcze spogląda na mnie przez ramię. Pod jego wzrokiem cały czas czuję się nieswojo, chociaż nie mam po temu żadnego konkretnego powodu. Po prostu odnoszę wrażenie, że on ocenia mój wygląd, decydując, czy spodobać się klientom The Queen.

— Rozpuść włosy — decyduje w końcu. — Są długie, będą świetnie wyglądać.

Posłusznie ściągam gumkę, chociaż włosy sięgają mi prawie do pasa, więc noszenie ich rozpuszczonych jest niewygodne. Przeczesuję je palcami i przerzucam na plecy, a Nate kiwa głową zadowolony, po czym wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

Pospiesznie zdejmuję sukienkę przez głowę i zakładam pozostawione mi ubrania. Otwieram szafkę, którą wskazał mi menedżer, i z jękiem przeglądam się w wąskim lustrze zawieszonym na wewnętrznej stronie drzwiczek. Miałam rację: szorty prawie odsłaniają mi tyłek; muszę poprawić bieliznę, żeby nie było jej widać. Dobrze chociaż, że pod czarną sukienkę założyłam pasujące figi w tym samym kolorze, które nie odróżniają się tak bardzo od króciutkich spodenek. Za to czarny biustonosz nieco prześwituje spod czerwonego topu, który ma zdecydowanie za duży dekolt. I kończy się za wysoko, bo jeszcze nad pępkiem.

No dobra, zawsze byłam szczupła. Od szkoły średniej ćwiczę i biegam, ponieważ szybko nauczyłam się, że muszę mieć dobrą kondycję, jeśli nie chcę, by ojciec podczas nauki samoobrony dawał mi w kość. Obiektywnie rzecz biorąc, w uniformie The Queen wyglądam pewnie całkiem nieźle.

Za to czuję się koszmarnie.

Ale nie ma się co nad sobą uzalać, w końcu sama jestem sobie winna. To ja postanowiłam pójść na tę głupią rozmowę.

Wyciągam z torebki czerwoną szminkę i starannie maluję usta, pochylając się do lustra w szafce. Nie sądzę, żeby menedżer miał coś przeciwko, a dzięki temu będę się czuła dużo lepiej. Kolor szminki idealnie pasuje do topu.

— Cześć! Wow, niezły tyłek! — Słyszę głos dobiegający od strony drzwi, więc czym prędzej się prostuję, zatrzaszukuję szafkę i odwracam się przodem do intruza.

Każdy facet za taką uwagę dostałby ode mnie w twarz, ale w moją stronę idzie dziewczyna. Widziałam ją na zdjęciu — tym samym, na którym znajdowała się Violet. Czuję przyływ adrenaliny, gdy przypominam sobie, że ta wysoka blondynka stała obok mojej kuzynki, co pewnie oznacza, że się znają. Wystarczyłoby zapytać.

Ale oczywiście tego nie zrobię. Jeszcze nie.

— Jestem Stacy. — Kobieta wyciąga rękę, którą ujmuję i również się przedstawiam. — Nate mówił, że potrzebujesz wprowadzenia. Mam dla ciebie kłódkę do szafki i parę dobrych rad. Pierwsza to: nie przychodź pracować w The Queen.

Unoszę brew, bo wydaje mi się, że ona mówi serio. Ma długie, lśniące blond włosy, które właśnie odrzuca na plecy, jasną karnacją oraz wystające kości policzkowe, sprawiające, że jej twarz zdaje się niemal trójkątna. W porównaniu z nią czuję się gruba, choć jeszcze chwilę temu patrzyłam na swoje odbicie w lustrze z akceptacją. Ale to pewnie kwestia tego, że Stacy jest chuda i ma wyjątkowo długie nogi.

Ja niestety nie jestem wysoka i o ile na kolor włosów czy wagę mogę mieć wpływ, o tyle na wzrost już nie. Pozostaje mi więc zadzierać głowę, gdy rozmawiam z kimś takim jak moja nowa koleżanka w The Queen.

— Ach tak? — podejmuję. — Dlaczego?

— Bo to chujowa praca. — Wzrusza ramionami, po czym podaje mi

kłódkę. Odruchowo ją przyjmuję. — Płacą marnie, klienci się naprzykrzają, a na koniec dnia twój facet i tak ma do ciebie pretensje, że obmacywali cię nieznanymi mężczyznami. Poza tym nogi będą cię bolały codziennie. Obiecuję.

Hmm, to mi przypomina, że nawet nie omówiłam z Nate'em kwestii stawki. Chyba kiepsko udaję dziewczynę desperacko szukającą pracy.

— To nic takiego — zapewniam. — Potrafię sobie radzić z facetami, własnego nie mam, a do stojącej pracy jestem przyzwyczajona. Dam radę.

Stacy znowu wzrusza ramionami, instruując mnie, jak używać kłódki. Zamykam swoje rzeczy w szafce, z przykrością zostawiając tam również komórkę — jak się okazuje, nie mogę z niej korzystać w pracy.

— Pamiętaj, że ostrzegałam — dodaje na koniec, a kiedy jestem gotowa, idziemy do wyjścia. — Zaprowadzę cię teraz na główną salę i pokażę twój rewir. Dzisiaj będziesz pracowała ze mną, będę miała na ciebie oko i dawała znać Nate'owi, jak ci idzie. Poznam cię z resztą dziewczyn, pokażę, gdzie czego szukać i jak tutaj pracujemy.

Moja nowa znajoma wydaje się bardzo konkretna i rzeczowa. Lubię takie osoby. Wypytanie jej o Violet może być jednak trudniejsze, skoro zdaje się mieć głowę na karku. Pewnie zorientuje się, że coś jest nie tak.

Ale przecież nie zamierzam zostawać tu dłużej niż jedną noc.

— A tak poważnie, jak ci się tutaj pracuje? — pytam, udając zaciekawioną. — Szukam czegoś na stałe, nie chciałabym się zwalniać po kilku dniach.

— Ogólnie jest w porządku. — Stacy pcha drzwi prowadzące, jak się okazuje, z korytarza do jednej z sal. — Szefowie są spoko, a to już dużo. Menedżerowie idą nam na rękę, kiedy czegoś potrzebujemy, z kolei właściciel do niedawna nie pokazywał się tu zbyt często. Nikt za bardzo nie patrzy nam na ręce. Jeśli tylko pogodzisz się z minusami, to będzie w porządku.

Pod koniec Stacy musi podnieść głos, bo kiedy trafiamy na salę, robi się dużo głośniej. Z podestu DJ-a dudni muzyka, która na moment mnie ogłusza. Zaraz potem rozglądam się, próbując zorientować się w sytuacji.

Niedawno minęła godzina otwarcia klubu, ale dookoła już kręci się sporo ludzi. Stacy prowadzi mnie w kierunku baru, gdzie stoi jakiś chłopak. Jest tu trochę wolnej przestrzeni, a potem zaczyna się obszar ze stolikami oraz z

łożami. Po prawej stronie mam parkiet i podwyższenie dla DJ-a. Naprzeciwko widzę też schody prowadzące na piętro; jest tam jednak na tyle ciemno, że nie wiem, co znajduje się na górze.

— Tutaj są stoliki dla zwykłych gości, na antresoli jest oddzielona przyciemnionymi szybami strefa VIP-owska — instruuje mnie Stacy, pochylając się, by krzyknąć mi wprost do ucha. — To jedna z dwóch sal na tym piętrze, a piętra są trzy. Na każdym poziomie znajduje się jeden parkiet i osobny bar dla każdej sali. Obsługujesz zawsze tylko jedną z nich, co noc się zmieniamy. Tu akurat nie ma wielu stolików, ale na drugiej sali jest ich więcej. Klienci przychodzą zamawiać do baru, napoje podajemy do stolików, stamtąd też zgarniamy puste szkło. Do VIP-ów chodzimy osobiście. Jakieś pytania?

Kręcę głową, na co Stacy uśmiecha się oszczędnie z zadowoleniem, po czym kiwa na barmana.

— To jest Mike. Mike, to Elle. Jesteśmy dzisiaj na siebie skazani.

Młodszy ode mnie jasnowłosy chłopak ubrany od stóp do głów w czarną skórę tylko się śmieje.

— Obiecujesz, Stacy, a nigdy nie dotrzymujesz słowa.

Jest tyczkowaty, ale ma w sobie coś przyjemnego dla oka. Biorąc pod uwagę jego szeroki uśmiech, wydaje się przyjazny i pewnie stanowi lepszy cel na pierwsze pytania o Violet niż moja zasadnicza przewodniczka. Postanawiam, że zagadnę go w wolnej chwili.

Skoro już mam okazję, nie zamierzam jej zmarnować. Violet na nas liczy, a ja muszę się dowiedzieć, co się z nią stało. The Queen może nie mieć z tym nic wspólnego...

...albo może mieć bardzo dużo.

Niespecjalnie wierzę w zbiegi okoliczności, a kuzynka zaczęła tu pracować krótko przed tym, zanim zaginęła. To nie może być przypadek.

— Tak, ja też cię kocham. — Wracam do rzeczywistości, gdy Stacy posyła Mike'owi pocałunek; w samą porę, bo następnie zwraca się do mnie: — Dobra, myślę, że na razie to wszystko. Zaczniemy powoli i zobaczymy, jak sobie radzisz, a z czasem będziemy zwiększać tempo, największy napływ klientów będzie dopiero po północy. A na dobry początek mam dla ciebie jeszcze jedną radę. — Puszczą do mnie oko, po czym dodaje: — Uważaj na

siebie.

Rozdział 4

Uważaj na siebie.

Pewnie nie chodziło jej o nic konkretnego, dochodzę do wniosku, gdy zaczynam roznosić zamówienia. Pewnie to była tylko taka ogólna uwaga.

Ogólna uwaga, która znowu każe mi przypuszczać, że coś jest na rzeczy.

Bycie kelnerką w modnym klubie nocnym jest trudniejsze, niż sądziłam. Ledwie zaczynam, a już zdarza mi się gubić w zamówieniach i mylić tace. Nie poddaję się jednak, głównie czekając na okazję, by porozmawiać ze Stacy albo Mikiem. Krzątam się między stolikami — zanoszę zamówione napoje, zbieram puste szklanki, przecieram stoliki, uśmiecham się do obcych ludzi i staram się nie ogłuchnąć od dudniącej muzyki.

W klubie bardzo szybko robi się tłoczno, więc wkrótce zaczynam mieć problemy z przejściem z tacą do stolików tak, żeby o nikogo się nie otrzeć ani na nikogo nie wpaść. Przepraszam z uśmiechem na twarzy, ale reakcja bardzo często jest podobna — samotni panowie obrzucają mnie taksującymi spojrzeniami, po czym pytają, czy nie mogłabym wpaść na nich jeszcze raz. Większość z nich nie jest do końca trzeźwa, a ja z każdą chwilą coraz bardziej zachodzę w głowę, jakim cudem Violet wytrzymała tu kilka miesięcy. Czy naprawdę nie przeszkadzały jej lepkie spojrzenia i równie lepkie palce?

Mnie w każdym razie przeszkadzają, ale robię dobrą minę do złej gry.

Mam jakieś dwie minuty, by porozmawiać z Mikiem, kiedy czekam na przygotowywane przez niego drinki. Wchodzę za bar i podaję mu odpowiednie szklanki, po czym wyciągam z lodówki soki.

— Tu zawsze tak jest?! — pytam, próbując przekrzyczeć muzykę.

Chłopak uśmiecha się do mnie pobłaźliwie.

— To znaczy jak? Głośno?

— I ruchliwie — dodaję, na co kręci głową.

— Nie, zazwyczaj jest gorzej! Poczekaj do weekendu!

Nie mam zamiaru czekać do weekendu. Po tej nocy więcej mnie tu nie zobaczą.

— Jak wy to wytrzymujecie?! — indaguję, opierając się łokciami o blat.

— Nie pękają wam głowy po całym dniu?

— Trochę — przyznaje Mike, skupiając się na mieszanych właśnie napojach. — Ale można się przyzwyczaić.

— A jak często dziewczyny się zwalniają? No wiesz, kelnerki? — Robię się ostrożna przy kolejnym pytaniu. Muszę wyciągnąć z niego informacje tak, żeby nawet się nie zorientował, że mi coś dał. — Nie mają tego dość?

— Czasami. — Wzrusza ramionami, a gdy się rozgląda, wyciągam w jego stronę tackę z pokrojonymi owocami. Dziękuje mi i bierze się za dekorowanie drinków. — To szybkie życie, nie każdemu odpowiada.

— A dziewczyna, na której miejsce wskoczyłam?

Dopiero po tych słowach Mike odrywa się od pracy i spogląda na mnie ze zmarszczonymi brwiami. Przez sekundę obawiam się, że przeholowałam, ale zaraz potem on macha ręką i stawia gotowe drinki na tacy.

— Vi? Nie wiem, chyba po prostu zwolniła się, bo wyjechała czy coś. Nate był wściekły, że zrobiła to bez zapowiedzi, zwłaszcza że nie miał ostatnio czasu użerać się ze świeżynkami. O kurde, sorry. — Robi głupią minę, gdy orientuje się, że mówi o mnie.

Śmieję się.

— Daj spokój, nic się nie stało. Gdzie to zanieść?

Kiedy Mike mnie instruuje, po czym ruszam w kolejną trasę z drinkami, zastanawiam się nad tym, czego się dowiedziałam. To już coś.

Violet naprawdę tu była. I podobno się zwolniła, w dodatku bez zapowiedzi. Może powinnam o to wprost zapytać Nate'a? Tylko czy po tym, jak go okłamałam, chciałby jeszcze ze mną rozmawiać?

Mike twierdzi, że Violet chyba wyjechała. Ale dokąd? Po co? Zostawiła wszystkie rzeczy w mieszkaniu. Chętnie zapytałabym go, skąd wie o wyjeździe Violet, jednak nie mogę tego zrobić, nie wzbudzając podejrzeń.

Serwuję drinki dwóm podstarzałym biznesmenom w przepoconych koszulach, zbieram puste szklanki z okolicznych stolików, po czym wracam z nimi do baru. Spotykam tam Stacy, która właśnie wróciła z antresoli dla VIP-ów.

— Kto właściwie tam siedzi? — pytam bardziej z ciekawości niż dlatego, że powinnam to wiedzieć. Stacy przekazuje Mike'owi kolejne zamówienie i razem odnosimy brudne naczynia. — No wiesz, na górze?

— Różni ludzie. — Kręci głową, jakby nie potrafiła odpowiedzieć. — Głównie miejscowi. Właściciele pobliskich kasyn, szychy z hoteli, politycy, tacy tam. Większości nie znam i nie legitymuję.

Zaczynam mieć wrażenie, że dyskrecja jest jedną z cech charakterystycznych zarówno dla Stacy, jak i dla całego The Queen. Mimo to muszę próbować dalej.

— I co, po prostu tam tak siedzą i piją alkohol? — Robię głupią minę. — Czy czasami schodzą potańczyć? A może mają inne rozrywki?

Stacy potrząsa głową.

— Nikt nie sprzedaje w The Queen narkotyków, jeśli o to ci chodzi.

Wzruszam ramionami, by nie uznała, że może mi chodzić o cokolwiek. Nie powinnam z nią rozmawiać o narkotykach w klubie, przynajmniej nie mojego pierwszego dnia pracy. To jasne, że nikt mi niczego nie zdradzi.

Zaczynam podejrzewać, że w przypadku rozmowy o Violet będzie tak samo. Jeśli coś stało się w The Queen, nikt niczego mi nie powie. Musiałabym najpierw zyskać zaufanie personelu, a tego nie uda mi się dokonać w jedną noc.

— Myślałam raczej o jakichś... dziewczynach? — Uśmiecham się rozbrajająco.

Stacy parska śmiechem.

— A, to tak, zdarza się. Zresztą sama zobaczysz, jak pójdziesz na górę. Jak sobie fajnie poradzisz, to niedługo cię tam puszczę.

W tej samej chwili z rąk wylatuje mi pusty kufel, który właśnie próbowałam zdjąć z tacy. Nawet przy akompaniującej nam dudniącej muzyce słyszę trzask, z jakim szkło rozbija się o posadzkę.

To chyba moja ilustracja do tego, jak radzę sobie w The Queen. Po prostu świetnie.

Stacy pomaga mi posprzątać i posyła pełen otuchy uśmiech, choć widzę, że patrzy na mnie dość niepewnie. Przypuszczam, że już mnie oceniła.

— A ty jak długo tu pracujesz? — pytam, kiedy w końcu wracamy do baru.

— Półtora roku — odpowiada ku mojemu zdziwieniu. Tak, ma całkowite prawo do oceniania moich predyspozycji do poradzenia sobie w tym miejscu. Z takim doświadczeniem musi tu być prawdziwą wyjadaczką! — No co?

Podoba mi się tu. Lubię pracować w chaosie.

Nie jestem pedantką, ale moje biurko w agencji reklamowej w Phoenix zawsze jest posprzątane. Nie potrafię pracować w takich warunkach, jakie panują w The Queen — za dużo rzeczy mnie rozprasza i domaga się uwagi. Potrzebuję ciszy i spokoju.

Ale też moja codzienna praca polega na czym innym niż ta w The Queen. Nie potrzebuję pobudzać swojej kreatywności, żeby być kelnerką.

Biorę tacę z kolejnymi zamówieniami i pożegnawszy się ze Stacy, zaczynam lawirować między stolikami. Rozdaję butelki oraz szklanki z drinkami, uśmiecham się do ludzi i zastanawiam, po co właściwie to robię. Widocznie mój wrodzony perfekcjonizm każe mi próbować się wykazać nawet w pracy, która ma być jedynie przykrywką dla moich prawdziwych celów. Tak czy inaczej chyba jestem jakaś nienormalna.

Pół godziny później mam kolejny wypadek: zagapiam się na parkiet, gdzie w klatkach ustawionych na podwyższeniu przy stanowisku DJ-a wiją się dwie niesamowicie szczupłe dziewczyny, przez co nie zauważam mężczyzny przed sobą. Efekt jest taki, że niesiony przeze mnie drink ląduje na jego koszuli, a facet... no cóż... nie jest tym faktem specjalnie zachwycony.

Nawet mu się nie dziwię.

— Co ty robisz, do kurwy nędzy?! — Odruchowo cofam się o krok, gdy zaczyna wymachiwać mi przed twarzą rękami i wskazywać poplamioną koszulę. — Co to wszystko ma znaczyć?!

Wiem, że nie pracuję tu na serio, a jednak się przejmuję. To silniejsze ode mnie.

— O rany, przepraszam — jęczę z przestraczem. — Nie chciałam... Gdyby poszedł pan ze mną do toalety, mogłabym...

Facet gwałtownie chwyta mnie za ramię, a szklanka, już bez zawartości, ląduje na podłodze i tłucze się w drobny mak. Kolejna tej nocy.

Cholera, jednak jestem beznadziejna w roli kelnerki!

Mężczyzna mocniej, wręcz boleśnie, zaciska palce na mojej skórze; szarpię się gwałtownie, kiedy przyciąga mnie do siebie bliżej. W prawej dłoni wciąż ściskam tacę, więc bez namysłu zamachuję się nią i uderzam natręta w bok, a gdy puszcza mnie z zaskoczeniem, odskakuję o krok. Wyciągam przed siebie tacę niczym tarczę, zamierzając się bronić.

— Pojebało cię?! — krzyczy na tyle głośno, że słyszę go nawet przez grzmiącą muzykę. Po jego mętym spojrzeniu wnioskuję, że nie jest trzeźwy, jednak poza tym stanowi poważnego przeciwnika: jest wysoki, ma szeroki kark oraz wielkie i silne dłonie. — Tak się traktuje klientów w tej knajpie?! Lepiej zacznij być dla mnie miła, jeśli nie chcesz, żebym natychmiast poszedł do twojego szefa! Chcesz stąd wylecieć na zbity pysk?!

Hmm, wolałabym nie. Przynajmniej nie przed końcem dniówki.

— Będę miła, jeśli nie będzie mnie pan dotykał — odpowiadam defensywnie.

Facet uśmiecha się paskudnie.

— Będziesz miła, tak? A jak dokładnie miła? Jeśli klęknie przed mną w toalecie i poprosisz, żebym nie szedł z tym do twojego przełożonego, może skończy się na rachunku za pralnię. Nawet nie muszę cię dotykać, wystarczy, że ty trochę podotykasz mnie, kotku.

W zdumieniu otwieram usta, ale nie wiem, co powiedzieć. Pierwszy raz zdarza się, że ktoś mówi do mnie coś podobnego. Po prostu nie mieści mi się to w głowie!

Klient tymczasem kiwa głową.

— Widzisz, już przybierasz odpowiednią postawę. Otwórz szerzej, a może zmieszczę ci się cały.

Zaciskam zęby, a równocześnie ściskam, wciąż trzymaną w rękach, tacę.

— Słuchaj, ty pieprzony dupku — mówię, nie podnosząc głosu. — Jeśli szukasz usług seksualnych, to idź do burdelu. Możesz pójść na skargę nawet do samego prezydenta, a ja i tak nie tknę cię nawet palcem. A jeśli jeszcze raz mnie dotkniesz, uszkodzę ci rękę, złamasie.

W oczach mężczyzny widzę złość, gdy się nade mną pochyla. Zanim jednak zdążę wprowadzić w życie swoją groźbę, nagle ktoś odsuwa mnie na bok, a przede mną jak spod ziemi wyrastają czyjeś plecy.

Mrugam i cofam się o krok, żeby zrozumieć, co właściwie się dzieje. Jakiś facet zasłania mnie własnym ciałem, co jest dosyć zaskakujące. Widzę tylko szerokie plecy mężczyzny ubranego w skórzaną kurtkę; jest wysoki, znacznie wyższy ode mnie, a kiedy podnoszę głowę, zauważam ciemne, nieco za długie włosy, spod których po karku spływa misterny wzór czarnego tatuażu.

Kto to jest?

Rozkłada ręce, nie pozwalając temu palantowi się do mnie dostać. Słyszę, że mówi coś do napastnika, ale w hałasie panującym w klubie nie jestem w stanie rozpoznać słów. Czekam, starając się za bardzo nie ruszać, by nie wejść w szkło rozsypane na podłodze; ku mojemu zdziwieniu w następnej chwili rozwścieczony klient rzuca mi jeszcze jedno wkurzone spojrzenie, kręci głową, po czym odchodzi.

Dopiero wtedy mój obrońca się odwraca, dzięki czemu wreszcie mogę zobaczyć jego twarz.

Ma oliwkową skórę i jest ode mnie trochę starszy. Dałabym mu jakieś trzydzieści pięć lat, biorąc pod uwagę zmarszczki pojawiające się w kącikach pełnych ust i ciemnych oczu o kolorze niemalże zlewającym się ze źrenicami. Uśmiecha się do mnie pobłaźliwie, a jego regularne rysy twarzy częściowo przysłania dwudniowy zarost. Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem, pod którym aż się wzdrygam, choć nie wiem dlaczego.

Z trudem przełykam ślinę, gdy mężczyzna pochyła się w moją stronę.

— Wszystko w porządku, wiewióreczko? — pyta.

Odruchowo zaciskam zęby. Wiewióreczko, poważnie? No dobrze, może i mam rude włosy — o których wzorem Ani Shirley lubię mówić, że są kasztanowe, chociaż to nie do końca prawda — ale jakim prawem obcy koleś zwraca się do mnie w ten sposób? Czy myśli, że skoro TAK wygląda, to wszystko mu wolno?!

Cofam się, ale wtedy on unosi ręce, jakby chciał mi dać do zrozumienia, że nie ma złych zamiarów. Tacę nadal trzymam przed sobą, by w razie czego się obronić.

— Nie życzę sobie, żebyś tak mnie nazywał — warczę, bo jest w tym facecie coś, co sprawia, że automatycznie przyjmuję defensywną postawę. — I dziękuję za pomoc, ale poradziłabym sobie sama.

— Zabawne, a nie wyglądałaś, jakbyś miała sobie poradzić — prycha. Ma niski, głęboki, trochę zachrypnięty głos. — Poza tym nie widzę problemu. Powiedz mi, jak masz na imię, a będę mógł mówić do ciebie inaczej.

— Przepraszam, ale jestem zajęta. — Wskazuję na rozrzucone na podłodze szkło. — Muszę to pozbierać, zanim ktoś w to wejdzie i się skaleczy.

Uciekam, nie oglądając się za siebie; może dlatego, że serce bije mi zdecydowanie zbyt szybko, a nie potrzebuję dodatkowych komplikacji. Chcę

tylko przeżyć tę noc, dowiedzieć się czegoś o Violet i wrócić do mojego obskurnego pokoju w hotelu.

Stacy przewraca oczami, ale idzie mi pomóc, gdy słyszy, że znowu coś stłukłam. Tym razem jednak nie jest w stanie się powstrzymać i pozwala sobie na komentarz:

— Jesteś pewna, że chcesz tu pracować, Elle? Kiedy Nate odliczy ci wszystkie szkody od dniówki, to nie wiem, czy wystarczy ci na bilet do domu.

Śmieję się, choć pewnie gdybym traktowała tę robotę poważnie, nie byłoby mi tak wesoło. Skończyłam porządny college, robię karierę w agencji reklamowej, a mimo to nie potrafię sobie poradzić, pracując jako kelnerka, co teoretycznie nie jest specjalnie trudne. Chyba jednak powinnam mieć do nich więcej szacunku.

Kiedy wracamy do miejsca, gdzie stłukłam szklanę, mojego ciemnowłosego wybawcy już nie ma. Mimowolnie rozglądam się dookoła, ale widzę tylko kolejnych gości siedzących przy stolikach oraz tłum falujący na parkiecie w rytm *Tough Love* Avicii. Nie żebym się spodziewała, że facet na mnie zaczeka, zwłaszcza że kompletnie go zbyłam.

— Dziesięć minut przerwy — oświadcza Mike, kiedy wracam do baru, podczas gdy Stacy rusza w kolejną rundkę na piętro, do strefy VIP-owskiej.
— Zastąp mnie.

Nie mówi nic więcej, a ja czuję lekką panikę na myśl, że mam przyjmować zamówienia albo przygotowywać drinki, o czym nie mam pojęcia. Mike nie dał mi żadnych wskazówek, ale w końcu to tylko dziesięć minut, najwyżej zbiorę zamówienia i zostawię mu do przygotowania.

Na szczęście do baru podchodzi jedynie dwóch pogrążonych w dyskusji mężczyzn, którzy proszą o piwo. Wyjąć je z lodówki, otworzyć i przelać do szklanek jeszcze potrafię. Ledwie zdążę zainkasować należność, a pojawia się następny klient.

Podnoszę na niego wzrok i zamieram. To znowu on, ten facet w skórzanej kurtce. Kiedy stoi przodem do mnie, część tatuażu jest widoczna również na jego szyi. Mimo woli zastanawiam się, jak daleko sięga; chyba celowo zrobił go w ten sposób, by laski o tym myślały.

— Jesteś tu nowa? — Marszczy brwi, opierając się łokciami o bar, aż jego oczy znajdują się naprawdę blisko moich. Tym razem się nie odsuwam, tylko

hardo odpowiadam na jego ciemne spojrzenie.

— To mój pierwszy dzień. Tak bardzo to widać?

— Może powinnaś znaleźć sobie inną pracę, wiewióreczko. — Facet uśmiecha się do mnie półgębkiem. — Wyglądasz na chodzącą katastrofę.

Wcale nie jestem chodzącą katastrofą! W mojej normalnej pracy nic nigdy nie leci mi z rąk.

— Potrzebuję pieniędzy. — Wzruszam ramionami i uśmiecham się rozbijająco. — Zresztą to nie twoja sprawa, prawda? Zamawiasz coś?

Przez chwilę przygląda mi się z rozbawieniem, którego nie rozumiem. Zaraz potem odpowiada jednak:

— Jasne, daj mi, proszę, piwo. — Odwracam się do lodówki, ale dogania mnie jego zachrypnięty głos. — Przy okazji możesz też podać swoje imię. Przynajmniej będę wiedział, jak się do ciebie zwracać.

Stawiam butelkę na barze i znowu spoglądam w ciemne oczy. Mam dziwne wrażenie, że nie da mi spokoju, póki mu tego nie powiem. Robię więc coś, czego nie robiłam już od dawna — przedstawiam się zdrobnieniem, którego mało kto używa.

— Dani. — Wyciągam dłoń, którą mężczyzna ściska stanowczo; lubię, jak faceci mają silny uścisk. Jego gorący dotyk przyprawia mnie o ciarki. — Jestem Dani.

— Miło mi cię poznać, Dani. — W jego ustach brzmi to niemal jak pieszczota. — Ja mam na imię King.

Nie udaje mi się zachować powagi i parskam śmiechem.

— Poważnie? — Krzywię się z niedowierzaniem. — Serio rodzice właśnie tak dali ci na imię?

— Owszem. — Bezradnie rozkłada ręce. — Dali mi na imię Kingston. To chyba było z ich strony jakiegoś rodzaju życzeniowe.

Albo raczej gość dorósł do swojego imienia. Naprawdę wygląda tak, jakby był przyzwyczajony do tego, że cały świat leży u jego stóp.

Cóż, cały świat poza mną. Mam inne sprawy na głowie.

— Więc, King... — Wyciągam w jego stronę dłoń po pieniądze za piwo, a on dopiero po chwili załapuje, o co mi chodzi. Ciekawe, czy sądzi, że dostanie piwo za darmo na te piękne oczy? Do tego jest przyzwyczajony, gdy obsługują go kelnerki? — Często tu bywasz?

— Ostatnio tak. — Podaje mi odpowiedni banknot, a ja nabijam należność na kasę. Dopiero potem podnoszę na niego wzrok. — A dlaczego pytasz?

— Ciekawi mnie, czy... dobrze traktuje się tu kelnerki. — Wzruszam ramionami, udając obojętność. — Może wiesz coś na ten temat?

King uśmiecha się do mnie w sposób, od którego robi mi się gorąco, po czym pociąga łyk z butelki. Obserwuję, jak porusza się jego jabłko Adama, gdy przełyka napój.

— Z tego, co wiem, żadna nie narzeka na tutejsze warunki — odpowiada w końcu z namysłem. — Ale nie jestem w tej kwestii specjalistą, może powinnaś zapytać którąś z nich? Boisz się pracy w jakimś niesprawdzonym miejscu, Dani?

Nie wiem, jak on to robi, ale zupełnie nie poznaję zdrobnienia mojego imienia, kiedy wypowiada je tym głębokim, schrypniętym głosem. Cieszę się, że podałam mu to zdrobnienie, bo inaczej „Elle” w ustach wszystkich moich znajomych już zawsze kojarzyłoby mi się z tym facetem.

Violet, przypominam sobie znowu. Myśl o Violet, a nie o sobie i fakcie, że od trzech miesięcy nie miałaś mężczyzny!

— Chyba każdy się tego obawia, nie? — Unoszę brew. — No wiesz, szefów, którzy nie płacą na czas, towarzystwa, które robi w lokalu rozróby, takie tam. Czyli nie wiesz nic o żadnych niezadowolonych pracownikach?

— The Queen ma bardzo dobrą reputację. — King kręci głową, przyglądając mi się uważnie. Już się nie uśmiecha, a ja znowu czuję się niepewnie pod jego spojrzeniem. Jakby wiedział o mnie wszystko. Co za dziwny człowiek. — Zawsze znajdzie się ktoś, komu nie podoba się atmosfera, ale myślę, że nie powinnaś się tym przejmować.

W następnej chwili do baru wraca Mike, więc nie mogę już dłużej wypytywać Kinga — choć i bez tego dochodzę do wniosku, że chyba nie jest to najmądrzejszy pomysł. Ten facet wygląda na takiego, który prędzej od całej reszty domyśliłby się, w jakim celu kręcę się po The Queen. A kto wie, kim jest i co mógłby komu powiedzieć.

Mike wita się z nim uściskiem dłoni, co trochę mnie dziwi; wkrótce potem King posyła mi ostatnie spojrzenie, odwraca się na pięcie i odchodzi. Śledzę go wzrokiem, póki nie zauważam, że wchodzi po schodach na antresolę, prosto na piętro zarezerwowane dla VIP-ów.

Marszczę brwi, a stojący obok mnie Mike opiera się o bar.

— Co on tutaj robił? — pyta, chyba nieco zaskoczony.

Wzruszam ramionami.

— Przyszedł po piwo — odpowiadam zgodnie z prawdą.

Chłopak wydaje z siebie bliżej nieokreślone mruknięcie, ale nie podejmuje tematu, więc postanawiam się ulotnić, żeby pozbierać ze stolików kolejne puste naczynia. Kiedy chwytam tacę i ściągam ją z baru, zrzucam na podłogę otwarty karton soku pomarańczowego.

Mike odskakuje do tyłu, a ja czym prędzej próbuję zminimalizować szkody za pomocą ręczników papierowych, których urywam dość sporo. Zaraz jednak mój towarzysz wyjmuję mi rolkę z ręki.

— Idź do stolików, ja już tu posprzątam — oświadcza z westchnieniem.

Podnoszę się, jeszcze raz chwytam tacę, po czym odchodzę, równocześnie go przepraszając.

Chłopak tylko z pobłażaniem kręci głową, a po chwili dodaje:

— Postaraj się niczego więcej dzisiaj nie zepsuć, dobrze, Elle?

Rozdział 5

Kiedy nad ranem zostaję poproszona do biura Nate'a, jestem pewna, że wywali mnie z hukiem. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

Zagadywałam Stacy jeszcze kilkakrotnie, ale nie dowiedziałam się dużo więcej na temat Violet. Nic więc dziwnego, że mam poczucie zmarnowanego czasu i nie wiem, co dalej robić.

Może w tym klubie nie ma nic, co mogłoby mnie interesować? Może powinnam dać sobie z tym spokój i poszukać innych tropów?

Nie jestem jednak gotowa zrezygnować. Mam przeczucie, że The Queen skrywa więcej sekretów, niż w ciągu jednej nocy może odkryć nowa pracownica. Ale przedłużenie zatrudnienia nie wchodzi w grę, biorąc pod uwagę, jak bardzo nie nadaję się do tej pracy. W trakcie dniówki narobiłam wiele szkód, zachowując się jak słoń w składzie porcelany. Jestem beznadziejna.

I w dodatku niczego się nie dowiedziałam.

Stacy prowadzi mnie rzeświście oświetlonym korytarzem na zapleczu do gabinetu Nate'a. Mimo że pieką mnie oczy i jestem potwornie zmęczona, próbuję tego po sobie nie pokazywać. Tylko raz dyskretnie pocieram powieki, kiedy Stacy otwiera drzwi i nie patrzy w moją stronę.

— Elle, wejdz, proszę. — Nate odrywa wzrok od komputera i zamyka klawisz. Stacy uśmiecha się do mnie pocieszająco i opuszcza pomieszczenie. — Siadaj, musimy to załatwić szybko. Mam jakieś... pięć minut.

Zerka na zegarek, po czym odnajduje na biurku jakąś kartkę. Gdy zajmuję miejsce, zaczyna czytać.

— Podobno w trakcie tej zmiany zdążyłaś stłuc dwa naczynia, trzy razy pomylić zamówienia i rozlać sok na cały bar. — Konfidenci jedni, myślę z niesmakiem o Stacy i Mike'u. — Jak ci się udało zrobić to wszystko w ciągu jednej nocy?

Wzruszam ramionami, myśląc, że przynajmniej nie wiedzą nic o tym, że niemal pobiłam klienta. Gdyby zdawali sobie z tego sprawę, pewnie nawet nie rozmawiałabym z Nate'em, tylko już szorowała tyłkiem po chodniku przed klubem.

— Widocznie mam wrodzony talent. — Siłę się na humor, ale menedżer

pozostaje niewzruszony. Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu, kręcąc głową, po czym w końcu odpowiada:

— Dobra, na razie podpiszemy umowę na miesiąc. Potem zobaczymy, co dalej i czy się wyrobisz.

Jestem totalnie zaskoczona, gdy to słyszę. Na jego miejscu bym siebie nie zatrudniła, więc nie miałabym pretensji, gdyby mnie wyrzucił. Całkowicie na to zasłużyłam.

Jestem beznadziejną kelnerką i mam dziwne wrażenie, że wcale się nie wyrobię.

— Ale... jak to? — wyduszam z siebie, gdy już jestem w stanie mówić.

Nate prycha z niesmakiem.

— Jeśli mogę być szczery, Elle... — zaczyna, a ja już wiem, że za chwilę usłyszę coś, co mi się nie spodoba. — Wydajesz się sympatyczną dziewczyną, ale po tym, co zobaczyłem w nocy na nagraniach z kamer i usłyszałem od Stacy, nie zatrudniłbym cię tu na stałe. Najwyraźniej jednak ktoś postawiony wyżej ode mnie uznał, że bardziej potrzebujemy rąk do pracy niż wykwalifikowanego pracownika. Więc co ty na to?

Wyciąga rękę, a ja waham się przez moment. To miała być tylko jedna noc. Chciałam się zorientować, czy w The Queen wiedzą coś o Violet, a potem stąd spadać. Ale mam wrażenie, że dostałam za mało możliwości, by poznać prawdę, a parę dodatkowych dni tutaj mi nie zaszkodzi. Oczywiście nie zamierzam zostawać na miesiąc, jednak Nate nie musi o tym wiedzieć. Zmyję się, gdy tylko znajdę kuzynkę.

Oby jak najszybciej, bo inaczej od przebywania w tym miejscu wkrótce dostanę tętniaka. A jeśli nie od tego, to od narzekań Roba na pewno.

Rob... Prawie o nim zapomniałam. Z pewnością nie będzie zachwycony tym, co planuję zrobić.

Pochyliwszy się, ściskam dłoń Nate'a, który wcale nie wydaje się zadowolony. Pewnie po cichu liczył, że jednak sama uznam, iż nie nadaję się do tej pracy. No cóż, może ma rację, w końcu doszłam do takiego wniosku, ale to niczego nie zmienia.

— Postaram się was nie zawieść — mówię bez mrugnięcia okiem, chociaż wiem, że to okropne kłamstwo.

Menedżer wzrusza ramionami, jakby było mu wszystko jedno.

— Dobra, jak podpiszesz umowę, możesz wracać do pracy — mruczy, szukając wśród papierzysk na biurku tego konkretnego. Czekam cierpliwie. — Niedługo zamykamy, trzeba będzie ogarnąć salę, a potem możesz iść do domu. Poproś Stacy, żeby poznała cię z resztą załogi. Pracujemy po dziesięć godzin przez cztery dni w tygodniu, grafik ustalacie między sobą, Stacy jest za to odpowiedzialna.

Kiwam głową, po czym biorę do ręki umowę, którą podsuwa mi Nate. Nie wiem, jakim cudem udało mi się dostać pracę w The Queen, ale nie mam zamiaru zmarnować tej szansy. Na pewno są tu zatrudnione koleżanki Violet, które mogą wiedzieć więcej od Roba i ode mnie na temat życia mojej kuzynki w ostatnich tygodniach. Muszę tylko je znaleźć i nie dać po sobie poznać, że węszę.

Przebiegam dokument wzrokiem, po czym składam zamaszysty podpis na ostatniej stronie. Nate cały czas wygląda na niezadowolonego.

— Dzięki — mówię, uśmiechając się do niego zachęcająco. — Nie pożalujesz tego.

— Już żałuję — mamrocze, ale słyszę go doskonale. — Ale mam nadzieję, Elle, że trochę się wyrobisz. Nie chciałbym ciągle obcinać ci pensji.

Po skończonej pracy idę ze Stacy do szatni, gdzie spotykamy inne kelnerki.

Momentalnie zostaję wciągnięta w wir rozmów oraz żartów; dziewczyny są sympatyczne i chętnie nawiązują ze mną kontakt. Staram się zapamiętać jak najwięcej imion, gdy po kolei mi się przedstawiają, jednak sprawia mi to niejaką trudność. Następnie Stacy zaciąga mnie do stolika, nad którym wisi harmonogram.

— Przerzucimy cię przez wszystkie sale, żebyś poznała miejsca i ludzi — mamrocze, po czym bazgrze coś na kartce. — Podam ci twoje godziny pracy na najbliższe dni, zanotuj sobie.

Posłusznie zapisuję w telefonie wszystko, co mi przekazuje. Następnej nocy będę pracowała z ciemnoskórą, posagową Joy i drobną blondynką o włosach związanych w dwa kucyki, Chloe.

Stacy prycha, kiedy podaje mi ich imiona.

— Sugerowałabym ci postarać się bardziej niż przy mnie i Mike’u — mówi na koniec. — Joy będzie bezlitosna, jeśli znowu coś stłuczesz.

Krzywię się, spoglądając kątem oka na wysoką kobietę o poważnym wyrazie twarzy. A wydawałoby się, że takie imię powinno obligować do posiadania odpowiedniego temperamentu.

— Ale nie dlatego odeszła stąd dziewczyna, która pracowała tu przede mną? — pytam.

Stacy śmieje się i zarzuca sobie na ramię sportową torbę. Chyba jest już gotowa do wyjścia.

— Violet? Nie, ona świetnie tu sobie radziła. — Chłonę jej słowa jak gąbka wodę. — Prosiła nawet o dodatkowe zmiany, chyba dlatego, że potrzebowała kasy. Zresztą nie wiem, nie byłam z nią blisko. W każdym razie na pewno nie wyleciała dlatego, że nie dawała sobie rady. Byłabyś pierwsza, więc skoro już Nate cię zatrudnił, pokaż mu, że się nie pomylił.

Problem w tym, że on się pomylił. I to jak.

Zbieram swoje rzeczy, po czym ruszam za Stacy do wyjścia. Zrównuję się z nią już na korytarzu.

— W zasadzie się jej nie dziwię. — Wzruszam ramionami. — Życie w Vegas nie należy do tanich. Nie obraziłabym się za jakiś dodatkowy zastrzyk gotówki.

Właściwie nie wiem, dlaczego to mówię. Chyba chcę upodobnić swoją sytuację do położenia Violet, na wypadek gdyby miało to coś wspólnego z tym, co się stało z moją kuzynką. Poza tym rozmowa o pieniądzach — albo raczej ich braku — zawsze jest dobrym sposobem na przedłużenie pogawędki.

Stacy śmieje się na moje słowa.

— Mnie to mówisz? — prycha. — Mieszkam tu od pięciu lat. Najpierw pracowałam w hotelu, ale strasznie się tam nudziłam. W The Queen przynajmniej cały czas coś się dzieje. Ale płacić mogliby lepiej, to prawda, zwłaszcza że mam dziecko na utrzymaniu.

Po tych słowach puszcza mi oczko, a ja się do niej uśmiecham. Mam wrażenie, że dogadam się ze Stacy.

Żegnamy się pod wejściem do klubu — ona biegnie do swojego samochodu, który zostawiła na pobliskim parkingu, a ja obracam się dookoła własnej osi, zastanawiając się, w którą stronę powinnam iść. Strip jest cichy i pusty jak studenckie mieszkanie po całonocnej imprezie. Ruch uliczny

znacznie zmalął, świt zalał budynki światłem słonecznym; neony i kolorowe billboardy już nie migoczą, a punktowe oświetlenie hoteli zgasło wraz ze wschodem słońca. Dopiero wtedy przypominam sobie, że w Las Vegas nie złapię taksówki na ulicy. Ruszam przed siebie, kierując się na południe, po czym zaczynam szukać w telefonie numeru korporacji taksówkarskiej.

Oczywiście żadnego nie znajduję, więc postanawiam pogrzebać w internecie; musi przecież istnieć jakiś sposób, żebym nie musiała przebyć całej drogi do hotelu na piechotę. Jestem padnięta, oczy szczypią mnie z niewyspania, a nogi bolą — spacer to naprawdę ostatnia rzecz, na którą mam w tej chwili ochotę. Podskakuję, gdy obok siebie słyszę warkot motoru.

Przystaję i odwracam się, by zobaczyć klasyczny motocykl, a na nim mężczyznę ubranego w skórę, pochylającego się nad maszyną. Chociaż ma na głowie kask, ja i tak wiem, kogo widzę przed sobą. On tymczasem zatrzymuje się, opiera nogę o krawężnik i ściąga kask; moim oczom ukazuje się twarz przystojnego nowego znajomego z klubu. King?

— Dzień dobry ponownie! — Uśmiecha się zawadiacko. — Może gdzieś cię podwieźć?

Wzdrygam się na samą myśl o tym.

— Dzięki, ale nie wsiadam obcym ludziom na motocykle — informuję, po czym odwracam się i ruszam przed siebie. Słyszę za sobą warkot motoru, który jednak się nie oddala. Ten palant zaczyna jechać obok, czekając, aż zmienię zdanie. — Śledzisz mnie czy jak? Skąd wiedziałeś, o której będę wychodzić?

— Nie wiedziałem — odpowiada z rozbawieniem, co mnie denerwuje. — Poczekaj przed klubem. No dalej, nie daj się prosić. Przecież już się znamy. Oddam ci mój kask, jeśli dzięki temu będziesz się czuła bezpieczniej.

To się po prostu nie dzieje. Czuję, że na policzki wypływa mi niechciany rumieniec.

— Nie chodzi o to, że boję się jeździć motocyklem — prostuję. — Raczej boję się podróżować z ludźmi, których nie znam. Co cię powstrzyma przed wywiezieniem mnie na pustynię za miastem i zabiciem na tym odludziu?

— Hmm, no nie wiem, może sumienie? — podsuwa. — Wydaje mi się, że mam je od urodzenia, wiewióreczko.

— Seryjny morderca z pewnością właśnie tak by powiedział — prychnam,

wkurzona, że znowu używa tego głupiego określenia.

King śmieje się chrapliwie.

— Daj spokój, nie zrobię ci krzywdy. Właściwie nie zrobię ci nic, na co sama nie będziesz miała ochoty. No śmiało, jestem pewien, że w głębi duszy tego pragniesz.

Aplikacja Ubera mówi mi, że najbliższy kierowca może mnie zgarnąć za kwadrans. To jakiś koszmar. Czy jeśli pójdę do hotelu pieszo, ten facet będzie jechał za mną przez całą drogę? Kim właściwie jest ten palant? I dlaczego się do mnie przyczepił?

Wiem, że jestem w miarę atrakcyjna — to na pewno jeden z powodów, dla których Nate w ogóle mnie przyjął. Dzięki licznym ćwiczeniom mam szczupłą sylwetkę, a poza tym długie włosy, które zawsze podobają się facetom, oraz trochę piegów na twarzy — akurat tyle, żeby dodawały jej charakteru, ale nie szpeciły. Nie ma we mnie jednak niczego niesamowitego. Nie jestem modelką z wybiegu i nie noszę rozmiaru trzydzieści dwa. Nie istnieje żaden sensowny powód, dla którego facet taki jak King miałby się mną interesować.

Chyba że jednak chce mnie wywieźć na tę pustynię.

Poza tym mam alergię na tani podryw, a właśnie to wyczuwam w jego słowach. Nie mam czasu ani ochoty się tym zajmować.

— Słuchaj, koleś, nie wiem, kim jesteś, ale nie mam ochoty na nic, co wiązałoby się z twoją osobą. — Trochę nadrabiam miną, bo błyszczące, ciemne oczy zdają się prześwieślać mnie na wylot. Wydaje mi się, że mężczyzna widzi wszystko, także to, do czego sama przed sobą nie chcę się przyznać. — Jeśli myślisz, że odwieziesz mnie do domu, a ja wpuszczę cię do środka i w ramach podziękowania ci obciągnę, to się grubo mylisz. Nie zamierzam tego robić.

Facet znowu się śmieje, a ja mam ochotę zetrzeć mu ten uśmieszek celnym uderzeniem prosto w szczękę.

— Nie myślałem o tym, ale teraz, kiedy to powiedziałaś, raczej nie będę już mógł przestać — odpowiada z rozbawieniem. — Poważnie zamierzasz iść do domu pieszo? W tych butach? Nie powinnaś się przypadkiem oszczędzać przed kolejną nocką? Przysięgam, że tylko cię odwiozę i będę bardzo grzeczny.

Waham się, chociaż to jakieś szaleństwo. Powinnam uciekać od tego mężczyzny jak najdalej, ale mam wrażenie, jakby istniała między nami jakaś niewidzialna nić, którą on właśnie przyciąga do siebie. Z niedowierzaniem kręcę głową, przystaję na chodniku i biorę się pod boki. Obrzucam Kinga kolejnym uważnym spojrzeniem.

Byłoby lepiej, gdyby nie wyglądał tak dobrze. W skórze, na motocyklu, z tymi nieco przydługimi włosami wygląda jak niegrzeczny chłopiec, gotowy spełnić wszystkie moje fantazje. Tylko że ten facet z pewnością nie jest chłopcem.

Jest za to komplikacją, na którą nie mogę sobie pozwolić.

— Nie chcę, żebyś wiedział, gdzie mieszkam — wypalam, zanim zdążę się ugryźć w język.

King unosi brew.

— Cóż, przynajmniej jesteś szczerą. Mogę zostawić cię ulicę albo dwie od twojego domu, jeśli wtedy będziesz się czuła bezpiecznie.

W ogóle nie będę się czuła bezpiecznie, jadąc z nim na jednym motocyklu. Znowu się waham, przestępując z nogi na nogę. Mężczyzna obserwuje mnie uważnie ze zmrużonymi oczami. Pod wpływem jego spojrzenia mam ciarki na całym ciele i myślę sobie, że może ta znajomość mi się przyda. King sam przyznał, że często bywa w The Queen. Może wiedzieć na temat Violet coś, co mogłoby mnie zainteresować.

Chyba szukam wymówek, żeby wsiąść na ten cholerny motocykl. Jest w tym mężczyźnie coś takiego, że mam ochotę skoczyć na główkę do lodowatej wody, nawet jeśli nie wiem, jak jest głęboka.

— Nie jestem odpowiednio ubrana — odpowiadam jednak, a King z pewnością widzi, jak topnieje mój opór. Wskazuję na sukienkę, którą mam na sobie. — To nie jest najlepszy ciuch na motocykl.

— Moim zdaniem jest pierwsza klasa. — Uśmiecha się wyzywająco, jakby mówił: „No dalej, tchórze!”. — Na pewno jakoś sobie poradzisz.

Jasne, jeśli tylko zaświecę mu majtkami prosto w oczy.

Przerzucam sobie pasek torebki przez głowę, po czym podchodzę bliżej, zastanawiając się, jak wysoko będę musiała podciągnąć sukienkę na udach. King patrzy na mnie bez słowa, uśmiechając się leniwie, oparty o kierownicę. Czuję się jak mucha przyciągana do kolorowej, owadożernej rośliny.

Dawno nie robiłam niczego głupiego, a ta decyzja z pewnością do takich należy. King czeka cierpliwie, dając mi czas, którego potrzebuję, jednak kiedy znajduję się na tyle blisko, że mógłby mnie dotknąć, gdyby tylko trochę się pochylił, wyciąga w moją stronę kask. Kręcę głową, ale on nie odsuwa dłoni.

— Jedziesz w kasku — mówi stanowczo. To nie jest prośba. Ani pytanie.
— To jedyne, co mogę zrobić, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo. Zakładaj go, wiewióreczko, albo nici z podwózki.

Marszczę brwi. To chyba jemu powinno na tym zależeć, a nie mnie?

— Mam imię — warczę, krzyżując ramiona na piersi.

King niecierpliwie przewraca oczami.

— Czy mogłabyś, proszę, włożyć kask, Dani?

Uśmiecham się przelotnie, w końcu przyjmując kask; zakładam go, wdychając utrzymujący się we wnętrzu męski zapach. Czuję skórę i tytoń. Mocno ściągam zapięcie, po czym odrzucam wystające spod kasku włosy na plecy. Wiem, że wyglądam idiotycznie, ale nie zamierzam się tym przejmować.

King łapie mnie za nadgarstek i ciągnie do siebie, a ja nie opieram się dłużej, tylko siadam za nim na motocyklu. Ponieważ sukienka podwija mi się na udach, obciążam ją, jak najbardziej mogę. Zdaję sobie jednak sprawę, że najbezpieczniejszym wyjściem jest po prostu przytulenie się do faceta przede mną; w ten sposób nikt nie będzie oglądał mojej bielizny. Próbuję złapać równowagę na siedzeniu, a wtedy King stanowczo chwyta moje ręce.

— Obejmij mnie — poleca szorstko, a ja waham się jedynie przez sekundę. — Inaczej spadniesz po drodze.

Kiedy się przysuwam i otaczam go ramionami w pasie, czuję, jak pod skórzaną kurtką grają mu mięśnie. Moje uda rozplaszczają się na jego, a o moją gołą skórę ociera się materiał jego spodni. Mężczyzna cały jest twardy i gorący.

Już wiem, że to była zła decyzja, ale nie mogę się wycofać, zwłaszcza że chwilę później King krzyczy:

— Trzymaj się!

I z piskiem opon rusza z miejsca, wtłaczając rodzący się we mnie krzyk z powrotem do gardła.

Ściskam go kurczowo, gdy jedziemy przez na wpół opustoszały Strip, z każdą chwilą przyspieszając coraz bardziej. Warkot motoru wbija mi się w uszy, a pęd powietrza muska nagie ramiona; mocniej obejmuję Kinga, przywierając do jego pleców, równie przerażona co podekscytowana. Nigdy wcześniej nie jechałam na motocyklu.

Czuję pod palcami miarowe bicie jego serca, gdy pochylamy się lekko na najbliższym zakręcie. Dopiero moment później przez warkot silnika oraz szum wiatru przebija się krzyk Kinga:

— Dokąd jedziemy?!

Podaję adres mojego hotelu, zbyt zaaferowana, by pamiętać, że miałam zejść z motoru kilka ulic wcześniej. I tak nie zamierzam długo tam zostać; przy najbliższej okazji chcę przeprowadzić się tymczasowo do Roba, więc nie ma to większego znaczenia. Zwłaszcza gdy King przyspiesza, aż silnik wchodzi na wyższe obroty.

Może i jadę motocyklem pierwszy raz w życiu, ale już wiem, że to uwielbiam. Mieszanka ekscytacji i przerażenia jest absolutnie uzależniająca.

Podobne uczucia wzbudza mężczyzna przede mną.

Rozdział 6

Kiedy wreszcie dojeżdżamy na miejsce, jestem ogłuszona od wiatru, boli mnie szyja, bo tak mną szarpało, a nogi trzęsą mi się z wysiłku. King zatrzymuje się przy krawężniku, a ja potrzebuję chwili, by dojsć do siebie: do tego stopnia jestem rozemocjonowana po jeździe i tak bardzo ciągle szczękam zębami.

— Wszystko w porządku? — Kiedy mężczyzna się odwraca, wreszcie rozluźniam uścisk i sięgam do zapięcia kasku, aby go zdjąć. Jeszcze nie ufam nogom na tyle, by zejść z motocykla, więc tracę kolejną chwilę, nadal przyciśnięta do ud Kinga, by roztrzepać włosy. — Podobało ci się, co?

Jego twarz dzielą od mojej zaledwie cale; zamieram na moment, wpatrzona w ciemne oczy. King przygląda mi się z zainteresowaniem, a po chwili podnosi dłoń i wplata palce w moje włosy. Przeszywa mnie dreszcz, gdy czuję na skórze jego dotyk.

— Było super — odpowiadam tylko lekko drżącym głosem. — Dzięki za podwózkę.

Próbuję wstać, ale nogi nie chcą mnie utrzymać w pozycji pionowej, więc chwięję się, dopóki King mnie nie podtrzyma. Przerzuca nogę nad siedzeniem, opiera się bokiem o motocykl, po czym obejmuje mnie w pasie, a ja odruchowo kładę mu ręce na ramionach. Kask toczy się po chodniku i zatrzymuje się gdzieś pod naszymi nogami.

Nie rozumiem, co się ze mną dzieje, ale drzę pod dotykiem Kinga i chcę więcej. Ten mężczyzna nie musi nic robić — sama przechyłam się do przodu, odnajduję jego usta, zaplatam mu dłonie na karku i przyciągam go do siebie bliżej.

W pierwszej chwili jest zaskoczony, ale, trzeba mu to przyznać, reaguje bardzo szybko. Wzdycham, gdy jego wargi dotykają moich; język Kinga wślizguje się głęboko do moich ust, a następnie zaczyna je badać powolnymi ruchami. Kiedy odwzajemniam pocałunek, serce podchodzi mi do gardła. King smakuje cierpko: tonikiem i obietnicą jednorazowej rozkoszy.

Jego dłonie wędrują po moim ciele, przesuwając się po plecach, gładząc je wzdłuż kręgosłupa, aż wyginam się ku niemu, pragnąc więcej. King wplata palce w moje włosy i szarpie łagodnie, zmuszając mnie do odchylenia głowy,

co posłusznie robię. Przez chwilę przygląda mi się w milczeniu — z jego ciemnego spojrzenia nie potrafię niczego wyczytać — po czym zaczyna składać pocałunki na mojej szyi.

W końcu uświadamiam sobie, co ja najlepszego wyprawiam. Całuję się w publicznym miejscu z jakimś obcym facetem, zamiast myśleć o Violet! Musiałam kompletnie oszaleć, że się na to zgodziłam! Czy ten mężczyzna rzucił na mnie jakiś pieprzony urok?!

Odsuwam go od siebie stanowczo, a chociaż pod palcami czuję twarde mięśnie i z pewnością King jest silniejszy ode mnie, natychmiast przerywa nasz kontakt. Mrugam, usiłując odzyskać ostrość widzenia, a wargi pieką mnie od jego pocałunku.

To się nie może powtórzyć. Nigdy wcześniej nie pozwoliłam sobie na coś podobnego z mężczyzną, którego w ogóle nie znam! Nawet nie wiem, jak on się nazywa!

— Częściej możesz mi tak dziękować — mruczy i pochyła się, żeby znowu mnie pocałować.

Odchyliwszy się do tyłu, kładę mu dłonie na klatce piersiowej, żeby uzyskać między nami choć odrobinę dystansu. Podskakuję, gdy King przesuwając dłoń po moim nagim udzie aż do miejsca, w którym zrolowała się sukienka.

Powiedział, że będzie grzeczny! Wiedziałam, że nie powinnam była ufać takiemu facetowi.

Czym prędzej zsiadam z motocykla i na chwiejnych nogach cofam się na chodnik. Mam nadzieję, że w moich oczach nie widać tego, co czuję — dezorientacji oraz zaniepokojenia. Nie podoba mi się, jak ten facet na mnie działa. Pospiesznie obciążam kieckę i upewniam się, że nadal mam przy sobie torebkę.

— Pójdę już — mówię, nie spuszczać wzroku z Kinga, który przygląda mi się bez słowa jak drapieżnik czający się na swoją ofiarę. Chyba go odrobinę demonizuję, dochodzę do wniosku. — Nie powinnam... Nieważne. Po prostu o tym zapomnijmy, dobrze?

To tylko jakiś anonimowy klient The Queen. Więcej pewnie w ogóle go nie spotkam, zatem nie powinno mnie obchodzić, jak wielką zrobiłam z siebie przy nim idiotkę.

Obracam się na pięcie i odchodzę, nie doczekawszy się żadnej odpowiedzi. Wzrok mam utkwiony w wejściu do hotelu: jeszcze tylko kilka jardów do przeszklonych drzwi, za którymi znajduje się winda. Zamierzam dostać się nią na pierwsze piętro, gdzie mieści się mój pokój. Próbuję udawać, że nogi wcale mi się nie trzęsą, że wszystko jest w porządku i że pocałunek Kinga nie zrobił na mnie żadnego wrażenia; że mam w planach trzymanie się wcześniejszych szumnych zapewnień, iż nie zamierzam mieć z nim nic wspólnego.

Właśnie docieram do wejścia, kiedy czuję ramiona obejmujące mnie w pasie. Sapię, gdy King odwraca mnie do siebie, aż plecami opieram się o drzwi hotelu; zanim zdążę się zorientować, co się dzieje, jego dłoń obejmuje mój kark, a wargi ponownie spadają na moje usta.

Wcale tego nie chcę, ale i tak je rozchyłam, wpuszczając go do środka, po czym odpowiadam na jego pieszczotę z entuzjazmem, o który bym sobie nie podejrzewała. Nie wiem, co ten człowiek ze mną robi, jednak kiedy mnie dotyka, nawet nie myślę o tym, aby protestować, zupełnie jakbym pozbyła się resztek zdrowego rozsądku. Gdzieś z tyłu głowy ciągle kołacze się niewygodna myśl, że przecież miałam zajmować się sprawą Violet, a nie jakimiś przygodnymi romansami, ale nie zwracam na nią uwagi.

Mam ochotę po prostu poddać się temu facetowi i pozwolić mu na wszystko, czego będzie ode mnie chciał.

— Zabierz mnie do siebie — mruczy prosto w moją szyję, gdy znów zaczyna ją całować. Czuję jego dłonie na żebrach — przesuwiają się po talii, dochodząc niebezpiecznie blisko piersi. Chyba nie zamierza obmacywać mnie w miejscu publicznym? — Sprawię, że będziesz krzyczała moje imię.

Och, nie wątpię.

Ponownie go odpycham, a kiedy patrzy na mnie zdziwiony, przesuвам się ku kłance, cały czas oparta plecami o przeszklone drzwi, jakbym bała się spuścić go z oczu. Wiem, że wyglądam jak zaszczute zwierzę, które przed nim ucieka. Nie chcę sprawiać takiego wrażenia, dlatego podnoszę wyżej podbródek.

— Nie — mówię, wkładając w to słowo całą stanowczość, na jaką mnie stać.

King przechyla głowę.

— Przecież tego chcesz.

— Nie mam czasu ani ochoty na przygodny seks — protestuję i wreszcie odzyskuję odrobinę pewności siebie. Intuicja podpowiada mi, że ten facet nie zrobi nic wbrew mojej woli, a nawet jeśli się myli, tuż za plecami mam recepcję, gdzie z pewnością zdążę dobiec. Potrzebuję odzyskać kontrolę nad sytuacją i wmawiam sobie, że przecież znajduję się na swoim terenie. — Jestem zmęczona, a poza tym nie robię takich rzeczy. Nie pójdę z tobą do łóżka, King.

Mruży oczy, wkładając ręce do kieszeni spodni. Na szczęście nie próbuje mnie dotykać.

— Nie musimy tego robić w łóżku. Mogę wypieprzyć cię pod ścianą, jeśli właśnie tego chcesz. Ważne, żeby drzwi miały zamek.

Na litość boską, ten facet jest porąbany. Naciskam klamkę i uchylam drzwi za sobą.

— Nie — powtarzam zdecydowanie. — Dobranoc, King.

— Naprawdę zamierzasz zostawić mnie w takim stanie? — Posyła mi zdumione spojrzenie. — To ty do tego doprowadziłaś. To ty pierwsza mnie pocałowałaś. Lubisz bawić się facetami, wiewióreczko?

Jeszcze raz mnie tak nazwie, a go rąbnę, przysięgam.

— Uwierz, ta sytuacja wcale mnie nie bawi — pryham. — Trochę mnie poniosło, przyznaję, ale tu zamierzam się zatrzymać. Zawsze możesz dokończyć samodzielnie. Jeszcze raz dzięki za podwózkę!

Wślizguję się do wnętrza budynku, po czym zatraskuję drzwi, odgradzając się od niego. King nie robi ani kroku, tylko przygląda mi się w milczeniu i z irytacją. Moja intuicja chyba się nie pomyliła, ale i tak jest mi głupio.

Po co ja go w ogóle całowałam?

Mam trudności z zaśnięciem, więc jest ledwie po ósmej, gdy wpakowuję się do mieszkania Roba. Razem z walizką i niespokojnym umysłem robię wokół siebie dość dużo zamieszania.

Kuzyn siedzi nad kubkiem kawy z jakąś gazetą, którą na mój widok odkłada na blat wyspy oddzielającej kuchnię od salonu. Jego dom jest nieduży, ale funkcjonalny i przyjemny, utrzymany w łagodnych beżach i szarościach. Na parterze znajduje się jedynie ten salon połączony z kuchnią,

a także toaleta, na piętrze mieszczą się dwie sypialnie i łazienka. Nic więcej nie trzeba Robowi do szczęścia.

— Trzeba było dać znać, że chcesz przyjechać, odebrałbym cię z hotelu — mówi na mój widok, podrywając się z krzesła, żeby pomóc mi z walizką. Chętnie mu ją oddaję. — Wymeldowałaś się?

— Tak — potwierdzam. Uznałam, że tak będzie bezpieczniej, skoro King już wie, że tam mieszkam. Wprawdzie wątpię, by chciał mnie odwiedzić, ale wolę dmuchać na zimne. — Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko, żebym się tu zatrzymała?

— Zwariowałaś? — Rob prychnął z niedowierzaniem. — Przyjechałaś, żeby pomóc mi znaleźć siostrę, i miałbym mieć do ciebie jakieś pretensje? Daj spokój. Druga sypialnia na piętrze jest wolna... Ale lepiej weź moją, bo w zapasowej znajduje się tylko materac. Mam tam urządzonego składzik na wszystko, na co nie znalazłem innego miejsca.

Śmieję się i pozwalam mu wnieść walizkę po schodach. Idę za nim, na wszelki wypadek go ubezpieczając.

— Zapasowa sypialnia mi wystarczy — zapewniam. — Nie mam nic przeciwko spaniu na materacu.

— Miałabyś, gdybyś zobaczyła ten pokój. — Kuzyn posyła mi niepewne spojrzenie, pod wpływem którego parskam śmiechem. — Poważnie, będzie lepiej, jeśli zajmiesz moją sypialnię. Przynajmniej nie będę musiał niczego uprzątać w tej drugiej. Zaraz to wszystko załatwię.

Wchodzimy na górę, a Rob prowadzi mnie do swojego pokoju. Jest równie przyjemny co reszta domu, o ścianach w kolorze kawy z mlekiem, z jasnobrązowymi meblami, w tym sporych rozmiarów podwójnym łóżkiem. Kuzyn stawia moją walizkę w kącie i zaczyna zdejmować swoją pościel, więc podchodzę do materaca od drugiej strony, by mu pomóc.

— No to opowiadaj — poleca, składając kołdrę w kostkę. — Jak nocka w The Queen? Dowiedziałaś się czegoś?

Bałam się tego pytania, bo nadal nie wiem, jak powiedzieć mu o moich kolejnych krokach. Postanawiam odwlec to w czasie.

— Violet rzeczywiście tam pracowała — zaczynam powoli. — Nie widzieli jej od jakiegoś czasu. Twierdzą, że zwolniła się, bo wyjechała z miasta.

— Wyjechała z miasta? — Rob marszczy brwi. — Niemożliwe, powiedziałyby mi. Nie uciekłyby tak bez słowa, to nie w stylu Violet. Kto tak powiedział, ktoś z jej współpracowników? Skąd miałby takie informacje?

— Jeszcze tego nie ustaliłam. — Milczę przez chwilę, po czym dodaję: — Mnie też wydało się to podejrzane. Dlatego podpisałam umowę i zostanę tam na dłużej.

— Co takiego?! — Pościel opada na materac, gdy Rob w zaskoczeniu rozkłada ręce. — Oszalałaś, Elle?! Słuchaj, nie zgadzam się, to wszystko wygląda podejrzanie. A co, jeśli w tym klubie faktycznie jest ktoś odpowiedzialny za zaginięcie Violet? Chcesz się narażać?! W zupełności wystarczy mi, że szukam siostry, nie chcę szukać też ciebie!

Przewracam oczami, po czym zbieram pościel za niego.

— Histeryzujesz — oświadczam stanowczo. — Nic mi nie będzie, uspokój się. Będę ostrożna i nie dam się wplątać w nic głupiego.

Poza macankami z zupełnie obcym facetem na motocyklu.

— To zawsze tak się zaczyna — mamrocze Rob. — A potem wplątujesz się w coś głupiego i kończysz martwa.

— Jeszcze nigdy tak nie skończyłam. — Puszczam do niego oko, ale kuzyn nie reaguje. Ta sytuacja bawi chyba tylko jedno z nas. — Poza tym to nic takiego. Popracuję tam jedynie parę dni, zorientuję się, czy ktoś może wiedzieć coś więcej na temat zaginięcia Violet, a potem odejdę. Nikt się nie domyśli, że ich szpiegowałam.

— Jasne, bo jesteś takim doświadczonym prywatnym detektywem — prycha Rob. — Twój ojciec jest policjantem, nie ty, pamiętasz? To, że dał ci parę lekcji strzelania i samoobrony, jeszcze nie oznacza, że jesteś świetnie przygotowana do jakichś tajnych akcji. Będę się o ciebie martwił, rozumiesz?

— A o Violet się nie martwisz? Bo ja tak. Przede wszystkim. Myślę, że jakoś wytrzymasz z tym zmartwieniem, jeśli dzięki temu dowiemy się, co się stało z twoją siostrą. Ja w każdym razie jestem w stanie zaryzykować.

Stoimy nad łóżkiem i leżącą na nim pościelą, tocząc walkę na spojrzenia; zastanawiam się, kiedy Rob odpuści, bo wiem, że ja tego nie zrobię. W końcu, zgodnie z moimi oczekiwaniami, wzdycha i kręci głową.

— No dobrze — zgadza się niechętnie. — Ale będziesz mi mówić o wszystkim, jasne? Jeśli tylko zauważysz coś podejrzanego, jeśli każą ci

zrobić coś nietypowego... chcę wiedzieć o wszystkim. Violet nie mówiła nam o niczym i dlatego teraz nie wiemy, co robić ani gdzie jej szukać.

Kiwam głową. Mam wyrzuty sumienia, bo już są rzeczy, o których mu nie mówię, jednak nie mam najmniejszego zamiaru wspominać starszemu ode mnie kuzynowi, że o mało co nie dałam się przelecieć jakiemuś obcemu kolesiowi w skórze. Chyba spaliłabym się ze wstydu, gdyby się o tym dowiedział.

Cały rano robię wszystko, żeby do tego nie wracać. Nie myślałam o Kingu, kiedy pakowałam się i opuszczałam pokój w hotelu, nie myślę o nim również w trakcie rozmowy z Robem ani później, kiedy oblekam dla siebie zapasową pościel. Nie chcę o nim myśleć, bo wtedy musiałabym uznać, że coś jest ze mną bardzo nie tak.

King jednak ciągle jest na dnie mojej pamięci i nie chce jej opuścić. Jestem poukładaną, dobrze wychowaną dziewczyną, która nigdy nie idzie do łóżka z facetem po pierwszej randce, nie wspominając już o jednym spotkaniu. A byłam tego naprawdę bliska, gdy King mnie dotknął, kiedy go pocałowałam, chociaż przypuszczam, że jest podrywaczem jak wielu innych. Może to dlatego, że nie byłam z nikim od kilku miesięcy, a może istnieje jakiś inny powód, którego nie chcę dociekać — tak czy inaczej liczę na to, że nigdy więcej nie spotkam tego mężczyzny, bo nie ufam przy nim swojemu ciału.

No i mam inne priorytety niż gorący romans z facetem, którego nazwiska nie znam.

Jeżeli dobrze pójdzie, więcej go nie zobaczę. Nawet jeśli znowu przyjdzie, w The Queen jest kilka sal, a ja najbliższej nocy będę pracować w innej niż ostatnio. Miejmy nadzieję, że on też nie będzie chciał mieć ze mną nic wspólnego po tym, jak mu uciekłam. Tak będzie prościej dla nas obojga.

— Jesteś pewna, że wszystko w porządku? — pyta Rob, kiedy wraca do sypialni; właśnie kończę zmieniać pościel. — Jesteś jakaś... milcząca.

Jeżeli tak wygląda milcząca Danielle Finnigan, to wolę nie wiedzieć, jak wygląda ta gadatliwa.

— Po prostu jestem zmęczona. — Przecieram oczy, bo znowu mnie szczypią. Nic dziwnego, skoro po powrocie do hotelu prawie w ogóle nie spałam. — Idź do pracy. Ja położę się na trochę, a potem skończę dzwonić do szpitali.

— Mogę ci z tym pomóc, ale dopiero gdy wrócę.

— Zobaczmy, na razie zacznę sama. — Kuzyn wróci koło szóstej po południu, a to dla mnie za późno, żeby zaczynać dzwonienie. Sama zamierzam się wszystkim zająć, kiedy jego nie będzie. — Idź już, nie chcesz się przecież spóźnić. Poradzę sobie, naprawdę.

W końcu niechętnie Rob zostawia mnie samą. Rzucam się na łóżko natychmiast, gdy tylko wychodzi.

Tym razem nie mam problemów z zaśnięciem, prawdopodobnie dlatego, że znalazłam się w bezpiecznym miejscu, w którym nikt z wyjątkiem Roba mnie nie znajdzie. Świeża pościel pachnie proszkiem do prania i jest mi tak dobrze, że mam ochotę choć na chwilę zapomnieć o Violet, Kingu i The Queen.

Kiedy budzę się kilka godzin później, biorę prysznic, przygotowuję sobie kawę w ekspresie Roba, a następnie zaczynam poszukiwania. Siadam z telefonem oraz otrzymaną od kuzyna listą przy barze w kuchni i dzwonię do tych szpitali, których nie zdążyłam obdzwonić poprzedniego dnia. To żmudne zajęcie, a w dodatku nie przynosi żadnych efektów. Po mojej kuzynce nigdzie nie ma śladu.

Loguję się na Facebooka i jeszcze raz zaczynam przeglądać jej profil, szukając kogoś, do kogo mogłabym napisać. Po raz kolejny stwierdzam, że nie ma takich osób dużo; głównie są to ludzie, których kojarzę po mojej pierwszej nocy w The Queen. Violet ma wśród znajomych kelnerki, barmanów oraz Nate'a — menedżera — a także parę innych nieznanymi mi osób, które jako miejsce zatrudnienia mają podane The Queen. Jednak na tablicy Violet od miesiący nic się nie pojawiało.

Rob próbował już włamać się na jej konto, niestety poniósł sromotną porażkę, podobnie jak w przypadku poczty elektronicznej. Przelotnie zastanawiam się, czy znam kogoś, kto mógłby wejść na jej skrzynkę, a potem przypominam sobie o Lincolnie — informatyku z mojej firmy w Phoenix. Bez namysłu chwytam za telefon.

— Cześć, potrzebuję przysługi — mówię do słuchawki, gdy Lincoln odbiera. Słyszę, jak prychnie.

— Ciebie też miło słyszeć, Elle — odpowiada z przekąsem. — A co ja z tego będę miał, kochanie?

Przewracam oczami. Istnieje wyłącznie jedna rzecz, która może zachęcić Lincolna do współpracy.

— Dwa miejsca na najbliższym meczu w Purple Palace — oznajmiam bez wahania. — Możesz zabrać Franka albo kogokolwiek innego, jak tam chcesz. Chodzi mi tylko o hasło do kont dziewczyny, o którą się martwimy.

Zgodnie z moimi oczekiwaniami Lincoln śmieje się pobłaźliwie.

— Bułka z masłem. Podaj mi tylko szczegóły i daj czas do jutra.

Rozdział 7

Kolejnej nocy w The Queen wcale nie jest prościej niż tej pierwszej.

Joy i Chloe okazują się dużo mniej wyrozumiałe i dużo bardziej wymagające od Stacy i Mike'a. Kiedy Joy drugi raz strofuje mnie za rozbite naczynia, wspólnie dochodzą do wniosku, że najlepiej będzie postawić mnie przy barze, gdzie co najwyżej źle zmieszam drinki.

— Jeśli zamówią coś trudnego, to poczekaj, aż ja przyjdę — mówi Chloe, której boję się bardziej niż moich szefów z Phoenix. Obydwie z Joy są raczej onieśmielające i pewnie przejęłabym się tym faktem, gdybym pracowała w The Queen na poważnie. — I błagam, nie stłucz niczego więcej.

— Też bym tego nie chciała. — Posyłam jej rozbijający uśmiech, pod wpływem którego blondynka prychnęła z rozdrażnieniem. — Nie będę miała z czego żyć, jeśli dalej będę tu pracować za darmo.

Chloe odchodzi, kręcąc głową, a ja zostaję przy barze.

Plusem tej nocy jest fakt, że sala, w której się znajdujemy, nie jest wyłożona parkietem. Wystarczy, że jest on w sąsiedniej, skąd dobiegają głucho łomoty będące zapewne muzyką; tutaj słychać przynajmniej własne myśli. Pomieszczenie jest za to pełne stolików oraz ustawionych pod ścianami łóż, które obsługują dziewczyny. O ile na wczorajszej sali z parkietem z klatkami dominowali młodzi ludzie ledwie po dwudziestce, o tyle tutaj średnia wieku wynosi około czterdziestki. Przeważają faceci w koszulach i uwieszone na ich ramionach kobiety w obcisłych sukienkach. Mam wrażenie, że The Queen nie robi sobie nic z targetu i ściąga do siebie wszystkich imprezowiczów Las Vegas, niezależnie od liczby lat.

Udaje mi się obsłużyć kilku klientów, zanim wróci Joy. Przyglądam się jej z jawnym zachwytem, kiedy sunie przez salę — ta dziewczyna powinna być modelką, a nie kelnerką w jakimś klubie. Nawet w uniformie The Queen prezentuje się świetnie i można odnieść wrażenie, że dopiero co zeszła z wybiegu.

— Jak ci idzie? — Obrzuca mnie pełnym rezerwy spojrzeniem, podchodząc do baru. Czuję się przy niej jak karzełek, gdy tak patrzy na mnie z góry. W dodatku karzełek z nadwagą, bo w porównaniu z nią z pewnością tak właśnie wyglądam. — Nie spowodowałaś żadnej kolejnej katastrofy,

prawda?

— Wyrabiam się — oświadczam bezczelnie, na co Joy robi niepewną minę. Chyba żadna z nas w to nie wierzy. — Myślisz, że kiedy już wszystko ogarnę, będę mogła brać dodatkowe zmiany?

— Dodatkowe zmiany? — Joy marszczy brwi. — A po co ci dodatkowe zmiany?

— Potrzebuję kasy. — Wzruszam ramionami, dochodząc do wniosku, że skoro już wymyśliłam to kłamstwo, równie dobrze mogę w nie brnąć. Violet radziła sobie lepiej finansowo, zanim zniknęła, więc może znalazła jakąś dodatkową fuchę? Rozpuszczenie plotki, że potrzebuję pieniędzy, na pewno mi nie zaszkodzi. — Robicie tu czasami takie zmiany, nie?

— Jasne. — Joy patrzy na mnie z powątpiewaniem. — Ale lepiej nie wspominać o tym menedżerom w pierwszym miesiącu pracy. Na razie jesteś na okresie próbnym, więc skup się na tym, żeby jak najlepiej wypaść. Wszyscy będziemy cię oceniać.

I wszyscy zamierzają patrzeć mi na ręce? Bardzo pocieszające.

— Zawsze tak postępujecie z nowicjuszami? — Mrugam do niej.

Kobieta poważnie kręci głową.

— Nie, tylko z tymi, którzy sobie nie radzą. — Patrzy na coś w głębi sali, marszczy brwi, po czym dodaje nieco ciszej: — Cholera, idzie tu. Zachowuj się naturalnie, Elle.

Podążam za jej wzrokiem i widzę, jak przez salę zdecydowanym krokiem idzie King. Ma na sobie ciemny garnitur, zupełnie inny od skóry z poprzedniej nocy, ręce trzyma w kieszeniach spodni i rozgląda się nonszalancko na boki, nie patrząc w naszą stronę. Wygląda jak, *nomen omen*, król tego miejsca.

Taca wypada mi z rąk i z hałasem ląduje na podłodze. Nurkuję za bar, żeby ją podnieść, a zanim Joy zdąży się zorientować, co robię, King znajduje się już przy nas.

— Cześć, Joy. — Jego niski, głęboki głos sprawia, że zamieram na kolanach z tacą w rękach. Nie mogę zapomnieć, jak całowałam go rano, i wyzywam się w myślach od idiotek. Co mi strzeliło do głowy?! — Jak leci?

— Wszystko w porządku. — W głosie Joy wyczuwam uśmiech, na który nie zdobyła się w mojej obecności. — Nieduży dzisiaj ruch.

— Nic, czym należałoby się martwić. Obroty są bardziej niż zadowolające.
— Zaczynam mieć okropne podejrzenia. Po co King miałby rozmawiać z Joy o obrotach The Queen, gdyby nie był z tym miejscem jakoś związany? Czy on tu pracuje?! — Szukam tej nowej kelnerki, Dani.

Mam ochotę zapaść się pod ziemię. Po prostu cudownie!

— Dani? — Wyobrażam sobie, jak Joy marszczy brwi. — A, masz na myśli Elle? Jest... Elle, co ty tam robisz?

Wyłaniam się spod baru, kurczowo ściskając tacę, i napotykam uważne, lekko drwiące, ciemne spojrzenie Kinga. Ponieważ wiem, że jestem rozczochrana, mam ochotę dotknąć włosów, żeby je poprawić. Zwalczam jednak ten odruch, bo nie chcę, by myślał, że to dla niego.

King opiera się łokciami o bar i spogląda na mnie z leniwym uśmiechem.

— To jak w końcu masz na imię? — Kątem oka widzę, że Joy mruży oczy. Pewnie zastanawia się, kiedy zdążyliśmy się poznać. — A może powinienem do ciebie mówić...

— Danielle. — Wchodzę mu rozpaczliwie w słowo, bo podejrzewam, co za chwilę usłyszę, i nie chcę, żeby ktoś jeszcze był tego świadkiem. — Mam na imię Danielle. Obydwa zdrobnienia są w porządku.

Przez chwilę mierzymy się spojrzeniami, aż King odwraca się do Joy.

— Możesz zostawić nas na chwilę samych? — prosi. — Chciałem zamienić dwa słowa z Dani.

Joy posyła mi zaciekawione spojrzenie i już wiem, że mam przechłapane.

— Jasne, szefie — rzuca, po czym obraca się na pięcie i znika, zanim zdążę ją poprosić, by została.

Przenoszę wzrok na Kinga, już w pełni świadoma, że popełniłam spory błąd. To było bardzo lekkomyślne z mojej strony zaczepić się w The Queen i nie dowiedzieć się wcześniej, kto tu pracuje. A teraz zapłacę za to odpowiednią cenę.

— Chowasz się przede mną pod barem? — Mężczyzna unosi brew, gdy w końcu zostajemy sami. Bawi się trzymaną w ręce butelką z piwem, nie spuszczając ze mnie wzroku. — Aż tak cię przestraszyłem rano? Na początku wydawało się, że przyjęłaś mnie bardzo dobrze.

W jego głosie czai się drwina i gdybym na serio rozważała robienie kariery w The Queen, pewnie właśnie wręczałabym mu wypowiedzenie. W mojej

sytuacji jednak znajomość z nim może się okazać przydatna; tylko najpierw muszę się dowiedzieć, kim on dokładnie jest.

— Szefie? — Powtarzam słowo wypowiedziane przez Joy, zupełnie nie reagując na jego zaczepkę. — To kim ty tu właściwie jesteś?

— Mam na imię King, a klub nazywa się The Queen. Sama dopowiedz sobie resztę. — Posyła mi kolejny złośliwy uśmiezek, który sprawia, że żołądek wywraca mi się na drugą stronę.

Myślałam o kolejnym menedżerze albo kimś takim, ale to w ogóle nie wpadło mi do głowy.

— Jesteś właścicielem tego miejsca? — pytam z niedowierzaniem. Dlaczego wcześniej nie zauważyłam tego skojarzenia z nazwą klubu?! — A nie powiedziałaś mi o tym, bo...?

— Bo uznałem, że tak będzie ciekawiej. — Wzrusza ramionami. — Jestem przyzwyczajony do tego, że ludzie mnie rozpoznają. To było zabawne, kiedy potraktowałaś mnie jak klienta i kazałaś zapłacić za piwo w moim własnym klubie. No i pewnie nie dałabyś się podwieźć do hotelu, gdybyś wiedziała, kim jestem. Mam wrażenie, że jesteś jedną z *tych* kobiet.

— *Tych* kobiet? — podchwytuję, chociaż naprawdę nie mam ochoty wiedzieć, o co mu chodzi.

King kiwa głową.

— *Tych*, które uważają, że jakiegokolwiek bliższe kontakty z przełożonym są wykluczone. Jesteś formalistką, co, wiewióreczko?

Mocno zaciskam wargi, żeby nie odpowiedzieć czegoś pochopnego. Owszem, pewnie uznałabym, że romansowanie z szefem to zły pomysł, gdyby właściciel The Queen faktycznie nim był. Inną kwestią jest to, że powinnam skupić się na Violet, zamiast szukać romansów w pracy.

A jeszcze inną fakt, że King najwyraźniej traktuje mnie jak jednorazowy podbój. Przecież jego tożsamość prędzej czy później musiała wyjść na jaw.

A później uświadamiam sobie coś jeszcze.

— To przez ciebie w ogóle tu pracuję, prawda? — wypalam, zanim zdążę ugryźć się w język.

Mężczyzna unosi brew.

— Chyba *dzięki* *mnie*, nie uważasz?

— Jak to zrobiłeś, skoro nawet nie wiedziałaś, jak mam na imię? — drążę.

King wzrusza ramionami.

— Po prostu powiedziałem Nate’owi, żeby zatrudnił na stałe tę nową kelnerkę. Nie wiedziałem wtedy, że jesteś taką chodzącą katastrofą.

— Nie jestem — protestuję automatycznie, chociaż nawet ja słyszę, że robię to bez przekonania. Nigdy wcześniej, kiedy na studiach pracowałam w kawiarniach, nie dostrzegałam u siebie podobnych objawów, ale w The Queen zaczęły być widoczne bardzo szybko. Jestem prawdopodobnie najgorszą kelnerką w tym klubie.

Naprawdę chciałabym wtopić się w tłum, co biorąc pod uwagę mój wzrost i niespecjalnie wyróżniającą się twarz, nie powinno być trudne. A jednak nieudolność sprawiła, że od początku wszyscy tu krzywo na mnie patrzą, a zaraz jeszcze uznają, że dostałam tę pracę wyłącznie dzięki protekcji szefa.

Kiedy dojdą do wniosku, że jestem pupilką właściciela klubu, już w ogóle nikt nie będzie chciał ze mną rozmawiać, przemyka mi przez głowę.

— Więc dlaczego to zrobiłeś? — pytam, chociaż mam wątpliwości, czy chcę usłyszeć odpowiedź.

King obdarza mnie kolejnym niespiesznym, lekko drwiącym spojrzeniem.

— Bo odkąd pierwszy raz cię zobaczyłem, nie mogę przestać fantazjować o wzięciu cię na moim biurku na zapleczu.

Z trudem przełykam ślinę po tych słowach. Powinnam być oburzona, zwyzywać go i spoliczkować, zamiast tego stoję za barem w bezruchu, wpatrując się w niego z rozchyłonymi ze zdziwienia ustami. Facet właśnie przyznał, że zatrzymał mnie w pracy, aby mnie zerznąć, a ja nawet nie potrafię się o to wściec.

Coś jest ze mną mocno nie tak.

King jest spokojny i wyluzowany; nie dziwię mu się, w końcu on niczego nie ryzykuje. Przez głowę przelatuje mi nagle pewna myśl, pod wpływem której przechylam się ku niemu nad barem.

— Często tak robisz? — pytam.

— To znaczy jak? — Marszczy brwi, na co wzruszam ramionami.

— Zatrzymujesz kobiety w pracy tylko dlatego, że chcesz się z nimi zabawić. Powinnam zapytać którąś z tutejszych dziewczyn o rekomendacje?

Wiem, że jestem bezczelna, ale, kurde, to on zaczął. Jeśli myśli, że onieśmieli mnie gadaniem o seksie, to się grubo myli. Poza tym ciągle krążę

wokół tematu: może King miał też coś wspólnego z Violet? Moja kuzynka ma włosy bardziej rude niż ja, poza tym jest ode mnie wyższa, ale ogólnie prezentujemy podobny typ urody. Na nią także mógł zwrócić uwagę.

King śmieje się chrapliwie, jakby moja uwaga bardzo go rozbawiła. Nie wiem, co w tym zabawnego, pytałam całkiem poważnie.

— Do mojego biura mają wstęp tylko menedżerowie — odpowiada, pochylając się ku mnie. Mam wrażenie, że jeszcze trochę i spróbuje mnie pocałować na sali pełnej klientów. — Więc możesz się poczuć wyjątkowo, wiewióreczko.

— Wyjątkowo? — Z niezadowoleniem marszczę nos, po czym robię krok w tył. Zdecydowanie potrzebuję dystansu. — Bo chcesz mnie zerznąć na biurku? Dzięki, nie uważam tego za jakiś powód do dumy. I, uprzedzając twoje kolejne pytania, nie zamierzam nigdzie z tobą iść, czy to jasne?

— Rano byłaś bardziej przystępna.

— Rano nie wiedziałam, że jesteś moim szefem — pryham z irytacją. — Poza tym nawet wtedy ci uciekłam.

— To właściwe słowo — przyznaje w zamyśleniu. Odsuwa się o krok, gdy do baru podchodzi jakaś para i prosi o piwo, ale nie przestaje mówić, kiedy zajmuję się ich obsługą. — Swoją drogą, mieszkasz w hotelu? Potrzebujesz jakiegoś miejsca, żeby się zatrzymać?

Czy on się o mnie troszczy? Niemożliwe.

— Właściwie to dzisiaj się stamtąd wyprowadziłam, ale dzięki, że zapytałeś. — Stawiam na barze pierwsze piwo.

Więc nie ma sensu mnie tam szukać, mówi moje spojrzenie. King chyba właściwie je interpretuje, bo uśmiecha się przelotnie.

— Rozumiem, że nie podasz mi nowego adresu? Chyba że znowu podwiozę cię po pracy do domu.

— Może w twoich snach — pryham, inkasując należność od klientów. Znowu słyszę śmiech Kinga, który wywołuje dreszcz wzdłuż mojego kręgosłupa.

— W moich snach robię z tobą znacznie ciekawsze rzeczy, wiewióreczko.

Mam tego dość, poważnie. Ten facet działa mi na nerwy; a jeszcze bardziej działa mi na nerwy fakt, że mam ochotę rozłożyć przed nim nogi. Nie wiem, jak to możliwe, ale jego słowa równocześnie mnie żenują i podniecają.

Powinnam dowiedzieć się, co wie na temat Violet, a potem spuścić go na drzewo, zamiast udawać, że jestem niedostępna.

Inną, dużo ciekawszą opcją jest pójście z nim do łóżka. Albo do tego cholernego biura. Może gdybym pozwoliła się porządnie wypieprzyć, rozładowując trochę napięcia, znowu zaczęłabym rozsądnie myśleć.

— Mam imię — warczę jednak, nawet nie udając życzliwości.

Zanim King zdąży odpowiedzieć, obok nas materializuje się Chloe.

Bardzo różnią się od siebie z Joy pod względem wyglądu i o ile przy Joy czuję się jak karzełek, o tyle przy drobnej Chloe jak niezgrabny wielkolud. King posyła jej przelotny uśmiech, po czym z powrotem skupia się na mnie.

Blondynka z zaciekawieniem przekrzywia głowę.

— Szukasz Sam? — pyta go. Wiem już, że Sam to nasza menedżerka, której jeszcze nie miałam okazji poznać. Podobnie jak my pracują z Nate'em na zmiany. — Nie widziałam jej tu dzisiaj. Możemy ci jakoś pomóc?

Widzę, że robi się czujna, kiedy King jest w pobliżu. W zasadzie mnie to nie dziwi, w końcu to jej przełożony, przy szefach zawsze trzeba być ostrożnym. Dokładnie to samo robię w Phoenix, kiedy nasz projekt wizytuje mój szef, Connor.

Ale on ma pięćdziesiąt pięć lat, powiększającą się z każdym dniem łysinę i czworo dzieci z trzech związków. Nawet w najmniejszym stopniu nie przypomina stojącego przede mną mężczyzny. Posiadanie takiego szefa jak King powinno być właściwie zabronione.

— Nie szukam Sam, chciałem uciąć sobie krótką pogawędkę z naszym nowym nabytkiem. — Po tych słowach wskazuje mnie głową. — Dlaczego miałbym szukać Sam? Jest coś, o czym powinienem wiedzieć?

Chloe wzrusza ramionami.

— Nie wiem, ale przy pierwszym barze czeka na ciebie jakiś facet. Koniecznie chciał z tobą rozmawiać, więc Peter powiedział, że załatwi to z Sam.

King marszczy brwi i spogląda na zegarek. Na jego twarzy odmalowuje się złość, gdy cofa się o krok, a potem posyła mi ostatnie spojrzenie.

— Muszę iść, zobaczę, o co chodzi — oznajmia, jakby musiał mi się tłumaczyć. Oddycham z ulgą; mam dość Kinga jak na jedną noc. Jednak on dodaje po chwili z błyskiem w oku: — Dokończymy później.

Odwraca się i odchodzi, a ja jeszcze przez chwilę przyglądam się jego plecom, pewna, że nie rzucił tych słów na wiatr. Nie mam pojęcia, co robić ani jak się przy nim zachowywać. Nie kryje się z tym, że chce mnie zaciągnąć do łóżka, nie obchodzą go konwenanse i nie ma najmniejszego zamiaru choćby zaprosić mnie na randkę. To typ faceta, który bierze, co chce, gdy tylko to widzi. Zdaję sobie sprawę, że moja odmowa może go sprowokować do dalszych starań, i nie jestem pewna, czy tego chcę.

Potrafię wyczuć myśliwego, ale niekoniecznie mam ochotę grać rolę jego ofiary.

— O co tu chodziło? — Chloe ogląda się za Kingiem, po czym wraca do mnie spojrzeniem, marszcząc brwi. — King nigdy tutaj nie przychodzi. Raczej trzyma się sal, w których są wydzielone strefy VIP-owskie.

Wzruszam ramionami, nie mając zamiaru niczego jej wyjaśniać.

— Nie wiem, może po prostu... tędy przechodził — odpowiadam niepewnie. — Mogę skoczyć do toalety? Zastąpisz mnie przez moment?

Wychodzę z baru, nie czekając na odpowiedź Chloe; nawet nie kłopotzę się udawaniem, że idę w kierunku toalet, nie pytam jej też, gdzie znajduje się jakaś dla pracowników. Niewiele mnie obchodzi, co sobie o tym wszystkim pomyśli.

Ruszam przez kolejne sale, szukając tej, o której wspominała Chloe podczas rozmowy z Kingiem. Nie mam żadnego sensownego uzasadnienia, dla którego powinnam śledzić tego mężczyznę, jednak odnoszę wrażenie, że nie podobała mu się informacja przekazana przez kelnerkę — a ja oczywiście muszę to sprawdzić.

Pierwszy bar to ten, na który klienci natykają się zaraz po wejściu do The Queen. Wielu z nich już tam zostaje, dlatego to ostatnie miejsce, w którym mam ochotę pracować — i oczywiście to właśnie tu spędzę kolejną noc.

W okolicy baru jest tłoczno: uwijają się przy nim trzy osoby, a kolejka i tak nie maleje ani na chwilę. Usiłuję wypatrzeć Kinga, ale to dużo trudniejsze, kiedy ma na sobie garnitur, a nie skórzaną kurtkę, którą nosił poprzedniej nocy; dzisiaj bardziej wtapia się w tłum. Próbuję wmieszać się między ludzi, lawiruję pomiędzy stolikami, daję się ponieść tłumowi, aż wreszcie przy stoliku w kącie dostrzegam Kinga pochylonego ku jakiemuś człowiekowi, z którym rozmawia.

Przystaję na moment, by przyjrzeć się uważnie jego rozmówcy. Jest w nim

coś znajomego, czego jednak nie potrafię uchwycić. Mężczyzna ma jakieś czterdzieści lat, szpakowate włosy oraz ciemny garnitur; co chwila omiata salę byстрыm wzrokiem, po czym przenosi go na Kinga. To tylko rozmowa dwóch mężczyzn, ale w ich postawach jest coś takiego, co każe mi się nad tym zastanowić. Może dlatego, że King wygląda na wzburzonego i niezadowolonego.

Wycofuję się ostrożnie, żałując, że nie mam przy sobie telefonu, aby zrobić im zdjęcie. Zapamiętuję jednak twarz rozmówcy Kinga, nawet jeśli nie wiem, czy kiedykolwiek mi się to przyda. Cała ta rozmowa pewnie nie ma nic wspólnego z Violet, ale skoro chcę sprawdzić wszystko, King powinien być na pierwszym miejscu. Jeśli w The Queen dzieje się coś, przez co moja kuzynka zniknęła, on powinien o tym wiedzieć.

W końcu jest właścicielem tego klubu. I nie wygląda na człowieka, któremu cokolwiek umyka.

Mam nadzieję, że przynajmniej ja mu umknę.

Rozdział 8

Kiedy w końcu wracam na swoje stanowisko pracy, Chloe jest ze mnie bardzo niezadowolona. Może to mieć jakiś związek z faktem, że zostawiłam ją samą na kilkanaście minut, podczas gdy Joy obsługiwała klientów przy stolikach.

Prawdę mówiąc, czuję tylko niewielkie wyrzuty sumienia.

— Elle, idę na przerwę! — oświadcza głośno, patrząc na mnie. — Zajmij się barem!

Kiwam głową, chociaż nadal nie bardzo wiem, co mam robić, i odnoszę wrażenie, że za barem wyglądam wyjątkowo głupio. To raptem mój drugi dzień w tej pracy, wciąż nic nie osiągnęłam, a oni zakładają, że już wszystko będę umiała? Mimo że nikt nie mówi mi, jak mam sobie radzić?

Chętnie bym na to ponarzekła, ale na szczęście po chwili dołącza do mnie Joy, żeby zająć się przygotowaniem jakichś skomplikowanych drinków. Joy to inteligentna kobieta, wie, że lepiej nie powierzać mi tego zadania.

— Powinnaś dać sobie spokój — mówi na tyle cicho, że przez muzykę dudniącą w sąsiedniej sali ledwo ją słyszę.

— Z czym? Z pracą tutaj? — pytam. — Jestem pewna, że się wyrobię.

— Nie. Z Kingiem.

Aha. No dobrze, to już trochę więcej wyjaśnia.

— Nie przypominam sobie, żebym prosiła cię o radę. — Mrużę oczy, a Joy odrywa się na chwilę od przyrządzania drinków i patrzy na mnie poważnie.

— Ale mimo to ją dostaniesz. Daj sobie spokój z Kingiem.

Unoszę brwi. W zasadzie nie jest to nic, czego bym się nie spodziewała, ale sądziłam, że prędzej usłyszę to od Chloe. Joy wygląda na taką, która ma wszystkich w dupie, zwłaszcza jakąś nową kelnerkę, którą zna od pięciu minut.

— Nie zamierzam mieć z nim nic wspólnego — odpowiadam właściwie wbrew sobie. Nie muszę tłumaczyć się tej dziewczynie, ale pewne sprawy chcę postawić jasno. — To on się do mnie przyczepił. Chcę po prostu mieć tu święty spokój.

— Zainteresowanie Kinga może być... oszłamiające — oznajmia z namysłem Joy. — Może ci się wydawać, że jesteś jedyną osobą na ziemi, która go obchodzi. Ale dla Kinga to nigdy nie będzie nic więcej niż jednorazowy numerek. Taki już jest i nie chcę, żebyś się na to nacięła. Nie wplątuj się w coś, co może ci potem zaszkodzić, Elle, dobrze ci radzę.

Oho, a więc on jest z *tych* mężczyzn.

Tych, o których kobiety myślą, że są skrzywdzeni przez los i zamknięci w sobie, i próbują ich naprawić.

To nigdy nie kończy się dobrze.

— Nie zamierzam, ale dzięki za troskę — mamroczę, po czym chwytam tacę z drinkami przygotowanymi przez Joy. — Gdzie mam to zanieść?

Przez większość nocy udaje mi się unikać kolejnych dobrych rad Joy i Chloe, które najwyraźniej uważają, że coś mnie łączy z Kingiem. Najwidoczniej nie sądzą, że mogłabym być odporna na jego urok, i w zasadzie mają rację. Staram się jak najwięcej krążyć między stolikami, by jak najmniej czasu spędzać z dziewczynami. W końcu jednak nogi zaczynają mnie boleć od tego maratonu, a usta od ciągłego uśmiechania się do klientów.

Jest już naprawdę późno, gdy zagaduje mnie szczupły, wysoki facet po trzydziestce w modnej taliowanej białej koszuli wpuszczonej w czarne dżinsy. Ma uśmiech podrywacza i tak wymodelowane włosy, że pewnie wyglądałyby tak samo nawet, gdybym przejechała po nich dłonią. Czuję na sobie jego spojrzenie, gdy przechodzę obok, zmierzając z napojami do stolików nieopodal. Kiedy wracam z pustą tacą, mężczyzna zrywa się ze swojego miejsca i idzie za mną.

Przy barze i w przejściu jest tłoczno, dziewczyny mogłyby nie zauważyć, że ktoś mnie zaczepia, nawet jeśliby specjalnie się przyglądały. Nie liczę na ich pomoc, jednak trochę się denerwuję, mając świadomość, że jestem praktycznie pozostawiona sama sobie. Gdzie ci ochroniarze, o których tak szumnie wspominał Nate?

— Cześć, kochanie. — Facet łapie mnie za łokieć, a gdy wyrywam go z sykiem, chwytą moją tacę i odkłada ją na pobliski wolny stół. — Jesteś oszłamiająca, wiesz o tym, prawda?

Posyłam mu protekcyjnalne spojrzenie.

— Przykro mi, ale tanie komplementy na mnie nie działają.

— Ależ to nie są tanie komplementy! — protestuje, wymachując rękami, i sięga do kieszeni spodni. — Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem, ale uważam, że marnujesz się tutaj jako kelnerka. Nie myślałaś nigdy o karierze modelki?

Parskam śmiechem, pewna, że znajduję się w ukrytej kamerze. Mam niecałe pięć stóp i trzy cale wzrostu, więc nikt o zdrowych zmysłach nie zrobiłby ze mnie modelki, nie mówiąc już o tym, że jestem na nią stanowczo za stara. Facet jednak podaje mi wizytówkę, a ja marszczę brwi. Widziałam ją już gdzieś.

Na stoliku w salonie Violet.

— Jestem profesjonalnym fotografem, mam własne studio w centrum — wyjaśnia. Odruchowo biorę od niego wizytówkę, przyglądając się czarnym literom na białym tle. — Nazywam się Matthew Downey.

Kręcę głową, nadal wpatrując się w napis na kartoniku, po czym powoli przenoszę wzrok na zadowolonego z siebie mężczyznę przede mną. Violet miała w mieszkaniu taką samą. To jeszcze nie musi o niczym świadczyć, bo facet pewnie często bywa w The Queen i wyłapuje ładne buzie, a kuzynka jest dużo ładniejsza ode mnie. Istnieje jednak możliwość, że właśnie w ten sposób sobie dorabiała.

Zaciskam palce na wizytówce, zastanawiając się, kto to jest — jestem pewna, że nie profesjonalny fotograf. Gdyby nim był, nie szukałby dziewczyn do sesji w klubie nocnym. I na pewno nie wybrałby mnie.

Mam swoje podejrzenia, które bardzo mi się nie podobają.

— Po co mi ta wizytówka? — pytam z rezerwą.

Matthew śmieje się i chwyta mnie za ramię. Spinam się, ale tym razem się nie odsuwam.

— Możemy umówić się na sesję, jeśli czujesz, że praca kelnerki to dla ciebie za mało. Możesz zrobić prawdziwą karierę, jeśli tylko pozwolisz mi sobą pokierować. Wypromowałem już kilka znanych twarzy, dziewczyny są teraz rozchwytywane. To twoja szansa, żeby zarabiać dużo więcej niż przeciętna kelnerka, kochanie.

Przyglądam mu się z namysłem. Ciekawe, czy to samo powiedział mojej kuzynce.

— A kogoś stąd? — pytam ostrożnie. — Werbowaleś już kogoś stąd? Któraś z kelnerek zrobiła u ciebie karierę?

Zanim mężczyzna zdąży odpowiedzieć, ktoś łapie mnie za łokieć, a następnie szarpie do tyłu, odsuwając od Downeya. Sapię, czując, jak na mojej talii zaciska się silne męskie ramię. W nozdrza uderza mnie znajomy zapach skóry i tytoniu.

Próbuję protestować, ale King nie zwraca na to uwagi, odciągając mnie od Matthew, aż znajduję się za plecami mojego przełożonego. Ciągłe mocno mnie trzyma, nie pozwalając mi się poruszyć, kiedy zwraca się do mężczyzny, który dał mi wizytówkę.

— Pamiętasz, co ci ostatnio mówiłem, Downey? — Jego ton jest złowieszczo spokojny; na miejscu Matthew byłabym poważnie zaniepokojona. Nie chciałabym, żeby King odezwał się tak do mnie. Wydaje mi się, że jest wściekły. — Mówiłem, że jeśli jeszcze raz zobaczę tu twoją parszywą mordę, to dopilnuję, by nikt więcej jej nie rozpoznał. Testujesz moją cierpliwość, co? Ale ja dotrzymuję słowa. — Podnosi rękę i kiwa nią na kogoś; jak się wkrótce okazuje, na dwóch ochroniarzy, którzy nagle podchodzą bliżej. — Zajmijcie się nim.

Downey zaczyna protestować, powołuje się na mnie, jednak ochroniarze są bezlitośni — łapią go za ramiona, po czym wyprowadzają z sali. King nie czeka, aż znikną nam z oczu, tylko odwraca się w moją stronę, chwytając mnie za łokieć i ciągnie w stronę najbliższego wejścia na zaplecze.

Jestem całkowicie bezwolna, skupiam się na gorącym dotyku jego palców na mojej skórze oraz na oszałamiającym męskim zapachu. Scena, której byłam świadkiem, naprawdę zrobiła na mnie wrażenie, nawet jeśli nie do końca ją rozumiem. King zachowuje się jak prawdziwy król tego miejsca. Mściwy, bezlitosny i stanowczy.

Nie chcę, żeby był taki wobec mnie; aż się boję, jak by zareagował, gdyby się dowiedział, czego naprawdę tutaj szukam.

Korytarz za drzwiami prowadzącymi na zaplecze jest pusty. King wciąga mnie tam, po czym otwiera pierwsze z brzegu drzwi i popycha mnie do przodu. Moim oczom ukazuje się niewielki gabinet z szerokim biurkiem i regałem zapełnionym książkami oraz segregatorami. Przypomina trochę biuro Nate'a, ale jestem pewna, że to inne pomieszczenie.

King przekręca klucz w zamku, opiera pięści o biodra i wlepia we mnie

wściekłe spojrzenie.

— Oddaj ją — żąda.

Marszczę brwi.

— Co?

— Doskonale wiesz co — warczy. — Wizytówkę. Oddaj ją.

Na litość boską, o co temu człowiekowi chodzi?

— Dlaczego się tak wściekasz? — prychnam. — Przecież i tak nie zamierzam do niego dzwonić. To jakiś palant.

— Nie, to nie palant, Dani — protestuje King natychmiast. — To naganiacz. Szuka dziewczyn do filmów pornograficznych i uwierz mi, to nie jest ten rodzaj produkcji, w którym chciałabyś brać udział. Już ostatnio dostał po mordzie, kiedy się tu pokazał, ale dzisiaj przegiął. Mogłem się domyślić, że od razu cię wypatrzy.

Filmy pornograficzne? Nie wierzę, że Violet w nich występowała. Skoro jednak w The Queen dzieją się takie rzeczy i można tu znaleźć takich ludzi, to kto wie, co się stało z moją kuzynką?

— Tolerujesz coś takiego w swoim klubie? — dziwię się, czym doprowadzam Kinga do jeszcze większej wściekłości.

— Czy naprawdę wyglądałem, jakbym to tolerował?! — Podskakuję, gdy podnosi głos. Szybko zresztą się mityguje i wyciąga rękę. — Posłuchaj, wiewióreczko. Przyjechałaś tu, chcesz robić karierę, a nie masz pojęcia, co się dzieje w tym mieście. Możesz sobie napytać biedy, jeśli będziesz słuchać takich ludzi jak Downey.

— Albo ty? — podsuwam bezlitośnie. Widzę, jak zaciska dłonie w pięści i ponownie je prostuje.

— To ja przed chwilą powstrzymałem cię przed popełnieniem największego błędu w twoim życiu — odpowiada ze złością, robiąc krok w moją stronę. — A zaraz powstrzymam cię przed kolejnym. Chcesz wiedzieć, jak wygląda współpraca z Downeyem? Zabrałby cię na sesję, zrobił kilka całkiem niezłych zdjęć, a potem zaczął przekonywać, że musisz pokazać więcej, żeby ludzie się tobą zainteresowali. Że musisz się rozebrać, że musisz mu jakoś wynagrodzić, że się tobą zajął. A potem nagrałby film, jak w ramach podziękowania mu obciążasz, i zaczął cię nim szantażować, aż zrobiłabyś wszystko, na co miałby ochotę. Chcesz wiedzieć, jakie filmy

pornograficzne sprzedają się najlepiej?

— Ciekawe, skąd ty to wiesz — mamroczę, bo jego słowa robią na mnie większe wrażenie, niż chciałabym to przed sobą przyznać. — Siedzisz w temacie głębiej?

— Nie będę z tobą o tym dyskutował — oznajmia, po czym wyciąga ku mnie dłoń. — Oddaj wizytówkę, Dani.

— Już ci mówiłam, że do niego nie zadzwonię. — Chowam ręce za plecy, bo nie jestem gotowa, aby rozstać się z wizytówką Downeya. Nie, dopóki nie porównam jej z tą w mieszkaniu Violet. — W ogóle nie zamierzałam tego robić. Nie jestem taka głupia, jak ci się wydaje.

King porusza się tak błyskawicznie, że nie zdążam nawet pisnąć. Przyciąga mnie do siebie, wypychając mi z płuc resztki powietrza, a następnie zaciska dłonie na moim tyłku. Mam ochotę go uderzyć, szarpie się i wije w jego uścisku, próbując kopnąć go między nogi, jednak on jest ode mnie znacznie silniejszy. Unieruchamia mi ręce i popycha mnie do tyłu, aż z impetem wpadam na biurko, z którego spadają jakieś papiery.

Czuję oddech Kinga na szyi, gdy pochyla się nade mną, sięgając za moje plecy, gdzie w jednej dłoni trzymam wizytówkę Downeya. Wyrывa mi ją bez problemu i chowa do kieszeni spodni, ale nie puszcza mnie, kiedy już osiąga to, czego chciał. Napiera mocniej, aż jego biodra ocierają się o moje; gwałtownie wciągam powietrze, kiedy czuję, jak bardzo jest podniecony. Próbuję się wyrwać, ale robię to bez przekonania, bo tak naprawdę chcę, aby trzymał mnie jak najmocniej. King zaciska dłonie na moich ramionach i wpija się ustami w bok mojej szyi, aż czuję na niej jego zęby i gorący język.

— Nie pójdziesz do niego — szepcze mi prosto do ucha. — Słyszysz, wiewióreczko? Nie puszczę cię nigdzie. Zostaniesz w tym klubie, choćbym miał cię przykuć do kaloryfera.

Całuje mnie, ja jęczę, pozwalając mu chwycić się za pośladki i podsadzić do góry. Siadam na biurku, a King rozchyła moje nogi i staje pomiędzy nimi, głaszcząc udo po wewnętrznej stronie. Czuję ucisk w dole brzucha i robię się mokra.

Moje ręce same kierują się do paska przy jego spodniach. Pomaga mi ściągnąć je razem z bokserkami, a wtedy biorę do ręki sztywnego penisa. Pieszczę go, mocno zaciskając na nim dłoń, aż King jęczy prosto w moje usta i przygryza moją dolną wargę. Pozwala mi bawić się nim przez kilka minut,

całując mnie szaleńczo i trzymając mnie mocno, z dłonią wplecioną w moje włosy. Po chwili jego ręce zjeżdżają do moich szortów. Bez problemu je rozpina, po czym podnosi mnie nieco, aby zdjąć je razem z bielizną. Sapię, kiedy trochę się ode mnie odsuwa i pochyliwszy się, zatapia język w mojej kobiecości.

Oczy uciekają mi w głąb czaszki i nie potrzebuję dotyku jego dłoni na mostku, by położyć się na plecach na biurku. King pieprzy mnie językiem w równym tempie, nie za szybko. Sądząc po tym, jak mruczy, czerpie z tego przyjemność. Wplątam dłonie w jego włosy i przyciągam go bliżej. Nagle dokłada do pieszczoty palce — odnajduje moją łechtaczkę, na co głośno jęczę. Wiem, że ktoś może mnie usłyszeć, ale mam to gdzieś.

— O Boże, King, zaraz dojdę — dyszę. Wydaje mi się, że powinnam go uprzedzić. Spodziewam się, że się wycofa, ale on tylko przyspiesza ruchy. Napinam się, czując nadchodzący orgazm.

Nikt nigdy nie sprawił, że tak szybko doszłam. Przygryzam wargę, żeby nie krzyknąć, gdy przetaczają się przeze mnie kolejne fale, pozostawiając mnie słabą i bezbronną. Dyszę, cała drżę i mocno zaciskam oczy. King przez ten czas nie przestaje mnie lizać, co tylko wzmacnia moje doznania. Boże, jak ten facet umie używać języka!

W końcu cofa się o krok, a ja patrzę na niego oszołomiona. Kiedy się pochyla, mam wrażenie, że chce z powrotem założyć spodnie, lecz on po chwili wyciąga z kieszeni prezerwatywę. Och, na szczęście.

Chwyciwszy mnie za rękę, pomaga mi usiąść, po czym wręcza mi paczuszkę. Rozrywam ją zębami bez wahania, ponownie sięgam po jego penisa i nakładam prezerwatywę, nie przerywając kontaktu wzrokowego. King uśmiecha się lekko, unosząc kącik ust.

— Myślę, że jesteś na mnie gotowa — mruczy.

Wchodzi we mnie jednym szybkim ruchem i tłumi mój kolejny jęk pocałunkiem. Obejmuję go za szyję, rozsuwając szerzej nogi i czując, jak wypełnia mnie całą; miałam kilkumiesięczną przerwę, natomiast King ma całkiem spory sprzęt. Zatrzymuje się na moment, żebym mogła się do niego przyzwyczaić, a ja krzyżuję nogi za jego plecami, zachęcając go, by wszedł głębiej.

— Zaczekaj chwilę, wiewióreczko — dyszy mi w usta. — Jesteś ciasna.

Czuję jego dłonie na pośladkach, gdy zaczyna się we mnie szybko i

gwałtownie poruszać. Zaciskam się na nim i jęczę za każdym razem, gdy King wbija się we mnie do końca, a potem wycofuje. Jego usta pieścą moją szyję, jestem wypełniona do granic możliwości, a w dodatku ciągle nieco wrażliwa po ostatnim orgazmie, i już czuję, że zbliża się kolejny.

Boże, co ten facet ze mną robi.

King narzuca szaleńcze tempo, które ledwie jestem w stanie wytrzymać. Ocieram się o niego, jego ciało znajduje się tuż przy moim, gorące i twarde. Kiedy zsuwam dłonie na jego klatkę piersiową, uświadamiam sobie, że nadal ma na sobie koszulę. Wkładam pod nią ręce, po czym wodzę nimi po jego plecach.

Nie pozostaje mi dłużny — jego dłoń sunie w górę mojego kręgosłupa, aż dociera do zapięcia biustonosza, z którym King radzi sobie bez problemu. Już po chwili wkłada rękę pod miseczkę stanika, a ja odlatuję, gdy zaczyna pieścić moją pierś. Idealnie mieści mu się w dłoni.

Zaciskam się na nim mocniej i dyszę, kiedy King jeszcze bardziej przyspiesza, a następnie nakrywa moje usta swoimi. Nogi zaczynają mi drżeć, więc wiem, że już długo nie wytrzymam. Nie jestem przyzwyczajona do takiego tempa, a King pieprzy mnie tak, jakbym była ostatnią kobietą na ziemi.

— Jesteś blisko? — pyta zdyszczanym głosem.

Kiwam głową.

— Och, tak, proszę...

— Więc dojdź dla mnie.

Dokłada palce i pieści mnie nimi, a ja czuję nadchodzący orgazm — już drugi tej nocy. Zaciskam mięśnie na jego penisie schowanym głęboko we mnie w tym samym momencie, w którym King sztywnieje i mocno chwyta mnie za pośladki. Znowu mnie całuje, a ja wpuszczam jego język do swoich ust, całkowicie oszołomiona i bezwolna.

Potrzebuję chwili, aby wrócić do rzeczywistości. A nie przedstawia się ona zbyt kolorowo: siedzę na biurku mojego przełożonego, z jego fiutem wciąż we mnie, nawet nie jestem do końca rozebrana i obejmuję faceta, którego nazwiska wciąż nie znam. Nie potrafię się tym jednak przejmować, kiedy czuję się tak porządnie wypieprzona i mam wrażenie, że nigdy wcześniej nie przeżyłam tak odłotowego seksu.

King całuje mnie ostatni raz, tym razem lekko, po czym ze mnie wychodzi. Zaciskam dłonie na brzegu biurka, żeby z powrotem go do siebie nie przyciągnąć. To tylko seks, idiotko, strofuję się w myślach. On tymczasem patrzy na mnie z satysfakcją, po czym odwraca się na moment, by zdjąć prezerwatywę. Potrafię tylko gapić się na niego z otwartymi ustami, niepewna, co właśnie między nami zaszło.

Jak to co, idiotko? Nic innego, tylko najlepsze pieprzenie w twoim życiu!

Cholera. Zdecydowanie nie spodziewałam się takich komplikacji.

Rozglądam się, szukając ciuchów. Zanim jednak znajdę swoje ubrania, King podaje mi szorty. Biorę je i natychmiast zauważam, czego brakuje.

— Moje majtki — mówię, czując, że na moich policzkach pojawia się rumieniec. Serio, uprawiałam z nim seks, a rumienię się dopiero na wspomnienie o mojej bieliźnie?!

— Zostawię je sobie. — Uśmiecha się do mnie bezczelnie. Bezwiednie otwieram usta.

Fetyszysta!

Zeskakuję z biurka, ale King musi mnie podtrzymać, ponieważ okazuje się, że nogi mam jak z waty. Na szczęście tego dnia włożyłam trampki na grubej podeszwie zamiast szpilek, więc może przynajmniej dzięki temu będę pewniej stała na nogach. Odsuwam się od niego, kiedy tylko łapię równowagę.

— Chcesz je powiesić na ścianie pamięci z twoimi pozostałymi zdobyczami? — Zakładam szorty, uznając, że jakoś wytrzymam bez bielizny do końca zmiany. Boże, ale ze mnie kretyńska.

Spoglądam w niewielkie lustro zawieszone przy drzwiach: jestem zaczerwieniona, trochę potargana i mam nieco opuchnięte usta, ale przy odrobinie dobrej woli można by uznać, że to wcale nie jest efekt gorącego seksu na biurku. Przeczesałam włosy palcami i uznaję, że tyle musi wystarczyć.

— Po prostu mam nadzieję, że ich brak będzie ci o mnie przypominał przez resztę nocy — odpowiada bezczelnie, na co przewracam oczami.

— Wiesz co? Wolałam, jak się nie odzywałeś — pryham, po czym kieruję się do wyjścia. W połowie drogi zatrzymuje mnie jego zachrypnięty śmiech.

— Do następnego razu, wiewióreczko.

Palant!

Wychodzę, trzaskając drzwiami; na szczęście korytarz nadal jest pusty. Szukam łazienki dla personelu i zamykam się w niej pośpiesznie. Pochyliwszy się nad umywalką, próbuję zmusić rumieńce do cofnięcia się z mojej twarzy, ochlapując policzki zimną wodą.

Kiedy patrzę na swoje odbicie, znowu wyzywam się od idiotek. Dlaczego właściwie to zrobiłam?!

Bo wiesz, że to palant, ale i tak nie potrafisz mu się oprzeć, podpowiada jakiś złośliwy głosik w mojej głowie.

Dopiero gdy ponownie zmierzam ku mojemu stanowisku pracy — Chloe i Joy zabiją mnie za tak długą nieobecność! — dociera do mnie, co na pożegnanie powiedział mi King. Zdezorientowana zatrzymuję się na moment w wejściu na salę.

Czy on naprawdę zakłada, że będą następne razy?!

Rozdział 9

— Przepraszam bardzo, CO ZROBIŁAŚ?!

Wzdycham, przewracając się na plecy w łóżku Roba. Jego tablet trzymam nad głową, żeby Annalise mogła mnie widzieć.

Chociaż może lepiej byłoby, gdybym schowała się pod łóżkiem. Wtedy przynajmniej nie napotkałabym potępiającego spojrzenia mojej zgorzzonej przyjaciółki.

— Tak, dobrze słyszałaś, Lisy — odpowiadam lekko zażenowana. — Przespałam się z facetem, którego nazwiska nie znam.

Ściśle mówiąc, *nie znałam*. Teraz już znam, bo natychmiast po powrocie do domu Roba sprawdziłam Kinga w Google’u tak dokładnie, jak tylko mogłam. Trzeba poznać swojego przeciwnika.

Może nie wiem za dużo o ludziach pokroju Matthew Downeya, za to wiem już sporo o Kingstonie Kanie.

Poważnie, on właśnie tak się nazywa. Kingston Kane. Jego rodzicom chyba naprawdę zależało na tym, żeby syn stał się w życiu kimś. Pewnie lubili superbohaterów Marvela i chcieli zastosować aliterację w jego imieniu i nazwisku, by uzyskać taki efekt jak w przypadku Petera Parkera czy Bruce’a Bannera.

Annalise marszczy nos i kręci głową. Przyjaźnimy się od czasów dzieciństwa, jest jedyną osobą, której mogę powiedzieć wszystko. Wie o tym, że w podstawówce zakochałam się beznadziejnie w kapitanie drużyny koszykarskiej i chciałam dla niego zostać cheerleaderką. Wie, że w liceum upiłam się na jednej z imprez, bo razem ze mną szukała potem mojego stanika w domu Grega, który urządził tę imprezę. Ona jedyna wie, jak naprawdę wyglądało moje ostatnie zaliczenie z trygonometrii.

Co nie znaczy, że nie będzie mnie osądzać. Annalise jest w tym świetna: zawsze mi pomoże i służy dobrą radą, ale co się przy tym nagada, to jej.

— Chyba nie opowiadasz mi całej historii, Elle — mówi w końcu z przekąsem. — Czy przypadkiem nie słyszałam też czegoś o tym, że to twój szef?

— Nie — protestuję stanowczo, po czym przewracam się na brzuch, a tablet kładę na materacu przed sobą. — Moim szefem jest Connor.

Pamiętasz, ten gość, przed którym chowam się w socjalnym, kiedy nie chcę się przyznać, że znowu nawaliłam z terminem projektu.

Czasami mam wrażenie, że w firmie spędzam więcej czasu w socjalnym niż przy moim biurku.

— Za to King jest... kimś, kto chwilowo uważa się za mojego przełożonego — kontynuuję, gdy widzę minę Annalise. Nie wygląda na przekonaną i nie mogę jej za to winić. Z trudem przekonuję sama siebie. — Co nie znaczy, że podzielam jego zdanie. Nie pracuję w jego klubie, tylko prowadzę tam działania operacyjne.

Przyjaciółka parska śmiechem.

— Nie jesteś swoim ojcem, pamiętasz? — wypomina mi bezlitośnie. — Nie prowadzisz żadnych działań operacyjnych, bo nie jesteś policjantką. Jesteś copywriterką, na litość boską, i możesz napytać sobie biedy. A skoro już łapiemy się za słówka, to znaczy skoro ja to robię, dodam, że *nie przespałaś się* ze swoim szefem. To wymagałoby choć kilku minut, w trakcie których spalibyście razem. Ty po prostu dałaś mu się przelecieć na biurku.

Przymykam oczy i przecieram je palcami. Tak, Annalise jest świetna w waleniu prawdy prosto z mostu.

— Teraz to brzmi tak, jakbym była jakąś dziwką — mamroczę, na co przyjaciółka kręci głową.

— Nie jesteś i właśnie to mnie dziwi. Nie mam nic przeciwko jednonocnym przygodom, sama wiesz o tym najlepiej. — Mruga do mnie, a ja przypominam sobie, jak strofowałam ją, gdy wychodziła z baru z kolejnym facetem, którego imienia potem nie pamiętała. — Ale to nie jest jednonocna przygoda. To facet, którego będziesz tam spotykać, dopóki się stamtąd nie ulotnisz. W dodatku skoro podejrzewasz, że w tym klubie może dziać się coś niedobrego, co ma jakiś związek ze zniknięciem Violet, to kto może być w to zamieszany, jeśli nie właściciel? Nie boisz się, że wplączesz się w relację emocjonalną, która później negatywnie wpłynie na twoją ocenę sytuacji?

Niestety Annalise ma sporo racji. Przyznaję to bardzo niechętnie nawet przed sobą, a co dopiero przed nią.

— To tylko seks, Lisy. — Nie wiem, którą z nas bardziej próbuję przekonać. — W ogóle nie znam tego faceta i nie ma między nami żadnej „relacji emocjonalnej”. I nie będzie, bo do tego nie dopuszczę. Ale jeśli

dzięki temu będę mogła zbliżyć się do Kinga i zorientować się, czy coś ukrywa, to chyba dobrze.

Wcale o tym nie myślałam, kiedy rozłożyłam przed nim nogi. Ani trochę. Jednak liczy się efekt, prawda?

— A jesteś pewna, że będziesz w stanie? — Przyjaciółka patrzy na mnie niepewnie.

Zamyślałam się. King był totalnie wyprowadzony z równowagi, kiedy dowiedział się o moim kontakcie z Matthew Downeyem. Jasne, był wkurzony na samego naganiacza, którego, sądząc po jego słowach, nie pierwszy raz wyrzucał z The Queen, ale potem, gdy kazał mi oddać wizytówkę, chodziło już o coś więcej.

A przynajmniej taką mam nadzieję. Wydaje mi się, że King troszczy się o mnie nie tylko jak o jedną z kelnerek w swoim klubie, ale także jak o potencjalną partnerkę seksualną, którą nie chce się z nikim dzielić.

Albo jak o dziewczynę, której nie chce pozwolić skrzywdzić. Jednak takie myślenie może zaprowadzić mnie w miejsca, w które nie chcę się zapuszczać, więc czym prędzej odrzucam tę możliwość. Przecież Joy mówiła mi, że nie mam na co liczyć, jeśli chodzi o Kinga, a ja wcale nie chcę na nic liczyć.

— Zamierzam znaleźć Violet — oświadczam, jakby to miało w czymś pomóc. — Dobrze, przyznaję, seks z Kingiem nie był częścią planu, ale na pewno nie przeszkodzi mi w osiągnięciu celu. Nie zamierzam dać się ponieść żadnym emocjom, poza tym potrafię zachować obiektywizm.

— Rozsądek też, co? — dopowiada złośliwie. — Bo wcale nie było nierozsądne dać mu się przelecieć. Wcale a wcale.

Byłabym jej bardzo wdzięczna, gdyby przestała to powtarzać. Jeżeli jeszcze raz usłyszę, że dałam się przelecieć, mogę stracić do siebie szacunek.

Nawet jeśli Annalise ma rację.

— Nikt nie jest nieomylny — oznajmiam poważnie. — Jesteśmy tylko ludźmi, każdy ma prawo do błędów i takie tam. Nie czepiaj się.

— Aha, czyli King jest twoim błędem i nie zamierzasz go powtórzyć? — Przyjaciółka unosi brew, na co parskam śmiechem. — Hmm, rozumiem. Mam cię trzymać za słowo?

Czasami chciałabym jej przyłożyć. Może to dobrze, że rozmawiamy przez

Skype'a i nie mogę wprowadzić tego planu w życie. Za to mogę widzieć jej twarz, na której maluje się wiele uczuć.

W ogóle Annalise ma dosyć oryginalny wygląd: obcięte na krótko blond włosy, które wiecznie farbuje — obecnie na wściekły róż — i paznokcie we wszystkich barwach tęczy. To nie jest żadna deklaracja, ona po prostu nigdy nie potrafi zdecydować się na jeden kolor. Ma też uroczo zadarty nos, który dodaje jej charakteru, oraz dołeczki w policzkach, widoczne za każdym razem, gdy się uśmiecha, czyli często.

— Spadaj — mamroczę, na co ona też się śmieje.

— Aha, nie chcesz tego powiedzieć, czyli jednak planujesz powtórkę. Było aż tak dobrze?

Chowam twarz w dłoniach, a dziki chichot Annalise odbija się echem w mojej głowie. Ta dziewczyna kiedyś mnie wykończy. Czasami odnoszę wrażenie, że wie lepiej ode mnie, co myślę i dlaczego.

Nie mam ochoty rozmawiać z nią o seksie z Kingiem. Może dlatego, że mogłabym mówić o tym bez końca. Na samo wspomnienie, jak bezceremonialnie i szorstko mnie potraktował, robi mi się gorąco. Przyjaciółka chyba nie jest gotowa na to, co mogłaby usłyszeć.

Na szczęście od odpowiedzi ratuje mnie dzwonek telefonu. Podrywam się z łóżka, gdy na ekranie wyświetla się „Lincoln”.

— Czy to on? — Annalise posyła mi złośliwy uśmiezek.

Pukam się w czoło.

— King nie dostał mojego numeru i nie dostanie. Jeszcze nie zwariowałam — oświadczam. Prawda jest taka, że gdyby chciał, mógłby go znaleźć w formularzu, który wypełniłam przed rozmową kwalifikacyjną. Najwyraźniej jednak nie odczuwa takiej potrzeby. — To Lincoln, miał mi załatwić dostęp do skrzynki e-mailowej Violet. Trzymaj kciuki.

— O, to pozdrów ode mnie mojego ulubionego geja! — odkrzykuje przyjaciółka, na co śmieję się, a następnie rozłączam.

Oddycham z ulgą, kiedy odbieram telefon od znajomego. Wiedziałam, że rozmowa z Annalise nie będzie łatwa, ale nie byłam przygotowana na zmierzenie się z własnymi wątpliwościami. Potraktowała mnie dużo surowiej za to, co odstawiłam tej nocy, niż ja siebie.

W porządku, może seks z Kingiem był głupim pomysłem, ale nigdy w

życiu nie zmieniałabym tej decyzji. Przynajmniej będę miała o czym myśleć, kiedy następnym razem sięgnę po wibrator.

— Cześć, kochanie — wita mnie Lincoln i nie czekając na odpowiedź, przechodzi do sedna: — Wysłałem ci e-mailem hasła do kont twojej kuzynki. Nie zaglądałem tam, ale mam nadzieję, że w razie czego nie pozwie mnie do sądu i nie oskarży o hakerstwo.

— Przysięgam, że nie. — Śmieję się. — Dzięki za pomoc. Bilety też masz już na e-mailu.

Właściwie zapłacił za nie Rob, jednak nie zamierzam o tym informować Lincolna. Niech myśli, że zawdzięcza to mnie.

Zanim zdążę zalogować się na swoją pocztę, słyszę kroki na dole. Zabieram laptopa Roba i schodzę po schodach do salonu, żeby podzielić się z kuzynem wieściami. Przypuszczam, że jest zmęczony po pracy, ale trudno. Ja też byłam padnięta, jednak pozwoliłam sobie na przespanie tylko paru godzin.

Gdy zjawiam się w pomieszczeniu, Rob kładzie torby z zakupami na kuchennym blacie.

— Cześć. Potrzebuję kluczy do mieszkania Violet — informuję, zanim zdąży cokolwiek powiedzieć.

Posyła mi zaskoczone spojrzenie.

— Ciebie też miło widzieć, Elle. Zjesz coś? Przywiozłem chińskie żarcie. Nie potrafię myśleć o śledztwie na głodniaka.

— To bierz przykład ze mnie, ja potrafię. — Wzruszam ramionami, bo od powrotu do domu zjadłam tylko jabłko. Było bardzo kwaśne i niedojrzałe. — Słuchaj, muszę sprawdzić coś w mieszkaniu Vi. Albo mnie tam zawieziesz, albo wezmę taksówkę. Chcę tam pojechać jeszcze dzisiaj, bo boję się, że zapomnę szczegóły, jeśli poczekam do jutra.

— Szczegóły? — Rob marszczy brwi, wyciągając pudełka z jedzeniem. Na sam zapach chińszczyzny ślinka napływa mi do ust, a w brzuchu zaczyna głośno burczeć. — Słyszę, że ty też jesteś głodna! Nigdzie cię nie puszczę, dopóki nie zjemy, bo jeszcze się przewrócisz gdzieś po drodze. Potem mogę cię zabrać do mieszkania Violet. Kiedy tylko wyjaśnisz mi, o co chodzi.

Wzdycham i pomagam mu przenieść jedzenie na niski stolik kawowy stojący przy sofie w salonie. Rzucam się na nią, wyciągam pałeczki i

zaczynam pałaszować, zanim Rob powie „smacznego”.

— Wydaje mi się, że widziałam tam wizytówkę — tłumaczę z pełnymi ustami. — Muszę się upewnić, że rzeczywiście chodzi o tego człowieka, którego mam na myśli.

— Jakiego człowieka?

Odkładam na chwilę pudełko, wahając się. Kuzyn nie będzie zadowolony, jeśli się dowie, lecz nie widzę innego wyjścia. Mogę jedynie wyznać prawdę. Jeżeli Violet ma cokolwiek wspólnego z branżą pornograficzną, jej brat będzie zdruzgotany.

— Fotografa — wyjaśniam niechętnie. — Podobno zajmuje się werbowaniem dziewczyn do... filmów.

— Filmów? — powtarza z niedowierzaniem. — Czekaś, masz na myśli porno? Myślisz, że Violet może mieć z tym coś wspólnego?!

— Nie mam pojęcia! — Rozkładałam ręce, nieco podnosząc głos. — Uspokój się, na razie to tylko poszlaka. Ten gość był dzisiaj w The Queen i mnie też wcisnął wizytówkę... co nie znaczy, że zamierzam do niego zadzwonić. Nie przyniosłam jej do domu, ale fakt, że ktoś inny to zrobił, jeszcze o niczym nie świadczy.

— To nie mogłaś jej przynieść? — Rob przewraca oczami. — Wtedy nie musiałybyś się martwić, czy zapamiętałaś dobry numer albo właściwe nazwisko.

Przygryzam wargę, przypominając sobie, jaki los spotkał moją wizytówkę. Nie mam zamiaru wspominać Robowi, że stała się bezpośrednią przyczyną awantury i seksu na biurku; tego pewnie też nie przyjąłby zbyt dobrze.

— Zgubiłam ją — mamroczę, a on na szczęście nie ciągnie tematu. Szybko zaczynam więc kolejny. — Poza tym dzwonił Lincoln. Poprosiłam go, żeby włamał się na pocztę Violet i jej konto na Facebooku. Możemy je przejrzeć, gdy będziesz miał chwilę. Wysłał mi hasła e-mailem.

Rob patrzy na mnie dziwnie.

— Nie chciałbym podpaść twoim znajomym — prycha. — Momentami wydają mi się trochę niebezpieczni.

Wszystko przez to, że Annalise zagroziła kiedyś byłemu chłopakowi Violet, że jeśli znowu się do niej zbliży, urwie mu jaja. Mówiła to na tyle poważnie, że facet uwierzył i posłuchał, a nie było to byle jakie chucherko.

Był wystarczająco silny, żeby zostawić Violet pod okiem pięknego fioletowego siniaka.

To tamten mężczyzna był jednym z powodów przeprowadzki rodzeństwa do Las Vegas. Vi nie czuła się bezpiecznie w Phoenix, chociaż gość dostał zakaz zbliżania się do niej. Dopiero to wspomnienie sprawia, że zaczynam o nim myśleć.

— Wiesz, co się z nim teraz dzieje? — pytam. Rob od razu domyśla się, o kogo mi chodzi. Zupełnie niepotrzebnie dodaję: — Z Justinem damskim bokserem.

— To była pierwsza osoba, którą sprawdziłem — odpowiada. — Ma areszt domowy.

— Areszt domowy, poważnie? — Parskam śmiechem. — Proszę bardzo, czyżby nasz wymiar sprawiedliwości wreszcie się na nim poznał?

Rob poważnie kiwa głową, a ja czuję dziwny przypływ satysfakcji, chociaż minęło już sporo czasu, odkąd Violet miała cokolwiek wspólnego z tym facetem. Czasami dochodzę do wniosku, że jestem bardzo złym człowiekiem.

Tą rozmową udaje mi się sprowadzić myśli Roba na inne tory, dzięki czemu w spokoju kończę jedzenie, zanim wyruszymy do mieszkania Violet. Najchętniej położyłabym się do łóżka i przespała kolejną dobę — nocny tryb życia, którego wymaga praca w The Queen, mnie wykańcza, tym bardziej że nie potrafię zasypiać w ciągu dnia dłużej niż na kilkanaście minut. Nawet jeśli utnę sobie kilka takich drzemek, jestem padnięta. Ponieważ jednak mam za dużo do zrobienia, musi mi wystarczyć kawa.

Po posiłku pakujemy się do samochodu Roba i jedziemy do mieszkania Violet. Opieram czoło o szybę i zamykam na chwilę oczy, aby dać im odpocząć. Jednak pod powiekami widzę uśmiechniętą kpiąco twarz Kinga. Naprawdę powinnam była go sprawdzić, zanim do czegokolwiek między nami doszło.

Kingston Kane ma trzydzieści cztery lata i jest grubą rybą. The Queen to pierwszy założony przez niego klub, ale nie jedyny: pozostałe są rozsiane po całym Zachodnim Wybrzeżu, głównie w różnych miastach Kalifornii. King nadzoruje je wszystkie i podobno idzie mu to świetnie.

Chyba średnio, biorąc pod uwagę, że po klubie nadal kręcą się naganiacze.

Ze skąpych opisów znalezionych w internecie wyłania się obraz człowieka sukcesu, który idzie po trupach do celu. W zasadzie mogę się z tym zgodzić. W relacji ze mną zachowuje się podobnie, nieustępliwie dążąc do tego, czego chce. Chciał mnie wziąć na biurku w swoim gabinecie i prosił bardzo — to właśnie zrobił.

Z jednej strony trochę się obawiam wrócić do pracy i znowu go zobaczyć, ale z drugiej mam nadzieję, że teraz da mi spokój. Podejrzewam, że King może być bardzo absorbujący, a nie mam w tej chwili na to czasu.

Ale przecież powiedział coś o następnych razach.

Cieszę się, kiedy w końcu dojeżdżamy na miejsce, bo mogę odsunąć te myśli. Nie chcę katować się wspomnieniami szybkiego numerka z Kingiem. Wolę zachować resztki godności.

W mieszkaniu Violet bez trudu odnajduję potrzebną mi wizytówkę. Na szczęście Rob zapłacił zaległy czynsz, więc właściciel nie wyrzucił rzeczy kuzynki. Dzięki temu z całą pewnością mogę stwierdzić, że na stoliku kawowym znajduje się identyczna wizytówka z nazwiskiem Matthew Downeya oraz jego numerem telefonu.

Oglądam ją tak dokładnie, jakbym była co najmniej pieprzonym Sherlockiem Holmesem. Wygląda na nieużywaną, jak gdyby Violet jedynie schowała ją do portfela, a potem położyła na stoliku i o niej zapomniała. Naprawdę mam nadzieję, że tak to się potoczyło.

Ale miała ją. Już samo to może o czymś świadczyć.

— Powiedziałem policji, gdzie pracuje Vi — oświadcza w pewnym momencie Rob. Posyłam mu pytające spojrzenie. — Muszą przesłuchać personel The Queen, przecież wiesz. Lepiej nie mów im, kim jesteś.

Kiwam głową, po czym chowam znalezioną wizytówkę do portfela. Nie zdecydowałam, co z nią zrobię: zadzwonienie do Matthew i umówienie się na sesję wydaje mi się skrajnie głupim pomysłem. Nie chcę zostać pożarta i wypluta przez branżę pornograficzną.

Nie mam jednak pewności, co myślała o tym Violet. Zaskoczyła mnie już tyle razy, że to też niespecjalnie by mnie zdziwiło.

Tej nocy muszę jeszcze pracować, ale potem mam dwie wolne. Muszę wykorzystać ten czas jak najlepiej, bo odnoszę wrażenie, że kiedy do akcji wkroczy policja, pewne osoby nabiorą wody w usta.

Zaczę od przejrzenia Facebooka i poczty Violet.

Rozdział 10

Kolejnej nocy pracuję w głównej sali ze Stacy i jeszcze trzema osobami. Właśnie tego miejsca chciałam unikać, ponieważ jest tu najwięcej klientów i najwięcej roboty. Przewiduję, że po tej zmianie będę zmęczona bardziej niż zwykle, więc dobrze, że czekają mnie dwa dni wolnego.

Dopiero w trakcie pracy dowiaduję się, że dzisiaj właśnie tutaj ma występować jakiś znany DJ. To wyjaśnia, dlaczego pojawiło się aż tylu gości. Stacy jest bardzo podekscytowana, bo najwyraźniej go lubi, natomiast mnie jego pseudonim kompletnie nic nie mówi. Znam muzykę, którą mogę usłyszeć w radiu; nigdy wcześniej nie interesowałam się za bardzo tą klubową.

— Jak możesz go nie znać?! — krzyczy Stacy, gdy wracamy do baru. Panuje tam taki tłok, że co chwila musimy pomagać przy mieszaniu kolejnych drinków oraz nalewaniu piwa. — Robimy sobie pół godziny przerwy, jak będzie grał, i idziemy potańczyć!

Patrzę na nią z powątpiewaniem.

— Chcesz zostawić bar?

— Będziemy się wymieniać. — Wzrusza ramionami, na co z niedowierzaniem kręczę głową. — No co? Ty jeszcze nic nie widziałaś, za krótko tu jesteś. Dopiero zdradzimy ci tajniki pracy w The Queen, jak robić, żeby się za bardzo nie narobić.

Parskam śmiechem, ale po chwili poważnieję. Kiedy docieramy do baru, odważam się wreszcie zapytać o to, co od poprzedniej nocy nie daje mi spokoju.

— Słyszałaś o Matthew Downeyu?

Stacy krzywi się i opiera tacę o biodro.

— Kto w The Queen o nim nie słyszał? Chloe wspominała, że wczoraj była jakaś akcja...

— Dał mi wizytówkę, a King to widział i się wściekł. — Milknę na chwilę, aby nie powiedzieć za dużo. — Widziałam tylko, że ochroniarze wyprowadzili go z klubu.

— Zobaczył nową buzię i myślał, że się natniesz. — Stacy wzdycha. — A King, cóż... Jest bardzo cięty na takich typków. Dbą o nas.

— Czy Downey skrzywdził wcześniej którąś dziewczynę?

Wstrzymuję oddech, gdy widzę, jak Stacy się namyśla. Nie potrafię bardziej wprost zapytać o Violet bez ściągnięcia na siebie podejrzeń. Może po prostu jestem beznadziejna w tych „działaniach operacyjnych”, jak je nazwałam podczas rozmowy z Annalise.

— Szczerze mówiąc, nie wiem — odpowiada w końcu trochę niepewnie. — Wiem za to, że od kiedy King wrócił parę tygodni temu, bardzo się tym wszystkim zainteresował. Wcześniej zdarzały się tu w klubie różne rzeczy, pojawiali się jacyś dealerzy czy naganiacze, jednak nikt zbytnio nie zwracał uwagi na to, co i komu się dzieje. Dopiero King wprowadził porządek i cały czas to tępi.

Hmm. Wygląda na to, że ten King to całkiem fajny gość.

Fajny gość, który zatrudnił mnie tylko po to, żeby mnie zabrać do swojego biura i zerznąć. No cóż, jedno nie wyklucza drugiego.

— Jak to: wrócił? — Jeżeli mogę się dowiedzieć czegoś nowego o Kingu, to chętnie skorzystam. Oczywiście wcale nie dlatego, że ciągle powracam myślami do tego, co wydarzyło się między nami ostatniej nocy. — To on nie bywa tu cały czas?

Stacy zajmuje się nalewaniem piwa, więc odwracam się, by podać jej kolejne szklanki. Odpowiada mi dopiero po chwili.

— King ma sporo klubów na Zachodnim Wybrzeżu. — No tak, o tym zdążyłam już przeczytać w internecie. — Ma też chyba dom gdzieś w Kalifornii, tego akurat nie jestem pewna, ale stamtąd wizytuje wszystkie kluby w okolicy. Do tej pory przyjeżdżał do Las Vegas tylko raz na jakiś czas i zostawał co najwyżej kilka dni. Teraz przebywa tu już parę tygodni, co niektórych nawet trochę dziwi. Ja myślę, że nie wyjechał właśnie dlatego, by oczyścić klub z ludzi pokroju Downeya.

— Dlaczego nie pójdzie z tym na policję? — dziwię się, na co Stacy puka się w czoło.

— Downey oficjalnie nie robi nic nielegalnego. Każdemu wolno zaczepiać dziewczyny i zapraszać je na sesje zdjęciowe. A co do dealerów... No wiesz, King raczej nie chce, żeby rozniosło się, że można ich znaleźć w The Queen. To nie byłoby dobre dla biznesu.

Za to może byłoby dobre dla ludzi, myślę, ale nie mówię tego głośno.

Szybko zmieniam zdanie na temat tego, jaki to King jest fajny. On dba o swoje interesy, nie o ludzi.

Nie potrafię jednak nie zwrócić uwagi na pewną zbieżność. King przebywa w Las Vegas od kilku tygodni; niewiele mniej czasu minęło, odkąd zaginęła Violet. To oczywiście może być przypadek.

Ale jakoś za bardzo nie wierzę w zbiegi okoliczności.

— No tak, oczywiście — mamrocze, po czym nasza rozmowa się urywa.

Pracujemy w ciszy, obsługując kolejnych klientów. W barze rządzi David, ciemnoskóry chłopak o śnieżnobiałym uśmiechu, który wyraźnie jest mną zainteresowany, sądząc po spojrzeniach, jakie rzuca mi co jakiś czas. Zdarza mu się też znaleźć obok mnie i wtedy zawsze zadaje mi jakieś prywatne, ale niezbyt wścibskie pytanie, dodatkowo ocierając się lekko o moje ramię. Pomaga mi, gdy nie wiem, jak przyrządzić jakiegoś drinka, i ogólnie jest bardzo miły.

Około północy wymykamy się ze Stacy, aby zobaczyć tego DJ-a, na którego tak czekała. Ledwie wyprowadza mnie z tłumu, gdy czuję czyjąś dłoń na plecach.

— Mogę iść z wami? — David uśmiecha się czarująco. — Ktoś wpadnie mnie zmienić.

Wzruszam ramionami, bo przecież to nie mnie musi się tłumaczyć. Stacy przygląda się nam z uśmiechem i już wiem, co jej chodzi po głowie. Próbuje zmitygować ją spojrzeniem, ale nic sobie z tego nie robi, tylko beztrąsko zgadza się na towarzystwo Davida.

Na ogromnym parkiecie panuje niesamowity tłok. Jest gorąco, czuję cierpki zapach spoconych ciał, a w uszach dudni mi elektroniczna muzyka. Tłum faluje w jej rytm, porywając nas ze sobą; chociaż mam ochotę trzymać się z boku, Stacy chwyta mnie za rękę i wciąga w sam środek. David ubezpiecza moje plecy, nie pozwalając nikomu na mnie wpaść. Odnoszę wrażenie, że jest wobec mnie bardzo opiekuńczy, a przecież znamy się zaledwie kilka godzin.

Stacy szaleje na parkiecie. Próbuję dotrzymać jej kroku, choć przede wszystkim bawią mnie jej ruchy. Zachowuje się trochę jak wariatka, mimo że obserwując ją w trakcie pracy, absolutnie bym tego nie powiedziała.

— W poniedziałek klub jest zamknięty, więc robimy wyjście całą ekipą!

— krzyczy do mnie między jednym bitem a drugim. — Oczywiście jesteście zaproszona! Pójdziemy w jakieś spokojniejsze miejsce... do jakiegoś baru!

Kiwam głową, chociaż zaczynam czuć wyrzuty sumienia: większość ludzi jest tutaj dla mnie bardzo miła, a ja perfidnie ich okłamuję. Wmawiam sobie jednak, że to nic takiego, że robię to dla wyższych celów, a oni i tak na pewno nie poczują się skrzywdzeni, bo nie zdążą mnie dostatecznie dobrze poznać. Nie protestuję, kiedy czuję na biodrach dłoń stojącego za mną Davida, i tylko na moment lekko sztywnieję. To nic takiego, powtarzam sobie.

— Fajnie, że płacą nam za coś takiego, nie? — Parskam śmiechem, kiedy słyszę jego głos przy uchu.

Kiwam głową.

— Zdecydowanie fajnie. Możemy częściej tak pracować?

Muzyka płynie wokół nas i byłoby mi bardzo przyjemnie, gdyby nie fakt, że po chwili robi mi się dziwnie. Czuję się tak, jakby ktoś mnie obserwował, i od razu przypominam sobie, dlaczego właściwie jestem w The Queen i czego powinnam tu szukać, zamiast beztrąsko się bawić. Rozglądam się czujnie, jednak widzę tylko dobrze się bawiących klientów, którzy nie zwracają na mnie uwagi. Kiedy ktoś nadeptuje mi na nogę, David przyciąga mnie bliżej, żeby mnie osłonić przed pijanym miłośnikiem muzyki klubowej. Wtedy moje spojrzenie pada w kąt sali, gdzie oparty o jedną ze ścian stoi King.

I gapi się na mnie.

Sztywnieję, a David natychmiast zwraca na to uwagę. Podąża za moim wzrokiem i również przestaje być taki wyluzowany.

— Ups — komentuje, na co parskam śmiechem. — A ten skąd się tu wziął?

Stacy w końcu też zauważa szefa i krzywi się, po czym przestaje tańczyć. King przygląda mi się swoimi ciemnymi oczami. Z takiej odległości nie potrafię stwierdzić, w jakim jest nastroju, ale mam złe przeczucia.

— Rany, czai się jak jakiś stary nietoperz — mamrocze Stacy. Ledwo ją słyszę. — Jak on w ogóle nas tu znalazł? Specjalnie szukał czy co?

Chyba wolę nie wiedzieć. Przychodzi mi do głowy tylko jeden powód, dla którego King miałby się na nas gapić podczas naszej przerwy.

We trójkę zgodnie stwierdzamy, że czas się zbierać. Zaczynamy przebijać się przez tłum, aby zejść Kingowi z oczu i przedostać się z powrotem do naszego stanowiska pracy. Jest tak ciasno, że David mocno trzyma mnie za rękę, a ja nie czuję się zbyt pewnie. Gdy wreszcie docieramy do baru, oddycham z ulgą.

W głowie mi dudni od muzyki, do której kazała mi się bawić Stacy, oczy szczypią od dymu, a nogi mam miękkie na samo wspomnienie tego, jak patrzył na mnie King. Nie rozglądam się, w obawie że zobaczę go gdzieś niedaleko. Zajmuję się kolejnymi zamówieniami, skupiając się na przyrządzaniu drinków. Potem jednak przypominam sobie, że Rob miał przejrzeć zawartość poczty Violet — nie zdążyłam tego z nim zrobić — i zastanawiam się, czy nie wymknąć się jakoś do szatni, by sprawdzić komórkę, której nadal nie udało mi się przemyć do mojego uniformu.

Okazja nadarza się jakieś pół godziny później, gdy mam chwilę spokoju. Informuję Stacy, że idę do toalety, po czym uciekam, zanim zdąży zaprotestować. Zaczyna mi to wchodzić w nawyk.

Przeciskam się pomiędzy gośćmi do wejścia na zaplecze. Kiedy w końcu zamykam za sobą właściwe drzwi, oddycham z ulgą. Na korytarzu, w którym się znajduję, jest dużo ciszej; słyszę jedynie dudniącą w oddali muzykę. Mam wrażenie, że jeśli popracuję w tym miejscu kolejne kilka tygodni, zacznę mieć problemy ze słuchem i notoryczne bóle głowy. Naprawdę nie wiem, jak inne dziewczyny to wytrzymują.

Ruszam przed siebie. Jeszcze nie do końca znam plan zaplecza, więc przystaję co chwila, szukając odpowiedniego pomieszczenia. Gdy natrafiam na toaletę, dochodzę do wniosku, że wejdę na chwilę do środka; obawiam się, że po szaleństwie na parkiecie za bardzo świeci mi się czoło. Poza tym właśnie dla tej wymówki zrobiłam sobie przerwę.

Gdy otwieram drzwi, czyjeś ramiona obejmują mnie w talii. Szarpię się, ale nie mogę się ruszyć; nie odczuwam jednak niepokoju, bo dociera do mnie znajomy zapach skóry wymieszanej z tytoniem. Odwróciwszy głowę, widzę pociemniałe oczy Kinga. Nadal nie pozwala mi się obrócić, ale kładzie mi dłoń na karku, po czym pochyla się, by mnie pocałować.

Oddaję pocałunek i pozwalam się wciągnąć do toalety. Słyszę kliknięcie zamka, kiedy King zamyka nas w środku, i czuję ucisk w podbrzuszu; jestem podniecona. Wiem, że nie powinnam tego robić, ale nie mogę się oprzeć, gdy

King odrywa się od moich ust, aby zanurzyć twarz w szyi. Czuję na skórze jego język i wargi. Dyszę, ledwie utrzymując pozycję pionową.

Toaleta nie jest duża, za to dość schludna. W lustrze zawieszonym nad umywalką przy ścianie naprzeciwko widzę nasze odbicie: moja jasna skóra przy jego opalonej, moje rude włosy przy jego niemal czarnych. King cały jest ciemny i góruje nade mną, mocno mnie trzymając. Chwyta mnie za włosy, owija je sobie wokół dłoni i ciągnie lekko, po czym ponownie się nachyla i całuje mnie w kark, sprawiając, że jęczę niekontrolowanie. Dreszcz spływa wzdłuż mojego kręgosłupa.

King napiera na mnie, zmuszając, bym stanęła pod ścianą. Chcę się do niego odwrócić, ale mi na to nie pozwala.

— Oprzyj dłonie o ścianę — poleca szorstkim głosem, który powoduje moje sprzeczne reakcje: z jednej strony mam ochotę mu się sprzeciwić, a z drugiej zrobić wszystko, na co będzie miał ochotę. Waham się. — Rób, co mówię, wiewióreczko.

Kładę dłonie na kafelkach, z każdą chwilą coraz bardziej podniecona. Dłoń Kinga wędruje pod moją bluzkę; jęczę, gdy odsuwa miseczkę stanika i zaczyna pieścić pierś. Znowu całuje mnie w kark, a ja poważnie zaczynam się zastanawiać, czy wytrzymam do końca, nie tracąc równowagi.

Dłonie Kinga wędrują po moim ciele, aż w końcu jedna z nich wślizguje się w moje szorty. Przymykam oczy i opieram czoło o kafelki, kiedy zaczyna pieścić moją kobiecość: najpierw wsuwa do środka jeden, potem dwa, a potem nawet trzy palce.

— Znowu masz na sobie majtki — mruczy mi do ucha. — Chcesz stracić kolejną parę?

— Możesz je sobie zabrać, jeśli chcesz — odpowiadam z trudem. — Ale najpierw musisz je ze mnie zdjąć.

W odpowiedzi przyspiesza ruchy; praktycznie pieprzy mnie palcami, wrywając ze mnie przeciągły jęk. Czuję jego twarde, gorące ciało przyciśnięte do moich pleców, gdy wolną ręką sięga do zapięcia szortów i po chwili zsuwa je razem z bielizną. Słyszę dźwięk rozpinanego zamka w spodniach, a następnie czuję sztywnego penisa napierającego na moje pośladki. Mam ochotę go dotknąć, więc odrywam dłoń od ściany, ale wtedy King na mnie warczy:

— Co powiedziałem? — Piszczę, gdy wymierza mi lekkiego klapsa. —

Masz się nie ruszać. Ręce na ścianę. Potrafisz być posłuszna chociaż przez pięć sekund?

Pięści dłonią miejsce, gdzie wcześniej uderzył, nie przerywając palcówki. Jestem mokra i sekundy dzielą mnie od błagania go, żeby mnie wziął. Jego palce poruszają się miarowo, nie dość szybko i głęboko, aby doprowadzić mnie do orgazmu, ale wystarczająco, żebym wydawała pełne frustracji jęki. Wiem, że robi to celowo.

W końcu wyjmuje palce, odsuwa się ode mnie na chwilę, po czym chwyta moją rękę. Trzymając mnie za kark, nakierowuje ją na swojego penisa; domyślam się, że chce, bym się przekonała, iż właśnie założył prezerwatywę. Jak dobrze, że on myśli o takich rzeczach, bo mój mózg przy nim kompletnie się wyłącza.

Pochyliwszy się nieco, King wkłada mi kolano między nogi, zmuszając mnie, żebym rozstawiła je trochę szerzej. Sama ponownie opieram dłonie o ścianę, bo przeczuwam, że inaczej mogę w końcu stracić równowagę, zwłaszcza gdy mężczyzna za mną wsuwa się we mnie powoli, tak głęboko, aż jego podbrzusze ociera się o moje pośladki.

Czuję się rozciągnięta i całkowicie wypełniona, gdy King pomału się wycofuje. Następnie znowu na mnie napiera. Zaciskam się na nim, a on kładzie dłonie na moich i splata palce z moimi. Jestem zamknięta w jego ramionach, czuję gorące wargi na karku i twardego penisa penetrującego mnie głęboko, mocno, coraz szybciej i bardziej gwałtownie. Kiedy przyspiesza ruchy, czuję się tak, jakby brał mnie całą w posiadanie — to zaskakująco upajające uczucie.

Z trudem utrzymuję równowagę, więc King opuszcza jedną dłoń i obejmuje mnie ramieniem, a jego palce lądują na mojej kobiecości. Pieści łechtaczkę, dodatkowo mnie stymulując; mam wrażenie, że z tej przyjemności za chwilę stracę przytomność. Jęczę i odchylam głowę. Kładę mu ją na ramieniu, a King nie przestaje mnie pieprzyć, coraz mocniej i szybciej, z każdym ruchem popychając mnie coraz bliżej krawędzi. Jego oddech jest przyspieszony, gdy całuje mnie w bok szyi.

— Możesz kończyć — szepcze mi do ucha. — Kiedy tylko zechcesz, wiewióreczko.

Mocno zaciskam powieki; na moment tracę kontakt z rzeczywistością i krzyczę, gdy dochodzę tak mocno, jak nigdy przedtem. King porusza się

jeszcze przez chwilę, po czym także nieruchomieje, schowany głęboko we mnie, ściskając mnie w talii. Oboje dyszymy i potrzebujemy chwili, żeby dojść do siebie.

Czuję się tak dobrze, że mam ochotę zwinąć się w kłębek i iść spać. Na szczęście w porę sobie przypominam, że nadal jestem w pracy i nie mogę tego zrobić. Kiedy King w końcu się ode mnie odsuwa, schylam się po moje ubrania i podciągam je, zanim znowu zdąży mi zabrać majtki.

— Czerwone? — Odwracam się na dźwięk jego głosu i walczę, żeby się nie uśmiechnąć. Jego wzrok jest utkwiony we fragmencie moich majtek wystającym spod niezapiętych szortów. — Masz dopasowany do nich stanik. Ubrałaś się tak dla mnie?

Prycham z pobłażaniem.

— Nie. — Mrużę oczy. — Nie chciałabym stracić majtek od kompletu.

Wpatruje się we mnie intensywnie, podczas gdy zapinam szorty. Kątem oka widzę, że jest już całkowicie ubrany. Unoszę podbródek i patrzę na niego wyzywająco.

Robi dwa kroki w moją stronę i obejmuje mnie w talii, przyciągając do siebie. Kładę dłonie na jego klatce piersiowej, ale nie próbuję go odepchnąć. King wplata palce w moje włosy, przytrzymując głowę, po czym całuje mnie głęboko i leniwie.

— Mam nadzieję, że to cię przekonało — mówi, kiedy wreszcie się ode mnie odsuwa.

Przekrzywiam głowę.

— Przekonało o czym?

— Że nie musisz szukać innego męskiego towarzystwa — wyjaśnia, a ja spoglądam na niego z niedowierzaniem.

Poważnie? King zobaczył mnie na parkiecie z Davidem i uznał, że musi mnie przelecieć w toalecie?!

Odpycham go, a on nie protestuje; pozwala się odsunąć i zupełnie nie przejmuje się faktem, że jestem zła. A przynajmniej nie wygląda, jakby się przejmował. Jasne, co go to obchodzi? Pewnie jest przekonany, że i tak znowu rozłożę przed nim nogi, jeżeli będzie tego chciał.

— Słucham? — wyrzucam z siebie. — Byłam na przerwie i mogłam iść chwilę potańczyć, jeśli o to ci chodzi.

— Zastanawiające, że akurat w tym samym czasie co mój barman.

Przewracam oczami.

— To nie jest zastanawiające — odpowiadam ze złością. — Poszłam tam z Davidem. Celowo.

Nie mówię mu, że właściwie to David do nas dołączył, bo czuję dziwną satysfakcję, widząc, jak Kingowi drga mięsień w policzku. Jeszcze poprzedniej nocy myślałam, że nie chciałabym sprowadzić na siebie gniewu tego mężczyzny, a teraz prowokuję go i jest mi z tym dobrze. Nawet jeśli przypomina to drażnienie pantery śpiącej w otwartej klatce.

Po seksie jeszcze drżą mi nogi, za to głos — absolutnie nie. Na wszelki wypadek opieram się o ścianę.

— Nie chcę, żebyś się z nim spotykała — mówi zwodniczo spokojnym głosem.

Uśmiecham się kwaśno.

— I co, naprawdę myślisz, że mnie to w ogóle obchodzi? Uważasz, że skoro pozwalam ci dominować podczas seksu, to znaczy, że można mnie zahukać, przekrzyczeć i mną dyrygować?

— Uważam, że skoro sypiasz ze mną, niepotrzebny ci inny facet — odpowiada King. Błysk w jego oku podpowiada mi, że powiedziałam coś, co mu się spodobało. Wolę nie drążyć tego tematu.

— A ja uważam, że tego, co robimy, nie można nazwać „sypianiem ze sobą”. — Powtarzam słowa Annalise. Moja przyjaciółka jest taka mądra. — To wymagałoby, żebyśmy choć przez chwilę spali razem.

Jest wściekły, widzę to po jego minie. Nie wybucha jednak, nie krzyczy na mnie, co nawet trochę mnie zaskakuje. Przyglądam mu się z zaciekawieniem; rzadko kiedy jestem tak niepewna tego, co za chwilę usłyszę. Zupełnie nie wiem, czego się spodziewać po Kingu.

— Łapiesz mnie za słówka — warczy. — Nie chcę się z tobą pieprzyć, jeśli robisz to też z jakimś innym facetem. Nie lubię używanego towaru.

Aha. Co za palant. Wzruszam ramionami i odrywam się od ściany.

— Jak chcesz — rzucam przez ramię, kierując się w stronę drzwi. — Uznajmy więc, że nie będzie kolejnych razów.

— Zamierzasz tak po prostu wyjść? — pyta z niedowierzaniem.

Odwracam się do niego już w drzwiach i posyłam mu wściekle spojrzenie.

— Słuchaj, palancie. Żaden facet nie będzie mi mówił, co mam robić, a czego nie, zwłaszcza taki, którego jedyne słowa do mnie poza tym dotyczą pozycji, w jakiej mam się ustawić. Jeśli masz być jednym z *tych* mężczyzn, którzy irracjonalnie roszczą sobie do kobiety jakieś prawo, chociaż praktycznie nic ich nie łączy, to po prostu się z tego wypisuję. Jeśli coś ci nie odpowiada, następnym razem po prostu przejdź obok, zamiast wpychać mnie do łazienki. Ja cię nie prowokowałam.

Odblokowuję drzwi i wychodzę, zanim zdąży coś odpowiedzieć. Nie mam ochoty słuchać jego riposty ani ciągnąć tej rozmowy. Pieprzony samiec alfa.

Szkoda tylko, że trzy orgazmy, jakie mi zafundował, też były w stylu pieprzonego samca alfa, bo przez to raczej trudno będzie mi tak po prostu z niego zrezygnować.

Rozdział 11

Kiedy wracam za bar, jestem wściekła. Stacy i David od razu to dostrzegają, na szczęście w żaden sposób niczego nie komentują. Za to patrzą na mnie dziwnie, co uświadamia mi, że mogłam chociaż przejrzeć się w lustrze, zanim wyszłam z toalety. Pewnie jestem czerwona, rozczochrana i mam opuchnięte usta. A będzie jeszcze lepiej, jak się okaże, że King zostawił na mojej szyi malinki.

Zupełnie zapomniałam o telefonie do Roba, co podpowiada mi, że robię coś źle. Skupiam się nie na tym, na czym trzeba, przestaję myśleć o Violet, co w ogóle nie powinno się zdarzyć, a zaczynam o irytującym właścicielu nocnego klubu, któremu się wydaje, że pracujące dla niego kelnerki są jego własnością.

Ale jak mogę o tym nie myśleć, skoro taki z niego palant?

Nalewam piwo kolejnym klientom, próbując choć trochę uspokoić myśli, kiedy on znowu się pojawia. Tym razem podchodzi do baru i opiera się o niego łokciami, dokładnie naprzeciwko mnie, a klienci dookoła odsuwają się odruchowo, aby zrobić mu miejsce. Irytuje mnie to. Jakim cudem ten facet wywiera na innych takie wrażenie?

— Podać coś? — Obrzucam go obojętnym spojrzeniem, chociaż czuję, jak płoną mi policzki. Gdy patrzę w jego ciemne oczy, mogę myśleć tylko o tym, jak trzymał mnie przy ścianie, nie pozwalając się dotknąć. Rany, nigdy wcześniej nie doszłam tak gwałtownie jak wtedy.

— Piwo. Butelkowe — odpowiada, nie spuszczając ze mnie wzroku.

Odwracam się, żeby wyjąć je z lodówki, jednak uprzedza mnie David. Nie mam pojęcia, czy coś zauważa, ale posyła mi uspokajający uśmiech.

— Ja go obsłużę — mówi przyciszonym głosem, tak by King go nie usłyszał. — Ty zajmij się tamtą parką.

Niestety tamta parka, machająca nam z drugiego końca baru, chce zamówić dwa razy cosmopolitana. Jako że nadal nie mam pojęcia, jak się przyrządza skomplikowane drinki, przekazuję ich Stacy. W tym czasie King inicjuje rozmowę z Davidem, co sprawia, że natychmiast zaczynam się niepokoić. Próbuje podejść jak najbliżej, aby coś podsłuchać.

— ...jak DJ? Podobał się? — pyta King, na co David uśmiecha się

nieznacznie.

— Niekoniecznie, ale dziewczyny były zadowolone. Poszedłem tam dla nich. Mieliśmy przerwę.

— Tak, wiem. — King obrzuca mnie roztargnionym spojrzeniem. — Jak ci się pracuje z Dani?

David patrzy na mnie dziwnie. Zapewne jest zaskoczony, że King używa innego skrótu mojego imienia niż reszta. Wzruszam ramionami.

— Świetnie — mówi ostrożnie. — Elle to fajna dziewczyna.

Staję obok i próbuję udawać zajętą. Chyba kiepsko mi to wychodzi, jednak nie zamierzam im pozwolić rozmawiać o mnie w mojej obecności, tak jakby mnie tutaj nie było. Udaję, że nie czuję na sobie wzroku Davida, który zerka to na mnie, to na szefa, jakby coś rozważał. On wie, przemyka mi przez głowę. Domyśla się.

King tymczasem spokojnie pije piwo z butelki, nadal opierając się o bar. Zupełnie nie przejmuje się faktem, że klienci obok niego chcą coś zamówić.

— Nie wydaje ci się, że trochę za bardzo się... spoufalasz? — Kolejne pytanie Kinga sprawia, że mam ochotę walnąć go w tę jego przystojną buźkę.

David mruga zaskoczony.

— Spoufalam? — powtarza. — Przepraszam, czy w tym klubie obowiązuje zakaz spotykania się z koleżankami z pracy?

Gdyby miał odrobinę przyzwoitości, po tych słowach padłby trupem pod wpływem zabójczego spojrzenia Kinga. Najwyraźniej jednak nie ma, ponieważ patrzy na niego hardo i wydaje się pewny siebie. Nagle czuję, że powinnam to przerwać. Nie chcę, aby przeze mnie David stracił pracę — nie warto — a obawiam się, że ta wymiana zdań właśnie do tego prowadzi.

— Davidzie, trzeba obsłużyć tamtego pana. — Kiwam głową w odpowiednim kierunku. Zatroškany chłopak posyła mi niepewne spojrzenie. Uśmiecham się do niego pokrzepiająco. — Idź, poważnie.

Odchodzi, choć widzę, że robi to niechętnie. Dopiero wtedy odwracam się do Kinga, który wpatruje się we mnie czujnie, bez słowa. Unoszę brew, próbując sprowokować go do jakiejś wypowiedzi, i w końcu mi się udaje.

— Dlaczego właściwie tu pracujesz, Dani?

Nie spodziewałam się tego pytania, więc przez chwilę nie wiem, co odpowiedzieć.

King wydaje się autentycznie zainteresowany, co wzbudza moje podejrzenia. Ale to chyba niemożliwe, żeby wiedział? Wtedy na pewno nie byłby taki spokojny.

— Bo muszę jakoś utrzymać się w Vegas — mówię w końcu. — Skąd to pytanie?

— Po prostu wydajesz mi się... — zamyśla się, jakby szukał odpowiedniego słowa — ...zbyt niezależna na takie miejsce. Znasz swoją wartość. Wiesz, że zgrabny tyłek i ładny uśmiech to nie twoje jedyne atuty. Wydajesz się bystrą dziewczyną, dlatego mam wrażenie, że bardziej pasowałabyś gdzie indziej.

Przekrzywiam głowę.

— No nie wiem, mam wątpliwości co do tej bystrej dziewczyny — stwierdzam cicho, aby nikt przy barze tego nie usłyszał. — Gdybym była bystra i znała swoją wartość, nie dałabym ci się dwa razy przelecieć.

King krzywi się, co obserwuję z satysfakcją.

— Jeżeli szukasz kogoś, kto będzie cię zabierał na randki, dawał kwiaty i mówił, że cię kocha, to tym kimś nie będę ja — uprzedza.

Śmieję się.

— Czy chociaż raz dałam ci do zrozumienia, że tego chcę? — pytam retorycznie. — Nie szukam chłopaka, King, nie szukam też związku. Mam inne sprawy na głowie. Dlatego nie interesuje mnie ani David, ani żaden inny facet. Ale szybki seks w toalecie jest trochę uwłaczający nawet dla mnie.

Rozglądam się. Barmani są zbyt zajęci, żeby w ogóle zwracać uwagę na cichą rozmowę, która toczy się obok nich. Na szczęście. Nie mam ochoty słuchać, że próbuję robić karierę przez łóżko.

King przygląda mi się z namysłem.

— Dlaczego właściwie nie szukasz związku? — pyta, na co przewracam oczami.

— Naprawdę muszę ci się tłumaczyć? To ty chcesz sprowadzić tę relację do seksu, więc chyba nie obchodzą cię moje pobudki psychologiczne?

— A ty nie próbujesz tego robić? — odpięra. — Sama powiedziałaś, że...

— Wiesz co? Chyba będzie lepiej, jeśli po prostu dasz mi spokój. — Podnoszę ręce w obronnym geście. — Było fajnie, a teraz pozwól mi skupić się na pracy i przetrwaniu w tym miejscu, zamiast dodatkowo mnie

rozpraszać. Nie mam czasu ani ochoty na żadne dramaty czy awantury.

Przez chwilę patrzy na mnie bez słowa, jakby oczekiwał, że zmięknię pod wpływem tego spojrzenia. Nie wygląda na przejętego moimi słowami, co każe mi dojść do wniosku, że łatwo znajdzie sobie inny obiekt do pieprzenia, jeżeli z niego zrezygnuję. Sama nie wiem, co powinnam czuć w związku z tym, ale jest mi dziwnie przykro.

Znasz tego faceta od kilku dni, w dodatku przez większość czasu uprawialiście seks, usiłuję się upominać, ale niewiele to daje. To chyba najlepszy znak, że powinnam zakończyć tę znajomość, zanim będzie za późno.

— Zazwyczaj to ja kończę takie relacje, gdy mam dość — odzywa się wreszcie, na co znowu parskam śmiechem.

— Tylko dlatego masz wątpliwości? Bo nie ty to kończysz? Mogę pozwolić ci to zrobić, jeśli wtedy poczujesz się lepiej. Dla mnie to bez różnicy.

King uśmiecha się krzywo, unosząc kącik ust.

— Ale ja jeszcze nie mam dość.

Wzdycham. Kładę dłonie płasko na barze, bo znowu mam ochotę go uderzyć. Ten facet to chodzące kłopoty.

— Wiesz, może nie wyglądam, ale nie jestem lalką do pieprzenia — oznajmiam stanowczo, mrużąc oczy ze złości. — A już na pewno nie twoją. Nie zawsze możesz dostać to, czego chcesz, kiedy chodzi o żywych ludzi.

Po jego minie widzę, że chce coś dodać i zapewne dalej się ze mną kłócić, jednak w tej samej chwili podchodzi do nas David. Sznuruję usta, ale barman nie patrzy na mnie, tylko na szefa.

— Sam chce z tobą rozmawiać — informuje.

King prycha.

— Jak widzisz, jestem teraz trochę zajęty.

— Prosiła, żeby przekazać, że przyjechała policja — dodaje David z wyraźną satysfakcją. Na dźwięk słowa „policja” King natychmiast unosi głowę i skupia uwagę na barmanie. — Podobno chcą przesłuchać personel. Chodzi o jakąś zaginioną kelnerkę.

Robi mi się gorąco, gdy to słyszę. Bardzo się staram, żeby nie dać nic po sobie poznać, ale nie ma to żadnego znaczenia, bo King już nie zwraca na

mnie uwagi. Dopija piwo i stawia na barze pustą butelkę.

— Jeszcze nie skończyliśmy — oświadcza, celując we mnie palcem, po czym idzie na zaplecze, kierując się pewnie do biura naszej menedżerki.

David staje tuż obok mnie. Ocieram się o niego ramieniem, gdy pochyla się w moją stronę.

— Chcesz sobie zrobić chwilę przerwy? — pyta, a ja półprzytomnie kiwam głową.

Chwyciwszy mój łokieć, wyprowadza mnie z sali. Nie mam siły zastanawiać się, czy reszta sobie bez nas poradzi. David zgrabnie toruje nam drogę przez tłum, aż docieramy na zaplecze, gdzie kierujemy się do szatni. Świetnie, przynajmniej sprawdzę telefon i zobaczę, czy Rob nie zostawił mi jakichś wiadomości.

Wreszcie.

Kiedy tylko David zamyka za nami drzwi, natychmiast rzucam się do mojej szafki. Przemyka mi przez głowę, że biorąc pod uwagę jego ostatnią rozmowę z Kingiem i reakcję naszego przełożonego, może nie być to najlepszy pomysł. Nie chcę jeszcze bardziej drażnić lwa, ale ostatecznie macham ręką. Nie zamierzam przejmować się kolejną rzeczą, która za kilka dni, kiedy odejdę z The Queen, kompletnie nie będzie miała znaczenia.

— Co się dzieje, Elle? — pyta David, opierając się o framugę i marszcząc brwi.

Wyciągam telefon i sprawdzam wiadomości. Mam jedną od Roba.

— Nic — odpowiadam, wzruszając ramionami. Nawet na niego nie patrzę.
— Co ma się dziać?

— Więc dlaczego King zachowuje się tak, jakbyś była jego własnością?

Chyba powiedział to specjalnie, żebym w końcu oderwała wzrok od ekranu. Udaje mu się to.

Prycham z irytacją.

— Wydaje ci się.

— Nie, nie wydaje mi się — protestuje stanowczo. — Widzisz, King mnie raczej lubi, ale dzisiaj potraktował mnie jak wroga. Widzę, dlaczego tak się dzieje i jak na ciebie patrzy. To dlatego obserwował nas, kiedy tańczyliśmy. Sypiacie ze sobą?

Czytam SMS-a.

Rob: Mówi ci coś adres e-mail: mojave.arcade@mail.com? Nie znalazłem nic na ten temat w internecie.

Przygryzam wargę i odpisuję:

Ja: Nie kojarzę. To jakiś adres z poczty Vi?

Jest środek nocy, więc Rob pewnie i tak zbyt prędko mi nie odpowie, jednak wolę wysłać wiadomość, niż zastanawiać się, co odpowiedzieć Davidowi.

— Przepraszam, jeśli sytuacja była dla ciebie nieprzyjemna — mamroczę w końcu. — Postaram się, żeby to się nie powtórzyło.

— Nieprzyjemna? — powtarza z niedowierzaniem. — Ty tak na poważnie? Mam gdzieś, że szef na mnie krzywo spojrział. Martwię się, bo nie podoba mi się wasza relacja. Znacie się raptem parę dni, prawda? Czy on cię do czegoś zmusza?

Odrywam wzrok od telefonu i spoglądam na niego surowo.

— Za to my znamy się od kilku godzin — pryham. — Dziękuję, że się o mnie troszczysz, ale naprawdę nie musisz. Tak jak mówiłam, wszystko w porządku.

— Więc sypiacie ze sobą, tak?

— Nie — zaprzeczam. Czuję się w pełni usprawiedliwiona nie tylko ze względu na słowo, jakie wybrałam, ale także dlatego, że nie użyłabym w tym przypadku czasu ciągłego. — Nic mnie nie łączy z Kingiem. — To w sumie też nie jest kłamstwo.

Mimo to chłopak nie wydaje się przekonany.

— King należy do ludzi, którzy biorą, co chcą — mówi, nie spuszczać ze mnie wzroku, aż robi mi się trochę nieswojo. — Tutaj w Vegas w pełni zasłużył na swoje imię. Nie jest odpowiednim materiałem na partnera.

— Nie szukam partnera — protestuję nieco desperacko. — Ani chłopaka. Potrzebuję za to przyjaciela, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Sądząc po jego minie, wie. Wzdycha i przeczesuje włosy palcami, przyglądając mi się z frustracją. Zerkam na ekran komórki, kiedy dostaję wiadomość od Roba. Chyba nie może spać.

Jego odpowiedź to zrzut ekranu z poczty Violet. Widzę na nim e-maila wysłanego na adres, o który kuzyn pytał w poprzednim SMS-ie; cała jego treść to: *Okej*.

Nic więcej. Żadnej historii konwersacji, nic przydatnego, kompletnie pusto. Pospiesznie wystukuję odpowiedź.

Ja: *Nie ma żadnego e-maila z tego adresu w odebranych?*

— Po prostu daj mi znać, gdyby King robił coś... na co nie masz ochoty, dobrze? — Słyszę obok siebie głos Davida i odruchowo kiwam głową. — Nie chcę, żeby coś ci się stało.

Z ciekawości przekrzywiam głowę.

— Myślisz, że King mógłby zrobić mi krzywdę?

Chłopak wydaje się nad tym poważnie zastanawiać.

— Psychiczenie pewnie tak — odpowiada. — Fizycznie... Nie wiem, wątpię, ale nie znam go za dobrze. Po prostu uważaj na siebie, proszę.

Potakuję, a następnie czytam najnowszą wiadomość od Roba.

Rob: *Żadnej więcej wzmianki. To jedyny e-mail, który wydał mi się podejrzany.*

Wzdycham. Gdyby było łatwo, już dawno znalazłabym kuzynkę, prawda?

Rankiem po pracy wychodzę z klubu razem z Davidem. Resztę nocki spędziłam, ukrywając się przed krążącym w okolicy Kingiem, i mam wrażenie, że psychiczenie długo tego nie wytrzymam. Jestem prawie tak nerwowa, jak wtedy, gdy jako nastolatka wskakiwałam do autobusu bez biletu.

Dopiero po wyjściu wpada mi do głowy temat, którego wcześniej nie miałam okazji poruszyć. Jestem padnięta, ale na szczęście nie zapominam o priorytetach.

— Przesłuchiwała cię policja? — zagaduję Davida, na co ten kręci głową.

— Nie. To w ogóle dziwna sprawa, ale chyba nikogo nie przesłuchali.

Marszczę brwi. A już miałam nadzieję, że coś się ruszyło w sprawie Violet!

— Dlaczego?

— Nie mam pojęcia. — Wzrusza ramionami. — Zdaje się, że rozmawiali z Kingiem, a potem sobie poszli. Może uznali, że przesłuchanie właściciela wystarczy?

Albo King zaproponował im coś w zamian, żeby się wycofali. Ale to

oznaczałoby, że ma coś wspólnego z tą sprawą i próbuje ją zatuszować.

— Wiesz w ogóle, o kogo chodzi? Znałeś tę dziewczynę? — podpytuje zadowolona, że wreszcie mam ku temu okazję.

David kiwa głową.

— Zgaduję, że chodzi o Violet. Odeszła parę tygodni temu z dnia na dzień. Mówili, że chyba się wyprowadziła czy coś... Ale może jej rodzina jest innego zdania. Sam nie wiem, nie znałem jej zbyt dobrze.

— Myślisz, że mogło jej się coś stać? — Jestem czujna, gdy wychodzimy na zewnątrz. Po pierwsze, staram się nie zdradzić Davidowi za dużo, a po drugie, wciąż mam w pamięci, jak pod klubem czaił się na mnie King na motocyklu. Ale kolejnej nocy, po tym jak już mnie przeleciał, nigdzie mnie nie odwoził, więc może i tego ranka jestem bezpieczna. — No wiesz, że faktycznie... zaginęła?

Chłopak wzdycha i wzrusza ramionami. Czekam na jego odpowiedź z zapartym tchem.

— Sam nie wiem — odpowiada z namysłem. — Wydawało mi się, że przez ostatnie kilka dni, zanim przestała się pojawiać, była trochę... nerwowa. I miała podkrążone oczy, jakby źle sypiała. Ale potem, kiedy powiedzieli nam, że wyjechała, uznałem, że pewnie martwiła się przeprowadzką. Zresztą musiałabyś zapytać Chloe, ona się z nią bardziej kumplowała.

— Kto wam powiedział, że się przeprowadziła? — dopytuję.

David chyba nie uważa, że to dziwne. Zastanawia się przez chwilę, po czym odpowiada:

— W sumie nie pamiętam, kto pierwszy o tym wspomniał. Ale ta wiadomość musiała wyjść od któregoś z menedżerów, nie? Albo od Kinga, chociaż on zazwyczaj nie zajmuje się sprawami personelu. Gdyby Vi miała składać wypowiedzenie, poszłaby raczej do Nate'a albo do Sam.

Staję jak wryta, kiedy już prawie wychodzimy na ulicę. King siedzi na motocyklu przy krawężniku i wyraźnie na kogoś czeka. Nie widzi mnie jeszcze, bo pod ścianą klubu jest wystarczająco ciemno, ale jego obecność w tym miejscu sprawia, że odruchowo cofam się o krok. Serce podchodzi mi do gardła i nadaremnie próbuję sobie wmówić, że nie czeka na mnie. Ale przecież sam powiedział, że nie skończyliśmy rozmawiać. Nie jestem jednak

gotowa na jego kolejne uwłaczające uwagi ani namawianie mnie, żebym znowu rozłożyła przed nim nogi.

Oczywiście tuż po tym, jak dostarczę mu zaświadczenie, że przed nikim innym tego nie robię.

David w ciągu sekundy dostrzega, co się dzieje. Klnie pod nosem, chwytając mnie za łokieć i zawraca w stronę drzwi klubu. Jednak zamiast wejść do środka, w ostatniej chwili odbija w lewo, gdzie ciągnie się podjazd prowadzący do stojącego obok The Queen hotelu. Budynek ma bramę wjazdową w stylu budowli ze starożytnego Egiptu, więc bez problemu się za nią chowamy.

— Nadal będziesz mi wmawiała, że wszystko jest w porządku? — pyta David ze złością, gdy opieram się plecami o bramę.

— Po prostu nie mam teraz ochoty z nim rozmawiać, okej? — odpieram sfrustrowana. — To nie znaczy, że się go boję czy coś.

Nie boję się Kinga, tylko niepokoi mnie, że nie potrafię ot tak kazać mu spadać na drzewo. Za każdym razem kiedy jestem blisko niego, mam ochotę pozwolić mu na wszystko, co chciałby ze mną zrobić, chociaż równocześnie jestem na niego wściekła.

Nigdy wcześniej przy żadnym facecie nie miałam takiej huśtawki nastrojów. To takie wkurzające.

— Zamówię ci taksówkę — oświadcza David, po czym wyciąga z kieszeni spodni telefon. Nawet nie mam siły protestować. — To chyba będzie lepsze od wracania z nim na jednym motocyklu.

Śmieję się nerwowo, ale przytakuję. Gdybym kilka dni temu nie wsiadła na jego motocykl, może nie czułabym teraz tego przyciągania.

Albo i bym czuła. Odnoszę wrażenie, że niektóre rzeczy są zwyczajnie nieuchronne.

Rozdział 12

Przez kilka następnych dni prawie nie widuję Kinga.

Z pewnością ma z tym coś wspólnego fakt, że mam dwa dni wolnego, które chętnie spędzam poza klubem. Pierwszy z nich w połowie poświęcam na sen — po dwunastu godzinach jestem nieco bardziej przytomna, za to czuję ogromne wyrzuty sumienia, że nadal nie zrobiłam nic w sprawie Violet. Przynajmniej w końcu mam czas, by porozmawiać z Robem o interwencji policji.

On też nie rozumie, co się stało w The Queen i dlaczego nie został przesłuchany personel. Dochodzi jednak do własnych wniosków.

— Muszą siedzieć u niego w kieszeni — stwierdza ze zdenerwowaniem.
— U tego twojego szefa, Kane’a!

— To nie jest mój szef — protestuję bezskutecznie.

Rob prycha niecierpliwie.

— Przecież w ogóle nie o to chodzi, Elle! Problem w tym, że on musi opłacać policję! Nie rozumiesz? Ten facet ma coś na sumieniu!

Chociaż bardzo nie chcę przyznawać mu racji, muszę uznać, że to całkiem prawdopodobne. Dlatego tym bardziej przydadzą mi się te dwa dni spokoju od Kinga.

Zachowanie między nami dystansu od początku nie wychodziło, natomiast ostatnio, przez te dwa niespodziewane fizyczne zbliżenia, stało się jeszcze trudniejsze. Na szczęście teraz mogę trochę odpocząć od tego człowieka, a co ważniejsze — zająć się poszukiwaniami Violet. Obiecywałam sobie, że seks z Kingiem nie wpłynie negatywnie na moją ocenę sytuacji, więc próbuję być obiektywna, gdy zastanawiam się, czy on może mieć coś wspólnego ze zniknięciem mojej kuzynki.

Oprócz tego szukam informacji na temat dziwnego adresu e-mailowego, który Rob znalazł na poczcie Violet, ale, o dziwo, nie trafiam w internecie na nic przydatnego. A myślałam, że można w nim znaleźć wszystko.

Potem przychodzi poniedziałek i obiecane wspólne wyjście personelu The Queen. Trochę mnie dziwi, że oni chcą spotykać się jeszcze poza pracą — na ich miejscu miałabym wszystkich dość — ale dzięki temu będę miała doskonałą okazję, by po kilku drinkach wypytać współpracowników o Violet.

Warto skorzystać.

Zamierzam również pogadać z Chloe, która najwyraźniej kumplowała się z moją kuzynką.

Pamiętam ją ze zdjęcia, do którego pozowała. Tego, które znalazłam na stronie The Queen i dzięki któremu przekonałam się, że Vi tam pracowała. Nigdy nie widziałam, żeby Chloe była tak uśmiechnięta, jak na tej fotografii. Może to oznaczać, że przejęła się zniknięciem Violet bardziej, niż chciałaby przyznać.

A może chodzi o coś całkiem innego? Mam cały wieczór, aby się dowiedzieć.

Tracę poczucie czasu, przeglądając Facebooka Violet, na którym zresztą nie ma nic ciekawego, dlatego do wyjścia przygotowuję się w ostatniej chwili. Stacy przesłała mi SMS-em adres baru, w którym mamy się spotkać, ale David zaproponował, że po mnie przyjedzie, na co się zgodziłam. To jedyna osoba w The Queen, która zna mój adres — a właściwie adres Roba — i nie planuję robić więcej wyjątków.

Jedziemy na Spring Mountain Road, gdzie w rzędzie tandetnych pawilonów o żółtych dachach imitujących chiński styl — lokalnym Chinatown — znajduje się The Golden Tiki. Nie dziwię się, że ekipa The Queen wybrała na spotkanie właśnie to miejsce: jest odjechane, maksymalnie kiczowate i bardzo w stylu Las Vegas. Podają tu fluorescencyjne drinki, a w wystroju dominują bambus, dzikie rośliny oraz lamparcia skóra. Ściany udekorowano drewnianymi totemami.

W lokalu panuje półmrok. Głośno rozmawiając, zajmujemy dwie duże łóżki; mimo to jesteśmy ściśnięci, jednak wydaje się, że nikomu to nie przeszkadza. Zaraz po naszym przyjsciu alkohol zaczyna lać się szerokim strumieniem. David siada obok mnie i kładzie ramię na oparciu kanapy za moimi plecami. Pozwalam mu na to, bo dzięki temu czuję się odrobinę mniej nieswojo, chociaż gdy po mnie przyjechał, miałam wrażenie, że cofnęłam się do liceum i znowu jestem osiemnastolatką martwiącą się, że ojciec przemagluje mojego partnera na bal.

To pewnie przez uważne spojrzenie, jakie na odchodnym posłał mi Rob. Gdyby nie ugryzł się w język, zapewne powiedziałby coś na przykład na temat długości mojej sukienki.

Przy stole zaczynają się toczyć swobodne rozmowy: część ludzi porównuje

DJ-ów, którzy ostatnio grali w The Queen, ktoś dzieli się swoimi planami na najbliższe wolne, ktoś inny zaś opowiada zabawną historię z pracy. Podchodzę do tego z dystansem i na razie niewiele mówię. Czekam na właściwą okazję.

Ludzie co chwilę wstają, po czym gdzieś idą — to na papierosa, to do toalety, to po kolejne drinki — więc znalezienie miejsca obok Chloe nie przysparza mi większych kłopotów. Na mój widok dziewczyna uśmiecha się zdawkowo.

— Proszę, to znowu nasza chodząca katastrofa — prycha, na co przewracam oczami. — Wyrobiłaś się trochę?

— Zapewne nie — odpowiadam rozbijając szczerze, na co Chloe parska śmiechem. Pije chyba już trzeciego drinka. — Ale tobie to pewnie nie robi różnicy, skoro przez jakiś czas nie będę musiała z tobą pracować, prawda?

— I tu się mylisz. — Celuje we mnie palcem. — Mamy razem zmianę w środę. Niespodzianka! Poza tym może cię zaskoczę, ale dobrze ci życzę. Chociaż moim zdaniem nie nadajesz się do tej roboty.

— Aha, dzięki — mamrocze, udając zranioną. — Zobacysz, jeszcze się wszyscy zdziwicie!

Przez chwilę się prekomarzamy, aż w końcu pytam, czy słyszała o wizycie policji w weekend. Natychmiast poważnieje.

— Tak, coś mi wspominali — przyznaje. — Miałam nadzieję, że mnie przesłuchają, ale tego nie zrobili. Tobie też wydaje się to trochę dziwne?

Wzruszam ramionami, chociaż wydaje mi się to *bardzo* dziwne.

— Znałaś ją, tę dziewczynę, o którą chcieli pytać?

— No jasne, pracowałyśmy razem wiele razy — prycha. — Violet jest świetna. Było mi przykro, kiedy usłyszałam, że wyjechała, zwłaszcza że wcześniej w ogóle o tym nie wspominała.

Skoro wygląda na to, że Chloe zna Violet, nie zdziwiłabym się, gdyby rozpoznała we mnie jej kuzynkę — mamy przecież mnóstwo wspólnych zdjęć. Najwyraźniej jednak nie były ze sobą aż tak blisko, bo nie widzę na twarzy Chloe zrozumienia. Nie zorientowała się. Albo Violet nie pokazywała jej fotografii, albo dziewczyna nie zwróciła na nie większej uwagi.

— A myślisz, że dałaby znać, gdyby wszystko było w porządku? — drązę. — No wiesz... skoro szuka jej policja i się nie odzywa, to może jednak coś

jest na rzeczy. Poza tym czy to znaczy, że coś mogło jej się stać w The Queen? Nie sądzisz, że to miejsce nie jest bezpieczne?

— The Queen? — Chloe parska śmiechem. — Oczywiście, że nie jest bezpieczne. Po klubie może się kręcić mnóstwo dziwnych typów i nie jesteśmy w stanie ich wszystkich sprawdzić. Nie wiem, co się dzieje z Vi, ale mam nadzieję, że wszystko z nią w porządku.

— A jak uważasz, co mogło się z nią stać? — Próbuję mówić naturalnie, ale wiem, że idzie mi średnio. — Jeśli nie wyjechała i policja słusznie jej szuka...

Na szczęście trzeci drink pomaga Chloe w odpowiednim odebraniu moich słów.

— Nie wiem. — Wzrusza ramionami. — Pamiętam tylko, że mówiła coś o dorobieniu sobie na boku. Podobno chciała zmienić mieszkanie czy coś. Dlaczego właściwie mnie o to wypytyujesz?

Zbywam ją śmiechem.

— Mam nadzieję, że nie spotka mnie to samo co ją. Też przydałyby mi się pieniądze na własne lokum. Mój obecny współlokator... Brrr.

— Aż taki zły? — Śmieje się. Na szczęście udało mi się sprowadzić rozmowę na bezpieczne tory, zanim Chloe zaczęła coś podejrzewać.

— Nie zmywa po sobie naczyń i wiecznie zostawia pudełka po pizzy na stoliku kawowym. — To nawet nie jest wymysł, właśnie przywołałam dokładny opis zachowania Roba w jego domu. A w dodatku jestem tam gościem, więc niespecjalnie mogę prosić, żeby po sobie sprzątał. — Naprawdę, gdybym tylko miała okazję się stamtąd wyprowadzić, zrobiłabym to przy najbliższej okazji. Dlatego nie dziwię się, że ktoś potrzebował na to dodatkowych pieniędzy.

Mrugam do Chloe, a ona się śmieje i nie wraca więcej do tematu Violet. Cieszę się, że dałam radę w miarę dobrze to rozegrać. Nadal nie mam pojęcia, co się wydarzyło, ale ze wzmianek kilku osób, które ją znają, wyłania się całkiem spójny obraz.

Violet, która chciała zarabiać więcej, aby zmienić mieszkanie. Violet znajdująca jakąś fuchę, o której nikomu nie chciała powiedzieć. Violet zmęczona i z podkrążonymi oczami, jakby nowa praca jej nie służyła.

Teraz muszę się dowiedzieć, gdzie kuzynka pracowała dodatkowo, co się z

nią stało i dlaczego.

Zanim zdążę pociągnąć tę rozmowę, przysiada się do nas David, a po chwili w wejściu do baru, widocznym z mojego miejsca, pojawia się... King w towarzystwie dwóch osób: mężczyzny, w którym rozpoznaję Nate'a, i jakiejś długonogiej blondynki, która musi być drugą menedżerką, Sam.

Gapię się na szefa przez jakieś pięć sekund. Założył ciemne dżinsy, T-shirt i skórzaną kurtkę, a jego włosy są tak rozczochrane, jakby dopiero co zdjął kask. Z kolei Sam ma na sobie czarne szerokie spodnie do pół łydki — dużo bardziej nadają się do jazdy na motocyklu niż moja sukienka. Sądząc po tym, jak kobieta krąży wokół Kinga, dochodzę do wniosku, że miałyby ochotę się tam znaleźć, i nawet zastanawiam się przez sekundę, czy przyjechali razem.

Po chwili z niesmakiem odwracam głowę i napotykam uważne spojrzenie Davida. Dlaczego w ogóle miałyby mnie to obchodzić?

— Zapraszacie szefów na wyjścia zespołu? — Unoszę brew, na co Chloe wzrusza ramionami.

— Zawsze zapraszamy, ale rzadko przychodzą — przyznaje. — Nate to jeszcze czasem się zjawi, ale Sam i King chyba nigdy wcześniej do nas nie dołączyli.

Aha. Wcale nie czuję się uspokojona.

— Może istnieje jakiś powód — komentuje David z niezadowoleniem. — Na przykład mogą zdawać sobie sprawę, że nie czujemy się do końca swobodnie w ich towarzystwie. Co Kingowi strzeliło do głowy? Zamierza teraz spoufalać się z pracownikami? Wiesz coś na ten temat?

Gdy na mnie patrzy, odruchowo przygląda mi się również Chloe. Nieco podejrzliwie, dodajmy.

— Ja? — Jestem zła na Davida, że w ogóle zwrócił na mnie uwagę. — Oszalałeś? A co ja niby mam o tym wiedzieć?

Chłopak wzrusza ramionami, jednak nie wygląda na przekonanego. Świetnie. Chyba nadal nie wierzy, że nic mnie nie łączy z Kingiem.

Menedżerowie wraz z właścicielem The Queen wchodzą dalej, po czym witają się z całą ekipą. Kiedy dostrzegam, że Sam trzyma dłoń na ramieniu Kinga, zaczynam się zastanawiać, czy coś ich łączy.

Hmm... W ogóle nie powinno mnie to interesować. Przyszłam tu, żeby pogadać z Chloe o Violet i wypytać ją o wizytę policji, ale... kiedy to sobie

uświadamiam, orientuję się, że osobą, która może wiedzieć najwięcej o policyjnym przesłuchaniu, jest King.

Problem w tym, że prawie z nim nie rozmawiam. Jak niby mam go o to zapytać, by nie wyglądało to podejrzanie?

— Może King będzie wiedział, dlaczego policja was nie przesłuchała? — Podsuwam ten pomysł Chloe, mając nadzieję, że da się zmanipulować. — W końcu z nimi rozmawiał. Może istnieje jakieś logiczne wytłumaczenie?

— Na pewno. — Dziewczyna marszczy brwi, po czym spogląda w stronę szefa. Czuję na sobie jego wzrok, lecz nie podnoszę głowy. Po chwili zauważam, że razem z Sam i Nate'em siadają przy tym samym stoliku, na szczęście po jego drugiej stronie. — Myślisz, że mogę go o to zapytać?

Wzruszam ramionami, bo nie chcę, aby uznała, że do czegoś ją namawiam. Odwróciwszy się do Davida, zagaduję go o coś, chociaż potem nie pamiętam o co, i czuję, że na moich policzkach pojawia się rumieniec. Chyba dlatego, że kątem oka dostrzegam, iż King ciągle się na mnie gapi. Jednym uchem słucha tego, co mówi do niego Sam, co jakiś czas nawet kiwa głową, ale nie spuszcza ze mnie wzroku. To okropnie irytujące.

Chloe milczy przez moment, jakby się zastanawiała. Nagle krzyczy:

— King, to prawda, że ostatnio w klubie była policja?!

Dopiero wtedy pozwalam sobie spojrzeć na Kinga. Jest zaskoczony tym pytaniem, ja w sumie też jestem trochę zdziwiona — nie sądziłam, że Chloe zapyta go o to przy wszystkich. Ale to dobrze: w ten sposób będzie mu trudniej wymigać się od odpowiedzi.

— Prawda — przyznaje.

— Słyszałem, że mieli przesłuchiwać personel, ale jakoś tego nie zrobili — odzywa się David.

King marszczy brwi, patrząc na swojego barmana; przebiega wzrokiem po nim i po mnie, skupiając go dłużej na ramieniu Davida spoczywającym na oparciu kanapy za mną. To zaskakujące, że on naprawdę jest o mnie zazdrosny.

A David powinien przystopować, bo niechęć szefa może mu się jeszcze odbić czkawką.

— Nie było takiej potrzeby — odpowiada chłodno King. — Porozmawiali ze mną i to im wystarczyło.

— To prawda, że Violet zaginęła? — pyta Chloe.

Szef wzrusza ramionami.

— Nie mnie to oceniać. Jak mam wyrokować w tej sprawie, skoro ani nie pracuję w policji, ani praktycznie nie znałem tej dziewczyny? Odpowiedziałem na wszystkie pytania policji, do nich należy decyzja, co z tym dalej zrobić.

Dlaczego więc przesłuchali wyłącznie jego, jeśli wprost przyznaje, że jej nie znał, myślę, ale ani ja, ani nikt inny nie zadaje tego pytania. Chociaż po minie Chloe wnioskuję, że ma na to ochotę.

Temat się urywa i wkrótce wszyscy pogrążamy się w chaotycznej rozmowie, a drinki zaczynają krążyć także między naszymi przełożonymi. Widzę, że King pije piwo bezalkoholowe, co każe mi przypuszczać, że rzeczywiście przyjechał motocyklem. Staram się nie spieszyć ze swoim napojem, bo chcę zachować trzeźwą głowę.

Próbuję ustalić, czy coś łączy go z Sam, ale ukradkowe spojrzenia nie wystarczą, żeby się o tym przekonać. Ona ewidentnie chciałaby, żeby między nimi coś było, ale King zdaje się prawie nie zwracać na nią uwagi. Może dlatego, że jest już do niej przyzwyczajony, a może dlatego, że nic między nimi nie ma. A może dlatego, że ciągle gapi się na mnie, nawet kiedy rozmawia z innymi.

Czuję się nieswojo pod jego spojrzeniem i jestem zła. W końcu ludzie to zauważą i już w ogóle nie będą chcieli ze mną rozmawiać, bojąc się, że mu donoszę. Dlaczego ten facet tak się zachowuje?

Prawda jest jednak taka, że nie mam ochoty zagłębiać się w psychikę Kingstona Kane'a.

Wiem, że prędzej czy później musi dojść do konfrontacji. Udaje mi się jej unikać, dopóki nie zbieram zamówień od ludzi siedzących po mojej stronie stolika i nie idę do baru, aby zapewnić nam stały dopływ alkoholu.

Pogawędziłam ze Stacy, z Mikiem i Chloe, a także spędziłam sporo czasu z Davidem, który jest naprawdę fajnym gościem. Nie zamierzam się jednak ukrywać. Nie boję się Kinga ani nikogo innego.

Przechyliłam się przez bar i wykrzykuję zamówienie do uśmiechniętego szeroko barmana, zanim o czymś zapomnę. Właściwie spodziewam się, że

King do mnie podejdzie, dlatego nawet się nie wzdrygam, gdy czuję na plecach ciepłą dłoń.

— Dla mnie cosmopolitan i jeszcze jedno takie. — Macha barmanowi przed nosem pustą butelką po piwie bezalkoholowym, po czym zwraca się do mnie: — Jak się bawisz, wiewióreczko?

Prycham i próbuję się odsunąć, aby mnie nie dotykał, ale jego ręka zdaje się przyklejona. Od dotyku Kinga zaczyna mnie mrowić skóra.

— Bawiłam się świetnie, dopóki nie przyszliście — mruczę. — Dlaczego akurat dzisiaj tu jesteś? Podobno nie pojawiaasz się na spotkaniach pracowników.

— Sugerujesz, że jestem tu dla ciebie? — Śmieje mi się prosto do ucha.

Dreszcz spływa mi wzdłuż kręgosłupa. Krzywię się.

Tak, właśnie to sugeruję, myślę. Skupiam wzrok na mężczyźnie przygotowującym nasze drinki — czy Chloe i Stacy naprawdę musiały zamówić te najbardziej skomplikowane? — i staram się ignorować Kinga. To jednak trudne, gdy stoi tak blisko, że ociera się o mnie ramieniem.

— No dobrze, jestem tu dla ciebie — odpowiada w końcu ku mojemu zdziwieniu. Aż odwracam głowę i na niego spoglądam. — Wiedziałem, że jak to powiem, wreszcie wywołam jakąś reakcję. Nie patrz tak na mnie, Dani. Przez to mam ochotę od razu zaciągnąć cię do toalety. Znowu.

Wzdycham z niedowierzaniem.

— Już ci mówiłam, że to się więcej nie zdarzy, King.

— A ja ci mówiłem, że jeszcze nie skończyliśmy — odpiera, na co zaciskam szczęki. Dlaczego w ogóle cokolwiek z nim zaczynałam? Ach tak, bo od samego jego dotyku miękna mi kolana. To może być ten powód. — Ale jeśli masz ochotę się ze mną droczyć, to proszę bardzo. Uwielbiam, że jesteś taka harda, a mięknie jak wosk, gdy tylko cię dotykam. I że potrafisz mi się postawić, chociaż robisz wszystko, co ci każe, gdy cię pieprzę.

Robi mi się gorąco i czym prędzej chwytam butelkę z piwem, którą stawia przede mną barman. Niestety łyk chłodnego napoju nie usuwa napięcia, które czuję w podbrzuszu. Cholera, jestem podniecona. Wystarczy kilka szorstkich słów z jego ust, żebym była mokra. Coś musi być ze mną mocno nie tak.

Pochyliwszy się, King muska ustami moje ucho.

— Zabierz mnie dzisiaj do siebie, Dani. Nie chcę znowu zaciągać cię do

toalety. Wolę mieć cię w łóżku, nagą i zrelaksowaną. I najlepiej przywiązaną.

Rumienię się na samą myśl i z trudem przełykam ślinę. Nigdy wcześniej wiązanie nie wydawało mi się podniecające, ale ten facet sprawia, że jakimś cudem właśnie tak zaczynam o tym myśleć. Zmuszam się, by go nie pocałować.

— Nie zabiorę cię do siebie, King — protestuję stłumionym głosem. — Nie mieszkam sama.

— I nie chcesz się mną dzielić ze swoją współlokatorką, tak? — dopowiada z rozbawieniem, a ja mam ochotę parsknąć histerycznym śmiechem. Dlaczego automatycznie założył, że mam *współlokatorkę*?! — Nie mam nic przeciwko trójkątom, ale chcę się skupić wyłącznie na tobie.

Z jego ust brzmi to prawie jak deklaracja. Odwracam głowę, aby spojrzeć mu w oczy. King przygląda mi się tak, jakby za chwilę zamierzał mnie zjeść.

Przypuszczam, że w pewnym sensie ma na to ochotę.

— To dobrze, bo ja nie lubię trójkątów — odpowiadam, po czym uśmiecham się lekko, gotowa się z nim podrażnić. — I dlaczego uważasz, że to ja powinnam być związana? Może to ty powinieneś leżeć i pozwolić mi się sobą zająć? Chętnie dla odmiany to ja ciebie bym podotykała.

Przygryzam wargę, a King odruchowo zerka właśnie tam. Wiem, że w pewnym sensie mam nad nim kontrolę. Właśnie dlatego wzdycham i odsuwam się nieco, chociaż chciałabym go pocałować.

— Możemy tak zrobić — oznajmia. — Jestem otwarty na wszelkie propozycje, wiewióreczko.

— King, nigdzie z tobą dzisiaj nie pójdę — protestuję stanowczo.

Mruga zdziwiony.

— Jesteś...

— Muszę oswoić się z tą sytuacją — przerywam mu, wskazując palcem to na siebie, to na niego. — A ty musisz dać mi czas i mnie nie osaczać. Rozumiesz?

Marszczy brwi, ale jest zaskakująco posłuszny, gdy pyta:

— Ile czasu?

— Nie wiem. — Wzruszam ramionami. — Po prostu... to wszystko jest zbyt intensywne. Nie czuję się w tej chwili komfortowo.

— Przepraszam. — Wow, nie spodziewałam się, że on zna takie słowo!

Uśmiecha się lekko, widząc moją minę. — Dziwi cię, że to mówię? Nie chciałem, żebyś poczuła się osaczona. Naprawdę. Nie myślę trzeźwo, gdy jesteś blisko. Nie zamierzałem cię przestraszyć, Dani. Dam ci tyle czasu, ile będziesz potrzebowała.

Posyłam mu powątpiewające spojrzenie, ale nie komentuję tego; jego słowa trochę wyprowadzają mnie z równowagi. Łatwo poradzić sobie z Kingiem, jeśli próbuje mnie tylko przelecieć. Kiedy jednak daje mi do zrozumienia, że poza tym troszczy się o moje samopoczucie i ważne są dla niego moje uczucia...

Tego może być dla mnie za dużo.

Na pewno robi tak wyłącznie po to, żebyś w końcu zgodziła się z nim przespać, myślę uparcie. Jemu przecież na tobie nie zależy, Danielle.

I dobrze, bo mnie na nim też nie.

Rozdział 13

— Nie zgadzam się. W życiu ci na to nie pozwolę!

Podnoszę głowę i patrzę na sufit, jakbym spodziewała się znaleźć tam cierpliwość. Moja jest już na wyczerpaniu, więc przydałyby mi się całe pokłady.

— Nie możesz mi niczego zabronić, Rob — informuję, siadając na kanapie w salonie. Patrzę krytycznie na puste pudełka po pizzy walające się na stoliku. Kuzynowi naprawdę przydałyby się dziewczyna, która zagoniłaby go do sprzątnięcia. — Już ci mówiłam, że nie zrobię niczego głupiego.

— To już jest głupie — rzuca, idąc za mną. Nie siada jednak, tylko staje przed kanapą, wisząc nade mną jak wyrzut sumienia. — Cały ten pomysł z pracą w tym klubie jest głupi. Twój szef jest podejrzan, a w dodatku kręca się tam jakieś niebezpieczne typki! Naprawdę myślisz, że możesz tak po prostu z nimi zadrzeć i nic ci nie będzie? Nie chcę szukać też ciebie, Elle! Nie pozwalam ci się narażać.

Wzdycham. Rany, jak on nudzi.

— Nie zamierzam się narażać — wyjaśniam spokojnie po raz kolejny. — Zamierzam tylko zadzwonić do tego typa od wizytówki i umówić się na spotkanie. Przecież na nie nie pójdę! Chcę się po prostu dowiedzieć, gdzie ma to swoje studio. Pokręcę się po okolicy i zobaczę, czy nie znajdę tam czegoś ciekawego.

— Czego? Porzuconego telefonu Violet? — dopowiada Rob ironicznie. — Elle, narażasz się i w końcu coś ci się stanie. Proszę, nie chcę być tą osobą, która będzie musiała cię potem szukać.

— Jasne, że nie chcesz — prychnęłam. — W końcu ty nie robisz nic, żeby znaleźć Violet. Ze znalezieniem mnie też byś sobie nie poradził.

Posyła mi takie spojrzenie, że od razu czuję wyrzuty sumienia. Dlaczego ten człowiek mnie prowokuje? Przecież wcale nie chciałam tego powiedzieć.

— Przepraszam — mówię pojednawczo. — Nie chcę na nikogo zrzucić winy, Rob. Chcę tylko znaleźć Vi. Mam wrażenie, że tracę czas w The Queen i nic z tego nie wynika, a policja ma nas gdzieś. Nie mogę tak po prostu sobie odpuścić. Obiecuję, że nie będę się narażać.

Mój kuzyn w końcu niechętnie kiwa głową.

— Dobrze, zrób to. Ale chcę, żebyś wcześniej zainstalowała w telefonie tę aplikację, która umożliwi namierzenie go z innego aparatu. Będę cię miał na oku.

Znowu wzdycham, ale oczywiście się zgadzam, bo to niewielka cena za to, by Rob przestał się martwić. Nie chcę przysparzać mu jeszcze więcej stresów.

Mam kolejny wolny dzień. Uznaję, że wykorzystam go na sprawdzenie tropów niezwiązanych bezpośrednio z The Queen. Ostatnia noc była zaskakująco spokojna — nigdzie nawet nie widziałam Kinga. Najwyraźniej zgodnie z moją prośbą postanowił trzymać się na dystans. W sumie trochę zaskakujące, że mnie posłuchał.

Ale to pozytywne zaskoczenie.

Po bardzo późnym śniadaniu i prysznicu dzwonię wreszcie pod numer podany na wizytówce, którą znalazłam w mieszkaniu Violet. Po trzech sygnałach w końcu ktoś odbiera; w słuchawce słyszę męski głos, ale nie jestem w stanie określić, czy to ten sam mężczyzna, który zaczepił mnie w klubie.

— Matthew Downey? — pytam dość niepewnie. — Mam na imię Danielle, rozmawialiśmy kilka dni temu w The Queen. Dałeś mi swoją wizytówkę.

— Rudowłosa laleczka, tak, pamiętam — odzywa się. Naprawdę, gdybym nie miała swojego celu w tej rozmowie, rozłączyłabym się już po tym epitecie. Zaciskam zęby, żeby nie powiedzieć czegoś nieprzyjemnego. — Zdecydowałaś się? Twój szef cię nie wystraszył?

— To palant — pryham i nie muszę nawet specjalnie udawać. — Co on tam wie. Jemu zależy tylko na tym, żeby miał kto u niego drinki nosić. Chciałabym umówić się na sesję... jeśli to możliwe.

Mój rozmówca przez chwilę milczy. Słyszę, że przewraca jakieś kartki; może sprawdza kalendarz?

— Mogę cię przyjąć jutro około siódmej wieczorem — oznajmia w końcu. — Pasuje ci?

Jutro o siódmej wieczorem będę się przygotowywała do kolejnej nocnej zmiany w The Queen.

— Jasne — potwierdzam beztrąsko. — Gdzie mam się pojawić?

— Pawilon handlowy przy Dewey Drive, numer 4710. — Chwytam samoprzylepne karteczki leżące na stoliku kawowym i pospiesznie zapisuję adres. — Na pewno trafisz, mam tam największy lokal.

Oczywiście.

Kończę rozmowę, chowam karteczkę do kieszeni dżinsów, po czym biorę zielone jabłko z miski na barze. Obok niej leżą kluczyki do samochodu Roba, które też bez namysłu zabieram. Kuzyn pracuje dzisiaj w domu, więc nie będzie mu potrzebne auto.

— Rob, wezmę twój samochód! — krzyczę w głąb domu, po czym wychodzę.

Droga na Dewey Drive zajmuje mi jakieś dwadzieścia minut. Gdy wreszcie dojeżdżam na miejsce, wzmagam czujność. Matthew Downey wie, jak wyglądam, i chyba by mnie rozpoznał. Parkuję przy pawilonie handlowym i zaglądam do schowka przed siedzeniem pasażera, w którym kuzyn trzyma bejsbolówkę z logo Vegas Golden Knights. Krzywię się, ale naciągam ją na głowę, po czym wysiadam. Nawet jeśli Downey mnie zauważy, może nie rozpozna, myślę. Włosy schowane pod czapką, luźny T-shirt i dżinsy powinny w tym pomóc.

Pawilony handlowe zostały ustawione w dwóch rzędach, pomiędzy którymi znajduje się wąska ulica, a także miejsca parkingowe. Włożywszy ręce do kieszeni spodni, powoli ruszam przed siebie, rozglądając się za znakiem studia fotograficznego. Kiedy go dostrzegam, nie zatrzymuję się, tylko idę dalej, aż po drugiej stronie ulicy zauważam niewielką kawiarnię. Wchodzę do środka, zamawiam jakąś kawę z dużą ilością mleka i cukru, po czym zajmuję miejsce pod oknem.

Mam stąd bardzo dobry widok na lokal Downeya.

Wyciągam komórkę i udaję, że coś w niej sprawdzam, ale kątem oka obserwuję witrynę studia fotograficznego. Wewnątrz świeci się światło, jednak nie widzę, by ktokolwiek wchodził lub wychodził przez przeszklone drzwi. Wzdycham i spoglądam na zegarek. Nie mam nic lepszego do roboty, zatem mogę spędzić tu wieczór, gapiąc się na lokal Downeya, w którym nic się nie dzieje. Nie będzie to mniej produktywnie od nocy w The Queen.

Mój telefon dzwoni w chwili, w której zaczynam przysypiać. W studiu ruch

jest zerowy; przez cały czas, odkąd siedzę w kawiarni, nikt nawet nie wszedł do środka. Z czego żyje ten facet?

Jeśli wierzyć słowom Kinga, z jakiegoś lewego interesu związanego z produkcją filmów pornograficznych.

Na ekranie wyświetla się „David”. Marszczę brwi, ale odbieram.

— Gdzie jesteś, Elle? — pyta, czym jeszcze bardziej mnie zaskakuje.

— Na mieście — odpowiadam oględnie. — A o co chodzi?

— Spóźniasz się do pracy.

Prycham z niedowierzaniem. O czym ten człowiek mówi?

— Przecież mam dzisiaj wolne — przypominam. — W grafiku jestem wpisana dopiero na jutro.

— Nie, jesteś wpisana na dzisiaj — odpowiada stanowczo. — Na główną salę ze mną. Będę cię krył, dopóki mogę, na razie klub i tak jest zamknięty, ale przyjedź tu jak najszybciej. Kiedy zaczną się schodzić klienci, wszyscy zauważą, że mamy o jedną osobę za mało.

Zbieram swoje rzeczy i posyłam ostatnie tęskne spojrzenie studiu fotograficznemu. Trudno, dopadnę Downeya innym razem. Na razie muszę dbać o swoją przykrywkę.

Na szczęście mam samochód Roba, chociaż teraz stwarza to problemy natury organizacyjnej — kuzyn potrzebuje go na rano, żeby dojechać do pracy. Dzwonię do niego w drodze do klubu, aby poinformować, że coś zmieniło się w moim grafiku i dostarczę mu auto, zanim będzie go potrzebował. Rob uspokaja mnie, zapewniając, że nic się nie dzieje. Mogę więc skoncentrować się na problemie z moją niespodziewaną zmianą.

Jestem pewna, że kiedy rano wychodziłam z pracy, nie byłam wpisana na kolejną noc. Dlatego nie za bardzo się oszczędzałam i nie przespałam połowy dnia, co oznacza, że będę ledwie żywa. Nie wiem, dlaczego zaszła taka zmiana, ale zamierzam to wyjaśnić.

Gdy docieram do klubu, potrzebuję dłuższej chwili, aby znaleźć miejsce parkingowe na Strip. Bulwar jest już zakorkowany i tętni życiem, co nie jest dobrą wiadomością. Ostatecznie parkuję kawał drogi od The Queen, co jedynie sprawia, że jestem bardziej spóźniona. Kiedy w końcu wbiegam do środka, Alex, jeden z ochroniarzy, wita mnie życzliwym uśmiechem.

— Nareszcie jesteś, Elle — woła, otwierając przede mną drzwi. Dziękuję

mu uśmiechem. — Dave się o ciebie martwił. Wszystko w porządku?

— Tak, jasne — odpowiadam w biegu. — Przepraszam, ale się spieszę!

Biegnę korytarzem w stronę damskiej szatni, gdzie na szczęście czeka na mnie zapasowy uniform. Mijam kilka osób z personelu, z którymi witam się pospiesznie, jednak zatrzymuję się gwałtownie, gdy jak spod ziemi wyrasta przede mną Sam.

Jaka elegancka: założyła ciemny kostium oraz czarne szpilki i ma idealną fryzurę. Jest ode mnie sporo wyższa. Patrzy na mnie z góry, chłodno, szarymi oczami, a ja odruchowo ściągam czapkę, chociaż mam pod nią spoczone i rozczochrane włosy. Sam przygląda się temu z niesmakiem.

— Zrób coś ze sobą — poleca cierpko. — Poza tym jesteś spóźniona.

— Wiem, przepraszam, to się więcej nie powtórzy. — Zerkam w kierunku drzwi do szatni, do których menedżerka zastawia mi drogę. — Jeśli się nie odsuniesz, będę jeszcze bardziej spóźniona.

— Odnotuję ci to spóźnienie w systemie — oświadcza, ale się odsuwa. Nie przejmuję się jej słowami. To chyba moja pierwsza wymiana zdań z Sam i mimo woli zastanawiam się, czy ona zawsze ma taki wyraz twarzy, jakby ktoś podstawił jej pod nos kupę, czy zachowuje się tak tylko wobec mnie.

Ruszam przed siebie, nie oglądając się, chociaż czuję na sobie wzrok menedżerki. Dopiero po chwili załapuję.

Przecież miałam wrażenie, że Sam klei się do Kinga i chce, żeby między nimi coś było. A jeśli widziała, że rozmawiał ze mną przy barze, i czegoś się domyśliła? Może posłuchała kobiecej intuicji? King naprawdę zachowywał się jednoznacznie. Dotykał ustami mojego ucha, na litość boską!

Przebieram się szybko, więc gdy w końcu wchodzę do odpowiedniej sali, jestem zaczerwieniona i rozczochrana. Tym razem za barem oprócz Davida znajduje się również Stacy, do której natychmiast kieruję pretensje.

— Co, do cholery, Stacy?! — syczę, kiedy tylko staję obok. Dziewczyna wygląda na zakłopotaną. — Sprawdzalam rano grafik i mnie w nim nie było! Podobno ty jesteś za niego odpowiedzialna?!

— Rany, przepraszam cię, Elle — odpowiada, wyłamując palce. Wygląda tak, jakby naprawdę było jej przykro. — Przysięgam, że nie zrobiłam tego celowo! Sam dała mi dzisiaj znać, że Amanda nie da rady przyjść i że wpisała ciebie na jej zmianę. Ale powiedziała mi o tym późno, już po tym,

jak zadzwonił do ciebie David. Przepraszam, zawsze się upewniam, że ludzie mogą w dane dni pojawić się w pracy...

— To nie twoja wina. — Złość przechodzi mi natychmiast, gdy słyszę imię menedżerki. Wiem już wszystko, ale nie zamierzam tłumaczyć tego Stacy. — Przepraszam, nie powinnam była na ciebie krzyżeć.

— Nie, mogłam spojrzeć na grafik, kiedy przyszłam...

— Daj spokój. — Macham ręką, po czym cofam się na swoje miejsce przy barze. — Nic się nie stało, serio. To naprawdę nie twoja wina.

Stacy próbuje mi się jeszcze tłumaczyć, ale urywam rozmowę, żeby zająć się pierwszymi klientami, którzy właśnie docierają do baru. Mam pewność, że to wszystko sprawka Sam. Wiem też, że kobieta domyśla się, iż między mną a Kingiem coś się dzieje. Jeśli miałam jeszcze jakieś wątpliwości co do ich relacji, dzisiaj zostały rozwiane: ona chce, żeby byli razem, jednak na razie nic ich nie łączy. I to nie dlatego, że Sam się o to stara.

Czuję niewielką, irracjonalną satysfakcję. Ta kobieta jeszcze nie wie, że nie jest w stanie utrudnić mi życia w The Queen, nawet gdyby bardzo próbowała.

Dopiero rano przekonuję się, że dzisiejsza nocka nie jest jedyną kłodą, jaką rzuca mi pod nogi Sam.

Kiedy docieram do szatni, okazuje się, że mój grafik został zmieniony. Nie tylko na dzisiaj, ale także na kolejne dni: mam cztery nocki z rzędu, w dodatku wszystkie w największych salach i z Davidem.

Mam ochotę pójść do Sam i doprowadzić do bardzo głośnej konfrontacji, ale ostatecznie się powstrzymuję. Nie zależy mi przecież na tej pracy; najwyżej będę przez ten czas jeszcze gorszą kelnerką niż zazwyczaj. Wiem, co ta kobieta próbuje robić, jednak nie zamierzam dać się zastraszyć.

— O rany, tak mi przykro — mówi Stacy, gdy widzi mój grafik. — Nie rozumiem, dlaczego Sam to robi. Jasne, nie jest najmilszą osobą na świecie, ale zazwyczaj stoi po naszej stronie. O co jej chodzi?

Wzruszam ramionami, bo nie mam ochoty dyskutować na ten temat. W końcu ktoś i tak się domyśli, dlaczego znalazłam się na celowniku menedżerki.

Otwieram szafkę, żeby przebrać się w swoje ciuchy, i zamieram, gdy

spomiędzy drzwiczek wypada nieduży biały kartonik. Podnoszę go ostrożnie, tak by nikt nie zauważył, po czym ukradkowo czytam umieszczoną na nim wiadomość.

Chcesz dorobić? Potwierdź, wysyłając e-maila na adres: mojave.arcade@mail.com.

Serce bije mi szybciej, kiedy chowam kartonik do kieszeni dzinsów. Nie wiem, kto włożył go do mojej szafki ani w jaki sposób to zrobił — miał klucze? — ale jestem przekonana, że to ważna wskazówka. Czyżbym właśnie trafiła na tę samą fuchę, którą złapała Violet, żeby móc wyprowadzić się ze swojego obskurnego mieszkania?

Oczywiście nadal nie mam pewności, że to w ten sposób Violet zaginęła, ale zbieżność czasu pasuje aż za bardzo. Chloe mówiła przecież, że ta dodatkowa praca nie wpłynęła dobrze na moją kuzynkę. To może oznaczać, że to miejsce nie jest w porządku.

Nie oznacza jednak, że nie zamierzam sprawdzić tego tropu. Ktoś w klubie zauważył, że ciągle powtarzam, iż potrzebuję pieniędzy, i postanowił umożliwić mi ich zdobycie — oczywiście nie za darmo. Wśród pracowników znajduje się osoba, która werbuje ludzi do tego dodatkowego zajęcia. Jeżeli okaże się, że ma ona coś wspólnego z zaginięciem Violet, będę musiała skupić się na tym, kto włożył ten kartonik do mojej szafki.

Nie czekam, aż wrócę do domu. Siadam na ławeczce w szatni, wyciągam telefon i loguję się na pocztę. Na podany adres e-mail wysyłam wiadomość zawierającą tylko jedno słowo.

Okej.

To samo w swoim e-mailu napisała Violet. Nie wiem, w jaki sposób dostała odpowiedź, ale i tak zaczynam się ekscytować. Nie mogę uwierzyć, że wreszcie nastąpił jakiś przełom i podążę śladem kuzynki.

Wychodzę z klubu razem ze Stacy i rozstaję się z nią na chodniku, by ruszyć w kierunku, gdzie zaparkowałam samochód Roba. Strip jak zwykle o tej porze dnia jest prawie pusty, jednak idąc nim, czuję na sobie czyjś wzrok. Zatrzymuję się i rozglądam, ale nikogo nie widzę. To znaczy jasne, przejeżdża kilka samochodów, chodnik przemierzają jacyś przechodnie, ale nikt nie zwraca na mnie uwagi.

Musi mi się wydawać, wmawiam sobie, chociaż sama w to nie wierzę.

Przyspieszam kroku i w końcu dopadam do auta. Sama nie wiem dlaczego, ale ręce mi się trzęsą i odruchowo blokuję drzwi, kiedy już jestem w środku. Wyjmuję telefon i spoglądam na ekran. Odpowiednia ikonka informuje mnie o nadejściu e-maila.

To odpowiedź od tego tajemniczego potencjalnego pracodawcy. Nie spodziewałam się, że odpisze tak szybko. Wiadomość jest krótka.

***Piątek, 10 wieczorem, 36°24'08"N 114°52'46"W. Hasło to Mojave.
Zapamiętaj i usuń tę wiadomość.***

Od razu zauważam, że ten długi ciąg cyfr to współrzędne. Nie jestem w stanie sprawdzić, jakiego miejsca dotyczą, bo nawigacja została w mieszkaniu Roba; ostatnia informacja jednak mi się nie podoba. Dlaczego chcę, żebym usunęła e-maila? Czy z tego samego powodu, dla którego nie mogliśmy z Robem znaleźć nic na temat dodatkowego zajęcia Violet na jej poczcie? Kazał swoim pracownikom zacierać ślady?

Wygląda to podejrzanie, ale robię zrzut ekranu i posłusznie kasuję wiadomość. Uświadamiam sobie, że muszę zrobić coś z moją piątkową nocką, i zastanawiam się, jak przekonać Roba, że nic mi nie będzie. Po chwili dochodzę do wniosku, że kuzyn nie musi o niczym wiedzieć, chociaż mam z tego powodu straszne wyrzuty sumienia. Jestem jednak pewna, że nie puściłby mnie tam, gdyby się dowiedział, o co chodzi.

Muszę to zrobić sama. Mam nadzieję, że gdziekolwiek pojedę, nie będzie się tam działo nic, co mogłoby sprawić, że zniknę tak jak Violet.

Opuściwszy parking, kieruję się ku mieszkaniu Roba. Zaraz po wyjeździe na ulicę chwytam telefon, włączam tryb głośnomówiący, po czym wybieram numer Stacy. Nadal się przejmuje zmianą mojego grafiku, więc chętnie mi pomoże. Muszę to wykorzystać, nawet jeśli znowu robi mi się głupio, że kimś manipuluję.

— Cześć, Stacy — zaczynam, gdy odbiera. — Przepraszam, że zawracam ci głowę, ale zastanawiam się, czy dałoby się trochę zmienić mój grafik. Mogłabym zamienić się z kimś tak, żebym miała wolny piątek?

Wiem, że nie wyniknie z tego nic dobrego.

Ale i tak zamierzam to zrobić.

Rozdział 14

Piątek nadchodzi zdecydowanie za szybko. Nie wydarza się do tego czasu nic istotnego poza faktem, że musiałam zablokować numer Matthew Downeya, bo kilkakrotnie do mnie dzwonił — zapewne po to, by się dowiedzieć, dlaczego nie pojawiłam się na umówionym spotkaniu.

Na szczęście udaje mi się zamienić nockami, więc nie muszę tego dnia iść do pracy, a dzięki temu, że Rob w soboty nie pracuje, ponownie mogę wziąć jego samochód. Okazuje się to bardzo przydatne, gdy wprowadzam podane w e-mailu współrzędne do nawigacji i widzę, że mam się udać gdzieś na pustynię.

Poważnie. Muszę wyjechać z miasta i skierować się prosto na pustynię Mojave. Trochę się tego obawiam, ale kiedy sprawdzam lokalizację w mapach Google'a, dostrzegam, że przy drodze stoi jakaś wypasiona chałupa. Naprawdę ogromna, sądząc po zdjęciach satelitarnych.

Oczywiście mam wątpliwości, gdy szykuję się na tę noc. Nie mogę powiedzieć Robowi, dokąd się wybieram, bo nie chcę, żeby przykuł mnie za nogę do kaloryfera, zmuszając w ten sposób do pozostania w mieszkaniu. Zdaję sobie sprawę, że jadę sama w nieznanne miejsce, nie informując nikogo o tym, gdzie będę przebywać, i wiem, że nie jest to najmądrzejszy pomysł.

Wyobrażnia mnie zawodzi, kiedy się zastanawiam, co może mnie czekać w tym domu. Jakaś prywatna impreza, podczas której będę obsługiwać gości? Naprawdę mam nadzieję, że chodzi właśnie o to, a nie o coś potencjalnie bardziej niebezpiecznego.

Zawsze mogę wyjść, wmawiam sobie, wkładając krótką ciemnozieloną sukienkę, której kolor pasuje do moich kasztanowych włosów, i czarne wiązane sandały na obcasie. Spoglądam w lustro, po czym maluję usta czerwoną szminką. Udaję, że wcale nie czuję niepokoju i jestem tak samo pewna siebie jak zwykle. Przecież to nic takiego. Nie zatrzymają mnie tam siłą, jeśli coś mi się nie spodoba, prawda?

— Rob, wychodzę! — krzyczę, zbiegając po schodach. W ręce kurczowo trzymam torebkę. — Pożyczam samochód!

— Gdzie jedziesz? — Kuzyn wychyla głowę z salonu, a za nią podąża reszta jego ciała. — Miałaś przejrzeć ze mną wiadomości Vi na Facebooku.

Masz dzisiaj wolne, nie?

Waham się. Rzeczywiście mówiłam, że to zrobię?

— Przepraszam, ale obiecałam, że spotkam się z dziewczynami z The Queen, które też dzisiaj nie pracują — kłamię bez mrugnięcia okiem. — Wyleciało mi z głowy, że mieliśmy przeglądać te wiadomości. Zajmiemy się tym jutro, jak wrócę, dobrze? Nie czekaj na mnie.

Rob nie odpowiada, a ja zabieram kluczyki do jego samochodu i wychodzę, próbując stłumić wyrzuty sumienia. Nie mogę mu powiedzieć, dokąd idę, bo nawet gdyby udało mi się wyjść z domu, przez całą noc bałabym się, że za mną pojedzie. Stał się dużo bardziej opiekuńczy, od kiedy Violet zniknęła.

Wsiadam do auta, po czym wyjeżdżam na ulicę; jest już całkiem ciemno, ale latarnie świecą mocno. Muszę przejechać prawie całe miasto, żeby znaleźć się w odpowiednim miejscu, więc bez zwłoki ruszam w drogę, chociaż cały czas jestem nerwowa i zastanawiam się, czy to dobry pomysł.

Violet tam była, myślę, aby dodać sobie odwagi. To dobry moment, by wprost kogoś o nią zapytać.

Po jakichś czterdziestu minutach pomału wyjeżdżam z miasta. W miarę jak opuszczam centrum, krajobraz robi się coraz bardziej płaski: wysokie budynki, w których mieszczą się hotele, zostają zastąpione przez domy jednorodzinne, które po chwili ustępują miejsca wdzierającej się do miasta pustyni. Na horyzoncie widzę zarys nagich wzgórz; całość jest niemal pozbawiona roślinności. Bezchmurne niebo sprawia, że widzę na nim dużo więcej gwiazd niż w Phoenix.

Reflektory samochodu oświetlają drogę przede mną, jednak pobocze pozostaje ciemne, ponieważ po wyjeździe z miasta zniknęły również latarnie uliczne. Nie ma prawie żadnych pojazdów ani przechodniów, co tylko wzmacnia we mnie uczucie niepokoju. Odruchowo spoglądam na zegarek: do podanej w e-mailu godziny ciągle mam kwadrans, zatem powinnam zdążyć. Najlepiej, żebym dotarła tam jak najszybciej, zanim się rozmyślę. Włączam radio, aby muzyka dodała mi nieco odwagi, i dojeżdżam na miejsce, fałszując przy śpiewaniu starego przeboju Fleetwood Mac.

Spędzam dwie minuty, siedząc w samochodzie naprzeciwko domu i oglądając go sobie uważnie. Rzeczywiście jest ogromny: dwupiętrowy, z dwiema przybudówkami, utrzymany w tradycyjnym stylu, z bielonymi

ścianami i ciemnoczerwonym kilkuspadowym dachem. Rząd palm przed posiadłością i spory zielony ogród dodają mu uroku. W większości okien świeci się światło, a roślinność przed wejściem jest łagodnie oświetlona. Na obszernym parkingu nieopodal stoi już kilkanaście aut, dlatego po chwili wahania włączam kierunkowskaz, po czym wjeżdżam na teren posesji.

Wysiadam z samochodu i idę do wejścia, zanim zdążę przekonać siebie, że to kiepski pomysł. Nie mam już odwrotu — skoro chcę znaleźć Violet, powinnam się przyzwyczać, że nie zawsze będzie bezpiecznie. Jestem przecież dobrze przygotowana na takie sytuacje. Mój ojciec o to zadbał.

Nie odważyłam się wziąć ze sobą paralizatora, w obawie o to, że przeszukają mnie po dotarciu na miejsce. Potrafię jednak obronić się sama. Nie potrzebuję ani paralizatora, ani gazu pieprzowego. Powtarzam to sobie w kółko, kiedy na schodach przed wejściem trafiam na pierwszych ochroniarzy — wysokich, szerokich w barach facetów w czarnych garniturach i białych koszulach. Na sam ich widok przebiega mnie dreszcz, który ma niewiele wspólnego z obniżającą się na pustyni temperaturą.

— Dobry wieczór — mówię nieco zachrypniętym głosem. — Ja... eee... w sprawie pracy.

Jeden z ochroniarzy patrzy na mnie beznamiętnie i unosi brew. Dopiero po chwili przypominam sobie o informacji z e-maila.

— Hasło to Mojave — dodaję, na co mężczyzna kiwa głową.

— Pierwszy raz? Chodź, zaprowadzę cię.

Posłusznie idę za nim; nie kierujemy się do głównego wejścia, tylko brukowaną ścieżką do bocznego, ukrytego za jedną z przybudówek. Ochroniarz wpuszcza mnie do środka i każe wejść do pierwszego pomieszczenia po lewej. Ruszam przed siebie, słysząc za sobą trzask zamykanych drzwi.

Podążam prostym korytarzem z wykładziną na podłodze i pomalowanymi na biało ścianami. Drzwi, o których wspominał ochroniarz, prowadzą do niewielkiego pokoju z beżową kanapą, komodą oraz okrągłym stolikiem i dwoma krzesłami. Ledwie zdążę się rozejrzeć, a w wejściu staje wysoka kobieta około czterdziestki, o ciemnych, prostych włosach przyciętych do linii podbródka. Jest wyprostowana jak struna i ma surowy wyraz twarzy.

— Rozumiem, że to twój pierwszy raz tutaj — zaczyna. Kiedy chcę odpowiedzieć, ucisza mnie sykiem. — Słuchaj uważnie, bo nie mam dużo

czasu. O jedenastej zaczyna się impreza, na której będziesz roznosić drinki razem z resztą personelu. Zaraz zaprowadzę cię do szatni, gdzie przebierzesz się z pozostałymi dziewczynami, ale nie wolno ci z nimi rozmawiać. Wszelkie rozmowy między kelnerkami są surowo karane, zapamiętaj to sobie. Ta część pracy jest prosta: zabierasz z baru tacę z drinkami, krążysz między pokojami i rozdajesz je gościom, zbierasz puste szkło, wracasz do baru, wymieniasz pustą tacę na pełną i tak w kółko.

— Część pracy? — wtrącam. Na razie nie usłyszałam niczego, co tłumaczyłoby tajemnicę związaną z tym miejscem.

— Pozwoliłam ci się odezwać? — Kobieta przewraca oczami. — Słuchaj, zamiast gadać. Krążysz po parterze. Pierwsze piętro jest obsługiwane osobno, są tam pomieszczenia do gry. Na drugim piętrze znajdują się prywatne pokoje. Jeśli któryś z gości zechce cię tam zaprosić, najpierw musi to uregulować ze mną. Czy to jasne?

Nie, nic z tego nie jest jasne. Odzywam się, zanim kobieta zdąży uznać, że ma do czynienia z idiotką.

— Jakie prywatne pokoje? — pytam.

— A jak myślisz? — Posyła mi protekcyjnalne spojrzenie. — Chyba wiesz, po co tu przyjechałaś. Nasze dziewczyny zajmują się gośćmi w *każdy* sposób.

Cholera. Przez chwilę nie wierzę w to, co słyszę. Czy ja naprawdę trafiłam do burdelu?!

— Masz na myśli seks? — drażę jednak, nie mogąc przyjąć tego do wiadomości. — Chcesz, żebym oferowała waszym gościom usługi seksualne?!

— Przepraszam, ale myślałam, że to oczywiste. — Kobieta prycha z rozbawieniem. — Poważnie, gdzie oni znajdują te dziewczyny? Słuchaj, masz tam iść, rozdawać drinki i ładnie się uśmiechać, a jeśli ktoś cię zechce, to dać mu dupy. Jeżeli masz z tym jakiś problem, tam są drzwi. Nie zamierzam trzymać tu na siłę żadnych cnotek niewydymek.

Waham się. Są granice, których nie jestem w stanie przekroczyć, i to jest właśnie jedna z nich. Co innego seks z Kingiem, a co innego z jakimś anonimowym gościem na jakiejś popieprzonej imprezie. Ale wiem, że muszę tam wejść. Zawsze mogę przecież wycofać się w trakcie; chyba nie będą robili mi problemów.

Najwyżej wymknę się tak, aby nikt nie zauważył. Postaram się nie zwracać na siebie uwagi.

— Nie, nie mam żadnego problemu — odpowiadam w końcu. — Najpierw chciałabym jednak poznać stawki.

Kobieta z westchnieniem podaje kwotę. Dochodzę do wniosku, że na takiej dodatkowej pracy Violet jak najbardziej mogła dorobić, żeby uzbierać na nowe mieszkanie. Ale i tak nie mieści mi się to w głowie. Czy moja kuzynka naprawdę świadczyła tu usługi seksualne? Przecież ona nigdy taka nie była!

— To znaczy, że się dogadałyśmy? — pyta kobieta, na co kiwam głową. Wreszcie uśmiecha się lekko, z aprobatą, po czym z kieszeni zakietu, który ma na sobie, wyciąga opakowanie prezerwatyw i mi je podaje. — Świetnie. Masz, mogą ci się przydać. A teraz chodź za mną.

Próbuję pokonać atak paniki, gdy idę za nią do szatni, mocno ściskając pakiecik, który mi wręczyła. Nie wiem, jak sobie poradzić z całą tą sytuacją. Zdaję sobie sprawę, że zachowuję się jak idiotka, że to może nie skończyć się dobrze, ale nie potrafię się wycofać, skoro zaszłam już tak daleko. Zaraz spotkam się z innymi kelnerkami, które będą mogły opowiedzieć mi o Violet. Muszę to zrobić.

Potem jakoś sobie poradzę.

Szatnia jest sporych rozmiarów pomieszczeniem z kanapami oraz wysokimi szafami. W środku jest już kilkanaście kobiet — wszystkie są szczupłe i ładne, ale poza tym totalnie różne: jedne wyższe, inne niższe, blondynki i brunetki, jasno- i ciemnoskóre. Jedna dziewczyna ma nawet włosy zafarbowane na jasny rudy — poznaję to po ciemnych odrostach — jednak żadna nie ma ich w takim kolorze jak mój. Mam nadzieję, że nie wypełniam w tym momencie jakiejś luki.

— Co tam mamy wolnego, Ruby? — Kobieta zwraca się do jednej z kelnerek. Wysoka blondynka bez słowa podaje ubrania z plakietką na wierzchu. — Amber, świetnie. Tej nocy będziesz Amber.

Gdy podaje mi ciuchy, rozumiem, że powiedziała to do mnie. Wspaniale, nie muszę ujawniać prawdziwego imienia. Chociaż tyle dobrego. Spoglądam na pozostałe dziewczyny i widzę, że mają plakietki z imionami: Ruby, Diamond, Emerald, Pearl, Jade, Crystal — wszystkie są w jakiś sposób związane z kamieniami szlachetnymi. Przyjmuję ubrania, po czym kiwam

głową.

Kobieta obrzuca wzrokiem kelnerki.

— Pilnujcie jej i pokażcie, co ma robić — mówi surowym tonem, po czym obraca się na pięcie i wychodzi.

Rozglądam się po pomieszczeniu i posyłam dziewczynom niepewny uśmiech.

— Poważnie nie możemy się odzywać? — pytam z rozbawieniem. — To nie jest lekka przesada?

Odwróciwszy się bez słowa, wracają do przygotowań, a ja ze zdziwieniem stwierdzam, że rzeczywiście traktują to serio. To może być pewną przeszkodą w moim planie, ale dochodzę do wniosku, że później wszystko od nich wyciągnę.

Przebieram się w ubrania wręczone mi przez nadzorczynię niewolników, z niejakim niezadowoleniem stwierdzając, że są jeszcze bardziej skąpe niż te, które noszę w The Queen. Czerwona obcisła bluzeczka bardziej przypomina stanik, natomiast czarna spódniczka jest bardzo krótka. I znowu muszę zostać w moich butach. Cała noc na obcasach? Po prostu cudownie.

Przyglądam się ukradkiem dziewczynom; niektóre szepczą coś między sobą, ale nie są to żadne dłuższe rozmowy. Widocznie nie mają na nie odwagi. Marszczę brwi, kiedy uświadamiam sobie, że znam jedną z nich — tę kryjącą się za innymi, stojącą w kącie.

To Chloe z The Queen. Ta sama Chloe, która przyjaźniła się z Violet i nie wiedziała, co się z nią stało.

Ruszam w jej stronę. Gdy zerka na mnie spod rzęs, orientuję się, że to przede mną się ukrywa. Och, po prostu w to nie wierzę.

— Co ty...?

— Cicho — syczy. Chwyciwszy mnie za ramię, ciągnie ku sobie. — Nie podajemy swoich imion, jasne? Po co tu przyszłaś?!

— Pewnie z tego samego powodu co ty — odpowiadam, wzruszając ramionami. — To ty zostawiłaś mi tę kartkę?

— Kartkę? Nie, skąd! — Wygląda na wyprowadzoną z równowagi, więc natychmiast jej wierzę. — Nic o tym nie wiem. W ogóle nie chciałam mieszać w to nikogo z The Queen! Myślałam, że to Violet...

— Że Violet co? — podchwytyję.

Posyła mi spłoszone spojrzenie.

— Że to Violet werbowwała dla Mojave Arcade. Że to dzięki niej tu trafiłam. Ale skoro jej już nie ma...

— Co się stało z Violet? — pytam ostro i widzę, że Chloe kuli się w sobie.

Nie udaje mi się jednak wydusić z niej odpowiedzi, bo w następnej chwili otwierają się drzwi. Do pomieszczenia wchodzi ochroniarz, żeby zaprowadzić nas do sali. Niechętnie odsuwam się od Chloe i udaję, że jej nie znam, chociaż zdaję sobie sprawę, że będę musiała ją dorwać i wyciągnąć z niej wszystkie informacje, choćbym miała przyznać się, kim jestem dla Violet.

Ona coś wie, jestem tego pewna. Tylko za bardzo boi się to powiedzieć.

Idziemy tak wąskim korytarzem, że ledwie mieścimy się w jednym rzędzie. Mimo to Chloe znajduje się po chwili obok mnie.

— Nie powinno cię tu być — szepcze, pochylając się. — Odejdź, póki jeszcze możesz.

Patrzę na nią z niedowierzaniem.

— W porządku, pod warunkiem że pójdziesz ze mną — odpowiadam stanowczo.

Ochroniarz na czele kolumny odwraca się i patrzy na mnie karcąco.

— Cisza!

Chloe tylko kręci głową, a ja nie próbuję jej więcej zagadywać. Frustruje mnie fakt, że pracuje w tym miejscu i wcześniej mi o tym nie powiedziała, nawet jeśli rozumiem, że nie znamy się wystarczająco dobrze, aby mi się zwierzała. Chodzi o coś więcej, nie mam wątpliwości. Może ktoś ją zastrasza? Może się boi?

Kiedy na nią patrzę, stwierdzam, że wygląda właśnie tak, jakby się czegoś — albo kogoś — obawiała.

Wchodzimy do pierwszej sali, która jest jeszcze prawie pusta. To sporych rozmiarów salon z szerokim barem, za którym stoi dwóch chłopaków. Poza tym znajduje się tutaj tyle kanap i foteli, jakby spodziewano się wielu gości. Na jednej z kanap siedzą dwaj mężczyźni w garniturach i cicho rozmawiają; w rękach trzymają szklaneczki z whiskey. Gdzieś z daleka, zapewne z innej sali, dobiegają mnie dźwięki muzyki, jakby skrzypiec. Jedna z dziewczyn zagania mnie do baru, gdzie otrzymuję tacę pełną kolorowych shotów.

— Przez korytarz do następnych sal — instruuje mnie ta sama wysoka blondynka, która wcześniej znalazła dla mnie ubrania. — Kręć się tam, dopóki nie wymienisz drinków na puste szkło. I uśmiechaj się!

To mniej absorbująca praca niż zbieranie zamówień w The Queen. Idąc ku kolejnym pomieszczeniom, staram się wyglądać na pewną siebie i nie pokazywać po sobie niepokoju. Na szczęście nie muszę z nikim rozmawiać, więc nikt się nie domyśla, że mam zaciśnięte zęby. Rozdaję shoty klientom, którzy rozmawiają ze sobą w pokojach; wszystkie są umeblowane elegancko i luksusowo. Przyglądam się uważnie twarzom mijanych ludzi — to prawie sami mężczyźni, a ja nie mam ochoty zastanawiać się, co to oznacza.

To jakiś pieprzony męski klub, przemyka mi jednak przez głowę, gdy w pomieszczeniu, które można by nazwać biblioteką, dostrzegam kilka osób, które jakbym skądś kojarzyła. Na kanapie siedzi trzech mężczyzn. Jeden z nich — potężnie zbudowany, o jasnych kędzierzawych włosach i z charakterystycznie opadającym kącikiem ust — słucha tego, co mówią dwaj pozostali. Jestem przekonana, że widziałam go w jakiejś gazecie albo internecie — czyżby to był ktoś znany w Las Vegas? Może jakiś polityk?

A więc jest to pieprzony klub dla znanych mężczyzn z okolicy?

Podchodzę bliżej, kładę tacę na stoliku i czekam, aż postawią na niej puste naczynia. Mężczyzna, który najbardziej zwrócił moją uwagę, obrzuca mnie obojętnym spojrzeniem, uśmiechając się krzywo, po czym powraca do przerwanej dyskusji.

Ruszam dalej i mijam następne drzwi. Wchodzę do obszernego holu, gdzie przeciskam się między kolejnymi pogrążonymi w rozmowach facetami. Kątem oka zauważam Chloe, która robi to samo po drugiej stronie pomieszczenia. W końcu na mojej tacy zostają już tylko puste naczynia, więc muszę wrócić do baru, przez co tracę ją z oczu.

Wieczór upływa w miarę spokojnie, ale i tak nie mam czasu, by spróbować wypytać kogokolwiek o Violet. Cały czas przychodzą nowi goście, jednak nadal nie do końca się orientuję, czym właściwie ma być ten spęd: to faktycznie jakiś tajemniczy klub? Na piętrze, na którym znika część klientów, z pewnością znajduje się coś w rodzaju nielegalnego kasyna. A wyżej...

Chyba wolę nie wiedzieć.

Podczas którejś kolejnej wycieczki do baru wreszcie udaje mi się złapać Chloe. Tym razem nie zamierzam pozwolić jej tak łatwo odejść.

— Wiesz, co się stało Violet? — pytam, nachylając się ku niej nad barem, gdy obie czekamy na nowe drinki.

W jej oczach maluje się strach.

— Dlaczego...?

— Znam ją — przerywam jej stanowczo. — Znam Vi. Szukam jej. Dlatego znalazłam się w The Queen.

Chloe otwiera szeroko oczy, kiedy dociera do niej znaczenie moich słów. Nachyliwszy się jeszcze bardziej, kładę dłoń na jej przedramieniu, aby ją uspokoić.

— Po prostu powiedz mi, co się stało. Nikt cię nie skrzywdzi.

— Nie wiesz, co mówisz — odpowiada, kręcąc głową. — Jak już raz cię w to wplączę, nie będziesz mogła uciec. Nie przyjmuj ich zaproszenia, proszę. Violet to zrobiła i... pewnego dnia już nie wróciła.

Ona naprawdę coś wie! Adrenalina, która zaczyna krążyć mi w żyłach, sprawia, że na chwilę przestaję zwracać uwagę na otoczenie. Przez tyle czasu błądziłam, a teraz wreszcie dowiaduję się czegoś konkretnego!

— Skąd nie wróciła, Chloe? — Zapominam się i mówię do niej po imieniu.

Krzywi się.

— Nie mogę z tobą o tym rozmawiać. Będę miała kłopoty.

— Muszę ją znaleźć, nie rozumiesz? — syczę. — Nie możesz chować głowy w piasek. Po prostu powiedz mi, gdzie ona jest.

Rozgląda się nerwowo.

— Nie teraz — odpowiada przyciszonym głosem. — Spotkajmy się rano. Tutaj... to nie jest odpowiednie miejsce, żeby o tym rozmawiać.

Kiwam głową, choć niechętnie zgadzam się na przełożenie tej rozmowy. Wciąż trudno mi uwierzyć, że wreszcie trafiłam na konkretny trop i mam szansę dowiedzieć się czegoś przydatnego.

Chloe od początku wiedziała, co się stało z Violet. A przynajmniej domyślała się, kto odpowiada za jej zniknięcie. Muszę sprawić, żeby wszystko mi powiedziała, choćbym miała pilnować jej przez całą noc.

— Halo, odbierajcie drinki! — krzyczy jeden z barmanów, stukając otwartą dłonią o blat. — Macie przerwę czy jak?!

Chloe jako pierwsza wraca do rzeczywistości: porywa tacę i ucieka, zanim

zdążę za nią ruszyć. Już po chwili znika w tłumie. To by było na tyle, jeśli chodzi o pilnowanie jej.

Biorę swoją tacę i rozpoczynam kolejną rundkę po salach, uśmiechając się do mijanych po drodze osób. Tym razem niosę jakieś drinki. Mężczyźni zabierają je, nawet na mnie nie patrząc, co sprawia, że moja pewność siebie wzrasta. Może nadzorczyńni niewolników przesadzała i nie będę musiała robić nic więcej?

Nagle w tłumie dostrzegam kolejną znaną twarz i zamieram w pół kroku, nie wierząc w to, co widzę.

Stoi przy jednym z tych kretyńskich wysokich stolików. W ręce trzyma szklaneczkę z whiskey i rozmawia z jakimś odwróconym do mnie plecami mężczyzną o długich, związanych w kucyk włosach. Nie uśmiecha się — jest poważny i całkowicie skupiony na swoim rozmówcy.

King. King tu jest.

Rozdział 15

Przez kilka sekund wpatruję się w niego z niedowierzaniem, nie mogąc się ruszyć. Co on tu robi, w jakimś pieprzonym męskim klubie połączonym z burdelem, gdzie można także nielegalnie uprawiać hazard? Właściwie nie powinno mnie to dziwić!

Trawi mnie jednak rozczarowanie. To zaskakujące i całkowicie irracjonalne, że je czuję, bo przecież już wcześniej miałam podejrzenia wobec Kinga. Ale cóż, nic na to nie poradzę.

Odwracam się o sekundę za późno. King podnosi spojrzenie, jakby czuł na sobie moje i wiedział, że powinien szukać mnie na sali. Na kilka uderzeń serca mój wzrok krzyżuje się z jego. Dopiero wtedy w panice przerywam nasz kontakt, po czym odchodzę. Mam wrażenie, że widziałam w jego oczach złość. Nie bardzo wiem, dokąd idę, więc nic dziwnego, że prawie wpadam na jakiegoś faceta.

Uśmiecham się przeprasząco i chcę przejść obok, ale gość zatrzymuje mnie, chwytając za ramię. Zabiera ode mnie tacę, stawiając na niej wcześniej pustą szklanę, a następnie odkłada ją na stolik znajdujący się pod ścianą. Nie puszczać mojego ramienia, odwraca się do mężczyzny, z którym do tej pory rozmawiał. Razem wyglądają trochę jak Flip i Flap: jeden jest wysoki i szczupły, a drugi mniej więcej mojego wzrostu i przysadzisty.

— Amber. — Ten niższy stuka palcem w plakietkę z moim imieniem. — Ładna jesteś. Nie było cię tu wcześniej, prawda?

Ponieważ nadal jestem nieco wyprowadzona z równowagi tym, że zobaczyłam Kinga, odpowiadam odruchowo:

— Nie, to mój pierwszy raz tutaj.

— Och, to się świetnie składa. — Uśmiecha się, po czym spogląda na swojego towarzysza. — Właśnie kogoś takiego szukaliśmy, prawda, Peter?

Drugi facet ochoczo kiwa głową, taksując mnie wzrokiem. Mam dziwne przeczucie, że właśnie wpadłam w niezłe tarapaty.

— Zabawiałaś kiedyś więcej niż jednego mężczyznę naraz, Amber?

O Jezu. To się nie dzieje naprawdę.

Obaj mężczyźni się śmieją, zapewne na widok mojej przerażonej miny. Chociaż staram się nie dać po sobie poznać niepokoju, prawdopodobnie

kiepsko mi to idzie.

— Nic się nie bój, na pewno sobie poradzisz — zapewnia ten niższy, kładąc mi dłoń na plecach. Moje serce zaczyna bić tak szybko, jakby zamierzało wyrwać się z piersi. Jeszcze chwila i po prostu spróbuję stąd uciec. — Chodź na górę.

Robię krok w tył, uwalniając się spod dotyku jego dłoni.

— Nie, ja...

— Nie? — Marszczy brwi. — Jak to „nie”? Masz tu zobowiązania, Amber. Chyba nie chcesz, żebym poszedł do twojej przełożonej i powiedział jej, że się z nich nie wywiązujesz?

Prawdę mówiąc, mam to gdzieś. Otwieram usta, aby mu to oznajmić, lecz zanim zdążę to zrobić, obok mnie rozbrzmiewa znajomy, głęboki męski głos.

— Przepraszam, Michael, ale ta dziewczyna jest już zajęta.

Nieco się rozluźniam, kiedy między łopatkami czuję dotyk Kinga. Jego ramię ociera się o moje, ale nie mam odwagi na niego spojrzeć. Chociaż głos ma spokojny, słyszę w nim napięcie oraz złość. Jestem przekonana, że King jest na mnie wściekły.

— Jak to zajęta? — Mężczyzna nazwany Michaeliem zwraca się do Kinga. — Nie widziałem, żebyś przy niej był.

— Kazałem jej odłożyć tacę, a sam poszedłem do toalety. — Kątem oka widzę, jak King wzrusza ramionami. — Przykro mi, ale tym razem się spóźniliście. Właśnie zabieram ją na górę.

Robi mi się niedobrze, gdy słyszę te słowa, chociaż wiem, że on chce mi pomóc. A przynajmniej taką mam nadzieję. Pozwalam mu się odciągnąć od Flipa i Flapa. Chwyciwszy mnie za ramię, odchodzi, rzucając na pożegnanie jakąś uwagę na temat tego, że następnym razem muszą się pospieszyć. Faceci odpowiadają wymuszonym śmiechem, od którego robi mi się jeszcze gorzej.

Wcale nie są zadowoleni, że ktoś sprzątnął im mnie sprzed nosa.

Przez chwilę daję się ciągnąć bez słowa. King obejmuje mnie ramieniem, lawirując między gośćmi, a także chroniąc mnie przed tłumem. Odzyskuję zdolność mowy dopiero, gdy moim oczom ukazują się schody.

— King, ja...

— Potem — przerywa mi szorstko, po czym prowadzi mnie na górę.

Pierwsze piętro mogę sobie obejrzeć tylko przelotnie: widzę ciemny

korytarz oraz kilka par drzwi prowadzących do różnych oświetlonych pomieszczeń; słyszę rozmowy, śmiechy i podniesione głosy, nic poza tym. Wchodzimy wyżej i po chwili znajdujemy się na jeszcze ciemniejszym drugim piętrze.

Robi mi się niedobrze, gdy z któregoś pokoju dobiegają mnie jęki. Jestem bliska zwymiotowania, kiedy uświadamiam sobie, że niewiele brakowało, abym właśnie teraz zaspokajała dwóch obleśnych facetów. Gdyby nie King...

Nagle stajemy w pół kroku, gdyż przed nami pojawia się jakaś postać. Rozpoznaję ją bez problemu: to nadzorczyni niewolników.

— King? Ty tutaj? — dziwi się na jego widok.

King śmieje się wymuszenie.

— Jak widzisz — odpowiada, mocniej zaciskając dłoń na moim ramieniu. — Przepraszam, Camille, powinienem był cię uprzedzić.

— Nic się nie stało. — Kobieta posyła mi zaciekawione spojrzenie. — A miałam co do ciebie wątpliwości, rudzielcu. Nie przeszkadzam wam, wybierzcie sobie pokój.

Wymija nas i odchodzi, a King ciągnie mnie do pomieszczenia na końcu korytarza. Kiedy wchodzimy do środka, zamyka drzwi na klamkę. Uświadamiam sobie, że to jedyne, co można zrobić, bo nie ma w nich zamka. Obejmuję się ramionami, a King mija mnie bez słowa, rozglądając się po pokoju. Zapewne został dostosowany do potrzeb gości Camille.

Jest tu naprawdę przyjemnie. Centralne miejsce zajmuje szerokie podwójne łóżko, naprzeciwko którego wisi lustro. Poza tym znajduje się tutaj barek pełen alkoholu oraz kanapa ustawiona pod ścianą. To właśnie na nią wchodzi King.

— Co ty... — zaczynam, marszcząc brwi.

— Cicho. — Znowu wchodzi mi w słowo, po czym sięga do umieszczonej przy suficie kamery.

Kamery. Poważnie. Urządzenie ma niewielkie rozmiary, więc pewnie nawet nie zorientowałabym się, że tam jest, gdyby King jej nie dotknął. Musi dobrze znać ten dom i często bywać na odbywających się w nim imprezach, skoro organizatorka mówi do niego po imieniu, a poza tym facet od razu wie, gdzie w pokojach szukać kamer.

Niby nie powinno mnie to obchodzić; w końcu sama podejrzewałam, że on może mieć coś wspólnego z zaginięciem Violet. Jednak świadomość, że King tu przychodzi, powoduje zaskakująco duży mętlik w mojej głowie.

Wyłączywszy kamerę, zeskakuje z kanapy i odwraca się do mnie. W jego ciemnych oczach widzę gniew, gdy zbliża się o kilka kroków. Nie wydawało mi się: zdecydowanie jest wściekły. To zapewne moja wina.

Chwyciwszy bez ostrzeżenia moje ramię, ciągnie mnie w stronę łóżka, dopóki nie usiądę na brzegu materaca. Kiedy syczę z bólu, nieco rozluźnia uścisk.

— Oszalałeś? To boli! — krzyczę, na co przewraca oczami.

— Może to cię nauczy, żeby nie wtykać nosa w nie swoje sprawy — warczy. Przez chwilę boję się, że jakimś cudem dowiedział się od Chloe, czego tu szukam. — Co ty tu w ogóle robisz, Dani?! Nie powinno cię tu być!

— Tak jak ciebie? — Unoszę brew.

Śmieje się, ale nie jest to objaw wesołości.

— Wiesz, jest między nami pewna różnica. To ty mogłaś przed chwilą skończyć na kolanach przed tymi dwoma palantami!

Zrobiwszy zamach, z całej siły uderzam go w twarz. Natychmiast tego żałuję, ale King jedynie się krzywi i w żaden sposób tego nie komentuje. Rozmasowuje policzek, a ja czuję, że złość coraz bardziej we mnie buzuje.

— Nie masz prawa tak mnie traktować — mówię całkowicie opanowanym tonem. — Myślisz, że skoro uprawiałam seks z tobą, to robię to z każdym?

— No kurwa, mam nadzieję, że nie — warczy.

Przewracam oczami.

— Ach tak, zapomniałam, że nie lubisz używanego towaru...

— Nie lubię, jak dotyka cię ktoś poza mną, wiewióreczko, czy to jasne? — przerywa mi, a ja patrzę na niego z otwartymi ustami. Jest o mnie zazdrosny? Zupełnie nie wiem, co o tym myśleć. — W ogóle nie wierzę, że tu jesteś! To nie miejsce dla ciebie, jesteś tu jak owca pomiędzy wilkami! Co tu, do kurwy nędzy, robisz?!

On chyba się o mnie martwi. Tak przynajmniej przypuszczam, gdy przyglądam się jego wykrzywionej w złości twarzy. Trudno to określić, kiedy krzyczy i przeklina, ale właśnie takie odnoszę wrażenie.

— Dostałam wiadomość, że mogę tutaj dorobić. — Wzruszam ramionami,

na co King prycha z wściekłością.

— I nie pomyślałaś, żeby się wycofać, kiedy ci powiedzieli, że będziesz musiała przespać się z każdym, kto będzie miał na to ochotę?!

To całkiem uzasadnione pytanie.

— Sądziłam, że nikt mnie nie zechce — oznajmiam zasadniczo zgodnie z prawdą. Bo rzeczywiście miałam nadzieję, że nikt nie zwróci na mnie uwagi.

King znowu się śmieje. Jest w tym coś histerycznego.

— Boże, jesteś taka naiwna, Dani.

Prycham.

— Dla twojej wiadomości: nie poszłabym do łóżka z tymi oblechami — odpowiadam ze złością. — Prędzej zrezygnowałabym z tej pracy.

— I naraziła się ludziom, którzy tym wszystkim kierują? — pyta z irytacją. — Czy ty w ogóle masz pojęcie, z kim zadzierasza? Czy po prostu radośnie i bezmyślnie przysłałaś tu, licząc, że wszystko się jakoś ułoży? Od kogo w ogóle dostałaś tę wiadomość? Od kogoś z The Queen?

Mrużę oczy, ponieważ dociera do mnie, że on próbuje mnie przesłuchiwać. Przekrzywiam głowę, przyglądam mu się uważnie i staram się trochę uspokoić. Złość jest złym doradcą, zwłaszcza gdy próbuję ukryć przed rozmówcą maksymalnie dużo.

— Może od ciebie? — podsuwam. — W końcu jesteś tutaj i wychodzi na to, że bardzo dobrze się ze wszystkimi znasz. Przyznaj, werbujesz sobie kelnerki do dodatkowej fuchy?

Ogarnięty furia King zaciska mocno dłoń na moim przedramieniu.

— Czy wyglądam, jakbym się cieszył, że tutaj jesteś?!

Zanim zdążę coś odpowiedzieć, słyszę kroki na korytarzu. Oboje odwracamy głowy w tamtą stronę; on reaguje jednak znacznie szybciej niż ja. Siada na łóżku i wciąga mnie na swoje kolana, aż siadam na nim okrakiem. Jestem zbyt zaskoczona, aby stanowczo zaprotestować. Mam problem z utrzymaniem równowagi, więc King obejmuje mnie, kładąc ręce na moich plecach, po czym całuje zachłannie i głęboko.

Drzwi się otwierają, a po chwili słyszę czyjś śmiech.

— Przepraszam, nie zorientowałem się, że już zajęte. — Odrywam się od Kinga na moment, by zobaczyć w wejściu jakiegoś chwiejącego się na nogach mężczyznę, obejmującego w pasie tę samą wysoką blondynkę, która

instruowała mnie, co robić w pracy. — Pójdziemy gdzie indziej, nie przeszkadzajcie sobie!

Gdy drzwi ponownie się zamykają, chcę odsunąć się od Kinga, ale on mi na to nie pozwala; wplata dłoń w moje włosy, a następnie przyciąga mnie i znowu całuje.

Mocno trzymając się jego ramion, ocieram się o jego wzwiedziony członek. Mam na sobie naprawdę krótką spódniczkę, więc kiedy obejmuję go udami, podjeżdża na tyle wysoko, że King może zobaczyć moją bieliznę. Odpowiadam na jego pocałunek, jęcząc, gdy zaczyna ssać moją dolną wargę. Nawet nie zauważam, kiedy jego palce wślizgują się pod moje majtki, aby pogłodzić cipkę. Dopiero gdy wsuwa je do wnętrza, dyszę i przywieram do niego, niemal ujeżdżając jego dłoń.

Nagle King odrywa się od moich ust, by pocałować mnie w szyję.

— Obiecuj, że więcej tu nie przyjdiesz, wiewióreczko — szepcze mi prosto do ucha. Jęczę, kiedy przyspiesza ruchy, po czym puszczam jego ramiona i zaczynam rozpinać mu spodnie. King nie protestuje, ale też w żaden sposób mi nie pomaga. — Jeśli potrzebujesz pieniędzy, znajdę dla ciebie inną pracę. Nie możesz...

Przerywa w połowie zdania i jęczy, bo wreszcie dostaję się do sztywnego penisa; oswobodzenie go z bielizny oraz spodni nie jest wcale takie łatwe. Moment później jednak pieszczę go, masując leniwie dłonią, King zaś wypycha w moją stronę biodra. Po chwili znowu czuję jego wargi na szyi, a dokładnie w miejscu, gdzie pod skórą szaleńczo bije puls. Samymi palcami sprawia, że dostaję gorączki, ale to nie wystarczy. Protestuje, gdy nagle puszczam jego członek, ale po chwili unosi brew, widząc, że wyciągnęłam z biustonosza pakiecik z prezerwatywami.

Wzruszam ramionami.

— Uprzejmość Camille — wyjaśniam, drżącymi rękami rozrywając opakowanie.

Nasuвам prezerwatywę na jego penisa, a King wyjmuje palce z mojego wnętrza i jednym ruchem zrywa ze mnie majtki.

— Ej! — krzyczę. — Poważnie chcesz, żebym przez resztę nocy chodziła bez bielizny?! Ta spódnica ledwie zakrywa mi tyłek!

— Nie będzie żadnej „reszty nocy” — mówi szorstko. Chwyta mnie za

kark, po czym znowu całuje. — Zabieram cię stąd zaraz po tym, jak cię wypieprzę.

Zaciska dłonie na moich pośladkach, a ja piszczę, gdy po chwili daje mi klapsa.

— A to za co? — pytam oburzona.

Uśmiecha się paskudnie i masuje miejsce, które wcześniej uderzył.

— Za głupotę — odpowiada. — Uważaj, bo następnym razem dostaniesz porządne lanie.

Obejmuje mnie w pasie i opuszcza na siebie, równocześnie wsuwając język głęboko w moje usta. Przyjmuję zarówno jego pocałunek, jak i penisa, zsuwając się, dopóki nie schowa się we mnie cały. King przyciąga mnie jeszcze bliżej, kładąc mi ręce na krzyżu, aż ocieram się o niego. Splatam dłonie na jego karku i zaczynam się poruszać, w górę i w dół, coraz szybciej, ujeżdżając go i sprawiając, że jęczy mi prosto w usta.

Moment później King ściska mój tyłek. Pomaga mi w ruchach, zmuszając do zwiększenia tempa. Jego usta przesuwają się z moich warg na brodę i szyję, by po chwili znaleźć się na dekolcie, pieszcząc każdy fragment skóry, do którego mają dostęp. Wplatam palce we włosy Kinga, jęczę i odchylam się. Poruszam się coraz szybciej, dążąc do spełnienia.

— O tak, wiewióreczko, nie przestawaj — mruczy mi do ucha. — Jesteś taka gorąca.

Jęczę, czując zbliżający się orgazm. King pocałunkiem tłumi mój krzyk, a ja zaciskam się na nim jeszcze mocniej i szczytuję. Zamiera w tym samym momencie, wbijając się we mnie głęboko ostatni raz.

Głowa sama mi opada, więc opieram czoło o ramię Kinga i daję sobie chwilę na uspokojenie oddechu oraz drżących kończyn. Leniwie pieszczę wargami jego słoną skórę, a on trzyma mnie mocno, przyciskając do siebie i nie pozwalając mi się odsunąć. Jezu, chyba kompletnie straciłam głowę. Musiało rzucić mi się na mózg, bo w innym przypadku nie dałabym mu się przecież przelecieć w jakimś cholernym burdelu! Drzwi są otwarte, w każdej chwili ktoś mógł wejść do środka!

Chociaż pewnie nie byłby zaskoczony, widząc nas w takiej pozycji. Zdziwiłby się znacznie bardziej, gdybyśmy na przykład rozmawiali.

— Wszystko w porządku? — pyta szorstko King, co uświadamia mi, że

przywarłam do niego niczym pijawka.

Powoli rozluźniam uścisk i odsuwam się o kilka cali.

— Jasne — odpowiadam, chociaż wcale nie jest w porządku. — Możesz mnie puścić?

Wstaję, mimo że miękkie jak z waty nogi niespecjalnie chcą mnie utrzymać w pozycji pionowej. Poprawiam spódnicę, ale bez majtek czuję się całkowicie naga, a w dodatku nadal jestem mokra. Na razie chyba nie mam szans na wizytę w toalecie i doprowadzenie się do porządku.

King przygląda mi się roziskrzonym wzrokiem ze swojego miejsca na łóżku; wygląda, jakby był szykującą się do skoku panterą. Trochę wyprowadza mnie to z równowagi.

— Wróć na dół i zaczekaj na mnie przy barze — rozkazuje, wstając i zapinając spodnie. — Porozmawiam z Camille i wszystko załatwię. Potem razem pójdziemy po twoje rzeczy. Jasne?

Kiwam głową, złośliwie myśląc, że pewnie dużo go kosztowało zdobycie się na pytający ton na końcu tej wypowiedzi.

Patrzy na mnie uważnie.

— Nie wiem, o co chodzi, ale w trakcie seksu i zaraz po nim jesteś dużo bardziej zgodna. Chyba powinienem to częściej wykorzystywać.

Ze zdziwienia otwieram usta. Jeszcze częściej?!

King bierze mnie za rękę i prowadzi do wyjścia. Nie zamierzam protestować; po spotkaniu z Flipem i Flapem sama chcę jak najszybciej opuścić to miejsce. Dowiedziałam się wystarczająco wiele, aby ta wizyta mi się opłaciła. Podczas najbliższej nocki dorwę Chloe i dokładnie ją o wszystko wypytam. Tym razem mi się nie wymknie.

Na razie jednak to ja muszę się wymknąć.

— Normalnie Camille nie zgodziłaby się, żebyś wyszła w trakcie nocy — mówi King przyciszonym głosem, prowadząc mnie przez korytarz. — Ale ja mam u niej specjalne względy. Pozwoli mi cię zabrać, jeśli odpowiednio to przedstawię.

Odpowiednio to przedstawię. Nawet domyślałam się jak, przez co znowu robi mi się niedobrze.

— Ciekawe, dlaczego masz takie względy — komentuję zgryźliwie.

Posyła mi nieodgadnione spojrzenie.

— To chyba nie powinno cię interesować, co, wiewióreczko?

Aha. Więc to ma być taki rodzaj rozmowy.

Przygryzam wargę, żeby nie powiedzieć czegoś, czego mogę żałować, i idę za nim dalej, nie odzywając się ani słowem. Obiecuję sobie, że nie odpowiem już na żadne jego pytanie, skoro on nie potrafi odpowiedzieć na moje.

Najwyraźniej nie ja jedna mam tu sekrety.

Rozstajemy się dopiero na dole, gdzie King puszcza moją dłoń i popycha mnie w stronę salonu z barem.

— Obciągnij spódnicę — syczy na odchodnym, na co pokazuję mu środkowy palec.

Jego wściekły wyraz twarzy jest wystarczającą rekompensatą.

Podchodzę do baru, za którym stoi tylko jeden chłopak. Opieram się łokciami o blat, próbując zapanować nad mętlikiem w głowie i rozsypać węzeł w podbrzuszu. Ciągłe jestem trochę poobcierana po seksie z Kingiem — on obchodzi się ze mną niezbyt delikatnie. Mam świadomość, że pod krótką spódnicą kryje się mój goły tyłek. Jeden nieostrożny ruch sprawi, że wszyscy będą mogli go podziwiać.

A przy moich ciągle miękkich nogach o taki nieostrożny ruch nietrudno.

— Masz przerwę, Amber? — Barman uśmiecha się do mnie życzliwie. — Może się czegoś napijesz?

— Nalej mi soku pomarańczowego, jeśli możesz — odpowiadam, bo zaschło mi w gardle.

Chłopak kiwa głową, po czym odwraca się, żeby nalać mi soku. Nerwowym ruchem przeczesuję włosy i dziękuję mu uśmiechem, gdy stawia przede mną szklaneczkę. Upiwszy łyk, rozglądam się po sali, wypatrując Kinga albo kogoś, kto mógłby stanowić dla mnie zagrożenie.

Z każdą chwilą coraz bardziej się denerwuję, bo nigdzie nie widzę Kinga. Mój napój kończy się bardzo szybko, ale nie mam ochoty prosić o dolewkę. Waham się, czy nie powinnam sama pójść korytarzem do szatni, by zabrać stamtąd swoje rzeczy, ale mam wątpliwości, czy ochroniarze mnie przepuszczą.

Po jakimś czasie orientuję się, że dzieje się ze mną coś dziwnego. Opieram łokieć na barze, a głowę na rękę, żeby spróbować zminimalizować zawroty

głowy; jest mi niedobrze i zamykają mi się oczy, jakbym wypila za duzo alkoholu. Ale przeciez nie pilam nic poza tym cholernym sokiem. Nie czulam w nim alkoholu.

Niepokój eksploduje we mnie ze wzmożoną siłą, natomiast panika sprawia, że moje serce zaczyna szybciej bić. Daję sobie parę minut na uspokojenie się, ale ani zawroty głowy, ani mdłości nie ustępują; wręcz przeciwnie, czuję się coraz gorzej. Za chwilę stracę przytomność, przemyka mi przez głowę, i to absolutnie nie może stać się tutaj. Nikt nie może zobaczyć, że coś się ze mną dzieje!

Odchodzę od baru, po czym ruszam przez pomieszczenie, starając się zlokalizować wyjście. Może świeże powietrze trochę mnie otrzeźwi, myślę, chociaż w głowie mam coraz większą watę. Skupiam się na stawianiu pewnych kroków, co nie jest łatwe, gdyż coraz bardziej kręci mi się w głowie. Mam ochotę jedynie gdzieś usiąść i zasnąć. I spać przez najbliższe dwie doby.

Wiem jednak, że nie mogę tego zrobić, dlatego rozpaczliwie staram się zachować świadomość, klucząc między gośćmi w poszukiwaniu wyjścia. Zdaję sobie sprawę, że barman — zapewne na czyjeś polecenie — dodał mi czegoś do soku, a skoro tak, to jestem w niebezpieczeństwie. Ktoś się tu na mnie czai i chce mnie dopaść, kiedy nie będę mogła się bronić. Muszę się schować, muszę stąd uciec, muszę...

Sama już nie wiem, co muszę.

Zatrzymuję się w którymś kolejnym pomieszczeniu i ciężko opieram się o ścianę, przekonana, że w tych cholernych butach na obcasie nie zrobię ani jednego pewnego kroku więcej. Czoło mam spocone, oddycham z trudem, a ręce trzęsą mi się, jakbym była na głodzie. Mrugam, próbując odzyskać ostrość widzenia, ale niewiele to daje. Nadal czuję się tak, jakbym za duzo wypila — albo nawet gorzej. Dużo gorzej.

Odruchowo wyrrywam ramię, gdy ktoś mnie za nie łapie, ale uścisk natychmiast powraca.

— Tu się nasza ruda ptaszyna schowała... — Słyszę znajomy męski głos. — Dobrze się czujesz, skarbie? Może potrzebujesz świeżego powietrza? Chętnie zaprowadzimy cię na zewnątrz.

Boże, znam ten głos. To ten facet, przed którym uratował mnie King, zanim poszliśmy na górę. Ktoś mnie szarpie i przytrzymuje. Próbuję skupić

na tej osobie wzrok, jednak nie jestem w stanie. Czyjeś ramię obejmuje mnie w pasie, a ja nie wiem, jak mogłabym się uwolnić. Nie mam siły.

— Chciałbym sprawdzić, czy na dole też jest taka ruda. — Słyszę drugi głos. — Ta poprzednia nie była.

Obaj się śmieją, a ja staram się wydostać ramię z ich uścisku, co idzie mi bardzo marnie. Nie jestem w stanie zaprotestować, miesza mi się w głowie i nawet nie wiem, co powiedzieć albo krzyknąć; poza tym czy ktoś tu w ogóle zwróciłby uwagę na mój krzyk? Gdzie ja właściwie jestem?

Ciągle słyszę głosy, więc chyba nie wyszliśmy z rezydencji. Nadal idę przed siebie, prowadzona ostrożnie przez dwóch mężczyzn, a kiedy próbuję im się wyrwać, bez trudu zduszają mój protest w zarodku.

— Powinnaś się położyć, skarbie — mówi jeden z nich, drugi zaś wtóruje mu śmiechem. — Na pewno lepiej się poczujesz, jak trochę poleżysz na plecach. Ale nie mogę obiecać, że tam, dokąd cię zabieramy, znajdzie się dla ciebie łóżko.

Próbuję się skoncentrować, ale myśli ulatują, jakby mój umysł był sitem. Nie wiem już, gdzie jestem ani dlaczego i przed czym powinnam uciekać. Nic nie wiem. Chcę tylko spać, spać jak najdłużej.

Potem nie pamiętam już nic.

Rozdział 16

Budzę się gwałtownie i czuję, jak mocno bije mi serce.

W pierwszej chwili nic nie rozumiem — ani dlaczego panikuję, ani dlaczego tak bardzo boli mnie głowa. Przez jakiś czas leżę z zamkniętymi oczami, próbując opanować mdłości, które wywracają mój żołądek na drugą stronę. Dopiero potem wszystko do mnie wraca.

Prywatna impreza. Dwaj goście o lepkich łapach. To, jak czułam się po wypiciu soku.

Serce jeszcze bardziej przyspiesza, a panika eksploduje we mnie z podwójną siłą, gdy uświadamiam sobie, że nic więcej nie pamiętam. Nie wiem, co się stało po tym, jak ci dwaj mnie znaleźli, nie wiem, jak wydostałam się z lokalu, i nie mam pojęcia, gdzie jestem. Nie pamiętam momentu, kiedy kładłam się do łóżka. Wobec tego w końcu otwieram oczy, a następnie siadam na materacu, żeby się rozejrzeć, chociaż głowa i gałki oczne protestują przeciwko temu gwałtowną falą bólu.

Znajduję się w sypialni, w którymś łóżku — na pewno nie w swoim, nie mam co do tego wątpliwości. Pomieszczenie o szaro-białych ścianach jest spore, z szerokim łóżkiem zasłanym ciemnoszarą pościelą oraz z dużą szafą o przesuwanych lustrzanych drzwiach naprzeciwko. Nigdy wcześniej nie widziałam tego pokoju. Spoglądam w dół, by stwierdzić, że nadal mam na sobie czerwoną bluzkę i czarną spódniczkę, w których byłam na imprezie. Ale to jeszcze o niczym nie świadczy, przecież bardzo łatwo dostać się do mojej cipki, nawet bez zdejmowania ze mnie jakichkolwiek ciuchów.

Nie wiem, co robić, więc opieram się plecami o zagłówek, podciągam nogi pod brodę, po czym obejmuję je ramionami. W mojej głowie powstają kolejne pytania, a ja nie potrafię odpowiedzieć na żadne z nich.

Gdzie jestem?

Co robiłam ostatniej nocy po tym, jak urwał mi się film?

Czy ktoś mnie zgwałcił?

Drżę na samą myśl o tym ostatnim; jestem lekko otarta między nogami, ale to może być skutek seksu z Kingiem, trudno powiedzieć. Robi mi się niedobrze, gdy uświadamiam sobie, że ktoś mógł mnie wykorzystać w takim stanie, w jakim byłam w nocy. Zaczynam jeszcze bardziej panikować.

Niepewność i bezradność robią ze mnie skuloną w kącie dziewczynkę, która nie radzi sobie z rzeczywistością.

Kątem oka dostrzegam, że drzwi do pokoju się otwierają, więc szybko odwracam głowę w tamtą stronę. Po chwili w progu staje King.

Nigdy nie widziałam go ubranego tak nieformalnie: w zwykły ciemny T-shirt oraz dresy. W dodatku jest bosy, a włosy ma wilgotne, jakby dopiero co wziął prysznic. Na samo wspomnienie prysznicę czuję się brudna, ale odsuwam tę myśl. Mam ważniejsze sprawy na głowie.

— Gdzie ja jestem? — pytam i brzmi to bardziej desperacko, niżbym chciała.

King krzywi się i wchodzi do pokoju, a ja odruchowo bardziej kulę się na łóżku. Na ten widok zatrzymuje się i marszczy brwi.

— Spokojnie, Dani, wszystko w porządku — odpowiada, unosząc dłonie. — Jesteś bezpieczna. Zabrałem cię do siebie.

Do niego? Ponownie się rozglądam. Tak wygląda sypialnia Kinga?

To jest moja pierwsza myśl. Zaraz po niej jednak pojawia się druga. Czy to oznacza, że King znalazł mnie ostatniej nocy?

— Co się stało? — Mój głos jest nieco zachrypnięty, gdy znowu się odzywam. — Wczoraj... ja...

— Zostawiłem cię samą tylko na kilka minut, Dani. — Wzdycha, po czym zbliża się o kolejnych parę kroków i przysiada na brzegu materaca. — Wypiłaś coś przy barze?

— Tylko sok — mówię nieco rozpaczliwie. — Przysięgam, nie piłam alkoholu. Nie wiem...

— GHB — przerywa mi. — Wiesz, co to jest?

Sama to podejrzewałam, jednak powiedzenie tego na głos ścina mi krew w żyłach.

— Pigułka gwałtu — mamroczę, chowając twarz w dłoniach. — Podali mi pigułkę gwałtu?

— Przypuszczam, że ci dwaj przekupili barmana, żeby ci to podał, gdy cię zobaczy — tłumaczy spokojnie; jestem mu wdzięczna, że nawet nie próbuje mnie dotykać. Jak na faceta, który do tej pory głównie pieprzył mnie w różnych niezbyt oczywistych miejscach, zachowuje się zaskakująco uprzejmie. — Nie panikuj, nic ci się nie stało. Znalazłem cię, gdy próbowali

cię wyciągnąć z budynku. Zabrałem cię stamtąd i zawiozłem do siebie, bo nie wiem, gdzie mieszkasz. To wszystko, przysięgam.

Podnoszę na niego wzrok i mrugam, aby odpędzić łzy. Sama nie wiem, dlaczego chce mi się płakać; szcękam zębami i jestem kompletnie wyprowadzona z równowagi. Chyba dlatego, że mogę się opierać wyłącznie na jego słowach, czuję się tak bardzo zagubiona. Nie mam pojęcia, co się wydarzyło tej nocy. Ostatnia rzecz, jaką pamiętam, jest po prostu straszna. Nie potrafię tak zwyczajnie przejść nad tym do porządku dziennego, nawet jeśli King zapewnia, że nic się nie stało.

— Nie potrafiłam... Nie mogłam... — Urywam, próbując skupić się na słowach zamiast na przyspieszonym biciu mojego serca. — Próbowałam uciec, wiedziałam, że dzieje się coś złego, ale... oni nie chcieli mnie puścić.

— Dani, przysięgam, że nic ci nie zrobili. — Nie wiem, czy mu wierzyć. Po co miałby kłamać? A jednak nie mogę tak po prostu przyjąć tego do wiadomości. Wspomnienia z poprzedniej nocy cały czas przewijają się w mojej głowie, a pustka, której nie potrafię wypełnić, chociaż bardzo się staram, w niczym nie pomaga. — Wyciągnąłem cię stamtąd w samą porę. Owszem, miałem z tym pewne problemy, bo nie chcieli pozwolić ci odejść, ale potrafię sobie radzić z takimi palantami. Nie zdążyli cię nawet wyprowadzić na zewnątrz.

Obejmuję się ramionami, gdy zaczynam dygotać. Chyba właśnie schodzi ze mnie napięcie.

— Możesz mnie przytulić? — pytam żałośnie, chociaż wiem, że to głupi pomysł.

King jednak nie waha się ani chwili. Zbliża się i ostrożnie zamyka mnie w swoich ramionach, a ja lgnę do niego i przyciskam policzek do twardej klatki piersiowej. Jego spokojny oddech uspokaja trochę także mnie, a znajomy zapach sprawia, że przestaję aż tak bardzo się trząść.

Czuję jego oddech we włosach, gdy zapewnia:

— Wszystko jest w porządku, wiewióreczko. Nie płacz. Nic ci się nie stało. Nie pozwoliłbym, żeby coś ci się stało.

Wiem, że mówi to tylko po to, żeby mnie uspokoić, ale te słowa i tak działają. Gdy powoli się rozluźniam, sama też zaczynam przekonywać siebie, że wszystko jest okej. King zabrał mnie stamtąd na czas, inaczej przecież nie obudziłabym się w jego łóżku w nienaruszonych ciuchach. Powinnam

obejrzeć swoje ciało, gdy będę brała prysznic, ale pewnie...

Pewnie miałam mnóstwo szczęścia.

— Dziękuję — odzywam się. Głos znowu mam zachrypnięty, tym razem od płaczu. — Dziękuję, że mnie stamtąd zabrałeś.

— Przecież nie mogłem cię tam zostawić — mówi ze zdziwieniem w głosie, po czym odsuwa się o kilka cali, by spojrzeć mi w oczy. Jego wzrok jest zaskakująco poważny. — To nie znaczy, że nie zamierzam się na ciebie wściekać. Mogłaś tego wszystkiego uniknąć, ale to po prostu wina twojej niewiedzy. Gdybyś chociaż przez chwilę pomyślała...

— Zaraz. — Z fuknięciem wydostaję się z jego objęć i patrzę na niego ze złością. — Czyli co, to moja wina, że ktoś podał mi pigułkę gwałtu?!

— Oczywiście, że nie. Nie to miałem na myśli. — Faktycznie jest wściekły. — Ale poszłaś tam, nie mając pojęcia, czego się możesz spodziewać. To ty zwróciłaś na siebie uwagę tych palantów i ty wypijaś coś od barmana, którego nie znałaś. Ani przez chwilę nie przeszło ci przez myśl, że coś może pójść nie tak? Nie bałaś się, że ktoś zechce cię zabrać na piętro, i nie zastanawiałaś się, co wtedy zrobisz? Nie wiedziałaś, że tacy palanci działają w ten sposób? Że zabawiają się z odurzonymi dziewczynami? Nie powinno cię tam w ogóle być, skoro brakuje ci podstawowej wiedzy o tym świecie, Dani! Nie potrafisz się w nim odnaleźć i jesteś naiwna jak dziecko. Już nigdy tam nie wracaj.

Jego ostry głos sprawia, że w oczach ponownie stają mi łzy. Rany, kiedy zrobiła się ze mnie taka beksa? Próbuję je powstrzymać, ale zdaję sobie sprawę, że nie mam szans. Ze złością ocieram pierwszą z nich, gdy spływa mi po policzku.

— Och, wiesz, to bardzo się cieszę, że trafiłam na mężczyznę, który aż tyle wie o tym świecie — odpowiadam drżącym, ale wkurzonym głosem. — Naprawdę nie mam pojęcia, co bym tam zrobiła, gdyby nie twoja szeroka wiedza na temat gnojów podających dziewczynom pigułki gwałtu!

— Jesteś zdenerwowana, więc nie zamierzam się z tobą kłócić. — King patrzy na mnie tak, jakbym była nieposłusznym dzieckiem. — Poza tym wolę, żebyś się wściekała, niż płakała, bo prędzej poradzę sobie z twoim gniewem niż z twoimi łzami. Możesz na mnie krzyczeć, ile tylko chcesz.

— Dziękuję za pozwolenie — pryham. — To może powiesz mi, ile kobiet przede mną zabrałeś do tego pokoju na drugim piętrze?!

Posyła mi nieodgadnione spojrzenie.

— Ani jednej, Dani.

— Ani jednej? — Unoszę brew. — Może niepotrzebnie sprecyzowałam pytanie, może to były różne pokoje?

— Nigdy nie zaprowadziłem tam nikogo poza tobą — mówi z westchnieniem. — Nie bawi mnie używanie dziewczyn jak w domu publicznym. W ogóle nie po to chodzę na te spotkania.

— Aha. — Ani przez chwilę mu nie wierzę, chociaż myśl, że miałyby mnie okłamać, sprawia, że czuję się dziwnie zraniona. — To w jakim celu tam chodzisz? Może wyjaśnisz mi, czym właściwie był ten cały spęd?

King śmieje się, ale to gniewny śmiech, bez cienia wesołości.

— Nawet tego nie wiesz, a mimo to tam poszłaś? — Z niedowierzaniem kręci głową. — To po prostu tajne spotkania, na które są zapraszani znani mężczyźni z okolic Las Vegas. Organizuje je pewien milioner ze swoją żoną i zapewnia jedzenie, a także alkohol, seks i hazard. Jedni chodzą tam dla dziewczyn, inni po to, żeby porozmawiać, na przykład o interesach. Zgadnij, do której grupy ja się zaliczam.

Mówi tak, jakby nie widział niczego dziwnego w tym, że kelnerki można w tym miejscu zabrać na piętro i przelecieć. Rany, po prostu nie mieści mi się to w głowie.

— Dzięki. Myślę, że już sobie pójdę — mamroczę, ale kiedy próbuję wstać z łóżka, na moim ramieniu zaciska się dłoń Kinga.

— To wszystko? — pyta zaskoczony. — Nie chcesz wiedzieć nic więcej? Zadać stu innych pytań? Przytulić się do mnie, żebym jeszcze cię pocieszył? Dobrze się w ogóle czujesz? Wolałbym, żebyś...

— Posłuchaj, King, jestem ci naprawdę wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś — przerywam mu stanowczo. — Poważnie. Dziękuję, że dwa razy tej nocy mnie uratowałeś i zabrałeś do siebie. Teraz jednak mam ochotę łyknąć dwie tabletki tylenolu, wziąć prysznic i wrócić do domu. Mogę to zrobić czy zamierzasz mnie tu trzymać wbrew mojej woli?

Cofa rękę, a po jego niezadowolonej minie widzę, że mój plan niespecjalnie przypadł mu do gustu. Raz jeszcze rozglądam się po sypialni.

— Moje rzeczy — przypominam sobie. — Zostawiłam tam torebkę z telefonem i kluczami, i samochód...

— Mam twoje rzeczy — uspokaja mnie. — Zajrzałem do torebki, bo chciałem sprawdzić, czy w prawie jazdy podano twój adres, ale jest w nim ten z Phoenix, dlatego przywiozłem cię tutaj. Zorientowałem się, że przyjechałaś samochodem, więc oddałem kluczyki mojemu człowiekowi i poprosiłem, żeby go tu odstawił. Wszystkie twoje rzeczy leżą na szafce nocnej.

Kiedy spoglądam we wskazanym kierunku, widzę na stoliku moje ubrania, złożone w kostkę, a także torebkę. Rzucam się w tamtą stronę, zerkając równocześnie na elektroniczny zegarek, który wskazuje ósmą rano. Powinnam być w domu dawno temu i o ile Rob już nie śpi, pewnie się o mnie martwi.

Chwytam torebkę i wydaję z niej komórkę z wyciszonym dźwiękiem. Krzywię się, gdy dostrzegam cztery nieodebrane połączenia od kuzyna. Po prostu świetnie. Jakbym nie miała dość problemów, to teraz jeszcze będę się musiała przed nim tłumaczyć. Wprost nie mogę się doczekać.

— Dziękuję — zwracam się do Kinga, podnosząc wzrok znad telefonu. — Zadałeś sobie naprawdę sporo trudu, żeby mi pomóc. Mam u ciebie dług wdzięczności.

— Nie masz żadnego długu. — Wstaje z łóżka, a ja powstrzymuję się od rzucenia się na niego i ponownego przytulenia. Czuję się przy nim zaskakująco bezpiecznie. — Powinienem mieć gdzieś tabletki przeciwbólowe, przygotuję ci je, a ty w tym czasie możesz wziąć prysznic. Łazienka znajduje się naprzeciwko, w środku zostawiłem ci czyste ręczniki.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością, ale King obraca się na pięcie, po czym wychodzi, nie mówiąc nic więcej. Wzdycham i kładę obolałą głowę na poduszce.

O rany. Gdyby nie on, kto wie, jak zakończyłaby się ta noc. Oczywiście ma rację, twierdząc, że poszłam tam kompletnie nieprzygotowana, nie wiedziałam, jak się zachować ani z kim właściwie zadzieram. Tata nie byłby ze mnie dumny.

Nie mogłam jednak postąpić inaczej. A na pewno nie zamierzam tego tłumaczyć Kingowi. Już wolę, żeby uważał mnie za bezmyślną dziewczynę, która wpadła w tarapaty, bo chciała zarobić więcej pieniędzy.

W końcu wstaję z łóżka, biorę swoje ubrania i na palcach idę do łazienki znajdującej się po drugiej stronie korytarza biegnącego za drzwiami sypialni.

Ciągnie się on w obydwie strony, więc nie widzę nic poza nim, nie ma tu niczego ciekawego. Po chwili wchodzę do sporej łazienki, utrzymanej w odcieniach szarości i bieli, z dużą kabiną prysznicową oraz wanną. Wybieram prysznic, z ulgą zrzucam ciuchy z plakietką „Amber”, po czym wchodzę pod strumień gorącej wody.

Dopiero gdy orientuję się, że nie mam swoich kosmetyków i muszę umyć się tymi należącymi do Kinga, całkowicie się rozklejam. Opieram się o ścianę, pozwalam gorącej wodzie płynąć po moim ciele i płaczę, dopóki starcza mi łez. Trzęsę się i pozwalam, aby razem z wodą spłynęło ze mnie całe napięcie ostatnich godzin. Szczękam zębami, łapie mnie czkawka i bardzo szybko mam dosyć. Płacz mnie wyczerpuje, sprawia, że oczy pieką jeszcze bardziej, a w środku czuję jeszcze większą pustkę.

Te brakujące godziny chyba już zawsze będą mnie prześladowały; już zawsze będę się zastanawiać, co ci wszyscy ludzie obecni na imprezie mogli ze mną wtedy zrobić. Muszę jednak zaufać Kingowi na tyle, by uwierzyć, że w rzeczywistości nic się nie stało. Potwierdza to kontrola mojego ciała w lustrze. Nie widzę żadnych dodatkowych obrażeń, zadrapań czy siniaków, niczego, co sugerowałoby niepożądany kontakt z moim ciałem, którego nie pamiętam. Oglądam się bardzo dokładnie, żeby zyskać pewność.

Rezultat ciągle jest ten sam. Wszystko wydaje się w porządku.

Kiedy wycieram się jednym z ręczników, widzę, że obok nich na blacie leży koszulka. Melanżowa, ciemnoszara, w ogromnym rozmiarze, w sam raz na Kinga; mnie pewnie sięgałaby do kolan. Zastanawiam się, czy zostawił ją dla mnie, i waham się chwilę, zanim zdecyduję się ją założyć. Przed wyjściem z jego domu oczywiście przebiorę się w moją wystrzałową sukienkę, ale nie mam ochoty chodzić w niej od rana. Zwłaszcza że budzi we mnie niezbyt miłe wspomnienia.

Kiedy w końcu z mokrymi włosami wychodzę z łazienki, Kinga nie ma w sypialni, w której nocowałam, ale po tabletkach zostawionych mi na szafce nocnej wraz ze szklanką wody domyślam się, że tam był. Połykam je, nie przejmując się pustym żołądkiem. Zaraz zadzwonię do Roba. Chociaż bardzo nie mam ochoty się tłumaczyć, wiem, że wreszcie muszę to zrobić.

— Na litość boską, Elle, gdzie ty jesteś?! — wrzeszczy kuzyn na powitanie. Krzywię się, gdy jego krzyki odbijają się echem w mojej głowie. — Jest ósma rano, ile można imprezować?!

— Rany, nie drzyj się tak — polecam mu z niesmakiem. — Przepraszam. Trochę za dużo wypiął i nocowałam u koleżanki. Kiedy się na to zdecydowałam, było już za późno, żeby do ciebie dzwonić. Niedługo będę się zbierać do domu.

— Ale możesz prowadzić? — niepokoje się Rob. — Skoro za dużo wypiął...

— Jestem dzisiaj trzeźwa jak noworodek — zapewniam. — Nic się nie bój, poradzę sobie. Ale dzięki za troskę.

— Naprawdę się martwiłem! — fuka. — Nie rób mi więcej takich numerów, dobrze? W zupełności wystarcza jedna zaginiona osoba w naszej rodzinie.

— Wiem, Rob, przepraszam — mówię z westchnieniem. — Obiecuję, że to się nie powtórzy. Niedługo wrócę.

— Kocham cię, wiesz? — rzuca, a ja śmieję się z trudem. — Mówię poważnie, Elle. Dlatego tak się o ciebie martwię.

— Wiem. Ja też cię kocham — wyznaję, ale urywam, kiedy słyszę pukanie do drzwi. — Muszę kończyć. Niedługo się zobaczymy.

Odłożywszy telefon, odwracam głowę i widzę, że do sypialni wchodzi King. Obrzuca mnie spojrzeniem, ale jeśli mój strój mu się nie podoba, nie daje nic po sobie poznać. Zamiast tego pyta:

— Chcesz zjeść śniadanie, zanim wrócisz do siebie? Przyda ci się, żebyś nie brała tabletek na pusty żołądek.

Jestem zaskoczona, że o tym pomyślał, to bardzo miłe z jego strony. Dlatego chociaż mam ochotę jak najszybciej się stąd zmyć, wrócić do domu i zaszyć się pod kołdrą, dopóki nie będę musiała ponownie iść do The Queen, po namyśle kiwam głową. Jasne, King zachowuje się czasem jak palant, ale i tak wydaje mi się, że potraktowałam go zbyt surowo, biorąc pod uwagę, jak bardzo pomógł mi tej nocy. Chcę mu to jakoś wynagrodzić, choćbym miała to zrobić poprzez wspólny posiłek.

To tylko śniadanie, upominam się w myślach, gramoląc się z łóżka, aby pójść za nim do kuchni. On nie próbuje cię poderwać ani nic z tych rzeczy, Dani.

O dziwo, jestem z tego powodu trochę rozczarowana.

Rozdział 17

King prowadzi mnie do kuchni połączonej z salonem. Żeby tam trafić, musimy przejść przez korytarz i zejść po schodach na parter, co każe mi przypuszczać, że znajduję się w domu jednorodzinym. Panoramiczne okno w ogromnym salonie wychodzi na basen, a także zaskakująco zielony jak na warunki Las Vegas ogród. Pielęgnowanie go pewnie kosztuje fortunę.

Kuchnię utrzymano w bielach i jasnych szarościach — zastanawiam się, jak często King z niej korzysta, bo w dodatku jest nieskazitelnie czysta, jakby nieużywana. Chociaż pod jedną z przeszklonych ścian stoi okrągły stół z jasnego drewna, King pokazuje, żebym usiadła na wysokim stołku przy barze o marmurowym blacie, po czym odwraca się, by wyjąć z lodówki produkty spożywcze.

Czuję się trochę nieswojo, obserwując, jak oszczędnymi ruchami przygotowuje dla nas śniadanie. Nie powinno mnie tu być — moja wizyta w jego mieszkaniu oraz fakt, że dla mnie gotuje, wprowadza naszą relację na inny poziom, z którego pewnie trudno będzie wrócić. Nie potrafię jednak wstać, obrócić się na pięcie i po prostu wyjść.

Poza tym trochę się boję opuścić jego dom.

— Zamierzasz zgłosić to na policję? — pyta King w pewnej chwili, przerywając ciszę tak gwałtownie, aż podskakuję na stołku.

Kręcę głową.

— GHB znika z krwiobiegu w ciągu jakichś ośmiu godzin — odpowiadam rzeczowo. — Już za późno, aby zdobyć dowód, że w ogóle coś mi podano.

Zerka na mnie przez ramię.

— Ciekawe, skąd to wiesz.

— Mój ojciec jest gliniarzem — wymyka mi się. Kiedy King patrzy na mnie zaskoczony, wzdycham i dochodzę do wniosku, że skoro już tyle powiedziałam, równie dobrze mogę dokończyć. — Rzadko kiedy miał dla mnie czas, ale jak już go znajdował, przekazywał mi informacje o kolejnych niebezpieczeństwach czyhających na mnie w świecie. Naoglądał się w życiu wystarczająco dużo ofiar gwałtów i morderstw, żeby poważnie się o mnie martwić.

Gdy King przygląda mi się z namysłem, dochodzę do wniosku, że dziwnie

rozmawia mi się z nim o moim ojcu. Nie jestem przyzwyczajona do rozmów z tym facetem — w ogóle. Zazwyczaj mówił dużo mniej, zanim dobrał mi się do majtek.

Tym razem jednak sytuacja wygląda inaczej i po jego minie widzę, że on też jest z tego powodu wyprowadzony z równowagi. King podsuwa mi dzbanek z kawą, a ja chętnie odrywam wzrok od jego twarzy i nalewam sobie napoju do kubka.

— Twoi rodzice zostali w Phoenix? — Kiwam głową, kiedy słyszę to pytanie. Dodaję do kawy kolejno cztery łyżeczki cukru, czemu King przygląda się z dziwną fascynacją. — Jesteś jedynaczką? Pewnie się o ciebie martwią.

— Pewnie trochę tak. — Wzruszam ramionami. Tak naprawdę wcale się nie martwią, bo myślą, że pojechałam na kilkutygodniowy urlop do kuzynostwa i jestem zbyt zajęta spędzaniem z nimi czasu, żeby się odzywać. Gdyby mieli jakiegokolwiek pojęcie o tym, co tu wyrabiam, zapewne dostałabym od nich niezłą burę, mimo że już od dawna jestem dorosła. — Będę wdzięczna, jeśli nie wspomnisz im o ostatniej nocy.

Uśmiecham się do niego, aby go upewnić, że żartuję, a King z rozbawieniem kręci głową.

— Postaram się na ciebie nie donieść — mówi. — A... ta osoba, z którą rozmawiałaś, zanim wszedłem do sypialni? Jej też nie zamierzasz powiedzieć prawdy?

Upijam łyk kawy, dając sobie chwilę na przemyślenie odpowiedzi. Ton Kinga jest ostrożny i nie wiem, jak mam to interpretować. Słyszał moją rozmowę z Robem? Jak wiele? Znowu będzie miał pretensje?

Tylko niepotrzebnie mi przypomina, że kuzyna też planuję okłamać. Rany. Nie miałam takich problemów przed przyjazdem do Las Vegas. Poważnie, pierwszy raz zdarza mi się aż tak oszukiwać wszystkich dookoła.

— Robowi? — uściślam w końcu niepotrzebnie, po czym potrząsam głową. — Nie, na pewno nie. Dostałby świra, gdyby się dowiedział. Będzie lepiej dla zdrowia psychicznego nas obojga, jeśli się nie dowie.

— Myślałem, że ustaliliśmy, że nie masz chłopaka.

Czy ja słyszę w jego głosie złość wywołaną zazdrością, czy to wyłącznie moje pobożne życzenie?

— Rob nie jest moim chłopakiem — protestuję, ale nie dodaję nic więcej. Po pierwsze, nie chcę, by King jakoś domyślił się związku między Robem a Violet, więc wolę nie mówić mu za dużo. Po drugie, uwielbiam patrzeć, jak oczy ciemnieją mu ze złości. To nowe odkrycie i nieco mnie zaskakuje, że potrafię być taką sadystką.

King wbija jajka na patelnię i zaczyna smażyć jajecznicę, a mnie od samego zapachu robi się niedobrze. Gdy jęcę i opieram czoło o blat, pyta:

— Wszystko w porządku?

— Czuję się, jakbym miała gigantycznego kaca — mamrocę. — Tylko że nic nie piłam. To najgorszy rodzaj kaca. Nie czułam nic przyjemnego związanego z upojeniem alkoholowym, za to dostałam wszystkie nefajne skutki uboczne, takie jak zanik pamięci, ból głowy i odruch wymiotny na sam zapach jedzenia.

King się śmieje, a kiedy spoglądam na niego kątem oka, widzę, jak odsuwa się od kuchenki i przechyla nad blatem. Przykłada szorstką, ciepłą dłoń najpierw do mojego czoła, a potem do policzka, co jest na tyle przyjemne, że żołądek znowu fika mi koziołka. Tym razem jednak mój stan fizyczny nie ma z tym nic wspólnego.

— Hmm, ładnie pachniesz — mruczy, dotykając nosem mojej skroni, na co podskakuję. Gorączkowo próbuję sobie przypomnieć, co może mu się tak podobać w moim zapachu, ale nie używałam przecież niczego poza jego kosmetykami. — Moim szamponem i żelem pod prysznic. Jest coś kurewsko podniecającego w tym, że pachniesz jak ja. Jakbyś należała do mnie.

Podnoszę gwałtownie głowę i patrzę mu w oczy. Czy on naprawdę to powiedział? Nie wydawało mi się?

Sądząc po jego minie, nie wydawało mi się. King taksuje mnie spojrzeniem.

— W dodatku włożyłaś mój T-shirt. — Uśmiecha się przebiegle. — Zostawiłem ci go, ale miałem wątpliwości, czy skorzystasz. Masz w ogóle coś pod nim?

Unoszę brew.

— Myślisz, że noszę w torebce zapasową parę majtek po tym, jak zabrałeś mi te pierwsze? — pryham. — Bo wczoraj podarłeś kolejne.

King cofa się, wyłącza płytę grzewczą, a potem okrąża bar, by do mnie

podejść. Przyglądam mu się i nawet nie próbuję się ruszyć, bo mam wrażenie, jakby przyszpilił mnie w miejscu samym spojrzeniem. Z niejakim zdziwieniem stwierdzam, że jestem podniecona — spodziewałam się, że utrata przytomności ostatniej nocy trochę bardziej ostudzi moje zapały.

King zatrzymuje się przede mną, aż muszę zadrzeć głowę, aby spojrzeć mu w oczy. Rozsuwa mi nogi kolanem, staje pomiędzy nimi, a następnie chwytając mnie za kark i pochyla się, żeby mnie pocałować.

Jęcę mu w usta i obejmuję go za szyję, przyciągając do siebie, po czym wplatam palce w jego włosy. Wpuszczam jego język do środka i podnoszę głowę jeszcze wyżej, żeby mógł pogłębić pocałunek. Czuję, jak dłonie Kinga wślizgują się pod T-shirt, który mam na sobie, i wędrują w górę wzdłuż żeber. Gdy docierają do moich piersi, King zaciska na nich palce, pieszcząc je niespiesznie — przechodzi mnie dreszcz, który na końcu trafia do podbrzusza. Obejmuję mężczyznę nogami, przyciągając bliżej, aż ocieram się o uwięzionego w spodniach penisa nagą cipką. Momentalnie jestem wilgotna.

— Zawsze mogłabyś się tak ubierać — mruczy, gdy odsuwa się odrobinę. Delikatnie całuje kącik moich ust, a potem muska wargami policzek, stopniowo schodząc coraz niżej. — Podoba mi się, że muszę tylko po ciebie sięgnąć, żeby zrobić to.

Więzi mój sutek między palcem wskazującym a kciukiem i powoli go pociera. Jego druga dłoń sunie w dół i przykrywa mój wzgórek łonowy.

— Albo to — dodaje, po czym wsuwa we mnie palce. Dyszę i zaciskam się wokół niego. — Uwielbiam, jak tak na mnie reagujesz, Dani. Powiesz mi, czego chcesz?

Czego chcę? Ja pierdołę, czy ten facet jest poważny? A jak, kurwa, myśli?!

Pochyliwszy się, King niespiesznie całuje mnie w szyję, powoli wsuwając palce głębiej.

— Zerznij mnie — mówię niemal bez tchu. King podnosi głowę i spogląda na mnie, zadowolony.

— Poproś mnie, wiewióreczko.

— Proszę — jęcę, ale on kręci głową.

— Całym zdaniem. Chyba potrafisz?

Oblizuję wargi, niepewna, czy dam radę wypowiedzieć jedno pełne zdanie. Palce Kinga we mnie zamierają, a ja protestuję kolejnym jękiem. Ten palant

jednak tylko wpatruje się we mnie wyczekująco.

— Proszę, zerznij mnie, King — wyduszam w końcu, na co on uśmiecha się szerzej.

— Wiesz co, Dani? Myślę, że mam lepszy pomysł.

Gdy się ode mnie odsuwa, mam ochotę go zwyzywać — przecież go poprosiłam, dokładnie tak, jak chciałam! On jednak bez trudu wyswobadza się z mojego uścisku, po czym klęka i zakłada sobie moje udo na ramię. Stołek barowy jest wąski, więc opieram się łokciami o blat za mną, podczas gdy King pochyla się i chowa głowę między moimi nogami. Niemal skomlę, czując w sobie jego ciepły, ruchliwy język. Wsuwa się głęboko, następnie wysuwa, po czym znowu wraca, pieprząc mnie w równym tempie. Mam wrażenie, że za chwilę odlecę.

King nie przerywa pieścizot, a kiedy próbuję się odsunąć, mocno chwytam mnie za biodra i unieruchamia. Czuję za dużo i wrażenia są zbyt intensywne; zaciskam powieki, niemal tracę oddech, ale on nie zwalnia tempa ani na sekundę, aż wplątam palce w jego włosy i przyciągam go bliżej. Gdy czuję jego usta na łechtaczce, krzyczę, bo eksploduje we mnie orgazm, który sprawia, że na moment tracę świadomość.

King liże mnie jeszcze przez chwilę, czekając, aż przestanę mną wstrząsać dreszcze; w końcu wstaje i spogląda mi w oczy. Jestem oszołomiona, mrugam, łapiąc powietrze, a on bez namysłu pochyla się i głęboko mnie całuje. Czuję na jego języku mój smak.

— Zostań u mnie — mówi, gdy w końcu się ode mnie odrywa. Posyłam mu niepewne spojrzenie. — Mam tu coś takiego, o czym na pewno słyszałaś, a co nazywa się łóżkiem. Uwielbiam pieprzyć cię we wszystkich możliwych miejscach, ale nie obraziłbym się, gdybym mógł cię wreszcie do końca rozebrać. Chcę cię zobaczyć całą, chcę cię rozciągnąć na materacu i mieć więcej niż trzydzieści sekund, żeby doprowadzić cię do orgazmu. Gwarantuję, że potrafię to robić dużo, dużo dłużej.

W oszołomieniu otwieram usta, ale nie mam pojęcia, co mu odpowiedzieć. Wiem, że nie powinnam tego robić, a jednak mam na to ogromną ochotę.

To jakieś szaleństwo. Miałam trzymać się z daleka od Kinga i nie pozwalać sobie więcej na szybki seks z nim, bo to nie wpływa pozytywnie na moją samoocенę, a w dodatku sprawia, że mam problemy z koncentracją i nie zajmuję się tym, czym powinnam. Mimo to on za każdym razem potrafi

podejść mnie tak, żebym chciała więcej.

— To nie jest dobry pomysł — oznajmiam, przyglądając mu się uważnie, ciekawa jego reakcji. — Jestem w naprawdę kiepskim stanie. Przypuszczam, że gdybym trafiła do twojego łóżka, zaraz bym zasnęła.

— Wątpię, żebym dał ci zasnąć. — Uśmiecha się do mnie łobuzersko, ale nie odwzajemniam uśmiechu, tylko kręcę głową.

— Przepraszam, ale to naprawdę nie jest dobry moment.

King pieścizotliwym gestem odgarnia mi włosy z twarzy. Przymykam oczy z zadowoleniem, czując jego ciepły dotyk na skórze.

— Wszystko w porządku? — pyta.

— To tylko ból głowy i lekkie mdłości — zapewniam, wzruszając ramionami.

Nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Pytałem raczej o to, jak się czujesz psychicznie.

Teraz się nad tym zastanawia? Po tym, jak zrobił mi dobrze na tym cholernym stołku barowym?

Waham się, ale zanim zdążę coś odpowiedzieć, King dodaje:

— Domyślam się, że musisz się czuć bezradna, Dani. Że boisz się, bo nie miałaś nad sobą kontroli i nie masz pewności, co się wtedy wydarzyło. Przypuszczam, że będziesz dotykać myślami tej pustki w swojej głowie — to mówiąc, puka palcem w moją skroń — i próbować ją wypełnić. Ale proszę, nie świruj z tego powodu. Nie pozwoliłbym, żeby coś ci się stało. Mogę cię tylko przeprosić, że w ogóle zostawiłem cię samą. Wtedy myślałem, że to dobry pomysł.

Marszczę brwi. Słowa Kinga brzmią tak, jakby wiedział, o czym mówi. Kiedy wspomina o braku kontroli i analizowaniu luki w pamięci, jest naprawdę pewny siebie, chociaż nie posądzam go aż o taką empatię. Mam ogromną ochotę o to zapytać, jednak pomijając moje niespodziewane wyznanie dotyczące ojca, nie zwierzamy się sobie z prywatnych spraw, więc niby czemu miałabym to zrobić?

Pewnie i tak by mi nie odpowiedział.

— To nie twoja wina. — Wzdycham. — To ja powinnam była być bardziej ostrożna.

— Powinnaś — przyznaje. — Ale nie obwiniaj się, wiewióreczko. Nie

możesz przewidzieć wszystkiego. Nie miej do siebie pretensji, że nie obroniłaś się przed ludźmi, którzy chcieli cię skrzywdzić. To oni są problemem, nie ty.

Kiwam głową, czując, że w gardle dławi mnie płacz. King krzywi się i kładzie mi dłoń na policzku, a ja wtulam się w nią, przymykając oczy.

— Nie płacz więcej z tego powodu — prosi zaskakująco łagodnie. — Nie zadręczaj się tym. Nie warto.

Kiedy mnie przytula, w pierwszej chwili jestem zaskoczona, ale lgnę do niego chętnie, po czym kładę mu głowę na ramieniu. Pod palcami czuję miarowe bicie jego serca, co trochę mnie uspokaja, podczas gdy King gładzi moje włosy. Nie znałam go wcześniej od tej strony, a, co zaskakujące, podoba mi się ona. Nie wiedziałam, że w ogóle jest zdolny do takich czułych gestów.

— Pewnie powinienem był cię zostawić w spokoju, ale nie mogłem utrzymać rąk przy sobie, gdy uświadomiłem sobie, że pod moim T-shirtem nic na sobie nie masz — szepcze mi do ucha.

Śmieję się nieco histerycznie.

— Gwarantuję, że powiedziałabym ci, gdybym tego nie chciała, King.

— To dobrze. — Odsuwa się, obrzucając mnie pociemniałym spojrzeniem. Jest w nim coś, co sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej. — W porządku, więc najpierw zjemy śniadanie, a później odwiozę cię do domu.

Waham się.

— Mogę jechać sama — protestuję. — Mówiłeś, że sprowadziłeś mój samochód.

— Tak, ale mam wątpliwości, czy powinnaś kierować — odpowiada, nie spuszczać ze mnie wzroku. — Samochód możesz odebrać później.

— Będę go potrzebować na poniedziałek rano — tłumaczę. — Wątpię, żebym miała czas...

— Ja się tym zajmę. — Wchodzi mi w słowo, co od razu zamyka mi usta. — Ale przecież nie pracujesz w poniedziałek rano. To nie twój samochód? Potrzebujesz go dla kogoś?

Przytakuję. Chociaż żadne z nas nie wypowiada imienia Roba, wiem, że oboje o nim myślimy. Jeśli King jest zły z tego powodu, nie daje po sobie nic poznać.

— To jak ty dojeżdżasz do pracy? — dopytuje za to.

Wzruszam ramionami.

— Różnie. Czasami taksówką, czasami komunikacją miejską — wyjaśniam.

Sądząc po tym, jak marszczy brwi, nie jest zachwycony tą odpowiedzią. Nie podoba mi się myśl, że King miałby poznać adres Roba, ale już chyba za późno na trzymanie tego w tajemnicy. Jeżeli zechce sprawdzić tablice rejestracyjne, i tak odkryje jego tożsamość. Na samą myśl o tym, jak bezmyślnie postąpiłam, aż skręca mnie w środku. To prosta droga do tego, aby King dowiedział się, że weszę w The Queen. Nie jestem w stanie tego zatrzymać, mogę jedynie trzymać kciuki, żeby nie drażył aż tak głęboko.

— Ten cały Rob pozwala ci jeździć po mieście autobusem, a sam rozbija się samochodem? — pyta, a w jego głosie słyszę złość. Oho, wreszcie wychodzi na jaw, co myśli o innym kręcącym się koło mnie mężczyźnie. — Mam nadzieję, że z nim nie sypiasz, bo wtedy bardzo zdenerwowałaby mnie nie tylko sam ten fakt, ale także myśl, że mimo to on kompletnie się o ciebie nie troszczy...

— King, Rob to mój kuzyn.

Przerywa w połowie zdania i wpatruje się we mnie zdeorientowany.

Parskam śmiechem.

— Rob to mój kuzyn — powtarzam, licząc na to, że Kingowi przejdzie ochota na sprawdzanie samochodu czy adresu Roba. — Przyjechałam do Las Vegas, żeby być bliżej niego. Nie ma obowiązku się o mnie troszczyć, ale gwarantuję, że jest bardzo opiekuńczy. Z pewnością nie spodobałaby mu się na przykład moja relacja z tobą, więc wolę mu o tym nie mówić.

King marszczy brwi, a ja od razu żałuję ostatniego zdania. Nie mogę jednak cofnąć tych słów.

— Dlaczego by mu się nie spodobała? — pyta, na co unoszę brwi. Czy on jest masochistą?

— Pytasz poważnie? — pryham. — Mój kuzyn uważa, że zasługuję na faceta, który mnie pokocha, będzie robił romantyczne gesty i zapewni mi stabilizację. Nie na szefa, który pieprzy mnie po kątach, kiedy nikt nie patrzy.

Mówię to z rozbawieniem, jednak widzę, że King nie jest zadowolony. Ale przecież nie powiedziałam niczego, co nie byłoby prawdą.

— Mnie to nie przeszkadza — dodaję pospiesznie. — Chociaż mógłbyś mnie przynajmniej nakarmić, bo robię się głodna.

Daję się zaskoczyć, gdy pochyla się i mnie całuje. To leniwy, ale głęboki pocałunek, z rodzaju tych, które powoli doprowadzają moją krew do wrzenia. Rozchyłam usta, pozwalam mu wsunąć do środka język, poddaję mu się i jęczę niekontrolowanie. Rany, co ten facet ze mną robi.

King odsuwa się nagle, po czym nerwowym gestem przeczesuje włosy.

— Skoro nie chcesz, bym natychmiast zabrał cię do łóżka, to lepiej, żebyś przestała wydawać takie dźwięki — mówi, robi krok w tył i całkiem mnie puszcza. Czuję się dziwnie bez jego dotyku. — Śniadanie. Tak. Może lepiej nie jedzmy tej jajecznicy.

Przechodzi na drugą stronę baru, gdzie sięga po patelnię, żeby wyrzucić niedokończony posiłek. Nagle patrzy na mnie spod rzęs.

— A ty mogłabyś w tym czasie ubrać się w coś innego, jeśli nie chcesz mnie rozpraszać.

Rozdział 18

King w końcu stawia na swoim i odwozi mnie do domu. Dochodzę do wniosku, że jeśli będzie chciał poznać dane Roba, to i tak to zrobi. Poza tym nie mam pojęcia, jak długo jeszcze zostanę w The Queen, skoro znalazłam już trop, którym mogę podążać, więc nie wiem, czy ma to jakiegokolwiek znaczenie.

Chloe. Przypominam sobie o niej stanowczo za późno — dopiero przed śniadaniem, kiedy przebieram się w udostępnionej mi przez Kinga sypialni. Zapisałam jej numer w pamięci telefonu, zatem bez namysłu pod niego dzwonię, ale nikt się nie zgłasza. Gdy po kilku sygnałach słyszę pocztę głosową, ze złością się rozłączam. Spokojnie, Finnigan, mówię do siebie w myślach, to tylko oznacza, że musisz spędzić jeszcze jedną noc w The Queen i tam złapać Chloe. Potem już możesz zrezygnować z tej fuchy.

Boli mnie serce i chociaż się za to nienawidzę, nie potrafię udawać, że nie wiem, co — a raczej kto — jest tego przyczyną. On. Facet, który brał mnie na biurku w swoim gabinecie, a później w toalecie; mężczyzna, przez którego powinnam raczej chcieć stamtąd uciekać. A jednak jakimś cudem robi mi się smutno na samą myśl, że miałabym go więcej nie zobaczyć.

Zastanawiam się nad tym, gdy wchodzimy do garażu, i wściekam się na siebie za te idiotyczne reakcje. Tym razem King nie wybiera motocykla, za co jestem mu bardzo wdzięczna, tylko bardzo stary, bardzo klasyczny i bardzo czerwony model chevroleta.

— Wow — mówię, zatrzymując się przy samochodzie. — Jeździsz corvetta trzeciej generacji?

— Drugiej — prostuje King nie bez satysfakcji w głosie. — Rocznik sześćdziesiąty trzeci. Oczywiście mam też inne samochody, ale ten robi największe wrażenie na laskach.

Mruga do mnie, a ja przewracam oczami i pryham.

— Nie musisz robić na mnie wrażenia. Już rozłożyłam przed tobą nogi, pamiętasz? — rzucam, czym doprowadzam go do śmiechu.

Otworzywszy drzwi od strony pasażera, cofa się i przelotnie gładzi mnie po plecach, aż mam ciarki.

— Myślę, że oprócz rozłożonych nóg masz mi do zaoferowania coś

jeszcze, wiewióreczko — oznajmia.

Sama nie wiem, co myśleć o tych słowach, więc zamiast odpowiedzieć, wsiadam do samochodu.

Wnętrze jest... po prostu wow. Czerwona skóra, czerwona tapicerka, całkowicie staromodne wyświetlacze. Jestem w szoku, że to auto wciąż jeździ, ale nawet gdyby nie jeździło, chętnie bym w nim po prostu posiedziała. Albo dała się przelecieć Kingowi, gdyby było tu choć odrobinę więcej miejsca.

King tymczasem siada za kierownicą i z uśmiechem obserwuje moją reakcję. Nie mam pojęcia, co go tak cieszy, ale wolę nie dopytywać.

— Podoba ci się? — zagaduje.

— Czy mi się podoba? — powtarzam z niedowierzaniem. — Jest czadowy! On naprawdę jeździ?

— Oczywiście — potwierdza z zarozumiałym uśmieszkiem. — Płacę mojemu mechanikowi takie pieniądze, że powinien nawet latać. Wiesz, tak sobie pomyślałem... — Waha się, jednak po chwili kontynuuje. — Jeśli ci się podoba, powinniśmy wybrać się nim na wycieczkę. Znam miejsce, z którego możemy mieć nocą obłądny widok na Las Vegas. Pewnie jeszcze tam nie byłaś, skoro niedawno przyjechałaś.

Przez moment gapię się na niego zdziwiona. Czy on właśnie zaprosił mnie na randkę? Przecież sam mówił, że się w to nie bawi.

Zaraz potem jednak uśmiecham się do niego.

— Jasne, chętnie.

— To co, może dzisiaj wieczorem? — proponuje, na co się krzywię.

— Pracuję dzisiaj, zapomniałaś?

— Hmm, no tak. — Marszczy brwi. — Mogę zamienić ci nocę w grafiku.

Żeby inni zaczęli plotkować, że mam specjalne względy u szefa?

To pierwsza myśl, która przychodzi do głowy, ale za nią pojawia się kolejna: przecież to już w ogóle nie powinno mnie obchodzić. Podobnie jak to, czy wybiorę się z Kingiem na wycieczkę. Muszę iść do pracy, znaleźć Chloe, wyciągnąć od niej informację, co się stało z Violet, a następnie odciąć się od tego wszystkiego.

Niepokój, który czuję, potwierdza jedynie, że już najwyższy czas. Przywiązuję się do tego faceta, chociaż nie powinnam. Przecież łączy nas

wyłącznie seks.

Gdybym nie spotkała go ostatniej nocy na tej głupiej imprezie, może nadal bym w to wierzyła.

— Nie chcę, żeby ktoś miał przeze mnie problem i musiał zmieniać plany — odpowiadam i uśmiecham się przepraszająco. — Nie mogę patrzeć tylko na czubek własnego nosa, King. Mam wolny poniedziałek, gdyby cię to interesowało.

— Kazesz mi czekać, co? — mamrocze. — Ale dobrze, niech ci będzie. Poniedziałek. Nie licz jednak, że przez te dwa dni będę się trzymał od ciebie z daleka.

Nadal się uśmiecham, gdy on w końcu odpala silnik, ale kiedy przypominam sobie, że wkrótce mogę już nie pracować w The Queen, natychmiast poważnieję. Nie przepadam za hałasem, jaki panuje w klubie, za skąpymi uniformami, zapamiętywaniem zamówień, a także bieganiem przez całą noc, ale King...

King to zupełnie inna sprawa.

Wyjeżdżamy z posesji i zatrzymujemy się tuż za bramą, dzięki czemu mogę wreszcie obejrzeć sobie okolicę. Znak drogowy informuje, że znajdujemy się na Sun Glow Lane, co kompletnie nic mi nie mówi. Przy drodze stoi kilka ogromnych nowoczesnych domów, a gdy spoglądam na fasadę tego należącego do Kinga, stwierdzam, że jest do nich podobny, tylko nieco mniejszy, jakby składał się z samych kątów prostych i kilku połączonych brył. Nie wszystkie działki przy ulicy są zajęte, za budynkami zaś rozciąga się wyłącznie szeroki pas pustyni. Mam wrażenie, jakbym znalazła się w miejscu, gdzie kończy się cywilizacja.

— Mieszkaś na totalnym zadupiu — informuję Kinga, na co ten się śmieje.

— Raptem jakieś czterdzieści minut od centrum. Chciałem mieć miejsce, w którym będę mógł odpocząć od całego tego jazgotu Las Vegas. Podoba ci się?

Uśmiecham się do niego cierpko.

— Jeśli powiem, że tak, twoje ego urośnie tak bardzo, że przestanę się mieścić na siedzeniu pasażera — mówię z rozbawieniem. — Już wystarczająco zachwycałam się twoim samochodem.

— Myślę, że przy tobie może mi urosnąć co innego. — Rzuca mi spojrzenie spod rzęs, a mnie nagle robi się gorąco. Ale to z pewnością dlatego, że w samochodzie z lat sześćdziesiątych brakuje takiego nowoczesnego udogodnienia, jakim jest klimatyzacja. — Dobra, podaj mi adres.

Po raz kolejny odsuwam wizję, jak kocham się z Kingiem w tym cholernym aucie, po czym podaję nazwę ulicy i mówię, że na miejscu pokażę, o który dom chodzi. Zamierzam kazać mu się zatrzymać przynajmniej dwie posesje wcześniej, żeby Rob przypadkiem nie wypatrył mnie, wyglądając przez okno. I tak muszę być przygotowana na grad pytań dotyczących braku jego samochodu na podjeździe.

Kuzyn po prostu się o mnie martwi, jednak czasami bywa to naprawdę irytujące.

King wklepuje adres do nawigacji w telefonie i ruszamy przed siebie. Silnik chevroleta burczy cicho, dokładnie tak, jak powinien, a ja spoglądam za okno, gdzie pustynia stopniowo zostaje zastępowana przez coraz większą liczbę domów.

— Więc wolisz mój samochód czy motocykl? — pyta King, nie odrywając wzroku od drogi. Widzę jednak, że uśmiecha się lekko.

— Sama nie wiem. — Wzruszam ramionami. — Trudny wybór. Jazda nimi to całkiem różne doświadczenia.

— Dużo dłużej musiałem cię namawiać, żebyś wsiadła na motocykl.

— Bo w ogóle cię wtedy nie znałam. — Przewracam oczami, gdy King się śmieje. — Prowokujesz mnie. Nie wiem, co chcesz osiągnąć, ale to ci się nie uda.

— Nic, po prostu podtrzymuję rozmowę — odpowiada z rozbawieniem. — A jak ci się podoba praca w The Queen?

Rzucam mu niepewne spojrzenie, wahając się, czy powiedzieć prawdę, co King interpretuje na swój sposób.

— Nadal uważam, że jesteś beznadziejną kelnerką i powinnaś poszukać innej roboty.

— Akurat — pryham. — Za bardzo byś za mną tęsknił.

Patrzy na mnie zaskakująco poważnie, a ja nie chcę przyjąć do wiadomości, że rzeczywiście mogłoby tak być. To tylko seks. Ten facet nic

dla mnie nie znaczy i ja dla niego też nie.

— Poza tym ekipa jest fajna — dodaję pospiesznie, zanim zdąży odnieść się do mojej ostatniej uwagi. Mógłby potwierdzić albo zaprzeczyć, a żadna z tych opcji mi się nie podoba. — Polubiłam większość pracowników.

— Właśnie widziałem w ostatni poniedziałek w The Golden Tiki. — Jeżę się, bo już spodziewam się jakiegoś komentarza pod adresem Davida, ale na szczęście niczego takiego nie słyszę. — Wygląda na to, że całkiem nieźle się z nimi znasz jak na tak krótki okres pracy. Umiesz zawierać nowe znajomości, co? Ja w ogóle mało z kim rozmawiam w The Queen.

Może dlatego, że ty jesteś szefem, a ja kelnerką.

— No, z Sam rozmawiasz pewnie całkiem często — mamroczę, ale niestety mnie słyszy.

Posyła mi zaskoczone spojrzenie.

— Z Sam? Dlaczego akurat z nią?

Wzdycham, bo tak naprawdę nie mam ochoty o tym gadać. Kiedy jednak King zatrzymuje się na świątłach i spogląda na mnie nieustępliwie, oczywiście pękam. Nie potrafię mu się postawić, gdy tak mi się przygląda.

— Bo Sam na ciebie leci, nie zauważyłeś? — wyjaśniam w końcu. — I prawdopodobnie domyśla się, że coś między nami jest.

Przez chwilę King się nie odzywa.

— Skąd ci to przyszło do głowy?

— Bo mnie nie lubi — mówię znowu nieco za cicho, po czym biorę się w garść. — Nie mam z nią żadnego kontaktu, ale to ona wpisała mi zmianę na jedną z tych nocy, kiedy miałam mieć wolne, przez co spóźniłam się do pracy. Zmodyfikowała mój grafik tak, żebym dostała wszystkie najgorsze zmiany w największych salach. Nie powiedziała na twój temat ani słowa, ale ja wiem swoje. Potrafię rozpoznać zazdrosną kobietę, kiedy ją widzę.

King milczy, a mnie denerwuje, że tak po prostu nie zaprzeczy, że coś między nimi jest. Może on po prostu tak ma. Może chce, żebym była zazdrosna.

A może rzeczywiście coś między nimi jest.

— Trzeba było mi powiedzieć — mruczy po chwili. — Porozmawiam z nią. Nie powinna tak cię traktować.

— Nie, King — protestuję natychmiast, a w moim głosie słychać

frustrację. — Nie chcę, żebyś coś z tym robił. Nie chcę wyjść na kogoś, kto ci się skarży i donosi na innych. Sama sobie z nią poradzę.

Po prostu chcę, byś wiedział, z kim się zadajesz, myślę równocześnie.

— No dobrze — zgadza się niechętnie. — Ale gdyby coś się działo, dawaj znać. Sam nie powinna nadużywać swoich przywilejów, żeby szykanować kogokolwiek.

Aha. Kogokolwiek. Więc jestem kimkolwiek.

— Poza tym nic między nami nie ma — dodaje od niechcienia, spoglądając na mnie kątem oka. — Gdybyś miała jakieś wątpliwości, jesteś jedyną kobietą, z którą sypiam, Dani.

Zadowolenie, jakie czuję po tym zapewnieniu, chyba nie jest do końca normalne.

— Uważam, że to sprawiedliwe — kontynuuje, kiedy nie odpowiadam. — W końcu tego samego oczekuję od ciebie.

— Tak, wiem. — Krzywię się. — Nie tykasz używanego towaru.

— Przepraszam za te słowa. — Wzdycha i kręci głową. — Nie chciałem tego powiedzieć. Byłem zdenerwowany i zazdrosny.

Wow. Czy King właśnie tak po prostu przyznał, że był o mnie zazdrosny? To zaskakujące, jak bardzo w porządku on mi się wydaje, gdy zaczynamy rozmawiać. Właściwie dlaczego nie robiliśmy tego wcześniej?

Ach, no tak, przypominam sobie. Bo wolałam, aby doprowadzał mnie do orgazmów.

— Nie musisz być o mnie zazdrosny — zapewniam go lekko.

King napina ramiona.

— Dlaczego? Bo nic nas nie łączy?

Ja bym powiedziała, że łączy nas całkiem sporo, jednak nie będę protestować, skoro on nadal uważa, że jest inaczej.

— Nie; bo nie masz żadnego powodu — wyjaśniam łagodnie, po czym uśmiecham się z trudem. — Nie spotykam się z nikim i nie zamierzam się spotykać.

Kiwa głową i nie pyta o nic więcej, a ja nie mam pojęcia, czy się z tego cieszyć. Z jednej strony chciałabym, żeby zapytał, dlaczego, i zastanawiał się, czy mógłby coś zrobić, żebym dla niego zmieniła zdanie. Z drugiej nie byłabym w stanie mu wytłumaczyć, że priorytet stanowi dla mnie

odnalezienie Violet, a on sam już wystarczająco mnie rozprasza.

Rany, jak on mnie rozprasza.

Zatrzymujemy się pod domem sąsiada Roba, ale King nie wyłącza silnika. Sceptycznym spojrzeniem obrzuca duży piętrowy budynek, przed którym stoją dwa samochody, dwa rowerki dziecięce oraz kosiarka.

— Tutaj mieszka twój kuzyn, co? — pyta drwiąco. — Zapomniałaś wspomnieć, że ma żonę i dwójkę dzieci?

— Nie, Rob ma tylko dziewczynę. — Śmieję się. — I mieszka kawałek dalej. Nie chcę, żeby przypadkiem zobaczył, że wysiadam z twojego samochodu.

— I żebym przypadkiem dowiedział się, gdzie dokładnie mieszkasz? — King unosi brew, na co parskam śmiechem.

— Jeśli wszystkiego się o mnie dowiesz i przestanę być tajemnicza, to ci się znudzę.

Przewraca oczami, parkuje przy krawężniku, po czym przechyla się nad skrzynią biegów i sięga do mnie. Jego dłoń zaciska się na moich włosach, a palce pieszczą mój kark; czuję jego oddech na skroni tuż przed tym, zanim mnie pocałuje. Rozchyliwszy usta, pozwalam mu pogłębić pocałunek.

— Myślę, że wciąż jest aż za dużo rzeczy, których o tobie nie wiem — mówi, kiedy w końcu się odsuwa, tylko na tyle, by móc popatrzeć mi w oczy. Jego spojrzenie mnie hipnotyzuje. — To strasznie frustrujące. I nie sądzę, żebyś mi się znudziła, nawet gdybyś przedstawiła mi swój życiorys.

— Chcesz powiedzieć, że jeszcze nie przeczytałaś tego, który zostawiłam w The Queen? — Unoszę brew. — Chyba masz straszne tyły. Ty też dasz mi jakiś swój?

— Jeśli tylko będziesz chciała. — Uśmiecha się nieco bezczelnie i z powrotem siada za kierownicą. — Idź już, bo za chwilę w ogóle cię stąd nie wypuszczę i zgorszymy sąsiadów twojego kuzyna.

Rozbawiona kręcę głową, po czym wyskakuję z chevroleta, zanim zdążę zmienić zdanie. Jeszcze chwila i King przekonałby mnie, żebym nie wracała do domu, tylko z nim — do jego łóżka.

Czuję się już dużo lepiej, co częściowo zapewne jest zasługą tabletek przeciwbólowych, a częściowo śniadania. Nie zamierzam mu tego mówić,

więc macham na pożegnanie i ruszam przed siebie chodnikiem w stronę domu Roba.

Słyszę warkot silnika, ale corvetta nie odjeżdża. Z niedowierzaniem kręcę głową, z trudem powstrzymując wybuch śmiechu. Co za palant, jedzie obok i nie ma zamiaru mnie wyminąć! King najwyraźniej jest przyzwyczajony do stawiania na swoim, bo śledzi mnie, dopóki nie dotrę na posesję; dopiero kiedy widzi, że otwieram drzwi wejściowe odpowiedniego domu, trąbi i odjeżdża.

Nic dziwnego, że mam całkiem dobry humor, gdy wchodzę do środka, choć pewnie powinnam wściekać się na Kinga. Ale cóż mogę poradzić, że nie potrafię tego robić, zwłaszcza biorąc pod uwagę, że ten facet dwukrotnie uratował mnie ostatniej nocy, zabrał do siebie, nakarmił, dał kolejny orgazm, nie żądając niczego w zamian, a potem jeszcze odwiózł do domu? Mój adres też mu był potrzebny, bo jak inaczej oddałby samochód Roba?

Tak, właśnie po to go potrzebuje, myślę z przekąsem, rzucając torebkę na stolik kawowy w salonie. Oszukuj się dalej, Finnigan.

— Elle, nareszcie! — Rob zbiega po schodach i wpatruje się we mnie badawczo. Nie wiem, co chce zobaczyć, ale mam nadzieję, że nie zauważa, iż oczy wciąż mam trochę zaczerwienione od płaczu. — Wszystko w porządku?

Kiwam głową, po czym padam na kanapę, równocześnie zdejmując niewygodne sandały. Mam ich dość na najbliższe kilka dni.

— Tak, w porządku — odpowiadam bez mrugnięcia okiem. — Jeszcze raz przepraszam, że nie powiedziałam ci, o której będę z powrotem.

— Późno wróciłaś.

— Zasiedziałam się. — Wzruszam ramionami. Chciałabym podciągnąć pod siebie nogi, jednak w ostatniej chwili przypominam sobie, że nadal nie mam majtek, i rezygnuję. — Naprawdę jest mi przykro, że się martwiłeś.

— Miałaś szukać Violet.

W jego głosie nie słyszę oskarżenia, chociaż właściwie powinno tam być. Całonocne wyjście z jakąś koleżanką nie jest najlepszym sposobem na znalezienie zaginionej kuzynki. Rob mówi to jednak z namysłem, jakby zastanawiał się, czy powiedziałam mu prawdę. Prawdopodobnie ma wątpliwości, czy ta ostatnia noc rzeczywiście była dla mnie taka beztraska.

— Powiedziałaś mi, gdybyś planowała zrobić coś głupiego, prawda? —

dodaje, potwierdzając tym samym moje podejrzenia.

Uśmiecham się do niego z trudem.

— Oczywiście, Rob. Nie chcę, żebyś musiał się o mnie martwić.

— To dlaczego lokalizacja twojej komórki wskazywała jakąś dziurę na pustyni za miastem?

Oho, a więc mnie sprawdzał. Świetnie.

— Bo moja koleżanka mieszka za miastem — odpowiadam szybko.

Unosi brwi, zakłada ręce na piersi, po czym staje przede mną.

— Na pustyni?

Wzruszam ramionami, ale się nie odzywam. Nawet podejrzany ma prawo zachować milczenie podczas przesłuchania, prawda?

Rob tymczasem podchodzi do okna i wygląda na zewnątrz. Momentalnie sztywnieję. Zaraz potem słyszę pytanie, którego się spodziewałam.

— Gdzie jest mój samochód, Elle?

Rozdział 19

Okazuje się, że kolejna nocka w The Queen prawdopodobnie wcale nie będzie tą ostatnią.

Po powrocie do domu jeszcze kilkakrotnie próbowałam zadzwonić do Chloe, jednak za każdym razem włączała się poczta głosowa. Postanowiłam więc złapać ją od razu po przyjściu do pracy, ale dość szybko stało się jasne, że Chloe do niej nie dotarła. Najpierw szukam jej w szatni, a potem, gdy jestem już na sali, zaczepia mnie Stacy.

— Elle, będziesz mi dzisiaj pomagać — mówi w przelocie, kiedy akurat wracam z tacą do baru. — Chloe nie przyszła do pracy, nie odbiera telefonów, a nie ogarnę tego sama. Tutaj jest większe obłożenie, poradzą sobie bez ciebie.

Zwłaszcza że jestem kiepską kelnerką, przemyka mi przez głowę. Zaraz potem jednak dociera do mnie znaczenie jej słów.

— Chloe nie ma? — pytam zdziwiona. — Coś się stało?

— Nie mam pojęcia! — Stacy wzrusza ramionami. — Do nikogo się nie odezwała, Nate jest wściekły. Chodź, bo sama nie wyrabiam!

Posłusznie idę za nią na tę samą salę, na której spędziłam pierwszą, próbną noc. Stojący za barem Mike wita mnie krzywym uśmiechem, a muzyka grzmi już na całego z głośników przy parkiecie, chociaż na razie niewiele osób tańczy. Nawet obydwie klatki są jeszcze wolne.

Zaczynam się niepokoić, ale odruchowo wykonuję wszystkie czynności, których wymaga ode mnie Stacy. Cały czas myślę o Chloe. Ostatni raz widziałam ją na tej nieszczęsnej imprezie, z której wyciągnął mnie King. To oczywiście nie musi o niczym świadczyć, Chloe mogła się rozchorować albo leczy w domu kaca, ale nic nie poradzę, że mam złe przeczucia. Chciała mi przecież powiedzieć, co się stało z Violet.

Z Violet, która bywała na tych samych imprezach i która zaginęła.

Więc mimo że pracuję, uśmiecham się do klientów jak zwykle i roznoszę drinki, ciągle zastanawiam się nad tym, co powinnam dalej robić. Chloe nie odpowiada na telefony, ale w którymś biurze na pewno są jej dane z adresem. Gdybym tylko mogła sprawdzić, gdzie mieszka, pojechałabym do niej, żeby się przekonać, czy rzeczywiście po prostu źle się czuje. Mam dziwne

wrażenie, że ani Nate, ani tym bardziej Sam nie udostępnią mi ich tak po prostu na ładne oczy. Włamać się? Tego akurat ojciec nigdy mnie nie uczył...

No i Chloe, tak jak ja, mogła wpisać w formularzu adres, pod którym jest zameldowana, ale fizycznie tam nie mieszka. Jednak myślę, że warto spróbować się tego dowiedzieć.

Późno w nocy w końcu dochodzę do wniosku, że powinnam pogadać z Nate'em i zaproponować, że sprawdzę, co się dzieje z Chloe, jeśli da mi jej adres. Wolę korzystać z legalnych sposobów, jeśli tylko mogę. Kiedy po raz kolejny wracam do baru i zawieszam się na nim, jakbym była ledwie żywa, wywołuję tym uśmiech na twarzy Mike'a.

— Chyba trochę lepiej sobie radzisz, prawda, katastrofo? — zagaduje, na co pokazuję mu język. Pewnie wszyscy w The Queen nazywają mnie tak za moimi plecami. Prosto w oczy zresztą też tak do mnie mówią.

— Ja zawsze świetnie sobie radzę.

— Jasne — prycha. — Wyglądasz, jakbyś miała umrzeć. Chcesz się czegoś napić?

Przechodzę na drugą stronę baru i wyciągam rękę po karton soku, ale Mike odsuwa go ode mnie ze śmiechem.

— Nie, nie, ostatnim razem go wylałaś — wypomina, po czym sięga po szklankę i zaczyna mi nalewać.

Zamieram, opierając się biodrem o bar i patrząc na niego jak zahipnotyzowana. Mike nalewa mi soku i przesuwa ku mnie pełną szklankę, a ja czuję, jak żołądek z nerwów skręca mi się w supeł. To kompletnie irracjonalne i zdaję sobie z tego sprawę, jednak nie potrafię tego pokonać. Mam ochotę wylać zawartość naczynia prosto do zlewu.

Znam Mike'a. Widziałam, jak nalewa mi soku. Mimo to na samą myśl o tym, że miałabym to wypić, zaczynają mi drżeć ręce.

— Wszystko w porządku, Elle? — Mężczyzna marszczy brwi; przypuszczam, że zbladłam, bo czuję, jak cała krew odpływa mi z twarzy.

W końcu odrywam wzrok od szklanki i spoglądam na niego. Jesteś taką idiotką, Finnigan, strofuję się w myślach, ale nie sięgam po sok. Nie mogę.

— Chyba jednak nie chce mi się pić — odpowiadam, robiąc krok do tyłu.

O mało co nie wpadam przy tym na Stacy, która podchodzi z pustą tacą.

Fuka na mnie i spogląda to na Mike'a, to na moją pobladłą twarz.

— Co się tutaj dzieje? — pyta, na co barman wzrusza ramionami. — Nieważne. Elle, masz iść na górę.

— Na górę? — powtarzam. Nadal jestem nieco roztrzęsiona, więc w pierwszej chwili nie rozumiem, o co jej chodzi. — To znaczy gdzie?

— Do strefy VIP-owskiej. — Stacy przewraca oczami, jakby to było oczywiste. Niech lepiej uważa, bo jeszcze jej się wyturlają z oczodołów i co wtedy będzie? — Zanieś na górę dwie whiskey.

Mrugam zaskoczona. Mam iść do strefy dla VIP-ów? Nigdy wcześniej tam nie byłam i chyba nie bez powodu.

— Myślałam, że do strefy VIP-owskiej chodzą tylko zasłużeni pracownicy, którzy nie są fajtlapami — odpowiadam, ale posłusznie sięgam po szklanki oraz butelkę whiskey.

Stacy śmieje się trochę złośliwie.

— Widocznie czymś sobie zasłużyłaś. No już, biegnij, ja zajmę się stolikami na dole.

Kiedy wchodzę po schodach na antresolę, balansując i próbując utrzymać tacę, staram się uspokoić oddech. Chciałabym zapomnieć, co czułam, kiedy Mike nalał mi soku. To przecież nic takiego. Nic mi się nie stało i nie powinnam mieć żadnych problemów z tym, że ktoś nalewa mi jakiegoś napoju. Mam nadzieję, że to jednorazowa sytuacja i nie będę miała oporów przed chodzeniem do barów, bo będę się bała, że w każdym ktoś może podać mi narkotyk.

Jednak martwi mnie trochę fakt, że jestem wyraźnie zaniepokojona samą taką możliwością.

Strefa VIP-owska na antresoli jest niewielka i prawie pusta. Oświetlają ją jedynie niewielkie lampki zawieszane nisko nad każdym stolikiem; czarne kanapy wtapiają się w półmrok, tak że muszę wyteżać wzrok, kiedy lawiruję pomiędzy nimi, zmierzając do tego najbardziej oddalonego od wejścia na górę, przy którym ktoś siedzi.

Z niedowierzaniem kręcę głową, gdy go dostrzegam. To nie jest ktoś, tylko King.

Siedzi na skórzanej kanapie, obserwując mnie z leniwym uśmiechem. Kładę tacę na stoliku, a kiedy próbuję się wyprostować, chwytą mnie za

ramię i przyciąga.

— Czekasz na kogoś? — Unoszę brew, na co zanosi się śmiechem.

— Tak, na ciebie. Chodź do mnie.

Opieram się kolanem o kanapę, a następnie przerzucam nogę nad udami mężczyzny, żeby usiąść na nim okrakiem. Położywszy mi dłonie na plecach, przyciąga mnie bliżej, aż jego nos znajduje się tuż przy moim dekolcie.

— Stacy chyba już mnie nienawidzi — mówię z rozbawieniem. — Myśli, że chcę jej zabrać fuchę obsługiwania strefy VIP-owskiej.

— Stacy nie ma tu dzisiaj nikogo do obsługiwania, wyrzuciłem stąd wszystkich. — King unosi głowę, a ja wplątam palce w jego włosy. — Jesteś jedynym VIP-em, który tej nocy ma tu wstęp.

To całkiem miłe, co mówi, nawet jeśli doskonale wiem, dlaczego chce, abym tutaj była. W końcu dowód jego zainteresowania mną wbija mi się w podbrzusze. Pochyliwszy się, całuję go, a King rozchyła usta. Przez chwilę pozwala mi prowadzić i nadawać tempo temu pocałunkowi. Potem jednak chwyta mnie za kark i przejmuje inicjatywę, a jego druga dłoń wślizguje się pod moją służbową koszulkę, po czym sunie do góry ku zapięciu biustonosza.

Łapię Kinga za rękę, zanim zdąży go rozpiąć.

— Tutaj, poważnie? — syczę.

Posyła mi drwiący uśmiech.

— A co, boisz się, że ktoś nas nakryje? Nikt tu nie wejdzie, wiewióreczko. Zresztą na tym polega cała zabawa.

Nie zamierzam rozbierać się w miejscu publicznym, nawet jeśli on ma na to ochotę. Odsuwam jego dłoń i sięgam do zapięcia jego spodni. Mogę za to zrobić coś innego, o czym od dawna myślałam.

— Mam do ciebie prośbę — odzywam się, próbując odpiąć pasek.

King obejmuje mój policzek, zmuszając, żebym na niego spojrzała.

— Co tylko chcesz, Dani.

— Naprawdę? — Uśmiecham się przebiegle, jednak on nie wydaje się zaniepokojony, tylko przygląda mi się z zadowoleniem. — Chloe nie przyszła dzisiaj do pracy. Chciałabym... sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku.

Unosi brew.

— I potrzebujesz do tego mojej pomocy?

— Potrzebuję jej adresu — odpowiadam niecierpliwie, wreszcie rozpinając pasek. Z zamkiem błyskawicznym idzie mi szybciej, więc po chwili wkładam rękę w jego spodnie. — Mam tylko numer telefonu, ale ona nie odbiera. Na pewno macie jej dane w którymś biurze.

King głośno wypuszcza powietrze, gdy obejmuję dłonią jego penisa i zaczynam go niespiesznie pieścić. Wolną ręką jak najniżej opuszczam mu spodnie, a on pomaga mi, unosząc na moment biodra. Kiedy znowu mnie całuje, poruszam ręką szybciej.

— Nie wiem, czy mogę ci je udostępnić — oznajmia zaskakująco trzeźwo. Przewracam oczami.

— Ale na pewno bardzo chcesz. Może ci się to opłacić.

— Naprawdę? — Mruży oczy. — A co możesz mi zaproponować w zamian?

Zsuwam się z jego kolan i klękam przed nim. King rozchyła dla mnie uda. Odrzuciwszy włosy na plecy, pochylam się, po czym bez wahania biorę jego penisa do ust.

King jęczy i delikatnie chwyta mnie za włosy. Owija je sobie wokół nadgarstka, nakłaniając mnie tym samym, żebym wzięła go głębiej. Jest spory i wiem, że nie zmieści mi się cały, więc zaczynam ssać, z każdym ruchem głową biorąc nieco więcej. Krtuszę się, gdy dociera do gardła, i zatrzymuję na moment, ale już po chwili obciążam mu dalej, stopniowo zwiększając tempo.

— Och, tak. — Słyszę jego głos. — Jesteś taka gorąca. Weź jeszcze trochę, wiewióreczko.

Biorę go głębiej, cały czas patrząc mu w oczy; przygląda mi się z napięciem jak urzeczony. Pomagając sobie ręką, pieczę podstawę penisa, po czym mocniej zaciskam na nim wargi. King jęczy, a kiedy nasze spojrzenia się krzyżują, kręci głową.

— Wystarczy, odsuń się — poleca szorstko, ale nie mam takiego zamiaru. Jeszcze przyspieszam, a z gardła Kinga wydobywa się niski pomruk. — Zaraz dojdę, Dani, nie musisz tego robić...

Nie muszę, ale chcę. King przytrzymuje moją głowę i narzuca tempo, pracując biodrami. Dławię się, aż łzy płyną mi po policzkach, jednak

wytrzymuję, ssąc mocno, dopóki nie dochodzi, jęcząc, prosto w moje usta. Połykam wszystko, bo nie wiem, co innego miałabym zrobić.

Przez chwilę trwamy tak w bezruchu. King opiera głowę o zagłówek kanapy, uspokajając oddech, a ja przyglądam mu się z uśmiechem. W końcu zaczynają mnie boleć kolana, więc wstaję z klęczek. King najpierw podciąga spodnie, a potem przyciąga mnie do siebie, aż ponownie znajduję się na jego kolanach.

Gdy oblizuję usta, spogląda na mnie i bez wahania mnie całuje.

— Jezu, jesteś niesamowita — oświadcza następnie.

Uśmiecham się szeroko.

— Czy to znaczy, że dasz mi adres Chloe?

Posyła mi oburzone spojrzenie.

— Tylko dlatego to zrobiłaś? — prychna, na co wzruszam ramionami.

— Zrobiłam to, bo miałam taki kaprys. Jak będziesz grzeczny, to może jeszcze kiedyś mi się zachce.

Gryzę się w język, ale jest już za późno. Te słowa dotarły do Kinga. Myślę, że może nie zareagować dobrze na sugestię, że będziemy kontynuować tę relację, ale on przyjmuje to nie tylko ze spokojem, ale także z zachęcającym uśmiechem.

— To chyba ci się nie zachce — oznajmia. — Ja rzadko kiedy bywam grzeczny.

— W sumie lubię też, jak jesteś niegrzeczny. — Wplątam palce w jego włosy, kiedy całuje mnie w szyję. Odwracam się do stolika za nami, aby wziąć jedną ze szklanek, które ze sobą przyniosłam, po czym upijam łyk whiskey. Alkohol pali mnie w przełyku. — Chyba powinnam wracać do pracy.

— To ja jestem twoim szefem i to ja decyduję, kiedy musisz wracać do pracy. — King gryzie płatek mojego ucha. Gdy próbuję się wyrwać, przytrzymuje mnie mocniej, oplatając ramieniem w talii. — Na razie jesteś mi potrzebna bardziej niż im na dole.

— Stacy została sama na sali.

— Zupełnie tak jak ty podczas swojej pierwszej nocy tutaj — stwierdza i muszę przyznać mu rację. — Stacy sobie poradzi. Ja mogę sobie bez ciebie nie poradzić.

— Przecież już ci obciągnęłam — dziwię się.

Przewraca oczami.

— Myślisz, że tylko dlatego mogę cię tu chcieć? Nudziłem się, dopóki nie przyszałaś.

Posyłam mu potępiające spojrzenie.

— Aha, więc jestem twoją zabawką, którą wyciągasz, kiedy się nudzisz, tak?

— Nie — odpowiada poważnie. — Jesteś jedyną osobą, która mnie ostatnio nie nudzi. Odkąd cię poznałem, nic poza tobą nie wydaje mi się warte uwagi.

Wow. Przyglądam mu się ze zdziwieniem, dopóki nie dojdę do wniosku, że nie powinnam przykładać do jego słów większej wagi. Dla niego one przecież nic nie znaczą. To tylko ja wyobrażam sobie, że może łączyć nas coś więcej niż seks. Zapewne nie miałabym tego problemu, gdyby nie ostatnie dwadzieścia cztery godziny.

Pewnie powinnam to przerwać, zanim będzie za późno. Prawda jest jednak taka, że nie bardzo potrafię i nie bardzo chcę.

Uśmiecham się, próbując nie brać jego słów na serio, ale King wpatruje się we mnie poważnie. Przejeżdża palcem po moich wargach.

— Rozmazałem ci szminkę — mówi ze zmarszczonymi brwiami. — Przepraszam.

— Nie przepraszaj za to, że mnie całujesz. — Podnoszę się z jego kolan i wymykam z uścisku, zanim zdąży mnie zatrzymać, a następnie cofam się o krok. — Wracam do pracy. Przyjdź do mnie, gdy będziesz miał adres Chloe.

Obróciwszy się na pięcie, odchodzę, choć to ostatnie, na co mam ochotę. Schodząc po schodach, staram się zetrzeć z ust resztkę szminki chusteczką, którą miałam ukrytą w kieszeni szortów, ale jestem przekonana, że mimo to wszyscy zaraz się domyślą, co robiłam na gorze. Chociaż Stacy i tak już na pewno wie swoje.

Na szczęście King nie idzie za mną i wkrótce pojawia się z powrotem przy barze. Na mój widok Mike unosi brew.

— Obściskiwałaś się z kimś czy jak? Lepiej idź do toalety i zrób coś ze sobą, zanim Stacy cię zobaczy.

— Dzięki, Mike.

Posyłam mu uśmiech, po czym biegnę na zaplecze poprawić makijaż.
Proszę bardzo, właśnie do takiego stanu doprowadza mnie King.

Stoję przy barze i wraz ze Stacy śmieję się z jakiegoś żartu Mike'a, kiedy nagle czuję dotyk dłoni na tyłku.

Milknę i podskakuję, przestraszona i wkurzona, ale uspokajam się, gdy dociera do mnie znajomy zapach Kinga. Mężczyzna wsuwa mi coś do tylnej kieszeni szortów, po czym jego dłoń przeskakuje na mój krzyż, a on sam opiera się wolnym ramieniem o bar.

— Dostanę piwo? Bezalkoholowe. — Głęboki głos rozbrzmiewa tuż obok mojego ucha. Zmuszam się do pozostania w bezruchu, bo mam ochotę odwrócić głowę i go pocałować.

— Myślałam, że dzisiaj folgujesz sobie z alkoholem, King. — Stacy uśmiecha się do niego zalotnie, jednak on kątem oka patrzy na mnie. Wiem to, bo zerkam na niego w ten sam sposób.

— Też tak myślałem, ale potem okazało się, że rano muszę coś załatwić. Wolę być trzeźwy, żeby wsiąść na motocykl i nikogo po drodze nie zabić.

— Przede wszystkim siebie — komentuję kwaśno, bo jego dłoń sunie w górę po moich plecach, co budzi motyle w moim brzuchu.

King bierze piwo od Mike'a. Zerka na mnie z uśmiechem i zabiera rękę.

— Albo mojej pasażerki — dodaje, po czym odchodzi.

Spoglądam za nim ze zmarszczonymi brwiami, zastanawiając się, czy próbował dać mi coś do zrozumienia. King nie ogląda się za siebie, gdy znika w tłumie.

Kiedy odwracam się do baru, napotykam uważne spojrzenie Stacy.

— David chyba miał rację, a nie chciałam mu wierzyć — oświadczam, na co prychnę. Oni naprawdę rozmawiają o mnie, gdy nie ma mnie w pobliżu?! — Chcesz mi o czymś powiedzieć, Elle? Mogę ci pomóc.

Jedyne, z czym mogłaby mi pomóc Stacy, to znalezienie Chloe.

— Wiesz, czy Chloe mówiła komuś o jakimś wyjeździe lub chorobie? — pytam, chociaż wiem, że nie ten temat miała na myśli. — Cokolwiek, co przychodzi ci do głowy. Albo tobie, Mike.

Oboje zgodnie kręcą głowami, na co wzdycham z rezygnacją. Nie

spodziewałam się przecież, że będzie łatwo.

Stacy nadal przygląda mi się uważnie — musi się domyślać, że między mną a Kingiem coś jest — dlatego dopiero gdy idzie w kierunku stolików, ostrożnie wyjmuję przedmiot, który King wcisnął mi do kieszeni spodenek. Okazuje się, że to złożona na czworo niewielka kartka.

Z adresem.

4255 Viking Road, mieszkanie numer 40. Widzimy się przed klubem o szóstej rano, po twojej zmianie.

Uśmiecham się na widok tej notatki i chowam ją z powrotem do kieszeni szortów.

Najwyraźniej dobrze mi się wydawało, że King miał na myśli mnie. On nie tylko zdobył dla mnie adres Chloe.

Chce też razem ze mną ją odwiedzić.

Rozdział 20

Wychodzę z pracy punktualnie i chociaż zawsze jestem szczęśliwa, gdy kończę nockę, bo nie znoszę tej roboty, tym razem mam wyjątkowo dobry humor. Gdybym tylko nie martwiła się o Chloe, już w ogóle byłoby fantastycznie.

Nie cieszę się na wizytę w jej mieszkaniu, lecz na myśl, że spędzę trochę czasu z Kingiem. Nie wiem, kiedy zaczęło mi na tym zależeć...

Ale właśnie tak jest.

Przed klubem żegnam się ze Stacy i z Mikiem, po czym rozglądam się za znajomym motocyklem. Strip pustoszeje, w miarę jak opuszcza go reszta ekipy z The Queen i znowu robi się spokojny, jak zwykle rano po intensywnej nocy. Niemal w tej samej chwili, w której zasłaniam usta, aby ziewnąć, czuję oplatające mnie w pasie silne ramię i dobrze mi znany zapach.

— Musisz przestać skradać się jak jakiś stalker — mówię, gdy King ciągnie mnie w jedną z uliczek przy klubie. — Albo macasz mnie po tyłku, albo obejmujesz. Kiedyś się nie zorientuję, że to ty, i ci przyłożę.

— Co, tata gliniarz tego też cię nauczył? — Poważnie kiwam głową, chociaż King pyta raczej żartobliwie. Widząc moją minę, na wszelki wypadek mnie puszcza. — Zaparkowałem trochę dalej, przejdziemy się kawalek. Czuję się zaszczycony, że nie chcesz mi przyłożyć.

— A kto powiedział, że nie chcę? — pryham, czym wywołuję uśmiech na jego twarzy. Pojawił się na niej niewielki zarost, który ciemnym śladem znaczy szczękę, dzięki czemu King wygląda jeszcze atrakcyjniej. Wiem jednak, że gdyby teraz mnie pocałował, miałabym pewnie od tego zaczerwienioną skórę. — Dzięki za podstawienie samochodu.

Auto Roba w magiczny sposób znalazło się na podjeździe krótko po tym, jak poprzedniego dnia dotarłam do domu. Było to powodem kolejnej lawiny pytań ze strony mojego kuzyna.

— Nie ma za co. — King milknie na chwilę, po czym dodaje: — Twój kuzyn bardzo się wściekł?

Przewracam oczami.

— Urządził scenę — przyznaję niechętnie. — Ale nie mam do niego o to pretensji. On po prostu się o mnie martwi. Praktycznie się razem

wychowywaliśmy, więc Rob jest dla mnie jak brat. Moi rodzice może widzą we mnie jedynaczkę, ale ja się jedynaczką nie czuję.

Kiwa głową.

— A ty? — zagaduję. — Jesteś jedynakiem?

Jego motocykl stoi na bocznej ulicy, przy ścianie klubu. Zadaję to pytanie, gdy prawie do niego docieramy, i King posyła mi nieodgadnione spojrzenie, pod wpływem którego natychmiast żałuję, że się odezwałam. Nie dość, że jakimś cudem zaczął wyciągać ze mnie informacje dotyczące mojej rodziny, a ja nadal wiedziałam o nim tyle co nic, to jeszcze udało mu się sprawić, że poczułam się źle, bo zapytałam o jedną z tak podstawowych kwestii.

Kiedy więc on wpatruje się we mnie bez słowa, wahając się, ja odwracam się w stronę motocykla, chcąc jak najszybciej uciec z tej uliczki i od tej krępującej sytuacji. Wtedy jednak King chwyta mnie za rękę i z powrotem przyciąga do siebie.

— Miałam siostrę — wyznaje niechętnie, kreśląc kciukiem kółka na wewnętrznej stronie mojego nadgarstka. Przechodzą mnie od tego ciarki. — Miała na imię Summer.

Nie chcę naciskać, dlatego po prostu czekam, a King po chwili dodaje:

— Zginęła kilka lat temu. Była wtedy mniej więcej w twoim wieku. — Obrzuca mnie uważnym spojrzeniem. — Czasami wydajesz mi się do niej podobna, wiesz? Nie z wyglądu, raczej pod względem temperamentu. Summer też zawsze wiedziała, jak zwrócić na siebie uwagę.

Już otwieram usta, aby zaprotestować, że ja przecież nie zwracam na siebie uwagi celowo, ale wtedy dociera do mnie w pełni, co on właśnie powiedział.

— Cholera... Tak mi przykro — mamroczę, po czym mocno ściskam jego dłoń. — Przepraszam, nie powinnam była pytać.

— To nic takiego. — Minę ma tak beznamietną, że poważnie wątpię, czy to rzeczywiście „nic takiego”. — To się stało dawno temu. Przeszedłem nad tym do porządku dziennego.

Mam ochotę zapytać, co się stało. Czy doszło do wypadku? Czy to było morderstwo? A może samobójstwo? Ale ostatecznie gryzę się w język. Nie chcę wyjść na nietaktowną; jeśli King będzie chciał, sam mi o tym opowie.

— Nad czymś takim chyba nie można przejść do porządku dziennego — stwierdzam zamiast tego.

Przez chwilę mierzymy się wzrokiem, aż w końcu King z westchnieniem podaje mi kask. Przyglądam mu się z frustracją, wając go w dłoniach. *A więc znowu się spotykamy.*

— Wsiadaj, nie mam całego dnia — warczy mężczyzna, ciągnąc mnie na motocykl, ale zapieram się, nie pozwalając się na niego wsadzić.

— Dlaczego to robisz? — pytam.

King unosi brwi.

— Dlaczego próbuję wsadzić cię na motocykl? Bo inaczej możemy mieć jakąś trudność z zabraniami cię stąd.

— Mam na myśli, dlaczego jedziesz ze mną do Chloe, głupku. — Śmieję się. — Wcale nie musiałeś tego robić. Adres by wystarczył.

— Ach tak? Mam ci przypomnieć, co się stało ostatnim razem, kiedy poszłaś sama między ludzi? O mało co cię nie zgwałcono, wiewióreczko — mówi ze złością, a potem wkłada mi na głowę kask, który niechętnie zapinam. Tylko trochę drzę na jego słowa. — Przepraszam, nie chciałem cię przestraszyć. Ale chyba rozumiesz, o co mi chodzi. Gdybym puścił cię tam samą, a tobie coś by się stało, miałbym wyrzuty sumienia.

Wyrzuty sumienia. No jasne. Niby czego innego się spodziewałaś, Finnigan? Myślałaś, że robi to, bo tak go opętały uczucia do ciebie? Wolne żarty.

Gdy wreszcie siadam za nim na motocyklu i mocno się go przytrzymuję, King włącza silnik. Tak czy inaczej cieszę się, że jest ze mną.

I trochę mnie to przeraża.

Na miejscu szybko orientuję się, że coś jest nie tak.

Mieszkanie Chloe mieści się w jednym z trzech wyglądających na prowizoryczne szeregowców z beżowym sidingiem. Budynki zostały otoczone wysokim płotem, za którym znajduje się niewielki plac zabaw oraz basen do wspólnego użytku. Do poszczególnych mieszkań można się dostać przez drzwi na parterze lub wchodząc po zewnętrznych schodach prosto na piętro. Kiedy wjeżdżamy przez bramę i zatrzymujemy się na wolnym miejscu parkingowym, zdejmuję kask i roztrzepuję włosy, czemu King uważnie się przygląda.

— Warto kazać ci go zakładać choćby po to, żeby potem mieć taki widok.

— Wskazuje na mnie głową, a ja pryham.

— Wiesz co? Jesteś strasznym manipulatorem.

— Nie, po prostu lubię na ciebie patrzeć. — Puszczą do mnie oko, zabiera mi kask, po czym rozgląda się dookoła. — Chodź, znajdziemy to jej mieszkanie.

Znów ziewam i pocieram piekące oczy; chyba nigdy nie przyzwyczaję się do nocnego trybu życia. Daję się pociągnąć między budynki. W jednym z nich dzięki pomocy uprzejmego sąsiada lokalizujemy mieszkanie należące do Chloe. Po rozchwianych schodach wchodzimy na piętro i trafiamy prosto pod odpowiednie drzwi.

Idę pierwsza; zamieram na ostatnim stopniu, gdy zauważam, że drzwi mieszkania Chloe są uchylone. King wpada na mnie i chwyta mnie za biodra, żebyśmy nie stracili równowagi.

— Co się dzieje? — pyta szorstkim głosem.

— Drzwi są uchylone — odpowiadam niepewnie.

Szybko staje obok mnie.

— Może jest w środku i zapomniała zamknąć?

— Może — przyznaję, ale jakoś bez przekonania.

On chyba też nie jest przekonany, bo mija mnie i zbliża się do drzwi, które ostrożnie uchyla szerzej. Gdy podchodzę bliżej, wyciąga ramię, aby mnie zasłonić. To naprawdę słodkie.

— Trzymaj się z tyłu i nie rób niczego głupiego — mówi, na co z irytacją przewracam oczami.

— Wiem, jak o siebie zadbać. Ojciec uczył mnie samoobrony.

— Przeciwno broni palnej też? — pyta natychmiast, czym zamyka mi usta.

— Wprawdzie nie spodziewam się niczego takiego, ale wolę dmuchać na zimne. Chloe też może nas zastrzelić za wtargnięcie na jej teren.

Posyłam mu pełne niedowierzania spojrzenie.

— Oczywiście — oznajmiam poważnie, bo drobna Chloe z blond kucykami jest ostatnią osobą, którą podejrzewałabym o posiadanie broni palnej. — A pod łóżkiem trzyma karabin maszynowy, więc na wszelki wypadek nie zbliżajmy się do sypialni.

King zerka na mnie przez ramię.

— Przy tobie trudno mi nie kierować się w stronę sypialni, jeśli tylko jakaś

jest w pobliżu — kontruje, a ja znowu przewracam oczami. W końcu mi od tego wypadną.

Nie zdążam powiedzieć nic więcej, bo King ostrożnie wchodzi do środka. Idę tuż za nim, uczepiona jego ramienia. Sama nie wiem, dlaczego tak panikujemy — może Chloe rzeczywiście zapomniała zamknąć drzwi? Jednak kiedy tylko wchodzimy do pierwszego pomieszczenia, niewielkiego salonu połączonego z kuchnią, przekonujemy się, że nasze obawy były całkiem uzasadnione.

Mieszkanie nie wygląda dobrze — rzeczy wyrzucone z szafy, walające się po podłodze, otwarte szafki w kuchni, zrzucone z kanapy poduszki. Zaglądam do korytarza prowadzącego zapewne do łazienki oraz sypialni, po czym wołam Chloe. Odpowiada nam jednak cisza, przez co znów przechodzi mnie dreszcz.

— Zostań tutaj — poleca mi stanowczo King, a następnie zmierza do korytarza.

— Mam tutaj zostać? Oszalałeś? — syczę. — Nie zamierzam czekać tu sama!

— To tylko puste mieszkanie, Dani — odpowiada z rozbawieniem, ale nie próbuje mnie powstrzymać, gdy ruszam za nim.

Wąski ciemny korytarzyk rzeczywiście prowadzi do dwóch pozostałych pomieszczeń. Łazienka jest mikroskopijna, oprócz prysznic i toalety prawie nic się w niej nie mieści. Na końcu korytarza znajduje się sypialnia, w której większą część powierzchni zajmuje łóżko. Stojąca pod ścianą komoda również została wybebeszona, z łóżka ściągnięto narzutę, ale pokój jest pusty.

Nigdzie nie ma ani śladu Chloe.

— Dzwonię na policję — informuję, wycofując się z pokoju.

King podąża za mną i chwyta mnie za rękę, kiedy wyciągam telefon; jestem już z powrotem w salonie i właśnie zamierzam wyjść na zewnątrz, ale mi na to nie pozwala.

— Nie wiesz, czy coś się stało — oświadcza.

Z niedowierzaniem kręcę głową.

— Mieszkanie Chloe jest puste, w dodatku wygląda tak, jakby ktoś tu czegoś szukał. To jasne, że coś się stało!

Dochodzę do jedyne­go logicznego wniosku. Muszę przekazać policji wszystko, czego dowiedzia­łam się w sprawie Violet, i spróbować powiązać to ze zniknięciem Chloe. Bo te sprawy muszą się ze sobą łączyć! Nie widzę innej możliwości.

King jednak tylko przygląda mi się ze zmarszczonymi brwiami.

— Wiesz o czymś, o czym mi nie mówisz, Dani?

Cholera. Czyżbym wydawała się zbyt pewna siebie?

— Widziałam Chloe — wyrzucam z siebie, uznając, że mogę mu powiedzieć przynajmniej część prawdy.

— Rozumiem, że to bardzo dramatyczne — odpowiada protekcjonalnie, a ja znowu mam ochotę go uderzyć — ale może rozwinię­sz trochę tę wypowiedź? Gdzie ją widziałas? Co się stało?

— Widziałam ją na tej prywatnej imprezie — uściślam niecierpliwie. — Była tam. Obsługiwała gości tak samo jak ja. I jestem pewna, że to nie był jej pierwszy raz.

— Poważnie? — dziwi się. — Nie zauważyłem jej.

— Chloe chciała mi coś wyznać — kontynuuję niezrażona jego sceptycznym tonem. — Przed czymś mnie ostrzec. Mówiła, że­bym nie przyjmowała jakiegoś... zaproszenia. Chciałam, żeby mi powiedzia­ła, o co i o kogo konkretnie chodzi, ale nie zdążyłyśmy o tym porozmawiać. Miała mi to wyjaśnić po imprezie.

Dłoń Kinga boleśnie zaciska się na moim nadgarstku.

— I nie pomyślałaś wcześniej, żeby mi o tym powiedzieć?!

— Ona nie chciała stamtąd wyjść. — Próbuję wyswobodzić rękę, ale on jedynie bardziej przyciąga mnie do siebie. — Nie mogła tam ze mną rozmawiać, bo czegoś się bała.

— To jasne, że się, kurwa, bała! — King podnosi głos, a ja natychmiast się w sobie kulę. — To nie jest zabawa, Dani! Zadzierasz z niebezpiecznymi ludźmi kompletnie bez powodu, tylko dlatego, że jesteś naiwna i nie myślisz!

Nie jestem naiwna i myślę bardzo dużo. O Violet. Ale on oczywiście o tym nie wie.

— Przestań na mnie krzy­czeć — syczę. — To naprawdę nie pomaga. Dzwonię na policję.

— Nie dzwonisz na żadną policję — odpowiada zwodniczo spokojnym

głosem.

Gdy końcu udaje mi się wyrwać dłoń, cofam się o krok, aż wpadam na drzwi mieszkania. Są zamknięte; zatrzasnęłam je za sobą, wchodząc do środka. King przygląda mi się uważnie, jest spięty, jakby spodziewał się, że za chwilę rzucę się do ucieczki. W zasadzie ma nawet trochę racji, podejrzewając to.

— Dzwonię na policję — powtarzam uparcie, podnosząc telefon do ucha.
— Nie widzę żadnego powodu, dla którego miałabym tego nie zrobić.

King błyskawicznie pokonuje dzielący nas dystans i nagle stoi tuż przede mną. Wyrywam się, gdy chwyta mnie za ramię, a on w odpowiedzi przyszpila mnie do drzwi i sięga po komórkę, którą nadal trzymam w dłoni. Podciągam kolano i kopię go między nogi, ale nie trafiam, ponieważ w ostatniej chwili robi unik; przysuwa się tak blisko, że unieruchamia moje biodra swoimi. W tej pozycji czuję, że jest podniecony. Cholera. Poważnie rajcuje go szarpanie się ze mną?!

No dobrze, mnie też to trochę podnieca.

King wyciąga mi komórkę z ręki, chowa ją do kieszeni swoich spodni, po czym chwyciwszy mnie za nadgarstki, przyciska je do drzwi. Spoglądam w jego pociemniałe oczy, nie będąc już pewna, czy powinnam przed nim uciekać czy wręcz przeciwnie — pozwolić mu na wszystko, co chciałby ze mną zrobić. Prawie zapominam, że jestem na niego wściekła, gdy jego wzrok skupia się na moich zaciśniętych ustach.

— Przystań się szarpać — mówi zachrypniętym głosem. — Przecież cię nie krzywdzę.

— Za to znacząco ograniczasz moją wolność — odpowiadam, a następnie poruszam biodrami, próbując się uwolnić. Oczywiście King mi na to nie pozwala, tylko mocniej przyciska mnie do drzwi.

— Powiedziałem: przestań — powtarza, cedząc słowa. — Posłuchaj mnie uważnie, Dani. Jeśli pójdziesz z tym na policję, to równie dobrze możesz sobie wymalować na plecach wielką czerwoną tarczę.

— Tarczę? — Mrugam z niezrozumieniem.

Podnosi wzrok do sufitu, jakby błagał o cierpliwość.

— Masz jakiegokolwiek pojęcie o tym, co się dookoła ciebie dzieje? Wiesz, kogo właściwie spotkałaś na tej imprezie? Było tam na przykład trzech

członków rady miejskiej. Burmistrz też pewnie zostałby zaproszony, gdyby nie fakt, że jest kobietą. Poza tym znajdowało się tam paru najbardziej wpływowych przedsiębiorców z Las Vegas, kilku znanych aktorów i muzyków, a także — uwaga — komendant policji miejskiej.

Z zaskoczenia aż otwieram usta.

— Nikt nie donosi na Mojave Arcade — dodaje King nieco przyciszonym głosem. — Poza tym, zasadniczo, poza odrobiną hazardu nie dzieje się tam nic nielegalnego. Dziewczynom oficjalnie płaci się za kelnerowanie. Każda dostaje wybór, czy chce tam być. Nikt cię nie zmuszał, żebyś przyjęła tę pracę. Wprost ci powiedziano, czego się od ciebie oczekuje. — Wzdycha, po czym dodaje: — Wszyscy lubią robić z tego tajemnicę, bo to dodatkowa podnieta. Ale gwarantuję, że na policji nikt nie potraktowałby cię poważnie.

— Zaginęła dziewczyna — protestuję. — Bała się czegoś.

— Nie masz żadnego dowodu, że zaginięcie Chloe rzeczywiście jest powiązane z jej pracą w tamtym miejscu. — Ja to wiem, ale tylko dlatego, że znam poprzedni przypadek. King pewnie nie. — Nawet nie masz pewności, że ona zaginęła! Może ktoś po prostu się tu włamał, a Chloe spanikowała i gdzieś uciekła? Nic nie wiesz, Dani. Ale rzuć choć jedno podejrzenie na Mojave Arcade, a gwarantuję, że tego pożałujesz.

Lodowaty dreszcz spływa mi wzdłuż kręgosłupa.

— Czy ty mi grozisz? — pytam z niedowierzaniem.

King prycha i odrobinę poluzowuje uścisk.

— Oszalałaś? — fuka. — Dlaczego miałbym ci grozić?! Ja cię tylko ostrzegam, jak to się skończy!

— Po pierwsze, należysz do tej zacnej organizacji — odpowiadam z przekąsem. — Więc skoro wypowiadasz się na jej temat, to chyba mówisz też w swoim imieniu, nie? A po drugie, skoro nie robią niczego złego, to niby czemu miałabym mieć jakieś problemy, gdybym poszła na policję?!

— Bo nie każdy chce, żeby opinia publiczna się o wszystkim dowiedziała — tłumaczy z irytacją. — Myślisz, że radny, na co dzień przykładowy mąż, ojciec i człowiek godny zaufania, chce, by jego potencjalni wyborcy dowiedzieli się, że w wolnym czasie wciąga amfę w towarzystwie roznegliżowanej panienki? Uważasz, że komendant policji chciałby, żeby jego przełożeni dowiedzieli się, że po godzinach nielegalnie uprawia hazard?

Czy ty w ogóle pomyślałaś, że możesz w ten sposób włożyć kij w mrowisko, Dani? Nie możesz tak robić. Ściągniesz na siebie kłopoty. I nie wrzucaj mnie do jednego worka z tymi wszystkimi ludźmi. Już ci wyjaśniałem, w jakim celu tam byłem. Tylko z tobą w ogóle wszedłem na drugie piętro.

— Och, oczywiście. — Uśmiecham się protekcyjnie. — Z pewnością każdy gość tego lokalu tak mówi.

King ze złością uderza pięścią w drzwi obok mojej głowy. Podskakuję, lecz nie wydaję nawet najcichszego dźwięku. Jest wkurzony, a ja mam wrażenie, że jeszcze dodatkowo drażnię lwa. Pewnie nie powinnam tego robić, ale nie potrafię się powstrzymać.

Poza tym jestem przekonana, że on nie zrobi mi krzywdy.

— Myśl o mnie, co chcesz — warczy — ale nie pójdziesz na policję. Nie po to ostatnio cię ratowałem, żebyś teraz znowu wpadła w kłopoty.

Przewracam oczami.

— King, muszę to zgłosić. — Próbuję mu wytłumaczyć. — Doskonale wiesz, że Chloe coś się stało. To nie przypadek, że zaginęła tuż po tym, jak była na tamtej imprezie. Ona się czegoś bała. Może w tym idiotycznym klubie nie dzieje się nic nielegalnego, ale na pewno nie dotyczy się to wszystkich członków. Ktoś robi tam coś złego i wykorzystuje do tego dziewczyny. Muszę się dowiedzieć, o co chodzi.

— Prawie jej nie znasz — prycha. — Dlaczego ta sprawa w ogóle cię interesuje? Po prostu zostaw to w spokoju. Nawet nie wiesz, czy liczba mnoga, której użyłaś, jest zasadna.

Wiem, jednak on nie ma o tym pojęcia. Trochę wyprowadza mnie z równowagi fakt, że dałam się tak łatwo podejść i wymknęło mi się coś, co absolutnie nie powinno było wydostawać się z moich ust. Naprawdę niewiele brakuje, abym mu się całkiem wygadała!

— Ciebie ta sprawa powinna interesować! W końcu to w twoim klubie ktoś zostawia zaproszenia na te imprezy. Gdyby Chloe nie pracowała w The Queen, pewnie w ogóle by tam nie trafiła! Pomyślałeś o tym chociaż przez chwilę?! Skoro tak stanowczo wyrzucasz ze swojego lokalu ludzi pokroju Matthew Downeya, dlaczego tym razem nie reagujesz?!

Nie odpowiada, tylko puszcza mnie i cofa się o krok. Próbuję wymacać klamkę, a kiedy w końcu ją znajduję, otwieram drzwi, po czym wypadam na

klatkę schodową. King kręci głową, ale nie idzie za mną.

— Nie rób niczego głupiego, Dani — mówi już dużo spokojniej. W jego głosie jednak nadal słyszę frustrację. — Proszę. Nie wiem, czy będę w stanie ci pomóc, jeśli pójdziesz na policję. Nikt nie powinien wiedzieć, że się w to mieszasz.

Chyba już za późno. W końcu *on* o tym wie.

— Nie potrafię tak po prostu odwrócić wzroku i niczego nie robić — prykam i obracam się na pięcie, ale patrzę na niego przez ramię. — Nie jestem tobą.

Zbiegam po schodach i uciekam stamtąd, a King na szczęście nie próbuje mnie gonić. Dopiero gdy wypadam na ulicę, orientuję się, że nie oddał mi telefonu.

Macham na to ręką i postanawiam dotrzeć do domu autobusem. Odbiorę komórkę kiedy indziej, gdy oboje trochę ochłoniemy. Mam taki mętlik w głowie, że na samą myśl o ponownej konfrontacji z tym mężczyzną kręci mi się w niej tak bardzo, jakbym za dużo wypila.

Spacer do domu dobrze mi robi.

Rozdział 21

Powinnam iść spać, ale nie jestem w stanie zmusić mózgu do wyłączenia się, więc po powrocie biorę szybki prysznic, a po nim zamykam się z laptopem Roba w sypialni, żeby kuzyn mi nie przeszkadzał. Chwilę się waham, zanim wystukam na klawiaturze odpowiednie słowa — mam wrażenie, jakbym naruszała prywatność Kinga — ale w końcu się na to decyduję.

Summer Kane.

Wyskakuje całkiem sporo rekordów, zatem klikam pierwszy od góry. Aby obejrzyć zdjęcia, które zostały dodane do artykułu, muszę potwierdzić, że jestem pełnoletnia. Gdy fotografie się wyświetlają, przyprawiają mnie o odruch wymiotny. Szybko przebiegam wzrokiem krótki tekst.

Pięć lat temu dwudziestopięcioletnia Summer zniknęła bez śladu, a jej ciało znaleziono miesiąc później porzucone na pustyni za miastem. Było w okropnym stanie — nagie, z licznymi obrażeniami — a potem stwierdzono także, że przed śmiercią kobieta została wielokrotnie zgwałcona. Jako przyczynę zgonu podano uduszenie.

Nigdy nie ustalono tożsamości sprawców.

Przez chwilę przyglądam się zdjęciom i zerkam na treść artykułu, nie wierząc w to, co widzę. Nie spodziewałam się, że dowiem się czegoś takiego, kiedy zaczęłam szukać informacji o Summer. Myślałam, że może zginęła w jakimś wypadku albo coś.

Ale to? *Zabójstwo*? I King mówi o tym tak spokojnie, jakby to nie było nic takiego? Jak można przejść nad czymś podobnym do porządku dziennego, zwłaszcza jeśli policja nigdy nie odkryła, kto za tym stał?

Ponownie otwieram przeglądarkę i znowu waham się przed wpisaniem słów. *Ciało na pustyni Mojave*. Pojawia się jeszcze więcej rekordów; niektóre przekierowują do tych samych artykułów dotyczących śmierci Summer, ale część...

Część stanowi odnośniki do wiadomości o innych ciałach.

Nie wiem, jakim cudem ten temat nie jest szeroko komentowany i nie wstrząsnął opinią publiczną. Nie mam pojęcia, dlaczego nie mówi się o tym w mediach. Najwyraźniej każda z tych kobiet zasługuje jedynie na niewielką wzmiankę w portalach internetowych. Może jest z tym powiązany ktoś, kto

potrafi sprawić, by sprawa nie została nagłośniona? W ciągu kilku ostatnich lat pojawiło się parę podobnych przypadków, zazwyczaj w kilkumiesięcznych odstępach. Patrząc na twarze wszystkich tych dziewczyn — różnią się pod względem wyglądu, ale łączy je to, że są młode i ładne. Summer była brunetką o ciemnej karnacji i migdałowych oczach, w których widzę coś, co przypomina mi Kinga. Inne dziewczyny były blondynkami, a jedna miała rude włosy. Wszystkie zostały odnalezione martwe na pustyni.

Żołądek skręca mi się w supeł i robi mi się niedobrze. Czy to wszystko jest ze sobą jakoś powiązane? Profesje zabitych kobiet były różne — w tekście o Summer napisano, że była krupierką w kasynie przy hotelu Enigma; inna dziewczyna była początkującą aktorką; kolejna tańczyła w klubie nocnym. Praca większości z nich była związana z szeroko pojętym show-biznesem, ale nie wiem, czy to wystarczy jako punkt zaczepienia.

Cała ta sytuacja sprawia jednak, że zaczynam się jeszcze bardziej martwić o Violet. Czy trafiła w ręce tych samych ludzi, którzy porwali Summer oraz inne kobiety? A czy Chloe podzieliła jej los?

I czy King może mieć z tym coś wspólnego?

Cały czas nie jestem przekonana, czy powinnam iść na policję. W jednym King się myli — nie jestem bezmyślna, chyba że chodzi o niego i to coś, co nas łączy. Reszta podejmowanych przeze mnie kroków jest pewnie trochę desperacka, ale raczej przemyślana. Wierzę jednak w to, co mówił na temat Mojave Arcade. Chcę pomóc Chloe, a równocześnie boję się narazić na niebezpieczeństwo — wspomnienie luki w pamięci, efektu uprzejmości członków tego szacownego klubu, jest aż zbyt świeże. A wtedy przecież tak naprawdę nic mi się nie stało.

To jednak może się szybko zmienić, jeśli nie będę ostrożna.

Wobec tego robię jedyną rzecz, jaka przychodzi mi do głowy. Włączam Skype'a i dzwonię do Annalise.

Zastaję ją jeszcze w łóżku, co przypomina mi, że jest niedziela, którą moja przyjaciółka zazwyczaj spędza bardzo leniwie. Jednak kiedy mnie widzi, natychmiast przytomnieje, zapewne domyślając się z mojej miny, że coś jest nie tak.

— Nie wiem, co robić, Lisy — jęczę, przeczesując włosy palcami w pełnym frustracji geście, a ona przeciera zaspane oczy, po czym poprawia się na łóżku.

— No dobra, opowiadaj, co się dzieje.

Tylko z Annalise mogę być całkowicie szczerą. Opowiadam jej o czasie spędzonym z Kingiem, o zaproszeniu do Mojave Arcade, o przebiegu tamtej nocy i o tym, jak podano mi pigułkę gwałtu. Następnie mówię jej, jaki los spotkał Summer Kane, aż wreszcie dochodzę do zniknięcia Chloe i tego, co w jej mieszkaniu powiedział mi King. Nie ukrywam niczego, bo potrzebuję jej świeżego spojrzenia na sprawę oraz obiektywizmu.

Annalise nie zna Kinga i w przeciwieństwie do mnie z nim nie sypia, więc powinno jej być łatwiej go ocenić.

— Wdepnęłaś w niezłe gówno, Elle. Myślisz, że ten facet cię okłamuje?

Wzruszam ramionami, po czym kładę się na łóżku; wyciągam się na brzuchu i stawiam laptopa przed sobą.

— Właśnie w tym problem, że nie wiem. Chyba nie jestem obiektywna.

— Ha! — Przyjaciółka celuje we mnie palcem. — Mówiłam, że nie będziesz, jeśli pójdziesz z nim do łóżka!

— Technicznie rzecz biorąc, nadal nie zrobiliśmy tego w łóżku. — Zamyślam się. — Chociaż spędziłam w nim jedną noc. Ale to pewnie nie była jego sypialnia, tylko, no wiesz, jakiś pokój gościnny.

— Elle, skup się — syczy Annalise, z niedowierzaniem kręcąc głową. — Widzisz? Już nie myślisz racjonalnie. Poudawaj przez chwilę, że nadal potrafisz używać głowy, i powiedz mi, co o tym sądzisz. Tak naprawdę.

Wzdycham rozdzierająco.

— Nie wiem — powtarzam z frustracją. — Jestem pewna, że on coś przede mną ukrywa. Wątpię jednak, żeby miał coś wspólnego ze zniknięciem Violet. Gdybym miała oceniać... Sam stracił młodszą siostrę, z którą sprawcy obeszli się w naprawdę brutalny sposób. Sądzę, że powiedział mi, że przeszedł nad tym do porządku dziennego, ponieważ po prostu nie chce o tym rozmawiać nie radzi sobie z jej śmiercią. Czy jakikolwiek facet, który kocha swoją siostrę i widzi ją martwą w takim stanie, skazałby na to jakąś inną dziewczynę? Może generalizuję, ale nie wydaje mi się.

— Jeśli nie jest socjopatą, to pewnie nie. — Annalise wzrusza ramionami. — No dobrze, to już coś mamy. Więc jak myślisz, dlaczego nie pozwolił ci iść na policję?

Przypominam sobie wyraz jego ciemnych oczu, gdy wpatrywał się we

mnie w salonie Chloe.

— Bo... się o mnie boi — odpowiadam w końcu. — Martwi się, że to może sprowadzić na mnie kłopoty. Tak sędzę.

— A ja sędzę, że temu facetowi na tobie zależy.

Krzywię się.

— To tylko seks, Lisy.

— Jasne — prycha. — Może na początku rzeczywiście był to tylko seks, ale daj spokój. Wcale nie musiał cię ratować, w dodatku dwukrotnie. Założy się, że nie byłaś tam jedyną znaną mu dziewczyną, którą ktoś chciał przelecieć. I wcale nie musiał cię zabierać do siebie. Chciał to zrobić, bo się martwił, że inaczej ktoś cię wykorzysta. A on sam tego nie zrobił, prawda?

Wzruszam ramionami, ale rzeczywiście, nie zrobił. Trudno to jednak uznać za zasługę. To raczej normalne, ludzkie zachowanie.

— Więc dlaczego nie chce iść na policję? — pytam zdenerwowana. — Dobra, martwi się o mnie, ale nie można tej sprawy tak zostawić. Nie potrafię chować głowy w piasek, a jeśli on to robi, to chyba nie chcę go znać.

— A nie pomyślałaś, że może właśnie dlatego tam był, bo *nie chowa* głowy w piasek?

Zamieram na chwilę. Nienawidzę się za nadzieję, która się we mnie budzi, ale nic nie mogę na to poradzić. Annalise pomyślała o czymś, czego w żadnym razie nie przewidywałam. Dlaczego to ona ma więcej wiary w Kinga niż ja, chociaż w ogóle go nie zna?

Z drugiej strony, to tylko hipoteza.

— Powiedział, że był tam w interesach — odpowiadam powoli, na co moja przyjaciółka przewraca oczami.

— A co miał ci powiedzieć? — prycha. — Ty też nie poinformowałaś go, po co tak naprawdę tam przyjechałaś, nie? A co, jeśli on szuka morderców siostry?

Robi mi się gorąco na samą tę myśl, ale mój rozum wyjątkowo trzeźwo usadza mnie w miejscu.

— Summer zginęła pięć lat temu — przypominam. — Gdyby King miał szukać jej morderców, zrobiłby to wtedy, nie teraz. Tymczasem on w ogóle nie bywa w Vegas, dopiero ostatnio przyjechał na parę tygodni. Kelnerki w The Queen są nawet zaskoczone, że został tak długo, bo zazwyczaj wyjeżdżał

szybciej. Pewnie to miasto źle mu się kojarzy.

Ze znalezionymi na pustyni zmasakrowanymi zwłokami siostry, przemyka mi przez głowę.

— Więc co się stało te kilka tygodni temu? — dąży Annalise. — Dlaczego akurat wtedy wrócił? Błagam, Elle, sypiasz z tym gościem, a nie zadałaś sobie nawet podstawowych pytań? Wszyscy dookoła mówią ci, że jego zachowanie to anomalia, a ty w ogóle tego nie kwestionujesz? Kim jesteś i co zrobiłaś z moją przyjaciółką?

Śmieję się, po czym na moment opieram czoło o materac. Właśnie tego mi było trzeba. Wiedziałam, że dzięki Annalise nabiorę dystansu, którego tak bardzo potrzebuję. Próbuję skupić myśli, jednak są one zafiksowane na gniewnym obliczu Kinga, które widziałam tuż przed tym, zanim wyszłam z mieszkania Chloe. Nie mam pojęcia, co o tym myśleć.

Seks jest świetny. Ale czy mogłoby być z tego coś więcej? Czy jestem pewna, że mogę i chcę mu zaufać?

— Sama nie wiem — jęczę w końcu, odsłaniając twarz. — Chyba nie uznałam tego za aż tak istotne. Miałam inne rzeczy do roboty.

Podobnie jak Rob, który wyszedł wcześniej rano, by rozwiesić w okolicy plakaty ze zdjęciem Violet. Chce, żeby zgłosił się do niego każdy, kto wie cokolwiek na temat jej zaginięcia. Widocznie obydwójce zajmujemy się tym tak, jak potrafimy: kuzyn chwytą się tradycyjnych metod, natomiast ja korzystam z tych, których używa mój ojciec. Nie mogę wtajemniczyć w nie Roba, ponieważ wiem, że byłby jeszcze bardziej opiekuńczy niż King.

— Więc sprawdź to teraz — poleca mi Annalise. — A co do tej policji... Może powinnaś po prostu spotkać się z policjantem, który prowadzi sprawę zaginięcia Violet, i powiedzieć mu o tej imprezie? I że Violet pracowała w tym lokalu? Nie musisz na razie wspominać o kolejnej zaginionej dziewczynie. Zawsze jeszcze zdążysz to zrobić.

Kiwam głową. Rob zna tego funkcjonariusza, mówił, że wydaje się w porządku. Nie powinno być z tym problemów.

— Spróbuję — odpowiadam. — A co do Kinga...

Nagle drzwi sypialni się otwierają i do środka zagląda Rob. Przerywam w pół zdania i podnoszę głowę, spoglądając na niego pytająco.

— Dlaczego do mnie dzwonisz i w dodatku brzmisz jak facet?

Mrugam, a Annalise parska śmiechem. Wychyliwszy się, kuzyn macha do niej. Pstrykam palcami, żeby zwrócić na siebie jego uwagę.

— Rob, o czym ty mówisz?

— O tym. — Wyciąga w moją stronę komórkę, na ekranie której widnieje połączenie z kimś, kto dzwoni z mojego numeru. No tak, mogłam się domyślić. Zrywam się z łóżka i zabieram mu telefon. — Co to za koleś?

— Szczęśliwy znalazca mojej komórki. — Wypycham Roba z pokoju, zamykam za nim drzwi, po czym przyciskam telefon do ucha. — Halo?

— Nie czuję się w tej chwili jak szczęśliwiec. — Słyszę znajomy głęboki głos Kinga. — Chociaż z drugiej strony mogłem przynajmniej zdobyć twój numer telefonu. Po tym, co między nami zaszło, to chyba najwyższy czas, nie uważasz? Dlaczego wcześniej mi go nie dałaś?

— Bo nie prosiłeś — odpowiadam natychmiast. — Odblokowałeś mój telefon?

— To nie było trudne — prychna. — Czy możemy...

— Czego chcesz, King?

Gdy siadam na łóżku, widzę, że Annalise wyraźnie się ożywiła. Przysłuchuje się mojej rozmowie i pokazuje, że trzyma za mnie kciuki. Przewracam oczami.

— Umówić się z tobą na przekazanie zakładnika.

Mimowolnie parskam śmiechem.

— Przecież ty nie umawiasz się z dziewczynami, pamiętasz?

— Dla ciebie zrobię wyjątek, wiewióreczko. — Czy kiedyś naprawdę przeszkadzała mi ta ksywka? W jego ustach to słowo brzmi tak ciepło i pieszczotliwie. — Po prostu ze mną porozmawiaj. Nie chcę, żebyś ze złości na mnie zrobiła coś głupiego.

Przyjaciółka kręci głową, kiedy sięgam do laptopa i zamykam klapę. Na pożegnanie posyłam jej całusa, a ona jest na mnie ewidentnie wkurzona. Trudno, potem z nią pogadam.

— Nie jestem na ciebie zła — protestuję, chociaż chyba bardziej z przekory. — Po prostu uważam, że nie masz racji.

— A ja uważam, że nie powinnaś się wtrącać w coś, o czym nie masz pojęcia, Dani.

Wzdycham i podnoszę oczy do sufitu. Czy on znowu zamierza się kłócić?

— A gdyby chodziło o twoją siostrę? — Wiem, że używam argumentu poniżej pasa, ale nie potrafię się powstrzymać. Kiedy King nie odpowiada, dodaje: — Gdyby to twoja siostra zaginęła, a ty mógłbyś ją uratować? Też miałbyś to gdzieś i postanowił się nie wychylać i nie narażać?

— Moja siostra nie żyje — przypomina mi niepotrzebnie. — I nie chodzi o mnie, tylko o ciebie. Gdyby chodziło o mnie, nie bałbym się ryzykować. A ty nie powinnaś używać tego argumentu. Wiedziałem, że jak ci powiem, natychmiast obrócisz to przeciwko mnie.

Prawie czuję wyrzuty sumienia.

— Szukasz jej morderców, King?

Przez chwilę panuje cisza. Nie musi potwierdzać, żebym wiedziała, że Annalise jakimś cudem miała rację. Nic z tego nie rozumiem i zamierzam uzyskać od niego wyjaśnienie, ale obawiam się, że King może mi niczego nie powiedzieć. Może niepotrzebnie postawiłam sprawę na ostrzu noża.

— Summer zginęła pięć lat temu — oznajmia w końcu, co właściwie nie jest odpowiedzią na moje pytanie. — Ale pewnie już to wiesz, skoro wiesz też, że ją zamordowano. Sprawdziłaś w internecie, prawda?

— Nie sprawisz, że będę się czuła winna — uprzedzam go. — Odwracasz w ten sposób kota ogonem. I wiesz co? Przez telefon nie możesz rozkojarzyć mnie za pomocą seksu, więc musisz po prostu odpowiedzieć na pytanie.

— Mogę też się rozłączyć — dodaje, co mnie wkurza.

Jeżeli myśli, że będę tańczyła, jak mi zagra, to się grubo myli.

— W takim razie zrób to — pryham. — Zobaczymy się w The Queen, możesz mi wtedy oddać telefon. A do tego czasu zastanów się, czy chcesz być ze mną szczerą.

Nie czekam na jego odpowiedź, tylko sama się rozłączam. Padam na poduszkę, a po chwili słyszę dzwonek telefonu Roba. Wystarczy mi jedno spojrzenie na ekran, by stwierdzić, że to znowu King.

To miał być tylko seks. Kiedy nasza relacja tak się skomplikowała? Dlaczego on nie potrafi po prostu odpuścić?

Odrzucam połączenie, po czym zwlekam się z łóżka. I tak nie zasnę, zatem równie dobrze mogę zrobić coś, aby zirytować Kinga.

Rob stoi za drzwiami, czekając bez słowa. Aż mi głupio, że tak go wyrzuciłam. Oddaję mu telefon i proszę, żeby więcej nie odbierał połączeń,

dopóki nie odzyskam komórki.

— Kto ją ma? — pyta podejrzliwie.

Wzruszam ramionami.

— Jakiś palant. Muszę teraz wyjść, będę później, więc nie dzwoń do mnie jakby co, okej?

Dzielnie wytrzymuje niemal całkowity brak wyjaśnień. Nawet nie protestuje, kiedy mówię, że pożyczam jego samochód. Wiem, że w końcu będę musiała mu wszystko wytłumaczyć, ale to jeszcze nie jest odpowiedni moment.

Dojazd na Swenson Street zajmuje mi jakieś pół godziny. Właśnie tu, w tym nowoczesnym szarym budynku, mieści się siedziba policji Las Vegas, gdzie Rob załatwiał wszystkie kwestie związane z zaginięciem Violet. Parkuję na obszernym parkingu niedaleko wejścia i natychmiast kieruję się do środka, przez przeszklone drzwi ku klimatyzowanej recepcji. Oddycham z ulgą, gdy tylko chowam się na komendzie przed gorącym powietrzem Nevady.

Spodziewałam się cyrku na kółkach, jednak w środku jest zaskakująco spokojnie. Korytarzem prowadzącym do recepcji przechadza się zaledwie kilka osób i nikt nie wygląda, jakby się gdzieś spieszył. Nikt też nie zwraca na mnie uwagi. W końcu docieram do kontuaru, za którym siedzi młody, wyraźnie znudzony policjant w mundurze.

— Dzień dobry. — Uśmiecham się do niego uprzejmie. — Chciałabym porozmawiać z kimś, kto zajmuje się sprawą zaginięcia Violet Abbott.

Marszczy brwi.

— Pamięta pani jakieś nazwisko?

Wzdycham i przez chwilę grzebię w pamięci. Rob mówił mi, z kim się kontaktował, ale wtedy nie zwracałam na to większej uwagi. To było dość popularne nazwisko.

— Detektyw... Sullivan? — strzelam, a policjant kiwa głową.

— Thomas Sullivan, jasne, zgadza się. Proszę usiąść, zobaczę, co da się zrobić.

Posłusznie siadam na jednym z niewygodnych plastikowych krzeseł pod ścianą, dając funkcjonariuszowi czas na kontakt z detektywem. Upływa kilka minut, w trakcie których znowu nikt nie zwraca na mnie uwagi. Wreszcie

policjant wychyla się ze swojego stanowiska, po czym informuje:

— Detektyw Sullivan już idzie. To ten po prawej.

Wstaję, żeby się z nim przywitać; w korytarzu prowadzącym w głąb komendy widzę zbliżających się do mnie dwóch mężczyzn. Tego po prawej, detektywa Sullivana, jak zapewnił mnie dyżurny policjant, nie znam. Rozmawia on jednak z drugim facetem, zapewne również policjantem, sądząc po błyszczącej odznace oraz broni przy pasku.

Gdzieś już widziałam tego mężczyznę.

Ma około czterdziestu lat, szpakowate włosy, a także uważne spojrzenie; jest wysoki i dobrze zbudowany. Potrzebuję sekundy, aby ulokować go w odpowiednim miejscu i czasie.

Obróciwszy się na pięcie, kieruję się do wyjścia, chociaż oficer dyżurny krzyczy, próbując mnie zatrzymać. Sama nie wiem, dlaczego to robię. Nie mogę jednak zapytać detektywa Sullivana o kuzynkę, podczas gdy będzie tego słuchał ten drugi funkcjonariusz. Widziałam go już.

Wtedy w The Queen, gdy King rozmawiał z nim w największej sali.

Nie powinno mnie dziwić, że King ma znajomości w policji, a mimo to ten fakt wyprowadza mnie z równowagi, dlatego uciekam do samochodu Roba i po chwili odjeżdżam spod komendy. Może mieć to jakiś związek z tym, jaki charakter miała tamta rozmowa. Pamiętam, że King był wówczas wyraźnie wzburzony; zachowywał się tak, jakby nie chciał, by ktoś zobaczył go w towarzystwie tego człowieka.

To dlatego wydawało mi się, że jest w nim coś znajomego, uzmysławiam sobie. Jestem córką policjanta i wielu się ich w życiu naoglądałam. Powinnam była od razu poznać, że ten mężczyzna też nim jest. W policjantach jest coś charakterystycznego, co sprawia, że często można ich rozpoznać, nawet jeśli są ubrani po cywilnemu.

Parkuję gdzieś po drodze, na pierwszym lepszym wolnym miejscu, ponieważ nie czuję się na siłach prowadzić i wiem, że w takim stanie mogę stanowić zagrożenie na drodze. Opieram łokcie o kierownicę, a czoło o dłonie, po czym próbuję zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

Rozwiązanie jest jednak bardzo proste; aż dziw, że wcześniej na to nie wpadłam.

King współpracuje z policją.

Rozdział 23

— Twój ojciec naprawdę jest gliniarzem?

Stary chevrolet Kinga jest zbyt niewygodny, by w nim spać. Moszczę się na siedzeniu pasażera tak wygodnie, jak tylko mogę, ale nie jestem w stanie usnąć, gdy ruszamy spod klubu. Pewnie jest to związane również z sytuacją, która miała miejsce, zanim wsiadłam do samochodu.

— Wszystko, co ci o sobie mówiłam, jest prawdą — odpowiadam z rozbawieniem, po czym ziewam. — Może poza tym, że tak bardzo potrzebuję pieniędzy. Rob naprawdę jest dla mnie jak brat, a Violet... Violet jest jak siostra.

— Wierzę ci. Ale i tak musiałem zapytać.

Kiedy zamykam oczy, pod powiekami widzę zaniepokojoną twarz Davida. Czuję ucisk w żołądku, gdy przypominam sobie jego słowa.

David był jedyną osobą poza ochroniarzami, która przyłapała nas, gdy wychodziliśmy z The Queen. Ponieważ King prowadził mnie, trzymając za łokieć, David, z którym spotkaliśmy się w wejściu do klubu, spojrzał na nas z niepokojem.

— Wszystko w porządku? — zapytał, zagradzając nam drogę.

King z irytacją zmarszczył brwi.

— Tak, przepuść nas.

— Nie ciebie pytałem — warknął David, po czym spojrzał na mnie. — Elle, wszystko w porządku? Nie wyglądasz za dobrze.

Nie mam pojęcia, na jakiej podstawie wysnuł taki wniosek. Nie wiem, czy chodziło mu o zwykłe zmęczenie czy o coś jeszcze, ale nie miałam ochoty tego analizować. Jedynie uśmiechnęłam się do niego słabo.

— Wszystko w porządku, po prostu kiepsko spałam i jestem zmęczona. — Westchnęłam. — King odwiezie mnie do domu.

— Ja mogę to zrobić.

— Ty musisz iść do pracy — zaprotestował natychmiast King. — Zostaw ją w spokoju.

— A może to ty zostawisz ją w spokoju, co? — Przez chwilę ze złością mierzyli się wzrokiem, ale w końcu David znowu zwrócił się do mnie: —

Elle, nie musisz z nim jechać, jeśli nie chcesz. Nic nie jesteś temu facetowi winna.

Uznałam, że to naprawdę słodkie, iż tak się o mnie martwi. Uśmiechnęłam się do niego i przelotnie dotknęłam jego ramienia.

— Dziękuję, Dave, ale naprawdę wszystko w porządku — zapewniłam, a on chyba nie uwierzył.

King stracił cierpliwość.

— Dobra, Davidzie, wracaj do pracy. Ja się zajmę Dani.

Teraz, kiedy jadę jego samochodem, nadal mam w głowie tę zaniepokojoną minę kolegi z pracy. Jasne, on nie wie, co się dzieje między mną a Kingiem, ale i tak mam wyrzuty sumienia, że pozwalam mu się o siebie martwić.

Przecież naprawdę wszystko jest w porządku.

Zapewne dlatego dopiero po dłuższej chwili orientuję się, że nie jedziemy w stronę domu Kinga. Czujnie rozglądam się po okolicy.

— Nie jedziemy do ciebie — zauważam.

Rzuca mi rozbawione spojrzenie.

— Obiecałem ci coś i zamierzam dotrzymać słowa. Nie jesteś chyba aż tak zmęczona, żeby nie wytrzymać jeszcze godziny, prawda? Przysięgam, że nie próbuję cię porwać.

Pokazuję mu język, na co on mruży oczy.

— Znam lepsze zastosowanie dla twojego języka. Chcesz, żebym ci pokazał?

— Może gdy dojedziemy na miejsce. — Posyłam mu uśmiech, po czym opieram głowę o szybę i znowu zamykam oczy.

Wreszcie zdaję sobie sprawę, że mu ufam. Nie wiem, kiedy i jak to się stało, ale nie boję się, że mógłby mnie gdzieś wywieźć albo zrobić mi krzywdę. To bardzo miłe, ale też zwodnicze uczucie, pod wpływem którego jestem odrobinę zaniepokojona.

Mimo to pozwalam się wywieźć poza centrum. W pewnym momencie jednak przysypiam, a kiedy się budzę, kark mam kompletnie zeszywniały. Tak, chevrolet sprzed pół wieku nie jest wymarzoną miejscem na drzemkę. Jęczę i chwytam się za szyję, próbując ją rozruszać.

Nagle czuję na karku dłoń Kinga. Rozluźniam się, gdy rozmasowuje

obolałe miejsce. To naprawdę przyjemne uczucie.

— Jesteśmy na miejscu — mówi łagodnie. — Zatrzymałem się po drodze przy sklepie, jak spałaś.

Parskam śmiechem, kiedy z tylnego siedzenia bierze dwie zapakowane próżniowo bagietki oraz dwie butelki soku. Żołądek skręca mi się boleśnie i mam wątpliwości, czy cokolwiek przełknę.

— Chyba nie mam ochoty...

— Kiedy ostatnio coś jadłaś? — przerywa mi ostro. Szukam w pamięci, ale naprawdę nie potrafię sobie przypomnieć, a on kiwa głową, jakby to potwierdziło jakieś jego przypuszczenia. — Właśnie. Nie możesz tak robić, Dani. To nie jest zdrowe i cię wykończy.

— To wszystko wina nocnych zmian. — Wzdycham. — Kompletnie rozregulowały mój organizm.

King zabiera jedzenie, po czym wysiada z samochodu. Zanim zdążę się wygramolić, jest już po mojej stronie i otwiera mi drzwi. Na zewnątrz jest całkiem ciemno; światło latarni nie rozświetla mroku, dlatego kiedy tylko wysiadam z chevroleta, wpadam na coś i tracę równowagę. Na szczęście King mnie przytrzymuje.

— Uważaj, musisz patrzeć pod nogi — mruczy. Jego wargi ocierają się o mój policzek. — Chodź, pomogę ci.

Chwyciwszy mnie pod ramię, prowadzi przed samochód. Reflektory wciąż są włączone: oświetlają okolice, dzięki czemu mogę dostrzec, że znajdujemy się na pustyni. Niebo nad nami jest usiane gwiazdami, pod stopami wyczuwam utwardzony piasek, a po obydwu stronach chevroleta rosną pustynne, karłowate drzewa.

Zaraz potem zwracam uwagę na roztaczający się pod nami widok i dosłownie zapiera mi dech w piersi.

Znajdujemy się na jakimś wzniesieniu za miastem. Gdy spoglądam w dół, widzę rozświetlone, rozlane po pustyni Las Vegas, które z tego miejsca przypomina dywan utkany ze światełek bożonarodzeniowych. Jest tak jasne, że nad miastem unosi się luna. Widzę skąpane w blasku latarni ulice, jasne okna domów i górujące nad miastem wysokie hotele wyrastające wzdłuż Strip. Jestem w stanie dostrzec nawet imitację wieży Eiffla.

Siadam na masce chevroleta i automatycznie przyjmuję od Kinga kanapkę,

cały czas przyglądając się miastu.

— Piękny widok — przyznaję z lekkim uśmiechem.

King się śmieje.

— Rzeczywiście piękny.

Gdy na niego spoglądam, stwierdzam, że nie patrzy na Las Vegas, tylko na mnie. Przewracam oczami i uderzam go pięścią, ale on chwyta moją dłoń i przyciąga mnie, aż opieram się ramieniem o jego ramię.

— Kiedy przyglądam się Vegas z takiej wysokości, wydaje mi się całkiem znośne — oznajmia. — Niestety wystarczy się w nim zanurzyć, by się przekonać, jakie gówno kryje się pod tym kolorowym szajsem.

Nie spuszczam z niego wzroku. Gdy odpakowujemy kanapki, próbuję wmusić w siebie przynajmniej kilka kęsów, chociaż idzie mi to średnio.

— Mówisz tak ze względu na to, co stało się z Summer?

— Może częściowo...

Wzdycha, a ja uznaję, że to dobry moment, aby o nią delikatnie podpytać. Przełykam kolejny kęs i wyrzucam z siebie:

— Jaka ona była?

King przez chwilę milczy, bardziej bawiąc się swoją bagietką, niż ją jedząc, a potem odpowiada z namysłem:

— Wiesz, jak można podzielić ludzi, którzy odwiedzają muzeum? Na takich, którym wystarcza oglądanie eksponatów, i takich, którzy zawsze muszą ich dotknąć. Summer była tym drugim typem. Nie potrafiła odpuścić, wszystkiego musiała spróbować. Kiedy miała dwanaście lat, a ja powiedziałem jej, że papierosy są paskudne, ukradła mi paczkę i zapaliła jednego, żeby się przekonać. Szybko podejmowała decyzje i nigdy ich nie żałowała, nawet jeśli były głupie. Trudno było ją upilnować.

— Założę się, że próbowałeś. — Parskam śmiechem, a King mi wtóruje.

— Żebyś wiedziała. Była utrapieniem, a ja tym nudnym, wiecznie czepiającym się starszym bratem.

Gdy kończymy jeść, chowam puste opakowanie do kieszeni dzinsów. Po posiłku rzeczywiście czuję się odrobinę lepiej.

— Daj spokój. — Odwróciwszy się do niego, kładę mu dłoń na policzku.

— Może jesteś starszy, ale na pewno nie nudny.

Chichoczę, kiedy całuje mnie, aż moje serce gubi rytm. Jego dłonie

wślizgują się w moje włosy, przytrzymując głowę, ale wcale nie mam ochoty się odsuwać. Głaszczę go po policzkach — wciąż są gładkie, pozbawione zarostu — i wychodzę językiem na spotkanie jego języka.

— Przyznaj się, właśnie po to mnie tu zabrałeś — mówię, kiedy w końcu się ode mnie odsuwa. — Często przywozisz tu laski i raczysz je sentymentalnymi opowieściami, żeby je zaliczyć?

King śmieje się prosto w moją szyję.

— Bezustannie — odpowiada, a następnie spogląda mi w oczy. — Naprawdę przypominasz mi Summer. Też jesteś z tych dziewczyn, które włożą rękę do ognia, żeby się przekonać, jakie to uczucie, nawet jeśli inni będą im mówić, że to zły pomysł. Stąd wiem, że nie odpuścisz. Summer też by nie odpuściła.

Uśmiecham się smutno.

— Szkoda, że jej nie poznałam — oznajmiam. — Pewnie bym ją polubiła.

King ponownie mnie całuje, a jego dłonie wędrują pod moją koszulkę. Sprawnie radzi sobie z zapięciem biustonosza i już po chwili jęczę mu w usta, gdy zaczyna pieścić moje piersi. Bez namysłu zdejmuję koszulkę przez głowę i razem ze stanikiem rzucam ją na maskę chevroleta. King przygląda mi się uważnie, niemal hipnotyzując mnie wzrokiem.

— Nareszcie — mruczy, po czym pochyła się, by wziąć do ust jeden z sutków.

Drzę, kiedy czuję na skórze jego oddech; pieszczoty tego mężczyzny sprawiają, że znowu robię się wilgotna. Dotyka mojego ciała tak, jakby chciał się go nauczyć na pamięć. Rozpinam mu spodnie, zsuwam je razem z bielizną, biorę do ręki sztywny już członek i zaczynam go leniwie masować.

— Chcę ci possać — mówię, kiedy King sunie ustami do drugiej piersi. Patrzy na mnie, przerywając na chwilę pieszczotę, i uśmiecha się.

— Poproś mnie ładnie.

Spoglądam na niego zmrużonymi oczami.

— Proszę, czy mogę possać ci fiuta, King?

Wpatruje się we mnie jak urzeczony. Podoba mi się, że tak na niego działałam, a jeśli to zasługa moich słów, już zawsze mogę tak do niego mówić. Jest jedynym facetem, przy którym kiedykolwiek miałam na to ochotę.

Kłękam, chociaż ubita pustynna ziemia nie jest najwygodniejszym

podłóżem. Zblizam głowę do twardego penisa, a King wplata palce w moje włosy, nakłaniając, abym się ku niemu pochyliła. Kiedy w końcu biorę go do ust, mężczyzna porusza biodrami i ostrożnie, uważając, żebym się nie zadławiła, narzuca szybsze tempo.

Przyjmuję tyle, ile mogę, ssąc zachłannie. King jęczy i mocniej ciągnie mnie za włosy, a ja staram się szerzej otworzyć usta, by wziąć go więcej. Nie mam na to jednak żadnych szans, ponieważ jest dla mnie za duży.

Jęczę z protestem, gdy King w końcu wysuwa mi z ust penisa, po czym pomaga wstać. Popycha mnie tak, żebym położyła się na masce chevroleta. Gdy czuję pod plecami nagrzaną metal, nieco unoszę biodra, a on ściąga ze mnie spodnie i majtki. O rany, zawsze marzyłam o seksie na masce samochodu! Skąd wiedział?

— To moja ostatnia prezerwatywa. — Pokazuje mi paczuszkę, którą wyciągnął z kieszeni swoich spodni. — Musimy pomyśleć o jakimś innym rodzaju zabezpieczenia, które nie skończy się, gdy akurat będę chciał się z tobą pieprzyć.

Dla niego mogę nawet zacząć brać tabletki. Śmieję się i przyciągam go do siebie, rozsuwając nogi, żeby zrobić mu miejsce. Nie musi mnie dodatkowo stymulować; wsuwa się, od razu wyczuwając, jaka jestem dla niego mokra. Chowa się we mnie cały i tym razem nie czeka, tylko od razu zaczyna się poruszać.

Oplatam go nogami, po czym podnoszę się nieznacznie, by objąć go za szyję i pocałować. King odpowiada na mój pocałunek, przytrzymując mnie i kładąc mi dłonie nisko na plecach. Zaciskam się na nim, przyjmuję go w siebie i jęczę w rytm jego szybkich ruchów, aż do spełnienia, które osiągamy niemal jednocześnie.

Po wszystkim trwamy tak jeszcze przez chwilę przytuleni i spleceni; próbuję uspokoić oddech i wrócić do rzeczywistości, choć oczy same mi się zamykają. W końcu King odsuwa się ode mnie, podciąga spodnie, a następnie podaje mi ubrania.

— Teraz mogę cię zabrać do siebie — oświadcza, a ja po raz ostatni patrzę na Vegas pod nami.

Zakładam spodnie i koszulkę, rezygnując ze stanika, który wsuwam do tylnej kieszeni dzinsów. King bez słowa bierze mnie na rękę, po czym niesie do chevroleta. Przytulam się do niego na te kilka kroków, marząc, by

wreszcie znaleźć się z nim w łóżku.

Jestem zmęczona i śpiąca. Właśnie porzucam możliwość znalezienia informacji o Violet na rzecz niezmiernie seksu. Pierwszy raz od dawna jestem egoistyczna i czuję wyrzuty sumienia, przez które żołądek znowu zawiązuje mi się w supeł.

— Śpij — poleca King, sadzając mnie na fotelu pasażera. Gdy opieram głowę o zagłówek, pochyla się i całuje mnie w czoło. To naprawdę słodkie. — Obudzę cię, gdy dojedziemy na miejsce.

Wobec tego posłusznie zasypiam.

King nie budzi mnie, gdy docieramy na miejsce.

Próbuje wydostać mnie z samochodu, ale niemożliwe, żebym się przy tym nie przebudziła. Kiedy unoszę powieki, pochyla się, trzymając jedną dłoń na moich plecach, a drugą na tyłku. Spoglądam na niego sennie z rozbawieniem.

— Zamierzasz mnie obmacywać, gdy jestem nieprzytomna?

— Nie byłeś nieprzytomna, tylko spałaś — prostuje. — Poza tym wcale cię nie obmacuję. Próbuję wziąć cię na rękę, żeby zanieść do mojej sypialni.

— Jasne, jasne. — Przysmykam oczy. — Tylko winni się tłumaczyć.

Wysiadam z samochodu częściowo sama, a częściowo daję mu się z niego wyciągnąć, po czym King znowu bierze mnie na rękę. To zaskakująco przyjemne uczucie móc objąć go za szyję, położyć głowę na jego ramieniu, zamknąć oczy i o nic się nie martwić. Nie bez problemu dostajemy się do domu, następnie ciemnym korytarzem idziemy ku schodom, a potem wchodzimy na piętro, gdzie mieści się sypialnia Kinga.

Czuję, jak kładzie mnie na miękkim materacu, i momentalnie trzeźwieję.

— Nie wierzę — mamrocę. — W końcu udało mi się trafić do twojego łóżka? Jak tego dokonałeś?

— Moim nieodpartym urokiem osobistym — odpowiada śmiertelnie poważnie.

Wyciągam się w miękkiej pościeli, patrząc na niego zachęcająco.

— Chodź do mnie.

Ze śmiechem kręci głową.

— Musisz odpocząć, wiewióreczko.

— Przespałam całą drogę do ciebie — pryham. — Nie jestem aż tak zmęczona, żeby odpuścić taką okazję. Nareszcie mam szansę kochać się z tobą w łóżku, a nie w biurze, toalecie czy na masce samochodu, więc chyba jasne, że chcę to wykorzystać?

Kładę głowę na poduszce i przyglądam mu się z ciekawością. Po chwili, nie doczekawszy się żadnej reakcji, podnoszę biodra i ściągam dzinsy. King obserwuje te poczynania, jakby chciał wyryć mnie sobie w pamięci. Niebawem zostaję w koszulce oraz majtkach i widzę w oczach Kinga znany mi już błysk. Świadomość, że na niego działam, jest taka upajająca.

— Idziesz do mnie czy nie? — pytam marudnie, gdy nadal udaje słup soli. Po tych słowach w końcu się odblokowuje.

— Zaraz wracam — mamrocze, po czym ucieka.

Tak po prostu *uciekł* z sypialni.

Mam nadzieję, że udał się do łazienki po więcej prezerwatyw i zaraz wróci.

Przewracam się na bok, zwijając się w kłębek w jego łóżku i wdychając znajomy zapach Kinga. Pachnie nim cała pościel, zatem chętnie otulam się kołdrą, tym bardziej że w domu klimatyzacja chodzi na całego, przez co jest dość chłodno. Poza tym pościel o zapachu Kinga sprawia, że czuję się bezpiecznie.

Owszem, najwyraźniej rzeczywiście czuję się przy tym mężczyźnie bezpieczna.

Czekam, aż wróci, ale po chwili uznaję, że mogę do tego czasu przymknąć oczy. Chcę wreszcie kochać się z nim tak porządnie, w łóżku, ale równocześnie poduszka jest taka miękka, kołdra taka pachnąca, tak dobrze po prostu się nią owinąć i zapomnieć o całym czyhającym na mnie na zewnątrz świecie...

Nie jestem w stanie doczekać powrotu Kinga.

Już kilka minut później śpię jak zabita.

Rozdział 22

Gdy wieczorem docieram do The Queen, jestem zdeterminowana, by wreszcie wyjaśnić wszystkie niedopowiedzenia między mną a Kingiem.

Nadal nie zdecydowałam, czy powiedzieć mu o Violet, jednak muszę wiedzieć, jaki wkład w całą tę sprawę ma policja i dlaczego zwróciła się właśnie do Kinga. Chcę wiedzieć wszystko, bo inaczej zwariuję.

King najwyraźniej też chce ode mnie jakichś wyjaśnień, bo kiedy pojawia się przed wejściem, ochroniarz Alex zastępuje mi drogę.

— Szef prosił, żebym przyprowadził cię do jego biura, Elle — mówi z przeproszającym uśmiechem, na co Katie, jedna z barmanek, którą spotkałam pod klubem, parska śmiechem.

— Nabroiłaś coś?

Przewracam oczami i daję się poprowadzić Aleksowi do środka, nie reagując na jej uwagę. Jasne, nabroiłam, i to jeszcze jak. Oni nawet nie zdają sobie sprawy.

Wkrótce potem trafiam do tego samego gabinetu, w którym doszło do mojego pierwszego zbliżenia z Kingiem, a Alex zamyka za mną drzwi. King siedzi na skraju biurka, wpatrując się w wejście, jakby na mnie czekał. Wydaje mi się, że na laptopie stojącym na blacie ma dostęp do obrazów z kamer, więc pewnie widział, że się zbliżam.

Zatrzymuję się kilka kroków przed nim i hardo patrzę mu w oczy. Wytrzymuje moje spojrzenie. Kiedy krzyżuje ramiona na klatce piersiowej, wiem już, że to nie będzie łatwa rozmowa. A skoro przeprowadzamy ją w cztery oczy, może dodatkowo zakończyć się seksem.

Przez dłuższą chwilę oboje milczymy. Przekrzywiam pytająco głowę, a King wzdycha i wyciąga z kieszeni spodni moją komórkę. Nie oddaje mi jej jednak, tylko kładzie ją na biurku.

— Dostaniesz z powrotem, jeśli wynik naszej rozmowy będzie zadowolający — oświadcza, na co przewracam oczami.

— To chyba mogę się z nią pożegnać.

— Dlaczego musisz być taka trudna? — Marszczy brwi.

— Nie wiem, mam tak od zawsze, chyba się taka urodziłam. — Wzruszam ramionami. — A ty jaką masz wymówkę?

— Nie jestem... — zaczyna z lekkim rozdrażnieniem.

— Dobra, darujmy sobie niepotrzebne kłótnie, King — przerywam mu w pół zdania, bo nie zamierzam przerzucać się bezsensownymi uwagami. — Byłam dzisiaj na policji.

Wzdryga się, jakby nie spodziewał się takiej informacji. Schodzi z biurka, robi dwa kroki do przodu, po czym chwyta mnie za ramię i przyciąga do siebie.

— Mówiłem ci, że nie powinnaś...

— Uspokój się — polecam mu z irytacją. — Z nikim nie rozmawiałam. Rozmyśliłam się i uciekłam. A wiesz dlaczego? Bo widziałam tam kogoś, kogo wcześniej zauważyłam w The Queen. Faceta, który kiedyś z tobą rozmawiał. Pewnie kojarzysz.

— Nie wiem, o czym mówisz — odpowiada bez przekonania.

Prycham.

— Tak, jasne. Przestań kręcić, King. — Milknę na chwilę, waham się, po czym dodaję: — Współpracujesz z policją, prawda? To dlatego byłeś w Mojave Arcade i dlatego nie chcesz, żebym z nimi rozmawiała. Szukasz mordercy Summer, a oni ci w tym pomagają, tak? Po prostu się przyznaj.

King puszcza mnie i z powrotem siada na blacie. Z frustracją przeczesuje włosy palcami, a ja przyglądam mu się bez słowa. Dopiero po chwili orientuję się, że odruchowo zrobiłam krok w jego stronę, jakby grawitacja mnie do niego przyciągała. Nie rozumiem, jak to możliwe, że on aż tak na mnie działa.

Trochę się tego obawiam, prawdę mówiąc.

— Dani, nie powinnaś...

— Powiedz mi prawdę albo wyjdę stąd i więcej nie wrócę — przerywam mu stanowczo. — Mówię poważnie, King. Mam dość kłamstw. Po prostu wyjaśnij, o co w tym wszystkim chodzi.

Wzdycha z irytacją.

— No dobrze — zgadza się w końcu. — Mówiłem temu palantowi, żeby nie przyjeżdżał do klubu... Trudno. Posłuchaj, ja naprawdę nie szukałem mordercy Summer. Kiedy zginęła, w ogóle nie przyszło mi to do głowy. Byłem wtedy zbyt rozbity i nie miałem na to sił. Wyjechałem z Las Vegas i od tamtego czasu bywałem tu bardzo rzadko, tylko kiedy musiałem ze

względu na interesy w klubie.

Na razie wszystko pokrywa się z tym, co na jego temat powiedziała mi Stacy. Kiwam głową, zachęcając go, żeby mówił dalej.

— Kilka tygodni temu skontaktowała się ze mną tutejsza policja — kontynuuję z westchnieniem. — Moja siostra nie była jedyną ofiarą, którą znaleziono martwą na pustyni. W ciągu tych kilku lat było ich jeszcze parę. Podczas śledztwa związanego ze śmiercią ostatniej z nich policja dotarła jakoś do informacji, że dziewczyna dorabiała w nie do końca legalny sposób w pewnym podejrzanym miejscu. Pomyśleli, że ktoś może wykorzystywać tego typu imprezy, żeby łowić dla siebie dziewczyny. Zaczęli mnie wypytywać, czy moja siostra też tak dorabiała, ale nie miałem pojęcia, więc sam zaproponowałem, że spróbuję dowiedzieć się czegoś od środka. Dotarłem do informacji, że dziewczyna była widywana akurat w Mojave Arcade. Od dawna mnie tam zapraszali, tylko nie korzystałem z tych zaproszeń, gdy nie było mnie w Vegas. A ponieważ równocześnie dotarły do mnie plotki, że w The Queen ktoś werbuje dla tego klubu, pomyślałem, że upiekę dwie pieczenie na jednym ogniu.

Ze zdziwienia aż otwieram usta. Niby się tego domyślałam, ale kiedy King mówi o tym wprost, jestem zaskoczona. I, prawdę mówiąc, trochę podekscytowana. Kręci mnie, gdy przyznaje się do prowadzenia własnego prywatnego śledztwa.

On współpracuje z policją, przemyka mi znowu przez głowę. Możesz mu powiedzieć o Violet, Finnigan.

— Rozumiesz teraz, dlaczego nie chciałem, żebyś szła na policję? — pyta, kiedy nic nie mówię. — Obawiamy się, że może być w to zamieszany ktoś wysoko postawiony, więc kontaktuję się tylko z detektywami, do których mam zaufanie. O wszystkim im mówię. O zniknięciu Chloe i wcześniejszym zaginięciu mojej innej kelnerki również.

— Violet — dopowiadam odruchowo.

Kiwa głową.

— Może mi wreszcie powiesz, kim ona dla ciebie jest, co?

O rany. Dociera do mnie w końcu, że on wie.

Pewnie dlatego poprosił mnie o tę rozmowę. Nie dlatego, że chciał wszystko między nami wyjaśnić, nie dlatego, że za mną tęsknił czy coś.

Dowiedział się, że go okłamywałam, i pewnie zamierza mieć o to do mnie pretensje. Jest spokojny, w porządku, ale King zwykle taki bywa.

— Nie próbuj mnie więcej okłamywać — dodaje ostrzegawczym tonem. — Obydwoje coś przed sobą ukrywaliśmy, więc można powiedzieć, że jesteście kwita, ale teraz chcę wiedzieć wszystko.

Nie wiem, czy mogę mu na tyle zaufać. Widziałam go w towarzystwie policjanta, ale czy to o czymś przesądza? Wiem jednak, że jeśli nie powiem prawdy, mogę stracić szansę na dowiedzenie się czegokolwiek. Potrzebuję sojusznika. King może mi pomóc w odnalezieniu Violet, jeśli tylko ma dobre intencje.

Chyba po prostu muszę uwierzyć, że je ma.

— Jak się dowiedziałeś? — pytam.

Parska śmiechem.

— Chciałbym powiedzieć, że jestem wyjątkowo bystry i przenikliwy, ale tak naprawdę zobaczyłem wasze zdjęcia w twoim telefonie. Poznałem Violet. Może nie znam jej zbyt dobrze, jednak kojarzę ją z widzenia i wiem, że u mnie pracowała. Domyślałam się, co się z nią stało.

Domyśla się. I nie zamierza z tym nic zrobić?!

— Violet to moja kuzynka — wyjaśniam niechętnie. — Siostra Roba. Kiedy zaginęła, Rob poprosił mnie, żebym pomogła mu jej poszukać.

— A ty uznałaś, że praca w The Queen będzie dobrym pomysłem? — King unosi brew, na co prychnam.

— A nie była? Słuchaj, naprawdę nie miałam tego w planach. Przyszłam na rozmowę z Nate'em, bo pomyślałam, że pokręcę się wśród personelu i dowiem się czegoś o Violet. W ogóle nie miałam kontaktu z jej znajomymi, więc chciałam poznać dziewczyny z klubu i z nimi pogadać.

— Ale nie zapytałaś o nią wprost — wypomina mi. — Dowiedziałbym się, gdyby tak było.

— Właśnie dlatego nie zapytałam. — Macham ręką w jego stronę. — Obawiałam się, że ktoś stąd może mieć coś wspólnego z jej zniknięciem, i chciałam to zrobić dyskretnie. Ale byłam przekonana, że nie dostanę tej pracy. Jestem okropną kelnerką. Mylę zamówienia, wylewam drinki na klientów, a niektórych z nich mam ochotę pobić, zamiast obsłużyć. W dodatku głowa mi już pęka od tego jazgotu i nie potrafię pracować na

nocki. Jestem tu tylko dlatego, że szukam ludzi odpowiedzialnych za zniknięcie Violet.

— A myślałem, że dlatego, że tak mnie lubisz — odpowiada King z przekąsem.

Uśmiecham się i robię kolejny krok w jego stronę.

— Nie lubię cię — protestuję. — Jesteś wkurzający i strasznie się rządysz.

— Rany, dzięki — mamrocze. — Czyli tak naprawdę nie przeprowadziłaś się do Vegas, prawda? Od początku zamierzałaś znaleźć kuzynkę, a potem wrócić do Phoenix?

Waham się, ale w końcu kiwam głową. Skoro tyle mu wyjawiałam, tego również nie muszę ukrywać.

— Dobrze wiedzieć. — Przygląda mi się uważnie. — Sypianie ze mną też było częścią planu? Znajdowałem się na twojej liście podejrzanych?

Uśmiech momentalnie znika mi z twarzy. Policzkuję go po raz drugi w ostatnim czasie, zanim zdążę pomyśleć, że to może nie być najlepszy pomysł. Chyba znowu go zaskakuję, sądząc po jęku i spojrzeniu, jakie mi rzuca. Przykłada dłoń do twarzy i pociera obolałe miejsce, nieco się krzywiąc.

— Zasłużyłem na to, nie? — Stanowczo kiwam głową. — Naprawdę mocno walisz. To też zasługa twojego ojca?

— Jesteś palantem — oświadczam. — Naprawdę nie wiem, jak mogłabym lubić kogoś takiego jak ty.

— Bo mam nieodparty urok — oznajmia, po czym uśmiecha się i chwytam mnie za nadgarstek. — I nie odpowiedziałaś na pytanie.

— Nie sądziłam, że muszę — mówię ze złością. — Gdybym działała zgodnie z wcześniejszymi zamierzeniami, nawet bym się do ciebie nie zbliżała. Jesteś komplikacją, a nie częścią planu.

— Hmm, dziwne. Jestem przekonany, że to tekst, który ty często słyszysz. — Wykrzywia się komicznie. — No wiesz, to o byciu komplikacją. Jesteś skomplikowana jak cholera. Gdybym wiedział o tym, zanim wziąłem cię pierwszy raz tu, w tym gabinecie, pewnie bym tego nie zrobił.

Unoszę brew i posyłam mu sceptyczne spojrzenie.

— Oczywiście, że byś to zrobił.

— Jasne, że tak — zgadza się natychmiast. — Błagam, przecież to oczywiste. Jesteś tak gorąca, że od początku nie mogłem utrzymać rąk przy

sobie. Nawet teraz, kiedy powinienem być na ciebie wściekły, potrafię myśleć wyłącznie o tym, że chcę cię porządnie wypieprzyć.

Przekrzywiam głowę, zamyślając się.

— W takim razie możemy dokończyć rozmowę przed albo po — odpowiadam, pozwalając się do niego przyciągnąć. King obejmuje mnie w pasie i rozchyła swoje nogi, abym mogła wejść pomiędzy nie. W tej pozycji, pomimo ubrań, które nas dzielą, czuję, jak jego sztywny członek ociera się o moje podbrzusze. — Jeśli teraz zrobimy przerwę na seks, potem będziesz mógł na mnie jeszcze pokrzyczeć.

— Wolę, żebyś ty krzyczała moje imię, gdy będziesz dochodzić. — Uśmiecha się leniwie. Ten człowiek po prostu nie ma wstydu! — Ale mam wobec ciebie większe plany, wiewióreczko. Jak w ogóle trafiłaś do Mojave Arcade?

Podskakuję, czując, jak jego dłoń zsuwa się z moich pleców do krawędzi dzinsów, które mam na sobie, po czym wsuwa do środka. King obejmuje mój pośladek i ściska go, mruknięciem ponagłając mnie do udzielenia odpowiedzi.

Jak mam mu odpowiedzieć, skoro myślenie przychodzi mi z takim trudem?

— Rozповідаłam dookoła o tym, że potrzebuję forsy — wyduszam w końcu. Pochyliwszy się, King całuje zagłębienie w mojej szyi, aż odchyłam głowę. — To był strzał, ale wiedziałam, że Violet szukała dodatkowej pracy i przed zniknięciem otrzymała niespodziewany zastrzyk gotówki. Pewnego dnia ktoś zostawił mi w szafce karteczkę z adresem e-mailowym, na który miałam napisać. Potem wysłali mi szczegóły i tyle.

— W szafce? — podchwytuje King, a następnie liże miejsce, gdzie pod skórą można wyczuć puls. — Czyli wiadomość zostawił ktoś, kto ma dostęp do wszystkich kluczy?

— Pewnie tak — przyznaję, chociaż kiedy jego palce wędrują między moje pośladki, myślenie przychodzi mi z coraz większym trudem. — Ale nie wiem, kto to mógł być. Resztę już znasz. Pojechałam tam i próbowałam dowiedzieć się czegoś o Violet.

— A ja poważnie myślałam, że aż tak zależy ci na pieniądzach, żeby rozkładać dla nich nogi przed obcymi facetami — mruczy mi prosto do ucha, aż mam ciarki. — Nie wrócisz więcej ani do Mojave Arcade, ani do The

Queen, Dani.

Przechyliwszy nieco głowę, patrzę na niego z niedowierzaniem.

— Rozumiem ten popieprzony klub, ale The Queen? — pryham. — Dlaczego miałabym tu nie wrócić?

— Bo nie jesteś kelnerką. — King uśmiecha się protekcjonalnie, po czym drugą ręką sięga do zapięcia moich dzinsów. — Poza tym nie podoba mi się, jak patrzą na ciebie klienci, a nie mogę przez całą noc cię pilnować.

— Boże, ale z ciebie jaskiniowiec — fukam, ale nie dodaję nic więcej, ponieważ czuję jego palce w mojej tylnej dziurce. Napinam się trochę, bo chociaż nie jestem analną dziewczyną, ten rodzaj pieszczot jakoś nigdy nie sprawiał mi przyjemności. King przygląda mi się, obserwując moją reakcję. Skup się, Finnigan, polecam sobie, chociaż powolne ruchy jego palców wybitnie mnie rozpraszają. — Oczywiście, że zostanę w The Queen. Muszę się zorientować, kto mnie wysłał do tego waszego klubu dżentelmenów.

King chwyta mnie za kark i całuje głęboko, ocierając się o mnie mocniej. Jezu, co ten facet ze mną robi! Zaraz zamienię się przy nim w galaretę.

— To nie jest żaden „mój” klub — protestuje ze złością, gdy wreszcie się ode mnie odsuwa. Wyjmuje ze mnie palce i zajmuje się dla odmiany moimi dzinsami, które pospiesznie ściąga. — Możesz zostać w The Queen jeszcze kilka nocy, ale pod warunkiem, że będziesz grzeczna.

— Ja zawsze jestem grzeczna — oświadczam, sięgając do zapięcia jego spodni. — A potem co, odeślesz mnie z powrotem do Phoenix?

— Nie pozwolę ci wrócić do Phoenix — mówi takim tonem, jakby to było oczywiste. — Ale chciałbym wiedzieć, czym się tam zajmowałaś, zanim przyjechałaś do Vegas, żeby być katastrofą w moim klubie. W czymś musisz być lepsza niż w kelnerowaniu.

Śmieję się, jednak on szybko ucisza mnie kolejnym pocałunkiem. Zdejmujemy z siebie nawzajem ciuchy — robimy to niecierpliwie, bo mam wrażenie, że minęło jakieś sto lat, odkąd czułam go w sobie. King wyjmuje z szuflady prezerwatywę i szybko ją zakłada. Nagle odsuwa się ode mnie, a ja wydaję jęk protestu. Popycha mnie w stronę biurka, a gdy opieram się o blat, chwyta mnie za kark, zmuszając, żebym się pochyliła, praktycznie się na nim kładąc. W takiej pozycji jestem idealnie wypięta.

— W tym jestem lepsza — mówię stłumionym głosem, kiedy czuję, że

King staje za mną i delikatnie pieści dłońmi moje pośladki. O Jezu, chce mnie wziąć od tyłu. Jeszcze nawet nie wszedł, a ja już wiem, że będę to uwielbiać.

Słyszę za sobą chrapliwy śmiech.

— Nie mogę z *tego* zrobić dla ciebie etatu. — Wodzi dłonią po moich plecach, kierując się w górę, po czym wsuwa ją pod koszulkę, którą mam na sobie. — Etat wymaga tylko ośmiu godzin pracy, a ja mam na ciebie ochotę dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Rozsuwa mi szerzej nogi i wchodzi we mnie. Jęczę, czując znajome uczucie wypełnienia. Chwyciwszy mnie za biodra, zaczyna się poruszać, a ja zaciskam się na nim, z każdym pchnięciem mocniej łapiąc się brzegu biurka. Wbija się głęboko, rozciąga mnie, co jest tak cudowne, że niemal bolesne.

Pochyla się nade mną, nie przestając mnie pieprzyć; odsuwa mi włosy z karku i przyciska gorące wargi do mojej skóry. Po chwili jednak wychodzi ze mnie, czym wywołuje jęk rozczarowania. Wstrzymuję oddech, gdy czuję jego sztywnego penisa przy wejściu do mojej drugiej, ciaśniejszej dziurki.

— Mogę? — pyta zachrypniętym głosem, a ja wiem, że nie potrafię mu odmówić niczego, więc kiwam głową.

Próbuję się rozluźnić, kiedy wchodzi powoli, jakby badając moją reakcję. Jest wilgotny od moich soków, co zapewnia wystarczający poślizg, ale i tak nie idzie mu to łatwo. Czuję się rozciągana do granic możliwości; jęczę, opierając czoło o blat.

— Wszystko w porządku? — upewnia się, głaszcząc mnie po krzyżu. Kiedy przytakuję, wsuwa się cał głębiej. — Jesteś taka ciasna, Dani. Dprowadzasz mnie do szaleństwa.

Muszę sobie przypominać o oddychaniu, bo inaczej mogłabym się udusić. A King mi nie pomaga, bo w następnej chwili wkłada palce w moją cipkę. Wsuwa je głęboko i zaczyna pieprzyć mnie nimi w równym tempie, dostosowanym do tego, w jakim jego penis porusza się w odbycie.

Odlatuję. Nigdy wcześniej nikt nie zrobił ze mną czegoś takiego i nie myślałam, że to może się okazać aż tak dobre. Dyszę, a oczy uciekają mi w głąb czaszki.

— O Jezu, King, tak — szepczę, gdy przyspiesza. Kiedy zaczyna pieścić kciukiem łechtaczkę, czuję nadciągający orgazm. — Nie przestawaj,

proszę...

Trzęsę się cała, jęcę i mocno przygryzam wargę, żeby nie krzyknąć. King pochyla się, obejmuje mnie w talii i przyciąga do siebie, aż słyszę tuż przy uchu jego zachrypnięty głos. Powtarza moje imię i wbija się we mnie ostatni raz, po czym nieruchomieje.

Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że podczas seksu z nim nie jestem w stanie przeżyć jeszcze bardziej intensywnego orgazmu, przekonuję się, że się myliłam. Znowu opieram czoło o blat i śmieję się histerycznie.

— Nie zamknęliśmy drzwi na klucz — mówię niemal bez tchu. — W każdej chwili ktoś mógł tu wejść...

— Nikt tak po prostu nie wchodzi do mojego gabinetu — przerywa mi King, a następnie się ze mnie wysuwa. Podaje mi rękę, aby pomóc mi się podnieść z biurka, po czym odwraca mnie do siebie przodem i obejmuje. Odgarnia mi włosy z twarzy. — Wiesz, że jesteś niesamowita?

— Nie mam o tym pojęcia — odpowiadam bez mrugnięcia okiem. — Możesz mi to częściej powtarzać.

Śmieje się, podciągając spodnie. Idę za jego przykładem i też się ubieram. Przypominam sobie, jak poprzednim razem uprawialiśmy seks w tym gabinecie i zaraz potem uciekłam, trzaskając drzwiami. Tym razem nie zamierzam uciekać.

Tym razem King nie zamierza mnie puścić.

Gdy już jesteśmy ubrani, znowu mnie do siebie przyciąga i całuje. Odpowiadam na jego pocałunek z entuzjazmem, który sprawia, że King jęczy z frustracją w moje usta.

— Nie chcę więcej kochać się z tobą w biurze — oświadcza, czym trochę mnie zaskakuje. — Ani w toalecie. Ani w żadnym innym miejscu, które nie będzie moim łóżkiem.

— Poważnie nie chcesz? — dziwię się.

Zamyśla się, po czym prostuje:

— To znaczy jasne, że chcę. Podnieca mnie to i mam erekcję od samego zastanawiania się, gdzie mógłbym cię wziąć następnym razem.

Z niedowierzaniem kręcę głową. On poważnie to planuje?!

— Ale chcę też znaleźć się z tobą w moim łóżku — dodaje łagodnie, obejmując dłonią mój policzek. — Chcę zatrzymać cię u siebie na noc i

zrobić ci rano śniadanie.

Unoszę brew.

— Myślałam, że nie robisz takich rzeczy.

— Jakich? Śniadań? — dziwi się.

— Nie. — Przewracam oczami. — Sądziłam, że nie bawisz się w związki. A to, co mówisz, brzmi, jakbyś planował związek.

King milczy przez chwilę, nie spuszczać ze mnie wzroku. Nawet nie mrugam, ponieważ trochę się boję tego, co powie.

— Z tobą chcę zrobić wszystko, wiewióreczko — odzywa się w końcu. Kiedy uśmiecha się lekko, odpowiadam tym samym.

Oczy mnie szczypią i jestem zmęczona — przez ostatnią dobę prawie w ogóle nie spałam. Zasłaniam usta dłonią i ziewam, a następnie z pewnym trudem wracam do tej rozmowy. Jestem odprężona po ostatnim orgazmie; najchętniej położyłabym się spać, zamiast iść na nocną zmianę w The Queen.

— I nie przeszkadza ci, że cię okłamałam i weszłam w twoim klubie?

— O tym jeszcze porozmawiamy, ale nie teraz. — King celuje we mnie palcem, po czym odwraca się i szuka czegoś na biurku. W końcu spogląda na mnie, trzymając w ręce kluczyki. Z tego, co mi się wydaje, do chevroleta, nie jego motocykla. — Masz dzisiaj wolne. Jakoś sobie poradzą na sali bez ciebie, i tak nie jesteś dla nich jakąś ogromną pomocą. Zabieram cię do siebie.

Mrugam z zaskoczenia.

— Nie mogę tak po prostu...

— Ależ możesz — przerywa mi miękko. — Dani, wyglądasz, jakbyś nie spała przez ostatnie dwa dni i w dodatku nic przez ten czas nie jadła. Nie zamierzam ryzykować, że przewrócisz się w klubie i coś ci się stanie. Zabieram cię do siebie i nie chcę słyszeć protestów. Masz dziś wolne. Ja to załatwię z Sam.

Uśmiecham się, patrząc na niego z zachwytem.

— Chcesz mnie uratować przed kolejną nocą w pracy, której nienawidzę? — pytam z niedowierzaniem. — Musisz być moim bohaterem. Chyba mogłabym się w tobie zakochać.

— Chyba czuję się urażony, że dopiero teraz dochodzisz do takiego wniosku — odpowiada, ale uśmiecha się, więc z pewnością nie jest

obrażony.

Ma rację. Naprawdę jestem zmęczona i zapewne nie byłoby ze mnie tej nocy zbyt dużego pożytku w klubie. Oczywiście nie jest to wystarczająca wymówka, by zrzucić moje obowiązki na innych, jednak nic nie mogę na to poradzić: chętnie wyrwę się z tego miejsca. Chociaż na jedną noc.

Czuję wyrzuty sumienia, kiedy King prowadzi mnie do wyjścia. Powinnam szukać Violet, a nie spać. Jeśli jej zniknięcie ma cokolwiek wspólnego z ciałami porzucanymi na pustyni, każda godzina jest istotna, bo zarówno moja kuzynka, jak i Chloe wkrótce mogą nie żyć. Ale nie jestem w stanie zajmować się tym, gdy w mózgu ze zmęczenia mam watę. Nie wynikłoby z tego nic dobrego.

Trudno.

Poszukiwania osoby, która zaprosiła mnie do Mojave Arcade, muszą poczekać jeden dzień.

Rozdział 24

Budzą mnie czyjeś palce w moich majtkach.

Sztywnieję, gotowa się bronić, ale trwa to tylko sekundę. Zaraz potem czuję zapach Kinga i przypominam sobie, że leżę w jego łóżku, a więc jedyną osobą, która może mnie tak dotykać, jest on.

Jego gorące, twarde ciało przywiera do moich pleców, a miękkie usta muskają szyję, przez co mam ciarki.

— Pobudka, wiewióreczko — mruczy mi prosto do ucha. — Zrobiłem dla nas śniadanie.

Zamiast jednak pozwolić mi się podnieść, ciaśniej obejmuje mnie ramieniem, po czym wsuwa we mnie palce, aż jęczę, odrzucając głowę do tyłu. Gdy czuję jego sztywnego penisa na pośladkach, w jednej chwili zapominam o śniadaniu i fakcie, że to on je przygotował. Właśnie tak działa na mnie Kingston Kane.

Kochamy się niespiesznie, leniwie. To zbliżenie jest zupełnie niepodobne do naszych poprzednich. King doprowadza mnie do wrzenia, po czym wycofuje się, sprawiając, że jęczę z frustracji; chyba cieszy go, że tym razem nie musimy kończyć w ciągu kilku minut. Przedłuża zabawę i nie pozwala mi dojść, a mnie denerwuje, że potrafi tak długo wytrzymać, jeśli tylko ma do tego odpowiednie warunki. Z jednej strony to naprawdę podniecające.

A z drugiej cholernie frustrujące.

Kiedy w końcu osiągam orgazm, trzyma mnie mocno, dopóki całkiem nie opadnę z sił. Gdy oboje nieco się uspokajamy, a on się ze mnie wysuwa, odwracam się i spoglądam z uśmiechem w te ciemne oczy. Nic nie poradzę na dobry nastrój, skoro w moim ciele szaleją endorfiny po ostatnim orgazmie. King przyciąga mnie do siebie, aż ląduję na jego klatce piersiowej, i całuje głęboko, nie przejmując się nawet tym, że jeszcze nie myłam zębów.

— To się nazywa odpowiednie powitanie — mruczy, kiedy odrobinę się odsuwa. — Od dawna marzyłem, żeby to zrobić.

— Przelecieć mnie, jak będę jeszcze na wpół spała? — Unoszę brew. — Masz dziwne marzenia.

— Obudzić cię pieścizotami po nocy spędzonej razem, wariatko — prycha. — Przypomnij mi, dlaczego wcześniej nie zabrałem cię do łóżka?

Robię komicznie poważną minę.

— Bo nie zamierzasz zabierać mnie na randki, dawać mi kwiatów i mówić, że mnie kochasz. Może spanie w jednym łóżku też się do tego zalicza — odpowiadam. Odsuwam się z piskiem, gdy King mocno chwyta mnie pod żebra. — Ej, sam tak powiedziałeś!

— A ja myślę, że nie zrobiłem tego, bo jesteś taką wredną małpą — stwierdza, ale ani przez sekundę nie wierzę, że mówi poważnie.

Może dlatego, że cały czas się uśmiecha.

Właśnie zamierzam wyskoczyć z łóżka, żeby nie mógł mnie dosięgnąć, kiedy słyszę dzwonek telefonu. Dziwnie znajomy dzwonek telefonu. Zamieram, a King bez słowa sięga do spodni leżących na fotelu obok i wyciąga z kieszeni komórkę.

Odbiera ją odruchowo, chociaż nie należy do niego.

— Halo — mówi zachrypniętym głosem, po czym słucha przez chwilę. To moja komórka, więc dlaczego on ją odebrał?! — Nie, jest tutaj. Już ją daję.

Kiedy wyciąga w moją stronę telefon, posyłam mu mordercze spojrzenie, którym kompletnie się nie przejmuje. W myślach robię szybki przegląd ludzi, którzy mogliby dzwonić do mnie o tej porze, i zastanawiam się, kogo najmniej chciałabym usłyszeć. King tymczasem potrząsa komórką, zachęcając, żebym ją od niego wzięła.

Spojrząwszy na ekran, widzę imię kuzyna.

No tak. Po prostu świetnie.

— Czy to był ten sam szczęśliwy znalazca twojej komórki, z którym rozmawiałem wczoraj? — pyta sztucznie uprzejmie, gdy w końcu się odzywam.

King wstaje z łóżka, a ja wodzę za nim wściekłym wzrokiem. W ogóle nie zwraca na to uwagi. Z tego, co widzę, jest w dobrym humorze, co każe mi przypuszczać, że zrobił to specjalnie. Czyżby aż tak bolał go fakt, że zamierzałam trzymać naszą znajomość w tajemnicy przed kuzynem? Co z nim jest nie tak?

— Tak — potwierdzam odruchowo, po czym się krzywię. — Spotkałam się z nim po pracy, żeby oddał mi telefon.

— To zabawne — prycha Rob z irytacją, która przeczy jego słowom. Absolutnie nie wygląda na rozbawionego. — Bo od rana sprawdzam twoją

komórkę i cały czas wyświetla mi się adres na jakimś wygwizdowie.

Rany, po co ja się godziłam na zainstalowanie tej aplikacji?

— To chyba logiczne — odpowiadam z lekkim zniecierpliwieniem. — Komórka cały czas była tutaj z tym facetem. Teraz ja też tu jestem, bo po nią przyjechałam.

— Świetnie, więc niedługo ja przyjadę po ciebie — oświadcza ku mojemu zdumieniu.

Mrugam.

— Nie, nie musisz...

— Do zobaczenia za pół godziny — przerywa mi, po czym się rozłącza.

Odsuwam komórkę od ucha i patrzę ze złością na całkowicie już ubranego Kinga, który przygląda mi się ze stoickim spokojem.

— I po co to zrobiłeś? — pytam. — Rob powiedział, że za pół godziny tu przyjedzie!

— To się świetnie składa — odpowiada, idąc w kierunku drzwi. — Będziesz musiała mnie przedstawić. Możesz też wspomnieć, że jestem tym facetem, który pomoże odnaleźć jego siostrę i przez którego nie zamierzasz wracać do Phoenix. Idę przygotować do końca nasze śniadanie, a ty możesz w tym czasie wziąć prysznic.

Gdy wychodzi, zamieram. Potrzebuję kilku sekund, żeby wrócić do rzeczywistości. Jestem na niego wściekła, ale z drugiej strony to słodkie, że chce się zaangażować. Może to odpowiedni moment, by powiedzieć o wszystkim Robowi? Zastanawiam się nad tym, zmierzając do łazienki, żeby, zgodnie z sugestią Kinga, wziąć prysznic.

W pomieszczeniu znajduję jego koszulę, którą bez namysłu zawłaszczam, gdy wychodzę z kabiny. Jest na tyle długa, że sięga mi do połowy ud i nie muszę wkładać na siebie niczego więcej. Z mokrymi włosami i boso idę w kierunku kuchni, jednak nie mogę się oprzeć, by po drodze nie zajrzeć do niektórych pokoi. Pierwsze z brzegu drzwi prowadzą do gościnnej sypialni — tej samej, w której spędzałam swoją pierwszą noc w domu Kinga — kolejne do czegoś, co wygląda na gabinet, a następne do biblioteki. Kiedy w końcu wchodzę do kuchni, King krząta się przy blatach roboczych, a okrągły stolik jest już nakryty na dwie osoby.

— Pomożesz mi? — pyta, nie odwracając się do mnie; musiał usłyszeć

kroki na panelach. — W lodówce mam sok, możesz go wyjąć i postawić na stole. Przydadzą nam się też szklanki.

King ogląda się na mnie dopiero, gdy podchodzę bliżej, aby otworzyć lodówkę. Marszczy brwi.

— To moja koszula — stwierdza, na co przewracam oczami.

— Nie da się ukryć, na mnie jest o jakieś sto rozmiarów za duża. A co, chcesz ją z powrotem?

Zaczynam odpinać pierwszy guzik od góry, na co gwałtownie kręci głową i macha rękami. Uśmiecham się złośliwie.

— Nie prowokuj mnie — jęczy, cofając się o krok. — Nie mamy na to czasu. Musisz coś zjeść, a zaraz ma przyjechać twój kuzyn. Nie chciałbym zaczynać tej znajomości od tłumaczenia, co robisz naga w mojej kuchni.

Śmieję się, zamykam lodówkę i robię krok w jego stronę. Posyła mi ostrzegawcze spojrzenie, które ignoruję.

— Przecież jesteś mistrzem szybkich numerków — dziwię się. — Poza tym nie musisz mnie rozbierać. Nic pod spodem nie mam.

Wzdycha z rezygnacją i wyciąga ręce, a ja chętnie daję mu się objąć. Jego dłonie wędrują do mojego tyłka; King ponownie jęczy, gdy przekonuje się, że faktycznie nie mam na sobie bielizny. Ocieram się o niego, staję na palcach i zaczynam składać pocałunki na jego szyi.

— Jesteś czarownicą — mówi z frustracją, a ja chichoczę. — Dani, musimy porozmawiać.

Wzdycham rozdzierająco.

— A nie możemy potem? — pytam marudnie.

King się śmieje.

— Kiedy? Jak przyjedzie twój kuzyn? Dani, proszę. Myślałem, że to ty jesteś tą mądrzejszą, a ja tym, który ciągle myśli o seksie.

— Widocznie przeszło na mnie. — Wzruszam ramionami. — Masz coś przeciwko?

— Boże, nie — odpowiada z przekonaniem. — Przez ciebie wiecznie mam erekcję. Ale to naprawdę nie jest odpowiedni moment. Nie mogłaś zachowywać się tak wczoraj, kiedy zaniósłem cię do łóżka, zamiast zasypiać, zanim zdążyłem wrócić z gumkami?

Poszedł po prezerwatywy i dlatego go nie było? Coś takiego.

— Przepraszam. — Parskam śmiechem. — Masz naprawdę wygodne, miękkie łóżko. Było mi tak dobrze, że po prostu się wyłączyłam. Mogłabym tam spędzić najbliższy tydzień.

— Bardzo chętnie w ogóle bym cię z niego nie wypuszczał — oznajmia, a ja mu wierzę. — Ale mamy robotę do wykonania, pamiętasz? Potem będziemy mogli tarzać się po łóżku, ile tylko zechcesz.

Sztywnieję i cofam się o krok po tych słowach, a King nie próbuje mnie do siebie przyciągnąć; ostatni raz przesuwa dłonią po moich żebrach, a następnie przerywa kontakt. Po jego minie i sposobie, w jaki mierzwi sobie włosy, domyślam się, że jest sfrustrowany.

Przechyliwszy głowę, przyglądam mu się uważnie.

— To o czym chciałeś rozmawiać?

Oddycha głęboko, po czym z powrotem odwraca się do blatu roboczego i miesza w misce z sałatką. Zrobił sałatkę. Poważnie.

Chyba jednak się w nim zakocham.

— O Violet — odpowiada.

Kiwam głową i w końcu wyjmuję sok z lodówki. King wskazuje mi szafkę ze szklankami, więc sięgam do niej; sądząc po tym, jak na mnie patrzy, nie umyka jego uwadze, że przy tym ruchu koszula nieco mi się podciąga.

— Co konkretnie chcesz wiedzieć?

— Wszystko. — Wzrusza ramionami. — Jak dowiedziałaś się o zaginięciu, jaka jest twoja kuzynka, dlaczego ty się tym zajmujesz, a nie jej brat.

Wzdycham. Biorę napój i szklanki, a King sałatkę. Stawiamy wszystko na stoliku i siadamy naprzeciwko siebie. Zapowiada się długa rozmowa.

A mogliśmy się w tym czasie kochać.

— Rob chyba sam nie wiedział, co robić, dlatego do mnie zadzwonił — wyjaśniam, nakładając sobie jedzenie. — Jestem w tym lepsza od niego.

— Bo znalazłaś już kiedyś jakąś zaginioną osobę?

— Nie. — Śmieję się, słysząc jego kąśliwy ton. — Bo... jestem bardziej przebojowa. Bo zwracam uwagę na szczegóły, które jemu umykają. Bo tak samo jak Violet jestem kobietą i prędzej mogę zrozumieć jej tok myślenia. Bo mam ojca policjanta, który nauczył mnie tego i owego. Rob postanowił nie mówić o zniknięciu siostry ani swojej mamie, ani moim rodzicom,

wtajemniczył w całą sprawę tylko mnie. Nie chciał ich martwić i miał nadzieję, że to nic poważnego. I że Vi się znajdzie.

— Ale się nie znalazła.

— Nie powiedziała nam, że pracuje w The Queen — kontynuuję, przytakując. — Dowiedziałam się o tym, przeglądając historię wyszukiwania w przeglądarce, a potem zdjęcia na stronie internetowej klubu. Musiałam to sprawdzić. Tak jak mówiłam ci wcześniej, myślałam, że zostanę tam tylko jedną noc. Wiem, że jestem beznadziejna.

— Ale nie przewidziałas, że zainterweniuję. — King uśmiecha się, a ja odpowiadam mu tym samym.

— No rzeczywiście, tego nie miałam w planach. Mimo to uznałam, że spróbuję wykorzystać tę sytuację. Nie chciałam cię okłamywać, ale nie myślałam...

Waham się i urywam.

— Sądziłaś, że mogę mieć z tym coś wspólnego — odzywa się King.

Posyłam mu przepaszające spojrzenie.

— Chyba sam rozumiesz dlaczego.

— Nie mam do ciebie pretensji. — Uśmiecha się pobłaźliwie. — Na twoim miejscu zrobiłbym to samo. A byłem na twoim miejscu.

No tak, kiedy zaginęła Summer.

Kiwam głową.

— W klubie usłyszałam tylko, że Vi wyjechała i dlatego się zwolniła. To też wydało mi się podejrzane, dlatego nie wiedziałam, co o tym myśleć. Skoro zaginęła i z nikim się nie pożegnała, skąd ktoś miałby mieć takie informacje?

King robi minę, jakby miał coś na sumieniu. Rzucam mu miażdżące spojrzenie, pod którym ugina się, wzdychając.

— To ja rozpuściłem taką plotkę — przyznaje w końcu. Prycham z oburzeniem. — Musiałem coś powiedzieć. Policja wie o tej sprawie i się nią zajmuje, a ja nie potrzebowałem w klubie dodatkowego zamieszania. Ty jedna w zupełności mi wystarczysz.

Kręcę głową.

— Gdyby nie to, w ogóle nie wiem, czy zostałabym w The Queen — mamrocze, na co on uśmiecha się bezczelnie.

— Czyli chyba dobrze, że tak powiedziałem, nie?

Przewracam oczami; nie mam najmniejszego zamiaru przyznawać mu racji. King poważnieje i patrzy na mnie uspokajająco.

— Posłuchaj, wiem, że martwisz się o kuzynkę. Przykro mi, że ją to spotkało, ale znajdziemy ją, rozumiesz? I wszystko będzie dobrze.

— A jeśli ona nie żyje? — zadaję pytanie, które od jakiegoś czasu chodzi mi po głowie. — Jeśli ktoś znajdzie jej zwłoki na pustyni... Jak tamtych dziewczyn... Jak twojej siostry...

— Nie mamy dowodu, że te sprawy rzeczywiście są powiązane — protestuje. Przez jego twarz przemyka grymas, gdy wspominam o Summer, a ja natychmiast żałuję, że to zrobiłam. — Nie martw się na zapas. Damy sobie radę, zobaczysz.

— Niby jak dokładnie? — Unoszę brew. — Bo myślę, że mamy tylko jedno wyjście.

Nasze spojrzenia się krzyżują i po tym, jak się krzywi, dochodzę do wniosku, że natychmiast domyślił się, co planuję. Kręci głową, piorunując mnie wzrokiem, ale niespecjalnie się tym przejmuję.

Chcę po prostu coś zrobić i nie czuć się taka bezużyteczna. King bywa w Mojave Arcade od kilku tygodni i do tej pory niczego nie odkrył. Co nam więc pozostaje?

— Nie, Dani, nie ma mowy — mówi stanowczo. — Nie pozwolę ci się narażać.

Mam ochotę znowu przewrócić oczami, ale się powstrzymuję. Jakby on miał cokolwiek do gadania.

— Ale to żadne narażanie się. — Próbuję go przekonać. — Możesz być tam ze mną, będziemy mieć wszystko pod kontrolą. Po prostu myślę, że prędzej przyciągnę tych ludzi. Ty jesteś tylko gościem klubu, a ja mogę być atrakcją.

— Nie będziesz niczyją „atrakcją” — mówi ze złością. — Nie ma takiej pieprzonej opcji, że pozwolę policji zrobić z ciebie przynętę, jasne? Nie wrócisz tam, poradzimy sobie inaczej.

— Gdyby udało mi się zainteresować sobą tych ludzi, mogliby mnie zabrać do miejsca, w którym przetrzymują Violet i Chloe — oznajmiam, na co King prycha.

— Ach tak? Nie masz nawet pojęcia, czy przetrzymują je razem! Może już dawno sprzedali je jakimś bogatym zboczeńcom, którym się wydaje, że kobiety to zabawki? Może prosto z imprezy trafiły na aukcję, na którą ciebie też by zabrali? A może ktoś je z miejsca zgwałcił, żeby je złamać? Nie wiesz, co się potem stanie, Dani! Wystarczy, że na chwilę znikniesz mi z oczu, a może cię spotkać coś złego! Nie rozumiesz, że nie mogę na to pozwolić? Raz pozwoliłem. Tyle wystarczy.

Rozchyłam usta w zdziwieniu, bo sprawia wrażenie naprawdę przejętego. Może to dlatego nie bawi się w związki. Może boi się zaangażowania, bo nie chce stracić kogoś tak, jak kiedyś stracił siostrę. To jasne, że się o mnie martwi, skoro doskonale wie, co może się stać i jakie niebezpieczeństwa czyhają tam na kobiety.

Wstaję i obchodzę stół, żeby znaleźć się przy Kingu. Wciskam się pomiędzy niego a blat, a on odsuwa nieco krzesło, żebym miała wystarczająco dużo miejsca. Siadam mu na kolanach, obejmuję go za szyję i przytulam się mocno, próbując go uspokoić. Nie komentuję jego zachowania, ponieważ nie widzę takiej potrzeby; chcę tylko, żeby przestał się o mnie bać.

Obejmuje mnie, kładąc mi dłonie na plecach. Gładzi je powoli, zataczając koła na skórze. Chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi, głęboko wdycha powietrze, a po chwili czuję jego wargi na obojczyku. Przechodzi mnie znajomy dreszcz.

— Wszystko będzie dobrze — szepczę mu do ucha, po czym przygryzam je lekko. — Nie zrobię niczego głupiego. Ale na wszelki wypadek możesz mnie popilnować, jeśli chcesz. Może przywiązanie mnie do łóżka jakoś pomoże.

King mruczy prosto w moją szyję.

— To propozycja? — pyta, a jego dłonie wślizgują się pod materiał koszuli.

Chichoczę i przytakuję.

— Bardzo poważna. Nie słucham się, więc myślę, że zasługuję na jakąś karę.

Odchyła się nieco, by na mnie spojrzeć. W jego ciemnych oczach błyszczy pożądanie.

— Możemy zacząć karanie cię od razu — decyduje stanowczo, po czym tak po prostu podnosi się z krzesła ze mną w ramionach. Piszczę i obejmuję go za szyję.

W tej samej chwili rozbrzmiewa dzwonek u drzwi.

Zastygamy na moment, niezdolni do wykonania choćby jednego ruchu. Zaraz potem paraliżuje mnie świadomość, kto stoi przed wejściem. Rob.

Wyplątnę się z uścisku Kinga, syczę do niego, żeby coś zrobił, a następnie zostawiam go i biegnę do sypialni, by się ubrać. Kuzyn nie może przecież zobaczyć mnie w samej męskiej koszuli!

Po prostu świetnie zaczyna się znajomość Kinga i Roba.

Rozdział 25

Po wysłuchaniu moich rewelacji Rob nie wygląda na zadowolonego.

Cóż, to właściwie eufemizm. W rzeczywistości mój kuzyn jest wściekły. I krzyczy.

— Czy ty całkiem oszalałaś, Elle?! — Krzywię się, gdy słyszę te słowa. Udało mi się przebrać we własne dzinsy i podkoszulek, czyli ten sam zestaw, w którym poprzedniej nocy wkroczyłam do The Queen. Rob jednak zorientował się, że potrzebowałam czasu na zmianę ciuchów, kiedy znalazł się w domu Kinga i musiał zaczekać, aż do niego dołączę. Podczas gdy siedzę na podłokietniku skórzanego fotela w salonie, kuzyn chodzi wokół mnie, jakby był lwem zamkniętym w klatce. — Co to wszystko ma znaczyć?! Chcesz zginąć?!

— Nie zginę. — Przewracam oczami. Rob jest taki melodramatyczny. — Nic mi nie będzie.

— Oczywiście, że nie, bo nie pozwolę ci się tak narażać! Dlaczego w ogóle to wszystko przede mną ukrywałaś?!

— Właśnie dlatego — odpowiadam, wskazując na niego dłonią. — I nie będziesz mi mówił, co mam robić, Rob.

— Ty najwyraźniej nie potrafisz zadbać o swoje bezpieczeństwo, więc ktoś musi! — Rany, jakbym słyszała Kinga. — Zadajesz się z niebezpiecznymi ludźmi i to może się źle skończyć, Elle! Nie możesz...

— Przestań na nią krzyczeć — mówi ostro King, wchodząc do salonu.

Miał dać nam chwilę, więc poszedł zrobić kawę, ale najwyraźniej słyszał naszą rozmowę z kuchni — nic dziwnego, w końcu od salonu nie oddziela jej nawet ściana — i nie wytrzymał. W jednej ręce niesie dzbanek, w drugiej trzyma kubki, które głośno stawia na stoliku do kawy. Rob przygląda mu się z jawną wrogością, jednak King zupełnie się tym nie przejmuje, kiedy siada swobodnie na tym samym fotelu, którego podłokietnik zajmuję, i kładzie mi dłoń na udzie.

Sztywnieję i posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie, z którego kompletnie nic sobie nie robi. Chce udowodnić coś Robowi i raczej mu się to udaje, ponieważ kuzyn marszczy brwi, spoglądając na dłoń Kinga na mojej nodze. Chyba mu się to nie podoba.

— Nie rozkazuj mi — warczy, po czym przenosi wzrok na mnie. — Elle, wychodzimy.

— Nie mów do mnie jak do psa — prychem, na co przewraca oczami.

— Przestań się zgrywać! Wychodzimy w tej chwili!

— Człowieku, uspokój się wreszcie — odzywa się King, mocniej zaciskając dłoń na moim udzie. Na jego twarzy pojawia się grymas niesmaku. — Dopóki przebywasz w moim domu, masz zachowywać się tak, jak sobie tego życzę. A życzę sobie, żebyś przestał się wydzierać na Dani i usiadł na kanapie. Możesz tyle dla mnie zrobić?

Rob posyła mi pełne frustracji spojrzenie.

— Skąd ty go wystraszyłaś? — pyta, ale siada posłusznie na kanapie naprzeciwko nas.

King trochę łagodzi uścisk, jednak tylko po to, by zacząć głaskać mnie po udzie. Jego dotyk działa na mnie dziwnie uspokajająco, aż się nieco rozluźniam.

— Jestem właścicielem klubu, w którym pracuje Dani — informuje Roba. — Nie wspominała ci o tym?

— Dalej nic nie rozumiem. — Kuzyn patrzy to na niego, to na mnie. — Współpracujecie? Wydawało mi się, Elle, że mówiłaś...

— Nieważne, co mówiłam — przerywam mu pospiesznie, bo już nie pamiętam, co opowiadałam mu o Kingu. Może na przykład dzieliłam się wątpliwościami, czy aby nie jest zamieszany w zniknięcie Violet? Trudno powiedzieć. Teraz nie mam ochoty sobie z tym radzić. — King jest po naszej stronie. Chce nam pomóc odnaleźć Vi. Musimy tylko znaleźć sposób, żeby odkryć, kto z Mojave Arcade odpowiada za porwania.

— Jeśli to w ogóle ktoś stamtąd. — Rob kręci głową. — Powinnaś to zostawić policji, Elle. Inaczej może ci się stać coś złego.

— To samo jej powtarzam — odpowiada z rozbawieniem King. Debil. — I uwierz, nie zamierzam pozwolić jej się narażać. Za bardzo mi na niej zależy.

Spojrzenie kuzyna nieco łagodnieje, gdy przygląda się Kingowi w zamyśleniu. Czuję ciepło rozlewające się we mnie pod wpływem słów Kinga, nawet jeśli równocześnie obawiam się, że zaraz stworzą z Robem wspólny front przeciwko wykorzystaniu mnie do odnalezienia Violet. I

Chloe. Chyba powinnam być zaniepokojona swoimi reakcjami — boję się, że za szybko i za mocno przywiązuję się do Kinga. Jak mogłabym tego jednak nie zrobić, kiedy on tak się zachowuje?

Chcę, żebym została dla niego w Las Vegas, a ja poważnie się nad tym zastanawiam. Musiałabym zostawić w Phoenix rodzinę oraz pracę. Nigdy wcześniej nie poświęciłam aż tyle dla żadnego faceta.

Ale wiem, że dla Kinga warto to zrobić.

— To jest nas dwóch — oznajmia Rob, nie spuszczać wzroku z Kinga. — Mnie też na niej zależy. Elle jest dla mnie jak siostra.

— Wiem, wspominała mi o tym. — Chociaż nie patrzę na Kinga, po jego głosie poznaję, że się uśmiecha. — Posłuchaj, Rob. Wiem, że to, co powiedziała ci Dani, mogło cię zdenerwować. Uwierz, mnie też wyprowadziła z równowagi, gdy o wszystkim się dowiedziałem. Tak samo nie chcę, by się narażała, i tak samo nie chcę, żeby coś jej się stało. Nie pozwolę jej zrobić niczego głupiego.

Sama mu to wcześniej obiecałam, ale te słowa i tak mnie irytują. Zwłaszcza gdy Rob rzuca Kingowi porozumiewawcze spojrzenie.

Oni niedługo naprawdę zawiążą przeciwko mnie koalicję, myślę z niepokojem. A kiedy tego dokonają, nie zrobię samodzielnie już ani jednego kroku. Będę musiała się pogodzić z ciągłym nadzorem.

Sama nie wiem, co robić. Z jednej strony pamiętam, że obiecałam Kingowi, iż nie będę się narażać, i rozumiem, że on się o mnie martwi. Domyślam się, że ma to także związek z Summer oraz z tym, że nie był w stanie jej pomóc, gdy zaginęła. Z drugiej strony jednak czuję, że muszę coś zrobić, i jestem o krok od rozwiązania zagadki. Mam wrażenie, że wystarczyłby jeden właściwy ruch, żebym mogła je znaleźć.

Ten ruch, którego żaden z nich nie pozwoli mi wykonać.

Kuzyn trochę się uspokaja po słowach Kinga. Zaczynają prowadzić całkiem normalną rozmowę, wyjaśniając sobie wszystkie pozostałe kwestie. Może to dobrze, że ciężar konwersacji wziął na siebie King, bo inaczej Rob jeszcze długo by się na mnie wściekał. Na Kinga nie bardzo potrafi, poza tym ten drugi umie usadzić mojego kuzyna jednym celnym zdaniem. Dzięki temu mogę się skupić na jego dłoni, która cały czas znajduje się na moim udzie.

To całkiem miłe — oddać na chwilę kontrolę nad sytuacją komuś innemu.

— Więc zaczęłaś kręcić z tym gościem i o niczym mi nie powiedziałaś, tak?

Głos Roba jest oskarżycielski. Odzywa się do mnie od razu po tym, jak King wychodzi z salonu, by odebrać telefon. Miałam nadzieję, że po rozmowie, którą z nim przeprowadził, da sobie spokój, ale najwyraźniej są tematy, które kuzyn chciałby poruszyć na osobności.

— Zakładałaś, że będę ci się spowiadać? — pryham. — Nie jesteś swoją siostrą, Rob.

— Nie wymagam, żebyś mi się zwierzała z problemów sercowych. — Przewraca oczami. — Ale przydałaby się informacja w stylu: „A tak w ogóle to wiesz, śpiam z tym właścicielem klubu, którego jeszcze niedawno podejrzewałam”.

— To nie tak, że wtedy nagle przestałam go podejrzewać — wyrywa mi się, na co Rob posyła mi potępiające spojrzenie. Rozkładam ręce. — Co mam ci powiedzieć? To się po prostu stało. W ogóle nie sądziłam, że będzie z tego coś więcej.

A już na pewno nie wówczas, kiedy King przeleciał mnie po raz pierwszy, w swoim gabinecie. Z pewnością nie.

— Jesteś niemożliwa — syczy. — Czyli w tę noc, kiedy rzekomo bawiłaś się z koleżanką, tak naprawdę poszłaś na jakieś tajne spotkanie w podejrzanym klubie, dałaś się odurzyć pigułką gwałtu, a potem byłaś tutaj, u niego? Nie wiedziałem, że umiesz tak dobrze kłamać!

— Przecież wiedziałeś, że kręcę — dziwię się. — Nie wróciłam do domu twoim samochodem. Odstawił go potem jakiś człowiek Kinga.

Kuzyn zrywa się z kanapy i znowu zaczyna krążyć po pomieszczeniu; chyba okazuje w ten sposób frustrację. Nie mam już do niego siły.

No ale w porządku, całkiem sporo zrzuciliśmy mu naraz na głowę.

— Nie widzisz, że właśnie w tym tkwi problem? — pyta w końcu nieco desperacko. — Violet miała przed nami tajemnice i kiedy zaginęła, nawet nie wiedzieliśmy, gdzie jej szukać. Jak myślisz, co by się stało, gdybyś ty zaginęła? Gdybyś zaginęła tamtej nocy, gdy pojechałaś na pustynię? Też nie wiedziałbym, co ci się stało! Jesteś taka sama jak Violet, nie dostrzegasz tego?! Musisz się ogarnąć, Elle, bo inaczej skończy się to dla ciebie źle. Rozumiesz, co mówię?

Zdaję sobie sprawę, że on ma rację. Kiwam głową, ale nie wiem, co odpowiedzieć ani zrobić. Na szczęście nie muszę reagować, gdyż w następnej chwili do salonu wraca King.

Po jego minie od razu widzę, że stało się coś złego.

— Dzwonili do mnie z policji — oznajmia, wymachując komórką. — Znaleźli na pustyni ciało. Mają powody, by sądzić, że to kelnerka z The Queen. Chcą, żebym zidentyfikował zwłoki.

Odnoszę wrażenie, że ziemia usuwa mi się spod stóp.

— Violet — mówię niemal bez tchu.

W kostnicy pojawiamy się we dwójkę z Kingiem.

Rob w pierwszej chwili też chciał iść, ale spanikował i został w samochodzie. Nie mam mu tego za złe, w końcu może chodzić o jego siostrę. Niezależnie od tego, jak bliska dla mnie byłaby Violet, on jest jej bratem bliźniakiem. To zupełnie co innego. W dodatku w sytuacjach stresowych radzi sobie dużo gorzej ode mnie.

Wiem, że jestem blada, bo spojrzałam na siebie w lusterku w samochodzie Kinga, i pewnie bym się tym przejęła, gdyby nie okoliczności. One sprawiają, że mogę myśleć wyłącznie o Violet. Robi mi się niedobrze ze zdenerwowania na samą myśl, że moja kuzynka może być martwa. Znalazona na pustyni jak Summer oraz kilka innych dziewcząt w ciągu ostatnich lat. Nie wiem, jak sobie z tym poradzę. Nie wiem, jak zareaguję, kiedy ją zobaczę. Nie mam pojęcia, jak to się robi, nigdy wcześniej nie brałam udziału w podobnym wydarzeniu i trochę panikuję. Mocno zaciskam zęby, żeby mi nie szczękały, gdy wchodzimy do środka. King chwyta mnie za rękę, jakby wiedział, co czuję.

Pewnie się domyśla. W końcu był kiedyś na moim miejscu.

Biuro koronera mieści się w parterowym pomarańczowym budynku na Pinto Lane. Zostajemy przyjęci w recepcji, gdzie mamy poczekać na detektywa prowadzącego sprawę. Z tego, co zrozumiałam, tego samego, którego zna King. Mam trudności z oddychaniem i nawet mocny uścisk dłoni mojego towarzysza na niewiele się zdaje.

— Nie wiem, czy dam radę — wyznaję przez zaciśnięte zęby.

King posyła mi współczujące spojrzenie.

— Myślę, że dasz — zapewnia, po czym zbliża się o krok i mnie obejmuje. Nie przejmuję się nawet faktem, że na korytarzu kręci się trochę ludzi. — Ale jeśli chcesz, możesz poczekać na zewnątrz.

Stanowczo kręcę głową, a King pochyla się nade mną. Myślę, że mnie pocałuje, ale on jedynie przyciska wargi do mojego czoła. Przysmykam oczy, myśląc, że to zaskakująco miły gest.

— Poradzimy sobie — mamrocze. — Będę tam z tobą przez cały czas.

Kiedy się odsuwa, kiwam głową. Nagle słysząc kroki na korytarzu. Odwróciwszy się w tamtą stronę, dostrzegam, że zmierza do nas ten sam policjant, którego widziałam wtedy w The Queen i na komisariacie, gdy zdecydowałam się porozmawiać z policją. Przygląda się nam uważnie, ale King nie puszcza mojej ręki, chociaż odruchowo próbuję się odsunąć. Wręcz przeciwnie, przyciąga mnie bliżej.

— King. — Policjant wita go skinieniem, po czym spogląda na mnie. — Miałeś przyjść sam.

— To jest Danielle Finnigan — przedstawia mnie, zupełnie ignorując uwagę. — Pracuje w The Queen i zna cały personel. Co więcej, jest kuzynką Violet Abbott. Będzie mogła ją rozpoznać, jeśli to ona.

Policjant wyciąga w moim kierunku rękę, którą mocno ściskam.

— Detektyw Benjamin Ryan, miło mi — mówi. — Przykro mi, że spotykamy się w takich okolicznościach. Zechcą państwo pójść za mną?

King kładzie mi dłoń na plecach, prowadząc mnie korytarzem i nie odstępując na krok. Jestem mu za to bardzo wdzięczna.

Spodziewam się jakiegoś zejścia do piwnicy, bo zazwyczaj tak to wygląda w filmach, jednak nic podobnego się nie dzieje. Wchodzimy do jednego z pomieszczeń na tyłach budynku, gdzie w wysuwanych ze ścian szufladach z pewnością leżą ciała. Tak, to już wygląda typowo jak w filmie.

Zaczynam mieć trudności z miarowym oddychaniem, kiedy detektyw odwraca się do nas i wzdycha.

— Zanim wam ją pokażę, kilka słów wstępu — zaczyna. — Kobieta znaleziono dzisiaj rano na poboczu szosy za miastem. Koroner wstępnie oszacował, że zgon nastąpił mniej więcej osiem godzin temu, ale dokładniejsze dane uzyskamy po sekcji zwłok. Podobnie jest z przyczyną śmierci. Poza tym niewiele jeszcze wiemy. Kobieta była naga, nie znaleziono

przy niej żadnych dokumentów. Zadzwoiłem do ciebie, King, bo wiem, że zaginęły dwie kelnerki z twojego klubu. Cała reszta też pasuje.

King tylko kiwa głową, a mnie robi się coraz bardziej niedobrze. Po upewnieniu się, że nie mamy żadnych pytań — nie jestem w stanie wyartykułować ani jednego — policjant podchodzi do odpowiedniej szuflady. Nie mogę przestać szcząkać zębami, kiedy powtarzam w myślach: *Błagam, niech to nie będzie Violet.*

Niech to nie będzie Violet.

Mam wrażenie, jakby wszystkie czynności wykonywane przez detektywa trwały wieczność. Przez wieczność otwiera szufladę, a następnie rozsuwa worek, żeby pokazać nam ciało. Kiedy wreszcie mój wzrok pada na twarz zamordowanej dziewczyny, wyrywam rękę z uścisku Kinga i przykładam dłoń do ust, wydając stłumiony jęk.

Kobieta ma sińce na twarzy, prawdopodobnie złamany nos, ogólnie rzecz biorąc, zmasakrowaną twarz, szeroko otwarte, wpatrujące się w sufit oczy, a także posklejane, brudne, rude włosy...

Nie, zaraz, włosy dziewczyny nie są rude. Są jasne, tak brudne, że niełatwo to rozpoznać, ale to kolor blond.

Czuję łzy w oczach i po chwili szlocham już na całego. Kiedy King chce mnie objąć, odsuwam się i odwracam, nie mogąc dłużej znieść tego widoku. Łzy nie chcą przestać płynąć, cała się trzęsę, gdy schodzi ze mnie napięcie ostatnich chwil.

— Czy to Violet Abbott? — pyta policjant stojący za moimi plecami.

Kręcę głową.

To nie Violet.

— To ta druga kelnerka z mojego klubu, Chloe Walters — odpowiada King. — Była na zamkniętej imprezie w piątek. Od tamtej pory jej nie widzieliśmy, a jej mieszkanie było puste i wyglądało tak, jakby ktoś się do niego włamał. Pamiętasz, mówiłem ci.

— Tak, oczywiście — potwierdza detektyw i z powrotem wsuwa szufladę. — To mi wystarczy. Dzięki za pomoc, King.

— Możesz nas na chwilę zostawić? — Słyszę głos Kinga.

Policjant wychodzi z pomieszczenia. Widzę, jak zatrzymuje się na korytarzu za przeszkloną ścianą. Nadal na nas patrzy, ale przynajmniej

zamyka drzwi.

Czuję dłoń Kinga na ramieniu, gdy delikatnie mnie do siebie odwraca. Pozwalam mu na to, dzięki czemu nie widzę już tego upiornie spokojnego detektywa.

— Tak mi przykro, wiewióreczko — mówi łagodnie i podaje mi chusteczkę, którą przyjmuję z wdzięcznością. — To nie powinno było się stać.

— Masz rację, nie powinno było — wyduszam. Próbuję osuszyć oczy, ale cały czas płaczę, więc nic to nie daje. Muszę wziąć się w garść. — Chloe na to nie zasłużyła.

— Musisz to bardzo przeżywać...

Wiem, co ma na myśli, i nie zamierzam wprowadzać go w błąd. Uważa, że płaczę przez Chloe.

— Nie o to chodzi — jęczę. — Boże, King, przepraszam... Płaczę z nerwów.

I jestem takim złym człowiekiem.

— Z nerwów? — Marszczy brwi. — Nie musisz...

— Byłam pewna, że to będzie Violet. — Znowu łkam, więc zasłaniam usta dłonią. — Prawie zobaczyłam rude włosy. Kiedy zorientowałam się, że to nie ona... poczułam ulgę, wiesz? Poczułam ulgę, że to Chloe, a nie Violet. Jak złego człowieka to ze mnie robi?

King przyciąga mnie do siebie i mocno przytula, nie zważając na łzy spływające po moich policzkach. Pozwalam mu się objąć, wdycham jego znajomy zapach, mając nadzieję, że to mnie trochę uspokoi. Dostaję czkawki.

— Nie jesteś złym człowiekiem — zapewnia łagodnie. — Nie chciałaś, żeby to była twoja kuzynka, i ucieszyłaś się, gdy zobaczyłaś, że to nie ona. To całkowicie naturalne. Na twoim miejscu zareagowałbym tak samo.

King pewnie wiele by oddał, aby pięć lat temu też być w takiej sytuacji.

— Przepraszam, po prostu... zdenerwowałam się — przyznaję nieco żałośnie. — A kiedy zobaczyłam, że to nie ona, nie wytrzymałam. Szłam tutaj, modląc się, by to nie była Violet, i zobaczyłam Chloe...

— To nie twoja wina — przerywa mi stanowczo King. — Oszalałaś? Nie miałaś na to wpływu. To jasne, że chcesz zobaczyć swoją kuzynkę całą i zdrową. To nie znaczy, że życzysz śmierci komukolwiek innemu. Nie

obwiniaj się, Dani, proszę, bo to bez sensu.

Wiem, że ma rację. Wiem, że nie postępuję racjonalnie, ale nie potrafię inaczej. Ciągle mam pod powiekami widok martwych oczu Chloe.

Jestem przekonana, że to wspomnienie prędko mnie nie opuści.

Rozdział 26

Violet ciągle gdzieś tam jest, ale nie wiem, ile czasu jej zostało. Nie mogę sobie pozwolić na rozproszenie uwagi.

Właśnie dlatego zamiast wrócić do Kinga, jadę do domu Roba. Mówię Kingowi, że potrzebuję czasu, a on nie próbuje zmienić mojego zdania. Z jednej strony jestem mu wdzięczna, a z drugiej chciałabym, żeby mnie zatrzymał.

Chyba nie jestem do końca normalna.

King przyjeżdża dopiero we wtorek przed pracą. Jestem zaskoczona, że wytrzymał tak długo; nie próbował się ze mną kontaktować, a ja zaczęłam się już zastanawiać, czy w ogóle zależy mu na tym kontakcie. To całkowicie irracjonalne, skoro sama prosiłam, by dał mi czas, abym mogła nabrać odrobiny dystansu. Jednak naprawdę chciałabym, żeby nie mógł beze mnie wytrzymać. Zdecydowanie za szybko i za mocno angażuję się w tę relację.

— Cześć — mówi, gdy otwieram drzwi; opiera się o futrynę, trzymając niewielkiego laptopa. Jak zwykle wygląda obłądnie: czarną koszulę wpuścił w dopasowane czarne dżinsy. Przygląda mi się uważnie. — Wpuścisz mnie? Myślę, że powinnaś coś zobaczyć.

— Coś, co... mi się nie spodoba? — zgaduję po jego minie.

Kiwa głową.

— Bardzo ci się nie spodoba, ale uznałem, że i tak ci to pokażę. Mogę wejść czy nie?

W końcu się odsuwam, aby go przepuścić. Nie wiem, czego się po nim spodziewać — pocałuje mnie, dotknie w ogóle, zrobi cokolwiek? — ale on po prostu przechodzi obok i zmierza prosto do salonu. Biegnę za nim, nie dając sobie nawet chwili, by poczuć rozczarowanie.

Boże, zachowuję się jak typowa kobieta, która po nocy spędzonej z facetem już widziałaaby się z nim w związku. Dopóki uprawialiśmy seks w jego biurze, w toalecie w klubie albo w różnych innych nietypowych miejscach, jakoś mi tak nie odbijało.

Weź się w garść, Finnigan, strofuję się w myślach, a następnie wchodzę do salonu. King stoi na środku z rękami w kieszeniach dżinsów i rozgląda się po pomieszczeniu; laptopa położył na stoliku do kawy.

— To dom twojego kuzyna, tak? — Mam wrażenie, że zadał to pytanie tylko po to, by podtrzymać rozmowę.

Kiwam głową.

— Tak, to dom Roba. Chwilowo go nie ma, ale pewnie niedługo wróci.

Rob znowu rozwiesza ogłoszenia, jakby mogły w czymkolwiek pomóc. Ostatnio nawet ktoś do niego zadzwonił, twierdząc, że widział Violet, ale okazało się to fałszywym alarmem. Jednak po tym telefonie kuzyn ponownie zaczął mieć nadzieję.

— Dobrze się czujesz? — pyta King. Czuję się, jakbym była na przesłuchaniu.

Przytakuję.

— Tak, już mi lepiej.

Wcale nie jest mi lepiej, ale wolę mu tego nie mówić. Ciągle mam pod powiekami martwą twarz Chloe, a czasami zamiast niej widzę rudowłosą Violet. Nie zamierzam jednak dzielić się tym z Kingiem.

— Ale mimo to do mnie nie zadzwoniłaś — odpowiada i wydaje mi się, że słyszę w jego głosie pretensję.

Unoszę brew.

— A miałam zadzwonić? Tego oczekiwałaś?

— Powiedziałaś, że potrzebujesz czasu — przypomina. — Więc założyłem, że odezwiesz się, kiedy będziesz gotowa.

Kręcę głową. Słowa same wypływają z moich ust, chociaż chyba wolałabym milczeć.

— Pomyślałam, że... nie uważam, by to było w porządku. No wiesz, żebym cieszyła się czasem spędzonym z tobą, podczas gdy Violet jest gdzieś więziona i możliwe, że ktoś ją krzywdzi. Że cierpi. Nie wiem, czy powinnam...

— Więc chcesz się umartwiać dlatego, że ktoś inny cierpi? — King przerywa mi z niedowierzaniem. — Dani, nie możesz tak żyć. Właśnie takie sytuacje powinny cię nauczyć, że warto chwycić dzień i cieszyć się chwilą. Nie możesz rezygnować z własnego szczęścia dlatego, że twojej kuzynce coś się stało. Zresztą ona na pewno by tego nie chciała.

— Nie mów mi, czego chciałyby Violet — warczę. — Nie masz o tym pojęcia. Nie znasz jej.

— Więc uważasz, że mogłabyś chcieć, żebyś odmawiała sobie kontaktów seksualnych, bo jej grozi niebezpieczeństwo?

Mam wrażenie, że ta rozmowa z każdą chwilą robi się coraz bardziej absurdalna.

— Kontaktów seksualnych? Poważnie? — prychnęła. — To wszystko, co masz mi do powiedzenia?

— Czego właściwie oczekujesz, Dani? — King kręci głową, wpatrując się we mnie z frustracją. — Myślisz, że nie chciałem cię zobaczyć przez ostatnie dni? Że było mi łatwo zostawić cię w spokoju, tak jak prosiłaś? Nie, do kurwy nędzy, nie było. To właśnie chcesz usłyszeć? Że szalałem z niepokoju, zastanawiając się, co się z tobą dzieje i jak się masz? Bo tak właśnie było. Jesteś zadowolona?

Otwieram usta, ale nie mam pojęcia, co odpowiedzieć. Tak, jestem zadowolona. Chcę wiedzieć, że mu zależy i że nie odzywał się jedynie dlatego, że go o to poprosiłam. Jeśli to robi ze mnie dziewczynę, która po seksie oczekuje związku, to niech tak będzie.

Jednak protestuję.

— Nie chcę, żebyś szalał z niepokoju.

King nadal jest wkurzony.

— Więc przestań mnie od siebie odcinać, Dani. Tkwimy w tym razem. Jasne, nie straciłem kuzynki, tak jak ty, ale chcę pomóc ci ją odnaleźć. A poza tym chcę... — Milknie na chwilę. — Chcę ciebie. Całej. Także w tych trudnych chwilach, kiedy nie czujesz się najlepiej. Proszę, wiewióreczko...

W końcu pękam. Podchodzę do Kinga, a on rozkłada ramiona i mnie w nich tuli. Kiedy wciągam do płuc powietrze przesycone jego zapachem, od razu czuję się nieco bezpieczniej. Mocno go obejmuję i przez chwilę trwamy tak w bezruchu; wargi Kinga błędzą po moich włosach, co jest dla mnie zaskakująco przyjemne. Nie wiem, kiedy facet, z którym miałem mnie łączyć tylko seks, stał się tak istotny. Trochę mnie to przeraża, ale nie potrafię z tym już walczyć.

A przede wszystkim *nie chcę* z tym walczyć.

Gdy podnoszę głowę, King wplata mi dłoń we włosy i mnie całuje. Wzdycham, a on korzysta z zaproszenia, wślizgując się językiem do środka moich ust. Jego pocałunek jest niespieszny, leniwy, głęboki, zupełnie

niepodobny do tych, do których mnie przyzwyczaił; jego druga dłoń gładzi mój policzek. Jak na siebie King jest zaskakująco delikatny.

Chyba chce mnie trochę uspokoić.

Kiedy w końcu się odsuwam, mam ochotę jedynie zaciągnąć go do łóżka, a nie rozmawiać o tym, co ma mi pokazać. Wiem jednak, które sprawy mają priorytet, poza tym niedługo będę musiała wyjść do pracy. Albo seks, albo informacje. Z bólem serca podejmuję tę decyzję.

— Pokażesz mi, z czym przyszedłeś? — pytam lekko zachrypniętym głosem.

King przygląda mi się w napięciu, głaszcząc moje ramię. Widzę, że się waha.

— Sam nie wiem... Mogę ci po prostu powiedzieć, o co chodzi — oznajmia. — Mam znajomości, dzięki którym... udało mi się trafić na pewne nagranie. Nie potrafiłem prześledzić jego pochodzenia aż do źródła, ale to już jakiś początek. Nie musisz go oglądać.

— O co chodzi? — pytam nieustępliwie. — Co to za nagranie? Pokażesz mi je czy nie? Nie jestem taka krucha, jak ci się wydaje.

— Nie uważam, że jesteś krucha — protestuje natychmiast. — Po prostu... to raczej nie jest coś, co chciałabyś zobaczyć, Dani. To nagranie pochodzi z dark webu.

— Z dark webu? — powtarzam z niedowierzaniem. — Jakim cudem masz dostęp do czegoś podobnego?!

— A jakim cudem mam dostęp do zaproszeń na imprezy w rodzaju tych organizowanych przez Mojave Arcade? — ripostuje spokojnie, jakbyśmy mówili o czymś całkiem zwyczajnym. — Zrozum, Dani: żeby spróbować znaleźć morderców Summer i ludzi, którzy porywają kelnerki z mojego klubu, musiałem... zagłębić się w miejsca, w których wcale nie miałem ochoty się znaleźć. Sprawiać wrażenie, że właśnie na tym mi zależy, rozumiesz? W ten sposób dowiedziałem się, co robi Matthew Downey. W ten sam sposób trafiłem na ten film. Nie musisz go oglądać. Mogę ci po prostu opowiedzieć...

— Chloe jest na tym filmie? — przerywam mu.

Spogląda na mnie z bólem w oczach i kiwa głową. Mam wrażenie, że serce ściska mi się w piersi, by następnie podjechać do samego gardła. Chyba już

wiem, do czego zmierza King, i na samą myśl o tym robi mi się niedobrze.

— Więc ona... umiera? — Głos mi się łamie, gdy wypowiadam te słowa.
— Na tym nagraniu?

Ponownie przytakuje, patrząc na mnie uważnie.

— Mówisz o filmie snuff? — To po prostu nie mieści mi się w głowie. — Myślałam, że to tylko miejskie legendy. Że takie filmy nie istnieją naprawdę.

— Bo jesteś normalną dziewczyną, która do tej pory nie musiała babrać się w podobnym gównie. — King nie spuszcza ze mnie wzroku, jakby obawiał się mojej reakcji. — Ale te filmy są jak najbardziej prawdziwe, musisz mi uwierzyć. Po prostu... — Urywa na moment. — To nie jest coś, co znajdziesz na zwykłej stronie porno. Żeby uzyskać dostęp do filmów snuff, trzeba siedzieć głęboko w dark webie. Mam odpowiednie znajomości, a co za tym idzie, dostęp do niektórych z nich... Tylko do niektórych. To nie jest miejsce, w którym chciałabyś się znaleźć, Dani.

Z każdym jego słowem robi mi się coraz bardziej niedobrze. Zaczynam żałować, że nie zdecydowałam się na seks, zamiast rozmawiać z nim o dark webie oraz filmach snuff. To ostatnie bynajmniej nie poprawi mi humoru.

Z drugiej strony wiem, że cokolwiek znajduje się na tym filmie, muszę to obejrzeć. W końcu to samo może czekać Violet. Może zmobilizuje mnie to do podwojenia wysiłków w poszukiwaniach jej.

W związku z tym kiwam głową, chociaż bardzo nie chcę tego robić.

— Pokaż mi to — mówię tylko trochę drżącym głosem.

King się waha, co jest naprawdę słodkie.

— Jesteś pewna? — pyta.

— Chcę to zobaczyć. Proszę.

Po tych słowach chwyta mnie za ramię i prowadzi do kanapy, na której mnie sadza. Sam zajmuje miejsce obok, po czym otwiera laptopa; najwyraźniej to na nim chce mi pokazać wspomniane nagranie.

Marszczę brwi.

— Możemy z komputera Roba...

Śmieje się na tę sugestię.

— Jesteś naprawdę słodka, Dani, ale to tak nie działa — oznajmia nieco protekcyjnie, na co posyłam mu niezyczliwe spojrzenie. — Przepraszam, po prostu cieszy mnie, że tak niewiele o tym wiesz. Łączę się przez specjalną

przeglądarkę, dzięki czemu nie zostawiam śladu w postaci adresu IP. Poza tym mam utworzone konto w anonimowej skrzynce na TorBoksie, z której korzystam podczas poszukiwań. Trzeba być bardzo ostrożnym, szukając jakichkolwiek informacji w dark webie.

Denerwuję się, gdy nawiązuje połączenie i wchodzi na odpowiednią stronę. Mocno przyciskam plecy do oparcia kanapy, jakbym chciała się w nią wprasować, a King siada tuż obok, kładąc mi wolną dłoń na udzie. Ten intymny gest sprawia, że odruchowo nieco rozchyłam uda, jednak on jest zbyt zajęty, by skorzystać z zaproszenia. Zresztą ja w tej chwili też nie myślę o seksie.

Mogę tylko wpatrywać się w niego w napięciu, czekając, aż pokaże mi nagranie, którym tak mnie straszy.

— Gdybyś chciała, żebym wyłączył, po prostu powiedz — mówi w końcu, po czym naciska „play”, a ja pochylam się w stronę stolika, na którym stoi laptop.

Potrzebuję chwili, żeby oczy przywykły do rodzaju nagrania. Jest niezłej jakości, ale dosyć ciemne, jakby było kiepskie oświetlenie. Na środku wykafelkowanego pomieszczenia przywiązana do krzesła siedzi wyraźnie przerażona Chloe. Wokół niej widzę czterech facetów w kominiarkach, którzy właśnie się rozbierają.

— Początek nagrania to gwałt — odzywa się King. — Mam przewinąć do przodu?

Kiwam głową, niezdolna do wydania głosu, tak bardzo szcękają mi zęby. Mimo przyspieszonego tempa zauważam, jak mężczyźni odwiązują Chloe, aby ustawić ją w odpowiednich pozycjach — najpierw wykorzystują ją oralnie, potem biorą pojedynczo, by na koniec zabrać się za zbiorowy gwałt. Po wyrazie twarzy Chloe oraz łzach spływających po jej twarzy domyślam się, że nikt nie przejmował się jej zdaniem — nie potrzebuję dźwięku, żeby wiedzieć, iż protestowała. Jej skóra mieni się różnymi odcieniami fioletu — prawdopodobnie już przed nagrywaniem tego filmu ktoś ją wykorzystał i pobił.

Kiedy w końcu King zwalnia nagranie, widzę, jak trzymają ją między sobą: dwóch mężczyzn gwałci ją od przodu i od tyłu, dwóch pozostałych Chloe zaspokaja rękami. Zasłaniam usta dłonią, gdy mężczyzna stojący za nią unosi nóż, który następnie z impetem wbija jej w plecy.

Nie słyszę krzyku, ale dostrzegam, jak krew rozlewa się po nagich ciałach. Żółć podchodzi mi do gardła, zwłaszcza gdy widzę, jak oni dalej ją gwałcą, mimo że z Chloe z każdą chwilą uchodzi życie; mężczyzna za nią bawi się krwią, rozsmarowuje ją na jej skórze, ponownie wbija w nią nóż, aż ten po rękojeść wchodzi w miękkie ciało dziewczyny.

Nie mogę. Myślałam, że wytrzymam, ale to dla mnie za dużo. Zrywam się z kanapy, zanim King zdąży mnie powstrzymać, i biegnę do toalety, która na szczęście znajduje się na parterze. W ostatniej chwili upadam na kolana przy sedesie i gwałtownie pozbywam się całej zawartości żołądka. Wymiotuję, aż w oczach pojawiają mi się łzy; wstrząsają mną gwałtowne torsje, których nie potrafię powstrzymać, dopóki mam czym wymiotować. Czuję delikatny dotyk na głowie. Drgam, ale King jedynie odsuwa mi włosy z twarzy, a ja nadal kurczowo trzymam się deski sedesowej, jakbym bez niej miała utonąć.

— Wyjdź, proszę — jęczę. Nie chcę, żeby widział mnie w takim stanie. On jednak kręci głową, co dostrzegam kątem oka.

— To moja wina. Nie powinienem był ci tego pokazywać...

Ocieram usta papierem toaletowym, wstaję i spuszczam wodę. King łapie mnie za łokieć, gdy się chwieję, a ja nie próbuję mu się wyrwać, kiedy opieram się o umywalkę. Przemywam twarz chłodną wodą, od czego czuję się odrobinę lepiej.

— Nie, to moja wina — protestuję nieco zachrypniętym głosem. W gardle wciąż mnie pali. — Powinnam była wytrzymać. Nie takie rzeczy widuje się na filmach, prawda?

— Tyle że to nie był *film* — odpowiada spokojnie King, przyglądając mi się uważnie. — I doskonale o tym wiesz, w końcu znałaś ofiarę. To się działo naprawdę. Oni naprawdę zgwałcili, a potem zabili Chloe. Prawdopodobnie to samo zrobili kiedyś z moją siostrą.

Prawdopodobnie to samo mogli zrobić z Violet.

— Dlaczego akurat ona? — pytam. — Dlaczego nie moja kuzynka?

King wzrusza ramionami.

— Ci faceci, których miałaś okazję zobaczyć na nagraniu, to też klienci — wyjaśnia niechętnie. — Wybierają taką dziewczynę, na jaką mają ochotę. Widocznie chcieli akurat blondynkę, a nie rudą. Chloe miała po prostu...

— ...pecha — dokańczam za niego, a King kiwa głową.

— Czasami w życiu tyle wystarczy, żeby zginąć.

W końcu zakręcam kran i osuszam twarz ręcznikiem. Wiem, że jestem blada, wiem, że powinnam zbierać się do pracy, ale po prostu nie jestem w stanie. Czuję się kompletnie rozbita i brudna, jakby samo oglądanie tego nagrania miało mnie uczynić współwinną. Prawdę mówiąc, trochę mam takie wrażenie.

— Czyli... — zaczynam, po czym odchrząkuję i kończę — ...jak to właściwie wygląda?

King wzrusza ramionami.

— Za tego typu filmy ich twórcy dwukrotnie inkasują należność. Najpierw od ludzi, którzy kupują taką dziewczynę i oczekują, że ktoś potem po nich posprząta. Drugi raz za nagranie, które przez jakiś czas wisi w dark webie. Zazwyczaj tylko kilka dni, by nikt niepożądany nie wpadł na jego trop. Przykro mi, że musiałś to oglądać.

— Sama chciałam, ostrzegałeś mnie. — Piecze mnie w przelyku i muszę się czegoś napić, więc próbuję przepchnąć się obok Kinga do wyjścia, jednak zagraża mi drogę. — To nie twoja wina. Nic się nie stało.

— Myślę, że jednak coś się stało — protestuje, chwytając mnie za ramiona. — Nie powinienem był ci tego pokazywać.

— Nie, właśnie powinieneś być — odpowiadam, czując, że zaczyna mnie boleć głowa. — Nie musisz mnie chronić przed takimi rzeczami.

— To zabawne, bo czuję się trochę tak, jakbym musiał. — Jego cierpki uśmiech sprawia, że moje serce na moment się zatrzymuje. King odgarnia mi włosy z twarzy. — Nie chcę, żebyś cierpiała, wiewióreczko.

— Nie ochronisz mnie przed tym — pryham, odsuwając się o krok. — Moja kuzynka ciągle gdzieś tam jest. Ci skurwiele, kimkolwiek są, zamordowali moją koleżankę i to samo mogą zrobić z Violet. Muszę o tym wiedzieć. Rozumiesz?

Przytakuje i wreszcie mnie przepuszcza. Kiedy wychodzę na korytarz, słyszę trzask drzwi wejściowych i po chwili w progu pojawia się Rob. Wystarczy jedno jego spojrzenie na moją twarz, aby zorientował się, że coś jest nie tak.

Jego wzrok przenosi się na stojącego za mną Kinga. Kuzyn chyba wyciąga fałszywe wnioski, bo marszczy brwi i pyta bezceremonialnie:

— Co jej zrobiłeś?

Przewracam oczami, po czym zostawiam ich obu i idę do kuchni.

— Nic mi nie zrobił — zaprzeczam po drodze, choć moje gardło protestuje przeciwko podnoszeniu głosu. — Życie mnie pokonuje.

— To nieprawda — protestują obaj wyjątkowo zgodnie, na co śmieję się histerycznie.

W kuchni nalewam sobie wody i wypijam ją duszkiem. W tym czasie King rozmawia cicho z Robem w salonie, co każe mi podejrzewać, że przekazuje mu wieści dotyczące Chloe. Nic dziwnego, że uznał to za stosowne, skoro podobny los może czekać jego siostrę.

Czuję się z tym wszystkim tak cholernie bezradna. Mogłam obejrzeć nagranie, na którym zamordowano Chloe, ale nie mogłam zrobić nic, by temu zapobiec. Równie niewiele mogę uczynić, żeby uratować Violet. Chcę działać, zrobić cokolwiek, aby ją znaleźć, a mogę jedynie pójść do The Queen i liczyć, że wpadnę tam na jakikolwiek trop, co w tej chwili jest już właściwie nierealne.

Mimo to próbuję.

Nie byłabym sobą, gdybym się nie starała. Nie zamierzam się poddać, choćbym miała szukać Violet na całej pustyni Mojave.

Mocno zaciskam palce na blacie kuchennym, znowu przypominając sobie sceny z tamtego nagrania. Przerażenie i rozpacz Chloe. Gasnący blask w jej oczach, gdy nóż raz za razem zagłębiał się w jej ciało. Ślady dłoni odbite w krwi błyszczącej na jej skórze.

Ponownie robi mi się niedobrze.

Chyba już nigdy nie wymażę tego obrazu z pamięci.

Rozdział 27

Tego dnia w The Queen jestem jeszcze bardziej oderwana od rzeczywistości niż zazwyczaj.

Na miejsce przyjeżdżam razem z Kingiem; o dziwo, przejażdżka jego motocyklem polepsza moje samopoczucie i sprawia, że mijają mi mdłości. Przemykające mi przed oczami widoki i kolorowe światła Las Vegas prawie wypierają obraz umierającej w bólach Chloe.

W klubie jak zwykle jest gorąco, głośno i duszno. Mam wrażenie, że wszyscy poza mną są zaaferowani obsługiwaniem klientów oraz innymi obowiązkami i tylko ja mam to w nosie. Gdy wraz z innymi dziewczynami przebieram się w firmowy uniform, robię to automatycznie, bo myślami wciąż jestem daleko stąd.

King zostawił mnie niechętnie i uciekł do swojego biura, a ja już zastanawiam się, czy podczas tej nocy spróbuje mnie gdzieś dorwać i szybko przelecieć. Prawdę mówiąc, mam na to nadzieję, bo wtedy zapomniiałabym o innych sprawach. Przydałoby się. Na razie jednak staram się koncentrować na klientach, których tego dnia w klubie jest bardzo dużo, jak zwykle po dniu przerwy. Przygotowywanie drinków i roznoszenie zamówień do stolików też stanowi świetny sposób na odwrócenie uwagi, bo jestem w tym beznadziejna, więc muszę się podwójnie skupiać.

Dzisiaj pracuję w głównej sali z moim ulubionym składem, czyli Davidem, Stacy i Mikiem. Na szczęście sami radzą sobie rewelacyjnie; nie mają ze mnie zbyt wielkiego pożytku. Nie jestem zresztą jedyną osobą, która tej nocy jest rozkojarzona.

Jakimś cudem wieść o śmierci Chloe już się rozniosła. W szatni aż wrzało na ten temat, a ja głównie przysłuchiwałam się rozmowom dziewczyn, nie uczestnicząc w nich. Po zachowaniu kelnerek próbowałam się zorientować, czy któraś mogła mieć z tym coś wspólnego, ale zaskakująco wiele z nich w ogóle nie obeszła śmierć dziewczyny. Najwyraźniej ani nie były z nią blisko, ani nie przejmowały się tym, że skoro coś takiego spotkało ich koleżankę z pracy, być może przytrafi się również im.

One jednak nie widziały nagrania, na którym zarejestrowano, jak Chloe umiera. Może gdyby je obejrzały, zachowywałyby się podobnie jak ja.

— Wciąż nie mieści mi się to w głowie! — krzyczy do mnie Stacy, kiedy spotykamy się przy barze po kolejnej rundzie lawirowania między stolikami. Wydaje się jedną z niewielu osób, które faktycznie obeszła śmierć Chloe, pewnie dlatego, że podobnie jak na przykład David czy Joy miała z nią więcej wspólnego. — Jak to się mogło stać? Kto w ogóle mógł jej zrobić coś takiego?!

Wzruszam ramionami, po czym podaję Davidowi kartkę z zamówieniami. Patrzy na mnie tak, jakby sprawdzał, czy wszystko w porządku. Chyba ciągle jestem trochę blada.

— Nie mam pojęcia — mruczę.

— To jacyś skurwiele z pojebanymi upodobaniami — odzywa się David, który przysłuchuje się całej rozmowie.

Obydwie patrzymy na niego zaskoczone.

— Co masz na myśli? — pyta Stacy, marszcząc brwi. Pewnie nie wie, o czym on mówi, ale ja zastanawiam się, skąd nasz barman ma te informacje.

David wzrusza ramionami.

— Co jakiś czas na pustyni pojawiają się ciała młodych kobiet. Trochę o tym czytałem. Obrażenia wskazują na przymusowy stosunek płciowy i torturowanie. To jakieś chore pojeby, które gwałcą dziewczyny, a potem je zabijają. A skoro nikt ich jeszcze nie złapał, pewnie są wysoko postawieni i ktoś kryje im dupy.

Nie pomyślałam wcześniej o tym, że ktoś rzeczywiście może ich kryć. Tylko czy gdyby to była prawda, policja prosiłaby o pomoc Kinga? Jakoś nie chce mi się w to wierzyć.

— Przecież ktoś w końcu musi się tym zainteresować — protestuje Stacy, podczas gdy David bierze się za przygotowywanie drinków. — To nie jest normalne, że w mieście jacyś psychole bezkarnie zabijają!

— No nie jest — przyznaje David zaskakująco spokojnie. Chyba ten wniosek, do którego doszedł, nie jest taki nowy. — I myślę, że raczej trzeba by to powiedzieć policji.

— A Violet? — wtrącam, przez co obydwójce na mnie spoglądają. — Myślisz, że to samo spotkało Violet?

David przez chwilę utrzymuje kontakt wzrokowy, zanim znowu spuści wzrok na przyrządzanego właśnie drinka.

— Jej ciało się nie pojawiło, prawda? Więc może jeszcze żyje. Może przytrafiło jej się coś zupełnie innego. Może rzeczywiście wyjechała.

A może po prostu policja nie znalazła na razie ciała, dopowiadam w myślach i jestem pewna, że oni robią to samo.

Kiedy w końcu biorę od niego pełną tacę, znowu jestem zdenerwowana i jeszcze mniej uwagi zwracam na otoczenie, gdy ruszam w kolejną rundkę po klubie. Z sąsiedniego pomieszczenia dobiega głuchy bas, natomiast wokół mnie rozbrzmiewa szum rozmów i kakofonia śmiechów. Uśmiecham się odruchowo do kolejnych klientów, roznoszę zamówienia, myśląc się tylko raz, a kiedy stawiam ostatnie piwa na którymś ze stolików, zaczepia mnie jeden z siedzących przy nim facetów.

— Robicie też prywatne pokazy, dziecinko?

„Dziecinko”? Różnie byłam nazywana w tym miejscu, ale zawsze znajdzie się ktoś, kto zadziwi mnie kolejnym epitetem.

— Mogę zrobić dla ciebie prywatny pokaz, jeśli chcesz — odpowiadam bez mrugnięcia okiem. — Na zapleczu, bo tylko prywatnie pokażę ci, jak mogę ci złamać nos.

Pozostali mężczyźni siedzący przy tym stoliku parskają śmiechem, jednak sam delikwent nie jest zachwycony moją odpowiedzią. Kiedy chcę się odwrócić i odejść, chwyta mnie za tyłek, a ja tego dnia nie mam nastroju do użerania się z debilami. Bez namysłu upuszczam tacę, chwytam palanta za rękę i wykręcam ją mocno, aż wrzeszczy z bólu.

Wokół mnie robi się małe zamieszanie. Koledzy tego idioty zrywają się z krzesel, ale żaden z nich nie ośmiela się mnie dotknąć. Tylko przez chwilę wydaje mi się, że ze względu na mój wyraz twarzy, bo zaraz potem dostrzegam spieszącego w naszą stronę ochroniarza. To mój ulubiony ponurak, Alex.

— Wszystko w porządku? — pyta, obrzucając nas uważnym spojrzeniem. Kiedy zakłada ramiona na piersi, kolesie przy stoliku zamierają; nic dziwnego, ochroniarz ma naprawdę porządnie wykształcone mięśnie. — Elle, jest okej?

— Nie jest okej. Od kiedy trzymacie tutaj kelnerki, które rzucają się na klientów?! — warczy ten palant, któremu o mało co nie złamałam ręki. Gdy ruszam w jego stronę z mordem w oczach, duża dłoń Aleksa ląduje na moim ramieniu, zmuszając, żebym się zatrzymała. — Moja noga więcej w tej

budzie nie postanie!

— Świetnie. Więc możesz wypierdalać — odpowiada ochroniarz spokojnie, ale stanowczo, po czym popycha mnie do tyłu. — A ty wracaj do baru, Elle.

Zarówno ja, jak i faceci przy stoliku próbujemy jeszcze protestować, ale Alex jest nieugięty, więc w końcu obracam się na pięcie i odchodzę, choć uważam, że temu palantowi nie dostało się wystarczająco za macanie mnie. Jestem ledwie w połowie drogi, gdy na moim ramieniu zaciska się czyjaś dłoń, a mnie owiewa znajomy zapach, który sprawia, że od razu nieco się rozluźniam.

— Chodź ze mną — mruczy mi do ucha King, po czym ciągnie mnie z dala od baru. Przed wyjściem napotykam spojrzenie Davida, który wydaje się lekko zaniepokojony. Mam nadzieję, że to wyłącznie zasługa mojej wyobraźni.

Pozwalam, aby King poprowadził mnie korytarzami. Jestem pewna, że pójdziemy na zaplecze, jednak kierujemy się w nieznane mi rejony. Cały czas trzyma mnie za ramię i milczy, lawirując między ludźmi. Przechodzimy przez salę, gdzie do dudniącej muzyki wije się na scenie kilka dziewczyn, a potem King otwiera drzwi prowadzące do nastrojowo oświetlonego korytarzyka. Następnie idziemy do pomieszczenia, które może być tylko prywatnym pokojem — z czerwoną półokrągłą skórzaną kanapą na środku i... rurą do tańca. Poważnie. Pomieszczenie tonie w półmroku, gdy King mnie do niego wprowadza, a następnie zamyka za nami drzwi. Natychmiast po wejściu do środka podchodzi do zawieszanej na ścianie kamery i ją wyłącza.

Cóż, zakładam, że właścicielowi wolno to robić.

— Naprawdę macie tu pokoje do prywatnych pokazów? — Unoszę brew. — A myślałam, że nic mnie już w tym miejscu nie zaskoczy.

— Chodzi tylko o taniec — odpowiada King, krzyżując ramiona na piersi i spoglądając na mnie nieustępliwie. — Nic więcej. Dlatego w pokojach są kamery. Nie praktykuję w The Queen stręczycielstwa.

Cóż, dobrze wiedzieć.

— I co, chcesz, żebym ja dla ciebie zatańczyła? — Uśmiecham się złośliwie. — Po to mnie tu przyciągnąłeś?

— Przyciągnąłem cię tu, bo nie mogę dłużej patrzeć, jak paradujesz po klubie z niemal gołym tyłkiem — odwarkuje, a gdy przyglądam mu się uważniej, zauważam, że rzeczywiście jest wyprowadzony z równowagi.

I to porządnie. Zaciska szczęki, jakby powstrzymywał się przed powiedzeniem czegoś, czego potem mógłby żałować, natomiast dłonie ma zwinięte w pięści i oparte na biodrach. Wpatruję się w niego jak w jakiś ciekawy okaz w zoo, bo zupełnie nie rozumiem, o co mu chodzi. Dlaczego tak się zachowuje?

— Zaraz, moment. — Unoszę dłonie w geście poddania. — Przecież to twój klub. Sam zatwierdziłeś w nim uniformy.

— Ale kiedy to robiłem, nie wiedziałem, że znajdzie się kelnerka, która swoim wyglądem będzie mnie doprowadzać do szału — odpowiada ze złością. — I przez którą będę miał ochotę dać w mordę każdemu, kto będzie się na nią gapił.

O cholera. Tego z pewnością się nie spodziewałam.

— Aha, czyli jesteś hipokrytą i kompletnie ci to nie przeszkadza — pryham. — Jak obce dziewczyny paradują w szortach, to jest w porządku, ale jak robi to kobieta, z którą się pieprzysz, to już słabo, bo inni faceci mogą się na nią gapić? Po pierwsze, nie przeszkadza ci, jak rozumiem, że mogą gapić się na inne dziewczyny? A po drugie, czy to jest, kurde, moja wina, że faceci nie potrafią się powstrzymać?

— Oczywiście, że to nie jest twoja wina — protestuje natychmiast. — Ale gdybyś zrobiła tak, jak prosiłem, i nie wracała tu do pracy, nie byłoby problemu.

— Wiesz, kiedy jeszcze nie byłoby problemu? — Rany, jak on mnie czasami wkurza. Zazdrość troglodyty zdecydowanie do niego nie pasuje. — Gdybyś pozwolił wszystkim dziewczynom nosić w pracy normalne ciuchy zamiast tych skromnych wdzianek. Zapewniam, że wtedy nie zalewałyby cię krew na widok gapiących się na mnie facetów, nie musiałbyś marudzić, że nie powinnam tutaj pracować, a inne kelnerki pewnie też byłyby wdzięczne.

Widzę jakiś niebezpieczny błysk w jego oku, kiedy robi krok w moją stronę. Nie cofam się jednak, tylko podnoszę wyżej głowę. Zapomniałam już, jak bardzo lubię się kłócić z Kingiem — jestem równocześnie rozdrażniona i podniecona, gdy tak na mnie patrzy. Nigdy wcześniej mi się to nie zdarzało, ale już dawno przekonałam się, że z nim nic nie jest takie jak z moimi byłymi

facetami.

Jest dużo, dużo lepsze.

— Och, jestem pewien, że mężczyźni gapiliby się na ciebie, nawet gdybyś miała na sobie wór pokutny, wiewióreczko — stwierdza z rozbawieniem, na co przewracam oczami. — Z jednej strony im się nie dziwię, bo sam przez cały wieczór szukam cię wzrokiem i obserwuję, gdy tylko mogę, co powoli chyba zamienia się w obsesję. A z drugiej mam ochotę zamordować każdego, kto choćby na ciebie zerknie, i uwierz mi, twój strój ani inne kelnerki nie mają tu nic do rzeczy.

— Nic na to nie poradzę — odpowiadam uparcie. — Nie mam na to wpływu i to nie moja wina. Faceci tacy już są i to nic nowego. Nie widzą niczego złego w patrzeniu na obcą dziewczynę.

— Więc może ktoś powinien im wbić do głów, że jednak jest w tym coś złego.

Parskam śmiechem. Nie wierzę, że o tym rozmawiamy i King jest z tego powodu wściekły. Jasne, to świetne rozproszenie uwagi, ale bardzo przeszkadza mi w pracy. Poza tym gadamy stanowczo za długo. Jeszcze niedawno po takim czasie byłibyśmy już w połowie drogi do orgazmu.

Chyba należy to jakoś naprawić.

— A może powinienesz po prostu trochę odpuścić. — Przekrzywiam głowę i spoglądam na niego z rozbawieniem. — Niech się gapią, jeśli chcą. Skoro mnie to nie przeszkadza, tobie też nie powinno. Dopóki nie dotykają mnie bez mojej zgody, mam to w nosie.

— Gwarantuję, że Alex zapewni tamtemu palantowi wszystko to, czego ty nie zdążyłaś.

Złamie mu rękę? Wspaniale.

— Tak czy inaczej — dodaję, zbliżając się do niego o krok — przy nich nadal jestem ubrana. Niech się pogapią na mój tyłek w szortach i gołe nogi. A wiesz, czego nigdy nie zobaczą, w przeciwieństwie do ciebie?

Po tych słowach jednym ruchem ściągam przez głowę koszulkę, po czym rzucam ją na kanapę za nami.

— Tego — mówię i popycham go do tyłu, aż opada na sofę.

Wydaje się zaskoczony takim rozwojem sytuacji, bo przez chwilę po prostu przygląda mi się bez słowa. Nadal mam na sobie bardzo grzeczny

czarny stanik, jednak zamierzam szybko zmienić ten stan rzeczy.

Ale najpierw planuję trochę się z nim podrażnić.

Siadam okrakiem na kolanach Kinga, a on chwyta mnie w tali, pieśczośliwie przesuwając dłońmi po mojej skórze. Chcę rozproszenia i odwrócenia uwagi, które tylko on może mi zapewnić. Pragnę skupić się na nim całkowicie, żeby nic więcej nie zostało mi w głowie.

Pochyliwszy się, całuję go, a King jęczy mi w usta, kiedy wsuwam język między jego wargi. Gdy mocniej się na nim opieram, czuję, jak jego sztywniejący członek napiera na spodnie.

— Rozbieraj się. Teraz — żąda, odrywając się na chwilę od moich ust, na co odpycham się od oparcia kanapy i wstaję, zanim zdąży mnie zatrzymać.

W jego ciemnych oczach dostrzegam pożądanie. Pieści spojrzeniem każdy fragment odkrytej skóry, podczas gdy powoli sięgam do zapięcia moich spodenek. Nie spiesząc się, chwytam za troczki i kręcąc biodrami, zsuwam z nich materiał. Sądząc po tym, jak patrzy na mnie King — jakby właśnie znalazł się na pustyni, a ja byłabym napotkaną po drodze oazą — podoba mu się to, co robię.

W końcu spodenki opadają na podłogę, a ja zostaję w samej bieliźnie. Nie planowałam na tę noc żadnego prywatnego pokazu w specjalnie do tego przeznaczonym pokoju, ale i tak udało mi się włożyć dopasowaną bieliznę, nawet jeśli nie jest zbyt zmysłowa ani uwodzicielska — zero koronek, mam na sobie zwykły czarny stanik oraz równie zwykłe czarne szorty. Przypuszczam jednak, że Kingowi nie potrzeba koronek, żeby mnie chciał. Żeby umierał z pragnienia, by mnie dotknąć.

Robię krok w jego stronę, a gdy wyciąga ręce, kręcę głową i odsuwam się poza zasięg jego ramion.

— Tylko taniec, nic więcej — powtarzam jego słowa. — Przecież nie praktykujesz w The Queen stręczycielstwa, prawda?

Mieli przekleństwo, a ja chichoczę w duchu, zadowolona, że mam na niego taki wpływ. Z sali po drugiej stronie korytarza dobiegają niewyraźne dźwięki muzyki, ale nie są na tyle głośne, abym mogła do tego tańczyć, poza tym słyhać raczej głębokie basy, nie przypomina to niczego zmysłowego. Wyobrażam więc sobie jakąś melodię — zawsze chciałam zrobić striptiz do *Do I Wanna Know?* Arctic Monkeys — i zaczynam się poruszać, mając nadzieję, że nie wychodzi mi to pokraccie. Nigdy nie byłam dobra w tańcu.

Chyba nie idzie mi źle, bo King wpatruje się we mnie tak, jakby już nigdy miał nie mrugać. To sprawia, że moje serce zaczyna bić szybciej, a ja mam ochotę na więcej. W końcu boleśnie powoli zaczynam rozpinać biustonosz, który rzucam w jego stronę. King chwyta go bez problemu.

— Wiesz, że możesz nie dostać go z powrotem? — Jego głęboki głos sprawia, że mam ciarki.

Unoszę brew.

— Żeby inni mogli się gapić na moje sterczące sutki? Nie sędzę, byś chciał ryzykować.

— Też racja — przyznaje niechętnie. — Chodź do mnie, wiewióreczko.

Kręcę głową, po czym cofam się o krok. Zaczynam pieścić swoje piersi, a King jęczy. Kiedy sunę dłonią w dół brzucha, aż wkładam ją pod materiał szortów, King bezwiednie otwiera usta. Nie odrywając ode mnie wzroku, rozpina spodnie i wyciąga stojący już na baczność członek. Odchylam głowę, aż czuję łaskotanie włosów na plecach, po czym zaczynam się pieścić, obserwując, jak King leniwie się masturbuje. Sam ten widok wystarcza, żebym zrobiła się mokra.

Po chwili wysuwam palce i powoli ściągam szorty. Przystaję udawać, że dla niego tańczę, kiedy staję przed nim naga i czuję na sobie gorące spojrzenie. Dopiero wtedy robię krok w jego stronę i kolejny, aż znajduję się na tyle blisko, by mógł mnie dosięgnąć. Bez namysłu korzysta z tej okazji, kładąc mi dłoń na plecach i przyciągając mnie bliżej, aż jego usta znajdują się na wysokości moich piersi.

Wargi Kinga odnajdują mój lewy sutek, zamykając się na nim. W tej samej chwili czuję w sobie palce. King mocno mnie przytrzymuje, żebym się nie odsunęła, a ja nieznacznie rozszerzam nogi, chcąc dać mu lepszy dostęp. Wpłatom dłonie w jego włosy i jęczę niekontrolowanie, gdy po chwili King przenosi się do drugiej piersi i brodawki, a jego palce wchodzą coraz głębiej; zgina je lekko, aż natrafia na punkt G.

Nogi się pode mną uginają i gdyby mnie nie przytrzymał, pewnie bym upadła. On jednak mi na to nie pozwala: ciągnie mnie na siebie, aż sterczący penis zaczyna ocierać się o wejście. Siadam na nim okrakiem, obejmuję go za szyję, a on wyjmuję z kieszeni spodni prezerwatywę, którą następnie mi podaje.

— Doprowadzasz mnie do szaleństwa — mruczy mi prosto do ucha. —

Chcę cię zerznąć, natychmiast.

To się świetnie składa, bo ja też tego chcę.

Pospiesznie zakładam gumkę na jego penisa, myśląc równocześnie, że jest coś cholernie seksownego w tym, iż siedzę na jego kolanach całkowicie naga, podczas gdy on nadal jest ubrany, w dodatku w garnitur. Tylko King sprawia, że takie sytuacje wydają mi się podniecające.

Kiedy wreszcie się na niego opuszczam, King łapie mnie za biodra i naciska, aż chowa się we mnie cały. Jęczę, przyciskając swoje czoło do jego, on zaś wbija palce w moją skórę.

— Tak bardzo chciałem znowu usłyszeć, jak jęczysz — mamrocze mi do ucha, zachęcając mnie do poruszania się na jego penisie. Mocno zaciskam dłonie na oparciu kanapy i posłusznie się podnoszę, po czym ponownie opadam. — Nie zostawiaj mnie więcej nawet na parę dni, rozumiesz, wiewióreczko?

Sama nie wiem, czy to prośba czy rozkaz, więc tylko kiwam głową i skupiam się na odczuwaniu. A czuję go bardzo dobrze, głęboko, zwłaszcza gdy King pomaga mi, wychodząc biodrami na spotkanie z moimi. Chwyciwszy mnie za kark, całuje zachłannie, nie przestając się poruszać, a ja trzymam się oparcia tak kurczowo, jakbym inaczej miała utonąć. Moje piersi ocierają się o materiał jego koszuli, gdy King pieprzy mnie coraz szybciej, bezlitośnie popychając nas oboje na skraj przepaści. To nie jest łagodny, romantyczny seks; z Kingiem rzadko kiedy taki jest. Jest za to tak gorąco, że mam wrażenie, jakbym się spalała.

Dochodzę pierwsza; zaciskam się na nim i odchylam głowę, a King podtrzymuje mnie, kładąc mi rękę w okolicach kręgosłupa. Cała drzę, kiedy zalewa mnie fala rozkoszy, i rozumiem, dlaczego wspomniał, że ledwie wytrzymał te kilka dni przerwy. Czuję się z nim tak, jakby to właśnie przy nim było moje miejsce.

To trochę niepokojące.

Wbija się we mnie raz, drugi i trzeci, dochodząc gwałtownie. Chowa twarz w zagłębieniu mojej szyi; czuję jego gorący oddech na skórze, gdy powoli się uspokaja, nadal mocno mnie obejmując. Nie chcę, żeby mnie puszczał. Śmieję się histerycznie, wplatając dłonie w jego włosy.

— Tylko taniec, co? — powtarzam swoje wcześniejsze słowa. King podnosi na mnie wzrok, a na jego twarzy błąka się pełen zadowolenia

uśmieszek.

— Z tobą to nigdy nie mógłby być tylko taniec, Dani — oświadcza zaskakująco ciepło. — Nie mogę cię wyrzucić z myśli. Nie potrafię skupić się na pracy, jeśli wiem, że jesteś w tym samym budynku. I wybacz, ale nie umiem nie wściekać się na facetów, którzy się na ciebie gapią. Chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś tylko moja.

Tylko jego. Przygryzam wargę i przekrzywiam głowę, przyglądając mu się uważnie.

— A ty jesteś tylko mój? Bo przyjmuję jedynie transakcje wiązane.

— Bardzo chętnie cię zwiążę, jeśli masz ochotę — stwierdza, a ja już zaczynam to sobie wyobrażać. A kiedy raz zaczynam, nie potrafię przestać. — A odpowiadając na twoje pytanie, oczywiście, że tak. Nie chcę żadnej innej kobiety. Chcę ciebie.

To w zasadzie naprawdę słodkie.

I trochę mnie przeraża, ale mu o tym nie mówię.

Rozdział 28

Kiedy w końcu opuszczamy prywatny pokój, kierujemy się na zaplecze: King zamierza zamknąć się w gabinecie, gdzie zapewne będzie udawał, że pracuje, a ja muszę odwiedzić toaletę i doprowadzić się do porządku, żeby David znowu nie zaczął wypytywać, czy nasz szef mnie do czegoś nie zmusza. Stosunki między nimi i tak są już napięte.

W lustrze w łazience widzę tę znajomą wersję siebie — z potarganymi włosami, zaczerwienionymi policzkami i rozmazaną szminką. Ogarniam się na tyle, na ile to możliwe, po czym przypominam sobie, że w torebce mam przecież szczotkę do włosów, która nadałaby się idealnie w tej sytuacji. Torebka wprawdzie jest schowana w szafce, ale do samej szatni mam bliźiutko, więc postanawiam tam pójść.

Ruszam przed siebie pustym korytarzem, gdzie jak zwykle rozchodzi się echo dudniącej elektronicznej muzyki granej w głównej sali. Kiedy wchodzę do szatni, przekonuję się, że nie jestem w niej sama.

— Co ty tutaj robisz?! — krzyczę na widok Sam grzebiącej w jednej z szafek.

Menedżerka odwraca się do mnie z zaskoczeniem malującym się na twarzy. Gdy orientuje się, że to ja, mruży oczy i opiera pięści na biodrach. W krótkiej czarnej skórzanej sukience wygląda obłądnie, a jej złote włosy opadają kaskadą na plecy.

— Co ja tu robię? To chyba nie twoja sprawa? — odpowiada chłodno. — Pytanie raczej powinno brzmieć, co ty tu robisz. Nie powinnaś przypadkiem pracować?

— Mam przerwę. — Podchodzę bliżej, nie spuszczać z niej wzroku. Potrzebuję chwili, by zorientować się, co robi. — Opróżniasz szafkę Chloe?

— Oczywiście. — Wzrusza ramionami, jednak nadal przygląda mi się ze złością. — Co, myślisz, że powinna zostać zamknięta do naszej śmierci? Nic nie poradzimy na to, że Chloe nie żyje. To nie znaczy, że nie powinniśmy zatrudnić kogoś nowego i nie dać tej osobie uniformu Chloe... Oczywiście jeśli rozmiar będzie odpowiedni.

Wytrzeszczam na nią oczy.

— Chcesz dać komuś uniform po nieżyjącej dziewczynie?!

— Przecież w nim nie zmarła, nie? O co ci chodzi? — fuka, jakbym ją bardzo irytowała. Zresztą pewnie tak jest. — Zajmij się swoją robotą i przestań się wtrącać w cudze sprawy. To ja tu jestem menedżerką, nie ty, prawda?

Nie zaszczycam jej odpowiedzią. Zamiast tego odwracam się i wreszcie otwieram swoją szafkę, nadal zdecydowana, aby wyciągnąć z torebki szczotkę do włosów. Zamieram jednak, widząc leżący na samym środku kartonik.

Jeśli interesuje cię piątkowa impreza, potwierdź na: mojave.arcade@mail.com.

Och, po prostu świetnie.

Czyżby moje zachowanie podczas tamtej zamkniętej imprezy nie stanowiło wystarczającego dowodu, że nie nadaję się do tej roboty? Niby dlaczego ktokolwiek miałby chcieć, żebym ponownie się tam pojawiła, skoro byłam tak beznadziejną kelnerką... a inne oczekiwania zawiodłam jeszcze bardziej?

Dopiero po chwili wpada mi do głowy pewna myśl. Spoglądam na Sam, która niby kończy pakować rzeczy Chloe, ale jakimś cudem ciągle mnie obserwuje. Ta kobieta zaczyna działać mi na nerwy.

I wcale nie dlatego, że chciałyby poderwać Kinga. Ten fakt nie ma z tym absolutnie nic wspólnego.

Ech, kogo ja próbuję oszukać?

— Ty to zostawiłaś? — pytam ostro, wymachując kartonikiem.

Menedżerka patrzy na mnie, marszcząc brwi. Wygląda, jakby nic nie rozumiała.

— O czym ty gadasz, wariatko? — prycha. — Nie mam pojęcia, o co ci chodzi.

— Po prostu odpowiedz na pytanie — warczę, nawiązując z nią kontakt wzrokowy. — Otworzyłaś moją szafkę i to zostawiłaś? Nie wierzę, że jesteś tu teraz przez przypadek! Robiłaś to już wcześniej? Podrzuciłaś ten adres Violet i Chloe?!

Wiem, że moje słowa są nieprzemyślane i może nie powinnam była odkrywać przed nią, że domyślałam się, iż to ona werbuje dla Mojave Arcade, ale nie potrafię się powstrzymać. Myśl, że mam przed sobą osobę, która

odpowiada za to, że moja kuzynka wpadła w niewłaściwe towarzystwo, a Chloe nie żyje, sprawia, że dostaję szału. Chcę wszystko z niej wyciągnąć, nawet siłą.

W jej oczach dostrzegam jednak niezrozumienie, zmieszanie oraz oburzenie, które sprawiają, że trochę się opamiętuję.

— Idź się leczyć — mówi z niesmakiem. — Coś jest z tobą bardzo nie tak.

Zabiera torbę z rzeczami Chloe i kieruje się do wyjścia, ale ruszam pewnie w tamtą stronę, nie mając najmniejszego zamiaru jej przepuścić. Sam przygląda się temu z rosnącym zdumieniem.

— Chcesz stracić pracę, idiotko? — Kręci głową. — Po prostu się odsuń, dopóki jeszcze nie zdecydowałam, że cię zwolnię.

— Lepiej ty się przyznaj, dopóki jeszcze nie uznałam, że dowiem się wszystkiego, gdy już złamię ci rękę — warczę. — Jesteś jedną z niewielu osób, które mają dostęp do naszych szafek, w dodatku byłaś tutaj, kiedy weszłam. Dalej chcesz mi wmawiać, że nie ty to podłożyłaś?!

— Oszalałaś? A po co miałabym to robić? — Sam śmieje się gniewnie, na co prychnęłam, wściekła, że znowu ktoś nie traktuje mnie poważnie.

— Na przykład po to, żebym przestała tu pracować — odpowiadam, coraz mocniej ściskając kartonik. — Myślisz, że nie widzę, jak gapisz się na Kinga? Musisz być wściekła, że się mną interesuje. Może tak bardzo, by wysłać mnie do jakiegoś popieprzonego klubu?! Przyznaj się, zrobiłaś to?!

Menedżerka patrzy na mnie tak, jakby nie miała pojęcia, o co mi chodzi. Dostrzegając jej reakcję, trochę się uspokajam i dochodzę do wniosku, że może rzeczywiście nieco przesadziłam. Jednak absolutnie nie zamierzam przyznawać Sam racji.

— Nie mam pojęcia, o czym ty mówisz, ale naprawdę coś jest z tobą nie tak — prychnęłam. Kiedy próbuje mnie ominąć, zastawiam jej drogę. — Czego ty ode mnie chcesz?!

— Powiedz mi, że tego nie zrobiłaś — odpowiadam. — Zaglądałaś do mojej szafki? Mogłabyś to zrobić, bo masz kluczyki do wszystkich. W dodatku jako jedna z niewielu osób tutaj. Więc przekonaj mnie, że tego nie zrobiłaś.

— Niczego nie zrobiłam, wariatko! — krzyczy, po czym odpycha mnie i rzuca się do drzwi. Pozwalam jej przejść i patrzę za nią, wciąż ściskając

kartonik. Jeśli nie ona, to kto? Owszem, pasowałaby, gdyby chodziło tylko o mnie, ale chyba nie miała nic do Violet i Chloe? — Idę do Kinga, niech cię wyrzuci z tej roboty!

To może być ciekawe.

Obserwuję, jak rusza korytarzem w kierunku gabinetu Kinga, a następnie wparowuje do środka bez pytania. Przypominam sobie, jak dawałam mu się tam przelecieć przy niezamkniętych na klucz drzwiach. Dobrze, że poza mną w The Queen chyba nie ma nikogo, kto mógłby aż tak zdenerwować menedżerkę.

Powoli idę w tamtą stronę; nie muszę nawet przykładać ucha do drzwi, żeby słyszeć wymianę zdań między Sam a Kingiem. Jest dosyć głośna.

— Ta dziewczyna z niczym sobie nie radzi i w ogóle nie można na niej polegać! — wrzeszczy kobieta, a ja mimo woli chichoczę. W zasadzie ma rację. — W dodatku to jakaś wariatka! Naskoczyła na mnie i myślałam, że mnie pobije!

Naprawdę? Teoretycznie pewnie mogłabym to zrobić, ale po co? Dowiedziałam się, czego chciałam. Nie sądzę już, że to ona włożyła mi do szafki kartonik z zaproszeniem na imprezę. Oczywiście to tylko moja opinia i możliwe, że dałam się zwieść, ale wydaje mi się, że Sam była szczerze zdziwiona. To może być zbieg okoliczności, że opróżniała szafkę Chloe akurat wtedy, gdy weszłam do szatni.

— Dani miałyby cię pobić? — W głosie Kinga słyszę takie rozbawienie, że zaczynam się zastanawiać, czy nie powinnam go jakoś przekonać, iż mogę być niebezpieczna, jeśli tego zechcę. To znaczy pewnie nie mogę, chyba że dla Sam. — Nawet jeśli, to musiała mieć dobry powód. I przestań krzyczeć.

— Nie przestanę! — wrzeszczy Sam z lekką histerią w głosie, a ja przewracam oczami. — Rzuciła się na mnie, gdy tylko weszła do szatni, i pytała o jakieś bzdury! Mówię ci, z tą dziewczyną coś jest nie w porządku. Powinieneś ją zwolnić, dopóki nie mamy przez nią żadnych poważnych kłopotów!

— O jakie bzdury? — natychmiast podchwytuje King. Opieram się o futrynę i przybliżam ucho do drzwi. To jest za dobre, nie mogę uronić ani słowa z tej wymiany zdań. — O co dokładnie cię pytała?

— Zobaczyła, jak pakuję rzeczy Chloe, i zaczęła mnie wypytywać, czy włożyłam jej coś do szafki — odpowiada z irytacją menedżerka. — Jakby w

ogóle interesowała mnie jej szafka! Co ty widzisz w tej dziewczynie? Sypiasz z nią i dlatego ją tu jeszcze trzymasz? Przecież wiesz, że ma dwie lewe ręce do tej roboty!

Podskakuję, gdy nagle tuż obok słyszę znajomy głos.

— Co podsłuchujemy? — szepcze David.

Spoglądam na niego z wyrzutem, kiedy pochyla się ku drzwiom z łobuzerskim uśmiechem. Co za człowiek! Skąd się tu wziął i jakim cudem podszedł tak bezszelestnie?!

No dobrze, tak się zasłuchałam, że pewnie nie zauważyłabym, gdyby obok przedefilowała orkiestra dęta.

Pokazuję mu na migi, żeby się zamknął, ale i tak umyka mi przynajmniej połowa odpowiedzi Kinga.

— ...i to nie jest twoja sprawa. — Kurczę, a chciałam usłyszeć, czy przyzna się Sam, że coś go ze mną łączy! — Nie będziesz decydować, kogo mam zwolnić, a kogo zatrzymać. To tak nie działa, Sam.

Jego głos jest chłodny i ostry, kiedy pyta:

— Czyli chcesz powiedzieć, że nie zaglądałaś do szafka Dani, tak?

David unosi brwi, patrząc na mnie pytająco, ale tylko kręcąc głową. Mogę mu to wyjaśnić później, na razie muszę wysłuchać tej rozmowy do końca.

— A niby po co miałabym to robić?! — pyta Sam z rozdrażnieniem. — Czy tobie też odbiło? To przez nią? Ona tak na ciebie działa? Myślę, że ma na ciebie zły wpływ i powinieneś się jej pozbyć. I daj mi wreszcie spokój z tą głupią szafką!

David chwyta mnie za ramię i odciąga, kiedy słyszemy zbliżające się pospiesznie kroki. Gdy drzwi biura się otwierają, jesteśmy na tyle daleko, by nie było oczywiste, co robiliśmy jeszcze przed chwilą, nawet jeśli Sam to podejrzewa, widząc, jacy jesteśmy rozbawieni.

Rzuca mi nienawistne spojrzenie, po czym obraca się na pięcie i odchodzi, a z gabinetu wygląda King, który marszczy brwi, dostrzegając dłoń Davida na moim ramieniu. W tej sytuacji każdy normalny facet by mnie puścił, ale nie David, który jedynie wzmacnia uścisk. Nie wiem, co chce udowodnić Kingowi, ale tylko mnie tym wkurza. Nie zamierzam być nagrodą w jakiejś ich głupiej rozgrywce, więc wyrywam się, a on nie próbuje mnie zatrzymać.

— Dani, mogę cię prosić na chwilkę? — pyta King złowieszczo

spokojnym tonem. Zastanawiam się, czy jeśli wejdę do środka, znowu skończymy, ściągając z siebie ciuchy, a przynajmniej ze mnie. Dopiero co w miarę doprowadziłam się do porządku i mogę nie mieć czasu na kolejne takie zabiegi, zanim upomną się o mnie na sali.

Wymieniamy z Davidem spojrzenia, po czym kiwam głową.

— Zaczekam na ciebie — mamrocze, a ja mam nadzieję, że nie będzie podsłuchiwał tak jak ja wcześniej. — Muszę z tobą potem o czymś pogadać.

Oby nie o tym, co mnie łączy z Kingiem, bo mogę podczas tej rozmowy zacząć krzyczeć.

Posłusznie idę do Kinga i pozwalam mu położyć mi dłoń na ramieniu, gdy prowadzi mnie do gabinetu. Czuję na sobie wzrok Davida, jednak staram się tym nie przejmować, kiedy King zamyka nas w środku. Przyglądam mu się uważnie, opierając się o drzwi i chowając dłonie za plecami, żebym nie miała pokusy, by na przykład go objąć. To mogłoby nie skończyć się dobrze, zwłaszcza że ewidentnie jest wściekły. Znowu.

Unoszę brew, próbując go sprowokować.

— Czy moglibyśmy pominąć tę część rozmowy, w której jesteś na mnie zły, że w ogóle zadaję się z Davidem, i przejść do Sam mówiącej ci, że masz mnie wyrzucić z pracy?

King mruży oczy, robiąc krok w moim kierunku.

— Nikt nie mówi mi, co mam robić, tym bardziej w moim klubie. Sam może w ten sposób sprawić jedynie, że zechcę wyrzucić właśnie ją. Znajdzie się co najmniej jedna chętna na jej miejsce.

Kiwam głową, ale on nie skończył. Podchodzi jeszcze bliżej i po chwili jest tuż przy mnie. Kładzie dłonie na drzwiach po obu stronach moich ramion, a ja staram się nie ruszać ani nie oddychać, choć bez tego ostatniego mogłoby mi być dość trudno przeżyć na dłuższą metę.

— Nie jestem na ciebie zły, że zadajesz się z Davidem. — Jego spojrzenie nieco łagodnieje. — Jestem irracjonalnie zazdrosny, a na to nic nie poradzę. Nie chcę, żeby on cię dotykał. Nie chcę, żeby dotykał cię ktokolwiek poza mną.

Pochyla się, aby mnie pocałować, ale odwracam głowę. Spogląda na mnie zaskoczony.

— David czeka po drugiej stronie drzwi — odpowiadam przyciszonym

głosem. — Jeśli mnie pocałujesz, za trzy minuty będziemy się pieprzyć. Wolałabym nie robić tego w takich okolicznościach.

— Jakoś nie przeszkadzały ci poprzednie razy. — King uśmiecha się chępliwie, a ja przewracam oczami. Może nie powinnam była być taka łatwa. Może gdyby musiał się o mnie bardziej postarać, nie byłby teraz taki arogancki. — Myślę wręcz, że bardzo, bardzo ci się podobały.

Śmieję się głośno.

— Nie odpowiem na tę uwagę, bo jeszcze by ci urosło ego, a jest już wystarczająco duże.

— Nie tylko to mam duże.

Odrywam dłoń od drzwi i uderzam go pięścią w ramię, na co King też się śmieje. Czasami jest po prostu niemożliwy.

— No dobrze, niech ci będzie. — Przewraca oczami. — Dlaczego Sam przyszła do mnie i zaczęła histeryzować, twierdząc, że ją napastowałeś i pytałaś, czy zaglądała do twojej szafki? Myślałem, że mieliśmy działać dyskretnie.

Posyłam mu przepaszające spojrzenie.

— Masz rację, ale... dałam się wyprowadzić z równowagi. — Pokazuję mu kartonik, który ciągle trzymam w drugiej dłoni. King bierze go ode mnie i marszczy brwi. — Znalazłam to, kiedy weszłam do szatni. Sam już tam była i opróżniała szafkę Chloe. Przemknęło mi przez głowę, że może mieć z tym coś wspólnego, i trochę na nią naskoczyłam, to fakt. Ale chciałam po prostu, żeby powiedziała mi prawdę.

King zaciska szczęki, przyglądając się karteczce, po czym chowa ją do kieszeni spodni.

— Chyba nie muszę dodawać, że tam nie pójdziesz? — pyta.

Pewnie powinno mnie to wkurzyć, ale tylko wzruszam ramionami.

— Nie miałam takiego zamiaru.

— To dobrze. — Wzdycha. — Więc co, dowiedziałaś się tyle, że Sam nie ma z tym nic wspólnego, tak?

— Raczej nie ma — potwierdzam. — Myślę, że poznałabym, gdyby kłamała. Albo ty byś poznał.

— Czyli podsłuchiwałaś, co?

Posyłam mu figlarny uśmiech.

— Myślałeś, że mogłabym tego nie robić? — pryham. — Sądzisz, że tylko ty możesz być zazdrosny o Davida?

— A co, ty też jesteś zazdrosna o Davida? — King robi tak komiczną minę, że po prostu muszę parsknąć śmiechem. — Dobra, słuchaj. Jeśli po klubie rozniesie się, że szukasz osoby, która wrzuciła to zaproszenie do twojej szafki, ta osoba może się tak przyczaić, że nigdy jej nie znajdziemy. Lista podejrzanych nie jest długa, więc po prostu trzeba się z nimi skonfrontować, dopóki nie są na to gotowi. Myślałem, że da się to załatwić inaczej, ale chyba już na to za późno. Poza tym nie podoba mi się, że znowu dostałaś to zaproszenie. Czy ostatnim razem przypadkiem nie poszło ci kiepsko?

— Chyba jak zwykle. — Wzruszam ramionami. — Przecież wiesz, że jestem beznadziejną kelnerką. Wątpię, żeby Camille była ze mnie zadowolona.

— Więc dlaczego zaprosiła cię ponownie?

To w zasadzie jest dobre pytanie. Takie, na które nie znam odpowiedzi. Ale może osoba, która werbuje w The Queen dla Mojave Arcade, by wiedziała.

— Nie martw się, nie pozwolę, żeby coś ci się stało — oznajmia King miękkim, prawie pieszczotliwym głosem, przesuwając dłońmi po moich ramionach. — Zajrzę w piątek do Camille i wypytam ją o wszystko. Dowiem się, dlaczego w ogóle chce cię na swojej imprezie.

Z niepewnością przygryzam wargę.

— Może ty też nie powinieneś tam jechać...

— To naprawdę słodkie, że się o mnie martwisz, wiewióreczko — wchodzi mi łagodnie w słowo — ale nie przejmuj się, wszystko będzie dobrze i gwarantuję, że sobie poradzę. Chyba nie boisz się, że jakaś inna kelnerka zawróci mi w głowie, co? Przecież wiesz, że jesteś jedyną, z którą chciałem wyjść z tamtej imprezy.

Staję na palcach i przyciskam wargi do jego ust, zanim dojdę do wniosku, że to kiepski pomysł. Zaplatam dłonie na karku Kinga, przyciągając go bliżej, podczas gdy on obejmuje mnie w talii i wślizguje się językiem do moich ust. Całowanie go jak zawsze sprawia, że krew zaczyna szybciej krążyć mi w żyłach, natomiast nogi robią się dziwnie słabe i drżące.

King przysuwa się, przyciskając mnie do drzwi; w tej pozycji czuję, że znowu jest podniecony. Rany, jak temu facetowi niewiele potrzeba.

Daję sobie minutę, zanim się wycofam. King nie próbuje mnie zatrzymać, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Jednak wpatruje się we mnie z frustracją, przez którą robi mi się go żal, mocno przytrzymując mnie za ramiona, jakby się bał, że ucieknę. Jego dotyk jak zwykle jest elektryzujący, ciemne oczy zaś hipnotyzują i nie pozwalają się za bardzo odsunąć.

— Dobrze, możemy na tym poprzestać — mówi nieco zachrypniętym głosem. — Ale obiecaj mi, że po pracy pojedziesz do mnie. Nie do kuzyna. Nie do siebie. Do mnie. Ze mną.

O rany. Jak mogłabym odmówić, gdy mówi do mnie w ten sposób?

— Dobrze. — Uśmiecham się. — Bardzo chętnie do ciebie pojadę.

— Chociaż po namyśle dochodzę do wniosku, że najpierw powinniśmy pojechać do ciebie — stwierdza z cwaniackim uśmieszkiem. — Nie zamierzam cię prędko wypuścić, więc pewnie przydadzą ci się jakieś rzeczy. O ile w moim domu chętnie oglądam cię w moim T-shircie albo mojej koszuli, o tyle na ulicy zapewne zrobiłabyś niezłą furorę.

— A ty znowu byłbyś zazdrosny? — Pokazuję mu język, na co mruży oczy.

— Mówiłem ci już, do czego możesz lepiej wykorzystać ten język?

Odsuwam się od niego ze śmiechem, a on puszcza mnie niechętnie. Staram się skupić na sprawie, która powinna teraz stanowić priorytet, ale wystarczy jedno spojrzenie Kinga, aby skutecznie rozproszyć moją uwagę. Nic dziwnego, że nie zrobiłam żadnych postępów w poszukiwaniach Violet.

— Najpierw skupmy się na tej osobie, która werbuje dla Mojave Arcade, w porządku? — przypominam, na co się krzywi. — Masz rację, trzeba rozwiązać tę sprawę jak najszybciej. Jeśli Sam powie niewłaściwej osobie...

— Każę jej trzymać język za zębami — odpowiada King, na co przytakuję. Zaraz potem uśmiecha się do mnie arogancko. — Dokładnie na odwrót niż tobie.

O rany, dlaczego ten facet ciągle myśli wyłącznie o jednym?

— Wiesz co? Może idź wziąć zimny prysznic — pryham, po czym otwieram drzwi i opuszczam jego gabinet, udając, że nie słyszę, jak syczy za moimi plecami.

David nadal czeka na korytarzu; wolę nie wiedzieć, kto w tym momencie zajmuje się pracą za barem. Rusza ku mnie i spotykamy się w połowie drogi. Przygląda mi się uważnie, aż peszę się pod jego spojrzeniem.

— Przepraszam, że tyle to trwało — mamroczę. — Chciałeś ze mną o czymś porozmawiać?

Milczy jeszcze przez chwilę, nie odwracając wzroku, ale w końcu odpowiada:

— Słyszałem część rozmowy Kinga z Sam. Szukasz osoby, która zaglądała do twojej szafki?

Kiwam głową i od razu robię się zarówno bardziej czujna, jak i zainteresowana. Obawiałam się, że David ponownie będzie chciał drążyć temat mojej relacji z Kingiem, ale wygląda na to, że jednak nie będzie tego robił.

Sądząc po tym, jaki jest zakłopotany, wypowiedzenie następnych słów nie przychodzi mu łatwo.

— W takim razie chyba wiem, kogo szukasz — oznajmia. — Widziałem tę osobę.

Rozdział 29

Przez chwilę wpatruję się w Davida z niedowierzaniem. Żadne z nas nie wypowiada ani słowa. Sądząc po spojrzeniu, jakie mi rzuca, chyba jest mu głupio. I dobrze.

— Zaraz, moment — odzywam się w końcu. — Mówisz, że wiesz, kto pod moją nieobecność zaglądał do mojej szafki? I nic wcześniej nie powiedziałeś?!

— Nie wiedziałem, że to może być ważne. — Wzrusza ramionami, a ja patrzę na niego potępiająco. — Przecież wiadomo, że jest kilka osób, które z jakiegoś powodu mają kluczyki do wszystkich szafek. Nie sądziłem, że może wyniknąć z tego jakiś problem.

Oddycham głęboko, starając się uspokoić, po czym opieram się plecami o ścianę. Miałam nadzieję, że ta noc w The Queen będzie w miarę spokojna i nieobfitująca w stresujące wydarzenia, natomiast teraz wydaje mi się, że nigdy się nie skończy. Pocieram szczypiące powieki palcami i ponownie spoglądam na Davida.

— Więc? — dociekam. — Kto to jest?

— Będzie miała z tego powodu jakieś problemy? — pyta głupio, zamiast normalnie odpowiedzieć. Przewracam oczami. — Nie chcę, żeby przeze mnie...

— Słuchaj, Dave, bardzo się cieszę, że jesteś taki rycerski, ale krycie kogoś, kto przyłożył rękę do zaginięcia przynajmniej dwóch kelnerek z tego klubu, chyba nie jest najlepszym rozwiązaniem — warczę, przerywając mu w pół zdania. Nie mam wprawdzie pewności, czy jedno z drugim jest jakoś powiązane; fakt, że ktoś współpracuje z ludźmi z Mojave Arcade, nie oznacza jeszcze, iż ma cokolwiek wspólnego z filmem snuff z Chloe w roli głównej. W ten sposób jednak łatwiej wytłumaczyć pewne rzeczy. — Po prostu mi powiedz, chyba że wolisz porozmawiać z Kingiem.

— Zaraz... Co? — David jest już całkiem oszołomiony, przez co zastanawiam się, czy mówienie mu prawdy rzeczywiście było najlepszym pomysłem. Jego reakcja wskazuje na to, że do tej pory nic o tym wszystkim nie wiedział. — Stacy może mieć z tym coś wspólnego?!

— Stacy?! — Teraz to ja jestem zaskoczona. Prędzej obstawiałabym

Nate'a albo, jeszcze przed rozmową z nią, Sam. Ale Stacy? Stacy, z którą całkiem nieźle się dogadywałam i która zdawała się przejmować tą sytuacją, w tym śmiercią Chloe, nawet bardzo? Jako jedna z nielicznych? — Chcesz mi powiedzieć, że Stacy zostawiła mi w szafce to zaproszenie?!

Mimo wszystko pasuje. To jedna z niewielu osób, które mają kluczyki do naszych szafek. Poza menedżerami i Kingiem tylko ona ma do nich dostęp.

— Nie wiem, o jakie zaproszenie chodzi — David marszczy brwi — ale widziałem, jak zaglądała do twojej szafki. Gdy ją o to zapytałem, roześmiała się i rzuciła jakąś wymówkę, po czym poprosiła, żebym nikomu o tym nie mówił. Nie myślałem, że to ma jakiegokolwiek znaczenie... Zwłaszcza takie.

Oczywiście, że nie myślał. Pewnie nikomu o zdrowych zmysłach nie przyszłoby do głowy, że to może mieć takie konsekwencje.

Chwyciwszy Davida za rękę, ciągnę go w kierunku gabinetu Kinga, a on jest w takim szoku, że początkowo nawet nie próbuje protestować. Dopiero gdzieś w połowie drogi zaczyna się opierać.

— Elle, co ty robisz? Zachowujesz się dziwacznie...

— Musisz mu powiedzieć to samo, co mnie — oznajmiam stanowczo, otwierając drzwi.

Patrzy na mnie z zaskoczeniem.

— Nikt tak po prostu nie wchodzi do gabinetu Kinga...

Przewracam oczami. Prawie już zapomniałam, jak mówił mi, że nikt nie ośmiela się zaglądać do tego biura bez pytania. Mimo to przekraczam próg. Napotykam zaskoczone spojrzenie Kinga, który zdążył usiąść z powrotem za biurkiem. Nie włączył komputera, co każe mi przypuszczać, że jednak nie wziął się do pracy, tylko nadal zastanawia się, dlaczego właściwie wypuścił mnie z gabinetu bez seksu.

— Dani, co...

— Zamknij się i słuchaj — przerywam mu, na co David wytrzeszcza oczy. Oboje spoglądamy właśnie na niego. — No dalej, Dave, powiedz Kingowi to samo, co mnie.

On jednak milczy, potrząsając głową, jakby nie dowierzał, że mogę w ten sposób zwracać się do Kinga. No dobrze, może nie zachowałam się zbyt grzecznie, ale przecież nam się spieszyło! Przewracam oczami.

— To Stacy — wyjaśniam, na co King marszczy brwi. — David ją

widział. To Stacy werbuje dla Mojave Arcade.

Kiedy w końcu udaje nam się wytłumaczyć Kingowi, skąd wzięły się takie podejrzenia i dlaczego wparowałam do jego gabinetu jak do siebie, zastanawiamy się we trójkę, co teraz robić. Nie wyjaśniamy Davidowi wszystkiego, co sprawia, że chociaż bierze udział w tej rozmowie, nadal jest nieco zdezorientowany.

— Powinniśmy się z nią skonfrontować — mówi, wzruszając ramionami.
— Niech sama się wytłumaczy. Jeśli rzeczywiście zaprasza dziewczyny do tego... tajemnego klubu...

— Musiałas przyrowadzać tu tego pajaca? — pyta z irytacją King, opierając się biodrem o biurko. Kiedy widzę, że David robi krok w jego stronę, szybko staję między nimi, obawiając się, że dojdzie do rękoczynów, a następnie posyłam Kingowi wkurzone spojrzenie.

— Przestań — polecam mu, a za sobą słyszę sapnięcie Davida. — Nie prowokuj go.

— *Ja* mam go nie prowokować?! — King podnosi głos. — To on uważa, że gdy jesteś ze mną, dzieje ci się jakaś krzywda czy coś. Poważnie, dziwisz się, że nie mam ochoty z nim rozmawiać? Skąd w ogóle mam wiedzieć, czy mówi prawdę? Może rzuca podejrzenia na Stacy, by nie wyszło na jaw, że tak naprawdę to on za tym stoi?!

Nie mam do niego siły.

— Debil — prycha David, co sprawia, że tym razem to na niego spoglądam z niedowierzaniem. — No co? Przecież nawet nie mam kluczy do wszystkich szafek! Niby jak miałbym robić coś takiego?! Nie lubisz mnie, więc to jasne, że będziesz mnie podejrzewał!

— Nie lubię cię, odkąd próbujesz położyć łapy na czymś, co nie należy do ciebie — warczy King.

Barman śmieje się gniewnie.

— Ach tak? Elle nie jest rzeczą i nie należy do ciebie!

— Przestańcie! — wrzeszczę, dzięki czemu obaj zaskakująco posłusznie milkną. Jezu, co za kretyni. Zachowują się jak walczące koguty! — Przestańcie obaj, zachowujecie się jak gówniarze! Przypominam, że jestem tutaj, potrafię mówić za siebie i samodzielnie podejmować decyzje, a w ogóle

to nie tym powinniście się teraz zajmować!

Chichoczę, kiedy patrzą na siebie spode łba. Że też musiało trafić akurat na Davida. Czy Stacy nie mógł nakryć ktokolwiek inny?

Ale przynajmniej jestem pewna, że David nie spróbuje nikomu o tym powiedzieć.

— Skoro tak świetnie radzisz sobie z mówieniem za siebie, popraw mnie, jeśli się mylę — prycha po chwili David. — Należysz do niego? — Wskazuje głową na Kinga, który przygląda mu się z wściekłością.

Żołądek przewraca mi się na drugą stronę. Jak w ogóle doszliśmy do tego tematu? Powinniśmy rozmawiać o Stacy i Mojave Arcade. O Violet i Chloe. Nie o mnie i moim związku z Kingiem! Dlaczego oni mi to robią?!

— Jesteśmy ze sobą, jeśli o to ci chodzi — odpowiadam po sekundzie wahania i napotykam zaskoczone spojrzenie Kinga, od którego robi mi się niedobrze. Unoszę brew, starając się udawać, że mnie to nie obeszło. — A co, nie jesteśmy?

— Oczywiście, kurwa, że jesteśmy — potwierdza King, a ja oddycham z ulgą. — Po prostu nie sądziłem, że się przyznasz. Myślałem, że nie chcesz, by ktokolwiek w The Queen o tym wiedział.

David parska śmiechem.

— Jacy wy jesteście naiwni — rzuca następnie. — Naprawdę sądzicie, że tak świetnie się maskujecie? Cały personel gada o tym, że ze sobą sypiacie. Przecież to jasne jak słońce. Chyba nie można zachowywać się jeszcze bardziej ostentacyjnie.

Och, po prostu świetnie. Próbuję sprowadzić dyskusję na właściwe tory, bo przecież nie po to przyciągnęłam Davida do gabinetu Kinga.

— To naprawdę ciekawe, ale powinniśmy rozmawiać o Stacy...

— Chcę tylko wiedzieć, czy wszystko jest w porządku. — David wchodzi mi w słowo. — Czy on cię nie krzywdzi ani do niczego nie zmusza. Martwię się o ciebie, Elle, rozumiesz?

— Nie musisz — warczy King.

Kręcę głową, po czym odwracam się do Davida.

— Nic mi nie jest — zapewniam. — I tak w ogóle nie jestem w The Queen po to, by pracować. Violet jest moją kuzynką i po prostu chcę ją znaleźć. King mi w tym pomaga. Uważamy, że jej zniknięcie i śmierć Chloe mogą

być powiązane. Stacy może mieć z tym coś wspólnego, dlatego musimy z nią porozmawiać.

David wygląda na zaskoczonego moimi słowami. Przygląda mi się uważnie.

— Właściwie to faktycznie jesteś trochę podobna do Violet.

— Dobra, możecie już skończyć? — prychna King. — Nie będziemy rozmawiać ze Stacy.

Oboje spoglądamy na niego i pytamy dlaczego. King jest wyraźnie rozdrażniony. Odruchowo podchodzę bliżej, jakby przyciągała mnie do niego jakaś nieznana siła. Chcę go uspokoić, pocieszyć, ale też sama potrzebuję wsparcia. King kładzie mi dłoń na ramieniu, przesuwa ją bliżej obojczyka i nieznacznie wkłada palce pod dekolt bluzki, dotykając nagiej skóry i pieścąc mnie nieświadomie. Cały czas czuję na sobie wzrok Davida, ale nie reaguję, bo gest Kinga jest bardzo niewinny.

— Dlaczego nie będziemy? — pytam ponownie, widząc, że King trochę się uspokoił.

Chyba moja bliskość tak na niego działa. To dosyć zaskakujące.

— Nie chcę jej spłoszyć — odpowiada z roztargnieniem. — Obawiam się, że konfrontacja może... na nią źle wpłynąć. Jeśli spróbuje uciec albo, co gorsza, pójdzie do tych ludzi, którzy kazali jej werbować w The Queen, możemy zapomnieć o znalezieniu Violet. Chyba sama to rozumiesz.

Kiedy się wzdygam, wzmacnia uścisk na moim ramieniu. Tak, rozumiem to aż za dobrze.

— Więc co możemy zrobić? — odzywa się David, co sprawia, że nieco odwracam się w jego stronę.

— Możemy ją śledzić — proponuje King.

Prycham z lekceważeniem.

— Nawet nie wiesz, jak ona się z nimi kontaktuje. Równie dobrze mogą rozmawiać tylko przez telefon i obserwowanie jej nic ci nie da. A jeśli się zorientuje, tym bardziej może zwać. Nie podoba mi się ten pomysł.

— Stacy nie jest zła — wtrąca David, który stoi po drugiej stronie gabinetu, przy drzwiach. Założył ramiona na piersi i przygląda się nam z frustracją oraz zmieszaniem. Chyba dziwi go widok mnie z Kingiem. A może raczej fakt, jak swobodnie zachowujemy się w swoim towarzystwie,

trudno powiedzieć. — Jeśli robi coś złego, to nieświadomie, jestem tego pewien. Na pewno nie chciałyby skrzywdzić Violet ani Chloe.

— Ach tak? — Unoszę brew. — Wiesz, nie chcę posądzać Stacy o złe zamiary, ale zaginęły dwie kelnerki, które zapraszała na prywatne imprezy, i nie dało jej to do myślenia. Co więcej, teraz robi to samo ze mną. Jakoś trudno mi uwierzyć, by nie zdawała sobie sprawy, że coś w tym wszystkim nie gra. Przecież musi widzieć zależność, powinna się zaniepokoić.

Lubię Stacy i trudno mi uwierzyć, że może mieć z tym coś wspólnego, jednak faktom nie da się zaprzeczyć.

David wzrusza ramionami.

— Nie osądzaj jej, dopóki nie poznasz jej wersji. Może ma swoje powody.

Może ma, niewiele mnie to obchodzi. Istotne jest to, że przez nią moja kuzynka znajduje się w niebezpieczeństwie, a koleżanka z baru nie żyje. Nawet jeśli Stacy nie skrzywdziła ich bezpośrednio, nie mam wątpliwości, że przyłożyła rękę do tego, co się stało. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę w stanie przejść nad tym do porządku dziennego.

— No dobra — odzywam się w końcu, spoglądając na Kinga. — Jeden dzień. Jeden dzień na śledzenie Stacy i przekonanie się, czy ma coś wspólnego z tym klubem, zna kogoś od nich i z kimś się spotyka. Jeśli nic nie znajdziemy, skonfrontuję się z nią i zapytam wprost o Mojave Arcade.

Przez moment przygląda mi się bez słowa; nie spuszczam z niego wzroku, zdecydowana, że nie okażę słabości. Jestem stanowcza i pewna siebie, a on nie sprawi, że zmienię zdanie. Nie mamy na to czasu.

Wreszcie, ku mojej uldze, kiwa głową.

— W porządku, ale to nie ty się z nią skonfrontujesz — odpowiada tonem nieznoszącym sprzeciwu. — Ja to zrobię. Jestem jej szefem, poza tym ona trochę się mnie boi. A ty... Wybacz, ale nie jesteś do końca obiektywna. Nie chcę, żebyś straciła przy niej zimną krew. Oczywiście możesz wtedy być przy mnie, ale to ja będę mówił. Dobrze?

Wiem, że ma rację, więc niechętnie przytakuję, chociaż tak naprawdę mam ochotę wyciągnąć ze Stacy prawdę natychmiast, już, teraz. Nie chcę czekać, śledzić jej ani tracić dnia, zresztą kolejnego, który oddali mnie od znalezienia Violet. King chyba czyta mi w myślach, bo wzdycha i łapie za szlufkę moich szortów, po czym próbuje przyciągnąć mnie do siebie. Opieram się, bo cały

czas czuję na sobie wzrok Davida.

King spogląda na niego z irytacją, bezbłędnie wyczuwając powód, dla którego próbuje trzymać go na dystans.

— Możesz nas zostawić, Davidzie? — pyta.

Barman tylko kręci głową i robi krok w naszą stronę. Widzę go kątem oka, więc nieco się obracam, by mieć go przed sobą.

— Najpierw chcę się upewnić, że wszystko dobrze zrozumiałem — oznajmia, obrzucając mnie uważnym spojrzeniem. — Szukacie jakichś ludzi, którzy zabili już kilka dziewczyn i porzucili ich ciała na pustyni. A ty — spogląda na Kinga — pozwalasz Elle się w to mieszać, chociaż wiesz, że to niebezpieczne i może jej się coś stać. Jesteście razem, więc pewnie ci na niej w jakiś sposób zależy, a mimo to pozwalasz, żeby się narażała?

King parska śmiechem. Znowu próbuje mnie do siebie przyciągnąć, zapewne licząc na to, że stracę czujność i mu na to pozwolę. Nic z tego.

— Chyba sobie teraz żartujesz? — pyta z rozbawieniem. — Naprawdę myślisz, że byłbym w stanie czegokolwiek jej zabronić?

Prycham. On mówi to tak, jakby było coś złego w tym, że mam wolną wolę.

— Poza tym na początku nie miałem pojęcia, że Dani w tym grzebie — dodaje, wzruszając ramionami. — A ona nie wiedziała, że ja się tym interesuję. Doszliśmy do tego dopiero niedawno. Wtedy było już trochę za późno, żeby zabronić jej czegokolwiek.

Piorunuję go wzrokiem, czym w ogóle się nie przejmuje. David, ku mojemu zdziwieniu, parska śmiechem.

— Wiesz, że mogłaś powiedzieć mi o wszystkim wcześniej? — odzywa się do mnie z pretensją w głosie. — Martwiłem się o ciebie. Myślałem, że King chce cię skrzywdzić.

Patrzę na niego ze skruchą, ale zanim zdążę odpowiedzieć, King warczy:

— Nigdy w życiu nie skrzywdziłbym Dani. I to nie twoja sprawa, żeby się o nią martwić, jasne?

— King, uspokój się — syczę, na co David rzuca mi rozbawione spojrzenie. Mam wrażenie, że cały czas dziwi go, jak zachowuję się wobec Kinga. Jakby nie spodziewał się, że ktoś może próbować rozstawić szefa po kątach, a on podchodzi do tego tak spokojnie. Zwracam się do Davida: —

Przepraszam, ale to wymagałoby zbyt wielu wyjaśnień. Nie chcieliśmy nikomu o niczym mówić, dopóki nie zorientujemy się, kto w The Queen werbuje dla Mojave Arcade. Ale naprawdę wszystko jest w porządku.

— Właśnie widzę. — Barman rzuca mi ponure spojrzenie, na szczęście zaraz się rozchmurza. Nie chciałabym, żeby był na mnie zły. — Będę trzymał gębę na kłódkę, obiecuję. Pewnie mam zostawić was teraz samych, co?

King stanowczo kiwa głową, więc David zerka na mnie po raz ostatni i wychodzi.

W końcu pozwalam się przyciągnąć do twardego, gorącego ciała, z westchnieniem zatrzymując się dopiero na jego klatce piersiowej.

— Musiałaś mu o wszystkim powiedzieć? — King mruczy mi prosto do ucha. — W ogóle mu nie ufam.

— A ja tak — odpieram. — Więc przestań zachowywać się jak dzikus. David jest w porządku.

Chwyciwszy mnie w pasie, obraca i podnosi, aż ląduję na biurku. Odruchowo rozchyłam nogi, między które wchodzi, by złapać mnie za kark i pocałować. Jego język wsuwa się głęboko w moje usta, a ja mocno go obejmuję, krzyżując nogi za jego plecami.

— Nie będę pieprzyła się z tobą na biurku — mówię nieco zdyszana, gdy w końcu się od siebie odrywamy. King pochyla głowę. — Robiliśmy to tu już dwa razy. Nic ekscytującego.

Śmieje się, a jego oddech łaskocze mnie w szyję. Po chwili na styku szyi i obojczyka czuję jego gorący język, którego niespieszne ruchy sprawiają, że ściska mnie w podbrzuszu.

— Ach tak? Chciałabyś, żebym zabrał cię w jakieś bardziej ekscytujące miejsce, wiewióreczko? — Jego głos jest jak pieszczota, pod którą cała drzę. — Dzisiaj chyba już takie zaliczyliśmy.

— Owszem — przyznaję ze śmiechem. — A ja powinnam wracać do pracy, bo w końcu zorientują się na sali, że coś jest nie tak.

— David będzie cię krył.

— Mógłbyś chociaż udawać, że go lubisz? — pry cham. — On po prostu się o mnie troszczy. Nie powinieneś mieć nic przeciwko temu.

— Trochę mam, bo troszczy się o ciebie tylko dlatego, że chciałby cię przelecieć.

Śmieję się i odsuwam się od niego, na co pozwala mi niechętnie.

— Nie bądź zazdrosny, nie masz powodu — zapewniam, kręcąc głową. — David to tylko kumpel i on o tym wie. A jeśli chodzi o śledzenie Stacy...

King przewraca oczami.

— Nie.

— Jeszcze nie wiesz, co chcę powiedzieć — protestuję oburzona, na co posyła mi protekcjonalne spojrzenie.

— Ależ wiem doskonale. Chcesz, żebym wziął cię ze sobą.

— Oczywiście, że chcę. — No dobrze, może jednak wiedział, co chcę powiedzieć. — To też moja sprawa. Nawet bardzo moja. Muszę wiedzieć, co się dzieje. Nie odsuniesz mnie od tego.

W moich oczach chyba widać determinację, którą czuję, bo King przygląda mi się przez chwilę, po czym wzdycha i przytakuje. Uśmiecham się promiennie.

— Dla tego uśmiechu prawie warto było się zgodzić — mamrocze, ponownie się nade mną pochylając. — Bądź gotowa zaraz po pracy. Pojedziemy moim motocyklem, będziemy mniej rzucać się w oczy.

Zapewne ma rację, sądząc po tym, ile motocykli jeździ po ulicach Las Vegas. Chociaż jak dla mnie King rzuca się w oczy zawsze, niezależnie od tego, czy ma na głowie kask czy nie. Po prostu nieustannie przyciąga mój wzrok, gdy tylko znajduje się w pobliżu. Ale to raczej jedynie moje zboczenie.

Zdaję sobie sprawę, że coraz mocniej się do niego przywiązuję. I chociaż wspominał, że nie puści mnie z powrotem do Phoenix, nie wiem, na ile poważnie traktuje to, co jest między nami. Nie do końca wiem, na czym stoję, i w takich sytuacjach, gdy zapominam na chwilę o Violet i Mojave Arcade, ta świadomość mnie przytłacza. Zależy mi na nim i chcę, aby jemu też na mnie zależało.

Nie zamierzam jednak naciskać. Nie jestem aż tak żałosna i zdesperowana. Poczekam, ile będzie trzeba.

— Świetnie — konstatuje więc, znowu się do niego uśmiechając. — Będę gotowa. Ale teraz musisz mnie puścić.

Wzdycha, po czym niechętnie się odsuwa. Jestem trochę zaskoczona, bo nie sądziłam, że to zrobi.

— Świetnie — powtarza z kwaśną miną. — Wracaj do pracy, dopóki jestem w stanie utrzymać ręce przy sobie. Spotkamy się rano. A potem zabiorę cię do siebie.

Przeszywa mnie dreszcz, gdy słyszę te ostatnie słowa. Już nie mogę się doczekać.

Nie wiem tylko, czy bardziej śledzenia Stacy, czy kolejnego dnia spędzonego z Kingiem.

Rozdział 30

Jestem potwornie zmęczona. Chyba nigdy nie przyzwyczaję się do pracy na nocki. Chociaż pół ostatniej spędziłam z Kingiem, a także na rozmowach z Sam i Davidem, i tak mam dość. Marzę jedynie o tym, by położyć się do łóżka — najlepiej tego należącego do Kinga. Nie wiem, jak inne dziewczyny to wytrzymują, ja w każdym razie wyczekuję momentu, w którym z czystym sumieniem będę mogła się zwolnić.

Na razie jednak moja obecność w The Queen może być jeszcze przydatna, skoro musimy zdemaskować Stacy.

Przebieram się szybciej niż inne kelnerki; zakładam dzinsy oraz czarną koszulkę, po czym idę ku wyjściu, zamierzając przed klubem poczekać na Kinga. Ziewam i przecieram oczy. Kiedy przechodzę między ochroniarzami i opuszczam budynek, wdycham rześkie poranne powietrze, a następnie sięgam do włosów, żeby wyciągnąć je spod ubrania. Właśnie wtedy czuję dotyk na karku i znajomy zapach, który sprawia, że od razu się rozluźniam. King wyciąga mi włosy spod koszulki i odgarnia je na moje ramię, pieśczośliwie przesuwając po nich dłońmi.

— Czekałem na ciebie — mówi mi prosto do ucha, aż wyobrażam sobie, że wcale nie jedziemy szpiegować jednej z kelnerek, tylko będziemy robić znacznie ciekawsze rzeczy. W jego łóżku na przykład. Ton jego głosu sprawia, że zastanawiam się, jak bym się czuła, gdyby mnie do tego łóżka przywiązał, tak jak obiecywał. — Strasznie długo, nawiasem mówiąc. Mam wrażenie, że przy mnie szybciej się ubierasz.

Z trudem powstrzymuję uśmiech.

— Chyba rozbieram — ripostuję, na co King pochyla się i przyciska wargi do mojego karku. Drzę mimowolnie. — King, przestań. Jesteśmy na ulicy, w miejscu publicznym. Wiesz, do czego zawsze to prowadzi.

Gdy się śmieje, jego oddech owiewa moją skórę.

— Chodzi ci o seks? — pyta, a ja znowu czuję, jak żołądek zawiązuje mi się w supeł. Rany, co ten facet ze mną robi. — Chcesz powiedzieć, że gdy tylko cię pocałuję, masz ochotę natychmiast uprawiać seks? No wiesz, mogłabyś się choć trochę powstrzymać.

Jednak nie wytrzymuję i też parskam śmiechem, pozwalając mu położyć

mi dłonie na ramionach. Gdy tak za mną stoi, czuję bijące od niego gorąco i chcę się w nim spalić. Cała.

— Czy mam ci przypomnieć, kto rozłożył mnie na biurku, kiedy pierwszy raz znalazłam się w twoim gabinecie? — pryham. — Albo zaciągnął do toalety, żeby mnie przelecieć? Bo chyba to nie ja nie mogłam się wtedy powstrzymać.

King chwyta mnie za rękę i ciągnie gdzieś w bok, w zaułek, którego nie widać sprzed wejścia do The Queen, w tej samej chwili, gdy otwierają się drzwi klubu. Na zewnątrz wychodzą dziewczyny po nocnej zmianie — w większości roześmiane, beztroskie, tylko trochę zmęczone; rozmawiają o czymś, przekomarzają się i śmieją. Jest wśród nich Stacy, która sprawia wrażenie równie radosnej. Patrząc na nią, zaczynam się zastanawiać, czy w ogóle myśli o tym, co obecnie dzieje się z Violet.

Czy ma jakiegokolwiek wyrzuty sumienia względem tego, co robi? Względem mnie? Wiedząc, że przez nią znalazłam się na tej samej drodze, na którą wcześniej popchnęła Violet i Chloe?

King mocniej przyciska mnie do siebie, aż opieram się plecami o jego klatkę piersiową. Chyba dostrzega emocje malujące się na mojej twarzy, bo mówi:

— Rozpracujemy to, Dani, obiecuję. Tylko musisz być cierpliwa.

Cierpliwa? Kuzynka zaginęła kilka tygodni temu, to mnóstwo czasu, żeby ją całkowicie złamać. Może nawet uśmiercić. Ale postanawiam, że nie będę się martwić na zapas. Krok po kroku. Najpierw ją znajdziemy. Potem będziemy się zastanawiać, co dalej.

King rozluźnia ucisk, po czym bierze mnie za rękę i prowadzi do ukrytego w zaułku motocykla. Podaje mi kask, który pospiesznie wkładam na głowę; już po chwili wyjeżdżamy na ulicę, rozglądając się za Stacy.

Jest niedaleko. Idzie chodnikiem, zmierzając w stronę najbliższego parkingu. Pewnie to tam zostawiła samochód, przemyka mi przez głowę. Mocno obejmuję Kinga, gdy jedzie niemal pustym Las Vegas Boulevard. Zatrzymujemy się przed parkingiem, ale zaraz potem Stacy wyjeżdża z niego poobijanym chevroletem i kieruje się na południe. Powoli ruszamy za nią, a King zachowuje odpowiednią odległość, żeby się nie zorientowała.

Przypuszczam, że z całego tego śledzenia nie wyniknie zbyt wiele, więc rozkoszuję się samą przejażdżką. Kiedy jedziemy na południe Strip, mijając

kolejne strzeliste budynki hoteli, czuję silne podmuchy wiatru — żałuję, że nie mogę poczuć ich na twarzy i we włosach. Uwielbiam jeździć motocyklem, za to nie przepadam za kaskiem na głowie. Przypuszczam jednak, że bez niego King nawet nie wpuściłby mnie na siodełko.

W zasadzie mu się nie dziwię. I uważam za urocze, że się o mnie troszczy.

Po jakimś czasie skręcamy na wschód, w stronę Silverado Ranch. Wieżowce charakterystyczne dla centrum Vegas powoli są zastępowane przez podmiejską zabudowę, która wkrótce przekształca się w ulice, przy których stoją domy jednorodzinne w jasnych kolorach, w większości odgradzone od drogi niewysokimi płotami. To prawdziwie sielankowa okolica: nie tak bezludna jak miejsce, w którym stoi dom Kinga, ale też nie tak zatłoczona jak centrum miasta.

Przy jednym z domów właśnie zatrzymuje się Stacy. Gdy przejeżdżamy obok posesji, przyglądam się, jak kobieta idzie, szukając czegoś w torebce — pewnie kluczy. Stajemy nieco dalej, po czym King ogląda się na numer domu.

— Ten adres ma wpisany w papierach, które dostarczyła do pracy — mamrocze. — Pewnie po prostu tu mieszka.

Posyłam mu protekcjonalne spojrzenie, którego niestety nie może dostrzec przez mój kask.

— Coś takiego, Sherlocku — pryham więc dla lepszego efektu. — Pojechała do domu? Niesłychane. Czy my też już możemy? Dorwiemy ją wieczorem w The Queen.

Waha się przez chwilę, ale w końcu zsiada z motocykla. Nieco zaskoczona idę za jego przykładem.

— Dorwiemy ją *teraz* — decyduje. Pospiesznie ściągam kask i roztrzepuję spocone włosy. King jak zwykle przygląda się temu z głodem w oczach. — Nie chcę czekać do wieczora. Pewnie miałaś rację i trzeba było od razu z nią porozmawiać. Teraz boję się ją spuścić z oka.

Powstrzymuję się od: „A nie mówiłam?“, chociaż mam ogromną ochotę, żeby to powiedzieć. Zamiast tego oddaję mu kask i bez słowa ruszam w kierunku domu Stacy. King dogania mnie moment później i ramię w ramię ruszamy ku drzwiom wejściowym. Powinna się cieszyć, że wyszło na moje, ale czuję jedynie niepokój, gdyż obawiam się, że podczas tej rozmowy usłyszę coś, o czym nie chcę wiedzieć. Wyprowadza mnie to z równowagi.

— Pamiętasz, co ustaliliśmy? — odzywa się King, po czym naciska dzwonek. — Pozwól mi prowadzić rozmowę. Nie wtrącaj się. Obserwuj ją, by stwierdzić, czy mówi prawdę.

Kiwam głową, chociaż nie podoba mi się rozkazujący ton, jakim wydał to polecenie. Chyba znowu powinnam mu przypomnieć, że poza łóżkiem nie zamierzam dać sobą rządzić.

Nie mija nawet dziesięć sekund, zanim otworzą się drzwi. W progu staje Stacy ubrana w krótkie dresowe szorty i rozciągnięty podkoszulek. Zdążyła zmyć makijaż, bez którego wygląda dużo młodziej, wręcz niewinnie. Mnie jednak nie oszuka.

— King? Elle? — dziwi się na nasz widok. — Co wy tu robicie? W dodatku... razem?

— Chcieliśmy pogadać — odzywa się szorstko King. — Wpuścisz nas?

— Jasne. — Stacy nieco się przesuwa i już po chwili znajdujemy się w wąskim korytarzyku prowadzącym zapewne do kuchni albo salonu. Oświetla go jedynie pojedyncza lampa umieszczona pod sufitem. Wzdrygam się, gdy Stacy zamyka za nami drzwi. — Wejdźcie dalej, salon jest po lewej. Tylko błagam, zachowujcie się w miarę cicho, bo nie chcę, żeby Liam się obudził.

Wchodzimy do niewielkiego, ale czystego salonu, w którym króluje szeroka karmelowa sofa ustawiona naprzeciw ściany z niewielką plazmą. Po obydwu jej stronach stoją dopasowane fotele, reszta mebli jest wykonana z jasnego drewna, co również pasuje do wystroju wnętrza. Sprzęty nie są najmłodsze, ale dobrze utrzymane.

— Kto to jest Liam? — pytam Stacy.

King kładzie mi dłoń na plecach, a następnie staje między nami. Czy on poważnie myśli, że ta kobieta mogłaby mnie skrzywdzić?

— To mój syn — odpowiada Stacy bez zająknięcia. Kiedyś chyba faktycznie wspominała coś o dziecku, ale zupełnie wyleciało mi to z głowy. — Liam ma sześć lat, na noc zazwyczaj zostaje z nim moja mama. Napijecie się czegoś? Co was do mnie sprowadza?

Siada w fotelu, więc ja zajmuję miejsce na kanapie. King wyciąga z kieszeni spodni karteczkę, którą znalazłam w szafce, po czym podaje ją Stacy.

Od razu wiem, że David miał rację. Nie mam wątpliwości, że Stacy

rozpoznaje ten świstek, ponieważ robi się błada i otwiera szerzej oczy. Próbuje to zatuszować, ale wiem, że go kojarzy. Robi mi się z tego powodu dziwnie przykro.

Niby nie znam jej zbyt dobrze ani nie spędziłyśmy razem dużo czasu, ale myślałam, że w miarę mnie lubi. Albo przynajmniej nie wpakuje mnie w kłopoty, okazując kobiecą solidarność.

— Poznajesz? — pyta King złowieszczo spokojnym głosem.

Stacy gwałtownie kręci głową.

— Nie mam pojęcia, o czym mówisz...

— A ja myślę, że jednak masz — przerywa jej natychmiast. — Przestań kręcić, bo doskonale wiemy, że to ty podrzuciłaś tę kartkę do szafki Dani. Ktoś widział, jak w niej grzebałaś. Nie jesteś tak sprytna, jak myślisz, Stacy.

Kobieta wyłamuje palce, patrząc na nas z niepokojem, który sprawia, że cieszę się, iż przeprowadzamy tę rozmowę w jej domu. Mam dziwne wrażenie, że gdyby odbyła się gdziekolwiek indziej, Stacy próbowałaby uciekać.

— No dobra, tak, to byłam ja. — Unosi ręce w geście poddania, ale w jej głosie jest więcej determinacji niż obawy czy strachu. — Wyrzucisz mnie teraz z pracy, tak? — pyta, po czym zwraca się do mnie: — Dlatego tu z nim przyszłaś? Musiałaś mu to zgłaszać? Nie mogłaś po prostu zignorować zaproszenia, jeśli tak bardzo ci przeszkadzało?!

— Czy ty siebie słyszysz? — pytam z niesmakiem, kręcąc głową. — Wiesz, co najlepszego zrobiłaś?

— Pozwoliłam dziewczynom sobie dorobić — prycha. Wpatruję się w nią z niedowierzaniem. — Przecież nikt ich nie zmuszał, żeby szły na te imprezy, nie?

Wściekłość eksploduje we mnie zupełnie niespodziewanie. Czy nikt nie zmuszał Chloe, aby wzięła udział w filmie snuff?! Czy Stacy naprawdę sądzi, że Chloe pozwoliła się zabić? Że cokolwiek z tego stało się z jej woli?! Próbuję zerwać się z kanapy i do niej sięgnąć — naprawdę nie wiem, co zamierzam jej zrobić, ale na pewno coś złego — jednak King w ostatniej chwili mocno mnie przytrzymuje, oplatając ramieniem w pasie.

— Jesteś idiotką, Stacy — rzucam, posyłając jej wściekle spojrzenie. — Umywasz ręce, bo tak ci wygodniej, co?! Ile ci za to płacą?!

— Dani, proszę — warczy King, gdy próbuję wyrwać się z jego uścisku. W końcu zamieram, rozumiejąc, że właśnie to miał na myśli, mówiąc, że on będzie rozmawiał. Za bardzo angażuję się w tę sprawę. Za bardzo chcę uszkodzić Stacy ze względu na to, co zrobiła Violet i Chloe.

Stacy spogląda na mnie tak, jakby nagle wyrosła mi druga głowa. Nie wiem, o co jej chodzi, ale bynajmniej mnie to nie bawi.

— Przecież ja tylko zostawiałam zaproszenia — mówi zaskoczona. — Nie zrobiłam nic złego...

— Kto kazał ci to robić? — King wchodzi jej słowo. — Jak cię zwerbowali? Dlaczego?

Stacy milknie; przez moment przygląda nam się bez słowa, jedynie mrugając co chwila. Mam ochotę ją skrzywdzić, wyciągnąć z niej wszystkie odpowiedzi siłą. Mam ochotę pokazać jej nagranie z Chloe, by zobaczyła, do czego doprowadziła jej bezmyślność.

Wiem, że ona za to nie odpowiada. Wiem, że w Mojave Arcade dziewczyny nie są zabijane, a tylko jakoś się je tam wyłapuje. Nie potrafię jednak całkiem tego oddzielić i nie uznać, że Stacy jest za to w jakimś stopniu odpowiedzialna. Jest, do cholery. Gdyby Violet nie trafiła do Mojave Arcade, nigdy by nie zaginęła.

Chcę, żeby Stacy miała tego pełną świadomość.

— Kto kazał ci to zrobić, Stacy? — powtarza po chwili King, ponieważ nie otrzymujemy odpowiedzi. — Po prostu podaj mi nazwisko.

— Nie powinienam...

— Nie obchodzi mnie, czego nie powinnaś — przerywa jej znowu zimnym głosem. — Nie chcesz testować mojej cierpliwości, uwierz. A już z pewnością nie chcesz sprowadzać na siebie mojego gniewu. Po prostu powiedz mi, co wiesz.

King mówi to w taki sposób, że sama zaczęłabym się go obawiać, gdyby kierował te słowa do mnie. Jest w nim coś takiego, co sprawia, że przez moment nie mogę odwrócić od niego wzroku. Stacy chyba ma podobne odczucia, sądząc po kolejnej przedłużającej się chwili ciszy.

— Nie znam żadnych nazwisk — oświadcza w końcu nerwowo. — Pewnego dnia w klubie jakiś człowiek po prostu zapytał, czy nie chciałabym zarobić.

Unoszę brew, natomiast King zadaje pytanie, na które też chciałabym znać odpowiedź.

— I tak zupełnie przypadkiem zwrócił się akurat do ciebie?

— Och, to nie był przypadek. — W jej głosie słyszę gorycz. — On wiedział o mnie bardzo dużo, widocznie dobrze przygotował się do tej rozmowy. Wiedział, że sama wychowuję syna, który potrzebuje kosztownego leczenia. Wiedział nawet, ile dokładnie muszę za nie zapłacić. Wiedział, do którego przedszkola chodzi Liam.

Z każdym kolejnym zdaniem, które wypowiada, czuję się coraz gorzej. To w żaden sposób jej nie usprawiedliwia, ale powoli zaczynam rozumieć, dlaczego to zrobiła. Dociera do mnie, dlaczego próbowała sobie wmówić, że nie wyrządza nikomu krzywdy.

Może łatwo mną manipulować, ale jej wierzę. Zbyt dużo bólu widzę w tych niebieskich oczach.

— Powiedział, że chodzi tylko o drobną przysługę, dzięki której nie będę już musiała się martwić o koszty leczenia — kontynuuje, wyłamując palce. — Że skontaktują się ze mną, kiedy będą potrzebowali dziewczyn na prywatne imprezy. Od razu zostałam uprzedzona, że może na nich chodzić również o seks, ale też zapewniono mnie, że dziewczyny będą o wszystkim poinformowane i nikt nie będzie ich do niczego zmuszał. Miałam je tylko zapraszać, decyzja zawsze należała do nich.

— A jak myślisz, dlaczego robiono z tego taką tajemnicę? — pyta spokojnie King, na co Stacy wzrusza ramionami.

— Bo to jakiś tajny klub. Dla bogatych ludzi, którzy niekoniecznie chcą, żeby wszyscy dowiedzieli się o ich rozrywkach. Poza tym myślę, że jarają się, kiedy trzymają to w sekrecie. Wtedy wydaje się to bardziej atrakcyjne.

— Więc kogo werbowałaś? — docieka King, a ja nie mogę oderwać wzroku od Stacy. — Byle kogo? Kobiety o ładnych buziach? O co chodziło?

— Po pierwsze, zawsze pilnowałam, żeby dawać zaproszenia dziewczynom, które wspominały, że brakuje im pieniędzy. — Stacy wzrusza ramionami. — Większe prawdopodobieństwo, że tam pojedą i nie stchórzą po drodze. Tak jak ty, nie? — zwraca się do mnie. Czuję, że dłoń Kinga zaciska się na moim kolanie. — A po drugie, czasami dostawałam pewne wytyczne.

— Wytyczne? — natychmiast podchwytuje King. — Jakie wytyczne?

— Co do wyglądu dziewczyn — wyjaśnia niechętnie Stacy. — Że mają być ładne, to oczywiste, ale od czasu do czasu precyzowali, że chcą blondynkę albo rudą. Wysoką albo niską. Coś w tym stylu.

Marszczę brwi. Po co Camille miałyby werbować dziewczyny o określonym typie urody? Jacyś jej klienci tego oczekiwali? Zależało jej na różnorodności? Kto ją tam wie.

— Czyli co, kiedy wrzuciłaś zaproszenie do szafki Dani, to akurat chcieli rudą? — zgaduje King, na co Stacy kiwa głową.

— Właśnie. Wcześniej też tak było.

— Z Violet — dokańczam za nią, bo już nie mogę się powstrzymać.

Stacy ponownie przytakuje.

— Tak, z Violet. Potem chcieli blondynkę.

— I naprawdę nigdy nie przeszło ci przez myśl, że tam dzieje się coś złego? — pytam ze złością, a King tym razem nie próbuje mnie uciszać. I ma szczęście. — Chloe nie żyje, Stacy, a Violet zaginęła. Nie próbuj mnie przekonywać, że wyjechała, bo wiem, że tego nie zrobiła. Wmawiasz sobie, że wszystko jest w porządku, bo tak ci łatwiej, a poza tym bierzesz za to pieniądze i nie zastanawiasz się nad konsekwencjami. Wiesz, co mi tam zrobili, w tym klubie? Odurzyli mnie i chcieli zgwałcić. Nie wierzę, że Violet i Chloe zaginęły przez przypadek. Przyłożyłaś do tego wszystkiego rękę i tłumaczysz sobie, że to jest okej, bo potrzebujesz pieniędzy dla dziecka.

— Bo mnie szantażowali, nie rozumiesz?! — Słyszę wzburzenie w jej głosie, ale stara się go nie podnosić. Ciągłe pamięta o śpiącym gdzieś w tym domu sześciolatku. — Ten człowiek opowiadał o Liamie tak, jakby wiedział o nim wszystko! Nie powiedział nic wprost, ale nie jestem głupia, doskonale wiedziałam, o co mu chodzi. Chcieli, żebym współpracowała. Nie miałam pojęcia, czy zniknięcie dziewczyn ma jakikolwiek związek z tym klubem...

— W tym klubie ktoś porywa dziewczyny do własnych celów. — Wchodzę jej w słowo. — I nie chcesz wiedzieć, co to za cele. Ważne, że w ten sposób Chloe skończyła martwa na pustyni. To przynajmniej częściowo twoja wina.

King przez chwilę przygląda się nam z namysłem, by w końcu zapytać:

— Mówiłaś, że werbowałaś dla mężczyzny. Nie spotkałaś żadnej kobiety?

— Nie. Tylko mężczyznę. — Stacy kręci głową, po czym patrzy na mnie błagalnie. — Przysięgam, Elle, że nie miałam złych zamiarów. Nie sądziłam, że komukolwiek stanie się coś złego. Mam nadzieję, że tobie się nie stało...

— Daruj sobie. — Odwracam od niej wzrok i spoglądam na Kinga; po prostu chcę już stąd wyjść. Ponownie ściska moje kolano, ale najwidoczniej jeszcze nie skończył.

— Możesz go opisać? — docieka. — Tego mężczyznę, z którym rozmawiałaś?

Stacy wzrusza ramionami.

— Facet jak facet. W średnim wieku, niewysoki, słusznej postury. Raczej gruby. Mówił, że werbuje dla Mojave Arcade. Może to jakiś znajomy tej kobiety, o której wspominałaś?

W pierwszej chwili nie jestem pewna, dlaczego ten opis budzi we mnie nieprzyjemne skojarzenia i sprawia, że robi mi się niedobrze. Po minie Kinga widzę, że on też coś podejrzewa. W końcu sobie przypominam.

Jeden z tych facetów, którzy kazali barmanowi odurzyć mnie tabletką gwałtu i próbowali mnie potem wyprowadzić z imprezy. Pamiętam, że porównałam ich do Flipa i Flapa. Jeden był wysoki, natomiast drugi przysadzisty, o lepkich rękach. Obaj byli równie nieprzyjemni.

Pamiętam jego głos.

Powinnaś się położyć, skarbie.

Kiedy tylko to sobie przypominam, eksploduje we mnie panika. To wspomnienie jest zbyt wyraźne; prowadzili mnie, odurzoną, śmiejąc się z tego, co zamierzają mi zrobić, a ja nie potrafiłam im się postawić. Za bardzo uwiera mnie w umyśle tamta pustka, której pewnie już nigdy się nie pozbędę.

Nagle salon Stacy robi się bardzo ciasny, gdy usiłuję poradzić sobie z paraliżującym strachem. Wiem, że King mówi coś do niej, ale nie jestem w stanie wyłapać słów, ponieważ za bardzo szumi mi w uszach i kręci się w głowie. Próbuję uspokoić oddech; jest mi zimno, mam wrażenie, że moja krew zmienia się w lód. Po chwili sztywnieję i nic nie mogę na to poradzić. I ta pustka w mojej głowie, pustka, do której nie może się przebić żadna myśl.

— Dani, wszystko w porządku?

Zrywam się z kanapy, kiedy słyszę zaniepokojony głos Kinga. Mamrocze coś pod nosem, chociaż wcale nie muszę się tłumaczyć Stacy, po czym po

prostu uciekam, czując, że duszę się w tym salonie. Potrzebuję świeżego powietrza. Muszę stąd wyjść.

Kiedy w końcu wypadam na werandę, głęboko wciągam powietrze w boleśnie ściśnięte płuca. Opieram się o ścianę domu, tuż przy drzwiach, próbując zapanować nad drżeniem kolan. Powoli się uspokajam.

Po chwili obok mnie materializuje się King. Ponieważ mam przymknięte oczy, w pierwszym momencie rozpoznaję go po zapachu. W kolejnym po dłoni, która ostrożnie zamyka się na moim ramieniu. Drzę, kiedy mnie przytula, i przyciskam nos do jego klatki piersiowej.

— Wszystko w porządku, wiewióreczko — mówi zaskakująco łagodnie.
— Jesteś bezpieczna.

To prawda. Przy nim czuję się bezpiecznie.

Mam nadzieję, że to się nigdy nie zmieni.

Rozdział 31

Kiedy docieramy do domu Kinga, jest mi trochę głupio, że tak się rozkleiłam.

Chciałabym być silniejsza. Chciałabym, żeby to wszystko — luka w pamięci, widok martwego ciała Chloe, nagranie jej śmierci, mężczyźni gotowi na gwałt, byleby tylko zaspokoić swoje popędy — nie robiło na mnie wrażenia. Chciałabym móc przejść nad tym do porządku dziennego i podejść do każdej z tych rzeczy na chłodno.

Niestety nie potrafię. Nie jestem moim ojcem ani policjantką pracującą nad sprawą. Jestem tylko dziewczyną, która chce odnaleźć kuzynkę i nie ucierpieć podczas tych poszukiwań. Copywriterką, która nie umie poradzić sobie z problemami związanymi z tajnymi klubami, seksimprezami, dark webem oraz filmami snuff.

King parkuje, odwraca się, po czym ściąga mi z głowy kask. Chętnie mu na to pozwalam, nie odwracając wzroku, gdy zaczyna mi się przyglądać.

— Wiesz, wydaje mi się, że jesteś bardziej wrażliwa, niż na to wyglądasz — mówi łagodnie.

Przewracam oczami.

— Nie jestem wrażliwa. Coś ci się ubzdurało.

— Jasne. — Przytrzymuje mnie, kiedy schodzę z motocykla, a następnie prowadzi maszynę do garażu. Idę za nim, bo pamiętam, że na tyłach pomieszczenia znajdują się drzwi do domu. — Wcale się tym wszystkim nie przejęłaś, prawda?

— Oczywiście, że się przejęłam — potwierdzam niechętnie. — Mam uczucia, wiesz? Ale to nie znaczy, że jestem wrażliwa.

Chociaż kiwa głową, widzę, że go nie przekonałam. Nie zamierzam się tym martwić. King prowadzi mnie przez dom, aż wkraczamy do salonu, którego wysokie od podłogi do sufitu okna wychodzą na zielony ogród. Czuję się dziwnie odsłonięta, gdy znajduję się w ich pobliżu. Jakby każdy mógł mnie w tym momencie zobaczyć.

Ziewam, zasłaniając usta dłonią, a King chwyta mnie za wolną rękę.

— Chcesz coś jeść? Pić? — pyta, na co kręcę głową. — Więc co, tylko prysznic?

Tylko? On chyba sobie ze mnie żartuje. Przecież doskonale wiem, że jeśli

proponuje prysznic, to nie ma opcji, żebym znalazła się pod nim sama.

— Chcę tylko trafić z tobą do łóżka — odpowiadam leniwie.

Uśmiecha się podstępnie.

— To da się załatwić. Chodź.

Ciągnie mnie na górę, a ja nie próbuję się opierać. Niestety w połowie drogi przypominam sobie o Stacy i o tym, jak nagle opuściłam jej dom. Mam nadzieję, że King jakoś dokończył rozmowę z nią.

— Co ze Stacy? — pytam. King ogląda się na mnie ze zdziwieniem.

— A co ma być? Zwolniłem ją.

Niby się tego spodziewałam, ale i tak mnie to męczy. Przygryzam wargę.

— A co z jej synem? Słyszałeś, jak mówiła, że potrzebuje pieniędzy na leczenie.

— To naprawdę nie jest moja sprawa, Dani — odpowiada, kręcąc głową.

— Nie będę trzymał w klubie pracownicy, której nie ufam, tylko dlatego, żeby jej syn mógł dostawać pieniądze na leki czy cokolwiek innego. Stacy sama mogła pomyśleć o konsekwencjach swoich czynów, zanim przyjęła ofertę Michaela.

— Nie bardzo miała wyjście, sam słyszałeś — mamrocze.

— Myślisz, że nie powiedziała by tego samego, żeby ratować własny tyłek? — prycha. — Nie masz pojęcia, czy to jest prawda.

— A ty czasami jesteś całkowicie pozbawiony empatii.

Przed drzwiami łazienki King mocno chwytam mnie za przedramię, przyciągając do siebie. Jest tak blisko, że gdybym stanęła na palcach, mogłabym go pocałować. Zamiast tego spoglądam na niego spod rzęs, a on wzdycha głęboko.

— Wystarczy mi, że martwię się o ciebie — odpowiada poważnie. Odchylam nieco głowę, gdy wplata palce w moje włosy i gładzi kark. — Chyba sama rozumiesz, że nie mogłem zostawić jej w The Queen. Co więcej, skupiłem się raczej na tym, by nie narobiła nam problemów.

— Co masz na myśli?

— A jak ci się wydaje? — Przyciąga mnie jeszcze bliżej, robiąc poważną minę. — Chyba nie chciałabyś, żeby Stacy natychmiast po rozmowie z nami pobiegła do ludzi, dla których werbowowała dziewczyny, i opowiedziała im o wszystkim? Aby zorientowali się, że ich szukamy? Że jesteśmy na ich tropie?

To prawda, w ogóle o tym nie pomyślałam. Dobrze, że z nas dwojga przynajmniej on ma głowę na karku.

— Co jej powiedziałaś? — pytam z roztargnieniem, bo King właśnie wsuwa dłoń pod moją koszulkę, przez co powoli tracę zainteresowanie tą rozmową. — Mam nadzieję, że nie przestraszyłeś jej za bardzo...

— Tylko odrobinę. — Pochyliwszy się, odchyła mi głowę tak, aby ustami dotknąć szyi. Jęczę, kiedy jego gorące wargi i język wyznaczają drogę ku mojemu dekolтови. King przyciska mnie do siebie, aż ocieram się o niego. — Nic jej nie będzie, ale wie już, że nie powinna ze mną zadzierać. Jestem pewien, że nikomu nie powie o naszej pogawędce.

Chcę podzielać jego pewność siebie. Potrafię jednak skupić się wyłącznie na słowach, które wypowiedziała Stacy, zanim uciekłam z jej mieszkania.

— Myślisz, że to oni mogą zabijać? — Drzę mimowolnie na samą myśl, jak mało brakowało, żeby spotkało mnie to samo co Violet i Chloe. King uspokajająco gładzi mnie po plecach. — Ci sami mężczyźni, którzy próbowali mnie...

— To mogą być oni — mruczy prosto w moją skórę. — Pewnie werbują dla Camille i Mojave Arcade, ale przy okazji prowadzą na boku własny interes. To dlatego chcą, żeby Stacy szukała dziewczyn o konkretnym typie urody. I właśnie dlatego znikają akurat kelnerki z The Queen. Jeśli zaprosili cię, ponieważ szukali rudowłosej, to z tego powodu mogli chcieć cię zabrać.

Robi mi się gorzej na samo wspomnienie. Gdyby nie King... Gdyby go tam wtedy nie było... Nawet nie zdaję sobie sprawy, jak wiele miałam szczęścia. Może być przecież tak, że on ochronił mnie przed czymś więcej niż gwałt.

King w końcu zaczyna mnie całować, chyba po to, abym nie myślała o tamtym wydarzeniu. Popycha mnie lekko, aż opieram się o drzwi łazienki, po czym wsuwa język głęboko w moje usta, na co znowu jęczę. Jego palce odnajdują zapięcie biustonosza, z którym sprawnie sobie radzą.

— Nie myśl o tym — mruczy prosto w moje usta. — Teraz potrzebujesz odpoczynku, potem możemy zająć się resztą.

Chcę go zapytać, jak zamierza to zrobić, ale on nie daje mi dojść do słowa. Przytrzymuje mnie, otwierając drzwi łazienki, a potem napiera, aż cofam się i wchodzę do środka. Odsuwa miseczkę stanika, po czym pieści pierś; zacznę mieć obawy, czy w ogóle dojdziemy do prysznica.

Ściągamy sobie wzajemnie koszulki, a po chwili King pozbywa się też mojego biustonosza. Nawet nie patrzę, gdzie lądują nasze ubrania; upadają chyba na kafelki, ale jestem za bardzo zaaferowana tym, co robi King, aby zwracać na to uwagę.

— Odpoczynku? — Unoszę brew. — Wydaje mi się, że to, co zamierzamy zrobić, raczej nie pozwoli mi odpocząć.

— Ach tak? — Uśmiecha się lekko. — A co właściwie zamierzamy zrobić?

— Nie wiem, co ty zamierzasz — odpowiadam, wzruszając ramionami — ale ja bardzo bym chciała, żebyś mnie zerznął. Mocno.

Marszczy brwi, a jego oczy ciemnieją.

— Uwielbiam, gdy tak do mnie mówisz, wiewióreczko — wyznaje i zdejmuje mi spodnie.

Posyłam mu uśmiech.

— A ja uwielbiam, gdy nazywasz mnie wiewióreczką.

Jakieś pół godziny później wreszcie trafiamy do łóżka.

Wciąż jest wcześnie rano; w Phoenix o tej porze pewnie właśnie wstawałabym do pracy, zamiast kłaść się spać. Gdybym była sama, zapewne nadal by mi to przeszkadzało, ale przecież obok znajduje się King, więc... nie zamierzam narzekać.

Każda godzina spędzona z nim w łóżku to godzina zyskana.

Jestem naga i też zmęczona po seksie pod prysznicem, dlatego tylko przytulam się do równie nagiego Kinga — ekscytuje mnie fakt, że mogę w ten sposób dotykać jego twardej klatki piersiowej — i kładę mu głowę na ramieniu. Przyciąga mnie do siebie, splatając nasze nogi.

— Pokażesz mi swój tatuaż? — pytam sennie, bo zatacza palcami kółka na moich plecach, przez co niemal odlatuję.

Parska śmiechem.

— Od kiedy cię to nurtuje, wiewióreczko?

— Od kiedy tylko dostrzegłam go po raz pierwszy — mamroczę, na co on znowu się śmieje. — Czyli od wtedy, jak obroniłeś mnie przed tamtym pijanym facetem.

— Czyli chciałaś mnie rozebrać, odkąd pierwszy raz mnie zobaczyłaś?

— Hej, nie rozebrać, tylko zobaczyć tatuaż! — Wiem, że czerwienię się po jego słowach, ale nic na to nie poradzę. — Nawet gdy jesteś bez koszulki, jeszcze nigdy nie widziałam cię tyłem. Dlaczego?

— Może dlatego, że gdybym stał do ciebie tyłem, miałbym niejaką trudność, żeby cię porządnie wypieprzyć.

Tym razem to ja się śmieję, po czym lekko uderzam go w ramię, czym on zupełnie się nie przejmuje. Po chwili ponawiam prośbę:

— To mogę zobaczyć czy nie? To jakaś tajemnica?

— Nie, to po prostu dosyć... osobiste — wyjaśnia z namysłem, a ja czuję ukłucie w sercu na myśl, że nie chce się ze mną dzielić czymś osobistym. Moment później jednak z westchnieniem zaczyna wyswobadzać się z mojego uścisku. Gdy się odsuwa, patrzę na niego pytająco. — Muszę wstać, żebyś mogła zobaczyć, nie? Specjalnie zrobiłem go w takim miejscu, gdzie mało kto może dojrzeć całość. Ale ty i tak już wszystko o mnie wiesz. Możesz się czuć wyjątkowa, wiewióreczko.

Posyłam mu kwaśny uśmiech, ale w głębi duszy właśnie tak się czuję. Cieszę się, że mnie do siebie dopuścił, i ciągle nie mogę uwierzyć, że to między nami naprawdę się dzieje. Siadam na łóżku, owijając się przykryciem, po czym przesuwam się tak, by zrobić Kingowi miejsce. Opieram dłonie o jego nagie plecy i spoglądam na pokrywający kark, górną część pleców i łopatki czarny tatuaż.

To skrzydła. Są tak piękne i dokładnie wytatuowane, że po prostu muszę dotknąć ich palcami. King lekko się wzdyga. Gdy przybliżam się jeszcze bardziej, tak że z pewnością może poczuć na szyi mój oddech, dostrzegam, że na każdym skrzydle została wytatuowana data.

Z jakiegoś powodu od razu wiem, co oznacza każda z nich.

— Data urodzin i śmierci Summer? — szepczę.

King kiwa głową.

— Chciałem, żeby to mi o niej przypominało. Myślisz, że to przesada?

Pochyliwszy się, całuję go w kark; z gardła Kinga wydobywa się zadowolone mruknięcie. Oplatam go ramionami w pasie i przytulam się do jego pleców.

— Myślę, że to piękny gest — odpowiadam, opierając brodę na jego

ramieniu. — Nie powinieneś chować tego tatuażu pod ubraniami.

— Gdybym tego nie robił, wszyscy w klubie myśleliby, że jestem miękka kluchą — prycha, na co chichoczę.

— Nie jesteś miękka kluchą. Jesteś twardym, pewnym siebie facetem, który ma niewiele słabych punktów. To chyba oczywiste, że siostra jest jednym z nich.

— A ty kolejnym. — Na moment wstrzymuję oddech. Nie nazwałabym siebie tak, ale on pewnie wie lepiej. Sądząc po napięciu w jego głosie, to nie są tylko puste słowa. Boże, mam nadzieję, że nie. — Nawet nie wiesz, jak bardzo, Dani.

Gdy to mówi, ma zachrypnięty głos; dochodzę do wniosku, że może rzeczywiście nie wiem, jak bardzo. Chcę przytulić się do niego jeszcze mocniej, ale wtedy King rozplata moje ramiona. Przez moment nie chcę się poddać, jednak szybko orientuję się, że on próbuje tylko odwrócić się przodem. Już po chwili patrzę w ciemne, bystre oczy.

Kiedy mnie całuje, bardzo chętnie mu się oddaję — chyba już bezpowrotnie. Ten facet mnie pochłania i nie potrafię przy nim dłużej racjonalnie myśleć. Całujemy się głęboko, nieco leniwie; pozwalam mu robić ze mną, co chce, wycofywać się, kiedy ma na to ochotę. Odruchowo rozkładam nogi, żeby miał lepszy dostęp.

Ostatnio robię to stanowczo zbyt często.

Ciągle są jednak tematy, które chcę z nim omówić. Nie potrafię całkowicie skupić się na całowaniu go, gdy wciąż myślę o pewnych sprawach. Po chwili odsuwam się i pytam nieco zdyszczonym głosem:

— Może jednak powinnam pojechać w piątek do Mojave Arcade?

King posyła mi pełne niedowierzania spojrzenie. Nawet mu się nie dziwię. Wiem, że to, co mówię, brzmi idiotycznie.

— Oszalałaś? — prycha. — Powiedz mi, że nie mówisz poważnie. Bo istnieje jakieś sto powodów, dla których nie powinnaś tego robić, a ty znasz je wszystkie.

— Tak, wiem. — Wzdycham. — Ale posłuchaj mnie, zanim zdecydujesz, że mam życzenie śmierci. I tak będziesz w tym lokalu, więc możesz pilnować, żeby nie zainteresował się mną żaden inny facet. Gdybym tam była, mogłabym pogadać z innymi dziewczynami i dowiedzieć się, czy

jeszcze którąś ten człowiek próbował... no wiesz.

Ani jego imię, ani to, co mi zrobił, nie przechodzi mi przez usta.

King natychmiast to zauważa i wykorzystuje.

— Nawet nie potrafisz o tym rozmawiać, a chcesz tam iść? Dostajesz ataku paniki na samo wspomnienie o Michaelu i tym jego kumplu, wiewióreczko. — Też prawda. Dosyć bezlitosna, ale prawda. — Nie poradzisz sobie. Poza tym chciałbym porozmawiać z Camille, a nie oglądać się za tobą na każdym kroku.

— Oczywiście, że sobie poradzę — protestuję bez przekonania.

— Pomijając już fakt, że absolutnie nie dam rady sprawić, żeby nikt inny się tobą nie zainteresował — dodaje szybko. — Każdy, kto ma oczy, właśnie to robi.

Dobra, teraz ostro przesadził. Posyłam mu sceptyczne spojrzenie.

— Przestań, proszę. Fakt, że ty chcesz mnie przelecieć, gdy tylko mnie widzisz, nie oznacza jeszcze, że każdy ma na to ochotę — odpowiadam nieco złośliwie.

King przyciąga mnie bliżej, a jego dłoń ląduje na moich plecach.

Nagich plecach, dodajmy.

— Jestem pewien, że wielu facetów chce cię przelecieć, gdy cię widzi. — W jego pociemniałych oczach czai się jednak coś, co podejrzenie przypomina zazdrość. — I nie ma to nic wspólnego z tym, co ja do ciebie czuję. Nigdy nie porównuj mnie do żadnego innego mężczyzny.

Uśmiecham się lekko. Obejmuję go za szyję i pochylam się, aby go pocałować.

— Nie zamierzam — zapewniam. — A może ja nie chcę, żebyś rozmawiał z Camille?

Spogląda na mnie protekcyjnie.

— Dani, nie idę tam dlatego, że chcę mieć coś wspólnego z Camille. Idę tam, bo chcę, żeby w moim klubie znowu było bezpiecznie, żeby mordercy mojej siostry trafili do pierdła i żebyś ty już nigdy nie musiała się ich bać. I żebyśmy znaleźli twoją kuzynkę. A ty nigdzie nie pójdziesz, bo dla ciebie to po prostu za duże ryzyko, jasne?

Waham się, chociaż zdaję sobie sprawę, że ma rację. Ledwie umknęłam z Mojave Arcade poprzednim razem, w dodatku wyłącznie dzięki niemu, a i

tak po tamtej nocy pozostanie w mojej głowie uwierająca pustka. Mimo to miałam szczęście.

King nie pozwala mi się nad tym zbyt długo zastanawiać, bo w następnej chwili wreszcie mnie całuje, po czym zmusza, żebym położyła się na plecach. Poddaję mu się chętnie, podekscytowana faktem, że czuję go na sobie, a on pochyla się nade mną tak, jakby chciał mnie wziąć w posiadanie. Zanim jednak zdążę się porządnie nakręcić, odsuwa się, co sprawia, że z mojego gardła wydobywa się jęk frustracji.

— Poczekaj tu sekundę — mówi, po czym tak po prostu wyskakuje z łóżka.

Oglądam się za nim z niedowierzaniem, stwierdzając równocześnie, że ma naprawdę seksowny tyłek. Na szczęście wraca już po dziesięciu sekundach. Dostrzegam, że trzyma długie, czarne, satynowe kawałki materiału, które wyjął z szafki przy łóżku. Wpatruję się w niego z zaciekawieniem, lekko przekrzywiając głowę.

— Czy to jest...?

— Obiecałem przecież, że cię zwiążę. — Uśmiecha się w sposób, który sprawia, że mój żołądek przewraca się na drugą stronę. Patrzy na mnie tak, jakby nigdy w życiu nie widział niczego ciekawszego. — A ja spełniam swoje obietnice, wiewióreczko.

Spoglądam na niego z rozchylonymi ustami, kiedy każe mi wyciągnąć ręce nad głowę i krępuje nadgarstki. Po chwili to samo robi z kostkami; przywiązuje je do łóżka tak, aby moje nogi były szeroko rozłożone. Niepewność walczy we mnie z podnieceniem. Sama nie wiem, co o tym myśleć: niby drażniłam się z nim i sama wcześniej o tym wspominałam, ale nie sądziłam, że naprawdę do tego dojdzie. Nigdy wcześniej nie robiłam czegoś takiego. Ufam Kingowi, ale w tej sytuacji będę musiała w pełni oddać mu kontrolę. To niby nic takiego, jednak dla mnie to coś.

Właściwie to całkiem sporo.

— Rozluźnij się, Dani — szepcze mi do ucha, kiedy jestem już przywiązana. — Obiecuje, że nie pożałujesz. Skup się wyłącznie na sobie.

No tak, w tej pozycji nie mogę go nawet dotknąć. Naprężam mięśnie, próbując się uwolnić, ale więzy są mocne i nie puszczają. King śmieje się i całuje mnie w szyję, po czym zaczyna pieścić całe moje ciało.

Całe. Moje. Ciało.

Mam wrażenie, że chce się go nauczyć na pamięć. Albo doprowadzić mnie do obłądu. Obie te możliwości wydają mi się równie prawdopodobne. Jęczę i wyginam się w łuk, kiedy jego dłonie zamykają się na moich piersiach, a usta — to na jednym, to na drugim sutku. Naciągam materiał, ale nic mi to nie daje. Zresztą nie chodzi o to, aby się uwolnić. Chodzi o to, żebym pozwoliła mu zrobić ze mną wszystko.

— Rozluźnij się — mruczy, po czym rozpoczyna wędrówkę w dół mojego ciała.

Zatrzymuje się na chwilę przy pępku, obdarzając go leniwym pocałunkiem; czuję, jak jego język tańczy na skórze. Zaraz potem zjeżdża niżej, ku mojej pachwinie, by wreszcie zanurzyć się głęboko w cipce. Krzyczę i odruchowo próbuję złączyć nogi, zapominając, że są unieruchomione.

Wkrótce krzyk zmienia się w jęk, gdy King zaczyna poruszać językiem, smakując mnie, jakbym była najlepszym deserem. Wzdycham raz, potem drugi; zaciskam się i zaczynam drżeć. King może ze mną robić, co chce, i postanawia doprowadzić mnie do wrzenia, do momentu, w którym jestem gotowa błagać go o spełnienie, po czym wycofać się w ostatniej chwili, by zostawić mnie mokrą i sfrustrowaną.

— King... błagam... — Z trudem wypowiadam nawet pojedyncze słowa, mam wrażenie, że nie panuję już nad własnym językiem.

Posyła mi pełen satysfakcji uśmiezek.

— O co mnie błagasz, wiewióreczko?

O uwolnienie. O odrobinę litości. O zapewnienie, że choć trochę panuję nad tą sytuacją — nawet jeśli wiem, że to nieprawda, wolałabym, żeby skłamał.

Ale on zdaje sobie z tego sprawę, dlatego nie odzywa się, tylko wpatruje się we mnie uważnie. Jezu. Ma tak ciemne oczy, że prawie nie widzę krawędzi tęczówek. I taką minę, jakby z trudem powstrzymywał się przed zjedzeniem mnie całe.

— Błagam, zerznij mnie — mówię w końcu, a King uśmiecha się leniwie, po czym sięga po leżącą na stoliku obok łóżka prezerwatywę.

— Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem.

Kiedy wreszcie we mnie wchodzi, wyprężam się, wzdychając z ulgi. A może z frustracji, trudno powiedzieć. Wiem tylko, że czuję go głęboko, jak wypełnia mnie całą, i że to najlepsze uczucie, o jakim mogłam marzyć.

Po chwili zaczyna się poruszać.

— Jesteś moja — szepcze mi do ucha między jednym a drugim pchnięciem. Opiera dłonie na materacu po obu stronach mojej głowy, gdy odpowiadam mu kolejnymi jękami. — Powiedz to. Jesteś moja, wiewióreczko.

— Och, tak. — Nawet nie wiem do końca, na co się zgadzam, ale w tej chwili mogę zgodzić się na wszystko. Byleby tylko nie przestawał. Byleby tylko przyspieszył. Byleby tylko zaprowadził mnie w to miejsce, w którym tak bardzo chcę się znaleźć. — Tak, King, proszę...

— Powiedz to — powtarza stanowczo. Przyspiesza ruchy, a ja zaciskam się na nim. Chcę objąć go nogami, ale nie mogę nimi ruszyć; satynowe więzy cały czas mocno trzymają. King wbija się raz za razem, bezlitośnie, sprawiając, że z mojej głowy uciekają resztki myśli poza tą jedną: o osiągnięciu spełnienia. W sposobie, w jaki mnie bierze, nie ma delikatności, nie ma czułości, którą przecież tak często mi okazuje. Teraz jest wyłącznie on i ja, i nic pomiędzy nami poza spalającym nas pożądaniem.

Mogę jedynie lekko zgiąć nogi w kolanach i odrobinę przekręcając miednicę, przyjąć go jeszcze głębiej, aż zaczynam szlochać. Czuję na szyi wargi Kinga, który mocno mnie całuje — pewnie zostawi malinki. Kiedy jednak jestem już bardzo blisko, on zwalnia, co wywołuje jęk protestu.

Niedługo znowu to powtarza, a ja wiem, czego chce. I, o Boże, tak bardzo chcę to powiedzieć, choć jeszcze niedawno unikałam tych słów, gdy spytał mnie o to David. Kiedy King robi takie rzeczy, mam ochotę zgodzić się na wszystko, powiedzieć mu, co tylko zechce. Leżę pod nim, przywiązana do łóżka, więc takie wyznania wcale nie wydają się dziwne.

— Jestem twoja — jęczę w końcu, a on ponownie przyspiesza ruchy. — Należę do ciebie.

— To świetnie — mamrocze. — Bo ja należę do ciebie, wiewióreczko.

Kiedy gwałtownie dochodzę, krzyczę, przymykając oczy. Cała drżę, zaciskam się na nim, czuję, jak wypełnia mnie całkowicie; jeszcze kilka pchnięć i King też kończy, a jego ciałem wstrząsa orgazm.

Boże. Co ten facet ze mną robi?!

Przez jakiś czas wracamy do rzeczywistości; dyszę, próbując uspokoić szalone bicie serca, a King wtula twarz w moją szyję, głęboko wdychając mój zapach. Opiera się na przedramionach, dzięki czemu nie przygniata mnie ciężarem swojego ciała, ale nasze biodra i tak ściśle do siebie przylegają; nadal jest we mnie głęboko schowany.

— Założyłeś prezerwatywę? — To pierwsze pytanie, które zadaję, kiedy wreszcie jestem w stanie coś powiedzieć; głos mam zachrypnięty od krzyku.

Uśmiecha się pobłaźliwie.

— Nie bój się, zawsze o tym pamiętam.

Może zaskoczyło mnie to dlatego, że zazwyczaj to ja mu ją zakładam. Zazwyczaj jednak nie leżę przywiązana do łóżka. Ten fakt co nieco może wyjaśniać.

— Rozwiąż mnie — proszę, gdy King nieco się odsuwa. — Proszę. Cierpną mi ręce.

— Najpierw obiecaj, że nie pójdziesz w piątek do Mojave Arcade.

Wpatruję się w niego z niedowierzaniem. Chyba nie mówi poważnie?

— King, to nie jest zabawne — odpowiadam ze złością. On jednak już się ze mnie wycofuje; klęka na materacu i ściąga prezerwatywę. Obserwuję go uważnie, zła, że w ogóle nie zwraca na mnie uwagi. — Rozwiąż mnie w tej chwili.

— Ależ bardzo chętnie. — W końcu na mnie spogląda; lekko rozchyłam usta, gdy dostrzegam w jego oczach determinację. On nie żartuje. Chyba go pojechało. — Gdy tylko obiecasz, że nie zrobisz niczego głupiego.

Głupiego?! Ten facet ma nie po kolei w głowie! Szarpię się, ale satynowe więzy nie puszczają; materiał jest zaskakująco wytrzymały. Przychodzi mi do głowy, że King doskonale wiedział, jakiego użyć. Nie mam jednak siły się o to wkurzać, kiedy złość i tak zaczyna już we mnie płonąć wysokim, gwałtownym płomieniem.

— A jeśli nie, to co?! — I tak nie pojechałabym do Mojave Arcade, ale teraz nie o to chodzi. Nie zamierzam tego powiedzieć. King nie może pozwalać sobie na takie rzeczy i myśleć, że to w porządku. To chore. — Zamierzasz zostawić mnie tutaj, przywiązaną, aż umrę z głodu?!

— Och, spokojnie, będę cię karmił. — Posyła mi uśmiezek, który

natychmiast mam ochotę zetrzeć mu z twarzy. Dla odmiany celnym uderzeniem. — I poił. Na pewno nie umrzesz. A w dodatku potrwa to tylko do piątku. Wtedy sam pojedę do Mojave Arcade i wyjaśnię wszystko z Camille.

Patrzę na niego niepewnie. On nie może mówić serio, a jednak na jego twarzy nie dostrzegam żadnych oznak, które mogłyby świadczyć o tym, że się zgrywa. Żadnego blefu, żadnych wątpliwości. Szarpie się jeszcze raz, coraz bardziej na niego wściekła.

Marszczy brwi i kręci głową.

— Przestań, nie szarp się — mówi z troską, którą mam ochotę wsadzić mu w tyłek. — Podrażnisz sobie skórę.

— Wiesz, co możesz zrobić, żeby do tego nie doszło? — pytam z wściekłością. — Rozwiązać mnie, ty pieprzony psycholu!

Jeśli te słowa wywierają na nim jakiegokolwiek wrażenie, w ogóle nie daje tego po sobie poznać. Kiedy wyciąga rękę i odgarnia mi włosy z twarzy, mam ochotę go ugryźć. Ruszam głową, żeby unikać jego dotyku.

— Zrobię to, gdy tylko obiecasz, że tam nie pojedziesz — oznajmia łagodnym, niemal czułym tonem. Co za dupek! — No dalej, wiewióreczko. Przecież wiesz, że nie chcę cię tu trzymać. Zrobię to tylko dla twojego bezpieczeństwa.

— Och, ugryź się! — krzyczę, a on wstaje i sięga po spodnie. Szarpie ramionami, zaskoczona, że moja wściekłość jeszcze nie podpaliła łóżka. — Rozwiąż mnie w tej chwili, słyszysz?!

Gdy na mnie patrzy, w jego oczach dostrzegam poczucie winy. Może to dobry znak. Może potrafię go zmusić, żeby mnie uwolnił.

— Przepraszam, Dani — mówi, ubierając się. — Czy naprawdę proszę o tak wiele? Chcę jedynie, żebyś się nie narażała. Nie mogę na to pozwolić. Nie mogę cię stracić. Obiecaj mi to, a wtedy natychmiast cię wypuszczę. Dlaczego to dla ciebie taki problem?

Wlepiam w niego wzrok, starając się nie mrugać. Wykrzywiam usta, robię zrozpaczoną minę, a po chwili oczy zaczynają mnie szczypać i lecą z nich łzy. Już dawno nauczyłam się, jak najprościej wywołać płacz. Wystarczy przez jakiś czas nie mrugać.

— Proszę, wypuść mnie — mówię łamiącym się głosem. — Jezu, King.

Dlaczego mi to robisz...

Przez chwilę wygląda tak, jakby się wahał. Nie wiem, dlaczego tak postępuję; chyba przemawiają przeze mnie upór i przekora, których nie potrafię tak po prostu odwieść na kołek i zgodzić się na jego warunki. Z jednej strony domyślam się, dlaczego się tak zachowuje, ale z drugiej...

To takie popieprzone.

— Niezła próba, Dani — prycha w końcu, odsuwając się od łóżka. — Próbujesz mnie wziąć na litość? Wiem, jak wyglądasz, kiedy naprawdę płaczesz, pamiętasz?

Cholera. Nie wzięłam tego pod uwagę. Mrugam, próbując odpędzić łzy, po czym znowu przyglądam mu się z wściekłością.

— Zaufałam ci — oznajmiam już normalnym tonem. — Myślisz, że wcześniej pozwoliłam komukolwiek na coś takiego? Zostaw mnie tak, a już nigdy tego nie odzyskasz, King.

Blefuję, jednak on nie musi o tym wiedzieć. Jestem wściekła, mam ochotę go zamordować, ale to nie znaczy, że przestałam mu ufać. Podejrzewam, że nie dam się ponownie związać, dopóki nie zrobię mu tego samego, co on mnie teraz. Mam ochotę rozszarpać mu gardło.

— Więc po prostu to powiedz — odpowiada spokojnie, a mnie chce się wyć ze złości. — Dlaczego to cię tyle kosztuje? Myślałem, że od razu się zgodzisz.

— I co, nie planowałeś zajść tak daleko?! — pryham.

Niepewnie kręci głową.

— Nie, nie planowałem.

Co za palant. Nie może mi tego zrobić. Tłamszę w sobie całą wściekłość, po czym, gdy nasze spojrzenia się krzyżują, mówię złowieszczo spokojnym głosem:

— Wypuść mnie w tej chwili. Słyszysz? W ten sposób nigdy niczego na mnie nie wymusisz. Wiem, że nie chcesz mnie stracić, tak jak straciłeś Summer, ale teraz zachowujesz się jak świr. Nie ochronisz mnie w ten sposób. Rozwiąż mnie, to porozmawiamy o tym jak normalni ludzie.

Wyraźnie się waha i już wiem, że wygrałam. W jego oczach widzę żal; rozpoznaję moment, w którym King orientuje się, że to przestała być zabawa. Nie odzywam się, kiedy podchodzi do łóżka, po czym uwalnia najpierw moje

nogi, a potem ręce. Brawo. Może nie jest jeszcze tak całkiem popierdolony.

Mimo to muszę mu coś zrobić, bo inaczej pękne.

Kiedy tylko mam już wolne dłonie, mimo ścierpniętego ramienia z całej siły walę go w szczękę.

Rozdział 32

Gdy raniem trafiam do domu Roba, nadal jestem wściekła. Kuzyn szykuje się w kuchni do pracy, a na mój widok unosi brwi.

— Proszę, proszę, co też kot przywłókł — odzywa się, gdy wchodzę do pomieszczenia. Ma na ustach cwaniacki uśmieszek. — To ty tu jeszcze mieszkasz?

Posyłam mu wkurzone spojrzenie.

— Nie chcę o tym rozmawiać — warczę.

Rob unosi ręce w geście poddania.

— Ooo, widzę, że ktoś nadepnął ci na odcisk — komentuje, przez co jemu też mam ochotę przyłożyć. — Przeżył?

Nie mogę się powstrzymać i wybucham histerycznym śmiechem. Przypominam sobie minę Kinga po tym, jak uderzyłam go w szczękę, a on zatoczył się do tyłu, aż wpadł plecami na ścianę. Nie zapomnę też wyrazu jego twarzy, kiedy po prostu ubrałam się i wyszłam z jego domu, zapowiadając, że jeśli za mną pojedzie, nigdy więcej mnie nie zobaczy.

Nie zrobił tego. Chyba tym razem uznał, że nie żartuję.

Moja komórka rozdzwania się, gdy przeskakując po dwa stopnie naraz, wbiegam na piętro, a następnie kieruję się do sypialni. Widząc na ekranie numer Kinga, odrzucam połączenie.

Jestem wściekła. Nie rozczarowana, nie zraniona, nie boję się go — po prostu jestem wściekła. Czułam ogromną satysfakcję, obserwując, jak łapie się za szczękę, a z jego pękniętej wargi leci krew. Przyjemnie było czuć coś takiego po tym, jak zdrętwiały mi kończyny. Ma szczęście, że zrobiłam mu tylko tyle.

Zanim padnę na łóżko, słyszę sygnał oznajmiający nadejście SMS-a.

King: Po prostu napisz mi, że bezpiecznie dotarłaś do domu kuzyna.

Martwię się o ciebie.

Co za palant. Czy tak samo martwił się o mnie, gdy leżałam naga w jego łóżku ze skrepowanymi rękami i nogami?!

Jestem zbyt wściekła, żeby go zignorować. Od razu wystukuję odpowiedź.

Ja: Jeśli jeszcze raz zrobisz mi coś takiego, rano obudzisz się wykastrowany.

Odpisuje mi już po kilku sekundach.

King: *To kiedy wracasz do mojego łóżka? Jestem gotów podjąć to ryzyko.*

Co za dupek. Jestem na niego taka wkurzona, że mam ochotę cisnąć telefonem o ścianę.

A równocześnie chce mi się śmiać.

Nic na to nie poradzę, cała ta sytuacja jest po prostu absurdalna. Nie mogę w taki sposób budować z nim związku. King musi zrozumieć, że nie rozwiąże żadnego problemu, jeśli będzie tak postępował, nawet jeżeli domyślam się, co nim kierowało.

Gdyby kiedyś spróbował siłą zatrzymać Summer, być może by nie zginęła. Ale nie wolno mu myśleć w ten sposób. To głupie.

Odpisuję na jego wcześniejszą wiadomość.

Ja: *Kiedy ty dasz się związać mnie.*

Nie mam ochoty z nim flirtować, a jednak to silniejsze ode mnie. Jestem wkurwiona i chcę coś rozwalić, tak bardzo nie rozumiem tego człowieka. Jakim cudem w jednej chwili może być słodki i czuły, pokazywać mi tatuaż i obnażać się przede mną psychicznie, a w następnej próbować zatrzymać mnie siłą w swojej sypialni?

Coś jest z nim mocno nie tak.

Kiedy słyszę sygnał oznajmiający nadejście SMS-a, spodziewam się już, co zaraz przeczytam. Przewracam oczami na sam widok wiadomości.

King: *Więc możesz wracać. Jestem gotowy. Mogę leżeć związany tyle czasu, ile uznasz za stosowne. Należy mi się.*

Nie, mówię sobie stanowczo, zmierzając do łazienki, żeby zmyć z siebie zapach Kinga. Nie pójdę tą drogą. Nie pozwolę sobie przestać się na niego wkurzać tylko dlatego, że teraz nagle znowu jest słodki. Nie. To nie jest rozwiązanie, Finnigan.

Tak samo jak normalna rozmowa z nim, jakby nic się nie stało.

Ja: *Nie będę z tobą rozmawiać ani flirtować. To było naprawdę popieprzone i mnie przestraszyłeś.*

Dobrze, może to ostatnie nie jest do końca prawdą, dochodzę do wniosku, zostawiając komórkę na umywalce i zdejmując ubrania. King nie mógłby chyba zrobić nic, co by mnie wystraszyło. Może mnie tylko wkurwić, z czym poradził sobie wręcz koncertowo. Ale właśnie dlatego nie mam żadnych

wyrzutów sumienia, że mu tak napisałam.

Pod prysznicem dokładnie oglądam nadgarstki. Skóra na nich jest lekko zaczerwieniona, ale nie sędzę, by zostały jakieś ślady. I dobrze, bo wystarczająco dużo musiałabym wyjaśniać Davidowi. Gdyby zobaczył moje obtarte nadgarstki, kiedy znowu spotkamy się w The Queen, pewnie dostałby szału.

Wychodzę spod prysznica, po czym owijam się ręcznikiem. Odpowiedź od Kinga już czeka. Jest krótka i sprawia, że mam ochotę natychmiast mu wybaczyć.

King: *Przepraszam.*

Nic mu nie odpisuję.

— Wow! Pobiliś się z kimś, King?!

Wchodząc wieczorem do The Queen, już na korytarzu słyszę właśnie te słowa wypowiedziane przez idącą obok mnie Joy.

Podnoszę wzrok i widzę opartego o ścianę Kinga. Stoi przed swoim gabinetem, który musimy minąć w drodze do szatni, w ciemnych dżinsach i czarnej koszuli z podwiniętymi do łokci rękawami. Wyglądałby jak zwykle obłądnie, gdyby nie wielki fioletowy siniak na jego policzku.

Prawie parskam śmiechem i prawie mam wyrzuty sumienia. Ale tylko prawie. Wiem przecież, że mu się należało. King tymczasem uśmiecha się, teoretycznie do Joy, jednak nie spuszcza ze mnie wzroku.

— Żebyś widziała tego drugiego — odpowiada, na co przewracam oczami.

Nie ma to jak wymyślać jakąś bójkę, aby nie przyznać, że dostało się w twarz od kobiety.

Kiedy obok niego przechodzimy, King łagodnie chwyta mnie za rękę. Wyrrywam mu ją z sykiem.

— Możemy pogadać? — pyta cicho. Nie naciska.

Kręcę głową.

— Muszę się przygotować do pracy. Nie mam czasu na twoje kolejne psychopatyczne wyskoki.

Na szczęście w tej samej chwili korytarzem przechodzi David, który po drodze zagaduje do mnie, zerkając na udekorowaną siniakiem twarz Kinga.

Chociaż krzywi się z rozbawieniem, nie mówi ani słowa. Mogę w spokoju odejść od Kinga, nawet jeśli przychodzi mi to z trudem.

Może dlatego, że on patrzy na mnie tak, jakbym zraniła go tymi słowami. Jakbym to nie ja była w tym konflikcie pokrzywdzona.

— A ten co? Dorwali go ludzie z tego tajnego klubu i wpieprzyli mu za to, że udziela innym informacji na ich temat? — pyta David ze zdziwieniem, kiedy odchodzimy wystarczająco daleko, by King nas nie słyszał. Odruchowo wzruszam ramionami. — No wiesz, Elle, może powinnaś się zainteresować, czy nie zadajesz się przypadkiem z gościem, który ściągnął na siebie gniew jakiejś mafii.

King ściągnął na siebie jedynie mój gniew i na jego miejscu prawdopodobnie wolałabym mafię. Ale nie mówię tego Davidowi, tylko rzucam mu krzywy uśmiech i uciekam do szatni, gotowa jakoś przetrwać tę noc.

King jednak ciągle kręci się koło baru. Nieustannie. Nie spodziewałam się, że będzie się tak zachowywał. Najwyraźniej nie ma nic lepszego do roboty, bo pilnuje mnie, prawie w ogóle nie opuszczając sali, którą tej nocy obsługuję. Czuję na sobie jego wzrok, gdy nalewam piwo oraz zbieram puste szklanki ze stolików. Z każdą chwilą irytuje mnie to coraz bardziej. Znalazłam się na cenzurowanym, przez co wszystko jeszcze bardziej niż zwykle leci mi z rąk.

I czego on właściwie chce? Znowu zamierza przeproszać?

Kiedy wracam do baru po kolejnej rundce, Joy przesuwa się w moją stronę, dyskretnie zerkając na Kinga.

— Wiesz, co on tutaj robi? — pyta. Najwyraźniej wieść o tym, że z nim sypiam, rzeczywiście rozeszła się po klubie, skoro Joy rozmawia właśnie ze mną. Jakbym miała wiedzieć, co kłębi mu się pod czaszką. — King zawsze zajmuje miejsce w strefie VIP-owskiej.

Ale stamtąd nie może się na mnie gapić, myślę, jednak nie mówię tego na głos. Zamiast tego wzruszam ramionami.

— Nie mam pojęcia — odpowiadam. — Może na kogoś czeka? Może znudziła mu się strefa VIP-owska?

— Ludzie robią się nerwowi. — Joy marszczy brwi i kręci głową, obserwując Kinga ponad moim ramieniem. — Mają wrażenie, że ich

sprawdza i coś mu się nie podoba. Może mogłabyś z nim porozmawiać? I powiedzieć mu, żeby stąd poszedł?

Och, po prostu świetnie.

— Ja? Ja z nim nie rozmawiam — pry cham.

Joy wreszcie przenosi na mnie wzrok.

— Och, błagam, Elle, nie rób ze mnie idiotki — mówi nieco protekcyjnie. — Wszyscy wiemy, co się między wami dzieje. Sam pierwsza to zauważyła, a kiedy już zwróciliśmy uwagę, stało się to oczywiste.

Mogłam się tego spodziewać. Zapewne ta źmija Sam uznała, że skoro King nie chce się ode mnie odczepić, to ona spróbuje nastawić resztę pracowników przeciwko mnie. Czy naprawdę myśli, że mogłoby mnie to obejść?

Wzdycham i wyrzucam ręce w powietrze. Mogłabym się tłumaczyć, ale po co? Przecież i tak wiem, że do niego pójde.

— Dobra, pogadam z nim. Ale nic nie obiecuję, bo ja naprawdę z nim nie rozmawiam. To limo na twarzy... — Robię kółko, wskazując swoją szczękę oraz policzek. — King nie pobił się z żadnym *facetem*.

Joy wpatruje się we mnie z niejakim szokiem, kiedy odchodzę, kierując się do stolika w kącie, przy którym siedzi King. Mam wrażenie, że fakt, iż jakaś dziewczyna mogłaby pobić jej szefa, nie mieści jej się w głowie. W zasadzie się nie dziwię. King zazwyczaj sprawia wrażenie twardego, bezlitosnego mężczyzny, z którym lepiej nie zadzierać, a większość pracowników raczej trochę się go obawia. Przeze mnie i moje słowa jego reputacja może się pogorszyć.

Cóż, to nie mój problem.

Kiedy w końcu do niego podchodzę, spogląda na mnie głodnym wzrokiem, ale nic nie mówi. Przysuwam sobie krzesło, odwracam je i siadam na nim okrakiem, kładąc ramiona na oparciu. King przygląda się temu ze spokojem, chociaż jego pociemniałe oczy zdradzają, o czym myśli. Lepiej, żeby wybił sobie z głowy seks.

Następnym razem, gdy będziemy uprawiać seks, to ja będę miała nad nim kontrolę. Całkowitą.

— Joy mówi, że straszysz pracowników — wypalam. — Idź stąd.

— Nie. — Jego odpowiedź jest szybka, krótka i stanowcza. Prawie nie otwiera ust, wyrzucając z siebie to słowo.

— Dlaczego nie? — prychnam. — Czaisz się w kącie jak nietoperz.

— Bo nie jestem tu dla nich, tylko dla ciebie.

— To się świetnie składa, bo ja też cię tu nie chcę.

— Dani, przepraszam. — King się krzywi; w jego głosie słyszę żal i odrobinę desperacji. Chyba naprawdę jest mu głupio. — Wiem, że przegiąłem. Nie powinienem był tego robić. Ja po prostu... martwię się o ciebie.

— Nie musisz — zapewniam. — Sama potrafię o siebie zadbać. Jestem dorosłą, samodzielnie myślącą kobietą, dla której trzymanie kogoś w łóżku wbrew jego woli nie jest najlepszym rozwiązaniem problemu. Byłoby znacznie lepiej, gdybyś spróbował po prostu ze mną porozmawiać.

— Ty mnie nie słuchasz, więc to mogłoby być trochę trudne. — Opiera łokcie o stolik i z frustracją przeczesuje włosy palcami. — Poza tym nie chciałem cię jeszcze dodatkowo straszyć.

Unoszę brwi. O czym on, do cholery, mówi?

— Straszyć? — powtarzam niepewnie. — Twoje zachowanie wystarczająco mnie przestraszyło.

— Przepraszam — powtarza. Zastanawiam się, ile razy jeszcze to powie, zanim skończymy rozmawiać. — Po prostu... są pewne rzeczy, o których nie wiesz, a którymi nie chciałem się z tobą dzielić, żebyś nie poczuła się... zagrożona.

Zagrożona? Dalej nie rozumiem, o czym on mówi, ale coraz mniej mi się to podoba. A jeszcze mniej mi się podoba, że ma przede mną jakieś tajemnice.

— O co chodzi? — pytam ostro, a kiedy nie odpowiada, dodaję: — Słuchaj, nie wiem, z jakimi kobietami zadawałeś się do tej pory, ale ja nie jestem taka jak one. Nie pozwolę ci mną dyrygować i decydować, co jest dla mnie najlepsze. Chcę wiedzieć, co się dzieje, żeby sama mogła się zastanowić, co dalej z tym robić. Ostatecznie możemy to zrobić razem, jeśli uda mi się przestać na ciebie wściekać.

King jeszcze przez moment wpatruje się we mnie bez słowa, jednak nie zamierzam zmięknąć pod tym spojrzeniem. W końcu wzdycha i odpowiada:

— No dobrze, masz rację. — Jestem naprawdę dumna, że samodzielnie doszedł do tego jedyne go słusznego wniosku. — Faktycznie trochę ześwirowałem. Posłuchaj, Dani. Dopóki nie wiedziałem, o co w tym wszystkim chodzi i dlaczego akurat Violet i Chloe trafiły do tych ludzi, byłem w miarę spokojny, bo nie sądziłem, że tobie też może coś grozić. Jeżeli jednak za wszystkim rzeczywiście stoi Michael, a Stacy w jakiś sposób werbowała dziewczyny nie tylko dla Mojave Arcade, ale także dla niego... tobie również może grozić niebezpieczeństwo.

Marszczę brwi, ponieważ nadal nie bardzo rozumiem tę zależność.

— Niby dlaczego? — Kręcę głową. — On mnie nawet nie zna. Widzieliśmy się raptem raz i uratowałeś mnie wtedy przed nim.

— Ale już wtedy chciał cię gdzieś zabrać, prawda? — pyta King ponuro. — Nafaszerował cię prochami, żebyś z nimi poszła. A co, jeśli nie chodziło im o zwykły gwałt? Co, jeśli zamierzali zawieźć cię w to samo miejsce, w które dostarczyli wcześniej Violet i Chloe?

Wzdrygam się. King widzi to, ale nie próbuje mnie dotknąć, za co jestem mu bardzo wdzięczna. Wciąż nie wybaczyłam mu tego ostatniego wyskoku.

— Pewnie jest to możliwe — mamrocze niechętnie. — Ale wyostałeś mnie stamtąd. Powinnam już być bezpieczna.

— Ty chyba nie rozumiesz, jak oni działają, wiewióreczko — oświadcza King nieco protekcyjnie. Rzucam mu wkurzone spojrzenie. — Skoro wybrali właśnie ciebie, to z pewnością nie bez powodu. I z pewnością nie bez powodu w ogóle dostałaś zaproszenie do Mojave Arcade. Widocznie potrzebowali właśnie kogoś takiego jak ty. A fakt, że dostałaś zaproszenie ponownie, może oznaczać, że jeszcze z ciebie nie zrezygnowali.

Mimowolnie rozchyłam usta, gdy wreszcie dociera do mnie, co King ma na myśli. Wolałabym tego nie rozumieć.

— Twierdzisz, że oni ciągle mogą na mnie... polować? — To chyba nie jest najlepsze słowo, ale tylko takie przychodzi mi do głowy. King przytakuje, przyglądając mi się z napięciem. — Że chcą mnie gdzieś zabrać i zrobić mi to samo, co zrobili Chloe?! A nie pomyślałeś, żeby wcześniej mnie o tym poinformować?!

Jego mina jest beznamietna.

— Nie chciałem cię stresować. Nie musisz się bać, nie pozwolę, żeby stała

ci się krzywdą. Po prostu... dlatego tak spanikowałem, gdy wspomniałaś, że mogłabyś pójść do Mojave Arcade. Nie możesz tego zrobić, Dani. Gdybyś natknęła się tam na Michaela, jestem pewien, że uczyniłby wszystko, żebyś tym razem opuściła imprezę z nim.

Ponownie się wzdrygam. Nadal nie mogę uwierzyć, że istnieją ludzie, którzy krzywdzą dziewczyny w taki sposób. Próbuję powstrzymać szcęknięcie zębami, ale to trudne, gdy wreszcie orientuję się, że oni mogą nie zrezygnować. I na przykład przyjść po mnie, jeśli nie pojawię się w piątek w Mojave Arcade. Obracam się między tyloma ludźmi, pracując w The Queen, że spokojnie mogłabym ich przeoczyć.

To pewnie jeden z powodów, dla których King ma się spotkać z Camille, przemyka mi przez myśl. Jasne, chce, żeby policja ich złapała, ale także zależy mu na tym, aby zapewnić mi bezpieczeństwo. Równocześnie pewnie nawet by mnie o tym nie poinformował, gdyby nie ta cała idiotyczna sytuacja!

— Powinieneś był mi o tym powiedzieć — upieram się. W swoim głosie słyszę złość i to jest lepsze niż panika, którą czuję. — Jestem dorosłą, samodzielną kobietą i mam prawo sama o siebie zadbać. I zdecydować, co robić w takiej sytuacji. Nie możesz tak po prostu trzymać mnie w niewiedzy i uznawać, że wiesz lepiej!

King przez chwilę nie odpowiada, przyglądając mi się spokojnie. Jakby cała ta rozmowa zupełnie go nie ruszała, jakby to w ogóle nie miało znaczenia. Czasami ten facet tak bardzo mnie wkurza, że mam ochotę znowu go walnąć. Przynajmniej mogę się pocieszać jego fioletowym policzkiem — efektem tego, co się stało, gdy nie wytrzymałam ostatnim razem.

— Wiem, że źle zrobiłem — mówi ostrożnie, jakby ważył słowa. — Ale sam się zastanawiałem, co z tym wszystkim i z tobą zrobić. Nie chcę, żeby coś ci się stało, Dani. Nawet nie wiesz, jak bardzo się obawiam, że oni mogliby cię skrzywdzić. Zamierzałem ci to wyjaśnić, ale miałem wątpliwości... Może byłoby lepiej, gdybyś na jakiś czas wróciła do Phoenix? Dla twojego bezpieczeństwa.

Prycham, gdy tylko to słyszę. Jeśli on myśli, że ucieknę jak jakiś tchórz, to się grubo myli!

— Nie zamierzam nigdzie wyjeżdżać — odpowiadam natychmiast.

King nie pozwala mi jednak rozwinąć tej myśli, dodając:

— Uwierz mi, ja też tego nie chcę. Nie wiem, jak bym bez ciebie wytrzymał, a poza tym za bardzo obawiam się, że gdybyś wyjechała, mogłabyś już do mnie nie wrócić. Ale twoje bezpieczeństwo jest najważniejsze. Wiem, że do niczego cię nie zmuszę. Po prostu... zastanów się nad tym.

Nie wiem, jak bym bez ciebie wytrzymał.

To naprawdę urocze. Nie spodziewałam się takich słów po facecie, który swego czasu zaciągnął mnie do toalety, wypieprzył niemal bez słowa, po czym nazwał towarem. Jestem trochę zaskoczona, że ta relacja tak się rozwinęła, jednak nie zamierzam się wycofywać. Zależy mi na nim — z trudem przyznaję to nawet przed sobą. King jest jednym z powodów, dla których nie chcę opuszczać Vegas, ale nie najważniejszym.

Głównym powodem pozostaje Violet. Niezależnie od tego, co bym czuła do tego mężczyzny, moja kuzynka zawsze będzie priorytetem.

— Nie zamierzam wyjeżdżać z Vegas — powtarzam stanowczo. — Mogę uważać, nosić przy sobie gaz pieprzowy, trzymać się ciebie, kiedy tylko będę mogła, ale na pewno nie ucieknę. Dokończymy to razem.

W błyszczących oczach Kinga dostrzegam satysfakcję, gdy to słyszy. Wyciąga nogę i przysuwa do siebie moje krzesło. Otwieram usta, żeby zaprotestować, ale ostatecznie się nie odzywam. King kładzie dłonie na oparciu, jednak nie próbuje mnie dotykać, kiedy lekko się pochyla. Serce zaczyna mi walić w piersi tak, jakby chciało z niej wyskoczyć.

— Zamierzasz się mnie trzymać? — powtarza tonem, w którym słyszę wyzwanie. — Czy to oznacza, że nie jesteś już na mnie zła?

— Jestem na ciebie naprawdę wkurzona — protestuję, chociaż trudno mi wykrzesać złość. Nie potrafię tego zrobić, kiedy on zachowuje się i patrzy na mnie w taki sposób. — Zamierzam ci to pokazać, kiedy tylko wrócę do twojego domu. Już teraz możesz się na to przygotować.

— Och, nie mogę się doczekać, wiewióreczko. — Przez jego usta przemyka pełen satysfakcji uśmiezek. — Jesteś naprawdę gorąca, kiedy się wściekasz.

Rany, co ten facet ze mną robi. Mam mętlik w głowie i nie potrafię się na niego gniewać! Seks chyba rzucił mi się na mózg, skoro mam ochotę natychmiast go pocałować, a potem ugryźć w wargę. Naprawdę mocno.

— A teraz możesz wracać do pracy — dodaje lekko King, posyłając mi uśmiezek. — Będę cię miał na oku.

— Ludzie w barze nie będą zadowoleni — oświadczam. — Źle się czują, kiedy ich obserwujesz. Wszystko leci im z rąk.

Śmieje się, po czym odchyła się na oparcie swojego krzesła.

— Och, wiewióreczko, ależ ja *ich* nie obserwuję. Obserwuję tylko ciebie.

Rozdział 33

Piątek nadchodzi zdecydowanie zbyt szybko.

Mam po drodze dwa dni wolnego; chyba wiem, kto odpowiada za luki w moim grafiku, nawet jeśli nie chce się do tego przyznać. King udaje, że nie ma o tym pojęcia, ale sam w te dni też nie wybiera się do klubu i w rezultacie spędzamy je razem. Z jednej strony to naprawdę przyjemny czas, kiedy prawie nie wychodzimy z łóżka.

Z drugiej — w sprawie Violet nie dzieje się wtedy nic nowego, co budzi we mnie jeszcze większe wyrzuty sumienia.

— Znasz tego całego Michaela — mówię któregoś dnia, gdy King postanawia przyszykować nam wyjątkowo późne śniadanie. — Może dałoby się go namierzyć poza Mojave Arcade? Śledzić albo coś? Spróbować się dowiedzieć, gdzie może przetrzymywać Violet?

— Kochanie, bardzo podziwiam twój entuzjazm — odpowiada, spoglądając na mnie znad kubka z kawą — lecz nawet nie mamy pewności, czy to rzeczywiście on stoi za porwaniami. To jedynie pasująca do całości hipoteza. Nie zamierzam lekceważyć tego faceta, ale muszę mieć coś więcej, zanim oskarżę go o dostarczanie kobiet do filmów snuff. Chyba sama rozumiesz.

— No właśnie — upieram się. — Potrzebujemy dowodów, a śledzenie go mogłoby nam pomóc je zdobyć.

— Nie będziesz szpiegować tego człowieka — protestuje stanowczo King. — To niebezpieczne, Dani. Wiem, że chcesz znaleźć kuzynkę, ale w ten sposób nie uratujesz Violet, tylko sama ściągniesz na siebie kłopoty. Żeby jej pomóc, sama musisz żyć.

Wiem, że ma rację, jednak bezczynność mnie dobija. Nie potrafię tak po prostu o wszystkim zapomnieć i czekać na rozwój sytuacji, nawet jeśli King zapewnia, że policja działa i jest o wszystkim poinformowana.

— Nie rozumiesz, że każdy dzień może mieć znaczenie? — jęczę, opierając się łokciami o bar oddzielający kuchnię od salonu. — Violet nie ma już tyle czasu. Jeśli jest tam, gdzie myślimy, że jest... to nie może cierpliwie czekać, aż coś wymyślimy. Rozumiesz? Każdy dzień tam...

— Rozumiem. — King porzuca przygotowywanie śniadania, po czym

przechodzi na drugą stronę baru, by mnie objąć. Poddaję mu się chętnie, gdy czuję jego wargi na czole. — I obiecuję, że ją znajdziemy. Ale nie potrafię nie myśleć o tobie, Dani. Twoje bezpieczeństwo jest równie ważne.

— Mnie nic nie jest.

— Już raz niewiele brakowało, żeby ten stan uległ zmianie, prawda? — Kiedy słyszę w jego głosie troskę, zastanawiam się, do jakiego stopnia on się w to angażuje. W naszą relację. Mam wrażenie, że naprawdę bardzo. — Daj mi czas do piątku, proszę. Obiecuję, że jeśli nie uda mi się niczego wyjaśnić w Mojave Arcade, zrobimy to po twojemu. Dobrze?

Godzę się niechętnie i spędzam czwartek w The Queen. Całą noc czuję na sobie gorące spojrzenie Kinga, który nie odstępuje mnie na krok. Nie wiem, czy to bardziej słodkie, czy dziwaczne. Wiem, dlaczego tak się zachowuje, i rozumiem, że jego obawy rosną, gdy dostrzega podobieństwa między mną a Summer. Domyślam się, dlaczego tak mu zależy na tym, żebym była bezpieczna. Oczywiście troszczy się o mnie, ale też wariuje na myśl, że mogłabym podzielić los jego siostry.

Właśnie dlatego upiera się, abym została w jego domu, kiedy w piątek pojedzie do Mojave Arcade. Nie zgadzam się, bo nie dałabym rady czekać beczynn timer, aż wróci. W końcu dochodzimy do porozumienia, a ja trafiaam do głównej sali pod opiekę Davida. Wygląda na to, że chociaż King za nim nie przepada, to przynajmniej w miarę mu ufa, skoro nie obawia się mnie z nim zostawić.

Trochę mnie to denerwuje — jakbym nie potrafiła sama o siebie zadbać. Godzę się z tym jednak, jeśli dzięki temu King będzie spokojniejszy podczas wizyty u Camille i w pełni skupi się na zadaniu, zamiast się o mnie martwić.

— Zabieram na salę komórkę — informuję go, gdy podwozi mnie wieczorem do pracy. — Gdyby coś się działo, dzwoń.

— Jesteś naprawdę słodka, gdy się o mnie martwisz, wiewióreczko. — Posyła mi krótki uśmiech. — Ale uwierz, nie musisz. Potrafię sobie poradzić z Camille. Ona liczy się z moim zdaniem i na pewno udzieli mi wszystkich potrzebnych informacji. Uważaj raczej na siebie.

Przewracam oczami, bo słyszę to tego wieczoru chyba dwudziesty raz. King naprawdę niechętnie mnie zostawia. Wiem, że się denerwuje, i to nie z powodu tego, co on musi zrobić, ale dlatego, że zostanę sama.

Ja z kolei martwię się o niego. W końcu niedługo trafi do paszczy lwa, by

znaleźć ludzi, którzy mają na sumieniu wiele morderstw. Właśnie dlatego proszę go, żeby miał przy sobie telefon i dzwonił do mnie, gdyby coś się działo. O ile jednak King jest pewny siebie, jeśli chodzi o jego umiejętności przetrwania, nie jest tak bardzo przekonany co do moich.

Nie da się jednak ukryć, że tego wieczoru to on będzie nadstawiał karku. Nie ja.

Mamy piątek, więc w klubie panuje większy ruch niż zwykle. Tym razem stoję za barem z Davidem i nie roznoszę drinków po sali, co chyba też załatwił King, sądząc po spojrzeniu, jakie rzucił mi na powitanie David.

— Dzisiaj pracujesz ze mną — oświadcza, kiedy tylko się zjawiam. — Pokażę ci wreszcie, jak się przygotowuje drinki.

To naprawdę kiepski pomysł; chociaż mu tego nie mówię, wątpliwości z pewnością mam wypisane na twarzy. David waha się, patrząc na mnie, ale ostatecznie nic nie dodaje, za co jestem mu wdzięczna. Wystarczająco dużo nasłuchiwałam się o tym, jaką jestem beznadziejną kelnerką. Nawet jeśli na razie mnie to nie rusza, w końcu może zacząć.

Stoję więc za barem, gdzie pomagam Davidowi, tylko raz zrzucając na podłogę shaker wypełniony alkoholem i lodem. Reszta osób traktuje mnie chyba jak zło konieczne. Atmosfera nie jest najlepsza i zasadniczo nie mam o to do nikogo pretensji: skoro klub już obiegrała informacja, że sypiam z Kingiem, pracownicy mają zapewne swoje podejrzenia, dlaczego jeszcze nie straciłam tej pracy.

W zasadzie nawet mają rację.

— Co się stało, że Kinga tu dzisiaj nie ma? — pyta w pewnej chwili Joy, wracając z pustą tacą spomiędzy stolików. — Ostatnio ciągle kręci się w pobliżu.

Nie jestem już zdziwiona, że pyta o to właśnie mnie. Przestałam też udawać, że nie mam pojęcia, o co jej chodzi.

— Miał coś do załatwienia — wyjaśniam niechętnie. — Dzisiaj go nie będzie.

— Och, to wszyscy mogą odetchnąć z ulgą. — Śmieje się. — Ostatnio nikt nie chce z tobą pracować, Elle, bo każdy wie, że tam, gdzie ty, będzie też on. A naprawdę nikt nie lubi, jak szef patrzy mu na ręce.

Mówiąc to, mruga do mnie.

Wzdycham.

— Przepraszam — odpowiadam całkiem szczerze. — Próbowałam go zmusić, żeby odpuścił.

Oni nie wiedzą, że King ma powody, dla których zachowuje się w taki sposób. Nieco bardziej poważne niż zwykła chęć kontrolowania mnie.

Joy parska śmiechem, po czym macha ręką.

— Daj spokój, wiemy, że zmuszenie Kinga do zmiany zdania graniczy z cudem. Jeśli kiedyś uda ci się tego dokonać, daj znać, chętnie to opiję.

Joy jest wobec mnie dużo miłsza niż na początku mojej pracy w The Queen i przemyka mi przez głowę, że chyba mnie zaakceptowała. O dziwo. Albo po prostu próbuje się przypodobać, bo wie o moim związku z Kingiem, ale nie wygląda na to. Jej słowa wydają się szczerze.

Chwilę później odchodzi, a ja znowu zaczynam udawać, że wiem, co robię w tej pracy. Czuję się całkiem niezłe w roli asystentki, która przynosi składniki do drinków oraz nabija należność na kasę.

Jest już po północy, kiedy dzwoni moja komórka. Czuję wibracje w kieszeni szortów, ale nie od razu mogę odebrać. Akurat rozmawiam z klientami, zatem potrzebuję chwili, by wyjść z zatłoczonej sali; robię to natychmiast, gdy tylko widzę, że dzwoni King. Nie mówię o tym ani słowa, bo jeszcze David próbowałby mnie zatrzymać czy coś. Żołądek skręca mi się w supeł: może coś się stało?

— Dani? — Słyszając głęboki głos, oddycham z ulgą. — Wszystko w porządku?

— Jasne, w porządku — potwierdzam ostrożnie. — Dlaczego pytasz? Rozmawiałeś z Camille?

— Rozmawiałem — przyznaje zaniepokojony. — Już do ciebie wracam. Zamknij się na zapleczu albo zostań na widoku, żeby David mógł cię pilnować.

— Dlaczego? — dziwię się. — Przecież ustaliliśmy, że...

— Michaela nie ma w Mojave Arcade — przerywa mi stanowczo. — A on nigdy nie opuszcza żadnej imprezy. Camille powiedziała, że od jakiegoś czasu pozwalała im wprowadzać na imprezy wybrane przez nich dziewczyny. Ta suka wiedziała, że niektóre potem znikają, ale miała to gdzieś.

— Czekaaj, to bez sensu — stwierdzam. — Po co w takim razie robili to

przez Mojave Arcade? No wiesz... Mogli od razu ściągać dziewczyny do siebie.

— Aha, i sądzisz, że byłyby do tego takie chętnie? — King prycha. — Klub to ciągle tylko klub. Roznoszenie drinków, czasem jakiś seks. Dziewczyny się na to godziły, bo nieźle płacili. A wtedy Michael z tym swoim wspólnikiem mogli je sobie obejrzeć, przetestować i zdecydować, czy nadają się, by zabrać je dalej. Domyślasz się, co działo się potem.

Przetestować. Wiem, co ma na myśli, i wzdrygam się na sam dźwięk tego słowa.

— Więc dlaczego Camille się na to godzi? — pytam. — Nie boi się, że narobią jej smrodu? W końcu nawet my doszliśmy do tego, że zniknięcia są powiązane z Mojave Arcade. Chyba powinna być ostrożniejsza.

— Ale nie musiała sama szukać dziewczyn, przynajmniej częściowo — wyjaśnia King. — Poza tym przypuszczam, że w grę wchodziły jeszcze jakieś pieniądze, ale do tego nie chciała się przyznać. Tak czy inaczej myślę, że przyszedł czas na wystawienie Michaela policji. Dałem im już znać, że powinni go szukać. A ty spróbuj się nie wychylać, dopóki nie przyjadę. Camille przyznała, że Michaela zafrasował brak odpowiedzi od ciebie w sprawie dzisiejszej imprezy. Obawiam się, że on może cię szukać.

Mnie?! Co z tym człowiekiem jest nie tak?!

— Czy to nie jest lekka przesada? — pytam z niesmakiem, udając, że nie zauważam, jak drży mi głos. — Dlaczego miałyby mu aż tak zależeć?

— Nastraszyłem Stacy i pewnie nie załatwiła mu nikogo innego — odpowiada King spokojnie. — Jeśli mają klienta, który ma wymagania... Po prostu zostań na zapleczu, proszę. Niedługo po ciebie przyjadę.

Kiedy kończymy rozmowę, opieram się plecami o ścianę i czekam, aż moje serce zacznie normalnie bić. Na razie wali jak młotem. Wpatruję się w ścianę naprzeciwko, kurczowo trzymając komórkę. Wprost nie wierzę, że mogę mieć takiego pecha. Chciałam tylko odszukać kuzynkę, a o mało co nie znalazłam się w tej samej sytuacji co ona! Jak niewiele brakowało, żeby wtedy ci faceci zabrali mnie z imprezy i potraktowali tak samo jak Chloe?!

Od początku byłam wdzięczna Kingowi za ratunek, ale dopiero w tej chwili uświadamiam sobie, jak bardzo w rzeczywistości mi pomógł. Nie tylko uchronił mnie przed gwałtem, lecz może też uratował mi życie. Robi mi się niedobrze na samą myśl o tym, co mogłoby się stać, gdyby nie on, i

przymykam oczy, próbując się uspokoić.

Jeszcze gorzej się czuję na myśl, że nadal może mi grozić niebezpieczeństwo. Jednak to proste: nie wychylać się. Po prostu pójdę do szatni i...

— Co ty tu, do diabła, robisz?!

Otwieram oczy i gwałtownie odwracam głowę, by zobaczyć idącą w moją stronę Sam. Wygląda na wkurzoną, ale to nic nowego — ona zawsze w moim towarzystwie jest wkurzona. Przyglądam się jej bez słowa, zastanawiając się równocześnie, z jakim gównem jeszcze będę musiała się zmierzyć przed powrotem Kinga.

Mam tego dość. Powinnam odejść z The Queen i nigdy więcej tu nie wracać. Dlaczego w ogóle jeszcze tu jestem?

— Wracaj na salę, w tej chwili! — Sam w końcu staje przede mną, a ja muszę nieco podnieść głowę, aby spojrzeć jej w oczy. Tak, jest naprawdę wkurzona. — Kto ci pozwolił oddalić się z miejsca pracy?!

— Mam przerwę — odpowiadam odruchowo, bo nie mam ochoty się z nią kłócić. — Daj mi spokój.

— Myślę, że już za długo dawaliśmy ci spokój, Danielle — oświadcza Sam trochę spokojniejszym głosem. Wciąż jednak słyszę w nim złość. — Myślisz, że jesteś taka sprytna? Przyszłaś tu, zawróciłaś Kingowi w głowie, chociaż naprawdę nie mam pojęcia, co on w tobie widzi, i teraz ci się wydaje, że możesz tu robić, co chcesz. Ale wiesz co? Nadal jestem menedżerką tego miejsca i teraz każę ci wrócić na salę. A ty albo to zrobisz, albo pożegnasz się z pracą.

Ta kobieta z każdą chwilą irytuje mnie coraz bardziej. Teoretycznie rozumiem jej punkt widzenia, ale już niekoniecznie to, dlaczego wtrąca się w sprawy, które jej nie dotyczą.

— Nie radzę ci tego robić, Sam — mówię spokojnie, kręcąc głową. — Poważnie. Jeśli nadal chcesz tu pracować, po prostu daj mi spokój.

Śmieje się gniewnie.

— Naprawdę myślisz, że King kiwnie choćby palcem, kiedy cię zwolnię? — Przezornie nie odpowiadam, bo sędzę, że nie spodobałoby jej się to, co by usłyszała. — Znajdzie sobie inną dupę do ruchania i tyle. Jesteś bardzo naiwna, jeśli myślisz, że chodzi mu o coś poza seksem.

Nie pozwalam, by jej słowa jakkolwiek mnie ruszyły, bo wiem, że nie ma racji. Zdążyłam doświadczyć troski i uwagi Kinga; jestem pewna, że nie chodzi mu tylko o seks. Zależy mu na mnie, a Sam o niczym nie ma pojęcia. Jest po prostu zazdrosna.

Jej słowa sprawiają jednak, że ze zdenerwowania robi mi się jeszcze bardziej niedobrze.

— Mam propozycję: może po prostu zaczekaj, aż tu przyjedzie — mówię, nadal nie podnosząc głosu. — Właśnie z nim rozmawiałam. Jest w drodze i za chwilę tu będzie. A do tego czasu nie zamierzam ruszać się z zaplecza. Możesz potrącić mi to z dniówki, jeśli masz ochotę.

Po jej minie widzę, że nie odpuści. Zaczynam się obawiać, że nie wyniknie z tego nic dobrego. Ostatnim, czego teraz potrzebuję, jest afera w wykonaniu zazdrosnej rywalki.

— Myślę, że jednak podejmę ryzyko i każę ci wracać do pracy — warczy, robiąc krok w moją stronę, tak że muszę zezować, żeby spojrzeć jej w oczy. Ta kobieta zdecydowanie narusza moją strefę prywatną. — W tej chwili. A jeśli nie, to każę cię wyprowadzić z klubu i możesz się tu więcej nie pojawiać.

Przewracam oczami. Ta kobieta zaczyna mnie coraz bardziej irytować. Jakbym nie miała większych problemów!

— Nie wrócę na salę — protestuję stanowczo, nie przerywając kontaktu wzrokowego. — Tylko spróbuj napuścić na mnie kogokolwiek, a zapewniam, że tego pożałujesz.

Sam przez chwilę wygląda, jakby się wahała. Zaraz potem jednak rzuca mi pełne wściekłości spojrzenie, po czym obraca się na pięcie i odchodzi. Z westchnieniem chowam komórkę do kieszeni szortów, zastanawiając się, czy zaraz znów tu przyjdzie, czy raczej odpuściła. Może po prostu zadzwoni do Kinga? Tak chyba byłoby najlepiej.

Wal się, Sam, myślę, po czym odpycham się od ściany, żeby uciec do szatni. W tym samym momencie widzę jednak, że menedżerka zmierza w moim kierunku, a obok niej... idzie ochroniarz Alex.

Ona chyba sobie żartuje.

— Cześć, Elle. — Alex patrzy na mnie niepewnie; chyba nie podoba mu się rola, jaką ma odegrać. — Słuchaj, Sam chce, żebyś...

— Och, przestań być taki uprzejmy, Alex — przerywa mu z irytacją Sam.
— Elle, jesteś zwolniona. Sama tego chciałaś, więc proszę bardzo: od teraz tu nie pracujesz. Alex wyprowadzi cię z klubu. Swoje ubrania i pozostałe rzeczy możesz odebrać kiedy indziej, po umówieniu się ze mną telefonicznie.

Patrzę na nią z niedowierzaniem, ale menedżerka wygląda na śmiertelnie poważną. Zasadniczo nie ma to dla mnie żadnego znaczenia, poza tym wiem, że odzyskałabym tę pracę w ciągu sekundy, gdybym tylko chciała; martwię się jedynie chwilą obecną i faktem, że King kazał mi zostać na zapleczu.

— Myślę, że najpierw zadzwonię do Kinga — oznajmiam spokojnie, na co Sam parska śmiechem.

— Nie będziesz zwracała głowy Kingowi — odpowiada stanowczo, po czym zwraca się do Aleksa: — Po prostu ją wyprowadź. Nie chcę jej tu więcej widzieć.

Alex waha się, zerkając to na Sam, to na mnie; jestem już bliska wyciągnięcia z kieszeni telefonu, kiedy menedżerka ponagla ochroniarza sykiem, a on posyła mi przeproszające spojrzenie. Chwyta mnie za ramię, po czym zaczyna ciągnąć w kierunku wyjścia. Próbuję protestować, jednak Alex tylko kręci głową.

— Przepraszam, Elle — mówi ze skrucą. — Naprawdę nie chcę tego robić, ale nie chcę też stracić tej pracy. Wyjaśnicie sobie wszystko później, teraz po prostu pozwól mi wykonywać moje obowiązki.

Próbuję się szarpać, lecz Alex mocno mnie trzyma, więc w końcu daję sobie spokój. Po prostu zadzwonię do Kinga spod klubu — przecież nic mi się tam nie stanie.

Rześkie, nocne powietrze Las Vegas witam z mieszanymi uczuciami: z jednej strony wciąż jestem wkurzona, a z drugiej czuję ulgę, że wyrwałam się z The Queen. Kiedy ochroniarz wreszcie mnie puszcza, odwracam się i wpatruję w niego z irytacją.

— Czy to naprawdę było konieczne? — pytam.

Alex posyła mi pełne żalu spojrzenie.

— Przepraszam. Nie chciałem cię skrzywdzić — odpowiada.

Marszczę brwi.

— Bez przesady — pry cham. — Nie skrzywdziłeś mnie. Co najwyżej zostanie mi siniak. Nawet nie bolało.

Kolejne pełne żalu spojrzenie Aleksa uświadamia mi, że coś jest nie tak.

— Może i nie. Ale to zaboli — ostrzega.

Nie zdążam się nawet uchylić. Kątem oka widzę tylko ruch, jaki robi ramieniem, jakby brał zamach.

Zaraz potem czuję ból i ogarnia mnie głęboka, nieprzenikniona ciemność.

Rozdział 34

— Chciałem dostać ją w nienaruszonym stanie!

Słowa docierają do mnie jak przez mgłę. Moja głowa pulsuje bólem i początkowo nie potrafię skupić się na niczym poza tym. Nie od razu czuję, że jest mi twardo, niewygodnie, a coś o metalicznym zapachu spływa mi po skroni. Potrzebuję chwili, by zrozumieć, co jeszcze jest nie tak, i właśnie wtedy z moich ust wyrywa się jęk.

Na szczęście chyba nikt go nie słyszy, chociaż nie mam pojęcia, kto znajduje się w tym samym pomieszczeniu ani gdzie właściwie jestem. Nie mam siły się nad tym zastanawiać, gdy czaszka boli mnie tak, jakby zaraz miała eksplodować. Dopiero po chwili przypominam sobie, co się stało.

Alex. Ochroniarz Alex mi przywalił? Na tyle mocno, że straciłam przytomność?

— Ten ochroniarz spanikował. — Dobiega mnie zachrypnięty męski głos. — Chciał się jej jak najszybciej pozbyć.

— Nie po to wam, kurwa, płacę, żebyście dostarczali mi uszkodzony towar!

Mówią o mnie? Wreszcie zaczynam rozumieć. Mają mnie. Ci sami ludzie, którzy zabili Chloe.

Otwórz oczy, polecam sobie, ale czuję się tak, jakby moje powieki wykonano z ołowiu. Otwórz oczy. Rozpoznaj się w sytuacji. Uciekaj.

Uciekaj, zanim zdążą cię skrzywdzić.

Nic z tego nie rozumiem. Wiem tylko tyle, że chwilę temu byłam pod klubem, a teraz jestem gdzieś... Nie mam pojęcia gdzie. Mój skołowany umysł nie jest w stanie tego przetworzyć, w kółko rozpamiętując tamtą scenę z Alekssem. Czy mogłam zauważyć wcześniej, że zamierza mnie znokautować? Jakoś się uchylić, uchronić przed tym? Mogłam być bardziej ostrożna?

Oczywiście, że mogłam, tylko czy to by coś zmieniło?

Wreszcie udaje mi się rozewrzeć powieki i mam wrażenie, jakbym zużyła w tym celu całą resztę pozostałych mi sił. Gdy oczy zachodzą mi łzami, mrugam, żeby obraz przestał być taki rozmazany. Skup się, znowu polecam sobie stanowczo. Co na twoim miejscu zrobiłby ojciec?

Ojciec przede wszystkim w ogóle nie doprowadziłby do takiej sytuacji, odpowiada natychmiast złośliwy głos w mojej głowie. Naprawdę myślałaś, że możesz się bawić w detektywa i przy tym nie ucierpieć, Finnigan? Przecież totalnie się na tym nie znasz!

W końcu mój wzrok się wyostrza, dzięki czemu mogę się rozejrzeć. W pierwszym momencie uświadamiam sobie, że leżę na podłodze — zapewne dlatego jest mi tak twardo i niewygodnie. Następnie dociera do mnie, że znajduję się w sporych rozmiarów ciemnym, obskurnym pomieszczeniu, którego sufit tonie w mroku. Jakiś magazyn?

Kolejna myśl sprawia, że eksploduje we mnie panika.

Jestem zamknięta w klatce.

Nieznacznie zmieniam pozycję, choć protestuję przeciwko temu wszystkie mięśnie oraz kości. Nie jestem związana, mogę swobodnie poruszać zarówno rękami, jak i nogami; prawdopodobnie dlatego, że w drzwiach klatki złożonej z metalowych prętów znajduje się zamek. Mogę usiąść, ale nie wstać; nie jestem w stanie też rozprostować nóg, muszę mieć je lekko zgięte w kolanach — mniej więcej taką długość ma klatka. Panika sprawia, że krew szybciej krąży mi w żyłach, a w uszach słyszę głośny szum, który chwilowo zagłusza toczącą się niedaleko rozmowę. Zaczynam szczekać zębami, kiedy obszukuję się i stwierdzam, że nie mam przy sobie komórki. Musieli mnie przeszukać i wyjąć ją z kieszeni szortów, gdy byłam nieprzytomna.

Po prostu świetnie. Jak w takim razie mam się uratować?

Rozglądam się dookoła: w odległym kącie magazynu, nieco w cieniu, widzę dwóch sprzeczących się mężczyzn. Próbuję uspokoić się na tyle, by znów skoncentrować się na ich rozmowie, chociaż bolą mnie głowa, szczeka, a nawet zęby. Mam nadzieję, że żadnego mi nie wybili.

— Po prostu doprowadźcie ją do porządku. — Ponownie słyszę ten pełen wściekłości głos; wydaje mi się znajomy. Czy to Michael? — Dzisiaj wieczorem ma być gotowa dla klienta. Czy to jasne?

— Nie może wziąć tej drugiej rudej? — dziwi się jego rozmówca, a moje serce omal nie wrywa się z piersi.

Czyżby mówili o Violet?!

— Widziałeś, jak ją ostatnio urządzili? — prychnął ktoś, chyba Michael. — Dziewczyna ma opuchniętą twarz, będzie dochodziła do siebie przez kolejny

tydzień. Myślałeś, że po co szukałem innego rudzielca? Klient się domaga, więc będzie miał. Ale najpierw ją opatrz i obmyj, do kurwy nędzy, z tej krwi. Przecież nie może tak wyglądać!

Zdecydowanie rozmawiają o mnie. Mam wrażenie, jakby w głowie przesypywał mi się piasek, ale próbuję poskładać wszystkie elementy w całość. Czyżby Violet trafiła do klienta, który lubi się znęcać nad kobietami? Poturbował ją i zażądał kolejnej? Albo jakiegokolwiek, byle rudej, bo Violet jeszcze nie odzyskała sił? Czy to oznacza, że mnie czeka taki sam los?

Po moim trupie, myślę z determinacją, poruszając się nieco, by ogarnąć spojrzeniem całe pomieszczenie, spoglądając na nie spod rzes. Wolę udawać nieprzytomną, jeśli mam sobie tym kupić choć odrobinę czasu. Tak czy inaczej nie zamierzam być zabawką dla żadnego ich popieprzonego klienta.

Zamierzam znaleźć Violet, a następnie nas obie stąd wydostać. Jeszcze nie wiem, jak tego dokonam, ale coś wymyślę.

— Jest wcześniej, zdąży odpocząć. — Znowu dobiega mnie ten nieznany mi, zachrypnięty męski głos. — Na razie trzeba coś zrobić z łącznikiem z klubu Kane'a. Jest spalony.

— Wiesz, co robić — odpowiada Michael, a ja w końcu orientuję się, że mówią o Stacy. Chociaż nadal jestem na nią wściekła i mam ochotę jej przywalić za to, że wplątała w to wszystko Violet oraz Chloe, i tak czuję niepokój. Zasłużyła, żebym zrobiła jej krzywdę, ale niekoniecznie na to, aby tę krzywdę wyrządzili oni. Przypuszczam, że nie obejdą się z nią równie delikatnie co ja czy King. — Ta dziewczyna za dużo może przekazać policji. Zajmijcie się nią. Nie chcę więcej o niej słyszeć.

Cholera. Muszę ją jakoś ostrzec...

To pierwsza myśl, która przemyka mi przez głowę, gdy słyszę trzask drzwi. Po chwili odgłosy rozmowy milkną w oddali. Zaraz potem nachodzi druga, dużo bardziej trzeźwa myśl: jeśli najpierw nie pomogę sobie, Stacy też nie będę w stanie uratować.

Wygląda na to, że zostałam sama w tym pomieszczeniu — magazynie czy czymkolwiek ono jest — więc podnoszę głowę, ignorując ostry ból przebiegający przez skroń, po czym raz jeszcze, uważniej, rozglądam się dookoła. Tak, to z pewnością jest magazyn, dochodzę do wniosku. Szare zniszczone ściany są pokryte graffiti, na podłodze zaś walają się śmieci i gruz. Widzę też biegnące wzdłuż pomieszczenia belki stropowe

podtrzymujące sufit. Dobrze, a więc znajduję się w jakimś opuszczonym magazynie; ale gdzie dokładnie?

Po chwili mój wzrok zatrzymuje się na klatce naprzeciwko mojej. Serce podchodzi mi do gardła, gdy w środku dostrzegam kształt przypominający ludzkie ciało. Ponownie się rozglądam: wygląda na to, że ich na razie nie ma, zatem postanawiam się odezwać.

— Violet? — Zaskakuje mnie, jak bardzo zachrypnięty jest mój głos. Z trudem wypowiadam to jedno słowo; muszę oczyścić gardło, zanim spróbuję znowu, nieco głośniej: — Violet, jesteś tam?!

Nic się nie dzieje. Żadnego poruszenia, żadnego znaku, że ktoś mnie usłyszał. Jednak kiedy moje oczy przyzwyczajają się do półmroku, nabieram coraz więcej pewności, że ktoś rzeczywiście tam leży. Kobieta, jak przypuszczam. Niepokoi mnie, że nie odpowiada, ale próbuję przekonać siebie, że to dlatego, iż śpi. Albo jest nieprzytomna — może dostała środki nasenne, biorąc pod uwagę to, co tamci faceci mówili o jej pokiereszowanej twarzy? Wolę wszystko niż myśl, że może nie żyć.

Gdyby nie żyła, nie trzymaliby jej zamkniętej w klatce, prawda?

Dotykam metalowych prętów, stanowiących ściany mojego więzienia, po czym zaciskam wokół nich palce — są grube i solidne, więc na pewno nie będę w stanie sobie z nimi poradzić. Sprawdzam też zamek, ale trzyma mocno, podobnie jak zawiasy, co mnie frustruje. Jasne, że nie wrzuciliby mnie do klatki, z której mogłabym łatwo uciec, jednak co mam zrobić w tej sytuacji?

Opieram się plecami o pręty i próbuję opanować panikę, która zaciska się jak obręcz wokół szyi i płuc. Wszystko będzie dobrze, powtarzam sobie niczym mantrę, mając nadzieję, że dzięki temu w to uwierzę. King na pewno zauważy, że zniknęłam, i zacznie mnie szukać. Wprawdzie nie mam pojęcia, jak miałyby mnie znaleźć, ale... to przecież King. Na pewno coś wymyśli, prawda?

Na razie jednak muszę sobie radzić sama, a to wymaga ułożenia jakiegoś planu. Drzwi klatki wyglądają na solidne, raczej nie uda mi się ich otworzyć siłą. Między prętami ledwie mieści mi się ręka, nic więcej tam nie wejdzie. Wygląda na to, że muszę poczekać, aż przyjdą po mnie ci ludzie, których rozmowę słyszałam — jeśli jednak będzie ich więcej, nie dam rady z nimi walczyć.

Rozglądam się za czymkolwiek, co mogłoby mi posłużyć za broń; w niewielkiej odległości od klatki na podłodze leży gruz, zatem wyciągam się jak najdalej, przyciskając policzek do zimnych krat, by sięgnąć po jakiś większy kawałek. Moje palce dotykają chropowatego materiału, ale nie jestem w stanie chwycić go wystarczająco pewnie. Wyciągam się jeszcze bardziej, aż ból głowy odbija się echem we wszystkich moich zębach; jęczę i w końcu udaje mi się złapać kawałek gruzu.

Przyciągam go bliżej: jest całkiem solidny, to mniej więcej połowa cegły z zakrzywionym fragmentem pręta w środku. Muszę przyznać, że to niezła broń, która może mi się bardzo przydać. Mierzę go w ręce i obracam tak, że uzbrojenie wystaje w kierunku, w którym będę mogła atakować. Serce zaczyna mi szaleńczo bić na samą myśl o walce. Ojciec co prawda uczył mnie, jak mam się bronić, odkąd byłam dzieckiem, jednak nigdy nie pokazał mi, jak się atakuje. Nie wiem, czy w ostatniej chwili przed uderzeniem się nie zawaham. Czy będę w stanie to zrobić.

Szczękam zębami, uświadamiając sobie, że od tego zależy moje przetrwanie. Prędzej zginę, niż pozwolę się zaciągnąć do jakiegoś gwałciciela i damskiego boksera. Nie skończę tak jak Chloe. Jeżeli mam odejść, zrobię to na swoich warunkach.

Chociaż wszystko mnie boli, a głowa nieustannie pulsuje, zaczynam się zastanawiać, jaką taktykę powinnam obrać, nawet jeśli zdaję sobie sprawę, że dopiero kiedy po mnie przyjdą, okaże się, czy uda mi się ją zastosować. Będę zachowywać się inaczej, gdy napastnik będzie jeden, a inaczej, gdy będzie ich więcej. Raz jeszcze wołam Violet, ale nadal nie dostaję żadnej odpowiedzi, w magazynie zaś jest za ciemno, aby z całą pewnością stwierdzić, że w sąsiedniej klatce leży moja kuzynka. Mam jednak przeczucie, że to właśnie ona.

To zabawne. Tyle czasu jej szukałam, a teraz, kiedy prawdopodobnie wreszcie ją znalazłam, sama muszę walczyć o życie.

Przychodzą, kiedy ciemność w magazynie nieco gęstnieje — na zewnątrz zapewne zdążył zapaść zmierzch.

Już z daleka słyszę głosy dwóch mężczyzn, co tylko wzmacnia moją czujność. Chowam kawałek cegły za plecy, nie wypuszczając go z ręki,

i wyteżam wzrok, próbując dostrzec w półmroku twarze ludzi, którzy po mnie idą. Opieram się plecami o pręty naprzeciwko wejścia, żeby nie odwracać się do nich tyłem. Strach szaleje we mnie niczym wzburzony ocean — nie tylko dlatego, że nie mam pojęcia, co za chwilę ze mną zrobią, lecz także dlatego, że poza kilkoma jękami z sąsiedniej klatki nie dobiegł mnie ani jeden dźwięk. Przynajmniej wiem, że ktokolwiek się tam znajduje, żyje, ale nie mam pojęcia, w jakim jest stanie i dlaczego ciągle nie odzyskuje przytomności.

— Obudziła się Śpiąca Królowna — prycha jeden z mężczyzn, kiedy obaj podchodzą bliżej. Oglądam ich sobie uważnie, jednak żadnego nie kojarzę; fakt, że nie boją się pokazać mi swoich twarzy, oznacza zapewne, iż nie zamierzają kiedykolwiek puścić mnie wolno. — Dobra, wyłaź. Masz dzisiaj randkę, musimy cię odpowiednio przygotować.

— Nie żeby to miało większe znaczenie — dodaje drugi. — I tak zaraz będziesz klęczeć z głową przy ziemi albo workiem na głowie, znając upodobania naszego klienta.

Rechoczą idiotycznie, a ja mocniej ściskam kawałek cegły. Ten wysoki i napakowany, którego obieram za pierwszy cel — muszę go wziąć z zaskoczenia, bo inaczej nigdy sobie z nim nie poradzę — podchodzi bliżej, grzechocząc pękiem kluczy.

— Powiem ci teraz, jak to będzie wyglądało, suczko — mówi; w jego głosie słyszę jedynie odrobinę rozbawienia. — Zabierzemy cię do naszego biura. Nie będziesz się stawiać, bo inaczej oberwiesz tak, żeby twoja śliczna buźka nie była uszkodzona, ale żebyś to na długo zapamiętała. Tam zetrzesz krew z twarzy i uczeszysz się, a my damy ci odpowiednie ciuszki do przebrania. Potem zawieziemy cię do klienta. Prawdę mówiąc, mam w dupie, jak będziesz się u niego zachowywać. Nie każę ci być grzeczną, bo on lubi, jak suczki się stawiają. Zresztą... sama zobaczysz.

Nie spuszczam z niego wzroku, kiedy pochyla się, aby otworzyć drzwiczki klatki. Serce wali mi tak głośno, że facet musi to słyszeć. Kątem oka obserwuję tego drugiego, który trzyma się w pewnej odległości od pierwszego, ubezpieczając tyły — jeszcze nie wiem, co z nim zrobię; miałam nadzieję, że pojawi się jeden, a nie dwóch. Przede wszystkim muszę zająć się tym pierwszym. Cała dygoczę i szcękam zębami: wiele razy trenowałam z ojcem samoobronę, ale nigdy nie miałam okazji wykorzystać tych

umiejętności. Zdaję sobie sprawę, że jestem tylko słabą, niedoświadczoną w walce kobietą i nie poradzę sobie z takim osiłkiem — moją jedyną szansą jest zaskoczenie go tak, żeby nie miał możliwości się obronić.

Mężczyzna otwiera drzwiczki, wchodzi do środka, po czym chwyta mnie za ramię, by wyciągnąć z klatki. Pozwalam mu na to, udając bezwonną i pogodzoną z losem. Nie czekam, aż się wyprostuje, bo wtedy byłby dla mnie zbyt wysoki — gdy tylko staję na nogi, robię zamach trzymaną za plecami cegłą, celując prosto w twarz osiłka.

Nie waham się; jeszcze kilka godzin wcześniej zastanawiałam się, czy będę w stanie uderzyć człowieka, ale gdy w końcu nadchodzi ten moment, nie mam żadnych wątpliwości. Wiem, że walczę o życie, i jestem w stanie zrobić wszystko, aby się uwolnić. Trafiam idealnie: facet wrzeszczy, łapiąc się za twarz, gdy cofam rękę, w której trzymam kawałek cegły, a po śladzie na nim orientuję się, że zakrzywiony fragment pręta trafił go... chyba prosto w oko.

Mężczyzna cofa się o krok, drąc się cały czas, po czym wpada na drugą klatkę i traci równowagę. Leci do tyłu, wyzywając mnie od kurew i dziwek, jednak nie jest już w stanie ze mną walczyć. O moment za późno odwracam się do tego drugiego, który trzymał się nieco z tyłu. Ponownie próbuję zamachnąć się swoją bronią, ale w tym samym momencie czuję uderzenie w twarz, które zwała mnie z nóg. Z krzykiem upadam na podłogę, boleśnie objając sobie biodro i łokieć. Kawałek gruzu wypada mi z dłoni.

— Pojebana wariatka! — wrzeszczy ten drugi, niższy i zdecydowanie szczuplejszy, stając nade mną. — Widzisz, co przez ciebie zrobiłem?! Sześć mnie zajebie za to, że znowu dostałaś w twarz!

Kulę się odruchowo, gdy wymierza kopniaka prosto w mój brzuch. Uderzenie sprawia, że powietrze uchodzi mi z płuc, a ból na moment mnie oślepia. Zanim zdążę się odczołgać, sięga do mnie i chwyta mnie za włosy, po czym szarpie bezlitośnie, próbując podnieść. Ból głowy znowu mnie oślepia, krzyczę, przesuwając się po ziemi i orząc paznokciami skórę na jego ręce, z czego facet nic sobie nie robi. Próbuję go dosięgnąć, ale krew wpływa mi do oka, przez co niewiele widzę. Jej metaliczny zapach nieco mnie otrzeźwia. Wyciągam rękę i szukam cegły, lecz jest już za późno: facet mnie unosi, znowu szarpie, a następnie chwyta za ramiona, wykręcając mi je do tyłu. Dopiero kiedy jęczę z bólu, odzywa się do kolegi, któremu przyłożyłam

cegłą.

— Wszystko w porządku, Luke? Luke! — Ciągnie mnie w jego stronę, po czym kopie leżącego nieruchomo mężczyznę. Prycha z rozbawieniem. — Ogłuszyłaś Luke'a, suczko. Szef nie będzie zadowolony z tego powodu, możesz być pewna.

Tylko przez moment jest mi niedobrze, gdy uświadamiam sobie, że zrobiłam komuś krzywdę; zaraz potem wracam do rzeczywistości za sprawą bólu głowy i ramion. Nie waham się ani chwili, bo gdybym to zrobiła, pewnie uznałabym, że to głupi pomysł — pochylam głowę, a potem z całej siły odrzucam ją do tyłu, mając nadzieję, że trafię mojego przeciwnika w twarz.

Słyszę chrupnięcie i krzyk; bolesnym szarpnięciem uwalniam ramiona z uścisku i rzucam się do przodu, by zyskać odrobinę dystansu. Odwróciwszy się do niego, widzę, że trzyma się za nos, z którego leci krew, i patrzy na mnie z wściekłością. Nie mam ani chwili do stracenia. Muszę atakować, dopóki nie wezwie posiłków. Boję się jednak, że zamiast go zranić, znowu od niego dostanę.

I właśnie wtedy od strony drugiej klatki dobiega mnie znajomy kobiecy głos:

— Ej, parszywy szcurze! Może zmierzysz się ze mną, co?!

Facet dosłownie na moment odwraca wzrok, aby spojrzeć na Violet zamkniętą w klatce. Ja nie pozwalam sobie nawet na sekundę wahania: nacieram na niego i celując w splot słoneczny, szybko wymierzam kopniaka.

Nigdy nie próbowałam uderzyć nikogo w to miejsce, żeby faktycznie pozbawić go przytomności. Ojciec uczył mnie bez końca, jak je znaleźć, po czym dobrze wycelować, jednak w praktyce ta wiedza przydaje mi się po raz pierwszy. Okazuje się, że miałam świetnego nauczyciela: napastnik traci dech i chwyta się za miejsce, w które oberwał. Po chwili osuwa się na podłogę, wyraźnie walcząc o oddech. Wpatruje się we mnie wytrzeszczonymi oczami, które dopiero moment później uciekają mu w głąb czaszki, dzięki czemu wreszcie mogę oderwać od niego wzrok.

Potrzebuję jakichś pięciu sekund, żeby przestać się trząść: nie czuję już bólu, chociaż wiem, że wróci, gdy tylko odpłynie ze mnie adrenalina. Między prętami klatki widzę przerażoną Violet.

W pierwszej chwili czuję ulgę tak wielką, że niemal uginają się pode mną

kolana. Zaraz potem zauważam, w jakim stanie jest jej twarz: prawie cała fioletowa, opuchnięta i pokryta siniakami; jedno oko ma podbite tak, że aż musi mieć je przymknięte, na czole dostrzegam byle jak zszytą ranę, dolna warga zaś jest pęknięta. Ulgę natychmiast zastępuje wściekłość, która jest dobra, bo zmusza mnie do działania: ruszam w kierunku znokautowanego cegłą osiłka, by znaleźć klucze, których użył do otwarcia mojej klatki.

— Co ty tu robisz, Elle?! — Słyszę za sobą pisk Violet. — Nie powinno cię tu być! Oni nie pozwolą ci wyjść...

— Wyjdziemy stąd obie, jasne? — Głos mi drży i jest nieco zachrypnięty, kiedy odpowiadam, nawet się do niej nie odwracając.

Pochyliwszy się nad pierwszym napastnikiem, wzdrygam się, gdy widzę jego twarz. W miejscu, gdzie jeszcze niedawno znajdowało się wpatrujące się we mnie z bezlitosnym rozbawieniem oko, teraz zieje czerwona od krwi dziura. Mężczyzna nie wykonuje żadnego ruchu i mam nadzieję, że nadal oddycha.

— Zostaw mnie. — Słyszę znowu przerażony głos Violet. — Nie wyjdziemy stąd. Nie ominiemy strażników...

Strażników? Robi się coraz ciekawiej.

Sięgam do paska mężczyzny, przy którym dyndają klucze; powiesił je tam z powrotem, zanim mnie wyciągnął. Kiedy je zabieram, w oko rzuca mi się zawieszona obok kabura z pistoletem. Waham się; umiem strzelać, ojciec o to zadbał, ale nigdy nie przepadałam za bronią palną. Nie mam jednak innego wyjścia, jeśli chcę, żebyśmy obie wyszły z tego cało.

Nie będę czekać na ratunek Kinga, który być może nigdy nie nastąpi. Swojej siostry nie był w stanie ocalić; ja nie jestem Summer, zamierzam sama o siebie walczyć.

O siebie i o Violet.

— Wychodzimy, Vi — oświadczam stanowczo, wyciągając pistolet z kabury i sprawdzając, czy jest naładowany. Jest. Odbezpieczam go, po czym wstaję z pękiem kluczy w drugiej ręce. — Zabieram cię stąd, okej? Nie spędzisz tu ani minuty dłużej.

Widzę, jak po policzkach kuzynki spływają łzy, gdy pochylam się, by otworzyć jej klatkę. Wygląda na przerażoną i wcale jej się nie dziwię.

— Nie powinno cię tu być — mówi, kręcąc głową. — Przepraszam... Nie

chciałam, żebyś mnie szukała...

— Oszalałaś, Vi? — prychnął, wsadzając do zamka jeden, a potem drugi klucz. Na kółku jest ich chyba pięć, a mnie z każdym kolejnym wypróbowanym coraz bardziej drżą ręce. — Nie mogłam cię nie szukać. Należysz do rodziny. Jesteś praktycznie najbliższą mi osobą. Moją przyjaciółką. To ja przepraszam, że zajęło mi to tyle czasu.

Violet nadal płacze, gdy chwytam ją za ramię i niemal siłą wyciągam z klatki.

— Przepraszam — powtarza, kręcąc głową. — Nie chciałam, żebyś mnie szukała. Nie chcę, żeby spotkał cię ten sam los...

— Vi, weź się w garść — polecam jej stanowczo. Wiem, że przeszła piekło, ale nie mogę pozwolić, by rozkleiła się właśnie w tej chwili. Musi być silna, przynajmniej dopóki nie wydostaniemy się z tego miejsca. — Musimy uciekać. Wyprowadzę cię stąd, choćbym miała zabić wszystkich po drodze, rozumiesz? Resztą możemy się martwić później. Teraz musisz wziąć się w garść, chociaż wiem, że czujesz się okropnie. Proszę...

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie bez słowa: ciągle trzymam dłoń na ramieniu Violet, a jej wciąż drży dolna warga. W końcu, ku mojej uldze, przytakuje.

— Dobrze — mówi nieco żałośnie. — Uciekajmy.

Pozwalam sobie na szybkie przytulenie jej; mijają może trzy uderzenia serca, zanim ją od siebie odsuwam.

— Świetnie. Wychodzimy. Teraz.

Staram się opanować strach wynikający z faktu, że nie mam pojęcia, co czeka nas za drzwiami magazynu.

Rozdział 35

Przed wyjściem obszukuję jeszcze drugiego zbira, tego, którego uderzyłam w splot słoneczny.

Ku mojej uldze znajduję telefon — tego szukałam przede wszystkim. Ponieważ odblokowuje się go za pomocą odcisku palca, bez namysłu chwytam bezwładną dłoń mężczyzny i przysuwam opuszkę do czytnika. Już po chwili mogę wpisać drżącymi dłońmi odpowiedni numer.

— Dzwonisz na dziewięćset jedenaście? — pyta niepewnie stojąca za mną Violet.

Kręcę głową.

— Nie, do faceta, który poruszy niebo i ziemię, żebyśmy wyszły stąd żywe.

Szczękam zębami, gdy rozlegają się kolejne sygnały. Odbierz, odbierz, odbierz, błagam go w myślach, a on w końcu wysłuchuje moich próśb, bo po chwili słyszę znajomy głęboki głos.

— Kingston Kane, słucham.

Czuję taką ulgę, że mam ochotę się rozplakać. Chyba dlatego nie odpowiadam od razu, a King traci cierpliwość, dopytując, z kim rozmawia. Dopiero wtedy orientuję się, że powinnam coś powiedzieć.

— King, to ja.

Przez sekundę milczy; serce bije mi niespokojnie, kiedy wreszcie pyta z niedowierzaniem:

— Dani, to ty?! — Zaraz potem bierze się w garść i dodaje rzeczowo: — Gdzie jesteś? Co się dzieje?

— Alex... — odpowiadam pospiesznie — znokautował mnie, straciłam przytomność. Nie wiem, gdzie jestem. Możesz namierzyć tę komórkę?

— Jasne, policja zaraz się tym zajmie. — W jego głosie słyszę strach, co tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że on naprawdę się o mnie boi. — O Aleksie też już wiemy. Chcieliśmy śledzić twój telefon, ale wyrzucili go zaraz pod klubem. Powiedz mi jak najwięcej. Gdzie jesteś? Co się dzieje?

— Nie wiem, to jakiś... magazyn. Chyba — mówię, idąc powoli w kierunku drzwi. Violet trzyma się blisko moich pleców. — Michael tu jest,

tak mi się wydaje. I jacyś ludzie, których nie znam. Unieszkodliwiłam dwóch z nich.

Przez moment w słuchawce znowu panuje cisza. Zapewne King musi przetrwać te informacje.

— Zuch dziewczynka — odzywa się w końcu. Po tym komplementcie czuję się odrobinę lepiej. Jakbym nie musiała mieć wyrzutów sumienia, że właśnie skrzywdziłam człowieka. — Zabrałaś mu telefon, tak?

— I pistolet — dodaję. — Spróbujemy wyjść na zewnątrz. Jest ze mną Violet.

— Nigdzie nie wychodźcie, czekajcie tam na policję — protestuje natychmiast. — Nie wiesz, co zastaniesz za drzwiami. Nie chcę, żeby coś ci się stało, rozumiesz? Proszę, nie narażaj się jeszcze bardziej, Dani.

W jego głosie słyszę coś, co sprawia, że serce niemal pęka mi na pół. On się o mnie boi. I to bardzo. Wie, że jest zupełnie bezradny, i nie potrafi sobie z tym poradzić. Nie mogę go jednak posłuchać; nie wiem, czy w tym magazynie jesteśmy bezpieczni. Przecież zaraz ktoś się zorientuje, że coś jest nie tak, i wyśle tu kolejnych zbirów. Poza tym nie mam pojęcia, czy policja będzie w stanie się do nas dostać. Nie chcę stać się zakładniczką, gdy Michael w końcu domyśli się, że po nas jadą.

Muszę chociaż spróbować się wydostać. Nie wiem jednak, jak powiedzieć to Kingowi.

— Obiecuję, że będę ostrożna — mówię, co nie spotyka się z jego zadowoleniem. — Ale naprawdę nie możemy tu zostać. Jeśli przyjdą po nas następni, nie dam rady walczyć ze wszystkimi. Po prostu śledźcie ten telefon. Nie rozłączę się.

— Dani, błagam — mówi rozpaczliwie King, prawie nakłaniając mnie tym do zmiany zdania. Ale tylko prawie. — Nie rób nic, co mogłoby cię narazić na niebezpieczeństwo, dobrze? Błagam. Po prostu przeżyj i wróć do mnie.

— Przeżyję — obiecuję. — Nie musisz się o mnie martwić.

— Chyba oszalałaś, jeśli myślisz, że mógłbym się nie martwić — prycha. — Szaleję ze strachu, rozumiesz? Tylko raz w życiu czułem coś takiego.

Nie musi mówić, kiedy to było, bo doskonale wiem. Wtedy, gdy zaginęła Summer.

— Wszystko będzie dobrze. — Zdaję sobie sprawę, że te słowa nie mają

znaczenia, ale i tak je wypowiadam.

King wzdycha z frustracją.

A potem mówi coś, czego absolutnie się po nim nie spodziewałam.

— Kocham cię, Dani. Rozumiesz? Kocham cię, więc po prostu... wróć do mnie.

Violet na migi pokazuje mi, że musimy ruszać. Wiem, że ma rację i powinnam skończyć tę rozmowę, jednak nie potrafię tego zrobić, gdy właśnie usłyszałam coś takiego. Nie wiem, co jest silniejsze: euforia czy przerażenie. Kotłuje się we mnie tyle uczuć, że równie dobrze mogę zaraz wybuchnąć.

— Nie musisz odpowiadać — mówi tymczasem King pospiesznie. — Zaczekaj przynajmniej, aż się zobaczymy. Zrób to dla mnie, wiewióreczko. Przeżyj, żeby mi odpowiedzieć.

Nic nie mogę poradzić na to, że w kącikach oczu czuję łzy. King nie jest mistrzem romantyzmu, ale to, co powiedział, jest po prostu słodkie. Tylko dlatego zgadzam się na jego warunek.

— Zobaczymy się niedługo — obiecuję. — Teraz muszę kończyć, ale się nie rozłączam. Przepraszam.

Odsuwam komórkę od ucha i momentalnie czuję się tak, jakby zabrano mi coś ważnego. Coś, co sprawiało, że jeszcze się nie rozkleiłam. Chowam telefon do kieszeni szortów, po czym odwracam się do Violet, która wpatruje się we mnie ze zmieszaniem.

— Kingston Kane? — pyta drżącym głosem, a ja przewracam oczami. — Przecież ten facet jest przerażający!

Marszczę brwi. Mogłabym określić Kinga wieloma epitetami, ale „przerażający” na pewno nie byłby jednym z nich. Nie chcę teraz wdawać się w tę dyskusję i dochodzić do tego, dlaczego King wydaje się taki mojej kuzynce.

— Porozmawiamy o tym później, dobrze? — proponuję łagodnie, a ona kiwa głową. — Teraz chodźmy. I tak jesteśmy tu już za długo.

Idę pierwsza z odbezpieczonym pistoletem trzymany pewnie w obu dłoniach, tak jak uczył mnie ojciec. Violet podąża za mną cicho; na jej obecność wskazuje jedynie dłoń, którą położyła mi na ramieniu. Nie próbuję jej strząsnąć, bo dzięki temu wiem, że wciąż tam jest.

Staram się wyglądać na pewną siebie, żeby kuzynka nie zaczęła

panikować, jednak tak naprawdę nie mam pojęcia, co robić. Serce bije mi jak szalone, gdy zastanawiam się, co możemy znaleźć za tymi drzwiami. Pocięsza mnie tylko myśl, że policjanci zlokalizowali już komórkę, z której dzwoniłam do Kinga, i jadą tu, by nas uwolnić. Nie jesteś sama, Finnigan, przekonuję siebie, bo dzięki temu jest mi raźniej. Masz Kinga, Violet oraz policję, która wam pomoże. Gdy sobie to uświadamiam, oprócz strachu zaczynam odczuwać nadzieję i ulgę.

King mnie kocha. To zbyt oszałamiająca myśl, aby teraz się nią zajmować, więc chowam ją głęboko, by wyciągnąć później, kiedy będzie już po wszystkim i obie z Violet będziemy bezpieczne.

Wtedy zamierzam upajać się tym w nieskończoność.

Muszę w końcu otworzyć drzwi magazynu. Bez tego możemy mieć pewną trudność z ucieczką, myślę złośliwie. Chwyciwszy za klamkę i naciskając ją powoli, czuję, że Violet mocniej ściska mnie za ramię. Chwilę później uchylam drzwi.

Za nimi jest równie ciemno, co w środku, więc nie muszę czekać, aż mój wzrok przyzwyczai się do światła. Staram się ustawić tak, żeby zasłonić Violet, gdy wyglądam na zewnątrz. Czując podmuch wiatru na twarzy, rozumiem już, że tędy można wyjść bezpośrednio na dwór. Na wolność. Robię krok do przodu; pod stopami mam wyschniętą pustynną ziemię.

Szybko rozglądam się na boki: wygląda na to, że w pobliżu nikogo nie ma. Po lewej stronie widzę ceglana przybudówkę, w której świeci się światło; przypuszczam, że jest to wspomniane przez jednego ze zbirów biuro. Przywieram plecami do zimnej ściany i pokazuję Violet, by zrobiła to samo obok mnie. Jest posłuszna i w ogóle się nie skarży, ale czuję, jak drży. Nie mam czasu zajmować się teraz jej stanem psychicznym; tym możemy martwić się później, jak już wyjdziemy z tego żywe.

Znowu lustruję wzrokiem całą okolicę: dookoła jest ciemno, pusto i cicho, jednak w oddali widzę zapalone latarnie. Tam musi być droga — niestety dotarcie do niej wiązałoby się z koniecznością przejścia po całkowicie nieosłoniętym terenie, na który w dodatku pada światło z przybudówki. Postanawiam więc wybrać okężną trasę, w przeciwnym kierunku.

Idę pierwsza, cały czas nie odrywając pleców od ściany. Robię małe kroczki, ciągnąc za sobą Violet i uważając, żebyśmy obie poruszały się możliwie bezszelestnie. W końcu — mam wrażenie, że po jakichś stu latach

— docieramy do załomu, przy którym się zatrzymuję. Gestem wskazuję Violet, by zaczekała w bezruchu, podczas gdy ja wyglądam ostrożnie, wytyżając wzrok, by w ciemnościach zobaczyć cokolwiek, i mocno ściskając w rękach pistolet.

Cofam się natychmiast, gdy dostrzegam dwóch kolejnych zbirów. Moment później dobiega mnie ich cicha rozmowa, ale nie mogę rozróżnić słów; robi mi się niedobrze na sam dźwięk ich głosów. Na szczęście mężczyźni oddalają się, co daje nam jakieś szanse na kontynuowanie ucieczki. Mimo to nie wiem, co dalej robić. Ciągłe trzymanie się ściany budynku sprawi, że nie tylko pójdziemy za nimi, lecz także za chwilę zaczniemy się kręcić w kółko, natomiast jeśli pobiegniemy przed siebie, będziemy kompletnie odsłonięte.

Ponownie się rozglądam, po czym lustruję nasz ubiór. Ja mam na sobie standardową czerwoną bluzkę z logo The Queen oraz szorty; Violet zaś jedynie długi ciemny T-shirt, w którym też całkiem nieźle wtapia się w otaczającą nas ciemność. Od kolejnych zabudowań, skrytych w mroku i tylko częściowo oświetlanych latarniami przy pobliskiej drodze, dzieli nas jakieś sto pięćdziesiąt, może dwieście jardów. Wiem, że musimy zaryzykować i spróbować się tam dostać: między kolejnymi budynkami łatwiej będzie nam się ukryć, a potem dotrzeć do ulicy.

Muszę tylko jakoś przekonać do tego Violet.

— Na mój znak biegniemy — szepczę, wskazując jej kierunek. — Do tamtych zabudowań. Trzymaj głowę nisko, poruszaj się jak najszybciej i najciszej. Dasz radę?

Przezornie nie wspominam jej o zbirach spacerujących pod ścianą magazynu. Może lepiej, żeby nie wiedziała, jakie dokładnie czyha na nas niebezpieczeństwo.

Kuzynka robi przerażoną minę, spogląda na budynki, po czym znowu patrzy na mnie i choć nadal się trzęsie, kiwa głową. Jestem cała spięta, gdy pokazuję jej, by czekała na mój znak, i ponownie wychylam się za róg. Pograżeni w rozmowie mężczyźni są mniej więcej w połowie drogi do jego krańca — a przynajmniej tak mi się wydaje, w ciemnościach nie mogę być pewna. To najlepszy moment, żeby spróbować się przemknąć.

Daję kuzynce znak ręką i równocześnie odrywamy się od ściany, aby ruszyć ku kolejnym zabudowaniom. Wokół jest cicho; mam wrażenie, że każdy nasz krok odbija się zwielokrotnionym echem po okolicy. Kiedy

jednak zerkam w prawo na przechadzających się zbirów, widzę, że nawet się nie odwrócili.

Ponieważ Violet jest słabsza niż ja, dostosowuję tempo do jej, odruchowo osłaniając ją własnym ciałem przed tamtymi dwoma bandziorami. Pod stopami mamy ubitą ziemię, więc wykonywanie kolejnych kroków nie przysparza większego problemu, nawet w ciemnościach. Wpatruję się w zabudowania przed nami, licząc każdy przebyty przez nas jard, gdy nagle dookoła wybucha zamieszanie.

Zaczyna się od wrzasków dobiegających od strony magazynu, który opuściliśmy. Zaraz potem zapalają się w nim światła; poświata dopada nas w pół kroku, sprawiając, że musimy pożegnać się z komfortem ucieczki w ciemnościach. Chyba włączyli całe dostępne oświetlenie, kiedy zauważyli, że zwialiśmy.

— Stójcie! — W następnej chwili orientuję się, że nas zauważyli. — Do kurwy nędzy! Stać albo zastrzelimy was jak psy! Jak suki!

Chwyciwszy Violet za ramię, ponaglam ją do szybszego biegu, równocześnie oglądając się za siebie. W miejscu, gdzie kończy się magazyn, stoi dwóch facetów mierzących do nas z broni; kolejny biegnie za nami, a jest naprawdę szybki. Cholera.

Gdy puszczam kuzynkę, ona biegnie dalej, natomiast ja odwracam się i składam do strzału. Tego faceta, który znajduje się najbliżej, trafiam za pierwszym razem. Krzyczy, upadając, ale na szczęście się nie podnosi. Nagle tuż koła mojego ucha przelatuje kula, więc sama też padam na ziemię, po czym celuję w pozostałych napastników.

Stoją za daleko, poza tym oślepia mnie światło z magazynu, zatem wiem, że nie trafię. Nie próbuję zresztą; posyłam trzy albo cztery kule, zmuszając ich do odwrotu i schowania się, zanim coś im się stanie.

Zrywam się na równe nogi i ruszam za Violet, którą widzę w oddali, już pod samymi zabudowaniami. Odwróciwszy się, patrzy na mnie z wahaniem, nic sobie nie robiąc z moich gestów, żeby uciekała beze mnie. Cholera.

Krzyczę, czując rozdzierający ból w lewym ramieniu; kolejna kula musiała mnie trafić. Dobrze, że tylko tam, nawet jeśli ramię boli, jakby ktoś mi je oderwał. Łapię się za nie, czując pod palcami wypływającą z rany krew; w końcu dopadam do Violet i ciągnę ją, słysząc kolejne strzały. Wpadamy za kolejny budynek i opieramy się o ścianę, dysząc, jakbyśmy przebiegli

maraton. Krzywię się i przeklinam, czując okropny ból w ramieniu. Dobrze chociaż, że to lewe. Prawej ręki wciąż mogę używać, aby oddać strzał.

— Postrzelili cię! — W głosie Violet słyszę histerię, gdy dotyka zranionego miejsca. Syczę i odsuwam się, a ona przeprasza ze skruchą. — Musimy zrobić opaskę uciskową. Musimy...

— Widzisz tu gdzieś cokolwiek, co mogłoby posłużyć za opaskę uciskową? — pytam przez zęby. — Musimy *uciekać*. Dotrzeć do drogi. Biegnij, będę zaraz za tobą.

— Jasne, tak jak byłaś teraz?! — Przerazenie w jej głosie wystarcza, żebym uznała, że nie chcę jej zostawiać. — Idziesz ze mną. Pomogę ci. Błagam, Dani, nie możesz zostawić mnie samej. Tylko musimy się ruszać, bo inaczej oni zaraz nas dopadną.

Z trudem odrywam się od ściany, po czym ruszam za Violet między budynkami, starając się trzymać blisko nich, przemykać w ciemności możliwie bezszelestnie. Lecz gdy tylko zbliżamy się do światła ulicznych latarni, zaczyna ono rozpraszać pomocny nieprzenikniony mrok. W ostatniej chwili chowamy się za jakąś ruiną, kiedy padają kolejne strzały. Mocno przyciskam plecy do muru, próbując opanować odruch wymiotny — to chyba reakcja na stres, ból oraz utratę krwi — i zastanowić się, co dalej robić.

— Po prostu wyjdźcie! — Słyszę kolejny obcy głos. Tego faceta chyba jeszcze nie spotkałam. — Jeśli się teraz pokażecie, obiecuję, że nie zastrzelę was za zranienie naszych ludzi!

Poprawiam chwyt na pistolecie. Ile mam jeszcze kul? Wystrzeliłam cztery albo pięć, jednak nie mam pojęcia, ile mieści się w magazynku. Dwanaście? Piętnaście? Wystarczy, żeby ich porządnie nastraszyć.

Wychylam się zza muru tylko na tyle, by dostrzec moje cele; nie tylko Violet i ja jesteśmy dobrze widoczne w świetle latarni. Mierzę, jak najlepiej potrafię, po czym oddaję pięć strzałów. Trzy z nich są celne: jeden mężczyzna pada na ziemię, a dwóch innych wrzeszczy z bólu. Chowam się, przeczekując posłany w odpowiedzi w naszą stronę grad pocisków. Dotykam ramieniem ramienia Violet i czuję, że trzęsie się jak osika. Nie dziwię się, sama też bym się trzęsła, gdyby instynkt samozachowawczy oraz chęć przetrwania nie powodowały, że w moich żyłach buzuje adrenalina.

— Ty kurwo! — Słyszę wściekły głos tego samego faceta co wcześniej. — Zapomnij o łagodnym traktowaniu! Jak cię złapię, to tak cię urządzę, że cię

rodzona matka nie pozna!

Wzdrygam się, ale to tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że musimy uciekać. Biorę Violet za rękę i ruszamy przed siebie, ciągle osłaniane przez ruinę budynku. Dopadamy do kolejnego, za którym widać już siatkę oddzielającą nas od ulicy.

Klnę pod nosem, orientując się, że nie ma w niej przejścia. Ani jednej dziury, choćby prześwitu w zasięgu wzroku. Po prostu świetnie. Co mamy teraz robić? Nawet gdybyśmy dotarły do ulicy, jest całkowicie pusta. Po jej drugiej stronie znajduje się kolejny magazyn i to właściwie wszystko. Cholera!

King, gdzie jesteś?

Obydwie ruszamy do siatki i próbujemy wyczuć, na ile jest solidna, jednak wygląda na to, że nie damy rady się przez nią przedostać. W następnej chwili słyszę kroki za plecami, a zaraz potem głos tego samego faceta:

— Rzuć broń, suko.

Odwracam się powoli, by zobaczyć trzech uzbrojonych mężczyzn mierzących prosto we mnie. Wzdrygam się, ostrożnie podnoszę dłoń, po czym upuszczam pistolet. Środkowy zbir, ten, który odzywał się już wcześniej, mówi:

— Kopnij go w moją stronę.

Wykonuję kolejne polecenie, pewna, że zastrzeliby mnie bez wahania, gdybym tego nie zrobiła. On tymczasem kiwa na mnie pistoletem.

— A teraz zapraszam. Pójdziecie ze mną do środka, przecież nie będę was bił tu na widoku. Myślałem, że twoja koleżanka już się nauczyła, co ją czeka za próbę ucieczki, ale najwidoczniej trzeba jej to jeszcze raz wbić do głowy.

Nie pozwalam sobie spojrzeć w kierunku Violet, choć te słowa mnie zaskakują. Próbowwała już wcześniej uciec? Czy to dlatego nie chciała iść ze mną, gdy ją uwolniłam? Bo wiedziała, czym to się może skończyć?

— Dlaczego to robicie? — odzywam się i chyba zaskakuję tym wszystkich, łącznie ze sobą. Chcę tylko zyskać na czasie, choć nie wiem, co miałyby mnie uratować. — Bawi was poniżanie kobiet? Wiecie, że gdy policja was złapie...

— Ależ z ciebie naiwniaczka — przerywa mi natychmiast środkowy zbir.
— Wiesz, ile na was zarobimy? Powinnaś się cieszyć, że będziesz warta

więcej niż przeciętna suka, o ile nie wkurwisz mnie na tyle mocno, że trwale uszkodzę ci buźkę. A teraz maszeruj, jeśli nie chcesz, żeby spotkało cię coś nieprzyjemnego. Z przestrzelonym kolaniem dalej będziesz mogła rozkładać nogi.

Czuję mocny uścisk Violet na moim zdrowym ramieniu; nie wiem, czy chce, żebym z nimi poszła, czy wręcz przeciwnie. Waham się dosłownie przez sekundę. I właśnie wtedy słyszę zbliżający się warkot silnika samochodowego.

Zbiry patrzą po sobie, jednak poza tym nie reagują w żaden sposób; ostatecznie znajdujemy się przy ulicy, więc jakiś pojazd może nią jechać. Mężczyźni jedynie nieco opuszczają pistolety, by nie było tak oczywiste, że mierzą do nas z broni. Wiem, że nadal wystarczy im sekunda, by ponownie we mnie wycelować, dlatego nie ruszam się ani o cal — do czasu, kiedy auto podjeżdża bliżej, a ja spoglądam przez ramię i rozpoznaję go.

To wielki czarny pick-up.

Nigdy wcześniej nim nie jechałam, ale widziałam go kiedyś w garażu. W domu przy Sun Glow Lane.

Chwyciwszy Violet za ramiona, rzucam się na ziemię, pociągając ją za sobą. W tej samej chwili siatka po lewej stronie pęka z trzaskiem, bo pick-up skręca i przebija się przez nią jak przez pajęczynę, kierując się prosto na zaskoczonych tym faktem mężczyzn. Nawet nie mają szansy uciec. Kątem oka widzę, jak jeden z nich znika pod kołami samochodu, a inny wpada na maskę, zatrzymując się dopiero na szybie. Słyszę krzyki, warkot silnika oraz odgłos pojedynczego wystrzału, który zanika niemal w tym samym momencie co ostatni wrzask. Ma z tym zapewne jakiś związek fakt, że kierowca pick-upa wrzuca wsteczny i przejeżdża tego, który w wyniku zderzenia ucierpiał najmniej. Słyszę, jak chrupie jego kręgosłup.

Zapada cisza.

A później dobiega mnie warkot kolejnych silników — podejrzewam, że tym razem policyjnych samochodów. Drzwi pick-upa otwierają się, by wypuścić kierowcę.

Kinga.

Kinga z mordem w oczach.

Rozdział 36

Zanim zdążę podnieść się z ziemi, King dopada do nas, klęka obok bez słowa, po czym bierze mnie w ramiona. Chętnie do niego przywieram, dygocząc na całym ciele, i wdycham znajomy zapach, od którego kręci mi się w głowie z ulgi.

A może od utraty zbyt dużej ilości krwi, trudno powiedzieć.

— Na litość boską, Dani — mamrocze mi prosto do ucha. — Mówiłem, żebyście zostały gdzieś, gdzie będziecie bezpieczne. Dlaczego ty znowu musiałaś zrobić coś po swojemu?

— Bo dzięki temu szybciej do nas dotarłeś — odpowiadam słabo, a wtedy on odsuwa się i ogląda mnie uważnie.

— Jesteś ranna — zauważa z niepokojem. — Policja już jedzie, karetka też. Postrzelili cię? Mówiłem, żebyś była ostrożna...

Sięga do paska przy spodniach i zdejmuje go pospiesznie. Przyglądam się temu z krzywym uśmiechem.

— Chyba nie zamierzasz mnie tu teraz przelecieć, co?

King prychnie, po czym chwytając moje ramię, a z paska tworzy prowizoryczną opaskę uciskową. Krzywię się i jęczę, gdy ramię odpowiada ostrym bólem. King szepcze przeprosiny, choć są niepotrzebne. W zupełności wystarczy mi, że go widzę, jest przy mnie i mówi do mnie. Niczego więcej mi nie potrzeba.

Oglądam się na Violet, która siedzi nieopodal, przyglądając się nam z niedowierzaniem.

— Niech karetka w pierwszej kolejności zabierze Vi — mówię, chociaż wypowiedzenie słów przychodzi mi z coraz większym trudem. Wygląda na to, że jednak słabnę w wyniku utraty krwi. — Ona potrzebuje pomocy bardziej ode mnie.

— Chyba oszalałaś — stwierdza Violet pełnym niepokojem głosem. — To ty zostałaś postrzelona, nie ja!

King pomaga mi wstać, a kuzynka trzyma się mnie z drugiej strony; nie jestem pewna, czy bardziej podtrzymuje siebie czy mnie. Nogi mi się trzęsą, ledwo stoję, dlatego kładę dłonie na ramionach Kinga, mocno się opierając. Mam ochotę jedynie wtulić się w niego i usnąć.

Jest mi słabo, co raczej nie wynika z ulgi ani z tego, że przestaje działać

adrenalina.

— Wszystko w porządku, Dani? — pyta King z niepokojem. — Karetka już jedzie. Poza tym nic ci nie zrobili?

Otwieram usta, żeby mu odpowiedzieć, ale nie bardzo jestem w stanie. Słyszę, jak na drodze za nami hamują jakieś pojazdy, i mam nadzieję, że jest wśród nich karetka pogotowia dla Violet.

— Nic mi nie zrobili — potwierdzam w końcu z trudem. — Ale Stacy, King... Oni wiedzą, że Stacy zdradziła. Niech policja do niej pojedzie... Boję się, że mogli ją jakoś ukarać.

Kiwa głową; cieszę się, że nie próbuje tego kwestionować.

— Zaraz to załatwię — obiecuje. — Policja i pogotowie już tu są. To dobrze, bo straciłaś za dużo krwi, Dani. Jesteś blada jak śmierć.

Kiedy Violet mocno chwyta mnie za dłoń, odpowiadam jej uściskiem. Następnie King bez wysiłku bierze mnie na rękę. Odruchowo obejmuję go za szyję i nie mam ochoty ani siły protestować przeciwko takiemu traktowaniu. Wystarczająco długo byłam twarda. Teraz mogę sobie pozwolić na chwilę słabości, prawda?

Na twarzy Kinga maluje się zmartwienie. Patrzę na niego, uśmiechając się z trudem. Dlaczego tak się martwi? Przecież już wszystko w porządku.

— Ja też cię kocham — wyznaję.

Potem świat zaczyna wirować mi przed oczami i nagle robi się ciemno. Chyba tracę przytomność.

Budzę się dopiero w szpitalu.

Jestem tak cudownie odrętwiała, że w pierwszej chwili nie czuję żadnego bólu. Rozglądam się apatycznie, by stwierdzić, że znajduję się w jednoosobowej sali o sterylnie białych ścianach oraz równie białej pościeli i leżę na łóżku, obok którego w fotelu siedzi King.

Przyglądam mu się ze zmarszczonymi brwiami; wygląda na to, że drzemie, bo głowę ma spuszczoną, a jego klatka piersiowa unosi się miarowo. Jest nieogolony, rozczochrany, ma cienie pod oczami i ogólnie sprawia wrażenie wymiętego. Uśmiecham się słabo na ten widok, orientując się równocześnie, że do lewego przedramienia mam podłączoną kroplówkę. Nic mnie nie boli, więc pewnie dostałam jakieś leki przeciwbólowe.

— Hej. — Moją uwagę zwraca zachrypnięty głos Kinga. Kiedy z powrotem na niego patrzę, napotykam uważne, ciemne spojrzenie. W jego oczach dostrzegam tyle różnych uczuć, że kręci mi się od tego w głowie. — Jak się czujesz?

— Jak po dobrym towarze. — Mam tak sucho w gardle, że ledwie wypowiadam te słowa. — Dasz mi wody?

King podaje mi kubek. Pozwala napić się odrobinę przez słomkę, lecz zabiera naczynie stanowczo za wcześnie, po czym odstawia je na stół. Protestuję słabym jękiem, jednak on niewiele sobie z tego robi.

— Straciłaś sporo krwi, ale nic ci nie będzie — oznajmia, pochylając się, by wziąć mnie za rękę. Przyjmuję jego uścisk chętnie i z ulgą. — Lekarze wyjęli kulę i zaszyli ranę. Pewnie zostanie ci seksowna blizna.

Śmieję się z trudem.

— Nie rozśmieszaj mnie — proszę. — Żebra mnie boją.

— Lekarze przypuszczali, że ktoś cię uderzył albo kopnął. — W głosie Kinga słyszę tę żądzę mordu, którą wcześniej widziałam w jego oczach. — Na szczęście nie są złamane. Niedługo będziesz mogła wyjść ze szpitala.

Lekko kiwam głową, a następnie pytam o to, co jest dla mnie naprawdę istotne.

— Co z Violet?

— Otrzymała niezbędną pomoc — zapewnia uspokajająco. — Nie wyglądała za dobrze. Ci psychole mocno ją pobili, ale nic jej nie będzie. Przynajmniej fizycznie. Psychiczenie... Cóż, nie pozwoliła się dotknąć żadnemu mężczyźnie, dlatego musiała się nią zająć lekarka. Teraz jest z nią Rob.

Wierzchem dłoni ocieram łzy, które po tych słowach spływają mi po policzkach. Domyślałam się, że tak będzie, ale uświadomienie sobie tego, gdy jest już po wszystkim, wcale nie boli mniej. Może uratowałam Violet pod względem fizycznym, ale przybyłam zdecydowanie za późno, żeby zapobiec jej cierpieniu psychicznemu.

Wiem, że nie powinnam się o to obwiniać, jednak nie potrafię inaczej. Przypominam sobie wszystkie te chwile, gdy nie myślałam o kuzynce — kiedy zajmowałam się Kingiem, The Queen oraz całą resztą — a w trakcie których ona nabawiała się prawdopodobnie nieodwracalnej traumy. W tym

momencie uświadamiam sobie, że nawet gdyby nie było Kinga, nie wróciłabym do Phoenix, ponieważ muszę z nią zostać. Jeszcze nie skończyłam jej ratować.

Mam ochotę zapytać Violet, dlaczego wplątała się w to wszystko, a także dlaczego pieniądze okazały się ważniejsze od jej zdrowia i życia. Wiem jednak, że nie mogę tego teraz zrobić. Ona potrzebuje czasu, a ja muszę się zastanowić, co dalej.

Dobrze, że przynajmniej jedno jest jasne. Kiedy King patrzy na mnie tak jak w tej chwili, mocno trzymając mnie za rękę, nie mam wątpliwości, że wtedy przez telefon mówił poważnie. I mam nadzieję, że zdaje sobie sprawę, iż ja też nie żartowałam, gdy mu odpowiedziałam.

— Przejdziemy przez to. — Nie wiem, czy zapewniam bardziej siebie, czy jego. — Tak jak przez wszystko. Nie będzie łatwo, a Vi pewnie już nigdy nie będzie taka sama, ale... pomogę jej przez to przejść.

— Wiem, że to zrobisz. — Posyła mi ciepłe spojrzenie. — A z Violet chyba nie jest aż tak źle. Kiedy niosłem cię do karetki, powiedziała, że urwie mi jaja, jeśli cię skrzywdzę. Ona chyba pamięta, że ciągle jestem jej szefem, nie?

Znowu śmieję się z trudem, na co zebra odpowiadają bólem. Jednak nie mam Kingowi za złe, że mnie rozbawił; wiem, że chce mi jedynie poprawić humor.

— A Stacy? — dopytuję.

— Porządnie ją poturbowali, ale żyje. Nie spieszyło im się, więc policja zdążyła ich złapać.

— No dobrze, ale... jak to się skończyło? Aresztowali ich? — pytam nieco niespokojnie, szukając w oczach Kinga potwierdzenia. — Michaela? Bo to on za wszystko odpowiadał, prawda?

King przytakuje, jednak mam wrażenie, że nie jest do końca przekonany.

— Michael i jego kumpel siedzą, podobnie jak obsada magazynu — wyjaśnia. — Zobaczymy, jakie dowody znajdzie policja. Strona w dark webie przestała istnieć. Ktoś się dowiedział, że jesteśmy na ich tropie, i zaczął gorączkowo zacierać ślady. Mam jednak wątpliwości, czy to był Michael.

Jego słowa sprawiają, że rośnie we mnie niepokój. Nie podoba mi się

myśl, że nad Michaelem stał ktoś jeszcze, kogo nie udało się złapać. Próbuje więc drażnić temat.

— Myślisz, że Michael miał swoich mocodawców? I że policja ich znajdzie?

— Jeśli miał, to są głęboko zakonspirowani w sieci, z łatwością zatrą ślady i policja pewnie ich nie dopadnie. — Wzdycha. — Myślę, że nie ma sensu, żebyś się tym przejmowała, Dani. Ważne, że znalazłaś Violet, obie jesteście bezpieczne, a Michael siedzi.

Marszczę brwi.

— Ale w tej chwili nie masz pewności, czy ci sami ludzie odpowiadają za śmierć Summer.

King wzrusza ramionami, jednak widzę, że nie jest mu to obojętne. Wszystko, co mówi, sprawia, że mam wrażenie, iż ta sprawa nie jest doprowadzona do końca.

Wciąż jednak jestem nieco słaba, więc nie mam siły się z nim kłócić.

— Chyba nigdy nie moglibyśmy być tego pewni, prawda? — pyta pozornie lekko. — Nie przejmuj się tym, proszę. Ważne, że wam nic się nie stało i policja złapała tych ludzi. Resztą możemy martwić się później... Albo nigdy.

Chciałabym, aby to raczej było „nigdy”. Ale nadal mam wątpliwości, które King stara się rozwiać, dodając:

— Więc... mówiłaś poważnie, czy było to tylko takie majaczenie dziewczyny tracącej przytomność w wyniku utraty dużej ilości krwi? — Mocniej ściska moją rękę.

Drżą mi kąciki ust. Wprost nie wierzę, że odnaleźliśmy się pomimo całego tego syfu, przez który przeszliśmy.

— Mówiłam poważnie — odpowiadam. — Kocham cię. I wiesz co? Ja przynajmniej powiedziałam ci to prosto w oczy...

Pochyliwszy się, całuje mnie ostrożnie, starając się uważać na bolące miejsce na policzku — pamiątkę po jednym ze zbirów. Przyjmuję usta Kinga z ulgą i tęsknotą, o którą się nawet nie podejrzewałam.

Kiedy w końcu się ode mnie odrywa, na jego twarzy widnieje pełen zadowolenia uśmiezek.

— To się świetnie składa, bo ja również mówiłem poważnie — mówi. —

Ja też cię kocham, wiewióreczko. I myślałem, że oszaleję, gdy nie wiedziałem, co się z tobą dzieje. Błagam, nigdy więcej nie wplątuj się w takie afery. Prawdopodobnie nie przeżyłbym tego po raz drugi.

To naprawdę urocze. Chociaż nie czuję stuprocentowej satysfakcji z tego, jak wszystko się zakończyło, kiwam głową i przymykam oczy. Oboje zasłużyliśmy na odrobinę spokoju.

— To dobrze, bo ja pewnie też nie — odpowiadam i wzdycham, gdy czuję jego dłoń na zdrowym policzku. — Dobrze, że jesteś.

Naprawdę mnie to cieszy.

Przy nim wreszcie mogę odpocząć.

Kiedy trafiam do domu Kinga, jest już kolejny dzień, a ja czuję się znacznie lepiej.

Równocześnie ze mną ze szpitala wychodzi Violet, po którą przyjeżdża Rob, by zabrać ją do siebie. Wprawdzie jej mieszkanie w centrum wciąż jest przez niego opłacane, ale żadne z nas nie wyobraża sobie, żeby mogła tam wrócić i zostać sama.

W najbliższym czasie Violet w ogóle nie powinna zostawać sama.

Początkowo chcę jechać z nimi, ale kuzynka przekonuje mnie, że nie muszę; informuje, że potrzebuje czasu, aby porozmawiać o tym wszystkim choćby ze mną. Wobec tego zgadzam się, by King zabrał mnie do siebie, i kolejną noc spędzam już w jego łóżku.

Obchodzi się ze mną bardzo ostrożnie; nawet nie próbuje inicjować kontaktu bliższego niż ten związany z kilkoma pocałunkami. Mam ochotę mu powiedzieć, że nie jestem ze szkła, ale to w sumie bardzo miłe, kiedy tak się zachowuje. Lubię obie jego twarze: tego Kinga, który pieprzy mnie bez żadnej czułości, oraz tego, który mówi, że mnie kocha.

Lubię też tego, który przytula mnie w łóżku na łyżeczkę, tak jakby nigdy nie chciał mnie puścić.

— Co teraz będzie? — pyta, całując mnie w kark.

Drzę mimowolnie pod jego gorącym dotykiem.

— A co ma być? — odpowiadam z westchnieniem. — Przede wszystkim musisz wiedzieć, że nie wrócę już do The Queen. Zresztą Sam i tak mnie stamtąd wyrzuciła.

— Tak, już usłyszała ode mnie, co o tym myślę — mruczy. — Niby rozumiem jej podejście, bo byłaś beznadziejną kelnerką, ale wiem, że zrobiła to ze złości na ciebie. Muszę przyznać, że będzie mi przykro, skoro nie będę miał cię pod ręką, ale równocześnie czuję ulgę. Przynajmniej nikt więcej nie będzie cię tam oglądał w tych cholernych szortach.

Śmieję się, chociaż on mówi całkiem poważnie. Nic na to nie poradzę, że bawi mnie zazdrosny King.

— I przynajmniej niczego więcej nie stłukę — dodaję z rozbawieniem.

— Ale zostaniesz ze mną, prawda? — pyta niepewnie, a mnie robi się ciepło na sercu. King nigdy nie bywa taki niepewny! — Kochasz mnie. Nie wrócisz do Phoenix, tak?

— Nie wrócę — obiecuję; waham się, ale po chwili dodaję: — Ale musisz wiedzieć, że chcę być blisko Violet. Jeśli ona postanowi wyprowadzić się z Vegas, będę chciała z nią jechać. Muszę to zrobić. Ona będzie mnie potrzebowała.

King przyciąga mnie do siebie bliżej, aż opieram się plecami o jego klatkę piersiową.

— Wiem — zapewnia. — I pojedę z tobą, jeśli twoja kuzynka zdecyduje się wyprowadzić. Rozumiem ją, też mam złe wspomnienia związane z Las Vegas.

Uśmiecham się, gdy słyszę te słowa. Prawdę mówiąc, trochę się boję. To, co łączy mnie z Kingiem, wciąż jest świeże i niepewne, a ja decyduję się postawić na szali naprawdę wiele, by z nim być. Wiem jednak, że to słuszna decyzja.

Nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego wobec żadnego mężczyzny. Coś, co zaczęło się od fenomenalnego seksu, skończyło się na związku, którego nie mam ochoty kończyć. Na uczuciu, które znaczy dla mnie bardzo dużo.

Chyba właśnie tego najbardziej się boję. Mimo obaw nie żałuję jednak, że związałam się z Kingiem. Z takim królem warto grzeszyć.

— Teraz już wszystko będzie dobrze, prawda? — Wzdycham po chwili.

Czuję, jak za mną King stanowczo kiwa głową.

— Tak, będzie dobrze. Wszystko będzie dobrze. A teraz śpij. Powinnaś odpocząć po tym, co ci się przydarzyło. Jestem z ciebie bardzo dumny,

wiewióreczko!

King chętnie wysłuchał mojej relacji o tym, w jaki sposób uwolniłam się z klatki. Kiedy opisywałam, jak unieruchomiłam tych dwóch zbirów, z każdą minutą widziałam na jego twarzy coraz większą fascynację. Chyba podobało mu się, że sama potrafiłam się obronić i skrzywdzić ludzi, którzy chcieli skrzywdzić mnie.

Przypuszczam, że jeszcze długo będzie do tego wracał.

Zamykam oczy i próbuję usnąć, King wytrzymuje jednak tylko jakieś dwie minuty. Zaraz potem słyszę kolejne pytanie:

— Skoro nie będziesz już pracować w The Queen, to czym właściwie będziesz się zajmować?

Epilog

Miesiąc później

Dani właśnie wchodzi do domu po pracy, kiedy dostaję wiadomość na skrzynkę e-mailową.

Tylko na nią zerkam, by zorientować się, że wreszcie odpisał Clay — wynajęty przeze mnie hacker. Zaraz potem słyszę trzask drzwi na dole, więc zamykam klapę laptopa i wstaję od biurka, aby jak najszybciej powitać moją dziewczynę.

Martwiłem się o nią, gdy już wyszła ze szpitala. Oboje musieliśmy złożyć wyjaśnienia, bardziej jednak niż policji obawiałem się tych skurwysynów, których nie udało nam się dopaść. Na szczęście chociaż raz moje znajomości przydały się do czegoś istotnego i moim kontaktom z policji udało się zatuszować nasz udział w całej sprawie. Mam w dupie własne bezpieczeństwo, ale zrobię wszystko, żeby jej nigdy więcej nic nie groziło.

Jakieś dwa tygodnie temu Dani podjęła pracę w lokalnej agencji reklamowej. Muszę przyznać, że na początku miałem kłopot z zaakceptowaniem faktu, że wychodzi rano do pracy i wraca do mnie dopiero późnym popołudniem; ciągle chciałem ją kontrolować i sprawdzać, czy wszystko z nią w porządku. Wiem, że nadal tego do końca nie opanowałem — zapewne będzie mnie to prześladowało jeszcze przez jakiś czas, ale jest już zdecydowanie lepiej.

Na szczęście, bo na początku wariowałem, kiedy zostawałem sam w domu, po czym wsiadałem na motocykl i spędzałem kilka godzin, jeżdżąc po mieście, byleby tylko nie wybrać się prosto do niej.

Dani chyba nie byłaby zadowolona, gdybym ją śledził.

Zbiegam po schodach i widzę, jak wchodzi do salonu, rzucając po drodze torebkę na kanapę. Jezu, jest idealna. Kasztanowe włosy spływają kaskadą na jej plecy; odgarnia je na ramię i pochyla się, by wyjąć coś z torebki. Pewnie komórkę. Gdy przybiera taką pozycję, mam doskonały widok na jej tyłek w opiętych ciemnozielonych cygaretkach.

Kocham ten tyłek. Kocham te włosy. Kocham ją całą.

Wiedziałem, że przepadłem, już wtedy, gdy po raz pierwszy zobaczyłem Dani. Gdy tylko weszła do mojego klubu i się uśmiechnęła, nawet nie do

mnie, tylko do którejś współpracownicy na sali. Gapiłem się na nią przez pół wieczora, dzięki czemu mogłem obronić ją przed namolnym klientem. Zaproponowałem mu darmowe drinki przy barze, żeby dał jej spokój, choć miałem ochotę jedynie złamać mu rękę.

Już wtedy dostrzegłem w oczach Dani coś, co mi podpowiedziało, że z nią nic nie będzie łatwe. Wolę walki. Upór. Dumę. Czuję, że powinienem odejść, ale nie byłem w stanie; wmawiałem sobie, że to tylko seks, chociaż ciągnęło mnie do niej tak, że nie potrafiłem utrzymać rąk przy sobie. Nadal tak mnie do niej ciągnie. Chyba już zawsze tak będzie.

Szybko jednak oszalałem na punkcie Dani i to też się nie zmieniło. Chcę ją chronić, być z nią i kochać ją tak, jak na to zasługuje. Nawet jeśli oznacza to, że pewne rzeczy będę musiał przed nią ukrywać.

Na przykład mój kontakt z Clayem.

To oczywiście nie jest jego prawdziwe imię; tego nawet nie znam. To jedynie pseudonim, który przybrał na potrzeby swoich zleceń.

— Cześć. — Dani odwraca się do mnie i obdarza jednym z tych uśmiechów, od których zapiera mi dech w piersi. Nie potrafię przestać się w nią wpatrywać. Jest piękna i taka słodka, że często zastanawiam się, czym zasłużyłem sobie na jej miłość. Nie zamierzam jednak narzekać, a skoro już przy mnie jest, planuję zatrzymać ją jak najdłużej.

Na zawsze.

Dani chyba nie jest jeszcze gotowa na takie deklaracje, ale kiedy będzie, na pewno jej o tym powiem.

— Cześć. — Podchodzę bliżej i z zadowoleniem patrzę, jak jej źrenice się rozszerzają, po czym bierze gwałtowny oddech; wiem, że to reakcja na mnie.

— Jak ci minął dzień?

— Zajebiście nudno — odpowiada, przewracając oczami. — Czasami tęsknię za nocami w The Queen i szybkimi numerkami z tobą.

— Czasami? — Robię ostatni krok i biorę ją w ramiona, a Dani poddaje mi się, miętka i ciepła. To ten moment, kiedy zaczynam mieć pełną erekcję, niezależnie od tego, jak niewinny byłby podobny uścisk. Czując jej rękę wędrującą w górę po moim torsie, zaciskam zęby, zmuszając się, by zostać w miejscu i natychmiast nie wziąć jej przy ścianie w salonie. — Myślę, że powinienem ci przypomnieć, za czym dokładnie tak tęsknisz, wiewióreczko,

skoro zdarza ci się to tylko *czasami*.

Jak zwykle rumieni się nieco, gdy obdarzam ją tym epitetem. Podnosi głowę, aby spojrzeć mi w oczy, a ja wplątam palce w jej włosy na karku, unieruchamiając głowę, na co godzi się chętnie. Uwielbiam w niej to, że chociaż jest taka waleczna i uparta, staje się całkowicie mi posłuszna i uległa, gdy się kochamy.

Kiedy w końcu ją całuję, nie potrafię już zachować powściągliwości. Wilgotne, ciepłe wnętrze jej ust jak zwykle działa na mnie niczym afrodyzjak, sprawiając, że od razu mam ochotę znaleźć się między jej nogami. Zsuwam dłonie po jej plecach, aż zaciskam je na pośladkach, a Dani natychmiast spełnia moją niemą prośbę i gdy ją podnoszę, obejmuje mnie nogami. Uwielbiam, kiedy ściska mnie udami. Robię się od tego jeszcze twardszy.

Dani jest szczupła i drobniutka, więc nie mam żadnego problemu, żeby zanieść ją na górę, prosto do naszej sypialni. Nie przestaję jej całować, z trudem znajdując schody oraz odpowiednie drzwi, za bardzo nią zajęty. Marzę wyłącznie o tym, by wreszcie się w niej znaleźć, by pokazać jej po raz kolejny, za czym — i za kim — tęskni przez te osiem godzin pracy.

Rzucam ją na łóżko, kiedy tylko do niego docieramy. Dani sapie, gdy na moment się ode mnie odrywa, jednak nie pozwalam jej zbyt długo leżeć beczynn timer. Pochylam się nad nią, a ona wpatruje się we mnie z fascynacją, która sprawia, że moja niecierpliwość jeszcze wzrasta.

Nie potrafię nasycić się tą kobietą. Nie mam jej dość i prawdopodobnie nigdy nie będę miał. Jeszcze nikt tak na mnie nie reagował ani nie wywoływał we mnie takich reakcji. Istnienie Dani jest istnym cudem.

Zamierzam ją czcić jak boginię, którą dla mnie jest.

Wiem, że zabiłbym, aby zapewnić jej bezpieczeństwo. Właśnie tak postąpiłbym z Michaelem i resztą, gdyby nie zgarnęła ich policja. Może to dobrze, że Dani o tym nie wie. Może powinienem chociaż udawać bardziej cywilizowanego.

Jednak mam wrażenie, że ona jakimś sposobem widzi to, co ukrywam, i akceptuje wszystko, niezależnie od tego, czy jest dobre, czy złe. Jak ja kurewsko ją za to kocham.

— Czyja jesteś? — pytam zachrypniętym głosem, niecierpliwie rozsuwając jej nogi. Dani pomaga mi, nieco unosząc biodra, gdy ściągam z

niej spodnie razem z bielizną. Ma na sobie czarne koronkowe majtki, które chciałbym rozszarpać na strzępy. Powstrzymuję się jednak, bo przy mnie straciła już wystarczająco dużo bielizny.

Nie żebym nie miał ochoty kupować jej nowej.

— Jestem twoja — jęczy, wyginając się w łuk, jakby nie mogła się doczekać mojego dotyku. Jej dłonie wędrują w dół po moim torsie i po chwili docierają do zapięcia spodni. Pozwalam jej na rozpięcie ich, bo od jej słów robię się tak twardy, że jeśli zaraz w nią nie wejdę, skończę, zanim zaczniemy zabawę, i kompletnie się skompromituję. Kiedy jednak Dani sięga po penisa, stanowczo odsuwam jej dłonie. — King, błagam... Proszę...

Zsuwam w końcu spodnie oraz bieliznę, po czym wbijam się w nią, doskonale wiedząc, że jest już dla mnie mokra. Dani jęczy i obejmuje mnie udami, przyciągając bliżej; jak urzeczony wpatruję się w jej rozchylone usta i przymknięte z przyjemności oczy, chcąc na zawsze wyryć sobie ten widok pod powiekami. Rozczochrana, zarumieniona i podniecona jest taka piękna. Nie potrafię sobie wyobrazić nikogo — ani niczego — piękniejszego.

Jakiś czas temu zaczęła brać tabletki, więc nie muszę już używać prezerwatyw, co cholernie mnie cieszy. Moja dziewczyna jest ciasna, wilgotna i gorąca; zaciska się na mnie przy każdym ruchu. Przyciskam jej dłonie do materaca, splatam nasze palce, a ona trzyma się mnie kurczowo, jakby w innym przypadku mogła odlecieć. Upajam się każdym ruchem, każdym pchnięciem, które popycha ją dalej ku krawędzi i pozwala jej się podporządkować.

Jest moja, a ja jestem jej.

Nigdy nie zamierzam zmieniać tego stanu rzeczy.

Obejmuję ją, gdy dochodzi, krzycząc, drżąc od kolejnych fal orgazmu i zaciskając się na mnie jeszcze mocniej. Rzadko kochamy się w pozycji misjonarskiej — równie często co łóżka używamy do tego innych mebli oraz miejsc w domu, a także poza nim — ale jest w niej coś, co sprawia, że ją uwielbiam. Chyba chodzi o sposób, w jaki Dani mi się poddaje, jak rozkłada przede mną nogi, przyjmuje mnie, jakby właśnie tu było moje miejsce. Jak mnie obejmuje, kurczowo, jakby nigdy nie chciała wypuścić.

Tak bardzo ją kocham.

Dochodzę z tymi słowami na wargach, wcale się ich nie wstydząc. Jestem wykończony, więc pozwalam sobie na moment schować twarz w pachnącym

zagłębieniu jej szyi.

Słyszę, jak Dani chichocze.

— To się nazywa porządne przywitanie — odzywa się, a ja uśmiecham się prosto w jej skórę.

— Myślałem, że tylko po to poszłaś do pracy, wiewióreczko. No wiesz, żebym mógł za tobą zatęsknić i zachowywać się jak uzależniony od seksu, gdy wrócisz.

Słyszę śmiech, który stanowi jeden z moich ulubionych dźwięków. Czuję, jak Dani zaczyna gładzić moje włosy, by w końcu wpleść w nie palce. Mam ochotę mrużyć z zadowolenia.

— Nie potwierdzę, bo nawet bez tego masz wystarczająco wysokie mniemanie o sobie — prycha. — Chcesz iść ze mną pod prysznic?

Odsuwam się niechętnie. Muszę z niej wyjść i przyjmuję to z żalem; Dani wzdycha, gdy się wycofuję.

— Idź sama — proszę. — Mam jeszcze jedną rzecz do sprawdzenia na laptopie. Po prysznicu tu wróc, poprzytulamy się.

Posyła mi psotne spojrzenie — chyba lepiej ode mnie wie, co to znaczy „poprzytulamy się” — podnosi się z materaca, poprawia te części odzieży, które na niej naruszyłem, po czym z godnością idzie w stronę łazienki. Nie spuszczam z niej wzroku, zastanawiając się równocześnie, jak można wyglądać po seksie tak apetycznie.

Mam wielką ochotę za nią pójść, ale zmuszam się, by zostać w sypialni. Ściągam z siebie resztę ciuchów, a następnie sięgam po laptopa, którego zostawiłem na biurku naprzeciwko łóżka. Czując tylko niewielkie wyrzuty sumienia, ponownie otwieram pocztę.

Przecież nie mówię o niczym, żeby jej nie skrzywdzić, przekonuję siebie w myślach.

E-mail od Claya jest lakoniczny, ale bardzo znamieny.

Znalazłem tę stronę. Zmienili adres i zabezpieczenia, ale z powrotem jest dostępna. Poczarowałem trochę i wiem, że prowadzą ją z Los Angeles. Nic więcej nie sprawdzę, jeśli nie chcesz, żeby się zorientowali.

Clay

Z frustracją wpatruję się w wiadomość od hakera. Nie wiem jeszcze, co powinienem zrobić z tą informacją, jednak zdaję sobie sprawę, że muszę

działać.

Kimkolwiek są mocodawcy Michaela, uniknęli konsekwencji swoich czynów i obecnie ponownie rozkręcają swój biznes, tyle że w innym miejscu. Muszą czuć się bezkarni, skoro tak szybko wznowili proceder. Kiedy patrzę na e-maila od Claya, mogę myśleć tylko o jednym.

Ci skurwiele doprowadzili do śmierci Summer. Znajdę ich, choćbym miał poruszyć niebo i ziemię. Znajdę ich, a kiedy już to zrobię, nie chciałbym być w ich skórze. Poczują bardzo wyraźnie, jakie konsekwencje niesie za sobą zabicie siostry Kingstona Kane'a.

Na razie wiem jedynie tyle, że prawdopodobnie są w Los Angeles. A jeśli nie oni, to ktoś, kto może mnie do nich doprowadzić. Mam w tym mieście klub, to dobra wymówka, żeby się tam pojawić. Muszę tylko jakoś wyjaśnić Dani, dlaczego powinna nagle porzucić pracę w Las Vegas i przeprowadzić się ze mną do innego stanu.

To jasne, że jej nie zostawię. I że niczego jej nie wyjaśnię — to mogłoby być dla niej zbyt niebezpieczne. Lepiej, żeby trzymała się od tego z daleka.

Właśnie dlatego o niczym jej nie mówię. Zatraskuję klapę laptopa i przyjmuję Dani z otwartymi ramionami, gdy wraca do mnie po kąpieli. Bez makijażu, z wilgotnymi, opadającymi na ramiona włosami wygląda świeżo i naturalnie. Moja. Tylko moja.

Zamierzam poprosić ją o rękę, kiedy tylko będzie na to gotowa. Co, mam nadzieję, nastąpi jak najszybciej. Nie jestem dobry w odległym planowaniu i czekaniu na rezultaty, gdy chodzi o Dani.

— Sprawdziłeś, co musiałeś? — Ma na sobie jedynie szlafrok, kiedy klęka na materacu i pochyla się nade mną. Nic nie poradzę, że odruchowo zerkam na jej dekolt. — Możesz teraz zająć się dla odmiany mną zamiast tym głupim laptopem?

Och, uwielbiam, gdy Dani jest zazdrosna, choćby tylko o laptopa. Przyciągam ją do siebie i zamykam w mocnym uścisku, zanim zdąży zmienić zdanie.

— Chciałam porozmawiać z tobą o czymś ważnym — mamrocze, kiedy moje dłonie wędrują pod poły szlafroka. Na moment zamieram.

Te słowa brzmią poważnie.

— O czym? — pytam, siląc się na spokój.

Delikatnie dotykam jej piersi, na co Dani wzdycha z zadowoleniem. Z trudem powstrzymuję się od kontynuowania pieszczot, bo jeśli ona chce rozmawiać, pewnie powinniśmy poczekać choć chwilę z kolejną rundką seksu.

— Rozmawiałam dzisiaj z Vi.

Opuszczam ręce i całkiem grzecznie obejmuję ją w pasie. To rzeczywiście poważny temat.

Dani od miesiąca dzieli swój wolny czas między mnie i Violet. Chociaż stara się to ukrywać, wiem, że czuje się winna, iż wcześniej zajmowała się mną, zamiast myśleć o tym, jak znaleźć kuzynkę. Violet jest pod opieką psychologa, ale obecność Dani bardzo jej pomaga, więc moja dziewczyna stara się spędzać z nią jak najwięcej czasu. A ja staram się nie mieć nic przeciwko, bo wiem, że obie tego potrzebują.

— Co tam u niej? — mrużę, zbliżając nos do pachnącej skóry Dani.

Moja wiewióreczka wzdryga się lekko.

— W zasadzie... bez zmian — odpowiada przytłumionym głosem. — Violet z Robem podjęli pewną decyzję. A ja chciałabym ich w tym wesprzeć.

Oho, zaczyna się robić ciekawie.

— Postanowili przeprowadzić się do Phoenix — informuje, a ja zamieram z nosem w jej szyi. — Vi... nie czuje się dobrze w Las Vegas. Pewnie już nigdy dobrze się tu nie poczuje. Poza tym w Phoenix mieszka jej mama, która być może zdoła jej jakoś pomóc. Rob nie chce jej zostawiać, więc przeprowadzi się z nią, a ja...

— A ty chcesz się przenieść z nimi — dokańczam, bo doskonale wiem, co ma na myśli.

Dani kiwa głową.

Zaciskam zęby. Rozumiem ją, naprawdę. Violet jest dla niej jak siostra i Dani się o nią troszczy. Nie pomyślałem o tym, kiedy zacząłem planować przeprowadzkę do Kalifornii. Moja dziewczyna nie zostawi Violet, dopóki ta będzie potrzebować jej pomocy.

A jeszcze przez jakiś czas z pewnością tak będzie.

Odsuwam się nieco, by móc spojrzeć jej w oczy. Dani niepewnie przygryza wargę, co sprawia, że natychmiast mam ochotę zastąpić jej zęby moimi. Próbuję jednak skupić się na rozmowie: to jest w tej chwili

najważniejsze.

Waham się. Mam na wyciągnięcie ręki morderców mojej siostry. Mogę przeprowadzić się do Kalifornii, załatwić tę sprawę w kilka miesięcy i dać Dani czas, żeby zajęła się kuzynką. A jednak na myśl, że miałbym ją opuścić choćby na minutę, robi mi się niedobrze. Nie chcę tego robić.

Miałem nadzieję, że nie będę musiał wybierać, ale w życiu widocznie tak już jest. Nie można mieć wszystkiego naraz.

— Nie mam jeszcze żadnego klubu w Phoenix. — Marszczę brwi, udając, że się zastanawiam. — Myślisz, że by się przyjął? Dużo jest tam takich miejsc?

Uśmiech, który po tych słowach rozświetla twarz Dani, podpowiada mi, że podejmuję jedyną słuszną decyzję. Wygląda na szczęśliwą, a to jest dla mnie najważniejsze.

— Naprawdę? — pyta, chwytając mnie za ramiona. — Przeprowadziłbyś się tam ze mną? Dla mnie?

— Masz jakieś wątpliwości? — Unoszę brew. — Wiem, że tego potrzebujesz. I twoja kuzynka też. Mogę pracować, skąd tylko będę chciał, pod warunkiem że będziesz blisko. Kocham cię, Dani. Nie chcę, żebyśmy się rozstawali.

Dani obejmuje mnie mocno i całuje tak, że na moment tracę dech. Odpowiadam jej chętnie, z entuzjazmem, a po chwili rzucam ją na łóżko i rozwiązuję pasek szlafroka.

Kiedyś znajdę morderców mojej siostry.

Ale jeszcze nie teraz.

Teraz zamierzam całkowicie skupić się na mojej wiewióreczce.

Dani jest warta tego, by za każdym razem stawiać ją na pierwszym miejscu.

KONIEC

Będzin – Katowice, maj – sierpień 2019



PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion

Spis treści

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Rozdział 36](#)
[Epilog](#)

Table of Contents

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Epilog](#)